

ANN HOLLY




BETTER
THAN
YOU

ANN HOLLY

BETTER
THAN
YOU

Książki wydawane przez ImagineBooks oznakowane są na okładkach symbolami identyfikującymi gatunek i fabułę. Na każdej okładce mogą się znaleźć następujące symbole:

	sceny erotyczne
	fantastyka i magia
	romans
	kryminał
	horror
	komedia
	przemoc
	thriller
	zjawiska paranormalne



mafia



dramaturgia

Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Od autorki](#)

Książka zawiera treści nieodpowiednie dla osób poniżej piętnastego roku życia.

Najlepszej przyjaciółce – to dzięki Tobie nauczyłam się marzyć.



Prolog

Angela

„Sierota w szkole dla elit!” Prześmiewczy ton wibrował w uszach Angeli jeszcze w momencie, gdy biegła korytarzem w stronę drzwi.

Spóźniła się.

Na pewno się spóźniła, a samochód do Drumford odjechał, zostawiając ją tutaj i zabierając ze sobą jej marzenia.

Ramieniem pchnęła masywne drzwi sierocińca, żeby wyjść na zewnątrz. Zmrużyła oczy i szybko przysłoniła je ręką, kiedy ostre promienie słońca padły na jej twarz. Nerwowo rozejrzała się po podjeździe. Oprócz zdezelowanego forda w oliwkowym kolorze w okolicy nie widać było innego samochodu.

Poczuła pieczenie pod powiekami. Nie potrafiła powiedzieć, czy to z powodu rażącego słońca czy szansy, która właśnie uciekła jej sprzed nosa.

Spadający balon z farbą uderzył o ziemię tuż obok nóg dziewczyny. Odskoczyła przestraszona, niemal przewracając się o walizkę, którą postawiła nieopodal. Nie uratowało to jednak ani jej spodni, ani butów. Różowe plamy zdobiące teraz jej ubranie przywołały niechciane wspomnienia...

Wieczne zaczepki, zamykanie w łazience czy chowanie jej rzeczy stanowiły jedynie ułamek tego, co działo się przez ostatnich

dwanaście lat jej życia. Mimo to pozostała wierna sobie i swoim ideałom. Nie ugięła się wtedy, nie ugnie się i teraz.

Przetarła oczy wierzchem dłoni i hardo spojrzała w górę.

– Nasza wspaniąta Angela nie jest już taka idealna, co? – zakpiła jedna z dziewczyn stojących w oknie. – Jak tylko kierowca cię zobaczy...

Cios w brzuch spowodował, że urwała w pół słowa.

– Debilka! – warknęła do skulonej z bólu koleżanki przywódczyni grupy.

Twarz Angeli rozświetlił ogromny uśmiech.

Oszukały ją. Samochód jeszcze nie przyjechał, a wskazówki na zegarze wiszącym w holu musiały zostać przestawione, aby dodatkowo wprowadzić ją w błąd.

Który to już raz dała się wkręcić tej popapranej bandzie? Przez ostatnie lata w zasadzie powinna nauczyć się, że nie może wierzyć w ani jedno słowo swoich „koleżanek”, jak zwykli nazywać je wychowawcy.

Chwyciła za rączkę i dźwignęła walizkę z wyraźnym stęknieniem.

Zeszła dwa schodki, kiedy plecak – do tej pory bujający się spokojnie na jej ramieniu – zaczął się niebezpiecznie zsuwać. Próbowała go przytrzymać barkiem, ale zamiast tego opadł jeszcze bardziej. Wredny śmiech byłych współlokatorek przybrał na sile.

Zacisnęła zęby.

– Może pomogę?

Angela oderwała wzrok od schodów i spojrzała podejrzliwie na mężczyznę w wyraźnie znoszonym, jesiennym płaszczu. Pojawił się w zasadzie znikąd. Jeśli wziąć pod uwagę dzielnicę, w której się znajdowali, oraz jego ubiór, mogła założyć z dużym prawdopodobieństwem, że mężczyzna był złodziejem czyhającym tylko na to, aby ukraść cały jej dobytek.

– Nie, dziękuję. Poradzę sobie – sapnęła, ponownie unosząc walizkę do góry.

Mężczyzna odsunął się usłużnie, żeby zrobić jej miejsce. Pokonała jeszcze trzy schodki i z ulgą postawiła walizkę na chodniku.

– Angela Lair, jak miemam? – odezwał się ponownie mężczyzna.

Wyprostowała się, odruchowo splatając ręce na piersi. Czuła się bezpieczniej, ilekroć jej dłonie zwiększały dystans między nią a

innymi ludźmi.

– Zależy, kto pyta.

– Venbrum. Leroy Venbrum. „Regen Magazine”.

Ręka mężczyzny pojawiła się tuż przed jej piersią. Angela po chwili wahania niechętnie opuściła swoją bezpieczną pozycję i uściśniła ją krótko.

– Dziennikarz?

Leroy mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Już rozumiem, dlaczego to panienkę wybrano spośród tysięcy kandydatów do programu.

Rozluźniła się. A więc miała do czynienia z kolejną osobą, która chciała usłyszeć, jak się czuje sierota wielkodusznie przyjęta na rok nauki w szkole dla najbogatszych dzieci. Nie była w stanie zliczyć, ile już razy dziękowała za otrzymaną szansę. Ile razy mówiła, jak ogromnie cieszy się, że będzie mogła pobierać nauki od najznamienitszych wykładowców.

Nie wiedziała już, jakich słów użyć, aby wyrazić swoją wdzięczność – bo była wdzięczna, pomimo świadomości, że została tam przyjęta tylko na pokaz.

– Niestety, ale nie mam nic więcej do dodania. Nauka w Drumford to dla mnie okazja...

– Nie dlatego z panienką rozmawiam.

Angela zamilkła. Pozwoliła, aby jej ręce ponownie splotły się na wysokości klatki piersiowej.

– W takim razie o co chodzi?

Zanim Leroy zdążył się odezwać, zza zakrętu wyjechał duży, ciemnogrnatowy samochód. Jego błyszcząca karoseria wyraźnie odcinała się na tle zagraconych podwórz i niszczących domów. Bogactwo i przepych były od maszyny, a tym samym uwydatniały ubogość otoczenia. Jakby jeden świat brutalnie wdierał się w drugi, zupełnie ignorując potencjalne niebezpieczeństwo.

Żołądek podszedł Angeli do gardła. To było to. Jej przyszłość.

Mężczyzna także skierował wzrok w stronę samochodu. Skrzywił się nieznacznie.

– Po ukończeniu Drumford dostanie się na studia to czysta formalność, ale to panienska wie. Co innego utrzymać się na nich. Mam dla panienski propozycję. – Angela poczuła szorstką

powierzchnię tekturki w zagłębieniu dłoni. – Proszę zadzwonić lub napisać, a wszystko wyjaśnię.

Dotknął kapelusza i zniknął za rogiem sierocińca.

– Panienska Angela Lair? – Kolejny męski głos wymówił tego dnia jej imię.

Lekko oszołomiona odwróciła się w stronę kierowcy, zaciskając palce na tekturze. Skinęła głową.

Samochód ruszył w jej kierunku, aby stanąć tuż przy niej.

– Witam. Odwiozę panienskę do Drumford – powiedział mężczyzna, a drzwi do pojazdu otworzyły się bez jego pomocy i oczom dziewczyny ukazało się luksusowe, ciemne wnętrze.

Angela przełknęła ślinę. Nagle straciła całą pewność siebie. „Tego chciałaś, to twoje marzenie. Wystarczy wsiąść do samochodu” – upomniała się w duchu. Poprawiła ramiączko plecaka i dźwignęła walizkę. Zdążyła podejść z nią na tył samochodu, zanim do szofera dotarło, co dziewczyna robi. Szybko znalazł się u jej boku, ale Angela już wkładała cały swój dobytek do przestronnego bagażnika.

Mężczyzna odchrząknął, zamknął klapę i podszedł do otwartych drzwi samochodu, ręką zapraszając Angelę, żeby wsiadła.

Wzięła ostatni głęboki wdech, przesycony zapachem starego oleju i rozkładających się śmieci. Pierwszy raz jechała gdzieś sama. Daleko od miejsca, w którym się wychowała. Ta świadomość uderzyła w nią ze zdwojoną siłą.

Nigdy więcej tu nie wróci. W tym roku szkolnym skończy osiemnaście lat i przestanie być podopieczną sierocińca. Kiedy opuści mury Drumford, będzie zdana tylko na siebie.

Zacisnęła palce na otrzymanej wizytówce i wsiadła do samochodu, gotowa zmierzyć się ze swoją przyszłością.



Rozdział 1

Matt

Rozpoczęcie roku wypadło w piątek, w związku z czym przez cały weekend w Drumford trwała nieustająca zabawa. Poniedziałkowe pojawienie się ekipy sprzątającej jedynie zamiotło pod dywan wydarzenia z trzech poprzednich dni i pozornie przywróciło nienaganny obraz szkoły dla elit. Wiszące do niedawna w korytarzach girlandy z papieru toaletowego, puste plastikowe kubeczki i poupychane po kątach butelki zniknęły. Podłogi lśniły czystością, a ze ścian usunięto wszelkie objawy artystycznej twórczości. Korytarze wypełnił delikatny kwiatowy zapach, będący wizytówką szkoły.

Skrzydło zajmowane przez chłopców powoli budziło się z pijackiego snu, jakby próbowało zaprzeczyć istnieniu kaca.

Matt przeciągnął się leniwie i zamrugał kilkakrotnie, gdy promienie słońca delikatnie musnęły jego twarz. Spojrzał nieprzytomnym wzrokiem na zaschniętą płamę w kształcie piłki do koszykówki, która znajdowała się na suficie, tuż nad jego głową. Uśmiechnął się pod nosem i zaraz skrzywił usta, dotykając ręką czoła. Ciężki ból rozlał się po jego czaszce.

Wczoraj wieczorem ostro popłynęli z Kovu. Z trudem udało mu się wygrzebać z pamięci imię dziewczyny, z którą spędził kilka intensywnych nocnych godzin. Nagłe mdłości dopadły go nie tylko z

powodu zbyt dużej ilości wypitego alkoholu. Ot, kolejna dziewczyna dołączająca do panteonu „zaliczone”. Rok temu podłapał styl życia swojego przyjaciela i trwał w nim, nie bardzo wiedząc, jak wyrwać się z tego błędnego koła.

Wyciągnął rękę w stronę stolika nocnego i wymacał panel kontrolny wielkości telefonu komórkowego. Cichy dźwięk dzwoneczków poinformował Matta, że program rozpoznał jego zaspaną twarz. Na ekranie pojawił się szereg aplikacji stworzonych, aby ułatwić życie uczniom prestiżowej szkoły.

Jednym kliknięciem rozsunął zasłony w oknie. Światło wdarło się do pomieszczenia i wyłoniło z cienia stos wygniecionych ubrań, puste butelki i talerze. Impreza zbyt szybko przeniosła się do ich pokoju...

Ciche, niezadowolone mruknięcie po lewej stronie wywołało uśmiech na jego twarzy. Kovu zakrył oczy kołdrą i odwrócił się do ściany, wystawiając spod pościeli nagie pośladki. Matt zaśmiał się i rzucił w kumpla poduszką, która odbiła się od czubka jego głowy.

– No weź, jeszcze minutka...

Pomimo protestów Kovu obrócił się i spojrzał nieprzytomnie na przyjaciela, zahaczając wzrokiem o panujący w pokoju rozgardiasz.

– Matko, ale tu syf... – sapnął.

Matt rzucił w jego stronę panel kontrolny i wstał z łóżka.

– Chyba najwyższa pora wpuścić ekipę sprzątającą. Powinni uwinąć się w trakcie zajęć – dodał, zamykając się w łazience.

Zdażył umyć zęby i twarz, zanim doleciał do niego gniewny krzyk kolegi:

– Czego mnie budzisz bladym świtem, pacanie! Mogłem jeszcze pospać!

Matt wyszedł z łazienki ubrany w spodnie do biegania. Dwa rzędy jego pięknych białych zębów wyszczerzyły się w uśmiechu.

– Nigdy nie twierdziłem, że czas wstawać.

Kovu cisnął w przyjaciela poduszką. Matt chwycił ją jedną ręką, zerkając jednocześnie na wyświetlacz telefonu, który trzymał w drugiej dłoni. Pod jego adresem poleciało kilka niecenzuralnych słów, a szelest pościeli zasugerował, że Kovu na powrót się w niej zakopał.

Wśród komunikatów z mediów społecznościowych oraz esemesów od znajomych wyróżniała się wiadomość na WhatsAppie od jego rodzicielki. Matt zmarszczył brwi. Matka raczej nie prowadziła z nim bezpośrednich rozmów. Wychowanie syna skutecznie zrzuciła na drugiego rodzica, całą uwagę skupiając na działalności charytatywnej, umacnianiu swojej pozycji wśród śmietanki towarzyskiej i ratowaniu gasnącej urody. Jeśli pokusiła się, żeby do niego napisać, musiała mieć naprawdę ważny powód.

Dreszczyk emocji towarzyszył Mattowi podczas otwierania wiadomości.

Mama: Synu. Doszły mnie słuchy, że pomimo Waszej rozmowy z ojcem, Twoje zachowanie nie uległo zmianie. To, co robisz w szkole, dociera również do naszych kręgów, czego z oczywistych względów wolałabym uniknąć. Twoje frywolne podejście do życia musi się skończyć. Jesteś już dorosły i najwyższa pora znaleźć sobie odpowiednią partnerkę. Dopóki wraz z ojcem nie zobaczymy, że poważnie myślisz o swojej przyszłości, dopóty możesz się pożegnać ze wszystkimi udogodnieniami i naszym wsparciem. Dotyczy to również Twoich studiów. Mam nadzieję, że podejdziesz do sprawy z należytą dojrzałością.

Z irytacją zamknął wiadomość. Nie spodziewał się otrzymać takiej połajanki z samego rana. Widocznie jego wczorajsza partnerka zdażyła się już pochwalić ich wspólną nocą. Albo zrobiła to jej poprzedniczka. W zasadzie Matt nie powinien być zaskoczony. Wiele dziewcząt zabiegało o jego towarzystwo, uważając noc spędzoną z kapitanem drużyny koszykówki za osiągnięcie godne wpisania do CV.

Nie sądził jednak, że tak intymne informacje dotrą do jego rodziców. W szkole istniała jedna zasada – co wydarzyło się w Drumford, pozostawało w jego murach. Wychodziło na to, że niektóre schadzki rządziły się własnymi prawami.

Włożył słuchawki i wybrał na zegarku program do odtwarzania muzyki.

Wbrew temu, za kogo uważała go matka, Matt był pewien, że poradziłby sobie sam. Bez pieniędzy rodziców, ich kontroli, nakazów i zakazów. „Życie na własny rachunek, bez zastanawiania się nad

tym, co wypada, a co nie” – ta myśl wywołała w nim miłe mrowienie. Przyjemnie było przez chwilę zapomnieć, kim jest i z czym wiązała się jego pozycja.

Matta Crusa, syna największego na świecie producenta nowych technologii, znał każdy. Zdawał sobie sprawę, że skoro rodzice dowiedzieli się o jego podbojach, to prędzej czy później również prasa zaczęłaby o nim pisać. Nie mógł na to pozwolić.

Wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami, czym ponownie tego ranka obudził Kovu.

Kiara

Wyłaż wreszcie! – Krzyk Kiary niósł się po pomieszczeniu i wibrował w ścianach.

Porozrzucane po jej stronie pokoju ubrania zalegały w walizce i na wpół otwartej szafie. Karta pokładowa z dzisiejszego lotu leżała na dywanie, czekając, aż ktoś ją wyrzuci.

Dziewczyna była spocona, okropnie niewyspana i potwornie chciało jej się jeść. Podawane w samolocie wegańskie papki były nie do przełknięcia. Sekretarka matki musiała przez pomyłkę zrobić automatyczną rezerwację, gdy organizowała jej lot powrotny z tygodnia mody w Nowym Jorku. Kiara spędziła całą podróż, próbując wytłumaczyć, że nie jest swoją rodzicielką, a co za tym idzie – nie jada papieru.

– *Maldito!* ¹ Jess, nie zdążę przez ciebie na zajęcia! – wrzasnęła i uderzyła pięścią w drzwi.

Wiedziała, że jej zachowanie przyniesie wręcz odwrotny skutek, ale była zdesperowana. Nie mogła wyjść tak do ludzi, a nie zamierzała odpuścić posiłku z powodu braku makijażu – bez względu na to, co powiedziałyby o tym jej matka.

Zrobiła kolejny zamach, kiedy drzwi od łazienki otworzyły się i wypuściły kłęby pary. Wykąpana i umalowana Jess wyszła z pomieszczenia, kończąc wiązać białą przepaskę na równie białych, długich włosach.

– Zachowujesz się jak plebs – rzuciła z wyższością.

Kiara skurczyła się pod pełnym politowaniem wzrokiem współlokatorki. Jej pewność siebie uleciała. Na szczęście jedynie na chwilę. W porę zdążyła się opamiętać. Jess nie miała już nad nią kontroli. Nie po tym, do czego posunęła się w trakcie wakacji.

– A ty jak primadonna – odgryzła się, czując rosnącą satysfakcję. – Już myślałam, że się rozpuściłaś.

Jess ostentacyjnie zatkała nos dwoma palcami.

– Uh, nie wiem, czy pobyt w łazience jakkolwiek ci pomoże, ale radziłabym ci już tam zmykać.

Kiara poczuła, że jeszcze moment, a wyrwie współlokatorce wszystkie kłaki z głowy. Z trudem powstrzymała chęć mordy, zamieniając ją w głośne trzaśnięcie drzwiami.

Plotki o tym, że Jess Pearlman i Kiara Deraqua w czasie wakacji zmieniły status z „najlepsze przyjaciółki” na „śmiertelni wrogowie”, rozeszły się po szkole, zanim jeszcze Kiara zdążyła wylądować. Nikt jednak nie znał odpowiedzi na najważniejsze pytanie: dlaczego? I tak miało pozostać.

Kovu

Kovu wszedł na stołówkę, słuchając trajkotania dziewczyny obok. Drugoklasistka – jak zdążył się dowiedzieć – za wszelką cenę próbowała mu udowodnić, że zna wszystkie jego piosenki na pamięć. Z jednej strony musiał przyznać, że to przyjemnie połechtало jego ego. Z drugiej – dzisiejszego poranka pragnął tylko odrobiny spokoju.

Rozejrzał się po pomieszczeniu i dostrzegł Matta wraz z drużyną, zajmującego jeden z większych stolików tuż przy ogromnym szwedzkim stole. Ostatnie wolne miejsce wyglądało zachęcająco.

– Na razie, Steff, potem się złapiemy – rzucił, po czym cmoknął uradowaną dziewczynę w policzek.

Faktycznie nie wykluczał takiej opcji. Jeśli drugoklasistka nie liczyła na nic więcej poza okazjonalnymi, krótkimi spotkaniami, zdecydowanie wpisywała się w poczet tych, którymi Kovu mógłby być potencjalnie zainteresowany.

– Zaliczona, odhaczona? – upewnił się Gerry głosem znawcy, wywołując tym samym rozbawienie przy stole koszykarzy.

– Na pewno nie na twojej liście – odparł Kovu, a śmiechy przybrały na sile.

Usiadł na miejscu, zabierając z talerza Matta spory kawałek omleta.

Kovu rzadko spędzał czas ze znajomymi z drużyny przyjaciela i ich wielbicielkami. Dziewczyny zawsze wtórowały chłopakom śmiechem, choć w większości przypadków wydawało się, że nawet nie wiedzą, dlaczego coś jest zabawne. Fascynujące było obserwowanie ich zachowania, które bardziej stanowiło wyraz świadomości zbiorowej niż indywidualnej.

Z całej gromadki najgłośniejsza była Kiki. Sprężynki jej kasztanowych włosów podskakiwały wesoło przy każdym ruchu drobnych ramion dziewczyny. Co jakiś czas rzucała w stronę Kovu przeciągłe spojrzenia spod sztucznych rzęs.

Eryk nachylił się w jej stronę i szepnął konspiracyjnie:

– Ale ja wiem, kto jest na mojej liście.

Kovu przewrócił oczami, słysząc wątpliwej jakości komplement, ale Kiki ponownie zaniósła się śmiechem. W jej czekoladowych oczach pojawiły się flirtarskie iskierki. Nachyliła się bliżej Eryka, opierając głowę na dłoni.

– Co ty nie powiesz...

– Jess przyszła. Chodź.

Długie, potraktowane keratyną włosy Viki oddzieliły dziewczynę od zalotnika jak kurtyna. Od razu było widać, że są bliźniaczkami. Viki ze wszystkich sił próbowała się odróżnić od siostry, jednak z marnym skutkiem.

Kiki – jak na komendę – poderwała się z miejsca i obie ruszyły w stronę Jess. Zajęły siedzenia obok i przyłączyły się do swobodnej rozmowy przy śniadaniu, jakby brały w niej udział od samego początku.

– Jak zwykle pojawia się królowa i puf! Wszystkie biegną, żeby czym prędzej dołączyć do wianuszka – mruknął pod nosem Eryk, mordując widelcem parówkę z ogromnym zaangażowaniem.

Skręt szyi, który można było zaobserwować u niemal wszystkich koszykarzy przy stole, przepychanki i znaczące spojrzenia wyraźnie wskazywały jednak na to, że należał on do nielicznej grupy osób niezadowolonych z pojawienia się przewodniczącej szkoły.

Kiara

Pędziła w stronę jadalni, starając się nie wpaść na nikogo po drodze. Mokre po kąpeli włosy chłostały ją po nagich plecach. Podkoszulek na ramiączkach nieprzyjemnie nasiąkał wodą. Nie włożyła jeszcze przepisowej białej koszuli ze złotymi paskami na mankietach ani czarnej marynarki z godłem szkoły. Nie chciała cały dzień chodzić w przemoczonych ciuchach. Wymacała ręką czerwoną apaszkę, która spokojnie czekała na dnie torby. Odetchnęła z ulgą – na szczęście wzięła wszystko. Poczowała krople spływające po czole i pomodliła się w duchu, aby wodoodporny podkład faktycznie spełnił swoje zadanie. Nie powinna była pozwolić Jess, żeby jako pierwsza zajęła łazienkę. Wiedziała, z czym to się wiązało.

Wpadła do największego pomieszczenia w szkole i spojrzała na ogromny zegar wiszący na końcu sali. Minęła ósma, co oznaczało, że właśnie spóźniła się na swoje pierwsze w tym roku zajęcia. Zaklęła pod nosem i doskoczyła do najbliższego stolika suto zastawionego jedzeniem.

„Croque monsieur, croque monsieur” – powtarzała w myślach, idąc wzdłuż blatu w poszukiwaniu zapiekanej kanapki z indykiem. Przeskakiwała wzrokiem po plakietkach z nazwami potraw: jajecznica, kielbaski, bekon, naleśniki... Zapach ciepłego jedzenia przyprawiał ją o zawrót głowy. Ledwo usłyszała niski, rozbawiony głos.

– Może pomóc, ślicznotko?

Kovu! W jednej chwili serce stanęło jej w piersi, aby w następnej zacząć bić tak szybko, jakby chciało się z niej wyrwać w kierunku chłopaka. Poczowała ciepło rozlewające się po całym ciele i zdradliwy skurcz w okolicy podbrzusza.

Z trudem przeniosła spojrzenie na Kovu, siląc się na obojętność. Uśmiechał się i nonszalancko opierał rękę o zagłówek krzesła dziewczyny, która siedziała obok niego. Trzy górne guziki jego czarnej koszulki były rozpięte, ukazując ogorzałą od słońca, karmelową skórę i ciemne włoski na klatce piersiowej.

Przełknęła ślinę.

– Obędzie się, Kovu. – Odkaszlnęła, kiedy jej głos załamał się na ostatnim słowie.

Wzięła do ręki talerz. Dźwięk odsuwanej krzesła doleciał do jej uszu. „*Oh, Dios mio, por favor, no*” ² – poprosiła w duchu, przesuając się wzdłuż szwedzkiego stołu.

Była na granicy paniki, ale jednocześnie próbowała zachować stoicki spokój.

– Jak się udały wakacje? – Kovu nawet nie udawał, że zamierza coś sobie nałożyć. Podążał za nią krok w krok.

– Dobrze – odpowiedziała zdawkowo, sięgając po jedną ze zwykłych kanapek z wędzonym łososiem i myzithrą, greckim słonym serem.

– Coś ci się chyba zepsuło w telefonie. Nie mogłem się do ciebie dodzwonić – powiedział to na pozór swobodnym tonem, jakby powód, dla którego nie odbierała, był mu zupełnie obojętny.

Przystanąła. Przypomniała sobie boleśnie wszystko, co wydarzyło się pod koniec roku, a także podjęte w związku z tym decyzje. Urok Kovu uleciał, ukazując go takim, jakim był. Mężczyzną bez zasad, honoru czy jakiegokolwiek zakichanego etosu.

– A nie pomyślałeś, że może nie chciałam z tobą gadać?

Zabrała kanapkę z talerza i skierowała się do wyjścia. Nie obejrzała się ani razu. To była jego wina. Wyłącznie jego.

Jess

Jess przywykła do pożądlivych spojrzeń mężczyzn i cichych, pełnych podziwu lub zazdrości szeptów dziewczyn. „Tak to już jest, kiedy stanowisz najlepszą partię w szkole, i to nie tylko ze względu na status materialny” – mawiała, choć nie były to jej słowa.

Wraz ze świtą przemierzała korytarz, nie zważając na tłum. Ludzie zawsze schodzili jej z drogi, ustępowali miejsca lub słuchali z uwagą, co ma do powiedzenia. Odkąd pamiętała, nikt w szkole nie chciał jej podpaść. Każdy bez wyjątku okazywał jej należyty szacunek.

Właśnie wychodziła z przyjaciółkami zza rogu, gdy ich oczom ukazała się scenka rodzajowa rodem z tandetnych filmów dla nastolatków. Trzech chłopaków przyciskało szkolnego gryziopórka do

szafki, jakby chcieli dać mu jasno do zrozumienia, kto w tej szkole rządzi.

Zwolniła kroku, żeby przyrzeć się, jak przywódca ekipy pochyla się nad o głowę niższym chłopakiem. „Zapewne tłumaczy mu coś jak mało rozbawionemu dziecku” – pomyślała Jess, z trudem powstrzymując rozbawione parsknięcie.

– Należałoby w końcu zrobić z nimi porządek. Panoszą się, jakby to oni byli królami tej szkoły. – Viki opacznie zrozumiała minę Jess, biorąc ją za oburzenie. Zawsze próbowała udowodnić, że zna ją lepiej od pozostałych dziewczyn. Z mizernym skutkiem.

– Sugerujesz, że jest w stanie zdetronizować mnie albo... Matta? – wypowiedziała to imię z czystą niechęcią.

– Och nie, skądże! – Viki aż zachłysnęła się własną śliną. – Ale wiesz, takie zachowanie...

„Bardziej wprowadza porządek, niż destabilizuje szkołę” – pomyślała Jess, przestając słuchać koleżanki.

Wzrok lidera grupy padł na nią i jej świtę. Usta chłopaka wykrzywił pewny siebie uśmiech, a oczy zwężyły się, co sprawiło, że zaczął przypominać wilka, który właśnie dostrzegł smakowitą ofiarę. Ostatni raz pchnął aspirującego dziennikarzynę na szafkę i ruszył wolnym krokiem w ich stronę.

Spięła się. Czuła, jak całe ciało aż rwie się do ucieczki, ale nakazała sobie spokój. Podniosła wysoko głowę i przyspieszyła kroku.

– Co za typ? Zachowuje się, jakby nie znał zasad! Nie ma prawa na ciebie patrzeć! Za kogo on się uważa?! – wysyczała Kiki na tyle cicho, aby żadna osoba z grupy idącej z naprzeciwka nie mogła jej usłyszeć.

– Mówisz tak, jakby Dave’a kiedykolwiek obchodziły zasady – odpowiedziała Jess półgębkiem.

Minęły się z przeciwną grupą na tyle blisko, że Dave wierzchem dłoni zdołał musnąć rękę Jess. Zrobiła płytki wdech. Uczucie gorąca, które rozlało się w miejscu zetknięcia ich dłoni, przemieściło się w górę, pokrywając jej dekol. „Nikt tego nie widział, prawda?” – pomyślała spanikowana. Z trudem powstrzymała się, żeby nie zerknąć na koleżanki.

– Ehm... Jess?

Zapytana niespodziewanie, niemal krzyknęła ze strachu, słysząc tuż obok cichy, zdenerwowany głos.

Greta nie wiadomo kiedy dołączyła do jej paczki. Jak zwykle ścisnęła w dłoni notes pełen obliczeń, wniosków i rozpisanych strategii. Młodsza o rok koleżanka prowadziła każdą kampanię obecnej przewodniczącej szkoły niczym wyprawę wojenną, jak widać z pozytywnym skutkiem. Tylko dlatego Jess jeszcze tolerowała jej irytujący brak pewności siebie.

– Co jest? – zapytała, próbując odsunąć myśli, które krążyły wokół niestosownego zachowania Dave’a.

Greta przestąpiła z nogi na nogę i spojrzała niepewnie na resztę dziewczyn. Jess westchnęła i jednym ruchem dłoni odesłała świtę. Mimo że zostały same, milczenie przedłużało się niemiłosiernie. Popatrzyła na Gretę ponaglająco. Zrobiła wszystko, aby ułatwić zadanie introwertycznej koleżance, i liczyła na efekty.

Dziewczyna przełknęła ślinę.

– Widzisz, w kwestii twojej kandydatury na przewodniczącą...

Kolejne uderzenie gorąca dopadło Jess. Zdenerwowanie Greta zaczęło się jej udzielać. Czekala, ale koleżanka nie mówiła nic więcej. Właśnie takie zachowanie drażniło Jess najbardziej.

– No? Wystów się wreszcie – ponagliła.

– Twoja wygrana nie jest pewna – wypaliła Greta jednym tchem i od razu skuliła się w sobie.

Jess tylko na ułamek sekundy pozwoliła, aby panika wdarła się do jej umysłu. Złapała koleżankę za rękę i zatrzymała w miejscu, nawiązując z nią kontakt wzrokowy.

– Kilka dni temu twierdziłaś co innego.

Greta zbladła i lekko trzęsącym się głosem powiedziała:

– Moje analizy były poprawne. Jeszcze do niedawna miałaś wygraną w kieszeni. Wszyscy są zadowoleni z twoich rządów, ale...

– Przełknęła ślinę i opuściła wzrok zakłopotana. – ...przyszły wyniki ostatniej ankiety. Dziewięćdziesiąt procent uczniów jest bardziej skłonnych przekazać tak ważne stanowisko komuś, kto umie nawiązywać głębsze więzi. A jako że Hendrickson i Nora, córka potentata tytoniu, są teraz razem...

Jess podniosła rękę, przerywając ten niespodziewany potok słów.

– Jeśli dobrze rozumiem, sugerujesz, że powinnam znaleźć sobie chłopaka?

Greta potwierdziła jej przypuszczenia energicznym ruchem głowy.

Jess odetchnęła. Cóż, nie wydawało się to zbyt wygórowaną ceną za wydłużenie jej władzy w szkole na ostatni rok nauki. W dodatku... W głowie dziewczyny pojawiła się nagła myśl. Może trochę zwariowana i nie na miejscu, ale czemu miałyby nie spróbować?

– Żaden problem. – Odchrząknęła i podjęła przerwany marsz. – Myślę, że mogłabym to dodatkowo wykorzystać, pokazując swoje wsparcie dla uczniów o niższym statusie. Oczywiście takich, którzy mają potencjał, by społecznie awansować...

– To zły pomysł – przerwała jej Greta i zaraz ponownie się skuliła pod spojrzeniem Jess.

– Powiedziałaś, że mam nawiązać głębsze więzi – syknęła przewodnicząca.

– Byle partner może nam bardziej zaszkodzić, niż pomóc. To musi być ktoś, kto dorównuje ci statusem i popularnością. Albo nawet lekko cię przewyższa... – Twarz Greta rozświetlił ogromny uśmiech, kiedy nowy, genialny pomysł zaczął się rodzić w jej głowie. – Ktoś, z kim stworzysz związek, który będzie na ustach wszystkich...

– Proszę, nie mów mi, że chodzi ci o tego pustego, zakochanego w sobie chłopaka, dla którego dziewczyny to tylko zabawki – wycodziła Jess przez zęby.

Opuścił ją cały entuzjazm, ustępując miejsca narastającej rozpaczy. Greta pokręciła głową, a uśmiech pełen zadowolenia nie zmniejszył się ani odrobinę.

– Nie, nie mówię o Kovu. Chodziło mi o Matta.

Jess z trudem pohamowała jęknięcie. Właśnie tej odpowiedzi się obawiała.

Matt

Rzadko otrzymywał wezwania do gabinetu dyrektora. A już na pewno rzadziej od swojego przyjaciela. Dlatego informacja, że obaj mają się stawić u nowej pani dyrektor, wprawiła go w niemałe zdumienie.

Zerknął na Kovu. Kumpel stał obok niego, pogwizdując wesoło. Ręce włożył w duże kieszenie zielonych, nieprzepisowych spodni i opierał się o ścianę z lekko przymkniętymi oczami. Matt nie mógł zrozumieć, jakim cudem Kovu znajdował w sobie takie pokłady spokoju. On sam miał wrażenie, że kołnierzyk czarnej koszuli zaciska mu się na szyi niczym stryczek.

Wreszcie pani dyrektor wyjrzała zza kolorowych, szklanych drzwi gabinetu, opatrzonych złotą, grawerowaną tabliczką z napisem „Nora Solberg”, i skinieniem głowy zaprosiła ich do środka.

Kiedy tylko przekroczyli próg, Kovu bez zbędnych słów opadł na jeden z głębokich foteli. Wykonane ze szczotkowanego mosiądzu, wyłożone ciemnozielonym aksamitem, onieśmiały swą wytwornością.

Matt spał się, widząc nonszalancję kumpla. Takie zachowanie mogło poskutkować zwiększeniem kary, jeśli na takową w ogóle zasłużyli. Kulturalnie zaczekał, aż wypielęgnowana dłoń nakaże mu zająć miejsce.

Pani dyrektor niespiesznie usiadła po drugiej stronie biurka.

– Panie Krauze, panie Crus, dziękuję za przybycie. Mam dla panów ofertę nie do odrzucenia.

– W jaki sposób możemy pomóc, pani dyrektor? – zaoferował się pospiesznie Matt.

Dostrzegł, jak Kovu krzywi się nieznacznie. Dobrze wiedział, co jego kumpel myślał o takich „ofertach”. Sam zdawał sobie sprawę, że w rzeczywistości było to ultimatum ubrane w piękne słówka. Jednak – jeśli chodziło o kadrę szkoły – raczej nie widział szansy, żeby mogli coś ugrać. Dużo lepiej sprawdzała się usłużność.

– Otóż dzisiaj – zaczęła dyrektorka, obserwując ich uważnie – do naszej szkoły dołączą dwie osoby. Jedna to nowa uczennica, druga zaś jest zwyciężczynią prestiżowego programu „Lepszy start”. Obie są w ostatniej klasie, tak jak panowie, dlatego chciałabym, żeby każdy z panów zajął się jedną z nich.

– Hmm... zajął, brzmi dobrze. Mam nadzieję, że to laski – rzucił ochoczo Kovu.

Pani dyrektor przeniosła na niego karcące spojrzenie.

– Komu jak komu, ale panu, panie Krauze, powinno zależeć na mojej przychylności. Przypominam, że nie jestem już wicedyrektorką

i w każdej chwili mogę ukrócić te pańskie podśpiewywania. Więc radzę mnie nie zawieść.

Uśmiech zamarł na twarzy Kovu.

Matt wiedział, że kobieta trafiła w sedno. Te jego, jak to nazwała, „podśpiewywania” mogły się okazać jedyną szansą na to, żeby przyjaciel dostał się na wymarzone studia do ADAM – Academy of Dramatic Arts and Music. Zawsze narzekał, że Drumford nie dawało mu zbyt wielu okazji do prezentowania swoich umiejętności muzycznych. Szkolny chór plasował się co najwyżej gdzieś przy końcu pierwszej setki najlepszych na świecie, koło dramatyczne od lat nie wystawiło żadnego musicalu, a orkiestra nawet nie próbowała swoich sił w ogólnokrajowych zawodach.

Matt musiał przyznać, że jego kumpel miał wiele wad, ale śpiewać faktycznie umiał. Rekruterzy w ten czy inny sposób musieli o nim usłyszeć.

O ile wybranie Kovu do tego zadania mógł jeszcze zrozumieć, o tyle nie wiedział, dlaczego on sam dostąpił tak wątpliwego zaszczytu.

– Jeśli mógłbym zapytać, pani dyrektor, dlaczego to właśnie ja mam być drugim opiekunem?

W oczach kobiety pojawiło się znużenie.

– Spędziłam dzisiejszy poranek na rozmowie z pana matką, panie Crus. Niepokoi ją pańska reputacja. W związku z tym obie doszliśmy do wniosku, że takie zadanie podziela na pana rehabilitująco i może choć trochę uspokoi pana... zapędy.

Kovu ryknął śmiechem. Matt jednak nie podzielał jego wesołości. Czuł się tak, jakby matka przy wszystkich obecnych ściągnęła mu spodnie i dała lanie.

Pani dyrektor odchrząknęła, dając tym samym do zrozumienia, że temat uważa za zamknięty. Na jej twarzy pojawił się sztuczny, przymilny uśmiech.

– Tak więc prosiłabym, aby panowie zaopiekowali się nowo przybyłymi. Osoba przydzielona do pana, panie Crus, dojedzie dzisiaj po ostatniej lekcji. Proszę na nią czekać przy głównym wejściu. Co się zaś tyczy pana... – Mówiąc to, zwróciła się do Kovu.
– Pańska towarzyszka czeka w pokoju trzydzieści dwa w skrzydle dla dziewcząt. Proszę pójść do niej po...

Kovu gwałtownie podniósł się z fotela.

– Ruszam więc! Nie mogę pozwolić panience czekać! – wykrzyknął i zniknął za drzwiami, zanim kobieta zdążyła go zatrzymać.

– Nie zaczeka do końca zajęć, prawda? – zapytała zmęczonym głosem.

Matt uśmiechnął się przepaszająco i równie szybko opuścił pomieszczenie. Lepiej było nie ryzykować, że gniew pani dyrektor spadnie na jego głowę.

Kovu

Dotarł wreszcie do drzwi oznaczonych numerem trzydzieści dwa. Nadarzyła się idealna okazja, żeby uniknąć lekcji. Polecenie zajęcia się gościem dostał przecież od samej pani dyrektor, nie mógł więc pozwolić nowej koleżance zbyt długo czekać.

Nie byłby sobą, gdyby wcześniej nie zahaczył o kuchnię, aby podkraść z niej coś dobrego. Tym razem trafiła się tarta Tatin. Przetarł rękawem usta, wyciągnął okruszki z równo przyciętej brody i przywołał na twarz nonszalancki uśmiech. Pierwsze wrażenie było najważniejsze.

Zapukał trzykrotnie do drzwi. Uchyliły się niemal natychmiast.

W progu pojawiła się drobna dziewczyna o bladej twarzy. Rude włosy związała w dwa warkocze. Ubrana była w luźną spódnicę w kwiaty sięgającą aż do ziemi. Na górę włożyła żółtą bluzkę z karbowanego materiału. Uśmiechnęła się promiennie i spojrzała na niego ogromnymi, zielonymi oczami. Przypominała małe, niewinne stworzonko.

Kovu oglądał to cudo, pierwszy raz w życiu nie mogąc wykrztusić nawet słowa.

Dziewczyna nie była ani ładna, ani pociągająca.

– Przekazano mi, że ktoś przyjdzie mnie oprowadzić. Nie sądziłam jednak, że zjawisz się w trakcie zajęć – odezwała się nieśmiało.

Kovu nie odpowiedział, podziwiając dziwną konstelację maleńkich kropek na policzkach i nosie dziewczyny. Czegoś mu w niej brakowało... Wyglądała jak obraz, w którym malarz zapomniał wypełnić farbą fragmentu twarzy. Wtem doznał olśnienia. Z

niedowierzaniem odnotował, że jego podopieczna nie miała na sobie makijażu! Jasna oprawa oczu stwarzała wrażenie jakiejś pustki.

Tymczasem twarz nieznajomej z wolna zaczęła się pokrywać rumieńcem.

– Nie ty miałaś mnie oprowadzić?

Pytanie wyrwało chłopaka ze stanu cichej kontemplacji.

– Tak, to ja! Kovu Krauze, twój wierny sługa, melduje swoje przybycie. – Mówiąc to, uklonił się szarmancko, czym wywołał delikatny uśmiech na twarzy dziewczyny.

– Summer MacAulay – przedstawiła się, dygając z gracją.

„Pierwsze punkty zdobyte. Wyraźnie podłapała mój żarcik” – pomyślał dumny z tego, że pomimo chwilowego wytrącenia z równowagi nie stracił swojego uroku.

– Gotowa, by odkryć najmroczniejsze zakamarki tego niezwykłego miejsca? – zapytał.

Na twarz przywołał swój standardowy, szarmancko-uwodzicielski uśmiech. Podał jej ramię, gestem zapraszając do wspólnego spaceru. Summer zaczerwieniła się ponownie, ale rozbawienie nie zniknęło z jej twarzy. Delikatnie położyła dłoń w zagłębieniu jego łokcia.

– Gotowa.

Matt

Na korytarzu roiło się od uczniów. Część z nich siedziała na szerokich kamiennych parapetach. Dyskutowali, grali na przenośnych konsolach lub czytali książki. Pojedyncze osoby podparły ściany lub myszkowały w swoich szafkach. Większość jednak przemieszczała się żwawo, tak aby nie wpaść na pozostałych uczniów. Cała ta krzątanina – przypominająca wiosenny dzień w ulu – odbywała się przy dźwiękach szkolnej telewizji przedstawiającej najświeższe newsy.

– Jesienny bal zbliża się wielkimi krokami. Nie wiecie, w co się ubrać? Zapytamy paru naszych ekspertów.

Wiszące co kilka metrów w korytarzu telewizory pokazywały wymuskaną sylwetkę szkolnego reportera. Matt przystanął, żeby przyjrzeć się, jak spiker podąża za Kiarą i wykrzykuje pytania na

temat trendów obecnych na nowojorskich wybiegach. Dziewczyna – nie zaszczyciwszy go nawet jednym spojrzeniem – posłała w jego kierunku międzynarodowy znak pokoju.

– Cóż, jak widać, mama projektantka nie czyni z nas znawców subtelnego piękna świata mody – podsumował spiker z zatroskaną miną i wyruszył na dalsze łowy.

Nagle Matt poczuł na szyi silny, przyjazny uścisk, zmuszający go do zgięcia się wół, a po chwili ktoś zaczął go tarmosić pięścią po głowie.

– Uważaj, bo jeszcze popsujesz kapitanowi jego idealną fryzurkę – usłyszał z boku głos jednego z koszykarzy.

Matt przywykł do takich zagrywek. Bez problemu się uwolnił i zafundował napastnikowi porządną sójkę w bok. Zaśmiał się, gdy zobaczył lekkie skrzywienie na twarzy kumpla.

– Dzięki, Gerry, za zademonstrowanie, dlaczego nie należy się na mnie zasadać – dodał, przybijając piątkę z Erykiem.

Śmiech drużyny rozniósł się po korytarzu. Matt z szelmowską miną wsunął rękę we włosy i swobodnie je rozrzucił, tworząc swój romantyczny look chłopaka z sąsiedztwa.

– Świetny koszykarz i niezły zapaśnik – skwitowała towarzysząca im brunetka, po czym mrugnęła do niego zalotnie.

Matt spojrzał na nią na ułamek sekundy i zaraz odwrócił wzrok. Odruchowo chciał odpowiedzieć na zaczepkę tak, jak miał w zwyczaju – czyli flirtem. Ale dziewczyna znajdowała się w silnym uścisku Ramiego, co dość dobitnie pokazywało jej przynależność. Poza tym – po dzisiejszych rewelacjach od rodziców – nie zamierzał serwować im kolejnej partii plotek.

– To jak, chłopaki? Czas rozruszać te stare kości, co? – zapytał, szczerząc zęby do swojej drużyny.

Odpowiedziały mu pełne aprobaty okrzyki.

Tuż przed męską szatnią brunetka wyswobodziła się z objęć Ramiego. Zaserwowała mu szybkiego całusa i odwróciła się na pięcie.

– A my? – Gerry zawiesił dramatycznie głos.

Dziewczyna zaśmiała się, grożąc mu palcem, ale ochoczo przychyliła się do jego prośby. Podeszła kolejno do każdego z chłopaków i obdarzyła ich cmoknięciem w policzek. Kiedy nadeszła

kolej Matta, odwrócił głowę w bok, by ułatwić jej zadanie. Dziewczyna uśmiechnęła się, złapała go za brodę i złożyła na jego ustach soczysty pocałunek. Wzięty z zaskoczenia, odwzajemnił go.

– Na razie, Matt – rzuciła.

Głośne gwizdy i okrzyki radości wypełniły szatnię, kiedy przepychając się, weszli do dusznego pomieszczenia.

– Ty uważaj, Rami, bo zaraz nasz nowy amant zabierze ci twoją ofiarę!

– Wal się, Gerry. Ja nie z tych, co wchodzą w czyjeś relacje – próbował się bronić Matt, ale widocznie niezbyt udolnie. Cała szatnia aż zadrżała od kolejnego wybuchu wesołości.

Patrzył na swoich kumpli, nie mogąc uwierzyć, że naprawdę tak o nim myśleli. Naburmuszona twarz Ramiego sugerowała, że wziął sobie do serca tekst Gerry'ego. Tak mocno ścisnął uchwyt torby, że Matt bał się, iż chłopak zaraz się odwróci i walnie go z pięści w twarz.

– Rami, serio nie masz się czego obawiać...

– Dobra, dobra, panowie. – Gerry wszedł mu w słowo, dusząc się ze śmiechu. – Słyszeliście? Opuuszczamy. Przecież dobrze wiemy, że nasz Matt to romantyk. On musi się zakochać. Nie to co Kovu.

– Tylko jakoś ostatnio szybko mu idzie, bo zaraz ląduje z następną w łóżku – dodał gorzko Rami, patrząc Mattowi prosto w oczy.

Kapitan drużyny zakłopotany włożył koszulkę i przerwał nieprzyjemny kontakt wzrokowy.

Cała drużyna wybiegła na korytarz i ruszyła w kierunku hali sportowej. Matt jako ostatni opuścił szatnię, żeby mieć pewność, że nie zostawił za sobą żadnego marudera. Wymowne chrząknięcie po jego lewej stronie spowodowało, że podskoczył zdziwiony.

W drugiej części korytarza, tej prowadzącej w stronę szkoły, stała Jess. Ubrana w białą, przepisową koszulkę i lekko rozkloszowaną, czarną spódnicę wykończoną złotą nicią, prezentowała się jak milion dolarów. Nie musiała nawet rozpinąć górnych guzików, aby pobudzić męską wyobraźnię. Matt poczuł nagłą suchość w gardle.

– Jak mija dzień? – zaświergotała, bo tylko tak chłopak był w stanie określić ten dźwięk, który wydobył się z jej ust.

– Yhm... Jak dotąd dobrze. – Podrapał się w tył głowy z zakłopotaniem.

Kilka par oczu zerkło w ich kierunku z zaciekawieniem, ale ponaglający wzrok dziewczyny sprawnie odesłał jego kumpli na boisko.

Jess odwróciła twarz w stronę Matta, przyklejając do niej uwodzicielski uśmiech. Przez ciało chłopaka przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Zawsze miała ten uśmiech, kiedy coś od niego chciała.

– Słyszałam, że pierwszy mecz tego sezonu gracie ze Snigels... – zaczęła niezobowiązująco.

– Aha... – Wzrok Matta uciekł w kierunku zawodników rozpoczynających trening.

Jess musiała zauważyć jego zachowanie. Milczała chwilę, a potem wypuściła głośno powietrze, jakby podjęła jakąś decyzję.

– Ty i ja to najlepsze partie w szkole – stwierdziła.

– Trudno zaprzeczyć – potwierdził Matt, szczerząc do niej zęby.

Jeśli pochlebstwami Jess zamierzała go ugłaskać, zanim zapręgnie go do kieratu, to wybrała bardzo dobrą drogę. Mógłby słuchać cały dzień o tym, jak świetnym jest chłopakiem.

– W związku z tym pomyślałam, że najwyższa pora, żebyśmy zaczęli być razem.

Gdyby mogła, szczeka Matta odbijałaby się teraz od podłogi jak piłki w hali sportowej. Spojrzał na Jess z nadzieją, że się przesłyszał. Stała, trzymając się pod boki, i wyraźnie czekała na odpowiedź.

– Chyba najpierw wypadałoby zaproponować randkę, nie? – wypalił, bo nie wiedział, co odpowiedzieć na taką rewelację.

Nigdy nie zamienili ze sobą więcej niż kilka słów! A i te skąpe rozmowy związane były z jakimiś szkolnymi bzdetami i zazwyczaj ograniczały się do poleceń Jess. Zupełnie nie nadawali na tych samych falach. Matt widział w dziewczynie jedynie nadętą piękność, traktującą całą ludzkość jak jej osobistą służbę. Nie sądził też, aby ona miała o nim lepsze zdanie. Wiele razy słyszał od swoich partnerek, jak bardzo Jess nie przepada za jego osobą.

Nie, już sam pomysł z randką był więcej niż poroniony.

– Zresztą zapomnij...

– Dzisiaj o dziewiątej. Przy schodach do części dla dziewcząt – rzuciła Jess.

Nawet nie zaczęła na potwierdzenie. Ruszyła korytarzem w kierunku szkoły, stukając szpilem o marmurową posadzkę.

Matt stał przez chwilę bez ruchu i próbował zrozumieć, co tu właściwie zaszło. Wielki, ciężki głaz zaległ w jego żołądku, sprawiając, że ponownie tego dnia poczuł mdłości. Silne uderzenie piłki w bok głowy szybko oderwało jego myśli od najdziwniejszego rendez-vous, na jakie kiedykolwiek się umówił.

– Co jest, kurna?! – Złapał się za piekące ucho i spojrzał wkurzony na Gerry'ego.

Chłopak stał niedaleko, wyciągając przed siebie ręce w obronnym geście.

– Sorry, mówiłem do ciebie, ale nie reagowałeś. Idziemy, kapitanie?

Matt zgarnął piłkę z podłogi i podążył za kolegą. Czasem łapał się na tym, że zastanawia się, czy zagrywki jego kumpli nie są bardziej próbą sił niż zwykłymi wygłupami. W końcu byli w Drumford, a tu im wyżej się wspiął po szczeblach drabiny społecznej, tym więcej osób próbowało cię z niej zepchnąć.

Summer

A tu wraz z Michael'em napisałem swój pierwszy hit. Nie sądzę, żebyś go słyszała, ale przy okazji jakiejś szkolnej imprezy na pewno będziemy go grać. Pomimo usilnych prób bojkotowania naszej muzyki przez dyre, która zawsze staje okoniem... Zresztą nieważne. Zobaczysz, szybko nadrobisz zaległości. Tam dalej jest idealne miejsce do śpiewania. Świetna akustyka wydobywa nawet najcichsze brzmienia...

– Wybacz, Kovu, ale po co tak właściwie zgłosiłeś się do oprowadzania mnie? – Ułożone w głowie pytanie wypłynęło w końcu z ust dziewczyny.

Od dłuższego czasu szła obok swojego przewodnika, zastanawiając się, czy chłopak z niej kpił, czy po prostu pomylił ją z jedną z jego grupie.

W zasadzie nie dowiedziała się o szkole niczego, co nie dotyczyłoby personalnie Kovu. Tego, gdzie gra, gdzie siedzi i

rozmawia ze znajomymi, a gdzie zajada się kanapkami zabranymi z kuchni, kiedy nie ma jeszcze pory lunchu.

Szkoła w istocie była olśniewająca. Sala muzyczna, wypełniona po brzegi różnymi instrumentami, których dotąd nie widziała na żywo, robiła wrażenie. Szczególną uwagę zwracał wielki, czarny fortepian, umieszczony na specjalnym podwyższeniu.

Ale dla niej najważniejsze było, żeby zobaczyć salę artystyczną, koło garncarskie i oranżerię. Kiedy tu jechała, dostrzegła tylko niewielki fragment pięknego szklanego budynku, który chował się gdzieś za monumentalną fasadą szkoły.

Próbowała ze wszystkich sił być uprzejma i słuchać z zaangażowaniem, ale czuła, że dłużej tak nie wytrzyma.

– Bo... pomyślałem, że będzie ci miło, jak ktoś cię oprowadzi?

Summer westchnęła.

– Zapewne byłoby mi miło, gdyby nie to, że osoba, która miała mnie oprowadzać, nawet nie zadała sobie trudu, żeby mnie poznać i dowiedzieć się, co chciałabym zobaczyć.

Przez twarz Kovu w ciągu jednej chwili przemknęło kilka emocji. Od zdziwienia, przez irytację, skończywszy na grymasie godnym małego dziecka.

– A wydawałaś się taka słodka – burknął pod nosem.

Summer poróżowiła aż po czubki uszu.

– Chyba pomyliłeś bycie słodką z byciem totalną idiotką.

– Każda inna dziewczyna na twoim miejscu byłaby zachwycona, że poświęcam jej czas!

– Nie wątpię. Może w takim razie oszczędzę nam obojgu tej gehenny i tu nasze drogi się rozejdą?

– O niczym innym nie marzę – rzucił Kovu takim tonem, jakby to ona stanowiła główny problem.

Poprawiła torbę, wyprostowała się i odwróciła na pięcie, podążając korytarzem, byle dalej od chłopaka. Z każdą chwilą spędzoną w tym budynku żałowała, że zdecydowała się tu przyjechać i porzucić dawne życie.

Zajrzała do kolejnej sali wypełnionej uczniami, zdając sobie sprawę z bezcelowości swoich działań. Szkoła była ogromna, samodzielne znalezienie interesujących ją miejsc zajęłoby pewnie cały dzień.

Zmieniła kierunek i ruszyła w stronę sekretariatu. W szkole musieli być jeszcze jacyś normalni, dojrzały ludzie. Dyrektorka bez problemu powinna przydzielić jej kogoś nowego. Zrobi im tylko przysługę, jeśli zwolni Kovu z funkcji jej opiekuna.

[1](#) Cholera! (hiszp.)

[2](#) O mój Boże, proszę, nie (hiszp.)



Rozdział 2

Matt

Matt niepewnie przestępował z nogi na nogę. Nigdy nikogo nie oprowadzał i zdecydowanie nie postrzegał siebie jako odpowiedniej do tego osoby.

Ciemnogrnatowy, należący do szkoły Rolls-Royce Sweptail zatrzymał się przed okazałymi schodami do budynku. Gorące promienie zachodzącego słońca odbijały się od maski, co sprawiało wrażenie, jakby pojazd płonął.

Matt uwielbiał ten samochód. Od kilku miesięcy cały świat motoryzacji spekulował, kto zakupił jedyny na świecie egzemplarz. Większość przychyliła się do stwierdzenia, że jakiś ekscentryczny miliarder sprawił sobie prezent. Rzeczywistość okazała się dużo ciekawsza. Zamówiony przez szkołę samochód dobitnie pokazywał status i prestiż tej instytucji.

Kierowca wysiadł z auta, ale drzwi z tyłu otworzyły się, zanim zdążył do nich podejść. Wyraźnie niezadowolony z takiej samowolki oddalił się w kierunku bagażnika.

Matt przełknął ślinę, czując, jak topi się w jesiennym słońcu. Wolałby być wszędzie, byle nie tu.

Z tylnego siedzenia wyłoniła się wysoka dziewczyna.

Gdyby nie to, że przyjechała szkolną limuzyną, z pewnością wzięłby ją za członka ekipy remontowej. Miała na sobie obszerną,

czerwoną bluzę sięgającą za pośladki. Dżinsowe spodnie z dziurami podwinęła tak, że skróciły się do wysokości powyżej kostki. Nie zakryło to jednak plam po różowej farbie, widocznych również na szarych, spranych trampkach.

Stęknęcie kierowcy przyciągnęło uwagę ich obojga. Mężczyzna szamotał się z walizką, próbując ją wyciągnąć.

Dziewczyna sprawnie związała sięgające łopatek złote włosy w koński ogon i dziarskim krokiem podeszła do kierowcy.

– Ja ją wezmę, dziękuję.

Spróbowała wyciągnąć walizkę z rąk mężczyzny, ale ten jej na to nie pozwolił.

– To mój obowiązek, panienko Lair.

– Naprawdę, wolę ją nieść sama.

– Raczej będzie ci przeszkadzać. – Matt szybko wkroczył do akcji, zanim doszło do rękoczynów. – Pokój trzydzieści dwa, Tom.

– Oczywiście, panie Crus. – Mężczyzna skłonił przed nim głowę i wszedł do budynku, niosąc walizkę.

Błękitne oczy przyglądały się kapitanowi drużyny z mieszaniną zaciekawienia i rezerwy. Matt odchrząknął i uśmiechnął się szeroko.

– Gdzie moje maniery? Matt Crus. Miło mi.

Wyciągnął dłoń, a ona uściśnęła ją krótko. Jej ręka była lekko wilgotna od stresu. To spostrzeżenie poprawiło Mattowi humor. „Na szczęście kogoś obecna sytuacja stresuje dużo bardziej niż mnie” – pomyślał.

– Angela Lair – przedstawiła się i po chwili wahania dodała: – Mnie również jest miło.

Matt uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Idziemy? – zapytał i ruszył w kierunku wielkich drzwi prowadzących do wnętrza szkoły. Angela po chwili podążyła za nim.

Z zaangażowaniem, o które nawet siebie nie podejrzewał, opowiadał dziewczynie o każdym szczególe życia w Drumford. Przemierzali korytarze i klasy, a jej wzrok przeskakiwał z miejsca na miejsce, jakby bała się, że ominie ją coś istotnego.

– Nasza jadalnia. Zazwyczaj znajdziesz tu stopy jedzenia. Tylko raz zabrakło Nino Bellissima – powiedział, wskazując ręką przestrzeń wypełnioną stołami.

– Nino Bellissima?

– Najdroższej pizzy na świecie. Z homarem i kawiozem. – Mrugnął do niej porozumiewawczo i dodał ze śmiechem: – Ale spokojnie, kryzys szybko zażegnano.

– Ta sala jest ogromna – zauważyła z podziwem.

Nigdy nie zwracał na to uwagi, ale w rzeczy samej, jadalnia – jako główne pomieszczenie szkoły – była niemalże tak wielka, jak boisko do rugby. Można byłoby rozegrać w jej wnętrzu niejednego mecz.

– Zobaczysz, jak wygląda podczas balów. Wtedy faktycznie robi wrażenie.

– Balów?

Zachwyty w głosie Angeli sprawił, że duma płynąca z przynależności do społeczności Drumford wypełniła serce Matta.

– Kiedy James Crus i Bernard Pearlman ponad sto lat temu założyli szkołę, ustalili, że będą się w niej odbywać w ciągu roku cztery wielkie bale. Każdy z nich miał ukazywać potęgę i prestiż wielkich rodów, do których przynależały uczące się tu młode pokolenia, ale... – zrobił dramatyczną pauzę i spojrzał na Angelę poważnie. Zauważył, że wstrzymuje oddech. – Chyba nie przypuszczali, że my, młodzi, znacznie bardziej będziemy doceniać pijackie libacje na błoniach i nieregularne imprezy. Ogólnie dużo się dzieje, ale spokojnie. Czas na trzeźwienie też się znajdzie.

Cichy śmiech Angeli potwierdził, że żarcik mu się udał. Jak to mawiał Kovu, „rozbawienie dziewczyny to połowa sukcesu”.

– Czyli twój przodek założył to miejsce? – zagadnęła, gdy oglądali kolejne pomieszczenie.

Wzruszył ramionami.

– Nic wielkiego. Postawił parę kamieni na krzyż i nazwał to szkołą.

Angela rzuciła mu zdziwione spojrzenie, ale widząc, jak dławi się ze śmiechu, uśmiechnęła się z przekąsem. Dało się zauważyć, że dzieło przodka napełniało go dumą.

– Czytałam, że Drumford jest najbardziej wszechstronną szkołą na świecie – powiedziała, zerkając przez uchylone drzwi do jednej z sal. Matt podążył za jej wzrokiem. Dostrzegli tylko wielki układ planetarny wiszący tuż nad biurkami uczniów, zanim drzwi się zamknęły.

– Trzeba przyznać, że nie dają nam się nudzić – podjął przerwany wątek. – Mamy średnio po siedem godzin klasycznych zajęć dziennie i... zanim zapytasz, mnóstwo zajęć dodatkowych. Piłka

nożna, rugby, szermierka, tenis, taniec, śpiew, jazda konna, teatr, boks...

Wymieniał, czekając na pełną zachwyty reakcję. Jednak dziewczyna nie wyraziła większego zainteresowania żadną z tych rzeczy.

– I koszykówka oczywiście – dodał na koniec.

– Macie damską drużynę? W internecie nic o niej nie pisali.

Matt uniósł do góry brew.

– Mamy, choć nie są tak popularne jak cheerleaderki... – zaczął powoli, obserwując, jak na twarzy dziewczyny pojawia się grymas. – Grasz?

– To trochę za dużo powiedziane. Coś tam sobie pykam, ale dawno nie grałam i mocno zardzewiałam.

– Jak chcesz, możemy poćwiczyć razem. – Słowa same wypłynęły z jego ust, zanim zdążył ugryźć się w język.

„Co mi strzeliło do głowy, żeby wymyślić wspólne granie? Jakbym miał mało zajęć dodatkowych” – skarcił się w myślach.

– O, to ty też grasz?

Pytanie niemal zważyło go z nóg.

– Czy gram? – parsknął. – Moja droga, patrzysz na kapitana drużyny.

Wyszczrzył do niej zęby i pokazał na siebie, jakby prezentował najnowszy model samochodu wyścigowego. Angela wybuchnęła śmiechem. Jej głos miło wibrował mu w uszach.

– Słyszałam o waszych wyczynach. Pewnie niejedna uczelnia się o ciebie bije, co?

– Raczej nie mam problemu z punktami. – Matt mrugnął do niej porozumiewawczo.

Jednak w tej beczce miodu była łyżka dziegciu i Angela bezbłędnie ją wyczuła.

– A nie chcesz grać zawodowo?

Matt zeszytniał na moment, a z jego twarzy zniknął uśmiech. Angela dostrzegła to i szybko się wycofała.

– Przepraszam, nie powinnam się mieszać w twoje sprawy...

– Żaden problem. – Chłopak zbył jej tłumaczenie machnięciem ręki. – Po prostu... od zawsze wiedziałem, na jakie studia idę i co będę dalej robił w życiu.

Brwi Angeli ściągnęły się na czole, kiedy próbowała domyślić się, co Matt chciał jej przekazać.

– Nie zrozum mnie źle – kontynuował chłopak. – Podoba mi się ten plan. Jest sensowny. Ale tak, czasem zastanawiam się, czy nie pójść po prostu za marzeniami i nie oglądać się na innych.

Matt uśmiechnął się nerwowo. Angela spojrzała na niego poważnie i pokiwała głową.

– To rozumiałe, że się wahasz. Na twoim miejscu również byłabym rozdarta. Pytanie tylko, z jak wielu rzeczy jesteś w stanie dla tych marzeń zrezygnować?

– Chyba z niezbyt wielu – skwitował chłopak i parsknął śmiechem.

Angela tym razem nie dołączyła do jego wesołości. Uśmiechnęła się jednak wspierająco i popatrzyła na niego przyjaźnie. Przyjemne ciepło rozlało się po wnętrzu Matta. Znał tę dziewczynę raptem od dwóch godzin, a czuł się tak, jakby mógł jej powiedzieć wszystko. Miał wrażenie, że naprawdę słyszała to, co do niej mówił, a nie tylko słuchała.

Wzrok Angeli zatrzymał się na dużych, drewnianych drzwiach. Przystanęła.

– Co się za nimi znajduje?

– Takie nudne miejsce, do którego nikt nie chce chodzić.

Dziewczyna rzuciła mu pytające spojrzenie. Matt wzruszył ramionami.

– Biblioteka.

Niewiele myśląc, Angela pchnęła ciężkie drzwi i weszła do pomieszczenia. Chłopak niechętnie podążył za nią.

Otwarta przestrzeń na środku biblioteki wypełniona była rzędami biurek. Przy każdym z nich stała elegancka lampka, która delikatnym żółtym światłem rozjaśniała zapadający pomału mrok. Ogromne okno wpuszczało do środka długie, poszarpane cienie. Regały z książkami rozmieszczone po lewej i prawej stronie biurek ciągnęły się daleko poza obszar widzenia. Po obu stronach okna znajdowały się piękne, kręcone kute schody, które prowadziły na kolejne piętro, i razem z nim tworzyły kompas wskazujący drogę w tym labiryncie starych woluminów.

Dziewczyna westchnęła cicho. Podeszła do najbliższej półki i przyłożyła dłoń do grzbietu książki. Przejechała palcem po złotych,

łoczonych literach. Matt patrzył na to jak urzeczony. Radość bijąca od Angeli ogrzewała go ciepłem i wypełniała dziwną radością.

Kącki jego ust uniosły się mimo woli.

– Może cię tu zostawię?

Głos chłopaka wyrwał Angelę z niemego zachwytu.

– Te książki...

– Chyba są ci bliższe niż jakiekolwiek inne rzeczy w tej szkole? – Śmiech Matta udzielił się również i jej. – Spoko, dużo nam nie zostało. Resztę na pewno szybko ogarniesz sama.

Zamierzał odejść, zostawiając ją wśród śmierdzących starością książek, kiedy uświadomił sobie coś dziwnego. Najchętniej nigdzie by się stąd nie ruszał. I nawet gra w koszykówkę z Angelą nie wydawała mu się już takim głupim pomysłem.

– A co do ćwiczeń, to może jutro, kiedy będziesz już wiedziała, jaki masz plan, złapię cię na korytarzu i ustalimy szczegóły?

– Jasne. Wielkie dzięki – odpowiedziała i posłała Mattowi uśmiech, który wywołał w chłopaku dreszcz. Dreszcz, którego tak dawno nie czuł.

Wykonał ruch w jej stronę, ale szybko zdał sobie sprawę, jak bardzo nie na miejscu byłby pocałunek w policzek czy nawet zwykły uścisk. Nagle poczuł dziwne skrępowanie. Pożegnał więc Angelę skinieniem głowy i oddalił się, zanim zrobiłby coś, czego by potem żałował.

Jess

Szybki prysznic, czysta koszula i perfumy. Tyle potrzebuje mężczyzna, żeby wyszykować się na randkę. Niestety, kobiety nie mają tak łatwo.

Jess już drugą godzinę ślęczała w łazience, próbując doprowadzić swoje włosy do ładu. Gęste i grube, nie pozwalały się ułożyć. Pojedyncze pasma wchodziły do oczu i przyczepiały się do malinowego błyszczyka. Szczotka pełna była świeżo wyczesanych włosów, a Jess nadal nie mogła ułożyć idealnej fryzury. Zrezygnowana wzięła do ręki swoją nieśmiertelną białą wstążkę i przewiązała nią blond loki. Na koniec gdzieś wpięła wsuwki.

Zrobiła dwa kroki w tył i krytycznie spojrzała na swoje odbicie. „Może jednak poproszę rodziców o korekcję nosa na święta?” – pomyślała. Zrobiłaby to na tyle subtelnie, że mało kto zauważyłby różnicę. Ewentualnie zawsze mogłaby się wykpić operacją przegrody nosowej. Lekka poprawka samego czubka i wreszcie byłby idealny.

Przesunęła palcami po twarzy i dotknęła nierówności na policzku. Makijaż skutecznie ukrył wszelkie niedoskonałości, ale nie na długo. Nadchodzący okres zapowiadał kolejną ciężką przeprawę z kapryśną skórą. Nie mogła pozwolić, żeby cokolwiek zachwiało jej kampanią wyborczą. Nawet coś tak trywialnego jak pryszczki.

Chwyciła za telefon i już chciała się umówić na wizytę do kosmetyczki, kiedy jej wzrok padł na nową wiadomość. Od matki.

Irene Pearlman: Zapisałam Cię do kosmetyczki. Jessica, rozmawialiśmy o tym, żebyś planowała takie rzeczy z wyprzedzeniem. Nie mogę o wszystkim za Ciebie pamiętać.

Jess zgrzytnęła zębami. Gdyby umówienie się do kosmetyczki było największym jej problemem, zapewne nie potrzebowałaby wirtualnych spotkań z terapeutą.

Zacisnęła dłoń na telefonie. Każda interakcja z matką doprowadzała ją do szału. Radziła sobie świetnie bez wścibskiego, idealnego nosa rodzicielki, który próbował wcisnąć się w każdą sferę życia córki. Szkolne spa nie stanowiło wyjątku. Ale nawet jeśli nie byłoby wolnego terminu, to dla Jess na pewno znalazłoby się jakieś okienko. W końcu nazywała się Pearlman.

Miała teraz na głowie ważniejsze rzeczy. Musiała pójść na randkę i udawać, że bawi się na tyle dobrze, aby koleś, którego ledwo znosiła, zechciał być jej chłopakiem.

Poczuła mdłości, a okolice szyi i dekoltu zaczęły ją swędzieć.

Sięgnęła do kosmetyczki i wyciągnęła z niego buteleczkę z hydroksyzyną. Na szczęście lekarz, do którego wysłała ją matka, w końcu przepisał jej odpowiednio silne leki uspokajające. Odmierzyła odpowiednią ilość, połknęła i popiła wodą ze szklanej butelki stojącej zawsze w łazience. Wzięła głęboki, uspokajający oddech i ostatni raz spojrzała na siebie w lustrze. Przyglądała fałdy sukienki. Kiedy zbawienny płyn zaczął powoli krążyć w żyłach, jej twarz rozjaśnił

zadowolony uśmiech. „Kawał dobrej roboty” – skwitowała w myślach i zatrzepotała rzęsami. Nie było szans, aby ktokolwiek oparł się jej urokowi.

Zegar na ścianie wskazywał kilka minut po dziewiątej. Eleganckie spóźnienie.

Matt

Matt po raz drugi zerknął na zegarek. Zawsze irytowało go czekanie na kobiety. Jego matka zwykła mawiać, że „im bardziej się spóźnisz, tym na ważniejszego człowieka wychodzisz”. On nie widział w tym żadnej prawidłowości, a jedynie brak szacunku do innych ludzi. Widocznie Jess nie różniła się znacznie od jego rodzicielki. Niestety...

Wreszcie pojawiła się na schodach, spływając po nich majestatycznie niczym tancerka baletowa. Delikatna sukienka z muślinu muskała jej nagie uda. Czarny materiał z kunsztownym złotym haftem podkreślał krągłość bioder i obfitość biustu. Ciemny makijaż oczu wydobywał stalową szarość spojrzenia. Przeczesała palcami swoje idealne włosy...

Matt przełknął ślinę. Nagle jej spóźnienie wydało się niewielką ceną za widok, który miał przed oczami.

Była śliczna. Satysfakcja rozpieierała go od środka i szumiała w uszach. To właśnie do niego podchodziło spełnienie męskich fantazji i to do niego uśmiechało się zalotnie, przekrzywiając lekko głowę. Nie sądził, że kiedykolwiek będzie szczęśliwy, że umówił się z Jess na randkę. A jednak.

– To dokąd idziemy?

Pytanie sprowadziło go na ziemię.

– Jak to? – zapytał, sięgając dłonią do włosów.

Jess rzuciła szybkie spojrzenie na jego ubiór. Matt wyprostował się i zaczął analizować w głowie, jak wygląda. Wyprasowane ciemne dżinsy, półbuty o ciemnoorzechowym odcieniu i fiołkowa koszula. Klasyczny ubiór na randkę. Chyba że czegoś nie zrozumiał?

Jess uśmiechnęła się jeszcze szerzej i do swojej wypowiedzi dodała więcej słodyczy niż poprzednio:

– Dokąd mnie zabierasz?

Świergot dziewczyny zaczynał go nieprzyjemnie drażnić. „To ona mnie zaprosiła. Na logikę piłka była więc po jej stronie” – przeanalizował szybko ich ostatnią rozmowę.

– Przecież to TY podałaś miejsce i godzinę spotkania.

Jess położyła ręce na biodrach i odrzuciła włosy na plecy. Jej usta powoli zaciskały się w wąską linię.

– Tylko że to TY chciałaś iść na randkę.

– Ale to TY mnie ostatecznie zaprosiłaś.

Bezsensowna wymiana zdań zaczynała irytować ich oboje, a czar pierwszej randki zniknął bezpowrotnie. Jess przewróciła oczami, co sprawiło, że Matt skrzywił się z niesmakiem. Jeszcze nie byli razem, a już miał jej dość.

Dziewczyna westchnęła teatralnie.

– W takim razie chodźmy do szkolnego kina. Grają podobno jakąś komedię romantyczną. Od biedy ujdzie taka randka.

– Patrząc na to, że nie możemy stąd wychodzić bez przepustki, to jest to bardzo dobra randka.

– Niskie masz standardy – rzuciła Jess, chwytając go pod ramię, i ruszyła w stronę kina.

Gdyby nie to, że umówił się z jedną z najładniejszych i najbardziej pożądanых dziewczyn w Drumford, Matt w tym momencie maszerowałby już do pokoju. Zamiast tego zacisnął zęby i dał się poprowadzić na drugi koniec szkoły.

Jess

Kiedy weszli do kameralnego pomieszczenia, wzorowanego na starym kinie, tytułowe napisy już dawno minęły.

Kino było kolejną chlubą szkoły. Nie szczędzono grosza, aby uczniowie mogli tu miło spędzić czas. Projektor, ekran i głośniki pochodziły z prawdziwego multipleksu, zaś siedzenia w żaden sposób nie przypominały tych ekonomicznych, twardych miejsc, w których miliony ludzi męczyły się codziennie, żeby oglądać kolejne produkcje. Duże fotele, wyposażone w otwory na kubek z napojem i coś do jedzenia, były tak miękkie, że tylko cudem udawało się w nich nie zasnąć. Gdzieś tam poustawiano większe siedziska, przeznaczone dla potężniejszych uczniów. Głównie jednak były

wykorzystywane przez pary, które – bardziej niż seansem – były zainteresowane przytulaniem się w ciemnościach.

– Nie ma już podwójnych siedzisk – szepnął Matt, rozglądając się po sali.

– Cicho. Mam oczy i widzę, co się dzieje – mruknęła wkurzona Jess.

Z niezadowoleniem zajęła miejsce na pojedynczym fotelu, po czym wskazała sąsiedni Mattowi. Pokażnych rozmiarów podpórka pod rękę odgradzała ich od siebie jak ściana.

– Chcesz coś zjeść? – zapytał szeptem, nachylając się w jej stronę.

Dziewczyna posłała mu pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Jedzenie zakłóca odbiór seansu – wycedziła.

Matt prawie niezauważalnie pokręcił głową i odwrócił się do ekranu. Nie miała już ochoty na zwracanie mu uwagi, jak niegrzeczne było jego zachowanie.

Oglądali w milczeniu, jak dwie osoby, które przypadkiem usiadły obok siebie w kinie. Kolejne sceny przewijały się na ekranie, coraz bardziej zbliżając ich do końca seansu.

„Ładne ujęcia, dobra gra świateł, fatalne dialogi” – skwitowała Jess w myślach. Sapnęła, gdy znów usłyszała odgłosy mlaskania. „I zdecydowanie za dużo całujących się wokół par” – pomyślała z przekąsem.

Z zaciśniętymi ustami obserwowała, jak każda dwójka, dosłownie KAŻDA, obśliniała się bez opamiętania. Choć wiedziała, że zapewne był to wytwór jej wyobraźni, niemal czuła na sobie pytający wzrok ludzi wokół oraz ciche szepty: „Dlaczego ona i Matt jeszcze tego nie robią?”.

W kinie trzeba się całować. To niemal jedenaste przykazanie.

Rzuciła spojrzenie w stronę Matta wpatrującego się w szklany ekran. „Jak zwykle wszystko muszę robić sama” – westchnęła w duchu i zmusiła się do położenia ręki na podłokietniku, wyraźnie wykraczając poza swój obszar.

Przez kilka minut między nimi nic się nie wydarzyło. Jess ze zniecierpliwieniem zerknęła na swoją dłoń. Sapnęła niezadowolona. Nie należała do tych dziewczyn, które wykonują pierwszy ruch, ale jeśli nie będzie miała wyjścia...

Wreszcie dłoń Matta przykryła jej. „Świetnie. Pierwsze koty za płoty” – pomyślała i odwróciła twarz w jego kierunku. Przechyliła zalotnie głowę. „No dalej...”

Matt

Matt zauważył kątem oka ułożenie Jess. Nie był nowicjuszem. Dobrze wiedział, czego od niego oczekuje. Sęk w tym, że nie miał na to najmniejszej ochoty. Udał zainteresowanie filmem, ignorując kolejne sygnały. Wyraźnie czuł, jak delikatna dłoń ukryta pod jego ręką sztywnieje.

Przeginał i dobrze o tym wiedział.

Próbował nie westchnąć, kiedy wreszcie odwrócił twarz w stronę Jess i nachylił się do jej ust. Podpórka pod łokieć boleśnie wbijała mu się w żebra.

Całowali się, a rosnąca niechęć rozpierała pierś Matta. Każde z nich miało niemałe doświadczenie, więc pierwszy pocałunek wychodził im zaskakująco dobrze. Szkoda tylko, że był on pozbawiony jakichkolwiek uczuć. Dotykali się ustami i stopniowo wypracowywali swoje własne tempo, ale było w tym coś z rzemieślniczej pracy, a nie cudownego aktu.

Wreszcie Matt nie wytrzymał i oderwał się od Jess, udając, że musi złapać oddech. Uśmiechnął się krzywo. Liczył na to, że jego twarz nie zdradzała, jak bardzo był rozczarowany tym wieczorem.

– Podłokietnik wbija mi się w bok – dodał przeprasząco.

– Och, rozumiem.

Ponownie nastąpiła cisza, przerywana tylko odgłosami wydawanymi przez postacie na ekranie i mlaskaniem języków w pobliżu.

Matt chrząknął zakłopotany. Nie mogli tak siedzieć do końca filmu. Dla każdego, kto patrzył na nich z boku, w najlepszym wypadku wyglądali jak skłócona para kochanków. Zaklął bezgłośnie i przemógł się.

– Może usiądziesz mi na kolanach? – spytał i dodał po chwili: – Będzie wygodniej.

– Jasne.

Jess spróbowała wstać z miejsca, ale jej piękna sukienka utknęła między podłokietnikiem a siedziskiem. Poruszyła się gwałtownie,

starając się ją wyrwać, jednak materiał za nic nie chciał opuścić szczeliny.

Matt wyciągnął rękę, aby jej pomóc, i zatrzymał się w połowie ruchu. Obserwowanie Jess, która siłowała się z sukienką, miało w sobie coś z perwersyjnej satysfakcji. Ot, nawet ulubienica szkoły potrafiła mieć tak trywialne problemy. Cofnął dłoń i oparł się o tył fotela. Był ciekaw, co stanie się dalej. Dziewczyna tymczasem podniosła się odrobinę wyżej. Ponownie pociągnęła za materiał, nadal jednak nie przyniosło to spodziewanego efektu. Matt oczami wyobraźni widział już, jak sukienka pęka, ukazując delikatną bieliznę dziewczyny. „A może babcine majty?” – zaśmiał się cicho na tę myśl. Nie mógł się powstrzymać.

Jess spojrzała na tylne rzędy. Musiała wreszcie się zorientować, że zasłania ekran wszystkim osobom siedzącym za nią. Pomimo tego, że nikt nie śmiał zwrócić jej uwagi, zdenerwowanie dziewczyny przybrało na sile. Szarpnęła mocniej i wreszcie uwolniła sukienkę z diabelskiego uścisku mebla. „Mogło to jeszcze chwilę potrwać” – westchnął w duchu Matt.

Jess poprawiła włosy i szybko usadowiła się na kolanach chłopaka, zarzucając mu rękę na szyję. Zalotny uśmiech, który gościł na jej twarzy, szybko zamienił się w kamienną maskę, kiedy na niego spojrzała.

Matt dopiero teraz zdał sobie sprawę, że dalej szczerzy się co najmniej tak, jakby był świadkiem najlepszego skeczu na świecie. Chłód w oczach Jess momentalnie go ostudził.

– Wszystko...

– Niewygodnie mi – rzuciła oschle i spróbowała wstać, aby jak najszybciej przenieść się na swoje miejsce.

Odruchowo chwycił Jess w pasie i przyciągnął ją do siebie, ponownie sadzając na swoich kolanach. Zaklął w duchu. Jego ciało w relacjach z dziewczynami było dużo szybsze od głowy. Nie mógł teraz zmienić podejścia. Odchylił miękkie włosy i złożył na szyi Jess miły, ciepły pocałunek.

– Przepraszam, nie powinienem.

Kiedy Jess przytuliła się do niego, dostrzegł cień satysfakcji na jej twarzy, ale nie miał już siły analizować zmiennego jak pogoda zachowania dziewczyny.

Jess

Szli niemal w kompletnej ciszy, co jakiś czas rzucając uwagę na temat obejrzanego filmu. Skrzętnie unikali drażliwego tematu nieudanej próby zbliżenia się do siebie.

Jess zatrzymała się przy schodach prowadzących do części dla dziewcząt. Chciała czym prędzej wejść na górę i zakończyć tę „randkę”. Wystarczająco dużo czasu straciła i nie miała już siły udawać przez kolejne pięć minut.

„Nic z tego nie będzie” – dopuściła do siebie myśl, która od dłuższego czasu tłukła się jej po głowie. Poczula coś na kształt ulgi. Matt – pomimo całego swojego uroku – był dokładnie taki, jak go postrzegała. Niepoważny chłoptaş, nadający się jedynie do spotkań na jedną noc.

Przywołała na twarz sztuczny, przymilny uśmiech, którym obdarzała większość motłochu płaczącego się pod jej nogami.

– To był miły wieczór – skłamała bez zająknięcia i pocałowała Matta w policzek na pożegnanie.

Był śliczny. Nawet teraz, kiedy gotowa była odejść, widziała drzemiący w nim potencjał. Wystarczyło kilka wskazówek, lekka manipulacja i z tej gliny ulepiłaby idealnego partnera. Brakowało tylko jednego czynnika – Matt musiałby być nią zauroczony. Ten wieczór dobitnie pokazał Jess, że nie może na to liczyć.

Odwróciła się na pięcie, gotowa zniknąć w ciemnościach schodów, ale chłopak złapał ją za dłoń, nie pozwalając odejść.

– Przemyslałem to, co powiedziałaś, i uważam, że masz rację. Powinniśmy być razem.

Jess podniosła do góry brew.

– Ciężko zaliczyć tę randkę do udanych, nie sądzisz? – zaczęła powoli, ważąc każde słowo.

Matt wzruszył ramionami. Ten ruch wywołał w dziewczynie agresję, którą z trudem stłumiła.

– Z grzeczności nie zaprzeczę. Myślałem, że bardziej mi się spodobaś.

– Co proszę?! – Niemal się zakrztusiła.

– Ty chyba myślisz o mnie podobnie, co? – dodał Matt, zatrzymując tym samym falę jej gniewu.

Jess opuściła spięte ramiona. „Nie można odmówić mu rzeczowej oceny sytuacji” – skwitowała w myślach. Coś jej jednak nie pasowało. Jeśli Matt chciał z nią być, musiał mieć do tego dobry powód. Nie zamierzała się pakować w ten układ, nie wiedząc, co to jest.

– Dlaczego w takim razie chcesz być razem?

Matt roztrzepał włosy na głowie i wyrzął przez jedno z olbrzymich okien na korytarzu. Błonia tonęły w ciemności. Jedynie światło palące się w stajni rzucało długie smugi na równo przystrzyżoną trawę.

– Chcę zostać królem szkoły – stwierdził, nie patrząc na nią.

Jess była mu za to wdzięczna. W innym wypadku pewnie zauważyłby ironiczny uśmiech, który pojawił się na jej twarzy po tych słowach. Kłamał. Była o tym święcie przekonana.

– A ty? Skoro już się sobie zwieramy, może zdradzisz, po co ci jestem potrzebny?

– Też chcę zostać królową. – Nawet nie próbowała udawać, że jest szczerą.

Spojrzeni na siebie. Oboje wiedzieli, że żadne z nich nie powie prawdy. Matt jako pierwszy ponownie wszedł w rolę.

– Skoro wszystko jasne, to pozostaje tylko dopełnienie formalności. Będiesz moją dziewczyną?

Jess uśmiechnęła się, słysząc kpinę w jego głosie. Zabawnie będzie zobaczyć, jak wielki Matt Crus dostosowuje się do jej woli. Nawet nie wiedział, na co się pisze. Dla niej ten układ był wprost idealny.

– Zgadzam się. W takim razie od dziś ty i ja oficjalnie się spotykamy – skwitowała.

Matt momentalnie się rozluźnił. Uśmiechnął się figlarnie, ponownie wchodząc w rolę błazna, i przysunął do Jess na odległość wyciągniętej ręki.

– Uścisk dłoni, partnerko?

Jess złapała go za koszulę i przyciągnęła do siebie, zmuszając do wykonania lekkiego skłonu. Sama stanęła na palcach i złożyła na jego ustach gorący pocałunek.

– Przypieczętowanie zgodne z układem, partnerze – powiedziała. Puściła go i zniknęła na schodach.

Nie musiała się nawet odwracać, aby zdawać sobie sprawę z szoku, jaki pojawił się na jego twarzy. Jeśli myślał, że ją zna, to grubo się mylił.

Jess z uśmiechem na twarzy wracała do pokoju. Nie mogła się doczekać, kiedy opowie wszystko Kiarze. Otworzyła drzwi i od progu zaczęła swój monolog:

– Nie uwierzysz, co się stało! Właśnie byłam na randce... Co to za jedne? – Kąśliwe pytanie dotyczyło dwóch dziewczyn rozkładających swoje rzeczy na dodatkowych łóżkach, które do tej pory wykorzystywały jako kanapy.

Jedna ruda, z piegami na twarzy, ubrana w hipisowskie wdzianko, druga o żółtych włosach, w tragicznym stanie, wyglądała jak żul spod monopolowego. A wśród nich Kiara, która w jednym z piżamowych kombinezonów z czerwonego jedwabiu projektu swojej mamy, ze złotą ćmą przyszytą do rękawa, prezentowała się jak postać z innej bajki. Albo raczej to nowe dziewczyny nie pasowały do tego miejsca.

– To nasze nowe współlokatorki, Jess, więc mogłabyś być miłsza – rzuciła uszczypliwie Kiara, przypominając jej, że już od połowy wakacji nie były najlepszymi przyjaciółkami.

Wspomnienia boleśnie uderzyły Jess.

Odkrycie romansu Irene Pearlman i Carlosa Deraquy, ojca Kiary, zniszczyło to, co łączyło obie dziewczyny. Przyjaciółka od razu chciała pójść i wyśpiewać wszystko swojej matce, ale Jess nie mogła na to pozwolić. Mark Pearlman, jej ojciec, nie należał do wyrozumiałych ludzi. Podczas ostatniej kłótni rodziców dziewczyna podsłuchiwała, jak grozi, że jeśli jeszcze raz Irene przyprawi mu rogi, to obie wylądują na ulicy. Jess nie rozumiała, jaki miała wpływ na romanse swojej matki, możliwe więc, że nad nią ojciec by się ulitował, ale wolą nie testować granic jego dobroci. Tym bardziej że rzadko miała okazję sprawdzać je w inny sposób, niż prosząc o kolejną drogą rzecz.

Logiczne było, że jeśli Kiara nie chciała trzymać języka za zębami, to Jess musiała ją przekonać do tego innymi argumentami. Groźba wyjawienia informacji, co Kiara zrobiła tego lata, skutecznie zamknęła jej usta i pogrzebała ich przyjaźń.

– Summer MacAulay. – Ruda dziewczyna podeszła do niej z ogromnym uśmiechem na twarzy i wyciągnęła przed siebie rękę na powitanie.

Jess spojrzała z obrzydzeniem na zabrudzoną grafitem dłoń. Zignorowała gest przyjaźni i minęła Summer, rzucając:

– Jess Pearlman.

Podeszła do blondynki i przyjrzała się jej z niesmakiem. Dziewczyna wstała z łóżka, tym samym zaczynając górować nad Jess.

– Na pewno nie jesteś naszą nową sprzątaczką?

– Jess! – Kiara stanęła obok nich i skarciła koleżankę wzrokiem. – To Angela Lair. Przyjechała do nas w ramach programu „Lepszy start”. A Summer jest z wymiany uczniowskiej.

Jess zmarszczyła nos i z niezadowoleniem rozejrzała się po ciasnej klitce, w którą zamienił się ich pokój.

– Świetnie, tylko czemu my mamy z tego powodu cierpieć? Chyba muszę przypomnieć nowej dyrektorze, jakie były ustalenia. Tu zdecydowanie nie ma miejsca na kolejne osoby.

– Jak dla mnie, zrobiło się całkiem przytulnie – stwierdziła Kiara i puściła oko do nowych. – Powinniśmy się postarać, żeby dziewczyny poczuły się tu jak w domu. Tym bardziej ty, Pearlman.

Jess obrzuciła ją nienawistnym spojrzeniem. Nie znosiła, kiedy Kiara miała rację i kiedy musiała rezygnować z własnego komfortu, aby nie zepsuć swojego publicznego wizerunku. W tym momencie obie te kwestie wchodziły w rachubę.

– Nasza szkoła ostatnimi czasy chwyta się naprawdę wszystkiego, żeby pokazać swoją działalność charytatywną. – Jess cmoknęła z dezaprobatą i wskazała palcem strój Angeli. – Z takim outfitem nie uda ci się tu przetrwać nawet tygodnia, ale życzę powodzenia.

Po tych słowach zniknęła w łazience i zamknęła drzwi na klucz.

Summer

Milutka – szepnęła cicho Summer, ale na tyle głośno, żeby obie dziewczyny były w stanie ją usłyszeć.

– Nie przejmujcie się. Jess dla wszystkich jest taka – uspokoiła je Kiara i opadła na swoje łóżko, a czarne, lekko falowane pasma włosów rozsypały się na poduszce.

Włożyła słuchawki do uszu i zamknęła oczy. Wyglądało na to, że rozmowa z jedyną miłą dla niej do tej pory osobą właśnie się zakończyła.

Summer zdążyła się już rozpakować i usiadła na łóżku, wpatrując się w martwy ekran telefonu. Chciała być silna. Pokazać, że jest w stanie wytrzymać bez Andrew więcej niż dwadzieścia cztery godziny. Wybrała jego numer i przejrzała ich ostatnie wiadomości. Słowa „kocham cię” przewijały się tak często...

Kogo ona próbowała oszukać?

Summer: Bardzo za Tobą tęsknię...

Niemal od razu na ekranie pokazały się trzy kropki informujące ją, że odpowiedź zaraz do niej dotrze.

Andrew: Ciężki pierwszy dzień?

Uśmiechnęła się do telefonu. Tak dobrze ją znał.

Summer: Nie najlepszy.

Andrew: Opowiadaj.

Choć dzieliły ich kilometry i lata doświadczeń... Choć znali się zaledwie trzy miesiące, Summer czuła, że nikt nigdy nie zrozumie jej tak, jak rozumiał ją Andrew.

Matt

Zacznijmy jeszcze raz. – Kovu robił już chyba dwudzieste okrążenie dookoła ich pokoju.

Matt z zainteresowaniem przyjrzał się podłodze. Jak tak dalej pójdzie, pozostawią po sobie ślad nie tylko na suficie.

– Stary, nie wiem, co jeszcze mam ci powiedzieć. – Kapitan drużyny z westchnieniem zgarnął piłkę leżącą obok jego łóżka i opadł na poduszki. – Jesteśmy razem. Na razie nie było fajerwerków, ale z czasem zapewne się dotrzemy.

– Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że zwariowałeś – zaczął Kovu, a Matt uznał, że ślad na ścianie wyraźnie wypłowił. Zaczął odbijać piłkę od sufitu, zagłuszając tym z lekka przydługi wywód kumpla.

– Wiem, wiem, szukanie bratniej duszy już sobie odpuściłeś, ale żeby być z laską, której nienawidzisz? – Matt oczami wyobraźni widział skrzywienie na jego twarzy. – To już inna para kaloszy. Przecież w szkole jest mnóstwo ładnych, fajnych lasek. Po co dobrowolnie zakładać sobie smycz?

Nagle piłka zniknęła z pola widzenia Matta. Zdziwiony odwrócił się do wokalisty. Nie spodziewał się, że Kovu ma choć cień refleksu.

– Błagam, powiedz mi, że chcesz ją po prostu przelecieć, a to był jedyny sposób...

Matt przyjrzał się uważnie przyjacielowi. Czy faktycznie aż tak się zmienił, że nawet Kovu posądzał go o uciekanie się do wszelkich sposobów, byle tylko zaciągnąć dziewczynę do łóżka? Chęć wyznania prawdy zawrzała mu w żyłach.

– Serio, nie czaję, skąd u was wszystkich...

Laptop Kovu zaświergotał. Na chwilę obaj spojrzeli w jego kierunku.

– Mówiłeś coś – ponaglił go kumpel.

– Nie zamierzasz odczytać? To chyba dźwięk naszej uczniowskiej skrzynki? – Złość przeszła Mattowi zupełnie, teraz zastąpiła ją niepewność. Co powiedziałby Kovu, gdyby usłyszał prawdę o nim i o Jess? Wolał darować sobie godziny albo nawet i dni nabijania się z niego, że zgodził się, ba! Sam zaproponował taki układ. Nie, już lepiej, aby przyjaciel myślał, że faktycznie chodzi jedynie o seks.

Kovu stał już przy laptopie. Czytał coś z zaangażowaniem.

– Jess to w sumie niezła dupa. Najlepsza partia w szkole – zaczął Matt, szykując grunt pod swoje kłamstwo. – Więc chyba masz rację...

– To suka! – Chłopak uderzył pięścią w blat.

– Może i jest trochę wredna, ale żeby od razu suka? – zdziwił się Matt.

Kovu zamknął laptopa i szybko sięgnął po telefon.

– Nie Jess. Summer – rzucił do niego, a do słuchawki powiedział: – Tato, nie uwierzysz, kurwa, co się dzieje.



Rozdział 3

Kiara

Dźwięk budzika chwycił ją za ręce, starając się wyciągnąć z krainy snów. Mruknęła niezadowolona i spróbowała wymacać telefon. Tak bardzo chciała pospać choć chwilę dłużej.

– Która godzina? – Przejęty głos Summer zawtórował jęczeniu alarmu.

Kiara niechętnie wydstąpiła się spod pierzyny. Ziewnęła przeciągle i odgarnęła włosy z twarzy.

– Jeśli to jest mój pierwszy budzik, to powinna być siódma trzydzieści – odpowiedziała, podnosząc telefon do oczu. – *Oh no* ³, ten był trzeci. Jest wpół do dziewiątej.

Oczy Summer zrobiły się ogromne jak dwa spodeczki. Podbiegła do drzwi łazienki i nacisnęła na klamkę. Drugi raz. I trzeci. Ani drgnęły, zamknięte od środka.

Zapukała delikatnie.

– Jess, to ty tam jesteś? Możesz, proszę, otworzyć? Bardzo się spieszę... – zaczęła Summer, ale niechętnie warknięcie z wnętrza skutecznie zamknęło jej usta.

Przeniósła błagalny wzrok na współlokatorkę, która dalej wylegiwała się w łóżku.

– Mogłabyś mi pomóc, Kiara? Wydaje mi się, że Jess nie rozumie, jak bardzo potrzebuję tam wejść.

– Oj, myślę, że rozumie. – Kiara zaśmiała się ironicznie. – *Lo siento, cariño* ⁴, ale nic nie mogę zrobić. Ta primadonna nie słucha nikogo poza swoją matką.

– Przecież my też musimy się przygotować na zajęcia. – Summer wydała z siebie bolesny jęk i usiadła na łóżku.

– W zasadzie – zaczęła Kiara, przeglądając wiadomości na telefonie – to ja mam dziś na późniejszą godzinę. Wychodzi na to, że to nie mnie chce dopiec.

Twarz Summer w jednej chwili spurpurowiała. Dziewczyna spojrzała na swoje stopy, głowę mocniej wcisnęła w ramiona. Kiara patrzyła na jej zachowanie ze zdziwieniem.

Przez tyle lat przyjaźni z Jess przestała przywiązywać wagę do jej zachowania w stosunku do innych ludzi. Jeszcze do niedawna z ręką na sercu mogłaby przysiąc, że Jess była cudowną, ciepłą osobą, dbającą o dobro uczniów szkoły. Niesamowicie, jak bardzo zaślepiął ją blask roztaczany przez Pearlman.

– Nie ma się co przejmować...

Nagły huk spowodowany zderzeniem klamki ze ścianą przerwał próbę pocieszenia koleżanki przez Kiarę. W przedsionku stanęła zziębnięta Angela i skrzywiła się przepraszająco, nadal trzymając wyciągniętą przed siebie dłoń.

– Sorki, nie przywykłam do tak lekko chodzących drzwi.

Weszła do pokoju i od razu sięgnęła po ręcznik leżący na łóżku. Kiara otworzyła lekko usta, przyglądając się dziewczynie z niemym przerażeniem.

Angela wyglądała jak siedem nieszczęść. Jej włosy były przyklejone do twarzy i czoła, a szara koszulka w kilku miejscach nosiła wyraźne ślady potu. Stare, zdecydowanie za krótkie i wytarte dresowe spodenki odkrywały wilgotne uda i dolną część pośladków.

Wytarcie głowy ręcznikiem poczyniło tylko jeszcze większe szkody. Teraz Angela mogła rywalizować ze wszystkimi sprzętami o tytuł najbardziej zniszczonego mopa w szkole.

– Gdzieś ty była, dziewczyno? – zapytała Kiara, gdy odzyskała wreszcie zdolność mówienia. – Wyglądasz, jakbyś wpadła na wiadro z wodą!

– Biegałam – odpowiedział jej beztrroski głos.

Twarz Angeli wyłoniła się zza ręcznika. Dziewczyna zmarszczyła brwi, przeskakując wzrokiem z jednej współlokatorki na drugą.

– Przecież zaraz zaczynasz zajęcia, Summer. Co ty tu jeszcze robisz?

– Jess zamknęła się w łazience. Zdaniem Kiary robi mi specjalnie na złość. – Odpowiedź Summer zabrzmiała tak żałośnie, że Kiara poczuła, jakby to ona sama zamknęła jej drzwi przed nosem.

Angela przeniosła pytający wzrok na drugą dziewczynę.

– Nie patrz tak na mnie. Nie ma osoby, która sprawi, żeby Jess wyszła, jeśli ona sama tego nie chce – rzuciła i opadła ponownie na poduszki.

Angela

Angela podeszła do drzwi łazienki i zapukała. Odpowiedział jej dźwięk płynącej wody. Spojrzała przeproszająco na Summer.

– To nic, trudno. Pójdę brudna na zajęcia – szepnęła tamta, wstając z łóżka.

Tętno Angeli, które chwilę temu uspokoiło się po skończonym biegu, znowu skoczyło. Jess do złudzenia przypominała jej „koleżanki” z sierocińca. Znajomy ucisk w gardle pojawił się automatycznie. Ręce zaczęły drżeć. Angela ponownie spojrzała na smutną Summer, która po raz dziesiąty wygładzała poły piżamy, oraz na Kiarę udającą obojętność. Nie po to uciekała z jednego toksycznego otoczenia, aby trafić do kolejnego.

Zacisnęła usta, czując w sobie nową, nieznaną moc. Tym razem nie walczyła tylko o siebie. One wszystkie były ofiarami. Stanowczo zapukała do białych drzwi łazienki.

– Zajęte! – Głos ze środka nawet nie silił się na uprzejmość.

Angela zrobiła głęboki wdech, próbując się uspokoić.

– Jess, jest późno...

– Zajęte! – Wrzask, który wydobył się zza drzwi, brzmiał, jakby osobę po drugiej stronie bardzo irytowało, że ktoś jej przeszkadza. A to, że przez jej zachowanie współlokatorki mogą się nabawić kłopotów, było kwestią drugorzędną.

– Która godzina? – zapytała Angela, choć odpowiedź nie miała większego znaczenia. Wiedziała, że jest zdecydowanie zbyt późno.

– Za dwadzieścia dziewiąta – westchnęła Summer, spoglądając błagalnie na drzwi łazienki.

Angela zacisnęła zęby. O nie. Nie zamierzała pozwolić na takie traktowanie.

W dwóch krokach znalazła się przy swoich rzeczach. Przez chwilę grzebała w plecaku, a w następnej sekundzie w jej ręku pojawił się... mały nóż sprężynowy z wygrawerowaną czerwoną lilijką na rękojeści. Ostrze wyskoczyło z metalowej obudowy z cichym zgrzytem.

Kiara obserwowała ją z zainteresowaniem.

– Co chcesz z tym zrobić? – zapytała Summer, zerkając z obawą na wysuniętą stal. Promienie słońca igrały na gładkiej powierzchni i sprawiały, że przedmiot wyglądał na naprawdę ostry i niebezpieczny.

– Rozwiążę nasz problem – odpowiedziała Angela i uśmiechnęła się pod nosem.

Summer ostrożnie przysunęła się do ściany obok jej łóżka, a Kiara głośno wciągnęła powietrze, kiedy dziewczyna ruszyła w stronę łazienki.

Nacisnęła klamkę. Zamek dalej stawiał opór. Od zewnątrz przypominał guzik z podłużną szparą biegnącą przez jego środek. W sierocińcu każde mniej istotne miejsce było właśnie w taki sposób zabezpieczone. Umożliwiało to łatwe dostanie się do pomieszczenia w razie nagłego wypadku. Pochyliła się i włożyła tępą część ostrza w podłużne zagłębienie.

Kiara pisnęła podekscytowana.

– Umiesz otwierać zamki!

Angela uśmiechnęła się pod nosem. Jednym sprawnym ruchem przekręciła zamek do pozycji „otwarte” i rzuciła złożony nóż na łóżko.

– Zależy jakie. Ten akurat nie należy do skomplikowanych – powiedziała i nacisnęła klamkę.

Drzwi otworzyły się, ukazując stojącą przed lustrem Jess. Z łatwością dało się zauważyć, że już od dawna jedyne, co robiła, to podziwianie własnego odbicia. Gwałtownie odwróciła się w stronę intruza, upuszczając szczotkę do włosów.

– Ale jak...? Przecież się zamknęłam! – Krzyk przemienił się w pisk, kiedy Angela weszła do środka i skinieniem ręki przywołała Summer.

– Już wolne – powiedziała.

– Jakie wolne?! Ja się stąd nie ruszam – warknęła Jess i hardo zadarła głowę.

Angela zrobiła dwa kroki i stanęła tuż przed nią. Jeszcze dzień temu idealna fryzura dziewczyny, profesjonalny makijaż i elegancki strój onieśmieliłyby ją. Ale to uczucie zostało gdzieś daleko, za drzwiami sierocińca. Skoro przeżyła tam, to tym bardziej da sobie radę tutaj. Nie pozwoli pomiatać ani sobą, ani nikim innym. Już nigdy więcej.

Nachyliła się do Jess tak, aby zrównać się z nią wzrokiem.

– Jak dla mnie już skończyłaś – odpowiedziała spokojnie, patrząc jej głęboko w oczy. – Teraz jest nasz czas.

Jess obrzuciła Angelę nienawistnym spojrzeniem.

– To jest włamanie – rzuciła zjadliwie, ale mimo to wyszła z pomieszczenia. Obdarzyła Summer niechętnym wzrokiem, aż dziewczyna skuliła się w sobie.

– Nie można się włamać do własnej łazienki. – Angela uśmiechnęła się do Jess z przekąsem i z impetem zamknęła drzwi.

Pęd powietrza rozwiął idealną fryzurę przewodniczącej szkoły, przyklejając większość pasm do malinowego błyszczyka.

Kiara

Śmiech Kiary wypełnił pokój. Niemal zaczęła się turlać po łóżku, trzymając się za brzuch. Jess odwróciła się do niej gwałtownie. Patrzyła na byłą przyjaciółkę i aż kipiała z wściekłości. Ten widok tylko jeszcze bardziej rozbawił dziewczynę.

Widziała, że Jess zbiera się, aby rzucić w jej kierunku jakąś ciętą ripostę. Ale zamiast tego przewodnicząca szkoły podeszła do lustra i starannie zaczęła odklejać kolejne kosmyki od twarzy. Powoli nabierała powietrza i wypuszczała je przez nos. Robiła tak zawsze, ilekroć próbowała się uspokoić. „Już takie rzeczy wyprowadzają ją z równowagi?” – zdziwiła się Kiara, czując ukłucie niepokoju. Jess sięgnęła do torebki i zatrzymała się w połowie ruchu, kiedy dostrzegła wzrok byłej przyjaciółki.

– Na co się gapisz?

W jednej chwili współczucie i troska zniknęły. Kiara przypomniała sobie, czemu nienawidzi Jess.

– Dziewczyna jest niezła – cmoknęła z uznaniem. – Chyba wreszcie znalazłaś godną siebie przeciwniczkę.

– Niedoczekanie – warknęła Jess.

Złapała torebkę i zarzuciła ją sobie na ramię. Otworzyła drzwi do pokoju.

Niemal zderzyła się z Kovu, który stał tuż za nimi z ręką zawieszoną w powietrzu. Jess sapnęła i obrzuciła chłopaka niechętnym spojrzeniem.

– Widzę, że Kiara dalej nie poszła po rozum do głowy – rzuciła i minęła Kovu, jakby był niepotrzebnym elementem wyposażenia szkoły.

– Ciebie też miło widzieć, Jess! – krzyknął szkolny amant do oddalających się pleców dziewczyny.

Kiara w ciągu sekundy przeszła od totalnego rozbawienia do stanu maksymalnego napięcia. Rzuciła zdenerwowane spojrzenie w stronę lustra stojącego w pokoju, ale nie miała szansy nawet przejrzeć się w jego tafli. Kovu stał przecież w otwartych drzwiach i wiedziała, że lada moment spojrzy w jej kierunku.

Dwoma ruchami przetarła twarz i poprawiła dekolt kombinezonu. Na więcej nie mogła sobie pozwolić. W tej samej chwili wzrok Kovu zatrzymał się na jej sylwetce. Uśmiechnął się, jak to miał w zwyczaju, zadziornie i zarazem tak, jakby poza tą jedną jedyną dziewczyną, na którą patrzył, nie było nikogo innego na świecie. Kiara szybko uciekła od niego wzrokiem.

Wstała z łóżka, próbując zrobić to z gracją, a równocześnie z największą nonszalancją, na jaką było ją stać. Niespiesznie podeszła do drzwi. Oparła się ramieniem o framugę i ziewnęła przeciągle. Liczyła na to, że wszystkie podjęte przez nią wysiłki pokazały, jak bardzo nie obchodziło jej to, kto akurat ich odwiedził.

– Czego chcesz? – Z trudem udało jej się zabrzmieć obojętnie. Miała nadzieję, że wczorajsza rozmowa przy śniadaniu będzie ostatnią, jaką odbędą w tym roku. Nie sądziła, że chłopak tak bardzo się uprze. Przygryzła wewnętrzną część policzka, próbując się dobudzić. Jego zachowanie w żaden sposób nie usprawiedliwiało

tego, co zrobił przed wakacjami. Ani nie wywoływało w niej poczucia, że to, co zrobiła ona, było złe. Nie i już.

– Kovu, myślałam, że wyraziłam się dość jasno...

– Jest Summer?

Kiara zamrugnęła.

– Kto?

– Summer. Taka ruda, z piegami, mniej więcej tego wzrostu... – zaczął tłumaczyć Kovu, a jednocześnie jedną ręką starał się pokazać, ile to właściwie centymetrów ma wspomniana dziewczyna.

Kiara zmrużyła oczy. Próbowwała stłumić nagłe uderzenie gorąca. „Ta... nowa? A czego on tak właściwie od niej chce?” – Szybko potrząsnęła głową, ganiąc się w duchu. W żadnym razie nie powinno jej obchodzić to, po co Kovu przyszedł do rudzielca. W ogóle wszystko, co dotyczyło jego osoby, powinno być jej teraz obojętne.

Odwróciła twarz w stronę łazienki i krzyknęła, udając znudzenie:

– Summer, ktoś do ciebie!

Ruda czupryna w mgnieniu oka wyjrzała zza białych drzwi. Kiedy wzrok dziewczyny padł na Kovu, jej oczy stały się jeszcze większe niż zwykle.

– Kovu? Co ty tu robisz?

– Pomyślałem, że cię odprowadzę na śniadanie. – Chłopak przyjrzał się z rozbawieniem jej potarganym włosom w kolorze marchewki.

Summer, wbrew temu, czego spodziewałaby się po niej Kiara, zmarszczyła czoło.

– To... miło z twojej strony. Możesz poczekać chwilę? Zaraz będę gotowa.

Po tych słowach zniknęła w łazience. Chłopak z nonszalancką pewnością siebie zrobił krok do przodu, ale wyciągnięta dłoń Kiary zatrzymała go w miejscu.

– Na korytarzu, Kovu – wycedziła, zatraskując mu drzwi przed nosem.

Kovu

Nie takiego przywitania się spodziewał. Założył, że Summer będzie już gotowa, niemal rzuci mu się na szyję z wdzięczności, że chce ją

odprowadzić, i całą drogę będzie się w niego wpatrywać jak w obrazek. Przynajmniej ostatni punkt miał szansę jeszcze się spełnić.

„Metoda małych kroków” – uspokoił się w duchu, przypominając sobie słowa ojca. Wczorajsza rozmowa z nim przebiegła... co najmniej dziwnie.

Włożył dłonie w kieszenie zielonych, taktycznych spodni i oparł się o ścianę, przygniatając swój plecak kostkę.

Ze staruszkami mieli swój własny język. Zarówno matka, jak i bracia zupełnie nie doceniali stylu życia Kovu. Co innego ojciec. Ten dzielnie wspierał podboje syna, chętnie słuchając wszystkich rewelacji. Tyle że teraz pierwszy raz rzucił mu wyzwanie. Dobrze wiedział, że pierworodny nie odpuści.

Kovu nonszalancko oparł nogę o ścianę. Przechylił głowę i pozwolił, aby jego długie, sięgające żuchwy włosy opadły luźno na twarz, a niemal czarne oczy romantycznie wyglądały spod ciemnych kosmyków. Uśmiechał się do mijających go dziewczyn, które piszczały lub śmiały się zachwycone. Wszystkie zabiegi działały bez zarzutu. Uwielbiał to, jakie wrażenie robił na płci pięknej. Odegranie się na Summer będzie prostsze niż zabranie dziecku cukierka.

Przejechał dłonią po brodzie, przypominając sobie, że następnego dnia ma wizytę u barbera.

– Zgubiłeś się, Kovu?

Korpulentna brunetka uśmiechała się do niego uwodzicielsko. Chłopak powoli skierował na nią spojrzenie, co zabrało dziewczynie całą odwagę. Swoje zainteresowanie przeniosła na dywan pod nogami.

– Czekam na kogoś, Kiki. Ale dzięki za troskę.

Znowu zaczęła się do niego uśmiechać. „Gdyby większość chłopaków przykładła wagę do imion dziewczyn, miałbym zdecydowanie większą konkurencję” – pomyślał.

– Wiesz, wspominałam poprzedni rok i pomyślałam, że może miałbyś ochotę na powtórkę...

Drzwi do pokoju trzydzieści dwa otworzyły się gwałtownie, co zamknęło dziewczynie usta.

Stojąca w progu Summer spojrzała niepewnie na Kovu. Chłopak powoli oderwał się od ściany.

– Wrócimy do tego, Kiki, ale nie dzisiaj.

Jego wzrok ani na chwilę nie opuszczał rudej dziewczyny. Miała na sobie białe materiałowe spodnie w kwiaty i pasującą do nich bluzkę z odkrytymi ramionami. Rude włosy związała w misternie upleciony, artystyczny koczek. Ponownie na jej twarzy nie można było się doszukać nawet grama makijażu. „Chyba nigdy nie znudzi mi się oglądanie tego cudu natury” – pomyślał z rozbawieniem.

Podał Summer rękę, a dziewczyna dopiero po chwili wsunęła swoją dłoń w zagłębienie jego ramienia.

Minęli Kiki, która stała jak słup soli na środku korytarza, i podążyli w stronę głównej części szkoły.

– Kovu, przypomnij mi, kiedy umówiliśmy się na dzisiejsze spotkanie?

– Nie umówiliśmy się – odpowiedział i wyszczerzył się do mijających ich dziewcząt.

Summer ścisnęła jego ramię. Wyraźnie czekała na dalsze wyjaśnienia.

– Chciałem ci wynagrodzić dość niefortunne oprowadzanie. Nie zniósłbym, gdybyś stwierdziła, że nie jestem zajebistym kolesiem. – Mówiąc to, uśmiechnął się do niej szelmowsko.

Dziewczyna uniosła do góry brew, wyraźnie niepewna, co powinna myśleć o takiej odpowiedzi. Kovu wskazał ręką w stronę wąskich schodów prowadzących na wyższe kondygnacje.

– Tam znajdziesz salę malarską. Zajęcia odbywają się we wtorki, w środy i piątki, ale wieczorem tylko w środy.

– Skąd... Skąd wiesz, że maluję?

– Umiem naprawiać swoje błędy. – Mrugnął do niej porozumiewawczo, nie przestając się uśmiechać.

Summer przechyliła lekko głowę i przyjrzała się Kovu badawczo.

– To znaczy? – ponagliła go.

Chłopak westchnął teatralnie.

– Mam swoich ludzi w sekretariacie. Pozwolili mi sprawdzić twoje dokumenty.

– Czyli rozumiem, że sekretarka powinna zostać zwolniona?

– Oj tam, od razu zwolniona. Chciałem po prostu lepiej cię poznać.

– Wskazał ręką na widoczne przez okno wschodnie skrzydło szkoły.

– Sale rzeźbiarskie są w piwnicach, w tamtej części.

Doszli do jadalni. Summer delikatnie puściła Kovu i stanęła obok. Na jej czole pojawiła się lwia zmarszczka.

– Bardzo ci dziękuję za okazane zaangażowanie, ale sądzę...

– Z chęcią poznałbym cię lepiej! – Pospiesznie wypalił pierwszy tekst na podryw, jaki przyszedł mu na myśl.

– Kovu – zaczęła powoli Summer – nie wydaje mi się, aby było to potrzebne. Ty i ja nie mamy zbyt wiele wspólnego.

Musiał ugryźć się w język, żeby nie powiedzieć tego, co faktycznie chodziło mu po głowie. Przywołał uśmiech na usta. Szczęśliwie dla siebie był dobrym aktorem i miał solidną motywację.

– Zyskuję przy bliższym poznaniu.

– Zapewne... – mruknęła Summer. – Dobrze, Kovu, muszę już iść. To... do zobaczenia.

Weszła do jadalni i po chwili zniknęła wśród innych uczniów. Kovu chyba nigdy nie spotkał równie denerwującej, odpornej na jego urok istoty. To, co przy innych dziewczętach przychodziło mu naturalnie, przy Summer było wspięciem się na wyżyny jego możliwości. Sięgnął po telefon i wystukał wiadomość do ojca.

Kovu: Ta dziewczyna to istny wrzód na dupie.

Nie musiał długo czekać na odpowiedź.

Tata: Dlatego należy jej się nauczka. Chyba że pękasz?

Kovu: Co ty pierdzielisz? Ja? Nigdy!

Tata: No i tak trzymać. Ja swoje zrobiłem. Dyra pozwoli ci śpiewać, ale masz więcej nic nie przeszkrobać, więc trzymaj pion. Przynajmniej przed nią. Relacjonuj mi na bieżąco, jak idzie podrywanie MacAulay.

Kovu: Tak ci spieszno, żeby przegrać? Pamiętaj, że chcę kustomizowanego Harleya.

Z satysfakcją wypisaną na twarzy ruszył na stołówkę. Staruszek przegra sromotnie, a Kovu tym samym raz na zawsze udowodni, że z ich dwójki to on zasługuje na miano najlepszego podrywacza.

Jess

Jess nigdy wcześniej nie musiała czekać na koleżanki. Stała przy schodach prowadzących do skrzydła dla dziewcząt i zastanawiała się, jak bardzo będą się kajać, kiedy wreszcie raczą się pojawić. Przechodzące co rusz obok niej osoby uśmiechały się i zagadywały przewodniczącą, a ona nie mogła pozostać im dłużna.

– Jak tam noga, Uma?

– Jeśli nadal masz problemy z algebrą, mogę znaleźć ci zdolnego korepetytora, Hilda.

– Śliczna sukienka, Mai.

Po dziesięciu minutach jej głowa parowała od intensywnego myślenia. Jedyne, o czym marzyła, to dwa łyki syropu, który leżał schowany na dnie torebki.

– Jessie! – Dwa piskliwe głosy, brzmiące jak jeden, wywołały tylko dodatkowy ból głowy.

Spojrzała w górę i zobaczyła zbiegające ze schodów Kiki i Viki. Bliźniaczki uśmiechały się od ucha do ucha. Idealnie pomalowane i ubrane w krótkie spódniczki – identyczne w kroju, ale różniące się kolorem – oraz w dopasowane bluzki z dużym dekoltem, oświadczały wszem wobec, że są gotowe na nowe znajomości. Jess nigdy nie podzielała ich desperackiej potrzeby posiadania faceta.

– No wreszcie. Ile można na was czekać? – rzuciła, odsuwając się od barierki.

Nogi w szpilkach zdrętwiały jej od stania w jednej pozycji. Zatoczyła kilka kółek stopą. Od razu poczuła się lepiej.

– Ale, Jessie, byłyśmy umówione na dziewiątą, a jest raptem dwie po – odpowiedziała Kiki z przejęciem w głosie.

– Przepraszamy, więcej się nie spóźnimy – dodała Viki, dając siostrze sójkę w bok.

Dziewczyny przy porodzie zdecydowanie podzieliły się urodą, ale to Viki odziedziczyła cały intelekt.

Złapała Jess pod ramię i pociągnęła w stronę jadalni.

– Widziałaś Inês? Ktoś powinien jej przypomnieć, że nadmierna solarka szkodzi.

– Oj tak, zdecydowanie! – poparła siostrę Kiki.

– Mówicie o Inês Estaves? – zapytała Jess.

– Tak, tak, o niej! – zapewniła Kiki.

Jess zmarszczyła brwi. Z irytacją uznała, że „intelekt” to za duże słowo w przypadku tej dwójki.

– A ona nie jest przypadkiem mulatką?

Viki i Kiki spojrzały na siebie płochliwie, zdając sobie sprawę z popełnionego błędu. Przyjaciółki Jess nie grzeszyły rozumem, ale takie niedopatrzanie zdecydowanie wykraczało nawet poza ich normę. Coś było nie tak.

Przyjrzała się uważnie bliźniaczkom. Makijaże zostały zrobione niemal idealnie, choć u Viki linia szminki była dziwnie poszarpana i lekko rozmazana. Z kolei włosy Kiki zostały tylko spięte i zwinięte na czubku głowy w luźny kok. O zgrozo! Do Jess dotarło, czemu wyglądały, jakby użyto na nich zbyt dużej ilości żelu. Były lekko przetłuszczone! Dziewczyna widocznie nie zdążyła ich dzisiaj umyć... A to mogło oznaczać tylko jedno.

– Miałyście przestać sypiać z kim popadnie – rzuciła ostro Jess. – Co, jeśli Greta albo Lan wszystkim wypapląją?

Kiki sapnęła szczerze urażona.

– Bracia Colen to nie byle kto! Zresztą dziewczyny przeniosły się na noc do dwunastki.

Viki zgromiła ją wzrokiem, ale było już za późno.

– Idealnie! Czyli z dwóch zrobiło nam się sześć dziewczyn, które mogą coś wypaplać! – warknęła Jess. – Rozmawiałyśmy już o procedurze przyjmowania chłopaków na noc. Jak mogłyście to zignorować?

– Masz rację, Jess. Poniosło nas. Wiesz, alkohol, takie tam... – zaczęła je tłumaczyć Viki.

– Jeśli chcecie być szanowane, to nie możecie się zadawać z ludźmi poniżej waszego poziomu! W dodatku z Colenami... – Jess spojrzała z politowaniem na dąsającą się Kiki. – Zaraz wszyscy będą szeptać między sobą, że dwie dziedziczki potentata nieruchomości

w Emiratach Arabskich spotykają się z synami amerykańskiego aktora. To cud, że w ogóle ich tu przyjęli...

– Ale oni są tacy zabawni i...

– Poszłaś z nimi do łóżka, bo byli zabawni? – warknęła Jess, czując się jak postać w popularnym sitcomie. – Kiki, jeśli chłopak jest zabawny, śmieję się. A nie rozkładaj nogi!

– Jak randka z Mattem? Słyszałam, że siedziałaś mu w kinie na kolanach! – Viki drastycznie zmieniła temat na znacznie dla nich bezpieczniejszy.

Na ułamek sekundy Jess zdziwiła ta dokładność informacji. Szybko jednak zdała sobie sprawę, że przecież nie byli z Mattem sami w kinie. Każdy ich ruch dokładnie obserwowano, aby później móc wszystko zrelacjonować najbliższemu znajomym. Ci natomiast opowiadali kolejnym i tak finalnie wiedziała cała szkoła. Plotki roznosiły się błyskawicznie i równie szybko zastępowały je kolejne. Oficjalny zakaz publikowania jakichkolwiek informacji z Drumford w internecie chronił ich przed wścibskimi ludźmi z zewnątrz. O najbardziej smakowitych newsach można było się dowiedzieć, tylko będąc uczniem tej placówki. Miało to swoje pozytywne i negatywne strony. Tym razem Jess była wdzięczna, że plotkarskie serwisy internetowe nigdy nie usłyszą o jej walce z sukienką.

– Randka była na tyle udana, że jesteśmy razem – odpowiedziała.

– Nie gadaj?! – Przerażliwy pisk, jaki wydobył się z gardeł bliźniaczek, sprawił, że na twarzy Jess pierwszy raz tego dnia pojawił się uśmiech. Poczła coś na kształt satysfakcji, że nie zawiodła oczekiwań koleżanek.

– Jaki on jest? Jak całuje? Faktycznie przebywanie z nim to jak dotykanie kawałka nieba? – Potok pytań wylewał się z ust Kiki, a jej oczy wpatrywały się w przyjaciółkę z pełnym napięciem oczekiwaniem.

„No i się zaczęło” – pomyślała Jess. Wystarczyło teraz trochę nakłamać, żeby dziewczyny były zadowolone. Jednak żadne dobre kłamstwo nie przychodziło jej do głowy. Po wczorajszej randce nie potrafiła myśleć o Matcie w superlatywach. Wszelkie próby dopasowania jakiejś pozytywnej cechy do tego nadętego pawia sprawiały, że jej mózg buntował się jak nigdy. Milczenie przeciągało się niebezpiecznie.

Zrobiła więc pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy. Przywołała w myślach zupełnie inną twarz – zdecydowaną i mroczną, pełną władczej pogardy...

Westchnęła, może trochę zbyt rozmarzona.

– Jest delikatny, a zarazem silny i bezwzględny. Czujesz, że kontroluje sytuację, nadaje tempo, ale nie dominuje w pełni...

Oderwała wzrok od sufitu. Dziewczyny zerknęły na siebie zdezorientowane, a ich entuzjazm lekko opadł. Chyba nie takiej odpowiedzi się spodziewały.

Odchrząknęła.

– Jest cholernie seksowny i całuje obłądnie.

Ponowny pisk upewnił ją, że tym razem wypowiedziała się poprawnie o swoim nowym partnerze. W takich chwilach brakowało jej Kiary.

Zachwycone ochy i achy bliźniaczek towarzyszyły im aż do jadalni.

– To co, idziesz do niego? – zapytała Kiki, wyraźnie zachwycona perspektywą spędzenia śniadania w gronie koszykarzy.

Jess spróbowała się nie skrzywić. Nie miała najmniejszej ochoty tego robić. Ale Kiki postawiła ją pod ścianą.

Odnalazła wzrokiem Matta. Jak zwykle dobrze się bawił w gronie swoich kolegów i zupełnie nie zauważał niczego ani nikogo wokół. Podniosła wysoko głowę, odrzuciła włosy z ramienia na plecy i ruszyła do niego, przywołując na twarz uroczy uśmiech.

Kiki i Viki podążyły za nią jak cień.

– Jessie, co tu robisz?

Jako pierwszy zauważył je Gerry. Poprawił sportową kurtkę z logo szkoły i uśmiechnął się flirtiersko. Przemykał wzrokiem od jednej dziewczyny do drugiej.

Wszyscy siedzący przy stole jak na komendę odwrócili się w ich stronę. Jess położyła rękę na ramieniu Matta i złożyła na jego ustach soczysty pocałunek. Pozwoliła, aby jej włosy opadły, osłaniając ich od ciekawskich spojrzeń.

Głośne gwizdy upewniły ją, że dała dobre przedstawienie. Usatysfakcjonowana oderwała się od Matta i usiadła obok niego. Ruchem ręki nakazała koleżankom zająć miejsca obok. Reszta świty, głośno szepcząc między sobą i chichocząc, wstała od ich stałego stolika i podążyła w ich kierunku. Najlepsze partie w szkole,

jedna po drugiej, zaczęły się upychać obok zachwyconych sportowców.

Matt

Matt nie mógł wyjść z podziwu. Jeszcze wczoraj ta sama dziewczyna mówiła mu, że zupełnie nie ma między nimi chemii, a dziś całowała go, jakby świata poza nim nie widziała. Niemal sam dał się nabrać na to, że faktycznie coś do niego czuje.

Mocne uderzenie kolanem o kolano sprawiło, że zakrztusił się kawałkiem bekonu. Spojrzał pytająco na Jess. Jej jedno ramię było wyraźnie niżej opuszczone niż drugie... Doznał olśnienia.

Przytulił dziewczynę odrobinę zbyt mocno. Jess sapnęła niezadowolona, ale oprócz niego nikt inny nie zwrócił na to uwagi.

– Jesteście razem? – Eryk zadał pytanie, które kołatało się w głowie wszystkim osobom siedzącym przy stole.

– Tak! – wyśpiewała radośnie Kiki.

Zaciekawione oczy innych uczniów zaczęły się zwracać w stronę ich stolika. Matt był niemal pewien, że dostrzegł co najmniej kilka telefonów uniesionych w pozycji „do zdjęcia”. Zapewne za kilka sekund fotka z ich wspólnego śniadania obiegnie całą szkołę. W takiej sytuacji cieszył się, że wszyscy poważnie podchodzili do najważniejszej zasady obowiązującej w Drumford – poufności. Dzięki temu mógł mieć pewność, że o ich oszustwie nie dowie się cały świat.

– No i pięknie! Już i tak za długo to odwlekaliście – stwierdził Eryk i szturchnął lekko Kiki ramieniem, jakby szukał u niej poparcia.

– Zdecydowanie! – zachichotała dziewczyna i wbiła wesołe spojrzenie w koszykarza.

„Gdyby to ode mnie zależało, mógłbym poczekać jeszcze kilka lat albo całe życie” – pomyślał Matt, nie mogąc powstrzymać grymasu, który wypełził mu na twarz.

– Kiedy patrzę na skrzywiony ryj naszego kapitana, to nie wiem, czy chciałbym się z nim pokazywać na balu. Może jednak zmienisz do tego czasu partnera, co, Jessie? – zapytał Gerry, puszczając do niej oko.

– Myślę, że prędzej się pozabijamy, niż Jess odpuści związek ze mną na rzecz ciebie – zaśmiał się Matt, czym sprawił, że wszyscy koszykarze przy stole mu zawtórowali, a koleżanki Jess zachichotały kurtuazyjnie.

Palec dziewczyny wbił mu się boleśnie w bok. Uniósł oczy do nieba. „Naprawdę, nawet nie można sobie pożartować?”

– A tak serio, wbijcie sobie do głowy, że ta kobieta jest moja, więc bez takich tekstów.

Jess na te słowa zaśmiała się perliście i przytuliła mocniej do kapitana drużyny, jakby zatwierdzała w ten sposób dokonaną poprawkę.

Kiara

Kiara wyszła z łazienki, głęboko wciągając powietrze. Zapach jej ulubionych perfum otulał ją niczym koc. Uwielbiała chodzić na zajęcia na późniejszą godzinę. Oznaczało to: mniej ludzi na stołówce, brak potrzeby kłócenia się z Jess o to, czyja jest teraz kolej na szykowanie się w łazience, oraz dłuższe wylegiwanie się w łóżku. Choć dziś rano z powodu afery rozpętanej przez współlokatorki nie mogła zrealizować ostatniego punktu tej złotej trójki. Mimo to było warto.

Spojrzała na siebie w lustrze stojącym w pokoju. Miękkie włosy, starannie ułożone, układały się falami na krwiście czerwonej, asymetrycznej sukience, która idealnie podkreślała jej biust i pośladki.

Oprócz Kiary w szklanej tafli odbijała się postać Angeli. Dziewczyna stała przy swoim łóżku, mocując się z zapięciem od plecaka. Wytarty w niektórych miejscach, z ramiączkiem zszytym grubą nicią, wyglądał, jakby trzymał się na słowo honoru.

Kiara ze zgrozą dostrzegła, że współlokatorka miała na sobie te same buty i spodnie co dzień wcześniej. Na górę narzuciła zwykły szary T-shirt. Wyglądała gorzej niż niejedna sprzątaczką, a Kiara widziała ich sporo w swoim życiu. Tamte przynajmniej dbały o siebie na tyle, aby stanowić jakąś konkurencję dla żon swoich mocodawców.

Angela na pewno zwracała na siebie uwagę. Ale raczej nie taką, na jakiej by jej zależało.

„Zjedzą ją żywcem” – pomyślała Kiara ze współczuciem. Jej wzrok padł na uchylone drzwi ogromnej szafy stojącej w rogu pokoju. Miała tam kilka zbędnych ciuchów...

Wsadziła głowę do środka i zaczęła wyrzucać na podłogę kolejne rzeczy. Wreszcie wydobyła z najciemniejszych zakamarków czarne sportowe spodnie z białymi lampasami i wysokim stanem. Zbyt długie nogawki eliminowały je za każdym razem, kiedy zastanawiała się, co na siebie włożyć. Zawsze zachodziła w głowę, jak to się stało, że jej matka tak bardzo przeceniła wzrost własnej córki.

Dobrała do nich białą bluzę z wielkim kapturem, która sięgała jej pośladków, podczas gdy u nowej koleżanki pewnie ledwo zakryje brzuch. W tym sezonie na szczęście pokazywanie ciała znowu było modne.

Trzymając obie rzeczy w ręku, podeszła do Angeli. Ruchem głowy wskazała na jej ubiór.

– Nie możesz się w tym pokazać.

Angela spuściła wzrok i obejrzała dokładnie swoją garderobę. Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego? Przecież to normalne ciuchy, a dziś jest casual Tuesday.

– Jeśli chcesz przeżyć w tej szkole, lepiej zacznij się nosić stylowo.

– Chyba lekko przesadzasz, nie sądzisz? – Angela parsknęła śmiechem.

Kiara spojrzała na nią poważnie i rzuciła na łóżko współlokatorki nowe ubrania.

– Uwierz mi. Wolisz się nie przekonywać o tym na własnej skórze.

Angela pokręciła głową, nadal uśmiechając się z powątpiewaniem, ale posłusznie i bez skrupowania zdjęła podkoszulek. Po chwili wszystkie jej dotychczasowe rzeczy leżały na podłodze, a ona sama wciągała na gołe ciało miękką, białą bluzę.

Kiara obserwowała dziewczynę z rosnącym zainteresowaniem. Nie sądziła, że pod tymi bezkształtnymi ciuchami kryła się ładna, wyrzeźbiona sylwetka. Była wysoka niemal jak modelka. Niewielki biust i wyćwiczone pośladki stanowiłyby fajne wyzwanie modowe. Nagły przebłysk geniuszu przemknął przez głowę Kiary.

– Chwila – rzuciła, zatrzymując Angelę ze spodniami wciągniętymi do połowy uda.

Doskoczyła do swojej szafki nocnej. Wyciągnęła z niej miarkę i bez słowa wyjaśnienia podeszła do koleżanki. Uniosła jej bluzę do góry, każąc dziewczynie ją przytrzymać.

Zaczęła mierzyć. Każdy centymetr, każde zagłębienie ciała Angeli zostało zanotowane w telefonie Kiary. Tamta podnosiła ręce, przestawiała nogi i prostowała plecy, z zaskoczeniem obserwując poczynania koleżanki.

Wreszcie Kiara odsunęła się dwa kroki do tyłu usatysfakcjonowana i zrobiła zdjęcie dziewczynie, któremu towarzyszył sygnał wysłanej wiadomości.

– Wyjaśnij mi, co tu się właśnie stało? – Angela w końcu przypomniała sobie, jak się mówi.

Kiara uśmiechnęła się szelmowsko i puściła do niej oko.

– Wysłałam twoje wymiary mojej mamie. Z chęcią zapełni ci szafę nowymi ciuchami.

Angela otworzyła szeroko usta.

– Co? Ale... Dlaczego?

– Ty potrzebujesz pogotowia modowego, a ja kogoś, kto zaspokoi obsesyjną potrzebę robienia zakupów przez moją rodzicielkę. W dodatku mama uwielbia wyzwania, więc może nawet coś dla ciebie uszyje.

– Kiara... – Na twarzy Angeli pojawił się rumieniec. – Nie stać mnie na coś takiego.

Dziewczyna spojrzała na nią jak na wariatkę.

– Co ty bredzisz? Przecież nikt nie weźmie za to od ciebie kasy! – zaśmiała się, po czym sięgnęła po swoją torebkę. – Myślisz, że Jess płaciła za fanaberie mojej matki? Proszę cię!

– Ale Jess... Sama rozumiesz...

– Uwierz... – powiedziała Kiara, zamawiając usługę sprzątania do ich pokoju. – To bardziej ty robisz przysługę mnie.

Zanim się spostrzegła, utonęła w mocnym uścisku koleżanki. Ten nagły gest był pełen ciepła i wdzięczności, jakiej Kiara jeszcze nigdy nie doświadczyła. Ze śmiechem odsunęła od siebie współlokatorkę, próbując ukryć zakłopotanie.

– A teraz wskakuj w te ciuchy!

Matt

No dobra, ale jak mam zagadać do takiej laski? Przecież ona nawet na mnie nie spojrzy.

– Stary, więcej wiary w siebie. W końcu jesteś członkiem drużyny koszykarskiej!

– I twoja rodzina ma niejedną klinikę medycyny estetycznej, więc całkiem niezła z ciebie partia.

– Choć trochę mógłbyś popracować nad swoimi bickami.

Ogólna wesołość udzieliła się też Mattowi. Przemierzał korytarz, przysłuchując się rozmowie kumpli, i co jakiś czas zanosił się śmiechem. Docinanie sobie nawzajem było u nich na porządku dziennym. Nikt nie brał takich zaczepek na serio. Stanowili jedną wielką, przeważnie szczęśliwą rodzinę.

Gdzieś w oddali zamajaczyły mu plecy jakiejś blondynki o długich nogach, która mocnymi szarpnięciami próbowała otworzyć swoją szafkę. Stał jak wryty, nie mogąc oderwać od niej oczu.

Po pierwsze, nie kojarzył dziewczyny. Choć nie prowadził rejestru ładnych lasek w szkole tak jak Kovu, musiał przyznać, że blondynki były jego słabością. Żadna jasnowłosa piękność nie mogła się przed nim ukryć. Zwłaszcza taka z pięknie zarysowanymi mięśniami pleców i kształtnymi pośladkami.

Po drugie, szafki w ich szkole były wyposażone w nowoczesne zamki otwierane na czytnik linii papilarnych i nigdy się nie psuły. A raczej – nie powinny się psuć.

– Dołączę do was – rzucił przez ramię, zmierzając już w kierunku damy w opresji.

Firma jego ojca od lat zaopatrywała szkołę w najnowsze technologie. Jakiś czas temu wprowadzili duże zmiany w oprogramowaniu systemu zabezpieczeń. Choć było to wątpliwe, problem z czytnikiem mógł leżeć po ich stronie. Taka globalna awaria oznaczałaby konieczność szybkiej interwencji i błyskawicznego wgrania „łatki”, a tym samym wydania masy dodatkowych pieniędzy na nadgodziny. O ile nikt wcześniej nie pozwałby ich za źle działający sprzęt i szkodę, jaką z tego tytułu

poniósł. Z pewnością wolałby od razu wykluczyć błąd w oprogramowaniu.

– Problem z czytnikiem? – rzucił, stając za dziewczyną.

– Z czym? – Ostatnie szarpnięcie ponownie nie przyniosło rezultatu i zrezygnowana blondynka odwróciła się do Matta ze złością w oczach.

– Angie?

Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie. Chłopak jeszcze raz otaksował wzrokiem dziewczynę. Wyglądała nieziemsko w tym casualowo-sportowym stroju, z włosami ciasno spiętymi w wysoki kucyk. Nie spodziewał się, że pod workowatymi ciuchami skrywa się taka sylwetka.

– Hej, nie poznałem cię – dodał i zaraz skarcił się w myślach za taki tekst.

Zabrzmiał jak ostatni prostak. Przecież spędził z nią ponad dwie godziny poprzedniego dnia.

– Spoko, nie dziwię się. W szkole jest wiele dziewcząt – rzuciła Angela.

Matt odetchnął z ulgą. Znacznie różniła się od nadętych lasek, które znał. Każda inna albo strzeliłaby focha, albo roześmiała się jak idiotka, ukrywając w ten sposób swoje zakłopotanie. A ona... Po prostu była normalna.

– No dobra, to co nabroiłaś? – zapytał, przyglądając się szafce.

– Ja? To ten szmelc nie chce się otworzyć.

Chłopak otworzył szeroko usta w komicznym geście niedowierzania.

– Nie powiedziałaś tego! To najwyższy szczyt technologii! Jesteśmy pierwszą szkołą, która ma zaszczyt używać tych w pełni zautomatyzowanych, nowoczesnych szafek...

– Które nie działają – dokończyła za niego z przekazem Angela.

– Niemożliwe. – Matt potrząsnął głową i ponownie zbliżył się do szafki. Zaczął ją oglądać ze wszystkich stron. – Może za mocno szarpałaś? Nie ma szans, żeby po zeskanowaniu palca...

– Zeskanowaniu? – Zdziwiony głos Angeli przerwał wypowiedź Matta.

Dziewczyna nachyliła się i w skupieniu zaczęła się przyglądać „szczytowi technologii”. Matt wstrzymał oddech. Była tak blisko, że

czuł ciepło bijące od jej ciała i zapach szamponu do włosów. Delikatnie przesuwała dłonią po gładkiej, metalowej powierzchni szafki w poszukiwaniu panelu. Poczł dreszcz, wyobrażając sobie, jak te same palce błędzą po jego ciele. Mógłby ułatwić jej zadanie, ale nie chciał skracać tej chwili. Najchętniej nigdy by się od niej nie odsuwał.

Angela dostrzegła ciemniejszy panel wielkości listka gumy do żucia, umieszczony powyżej rączki. Przyłożyła do niego palec wskazujący. Przez chwilę urządzenie tylko szumiało, a już w kolejnym momencie drzwiczki odskoczyły z cichym zgrzytem. Dźwięk spowodował grymas na twarzy Matta. Z troską spojrzł na urządzenie.

– Mocno nadwyreżyłaś sprzęt. Mogłaś go rozwalić.

Dziewczyna opuściła wzrok, wciskając swoje książki byle jak do środka szafki.

– Wybacz, że nie znam się na „szczytach technologii”. Ktoś, kto to projektował, mógł trochę lepiej przemyśleć oznaczenie czytnika linii papilarnych. Tym bardziej że nie dają ci instrukcji obsługi szafki razem z planem lekcyjnym – mruknęła.

– No wiesz co?! – Matt poczuł nagły przyływ złości.

Przecież ich sprzęty były uważane za najbardziej nowoczesne oraz intuicyjne urządzenia na rynku! Jeśli ona nie radziła sobie z czymś tak banalnym... I wtedy to dojrzał. Na twarzy Angeli widać było niewielki rumieniec, który dziewczyna za wszelką cenę próbowała ukryć pod pełnym złości grymasem. Zupełnie zapomniał, gdzie się wychowała. To, co dla niego było codziennością, dla niej zapewne stanowiło nowość. Ta sytuacja musiała wywołać w Angeli duży dyskomfort, a on wcale tego nie ułatwiał.

– Masz rację. Należy jeszcze raz przemyśleć ten produkt.

Angela podniosła na niego wzrok, zaskoczona nagłą zmianą w jego głosie. Matt uśmiechnął się do niej zadziornie.

– Mogę ci jeszcze jakoś pomóc, pani?

Pokręciła głową i zamknęła szafkę. Na jej twarzy również zaczął się pojawiać uśmiech.

– Nie, to wszystko. Dzięki za uratowanie życia, mój rycerzu.

– Marny ten twój smok, księżniczko – zaśmiał się Matt, mrugając do niej.

Dziewczyna również się roześmiała. Ich rozbawione spojrzenia spotkały się raptem kilka centymetrów od siebie.

Przez ciało Matta przemknął ten sam dreszcz, który poczuł dzień wcześniej w bibliotece. Jednak tym razem chłopak nie zamierzał uciekać. Pozwolił, aby dawno zapomniane uczucie nim owładnęło. Dźwięki otoczenia zaczęły cichnąć, kiedy powoli zatapiał się w błękitnych odmętach jej oczu.

Angela

Angela wstrzymała oddech. „Czemu on tak na mnie patrzy?” – ta jedna myśl kołatała się jej po głowie, podczas gdy ciało doskonale znało odpowiedź. Czuła, jak z każdą chwilą krew w jej żyłach coraz bardziej buzuje. Płuca zapomniały, jak się oddycha, podczas gdy serce waliło w piersi jak młotem. Niesforne motyle zaczęły się obijać o wnętrze brzucha, co sprawiło, że zupełnie nie wiedziała, jak powinna się teraz zachować.

Najlogicznym wyjściem było odwrócenie się na pięcie i odejście w swoją stronę. Stała przecież naprzeciwko Matta Crusa. Najbogatszego dzieciaka w tej szkole, kapitana drużyny koszykówki i bardzo fajnego chłopaka. Byłaby głupia, sądząc, że ktoś taki może się nią zainteresować. Oszczędziłaby sobie rozczarowań, gdyby tylko zrobiła to, co należało. Ale nie potrafiła przerwać tworzącego się między nimi połączenia. Miała ochotę tak stać i patrzeć w jego orzechowe oczy całą wieczność.

Czas na chwilę przestał istnieć...

Matt

Tu jesteś! Wszędzie cię szukamy! – Głos Jess brutalnie wdarł się do świadomości Matta.

Chłopak z roztargnieniem rozejrzał się po korytarzu. Jess towarzyszyli kamerzysta i dziennikarz, którzy sprawowali pieczę nad szkolną telewizją. Zmarszczył brwi. Całe to zbiorowisko nie bardzo mu się podobało, a jak znał przewodniczącą szkoły, nie wróżyło to niczego dobrego.

Jess wsunęła się między Matta i Angelę, po czym złapała go w pasie. Drugą ręką odepchnęła dziewczynę poza zasięg widzenia kamery.

– Zobacz, czy nie ma cię gdzie indziej, sierotko – rzuciła.

– Jess, co ty wyprawiasz? – warknął Matt, piorunując ją wzrokiem.

– Jakbyś nie widział, organizuję nasz wywiad – odwarknęła Jess przez zaciśnięte zęby. Nie przestawała się uśmiechać. – Najwyższa pora, żebyśmy się wypowiedzieli oficjalnie. Tak, aby każdy w szkole się o nas dowiedział.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi. Angie... – zaczął Matt i rozejrzał się dookoła, ale nowa uczennica zdążyła już zniknąć.

Było tak miło, zanim pojawiła się jego fałszywa dziewczyna i zniszczyła to, co tworzyło się między nimi. Fala złości uderzyła w chłopaka ze zdwojoną siłą. Z wściekłością objął Jess ramieniem.

– Możemy zaczynać? – zapytał dziennikarz, trzymając nonszalancko mikrofon w ręku.

Zachowywał się tak, jakby wszystko, co nie dotyczyło wywiadu, zupełnie go nie obchodziło.

Jess przytaknęła. Przywdziała uśmiech lekko zakłopotanej dziewczyny i nieśmiało spuściła wzrok. Wejście w rolę nakrytej na całowaniu się na szkolnym korytarzu zakochanej nastolatki przyszło jej bez trudu.

Uczucie zimna pomknęło w górę kręgosłupa Matta, kiedy zdał sobie sprawę z tego, z jaką łatwością Jess potrafiła oszukiwać świat. Jej gra aktorska była godna Oscara. Nawet on niejedną raz nabrał się na to niewinne spojrzenie.

– Kochanieńki, z taką miną to my nie wejdziemy na live – powiedział Freddy, cmokając z dezaprobatą.

Paznokcie Jess wbiły się w ramię chłopaka na tyle głęboko, że ten syknął mimowolnie. Jego gniew tylko przybrał na sile.

– Kamera, Matt – wycedziła dziewczyna, nie zmieniając wyrazu swojej twarzy.

Ostatnie, na co Matt miał w tym momencie ochotę, to udzielanie wywiadu. Ale nie widział innego wyjścia. Zauważył, jak czerwone światełko w kamerze mruga i zmienia się na zielone. W ostatniej chwili zdołał zmusić mięśnie twarzy do uśmiechu.

Freddy wskazał palcem na wizjer i podniósł mikrofon.

– Jesteście zmęczeni newsami o zmianach w szkolnej stołówce, relacjach z meczów i zawodów szachowych? Mamy dla was coś naprawdę smakowitego. Po szkole chodzą już plotki, ale my zawsze informujemy tylko o faktach. Matt i Jess zgodzili się z nami porozmawiać. Więc jak to się przedstawia z waszej strony? Faktycznie w końcu jesteście razem?

– Myślisz, że mogłoby być inaczej, Freddy? – zapytała zaczepnie Jess, wtulając się w chłopaka jeszcze mocniej, choć Matt nie sądził, że było to w ogóle możliwe. Miał wrażenie, że wydusiła z jego płuc resztki tlenu, które się tam znajdowały.

– Jak to się stało, że niekoronowani jeszcze król i królowa szkoły odnaleźli w sobie bratnie dusze?

„Że co proszę?” – słowa niemal wrywały się z ust Matta. „Bratnie dusze, dobre sobie. Ciekawe, jakich bzdur naopowiadała mu Jess przed wywiadem” – pomyślał z przekąsem.

Cisza, która nastąpiła, zaczęła się niebezpiecznie przeciągać. Matt niecierpliwie przestąpił z nogi na nogę. Coś było nie tak... Zerknął w stronę swojej dziewczyny. Jess wpatrywała się w niego z napięciem.

„Czyli nadeszła moja kolej odpowiadania na głupie pytania” – uświadomił sobie z rezygnacją, pilnując się, aby jego emocje nie znalazły odbicia na twarzy. Wprost nie mógł sobie wymarzyć gorszego kłamstwa do potwierdzenia.

– Tak... wyszło – wypalił. Nic lepszego nie przyszło mu do głowy.

Jess zaśmiała się, pocałowała go w policzek trochę zbyt mocno i szybko przejęła pałeczkę.

– Spotykaliśmy się już przed wakacjami, ale dopiero wczoraj zdecydowaliśmy, że zaczniemy się pokazywać razem publicznie. Nasza miłość kiełkuje, ale nie jest już tak wrażliwa, aby ucierpiała wystawiona na światło reflektorów.

– Zakładam, że niejedna osoba w szkole będzie cierpieć, gdy się dowie, że oboje przestaliście figurować jako „wolni”. Jakie macie plany na przyszłość? – kontynuował Freddy z niegasnącym entuzjazmem.

– Chcemy sprawdzić, dokąd zaprowadzi nas ta nowa, nieznana ścieżka. Oprócz wspólnych planów chciałabym oficjalnie ogłosić, że ponownie startuję w wyborach na przewodniczącą szkoły. Wasz głos oddany na mnie to najlepsza rzecz, jaką zrobicie w tym roku.

Ogromny uśmiech w stylu amerykańskich polityków rozjaśnił twarz Jess. W każdej innej sytuacji Matt byłby pod dużym wrażeniem tego, jak umiejętnie dziewczyna potrafi się promować niezależnie od okoliczności. Ale teraz jego złość przyćmiewała wszelkie pozytywne emocje. Patrzył na nią, ale nie był to wzrok zakochanego po uszy szczeniaka.

– W takim razie życzymy powodzenia w wyborach i na miłosnej drodze. – Freddy zakończył radośnie wywiad.

Wraz ze zniknięciem zielonego światła w kamerze Jess puściła Matta i podeszła do szkolnego dziennikarza.

– To najlepszy materiał, jaki przyjdzie mi pewnie nagrywać w tym roku. Zakaz publikowania plotek bez świadomej zgody mnie dobija, Jess – poskarżył się Freddy.

– Wybacz, nic na to nie poradzę. Mogę co najwyżej powtórzyć zeszłoroczne głosowanie, ale nie sądzę, aby uczniowie zmienili zdanie. Jak poszło?

Tak szybko jak się pojawił, entuzjazm zniknął z twarzy chłopaka.

– Średnio. Greta miała rację, aby nie nagrywać na żywo. Pewnie dałaby wtedy radę coś z tego zmontować, ale niestety... To zawahanie nie brzmiało najlepiej. – Freddy popatrzył na Matta z politowaniem. – Jeśli chcesz zrobić karierę, chłopie, to musisz się nauczyć obcować z kamerą, tak jak twoja dziewczyna.

Matt przełknął ciętą ripostę. Freddy był tylko niczego nieświadomym pionkiem w rękach Jess. To nie na nim powinien wyładowywać swoją frustrację.

Dziennikarz machnął na kamerzystę. Oddalili się, odprowadzani przez czarujący uśmiech Jess. Kiedy tylko zniknęli im z pola widzenia, dziewczyna odwróciła się gwałtownie do Matta. Jej oczy ciskały gromy.

– „Tak... wyszło”? Czy ty do reszty zdurniałeś?! Co to był za tekst?

Twarz Matta stężała. Jeszcze nawet nie minęły dwadzieścia cztery godziny, odkąd byli ze sobą, a on już miał dość tej panoszącej się laski.

– Uważaj na słowa. Może i zgodziłem się na ten związek, ale to tobie bardziej na nim zależy. – Strzelił w ciemno. Na szczęście trafił w cel.

Jess wypuściła powietrze z płuc i rozejrzała się po opustoszałym korytarzu. Ich wywiad trwał ciut za długo i zajęcia już zdążyły się zacząć.

– Masz szczęście, że nikt cię nie usłyszał – wycedziła. – Jeśli ten szwindel wyjdzie na jaw, ty również oberwiesz.

Nie mógł uwierzyć, że zdecydowała się pójść tą drogą. Zamiast go przeprosić, sięgnęła po szantaż? Nie na taki „związek” się umawiał.

– To dlaczego odwalasz takie numery, Jess? Czemu wyciągasz mnie, ni z gruchy, ni z pietruchy, przed kamerę i każesz gadać jakieś bzdury? „Spotykaliśmy się już przed wakacjami”? „Nasza miłość”?

– Jeśli ty nie stworzysz narracji, zrobią to za ciebie. Najgorzej byłoby dla nas, gdyby ten związek nie został uznany za taki, na który wszyscy czekali. Każdy lubi romantyczne bzdety z happy endem na końcu. I to im właśnie serwujemy.

– Wypadałoby, aby ta narracja była spójna, jeśli chcesz, żeby ktoś ją kupił. Więc następnym razem informuj mnie, jeśli planujesz jakieś „akcje marketingowe” – stwierdził dobitnie Matt.

Zaskoczył ją, widział to. Odrzuciła włosy na plecy w zbyt nerwowy, ostentacyjny sposób.

– Zaczekaj, aż zobaczysz liczbę polubień pod filmem i komentarzy. Jeszcze mi podziękujesz – odpowiedziała kąśliwie, kończąc tym samym dyskusję.

Jess

Wraz z końcem zajęć na ustach wszystkich uczniów był tylko jeden temat – związek króla i królowej szkoły. Zgodnie z tym, co mówiła Mattowi, cudowna miłość dwójki największych celebrytów w Drumford zebrała mnóstwo polubień pod najnowszym wydaniem wiadomości szkolnych. Gdyby zrobić ranking najgorętszych par roku, Jess i Matt znaleźliby się w ścisłej czołówce.

Choć duma rozpierała Jess od środka, głos Kiki czytającej wszystkie komentarze zamieszczone pod filmem zaczynał ją irytować. „Gdyby tylko zapisała się na inny język dodatkowy” – pomyślała, zazdroszcząc reszcie dziewcząt uczęszczających na hiszpański, a nie, tak jak ona i Kiki, na francuski.

– „Nie mogę uwierzyć! Już myślałam, że nigdy do tego nie dojdzie!”
– czytała Kiki. – „Najwyższa pora! Ta dwójka od dłuższego czasu miała się ku sobie! To będzie miłość aż po grób!”

Przez twarz Jess przebiegł grymas. Chyba sama rzuciłaby się dziesięć razy na nóż, gdyby miała spędzić resztę życia z tym przygłupem.

– Tak bardzo ci zazdroszczę! Matt jest totalnym ciachem! – Ekscytacja Kiki rosła wprost proporcjonalnie do irytacji Jess.

– Trudno się z tym nie zgodzić – odpowiedziała przewodnicząca, uśmiechając się z przymusem do ludzi mijających je na korytarzu.

Odkąd udzielili wywiadu, liczba osób próbujących nawiązać z nią kontakt wzrokowy radykalnie wzrosła. Greta miała rację. Związek z Mattem zdecydowanie wpłynął pozytywnie na jej wizerunek. Niemniej czuła, że zaczyna ją swędzieć skóra na szyi, a z każdym spojrzeniem czy słowem Kiki to uczucie się potęgowało. Marzyła tylko o tym, aby zamknąć się w łazience i wziąć potężny łyk z butelki spokojnie spoczywającej w jej torebce.

Nagle, mocne szarpnięcie za ramię zmusiło Jess do zmiany kierunku. Zanim zdążyła zareagować, została ściągnięta na bok, do mniej uczęszczanego korytarza. Ktoś popchnął ją do tyłu i mocno uderzyła plecami o szafkę. Syknęła, kiedy uchwyt wbił się jej boleśnie w łopatkę.

– Wyjaśnisz mi, co tu się odpiardala? – Dave z trudem panował nad swoim głosem.

Jess spojrzała chłodno na gładko ogoloną, ściągniętą gniewem twarz, której bali się wszyscy w szkole oraz zapewne niejedna osoba poza nią.

– Kiki, zostaw nas, proszę – bardziej rozkazała, niż faktycznie poprosiła.

– Jesteś pewna?

Przyjaciółka spojrzała z niepokojem na wielkie ciało chłopaka górujące nad przewodniczącą szkoły. Jess zmrużyła lekko oczy, otaksowując Dave'a wzrokiem. Irracjonalne, ale poprzedni stres opuścił ją zupełnie.

– Tak, spokojnie. Poradzę sobie.

Kiki nadal nie była przekonana. Niechęć do wchodzenia w paradę takiemu typowi jak Dave wyraźnie walczyła u niej z potrzebą trwania

przy koleżance.

– Zjeżdżaj!

Odskoczyła przestraszona, słysząc warknięcie chłopaka. Rzuciła Jess ostatnie niepewne spojrzenie i posłusznie się oddaliła, zostawiając ich samych.

Kiedy jej postać zniknęła za rogiem, Jess z całej siły popchnęła Dave'a do tyłu. Aż drżała z wściekłości.

– Co ty wyrabiasz?!

– Co ja wyrabiam?!

Pięści chłopaka na przemian zaciskały się i rozluźniały.

– Jakim prawem zaczepiasz mnie na korytarzu, zaciągasz gdzieś i żądasz wyjaśnień?!

– No nie wiem, zastanówmy się... Może takim, że przez całe wakacje się bzykaliśmy i dawałaś jasne sygnały, że jest szansa na coś więcej? Wydaje mi się, że to daje mi dość duże prawo do żądania wyjaśnień.

Jess spojrzała nerwowo w stronę korytarza, którym co jakiś czas przemykali uczniowie. Wszyscy przezornie przy nich przyspieszali, nie zatrzymując się nawet na chwilę. Mało prawdopodobne, aby ktoś usłyszał wypowiedź Dave'a. A jednak rozmawianie na ten temat w publicznym miejscu było proszeniem się o kłopoty.

Złapała chłopaka za dłoń i pociągnęła na sam koniec korytarza.

– Dobrze powiedziane, wydaje ci się – stwierdziła, spuszczając lekko z tonu.

Zwolniła chwyt. Zrobiła dwa głębokie wdechy i ponownie na niego spojrzała.

– A teraz wyjaśnij mi dokładnie, o co ta afera?

Dave uniósł swoją komórkę na wysokość oczu dziewczyny. Ekran wyświetlał zapętlony wywiad jej i Matta.

Tylko rzuciła okiem na film. Całą uwagę skupiła na mocno napiętych ramionach Dave'a, które niemal rozsadały rękawy koszulki. Lekki dreszcz podniecenia przemknął po jej ciele.

„Przestań!” W głowie dziewczyny pojawił się ostrzegawczy głos. Oderwała wzrok, próbując stłumić powstałe uczucie. Przywołała na twarz zimną obojętność.

– Dobrze wiem, że udzieliłam wywiadu.

– I chcesz mi powiedzieć, że to, co mówiliście, jest prawdą? Zaczęliście się spotykać przed wakacjami? Kochacie się?

– Mniej więcej. – Jess wzruszyła ramionami i zrobiła krok w tył, dając do zrozumienia, że uważa dyskusję za zakończoną.

Otwarta dłoń Dave'a z hukiem wylądowała na szafce tuż obok jej głowy. Cichy świst niszczonego sprzętu zlał się z jego ciężkim oddechem. Zbliżył swoją twarz do jej. Niemal czuła ciepło każdego tchnienia chłopaka...

Wiedziała, że powinna się bać. Że – tak jak większość uczniów – powinna chcieć uspokoić tego rozjuszonego byka. Ale jej ciało działało irracjonalnie. Mrowienie w okolicy podbrzusza stawało się nie do zniesienia. Zaschło jej w ustach.

– Nie wierzę w to – wycedził Dave.

Nagła, silna potrzeba powiedzenia mu prawdy przejęła umysł Jess. Może by zrozumiał? Może zgodziłby się na kontynuowanie romansu, podczas gdy ona udawałaby z Mattem zakochaną parę? Z trudem powstrzymała się przed emocjonalną spowiedzią.

Znała Dave'a nie od dziś. Naiwne z jej strony byłoby sądzić, że dochowa tajemnicy. Z całą pewnością zdradziłby ich plan przy najbliższej sposobności. Jeśli nie po to, aby ją zdobyć, to na pewno po to, aby upokorzyć Matta. Delikatnie mówiąc, ci dwaj nie darzyli się sympatią.

– Jess...

Im dłużej zwlekała z odpowiedzią, tym bardziej utwierdzała go w przekonaniu, że cała ta sprawa to czysta mistyfikacja.

Nie potrafiła się jednak zdobyć na żadne przekonujące kłamstwo. Była w stanie okłamać cały świat, ale czuła, że Dave i tak szybko przejrzy jej farsę. Zbyt wiele ryzykowała, przebywając z nim.

Z bólem serca przyjęła fakt, że nadszedł czas, aby zakończyć znajomość z chłopakiem raz na zawsze. Zrobiła głęboki wdech i z największym przekonaniem, na jakie było ją stać, podniosła głowę.

Jej wzrok spotkał się z żarliwym, piwno-zielonym spojrzeniem. Serce Jess na chwilę stanęło, aby w kolejnej sekundzie zacząć bić dwa razy szybciej.

„Nie dam rady skłamać. Nie jemu” – krzyczał jej umysł, próbując zmusić dziewczynę do poddania się. Nagła iskierka nadziei przebiła się przez wszechogarniający chaos – a jeśli nie musi?

– To, co jest między nami, to coś poważnego – odpowiedziała, a jej wzrok nawet na chwilę nie uciekł w bok, kiedy patrzyła w te pełne pasji oczy.

Dave obserwował ją przez kilka sekund. A potem, z chwili na chwilę, jego ramiona zaczęły opadać, jakby ktoś spuścił z chłopaka powietrze. Lewy kącik jego ust uniósł się nieznacznie.

Jess z trudem powstrzymała jęk zawodu. Przejrzał ją i zrozumiał ukryty przekaz.

– Nie odpuszczę – szepnął Dave głębokim głosem.

– Nic ci to nie da – powiedziała cicho. Znacznie ciszej, niż by chciała.

– Jeszcze zobaczymy – rzucił, uśmiechając się do niej w ten specyficzny, niepokojący sposób.

Kiara

Zajęcia rozpoczynające się później były cudownym błogosławieństwem. Ale jak każda rzecz na świecie, miały też swoje minusy. Kiedy wszyscy beztrudnie odpoczywali po ciężkim dniu, ci wątpliwi szczęściarze musieli dalej siedzieć przy biurkach i przynajmniej udawać, że słuchają nudnej paplaniny nauczycieli.

Na całe szczęście w przypadku profesora Andrew Lesombre'a, można było skupić się na czymś dużo ciekawszym niż wykład. Nauczyciel, ubrany w beżową koszulę i granatową marynarkę niczym hrabia z romansów, przechadzał się po klasie, wpajając uczniom zasady odmiany francuskich czasowników. Jego silny, a zarazem jedwabisty głos pieścił ciało Kiary niczym wprawny kochanek. Od tak dawna fantazjowała o jego ustach zostawiających niewidoczne ślady na odsłoniętych częściach jej ciała, że znała ich kształt niemal na pamięć.

Nawet nie zauważyła, kiedy zmienił temat, a na stołach uczniów zaczęły pojawiać się kartki z pytaniami. Informacja o tym, że nastąpiła kartkówka, dotarła do niej dopiero w momencie, kiedy profesor Lesombre podał jej arkusz i powiedział:

– Mam nadzieję, że tym razem pokaże pani, panienko Deraqua, na co panienkę stać.

Cichy śmiech, który przetoczył się po klasie, sprawił, że Kiara zdziwiona zmarszczyła brwi. Zabawa z profesorem Lesombre'em, w której ona pokazuje, że nic nie umie, licząc, że nauczyciel udzieli jej prywatnych korepetycji, a on usilnie stara się ją przekonać, żeby traktowała jego przedmiot serio, trwała już od zeszłego roku. Jednak pierwszy raz klasa zaśmiała się z przytyku profesora, a nie z zadziornych uwag Kiary.

Ostatkiem woli zmusiła się, aby nie spojrzeć w stronę siedzącej za nią Jess. Mogła się tylko domyślać, że to ona nadała taki ton klasie.

Nauczyciel nawet nie zwrócił uwagi na zachowanie reszty uczniów. Zdążył już rozdać kartkówki. Siedział teraz przy biurku i wertował papiery.

Kiara wyciągnęła ołówek i bezwiednie zaczęła odpowiadać na pytania, obserwując marszczące się czoło profesora Lesombre'a. „Ciekawe, o czym myślał, kiedy patrzył na kolejne strony tekstu?” – zachodziła w głowę Kiara i przygryzła lekko końcówkę ołówka. Niewielkie zmarszczki wokół oczu nadawały mu gwałtowniejszego, bardziej surowego wyrazu...

– *Vous n'avez plus que cinq minutes* ⁵ – powiedział profesor po francusku, zwracając baczniejszą uwagę na Kiarę.

Ponownie zmarszczył czoło i ponaglił ją ruchem ręki.

Dziewczyna spojrzała niechętnie na wypełniony drobnym pismem kawałek papieru. W połowie danego im czasu odpowiedziała na wszystkie pytania, nawet się nad nimi nie zastanawiając. Od tak dawna jeździła z matką na pokazy do Paryża, że język ten stał się dla niej niemal równie łatwy i oczywisty jak angielski czy hiszpański. Gdyby oddała taką pracę, Lesombre pierwszy raz postawiłby jej szóstkę, a to zmyłoby z twarzy wstrętne, pogardliwe uśmieшки kolegów z klasy.

Przygryzła mocniej końcówkę ołówka, a jej wzrok samoistnie uciekł w stronę obiektu westchnień uczennic Drumford. A gdyby tak pociągnęła to w inną stronę? Przyjemne podniecenie wypełniło ją całą. Do tej pory traktowała swoje przekomarzenia z profesorem Lesombre'em jako dobrą zabawę. Ot, coś nowego w nudnych lekcjach, które zawsze wyglądały tak samo. Ale czuła całą sobą, że wystarczyłaby tylko drobna kropla, aby przerwać tamę jego obojętności.

Robiła w swoim życiu gorsze rzeczy od przespania się z nauczycielem, a taka przygoda tylko pomogłaby jej zapomnieć o błędach przeszłości i pozwoliła przeżyć coś nowego, ekscytującego. Tak bardzo tego teraz potrzebowała...

Chwyliła za gumkę i z pasją zaczęła ścierać poprawne zdania, uzupełniając puste luki utartymi, błędnymi frazesami. Ostatnie słowa napisała dokładnie w momencie, w którym ręka profesora wylądowała na jej kartce i zabrała ją dziewczynie sprzed nosa.

Dźwięk dzwonka rozległ się w chwili, gdy stos kartkówek trafił na biurko nauczyciela.

– Jutro omówimy dzisiejszy test. Przeczytajcie też szósty rozdział z podręcznika. *À bientôt* ⁶.

Lesombre usiadł przy biurku i w skupieniu zaczął wertować kartkówki. Nad jedną z nich zatrzymał się na dłuższą chwilę...

Pomieszczenie zaczynało pustoszeć. Ostatni dzwonek sprawnie wywabił uczniów z sali i pozostawił w niej skupionego profesora i nad wyraz wolno szykującą się Kiare. Dziewczyna pakowała się z ociąganiem i ani na chwilę nie spuszczała bacznego wzroku z nauczyciela. Zignorowała nawet pełne politowania spojrzenie Jess i kąśliwą uwagę Kiki, żeby wytarła ślinę z podbródka. Usilnie próbowała wymyślić jakąś wymówkę, byle tylko zostać w jego otoczeniu choć chwilę dłużej. Nic sensownego nie przychodziło jej jednak do głowy.

Zrezygnowana wstała z miejsca i jako ostatnia podeszła do drzwi.

– Chwileczkę, panienko Deraqua.

Kiara zamarła z ręką na klamce. Powoli odwróciła się do profesora i przywołała na twarz uwodzicielski uśmiech. Czyżby w końcu docenił jej zaloty?

Profesor wstał zza biurka i przetarł oczy dwoma palcami jednej ręki.

– Jeśli chce panienska powtarzać rok, to może lepiej od razu zgłosić to pani dyrektor? – zapytał.

Kiara zbliżyła się do niego zdecydowanie bardziej, niż wypadało. Z nadzieją wyczekiwała kolejnych słów skierowanych tylko do niej.

– Nie rozumiem, o co panu chodzi, profesorze Lesombre.

– Twoja znajomość języka francuskiego jest znacznie powyżej średniej, mimo to z uporem oblewasz moje egzaminy.

– Myli się pan. Francuski jest dla mnie zbyt skomplikowany. Może kilka dodatkowych lekcji...

Lesombre przerwał jej, kładąc na biurku dwa testy – jeden Kiary, a drugi najlepszej osoby w klasie.

– Pomimo jawnych błędów odpowiedziałaś na wszystkie pytania. Nawet na ostatnie dwa, których nie zrozumiała żadna z obecnych tu osób.

Kiara spojrzała przelotnie na dwie kartkówki i zmeła w ustach przekleństwo. Tak się zamyśliła, że z rozpędu faktycznie odpowiedziała na trudne pytanie o ustrój polityczny. „Jeśli kłamiesz, staraj się być jak najbliżej prawdy”, mawiali. Cóż, w tym przypadku nie wyszło jej to na zdrowie.

– Nie rozumiem. Czemu usilnie próbuje panienka nie zdać z mojego przedmiotu?

Szare oczy Lesombre’a spojrzały na nią z troską. Przyjemna ekscytacja ogarnęła ciało Kiary. Jeszcze nigdy nie byli tak blisko. Nigdy nie patrzył na nią w ten sposób. To była szansa, na którą tak czekała.

Zmniejszyła dystans, kładąc delikatnie rękę na stole, niedaleko jego dłoni.

– Naprawdę pan nie wie, panie profesorze?

Uśmiechnęła się do niego zalotnie i wciągnęła mocno powietrze, wypychając pierś do przodu. Z zachwytem odnotowała, że nauczyciel nie odskoczył od niej jak oparzony. Wręcz przeciwnie. Dalej stał, wpatrzony w jej naprężone jak struna ciało. Uśmiech na ustach uczennicy rozszerzył się jeszcze bardziej. Przeczesała ręką czarne, długie włosy i odchyliła głowę na bok, wbijając zalotne spojrzenie w profesora. „Będzie jej, choćby ziemia miała się otworzyć i pochłonąć ich oboje”.

Lesombre odchrząknął.

– Zna panienka regulamin szkoły. Wyraźnie nie dopuszcza on żadnych niestosownych zachowań wśród uczniów...

– A wśród uczniów i nauczycieli?

– Panienko Deraqua...

– Tak? – Głos Kiary stał się mrukliwy i ciężki.

Ostatnie promienie słońca wpadały do sali i igrały w niemal czarnych oczach dziewczyny, mieszając się z wesołymi iskierkami.

„Jeszcze chwila. Zaraz mnie pocałuje” – drżała, zachwycona perspektywą upragnionego zbliżenia.

Lesombre pokręcił głową i odsunął się, tworząc między nimi dystans godny profesjonalnej relacji między uczniem a nauczycielem. Zmierzył dziewczynę karcącym spojrzeniem.

– Proszę się przyłożyć do mojego przedmiotu. W innym wypadku nie będę miał oporów, żeby panienkę oblać.

Kiara cofnęła się zdezorientowana. Przecież tak dobrze jej szło!

Twarz wykrzywił jej gniew, który po krótkiej chwili ustąpił miejsca poprzedniej zalotności. Może i przegrała tę bitwę, ale miała przed sobą jeszcze całą wojnę.

– *Por supuesto, profesor* ⁷.

³ O nie (hiszp.)

⁴ Przykro mi, kochanie (hiszp.)

⁵ Macie jeszcze tylko pięć minut (fr.)

⁶ Do zobaczenia (fr.)

⁷ Oczywiście, profesorze (hiszp.)



Rozdział 4

Angela

Kiara chwyciła skórzaną kurtkę i spojrzała z politowaniem na zavaloną książkami Angełę.

– Naprawdę nie chcesz iść?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Jeszcze nieraz będzie okazja posiedzieć na błoniach. A moje spore braki z matmy zaraz wyjdą przy kolejnej kartkówce. – Skrzywiła się, wracając do czytanej strony.

– Tak, ale dzisiaj jest oficjalna impreza z okazji rozpoczęcia szkoły. Wszyscy świętujemy ponowne spotkanie po wakacjach... – Kiara trochę za późno ugryzła się w język.

Angela rzuciła jej spojrzenie z cyklu „o, naprawdę?”. Współlokatorka wyraźnie zapomniała, że mówiła do osoby, która poza nią nie znała tu prawie nikogo... Kiara zdeterminowana położyła ręce na biodrach. Poświęciła swojej wtopie dokładnie tyle samo uwagi, ile Angela matematyce przez ostatnie dziesięć minut.

– I poznamy nowych członków naszej społeczności! – dokończyła poprzednią myśl. – Idziesz ze mną, bez wykrętów!

– Dzięki, serio, ale jestem tu w konkretnym celu.

– *Oh, vamos!* ⁸ Będziesz miała cały rok na zrealizowanie tych swoich celów! A ludzi musisz kiedyś poznać!

Angela pokręciła głową nieprzekonana i sięgnęła po kolejną książkę.

Spotkania towarzyskie, nowe znajomości – to ostatnie, czego oczekiwała od roku spędzonego w Drumford. Najważniejsze było zdobycie jak najlepszych ocen na koniec semestru, pokazanie swojego zaangażowania w życie szkoły i zajęcia dodatkowe oraz zdobycie pozytywnych rekomendacji od nauczycieli. To wszystko umożliwiłoby jej dostanie się na wymarzoną uczelnię. Albo chociaż jakąkolwiek dobrą uczelnię, która zgodziłaby się ją wspomóc finansowo.

– Daj spokój. Przecież szkolne egzaminy i tak zdasz, a na poprawę średniej oraz złapanie kilku punktów jeszcze będzie czas. – Kiara dalej wierciła jej dziurę w brzuchu.

Angela trzeci raz tego wieczoru potrząsnęła głową.

– Chętnie bym poszła, ale...

Kiara zerwała z wieszaka czarną, pikowaną, krótką kurtkę, upstrzoną małymi, diamentowymi ćmami. Rzuciła ją w stronę Angeli. Dziewczyna chwyciła okrycie, zanim zdążyło upaść na ziemię.

– Dość tego! Kontakt z ludźmi, tym bardziej takimi, którzy mogą ci pomóc w przyszłości, też jest ważny. Idziesz – zakomenderowała Kiara.

Angela wstała z lekkim ociąganiem. „Może faktycznie wyjście do ludzi dobrze mi zrobi?” – pomyślała. Matematyka i tak szła jej opornie. Znacznym utrudnieniem było to, że od południa jej myśli krążyły tylko wokół jednej osoby – Matta. Cicha nadzieja, że spotka go ponownie na błoniach, była jedynym powodem, dla którego pozwalała się teraz wyciągnąć Kiarze.

Niepewnie narzuciła na siebie otrzymaną kurtkę. Cudownie miętka tkanina, pachnąca bzem, otuliła ją niczym puch.

– Na pewno mogę ją wziąć?

– Jasna sprawa – odpowiedziała Kiara i pociągnęła Angelę do wyjścia. Kwestię poinformowania współlokatorki o tym, do kogo należy włożona przez nią rzecz, uznała widocznie za zbędny szczegół.

Dave

To był dość chłodny, jesienny wieczór. Orzeźwiający wiatr wpadł do pomieszczenia i podniósł białe prześcieradła zakrywające rzędy ławek. Na cieniutkiej warstwie kurzu widać było odbicia licznych śladów stóp. Obok otwartego na oścież okna stały skrzynki z piwem i czekały na chętnych, którzy je opróżnią.

Dave chwycił za szyjkę stojącej najbliższej butelki. Wprawnym ruchem otworzył piwo o sztukaterię na ścianie. Wyraźne wgłębienia sugerowały, że użyto jej do tego celu nie pierwszy raz.

Jedną ręką złapał się framugi otwartego okna i pewnie wyszedł na dach. Solidny łyk piwa zostawił przyjemny posmak w ustach. Już żałował, że nie wziął drugiej butelki. Wystarczyło zaledwie kilka kroków po lekko pochyłej powierzchni, aby doszedł do grupki swoich znajomych. Siedzieli na kocach i naśmiewali się z ludzi gromadzących się na błoniach.

Zajął miejsce na kocu, który leżał nieco na uboczu. Jego butelka wydała głuchy dźwięk, kiedy stuknął się nią z dziewczyną siedzącą obok.

– Co cię zatrzymało? – Cassidy rzuciła mu przelotne spojrzenie. Ręce położyła na szeroko rozstawionych nogach, niedbale trzymając piwo.

Dave swobodnie opadł do tyłu i oparł się na łokciu. Wziął kolejny duży łyk. Alkohol przyjemnie go rozluźnił.

– Nic istotnego.

– Skoro tak mówisz... Zaraz się zaczniesz przedstawienie.

Cassidy wskazała butelką na mały tłum osób zebrany wokół jasnowłosej dziewczyny. Mimo zapadającej ciemności Dave bezbłędnie rozpoznał w niej Jess. Cassidy wydęła usta i zaczęła przedrzeżniać tłum na dole.

– „Gratulacje, Jess”, „Tak się cieszę, Jess”, „Mogę cię podetrzeć, Jess?”.

Chłopak wybuchnął krótkim, sardonycznym śmiechem.

– Jak zwykle muszą wokół siebie robić mnóstwo szumu. – Kpiący uśmiech wykrzywił twarz Cassidy.

– A tobie jak zwykle to przeszkadza. Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że im zazdrościsz.

Dziewczyna parsknęła z ustami przytkniętymi do szyjki butelki.

Faktycznie znał ją dobrze. Na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że w rzeczywistości aż płonęła szarpana szponami zazdrości. Cassidy nigdy nie przyznałaby się do tego, że chciałaby być częścią prawdziwej elity. Nikt z jego znajomych by tego nie zrobił. Wybrali zupełnie inną drogę. Może czasem tego żalowali, ale przeważnie cieszyli się, że omija ich to całe udawanie i uśmiechanie się nawet wtedy, kiedy nie ma się na to najmniejszej ochoty.

– A jak się mają sprawy z firmą twojego tatusia? Chodzą słuchy, że lada dzień wam ją przepisz.

– Czasem zapominam, jak bardzo lubisz plotki. Może powinnaś jednak pójść na dziennikarstwo?

– Odwal się – warknęła Cassidy, uderzając go z łokcia w brzuch.

– Siła godna chomika – zaśmiał się i wziął łyk piwa.

– Nabijaj się, proszę bardzo. Możliwe, że ostatni raz masz taką okazję. Jak dostaniesz kawałek firmy, to w te pędy znajdziesz się tam. – Wskazała butelką tłum wokół Jess. – A oni przywitają cię z otwartymi ramionami.

– Czyżbym słyszał gorycz w twoim głosie? Tak bardzo będziesz za mną tęsknić?

Cassidy przewróciła tylko oczami i wzięła kilka głębszych łyków. Mogła udawać, ile chciała, ale wiedział, że trafił w sedno. Tak jak i ona wypowiedziała na głos to, do czego sam nie chciał się przyznać. Firma ojca sama w sobie nie miała dla niego znaczenia, ale to, kogo zdobędzie dzięki niej, było warte wejścia w elity, którymi pogardzał.

– To jak? Obstawiamy? – rzucił jeden z chłopaków w grupie i wyciągnął notatnik.

Ludzie zaczęli się przekrzykiwać. Zakłady o to, u kogo z „elity” wydarzy się dziś akcja wieczoru, były ich tradycją. Zdrady, potajemne schadzki, wybuchy zazdrości. Nawet oni potrzebowali czasem pooglądać jakieś dramy.

– Gdyby nie to, że przez wakacje doszło do pewnych zmian, obstawiłabym Kiarke, ale w tej sytuacji chyba jednak postawię na Kiki. Podobno polubiła się z braćmi Colen. – Cassidy zaśmiała się na całe gardło i przyłożyła do oczu lornetkę.

– A ty kogo obstawiasz? – Chłopak zwrócił się do Dave’a.

Cassidy przekazała mu lornetkę. Przyjął ją chętnie i podniósł do oczu.

– Viki – powiedział na odczepnego, bo ta kwestia najmniej go interesowała.

Dobrze wiedział, że cały wieczór spędzi na śledzeniu tych pięknych, stalowych oczu, które teraz patrzyły prosto w jego stronę.

Jess

Twarz Jess płonęła z bólu od wciąż rozciągniętych w uśmiechu ust. Czowała się niemal jak panna młoda na weselu, której każda osoba chce złożyć gratulacje z okazji zamążpójścia. Miała wrażenie, że wszyscy w szkole zdążyli ją już ucałować i wyściskać. Wierzyła, że ogłoszenie jej relacji z Mattem przyniesie sukces, ale nawet ona nie spodziewała się takiego odzewu. Do pełni szczęścia brakowało jeszcze tylko gratulacji od matki. Informacja o tym, że Jess spotyka się z Mattem, musiała dotrzeć do grona rodziców. Nie bez powodu pozwoliła temu dziennikarzynie zrobić o nich materiał. Teraz co druga plotkarska strona internetowa na świecie wspominała o związku Matta i Jess. Jednak telefon dalej milczał.

– Jak to jest spotykać się z Mattem, dobrze? – Tysięczne tego dnia pytanie o tej samej treści zawibrowało w jej uszach.

– Nie ma tak, że dobrze albo że niedobrze... – mruknęła pod nosem, ale gdy zobaczyła zdziwioną minę dziewczyny, ponownie uśmiechnęła się szeroko i dodała: – Wręcz cudownie!

– Jess.

Greta delikatnie dotknęła jej ramienia. Z wdzięcznością przyjęła kieliszek bezalkoholowego ponczu z rąk dziewczyny. Upiła łyk i poczuła, jak burczy jej w brzuchu. Odkąd pojawiła się na błoniach, nie zdążyła nawet podejść do stołu z przekąskami. A było w czym wybierać.

Zadbała o to, żeby dla nikogo nie zabrakło jedzenia. Wegańskie, wegetariańskie, koszerne, bezglutenowe... Każdy znalazł tu coś dla siebie.

Tradycja urządzania powakacyjnych spotkań na błoniach sięgała czasów, gdy jej rodzice uczęszczali do szkoły. Kiedyś to matka Jess rok w rok zajmowała się ich organizacją. Babka dziewczyny od strony ojca zwykła nazywać imprezę na błoniach „zabawą dla plebsu”. Nie rozumiała, że młodzież dużo bardziej wolała swobodne

spotkania od wyszukanych, drętwych balów. To był chyba pierwszy i zarazem ostatni raz, kiedy Irene postawiła się przyszłej teściowej. Pomimo sprzeciwów matrony rodu imprezy zaczęły odbywać się cyklicznie, a po opuszczeniu przez rodziców Jess szkoły obowiązek ten przeszedł na spadkobierców innych szanowanych rodów.

Kiedy tylko pojawiła się w Drumford, wiedziała, że podtrzymywanie rodzinnych tradycji spocznie na jej barkach. Dla Irene Pearlman nie istniało nic ważniejszego od prestiżu. Zarówno samej Jess, jak i całej rodziny.

– Fenomenalne przyjęcie! Wasz ślub też pewnie będzie cudowny? Sama go urządzisz?

– No co ty, wynajmie plannerkę! Jess ma ważniejsze rzeczy do roboty niż zajmować się organizacją własnego wesela, prawda? – Dziewczyna, której imienia nie mogła sobie przypomnieć, spojrzała na nią, jakby szukała w oczach przewodniczącej poparcia.

Jess upiła niewielką ilość napoju i uśmiechnęła się wymuszenie do otaczających ją ludzi. Bezsensowna rozmowa o zupełnie nierealnych planach została wznowiona, ale zbyt zmęczona dziewczyna zaczęła powoli odpływać. Odruchowo przeniosła wzrok na gmach szkoły.

Czerniejące niebo skrywało wszystkie kształty i otaczało zasłoną tajemnicy to, co miało pozostać w cieniu. Światło rozstawionych gdzieś po drodze pochodni, które oświetlały błonia i prowadzące do nich ścieżki, nie docierało na dach budynku. Ekipa Dave'a mogła bez przeszkód na nim przesiadywać i nie musiała obawiać się tego, że zostaną zauważeni. Rok w rok patrzyli na wszystkich z góry, chełpiąc się tym, jak bardzo różnią się od znaczącej części szkoły.

Uśmiechnęła się ciepło na myśl, że może w tym właśnie momencie Dave również zerka w jej kierunku. Duży cień, który poruszył się na dachu, przyciągnął jej wzrok. Choć równie dobrze mogła to być tylko gra świateł, która płała jej figla, poczuła się odrobinę lepiej.

Ktoś zdecydowanym ruchem objął ją w talii i odciągnął od tłumu, rzucając tekstem o sprawach kochanków. Zdumiona spojrzała na swojego towarzysza i na powrót wróciła do rzeczywistości.

– Matt? Co robisz?

– Nie mów, że nie potrzebowałaś ratunku. Widziałem, jak bardzo uciekałaś myślami podczas tego oblężenia.

Oszołomienie szybko zaczęło mijać i Jess w mgnieniu oka odzyskała duchową równowagę. Musiała bardziej uważać. Przewodniczącej szkoły nie wypadało bujać w obłokach podczas rozmów z wyborcami.

Przywołała na twarz swój klasyczny uśmiech, czując, jak policzki pulsują jej prawdziwym bólem, i na powrót weszła w rolę idealnej gospodyni.

– Dobrze się bawisz?

– Urządziłaś iście epickie spotkanie – pogratulował jej Matt z lekką ironią.

Mina Jess zrzędnęła. Poświęciła na organizację tego przedsięwzięcia kilkanaście godzin swojego życia. Naprawdę liczyła na choć odrobinę uznania. Matt bezbłędnie zauważył zmianę w jej zachowaniu.

– Jest super, serio. Świetnie to ogarnęłaś.

Dziewczyna z zadowoleniem odnotowała, że udawanie pary wreszcie zaczęło mu wychodzić. Pomimo małych wpadek Matt miał naturalny talent do naprawiania swoich błędów.

Zatrzymali się przy jednym ze stołów suto zastawionych jedzeniem. Jess poczuła, jak ślina napływa jej do ust. Od śniadania nie zdążyła jeszcze nic zjeść. Sięgnęła po małą kanapkę i trzymając ją w dwóch palcach, ugryzła niewielki kawałek. Wytarła usta serwetką. Tak bardzo żałowała, że nie może wepchnąć w siebie trzech takich przekąsek naraz.

Matt nonszalancko oparł się o belkę podtrzymującą namiot. Bez krępacji wrzucił do ust ogromny kawałek jabłka w karmelu. Jess spojrzała na niego z dezaprobatą, jednak na chłopaku nie zrobiło to żadnego wrażenia. Westchnęła i pokręciła tylko głową. Czasem marzyła o tym, aby być tak samo beztroską jak on...

– Muszę przyznać, że miałaś rację. Jeśli istniałby jakiś miernik popularności, to po dzisiejszym dniu skoczylibyśmy pewnie o jakieś trzy miejsca wyżej – powiedział, wrzucając do ust kolejną przekąskę.

– Dokładnie cztery – poprawiła go Jess. – Jesteśmy obecnie na pierwszym miejscu najgorętszych tematów w szkole... Przynajmniej wśród tych ludzi, którzy się liczą.

– Skąd wiesz?

Zdziwienie Matta przyniosło jej prawdziwą satysfakcję. Ten chłopak płynął przez życie, opierając się w całości na pozycji rodziców i swojej ładnej buzi. Ona na wszystko ciężko pracowała. Tylko dlatego odnosiła sukcesy.

– Monitoruję popularność tematów i osób przez wzgląd na wybory. Muszę wiedzieć, jakie są trendy i czy moje szanse na reelekcję nie spadają... O tak, to było zabawne, kochany! – Jess szybko podeszła do niego, przytuliła mocno i odwróciła się do nadchodzących ludzi.

Greta, Kiki i Viki, a także dwaj koledzy z drużyny Matta uznali najwidoczniej, że wystarczy im już przebywania sam na sam.

– Tu się ukryliście, gołąbeczki! – zaświergotała Kiki.

Miała rozbawiony, lekko błędny wzrok, tak samo jak reszta towarzystwa. Wyraźnie było widać, że od dłuższego czasu pili mocno poprawiony poncz.

– Nawet chwili nie możecie bez siebie wytrzymać. – Gerry niemal pożerał Jess wzrokiem.

Gdyby miłość kapitana drużyny do niej była szczerą, kolega właśnie zęgnąłby się ze swoimi trzonowcami za takie zachowanie.

Viki podeszła do Jess i złapała ją pod ramię.

– Matt, pozwolisz nam zabrać twoją dziewczynę? Pilna sprawa.

Przewodnicząca kurtuazyjnie spojrzała na zapytanego. Ten – pochłonięty rozmową z kumplami – wykonał tylko ruch ręką, dając jej znać, że jeśli chce, może się oddalić. Wielkopański gest sprawił, że zacisnęła mocniej szczęki. Siłą woli powstrzymała się od złośliwego komentarza, a zamiast tego posłała „ukochanemu” najśłodszy uśmiech, na jaki było ją stać. Matt zupełnie ją zignorował, śmiejąc się ze słów Gerry’ego. W jego mniemaniu zapewne już spełnił swój obowiązek pokazania się z Jess. Mógł zapomnieć na resztę wieczoru, że w ogóle są razem.

Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, Jess właśnie w tym momencie wpisywałaby go na listę persona non grata w ich szkole. Ale to był Matt. Nawet ignorowanie przewodniczącej szkoły musiało mu ująć na sucho.

Wypuściła powoli powietrze z płuc i ruchem głowy nakazała Viki, aby przejęła prowadzenie.

Szły już chwilę, gadając o totalnych bzdurach. Jess z grzeczności uczestniczyła w rozmowie i co jakiś czas uśmiechała się do mijających ich ludzi. Nie chciało jej się wierzyć, że dziewczyny bez powodu odciągnęły ją od „ukochanego”. Nie żeby miała coś przeciwko, ale jakieś pozory musiała zachować.

– Powiecie mi w końcu, o co chodzi? – rzuciła ze śmiechem, ale w jej głosie czuć było ostrzegawcze nuty.

Dziewczyny dobrze znały ten ton. Albo szybko się wytłumaczą, albo zrobi się niemiło. Kiki wyciągnęła przed siebie rękę i wskazała palcem na idące drogą dwie osoby. Jess bez problemu rozpoznała w jednej z nich swoją dawną przyjaciółkę.

Kiara, jak zwykle ubrana w najnowsze ciuchy z ostatniego pokazu swojej mamy, pokazywała wszem wobec buntowniczą naturę. Zestaw z czerwoną, szeroką spódnicą, sięgającą prowokacyjnie niewiele za pośladki, i czarną tiulową halką pod spodem, która z kolei kończyła się równo z początkiem wysokich gланów, odkrywał więcej, niż zakrywał. Obfity biust Kiary ledwo mieścił się we wzorowanej na gorsecie bluzce. Jess zachodziła w głowę, jak to było możliwe, że nigdy żaden nauczyciel nie zwrócił jej uwagi na niestosowność takich strojów.

Tuż obok Kiary szła Angela. Dziewczyny właśnie minęły jedną z wielu pochodni stojących wzdłuż drogi. Kurtka sieroty zamigotała w jej świetle, jakby była usiana masą maleńkich gwiazd.

Jess stanęła jak wryta i zaraz ruszyła przed siebie dwa razy szybszym krokiem niż wcześniej. Cała złość, niechęć i zmęczenie, które kumulowały się w niej przez ten wieczór, teraz wybuchły, jakby potrzebowały ostatniej iskry.

Delikatną czarną kurtkę, z niewielkimi diamentowymi ćmami, które znajdowały się w każdym spięciu materiału, poznałaby wszędzie. To była JEJ kurtka. Zabrana z JEJ wieszaka.

Kiara

– Oddawaj moją kurtkę, złodziejko!

Jess złapała Angelę za łokieć i brutalnie szarpnęła do tyłu. Dziewczyna zachwiała się, z trudem utrzymując równowagę.

– Porąbało cię, Jess? Zostaw ją w spokoju! – krzyknęła Kiara i stanęła między dziewczynami.

– Jess, może nie zwracajmy...

– No popatrz, popatrz – zasyczała przewodnicząca, przerywając Grecie, i zmierzyła Kiarę nienawistnym spojrzeniem. – Trafił swój na swego. Ta „pomyłka” ma mi w tej chwili oddać moją kurtkę!

Viki i Kiki zaśmiały się równocześnie. Jednak Greta nie podzielała ich radości. Kiara rozejrzała się i dostrzegła coraz więcej osób, które przystawały i przysłuchiwały się całej awanturze. Uśmiechnęła się z satysfakcją.

Angela niestety również ich zauważyła. Lekko drżącymi dłońmi zaczęła rozpinąć kurtkę.

– Przepraszam. Gdybym wiedziała, że jest twoja, w życiu bym jej nie włożyła... Proszę...

Kiara złapała ją za rękę, zatrzymując dziewczynę w połowie ruchu. Nie odrywała spojrzenia od Jess. Dawne przyjaciółki mierzyły się wzrokiem z taką niechęcią, że nikt nie posądziłby ich o to, iż jeszcze miesiąc temu były nierozłączne.

– Angie nic ci nie będzie oddawać – wycedziła Kiara, wyraźnie akcentując każde słowo. Jej twarz rozciągnął wredny uśmiech. – Mieliśmy pomagać zaaklimatyzować się nowym. Pożyczenie kurtki możemy zapisać na poczet twojego wsparcia.

– Nie obchodzi mnie pomaganie prostakom. – Jess gwałtownie zmniejszyła dystans dzielący ją od Kiary.

Stały teraz naprzeciwko siebie w odległości wystarczającej, aby wlepić sobie solidnego liścia. Kiara cmoknęła z dezaprobatą i złapała się pod boki.

– Oj, nieładne słowa z ust obecnej i MOŻE przyszłej pani przewodniczącej...

Jess cała się napięła, gotowa odparować atak. Na jej szyi i dekolcie pojawiły się czerwone plamy. „Dobrze, bardzo dobrze...” – pomyślała Kiara. „Jeszcze trochę, a pęknie zupełnie”. W tym momencie Angela wyminęła ją i wcisnęła w rękę zdezorientowanej Jess kurtkę będącą kością niezgody.

– Nie wiem, o co wam poszło, ale rozwiążcie to między sobą – wymamrotała i oddaliła się szybko.

Jess zacisnęła dłoń na odzieniu, patrząc za odchodzącą dziewczyną. Kiara zauważyła, że Pearlman dopiero teraz dostrzegła otaczających je ludzi. Wszyscy stali w odległości na tyle dużej, aby nie dać się wciągnąć w awanturę, ale też na tyle małej, aby nie uronić ani słowa. Jess wyprężyła się jak struna i przywdziała na twarz swój sztuczny uśmiech.

– Nic się nie stało. To zwykłe nieporozumienie – rzuciła czarująco, żeby dać do zrozumienia wszystkim wokół, że czym prędzej powinni się rozejść.

W mgnieniu oka zostały jedynie w pięć.

– Jeszcze jedna taka akcja, Deraqua, a poszczuję na ciebie psy – syknęła Jess.

– Tak teraz nazywasz swoje wspańskie przyjaciółki? – odgryzła się Kiara.

– Ona przynajmniej dalej ma przyjaciółki. A z tobą to aż wstyd się zadawać – rzuciła Kiki zjadliwie.

Kiara poczuła skurcz w okolicy żołądka. „Co ona bredzi?” – pomyślała, czując narastającą panikę. Faktycznie, świta Jess się od niej odwróciła, co było do przewidzenia, ale reszta ludzi? Czyżby trafiła na czarną listę? Nie, Jess nie zrobiłaby jej takiego świństwa, prawda?

Przeniosła zdziwione spojrzenie na byłą przyjaciółkę, ale ta już odwróciła się na pięcie i niespiesznie oddaliła w stronę namiotów. Kiara została zupełnie sama na błoniach skąpanych w delikatnym blasku pochodni. Wyciągnęła telefon komórkowy i zatrzymała nagrywanie. Jeśli faktycznie miała pójść na dno, to pociągnie za sobą wszystkich.

Angela

Ogromne namioty rozstawione na błoniach onieśmiewały przepychem. Biała, pokryta złotymi wzorami tkanina opadała ciężko na drewniane kolumny i chroniła ogromne stoły z jedzeniem. Wykwintne dania, których nazw Angela nie była w stanie wymówić, piętrzyły się, tworząc nieprzebrane stosy. Ich apetyczne zapachy mieszały się ze słodką wonią ponczu i powodowały wzmożoną pracę ślinianek.

Angela poczuła skurcz w żołądku. Tak bardzo skupiła się na nauce, a potem na kłótni z Jess, że aż do teraz nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jest głodna. Podążyła wzdłuż stołów w poszukiwaniu czegoś, co choć trochę przypominało jedzenie, które знаła. Mijała grupki ludzi, wyłapując strzępki ich rozmów.

– Podobno Hendrickson nie jest tak do końca szczery z Norą...

– Nie wiem, po co nam drużyna bokserów. Przecież to sport dla plebsu?

– Bracia Colen spędzili noc w pokoju Kiki i Viki. Dziewczyny miały potem takie szkliste oczy, widziałaś? Myślisz, że wciągały stuff chłopaków...?

Małe kanapeczki wielkości jednej trzeciej dłoni z czymś, co wyglądało jak pasztet, przyciągnęły jej uwagę. Sięgnęła po trzy małe kromki, położyła jedną na drugiej i tak powstałą kanapkę wrzuciła w całości do ust.

Czekała na znajomy smak, ale zamiast tego na jej języku rozlały się maślane, delikatnie orzechowe nuty. Miała wrażenie, jakby zjadła kawałek tłuszczu, który przywarł do podniebienia i obkleił policzki. Do jej nozdrzy dotarł specyficzny, podrobowy zapach. Chwyciła za talerz, gotowa czym prędzej pozbyć się ohydztwa z ust.

– Ktoś tu chyba nie przepada za foie gras.

Wredny śmiech tuż za plecami Angeli spowodował skręt żołądka. Z trudem przełknęła zalegającą w ustach przekąskę, czując, jak maślany twór spływa ciężko w dół. Obejrzała się za siebie. Dwie uczennice bez żenady patrzyły prosto na nią.

– Też bym się dławiała, gdybym wepchnęła sobie tyle do ust – powiedziała jedna z nich i uśmiechnęła się drwiąco.

Nagle, donośne burczenie wydobyło się z brzucha Angeli i dziewczyna skuliła się w sobie. Tym razem więcej rozbawionych spojrzeń odwróciło się w jej stronę. Była niemal pewna, że widzi pojedyncze twarze wykrzywające się w pogardliwym uśmiechu.

Temperatura w namiocie musiała podnieść się o kilka stopni, bo po plecach Angeli zaczęły spływać strużki potu. Cały głód zszedł gdzieś na drugi plan, kiedy wstyd zawładnął jej ciałem. „Jak mogłam pomyśleć, że tu będzie inaczej?” – zastanawiała się. Nie pasowała ani do świata sierocińca, ani do świata bogaczy. Była kimś, kto nigdy

nie znajdzie sobie miejsca. Jess trafiła w punkt, kiedy nazwała ją „pomyłką”.

Znajome, nieprzyjemne emocje przejęły kontrolę nad Angellą, sprawiając, że dziewczyna niemal biegiem opuściła namiot.

Niewielkie wzgórze, do którego nie docierał gwar zabawy, zachęcało swoim przyjaznym mrokiem. Angella szybko porzuciła myśl o powrocie do nauki. Była zbyt przejęta wydarzeniami dzisiejszego wieczoru, aby móc się skupić. Potrzebowała odetchnąć z dala od tego wszystkiego.

Bez problemu wdrapała się na szczyt i dotarła do pięknego, okazałego dębu. Jego rozłożyste konary tworzyły szczelną kopułę, przez którą nie przedzierał się blask gwiazd. „Za dnia musi wyglądać jeszcze wspanialej” – pomyślała, wzdychając w duchu. Ramieniem oparła się o chłodną korę. Przepiękne tereny, usiane idealną, równo przystrzyżoną trawą, rozciągały się przed nią niczym miękkie, zielony dywan.

Zażenowanie, które poczuła w namiocie, i coraz mocniej doskwierający głód nie pozwalały w pełni cieszyć się chwilą spokoju.

Była przygotowana na zimne przyjęcie. Nie liczyła na to, że ktokolwiek będzie się chociaż starał być dla niej miłym. A jednak Kiara i Matt mocno ją zaskoczyli. Na tyle, że pozwoliła sobie zapomnieć, w jakim jest miejscu.

Weszła do gniazda żmij. Teraz musiała tylko uważnie stawiać kroki.

Zadrżała, kiedy lekki powiew wiatru wdarł się pod materiał bluzy i odsonił jej goły brzuch. Mocniej otuliła się rękami. Nie chciała jeszcze wracać do pokoju. Bała się, że pustka pomieszczenia popchnie ją w stronę decyzji, których potem będzie żałować.

Na jej ramiona opadła ciężka kurtka. Zaskoczona spojrzała na odzież. Ciepły materiał okrył ją niczym koc. Wyszyte pomarańczową nicią litery wraz z godłem szkoły miały przyjemną w dotyku teksturę. Z niewielkim trudem odczytała napis: „Drużyna Koszykówki”. A tuż pod nim imię...

– Matt? – Podniosła wzrok i napotkała ciepłe spojrzenie orzechowych oczu.

– Dobrze się bawisz? – odezwał się chłopak, wprowadzając w wibracje całe jej ciało.

– Wyśmienicie, a ty? – Łatwo wyczuwalna ironia pobrzmiwała w jej głosie.

– Uwielbiam takie imprezy. Przede wszystkim maleńkie kanapeczki.

Angela skrzywiła się na samo ich wspomnienie. „Jak ktokolwiek mógł je lubić?” – zdziwiła się w duchu.

Matt odchrząknął, żeby zwrócić uwagę dziewczyny. Jego wzrok podążył w dół, w kierunku ich stóp. Angela zmarszczyła brwi i przeniosła spojrzenie na wskazane miejsce. Tuż pod ich nogami znajdowała się wielka patera, pełna małych, wytwornych kanapeczek, tartaletek i innych przekąsek. Stojący obok dzbanek z ponczem niebezpiecznie przechylał się na bok.

– Zauważyłem, jak wychodzisz z namiotu, i uznałem, że nawet dziewczyna nie mogła się najeść tak małą ilością tych nedorzecznie drobnych kanapek – powiedział Matt, uśmiechając się do niej zadziornie. – A skoro ty nie zamierzałaś zostać na imprezie, to uznałem, że impreza przyjdzie do ciebie.

Angela uśmiechnęła się blado. Poczuła, jak wielki ciężar, leżący do tej pory na jej klatce piersiowej, powoli z niej spada.

– Widzę, że nie pozwolisz mi umrzeć z głodu?

– To by była zbyt duża strata dla świata – odpowiedział Matt i puścił do niej oko.

Uniosła do góry brew, jakby chciała powiedzieć „o, naprawdę?”, kiedy nagły skurcz żołądka znów przypomniał jej, że jest głodna. Delikatnie wzięła do rąk małą tartaletkę. Była tak niewielka, że dziewczyna bez przeszkód mogłaby ją zjeść na jeden raz. Miała ogromną ochotę to zrobić. Skarciła się w duchu za takie myślenie.

Matt może i różnił się nieco od pozostałych osób w szkole, ale nie znała go na tyle, aby wiedzieć, jak zareaguje na jej „prostackie” zachowanie. Z żalem odgryzła niewielki kawałek i zaczęła go powoli przeżuwać.

– Szybko przyswoiłaś panujące tu zasady – mruknął Matt, spoglądając na Angelę z ukosa.

– Zanim się obejrzyysz, nie będziesz mógł mnie odróżnić od tutejszych dziewczyn. – Przywołała na twarz delikatny uśmiech.

Starła się ze wszystkich sił, aby nie wyszedł sztucznie i prześmiewczo. Nie chciała, aby Matt uznał, że kpi sobie z jego znajomych.

Kolejne głośnie burczenie wydobyło się z jej brzucha. Angela momentalnie splonęła rumieńcem. Odwróciła głowę, wdzięczna za panującą wokół nich ciemność, która choć częściowo ukryła jej kompromitację.

Matt zupełnie nie zwrócił uwagi na dźwięki dochodzące z organizmu dziewczyny ani na jej reakcję. Bez zażenowania złożył dwie kanapki w jedną i tak stworzone danie wpakował w całości do ust.

– Szkoda. Liczyłem, że w końcu spotkałem kogoś takiego jak ja. – Uśmiechnął się do niej z pełnymi ustami.

Wyglądał tak komicznie, że Angela nie mogła się powstrzymać. Jej ciałem wstrząsnął niekontrolowany wybuch wesołości. Chłopak dołączył do niej i śmiali się tak, że aż zabrakło im tchu. Angela spojrzała na Matta z wdzięcznością. Nie pomyliła się co do niego. Z zadowoleniem sięgnęła po kolejną kanapkę, zjadając ją na raz.

Ten mały gest uwolnił ich od wszelkich ograniczeń.

Matt usiadł na ziemi. Pozwolił, aby jego wzrok błędził po wierzchołkach drzew otaczającego szkołę lasu.

– Jak ci się tu podoba?

Angela przyjrzała mu się uważnie. Przez chwilę oceniała w głowie, co może, a czego nie powinna mówić temu chłopakowi. W końcu on był stąd, a ona była intruzem.

Westchnęła. Miała nadzieję, że dobrze go oceniła.

– Szkoła jest przepiękna. Liczba zajęć dodatkowych przerasta moje najśmielsze oczekiwania. Wszystko jest na najwyższym poziomie. Mimo to... – ucięła i przygryzła dolną wargę.

Była tu raptem chwilę, a już zdążyła wmieszać się w konflikt swoich współlokatorek, prawie rozwalić szafkę i narobić sobie dużo wstydu. W dodatku niemal na każdym kroku miała wrażenie, że nie potrafi sprostać wymaganiom tego miejsca. Dotąd była najlepsza w klasie, a tu... Odruchowo zaczęła bawić się rękami.

Ciepła dłoń Matta przykryła je, przerywając te nerwowe ruchy. Nagły cielesny kontakt spowodował, że serce Angeli zaczęło bić w nieznanym dotąd rytmie. Odwróciła twarz w jego stronę.

– Jest ci ciężko, rozumiem. Ale zobaczysz, z czasem będzie lepiej.
– Uśmiechnął się, próbując dodać jej otuchy.

Nie mógł wiedzieć, jak czuje się dziewczyna z zewnątrz, zamknięta w ich porąbanym, szkolnym rollercoasterze. A mimo to siedział obok i zapewniał jej wsparcie. Była mu za to wdzięczna.

– To jak? Nasz trening dalej aktualny? – zapytała, zakładając kosmyk włosów za ucho.

– Jasne... W poniedziałek rano tak około siódmej? Pasuje ci? – odpowiedział Matt, a w jego głosie znów było słycać poprzednie ciepło.

– Oczywiście. Dzięki, że w ogóle masz dla mnie czas.

– Nie wyobrażam sobie go nie mieć – wyszeptał.

Jego słowa, wypowiedziane głębokim, niskim tonem, zmusiły serce Angeli do galopu. Dziewczyna poruszyła się nerwowo, a kosmyk włosów ponownie uciekł zza ucha.

Dłoń Matta pojawiła się przy jej twarzy jak subtelny podmuch wiatru. Opuszką palca dotknął jej skroni i delikatnym ruchem przesunął go w dół w kierunku policzka, a potem aż do ucha. Umieścił niesforne pasmo z powrotem na miejscu.

Klatka piersiowa Angeli uniosła się, kiedy zrobiła głęboki, powolny wdech. Wreszcie na niego spojrzała. Ciepłe, orzechowe oczy Matta błędziły po twarzy dziewczyny, zatrzymując się to na jej ustach, to na oczach. Pierwszy raz ktoś patrzył na nią w ten sposób. Nie potrafiła tego nazwać, ale wiedziała, że było to najcudowniejsze spojrzenie na świecie. Matt oparł się na drugiej ręce i pochylił w jej stronę, a ciało Angeli zamarło w oczekiwaniu.

– Tu się chowasz, stary!

Dziewczyna jeszcze nigdy w życiu nie widziała, żeby ktoś tak szybko się poruszał. Matt niemal teleportował się jakieś dwa metry od niej i stał teraz, wpatrując się w dwóch zbliżających się do nich chłopaków. Gdyby nie ulatujące powoli ciepło jego dłoni, Angela byłaby niemal skłonna uwierzyć, że wymyśliła sobie to zbliżenie.

Wstała powoli i przyjrzała się przybyszom. Obaj mieli na sobie identyczne kurtki z godłem szkoły, napisem „Drużyna Koszykówki” i ich imionami wyszytymi pomarańczową nicią. Pomimo ciemności była w stanie je odczytać.

Gerry obrzucił Matta i Angelę szybkim spojrzeniem. Odchylił głowę do tyłu i wybuchnął głośnym, sardonicznym śmiechem.

– Przestań już czarować i chodź się z nami napić. Nie wypada, żeby kapitan na tak długo opuszczał swoją drużynę.

– Już zaczęliśmy się martwić, że wróciłeś do pokoju. – Eryk nawet nie zaszczycił dziewczyny spojrzeniem. Angela powątpiewała w to, że byłby w stanie skupić wzrok na czymkolwiek. Jego oczy miały tak mętny wyraz, jakby na błoniach płynęła rzeka czystej wódki.

– Nigdy bym was nie zostawił bez wypicia strzemiennego – odpowiedział Matt ze śmiechem.

Chłopacy spojrzeli po sobie, wyraźnie nie rozumiejąc, o czym mówi.

– Chodziło mu o to, że... – pospieszyła Angela z wyjaśnieniami, ale natychmiast zamilkła.

Eryk wreszcie popatrzył na nią, choć w jego oczach było więcej jadu niż u którejkolwiek z dawnych koleżanek dziewczyny. Angela wzdrygnęła się. Odniosła wrażenie, że gdyby mógł, z największą chęcią zgniótłby ją jak marnego robaka.

Gerry także powoli odwrócił twarz w jej stronę. Uśmiech, który wykrzywił jego usta, był czymś, czego wolałaby nigdy więcej nie zobaczyć. Dziewczyna skuliła ramiona, patrząc na intruzów z niepokojem.

Zanim jednak którykolwiek z nich zdążył powiedzieć coś, co z pewnością nie zostałyby uznane ani za kulturalne, ani za miłe, Matt chwycił ich obu za ramiona i odwrócił w stronę błoni, na których odbywała się zabawa.

– Dawajcie, idziemy, bo jeszcze nam wódka wystygnie – rzucił, pchając ich przed sobą.

– W sumie... – Lekkie czknięcie przerwało wypowiedź Eryka. – Zaczęło się jej robić niebezpiecznie mało, a ja zdecydowanie... – bełkotał dalej, nie zważając na to, czy ktokolwiek go słucha.

Matt odwrócił jeszcze głowę w stronę dziewczyny i wypowiedział bezgłośnie „przepraszam”, po czym zrobił zboląłą minę.

Angela zawahała się tylko na ułamek sekundy, żeby zaraz potem machnąć ręką, jakby odganiała natrętnego komara. Nie było sensu rozwodzić się nad tym, co przed chwilą zaszło. Poruszając samymi ustami, odpowiedziała „do poniedziałku” i skierowała się w stronę

budynku szkoły. Chciała zanurzyć się w ciepłej pościeli, wyobrażając sobie, że otula ją tak, jak ramiona Matta.

Matt

Matt wraz z Gerrym i Erykiem – pomimo kiepskiej kondycji chłopaków – szybko dotarli do wzniesienia. Ich drużyna stała niedaleko, podając między sobą zawiniętą w brązowy papier butelkę. Eryk ruszył z kopyta w stronę upragnionego trunku.

– Jezu, jak mnie suszy – rzucił, mijając pozostałą dwójkę.

Matt zaśmiał się radośnie i też zrobił krok w tym kierunku, gdy nagle silna dłoń Gerry’ego zacisnęła się na jego karku i zatrzymała go w miejscu. Chłopak poczuł oddech kumpla zbyt blisko swojego ucha. Jego nos wychwycił kwaśny odór trawionego alkoholu. Musieli pić od początku imprezy.

– Uważaj, stary. Takie laski jak Jessie nie dają sobie w kaszę dmuchać – zaczął powoli Gerry, ale z każdym słowem jego dłoń coraz mocniej się zaciskała. – Byłoby przykro, gdybyś stracił pozycję kapitana z powodu jakiejś dupy.

Uśmiech zniknął z twarzy Matta niemal natychmiast. Zdecydowanym ruchem wyswobodził się z uchwytu kolegi.

– Masz jakiś problem, Gerry?

– Ja? Nie, ale tylko ostrzegam. Ta dziewczyna – chłopak wskazał na wzgórze tuż za sobą – może cię pociągnąć na dno. – Po tych słowach klepnął go zamaszycie w plecy i z rubasznym śmiechem ruszył do biesiadników.

Matt stał przez chwilę, przyglądając się, jak Gerry przykłada butelkę do ust i bierze solidny łyk alkoholu. Nie mógł się wyzbyć wrażenia, że w stwierdzeniu kumpla więcej było groźby niż przestrogi.

Kiara

Donośne dźwięki gitary elektrycznej zagrzmiały z głośników i poniosły się daleko po błoniach, zatrzymując się dopiero na ścianie lasu. Oczy wszystkich skierowały się w stronę niewielkiego podium,

na którym jeszcze chwilę temu niepozorny DJ puszczał cicho muzykę. Delikatne, kojące dźwięki zostały zastąpione przez ostre rockowe brzmienie. I choć nie pasowało ono do stylu imprezy, większość ludzi zareagowała entuzjastycznie na zmianę tonacji. Radość była tym większa, że nikt nie spodziewał się tego wieczoru występu ukochanej szkolnej kapeli.

Kiara spojrzała z dezaprobatą na brylującego na scenie wokalistę.

Kovu uderzał palcami w struny, a przy okazji wygłupiał się wraz z gęstniejącym pod sceną tłumem. Muzyka płynęła z jego instrumentu nieprzerwaną falą, jakby granie na nim nie sprawiało mu najmniejszych trudności. Zachwycony pisk dziewczyn i głośne wiwaty chłopaków przyciągały coraz więcej ludzi.

Nagle Kovu odrzucił gitarę na plecy, chwycił za mikrofon i zaintonował pierwsze słowa piosenki. Z głośników popłynęło czyste brzmienie jego głosu. Kiara zawsze uważała, że barwą bardziej pasował do rockowych ballad niż do grunge'u, który usilnie próbował przeforsować w swoim zespole. Tego wieczoru na szczęście postawił na romantycznego rocka.

Przyjemne nuty pieściły uszy dziewczyny i powodowały szybsze bicie serca. Jej ciało rwało się do tańca. Musiała przyznać, że piosenka była cholernie dobra, co wkurzało ją tym bardziej, że nigdy wcześniej jej nie słyszała. Z dużym prawdopodobieństwem mogła więc założyć, że Kovu sam ją napisał.

– Jak zwykle musi się popisywać – rzuciła z dezaprobatą do stojącej najbliżej niej dziewczyny i zaraz tego pożałowała.

Chęć mordy w oczach rozmówczynie wyraźnie wskazywała na to, że Kiara niefortunnie skierowała swoje słowa do jednej z grupie zespołu. Nie mogła trafić gorzej.

– Coś ty powiedziała? – zawarczała nieznajoma, zaciskając pięści.

Kiara już otwierała usta, aby wyjaśnić jej, na czym polega wolność słowa w ich kraju, kiedy dostrzegła zbliżającą się grupę rozentuzjasmowanych dziewczyn, zapewne koleżanek fanki Kovu. Patrząc na ilość nienawiści, jaką kipiała jedna z nich, Kiara wołała nie ryzykować konfrontacji z większą grupą. Uniosła ręce w obronnym geście i oddaliła się od formującej się paczki.

Przepychała się przez tłum, który zbierał się pod sceną, a głos Kovu wibrował jej w czaszce, klatce piersiowej i w uszach.

Sapnęła ze złości.

Chciała jak najszybciej uciec od tej zbitki denerwująco dobrych dźwięków. Nie sądziła, że dzisiejsza impreza będzie bardziej irytująca niż zabawna.

Przez cały wieczór nie spotkała nikogo, z kim udałoby się jej normalnie porozmawiać. Miała wrażenie, jakby każdy w szkole doznał porażenia mózgowego. Wciąż słyszała tylko chrząknięcia i zdawkowe odpowiedzi na każdą próbę nawiązania kontaktu. Gra zespołu Kovu tylko przepęłniła czarę goryczy.

Kawałek przed sobą dostrzegła dwie dobrze znane jej twarze. Obie dziewczyny chodziły razem z nią na zajęcia do profesora Lesombre'a i w zeszłym roku niemal każdą przerwę spędzały, gadając o nim. W zasadzie usta się im nie zamykały. Westchnęła z ulgą. „Wreszcie ktoś, z kim będzie można normalnie pogadać na tej nudnej, nadętej imprezie” – pomyślała z zadowoleniem.

Uśmiechnęła się szeroko i ruszyła w stronę koleżanek, machając do nich energicznie. Delikatny ruch głowy jednej z nich wskazywał na to, że Kiara została zauważona. Dziewczyna szybko oderwała od niej wzrok i szepnęła coś towarzyszce na ucho.

Nagłe poruszenie tłumu spowodowane nową, znacznie żywszą muzyką sprawiło, że Kiara na chwilę straciła je z oczu. Zirytowana zaczęła odpychać kolejne osoby, by utworzyć sobie drogę. Gdy wreszcie udało jej się wyjść na otwartą przestrzeń, obie dziewczyny jak na komendę odwróciły się i odeszły w przeciwnym kierunku.

Kiara stanęła jak wryta.

– *Qué demonis?* [9](#)

– Wreszcie do ciebie dotarło, co?

Odwróciła gwałtownie głowę i spotkała się z wymuskaną twarzą Freddy'ego. Chłopak unosił podbródek z wyższością godną kogoś, kto posiadał całą wiedzę świata. Przeważnie nie miało to żadnych podstaw, ale tym razem był chyba jedyną osobą zdolną powiedzieć Kiarze, co tu się właśnie odwalalo.

– Gadaj, co wiesz? – wysyczała.

– Kiaruś, ale po co te nerwy? Wiesz, że ja bym dla ciebie nieba przychylił.

Niestety wiedziała. Pomimo aparycji godnej klasycznego geja Freddy usilnie zaprzeczał, jakoby stał po drugiej stronie barykady. W

celu potwierdzenia swoich słów od ponad roku starał się zaciągnąć Kiarę do łóżka.

– Świetnie, w takim razie tym chętniej powiesz mi, czemu wszyscy zachowują się, jakbym nosiła na ramionach skunksa, a nie drogą norkę.

Freddy objął ją ramieniem i podał jeden z plastikowych kubeczków. Kiara spróbowała się nie wzdygnąć, kiedy jego zimna dłoń dotknęła jej skóry.

– Jess wysłała oficjalną notkę do wszystkich w szkole. Pojawił się odgórny zakaz zadawania z tobą pod groźbą wykluczenia ze wszelkich imprez, spotkań i tym podobnych wydarzeń.

Kiara otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia, a Freddy usłużnie popchnął jej dłoń z napojem w kierunku ust. Wypiła na raz zawartość kubka, nie zwracając uwagi na to, że stanowiła ją niemal w stu procentach wódka.

Cały wieczór powtarzała sobie, że tylko jej się wydawało. Że te szczątkowe słowa, uciekanie spojrzeniami i szybkie urywanie rozmów to kwestia zwykłego przypadku, a nie działanie z premedytacją. A jednak – ludzie faktycznie jej unikali. Wszyscy, co do jednego. Za sprawą Jess.

Jeśli jej dawna przyjaciółka liczyła na to, że swoim działaniem zmusi Kiarę do powrotu z podwiniętym ogonem, to mocno się przeliczyła. Sznurki, którymi spętała ją Jess, powoli pękały i Kiara coraz wyraźniej dostrzegała, kim naprawdę była ta dziewczyna.

Zespół ponownie zmienił tonację. Ostre dźwięki muzyki zgrały się ze stanem emocjonalnym Kiary. Tłum wokół nich zgęstniał, a ludzie zgodnie podskakiwali do rytmu. Wyrwała Freddy'emu kubek i wypita duszkiem cały płyn. Zaszumiało jej w głowie, gardło zaczęło drapać tak mocno, że na chwilę straciła dech, ale to było nic w porównaniu z tym, jak bardzo zdradzona się czuła. Chwyła chłopaka za dłoń i pociągnęła za sobą w środek tłumu, rzucając na ziemię pusty kubek. Zamknęła oczy i pozwoliła, aby muzyka ukołysała jej nerwy.

Początkowe podrygi zmieniły się w szaleńczy taniec, który porwał Kiarę bez reszty. Nawet nie zauważyła, jak tłum pociągnął ją i Freddy'ego aż pod scenę. Zabrzmiał ostatni takt i przy akompaniamencie gromkich wiwatów muzyka ucichła. Oszołomiona alkoholem Kiara otworzyła oczy po raz pierwszy, odkąd zaczęła

tańczyć. Jej błyszczące spojrzenie spotkało się z rozbawionym wzrokiem wokalisty.

Kovu

Kovu uśmiechnął się szeroko, widząc zdyszana, lekko zarumieniona od skakania Kiarę. Była ostatnią osobą, jakiej się tu spodziewał. Potrafiła uczepić się każdej złej nuty i każdego źle dobranego słowa w jego utworach. Krytykowała rytmikę, dobór instrumentów, a nawet działania marketingowe, których się podejmowali. Z jej ust nigdy nie padła żadna pochwała pod jego adresem. Nigdy, oprócz jednej jedynej zimowej nocy podczas corocznego wyjazdu do Francji... Kiara ni z tego, ni z owego zerwała z nim przed wakacjami i od tamtej pory cofnęli się w ich relacji do samego początku. Jeśli ona zamierzała grać w tę grę, to i on z chęcią postawi swoje pionki. Szybko odgonił wspomnienia i wrócił do swoich fanów.

– Kolejną piosenkę pragnę zadedykować najlepszej chórzystce w szkole, Kiarze! – krzyknął do mikrofonu i uderzył w struny.

Obserwował, jak uśmiech momentalnie znika z twarzy dziewczyny.

Bezbłędnie wychwyciła przytyk ukryty w pozornie pozytywnej dedykacji. Kovu wszem wobec pokazywał, jak bardzo gardził szkolnym chórem. Twierdził, że jeśli ktoś śpiewa wraz z grupą osób, oznacza to, że w rzeczywistości w ogóle nie potrafi śpiewać. Choć uwaga ta zupełnie mijała się z prawdą, dobrze wiedział, że takie słowa doprowadzają Kiarę do szewskiej pasji. Na to właśnie liczył.

Zaintonował pierwsze słowa piosenki i puścił oko do dziewczyny. Kiara z pobłażliwym uśmiechem wsunęła dłoń między swoje piersi i wyciągnęła ją, jednocześnie pokazując środkowy palec.

A potem zrobiła coś nieoczekiwanego. Złapała Freddy'ego za rękę, szepnęła mu coś na ucho i pociągnęła poza tłum, w kierunku budynku szkoły.

Głos Kovu załamał się, dało się w nim wychwycić fałsz.

Nie. Niemożliwe, że zdecydowała się to zrobić. Nie mogła. A jednak... Twarz Freddy'ego zdradzała wszystko. To była mina chłopaka, który zaraz zaliczy najlepszą dupę w szkole.

[8](#) Och, idziemy! (hiszp.)

[9](#) Co, do cholery? (hiszp.)



Rozdział 5

Angela

Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tak potwornie pociły się jej ręce. Już czwarty raz tego poranka wycierała je o zbyt krótkie spodenki.

Angela zawsze była wyższa od rówieśników. Z czasem zaczęła też przewyższać starsze koleżanki i niektórych chłopców. Szybko okazało się, że prawie wszystkie dziedziczone po starszych dzieciach rzeczy były na nią za małe lub za krótkie. Mimo to nigdy nie narzekała. Nauczyła się lubić odstaniające brzuch koszulki, obszerne bluzy po chłopakach i podziurawione spodnie dżinsowe. Ale do zbyt krótkich spodenek sportowych nie potrafiła się przyzwyczaić. Zwłaszcza kiedy miała w nich grać z kimś wyjątkowym.

Odgłosy uderzającej o parkiet piłki do koszykówki sugerowały, że ktoś już zajął boisko. Niepewnie zajrzała na salę, gotowa w każdej chwili dać nogę. Jak przyciągany przez magnes, Matt odwrócił głowę i spojrzał w kierunku dziewczyny. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Angela nie była w stanie powstrzymać swoich własnych ust, które – na wzór miny chłopaka – ułożyły się niemal jak w lustrzanym odbiciu.

– Musisz wejść na boisko, żebyśmy mogli zacząć – rzucił w jej stronę, nadal nie przestając się uśmiechać.

Dziewczyna dopiero teraz zdała sobie sprawę, że sterczy schowana za framugą drzwi i głupio się do niego szczerzy. Spuściła głowę, żeby ukryć zażenowanie, i szybkim krokiem weszła na parkiet. Starła się ze wszystkich sił powstrzymać ręce, którymi próbowała obciągnąć spodenki, licząc na to, że wreszcie zakryją wystającą część pośladków.

Matt rzucił w kierunku Angeli piłkę. Ta odbiła się tuż przed jej nogami i wylądowała gładko w dłoniach dziewczyny.

– No dobra, to zacznijmy od podstaw. Umiesz kozłować?

– Serio?

– Nie uwierzysz, jak wielu ludzi myśli, że faktycznie potrafi to robić.

Angela dalej nie była zbyt przekonana, mimo to wykonała kilka szybkich odbić, nie odrywając wzroku od Matta. Piłka za każdym razem gładko trafiała do jej dłoni. Chłopak pokiwał głową z aprobatą.

– Dwutakt?

Bez zbędnych słów wykonała czynność, a przy okazji umieściła piłkę w koszu. Ta czysto przeszła przez siatkę, nie dotykając nawet obręczy, i ponownie wylądowała w jej rękach.

Angela odwróciła się w kierunku Matta z wyrazem satysfakcji na twarzy.

Chłopak odetchnął z ulgą.

– No dobra, to lecimy na poważnie w takim razie.

Ruchem ręki zachęcił ją, aby podeszła. Stanęli na środku boiska, twarzami do siebie. Angela pierwszy raz w życiu musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć na swojego rówieśnika. Widok idealnie kwadratowej, gładkiej szczęki wywołał mały skurcz w okolicy żołądka. Przeniosła wzrok na jego orzechowe oczy i mimowolnie odpłynęła myślami do wczorajszego wieczoru. Ciężar jego kurtki na ramionach, chłód wiatru na twarzy i ciepły dotyk jego dłoni... Fala gorąca przeszła jej ciało. Odwróciła spojrzenie, próbując uspokoić oddech. „Skup się na graniu, a nie śnieniu na jawie!” – zganiała się w myślach. „Matt nie przyszedł tu patrzeć, jak rozptywasz się nad każdą chwilą spędzoną z nim”.

– To co, jeden na jednego? – zapytała, byleby tylko uciec od marzeń o idealnych ustach chłopaka.

Matt przytaknął i odsunął się kawałek, żeby zrobić jej miejsce na zagranie. „Zmiażdży mnie raz, dwa” – pomyślała z lekkim

niepokojem. Przychodząc tu, liczyła, że uda jej się zrobić na nim wrażenie, że pokaże, jak bardzo jest dobra. Teraz nie wiedziała, czy bardziej się nie wygłupi, aniżeli coś udowodni.

Rozpoczęli trening od spokojnej gry. Każde z nich próbowało wyczuć przeciwnika, aby uderzyć w najmniej oczekiwanym momencie.

Angela kolejny raz była przy piłce.

Przyspieszyła, udając, że wykonuje szybki rzut do kosza. Matt odruchowo wyciągnął ręce, żeby zrobić blok i uniemożliwić jej tym samym zdobycie punktu. Zagranie było tak oczywiste, że jego mózg sam podjął decyzję o działaniu. Właśnie tego się spodziewała. Sprawnie przerzuciła piłkę do drugiej ręki, wykonała obrót przez prawe ramię, mijając Matta, i rzuciła. Zdobyła dwa punkty przewagi.

Ogromny uśmiech na jej twarzy rozświetlił pomieszczenie bardziej niż poranne słońce. „Udało się! Naprawdę udało mi się go przechytrzyć!” – niemal skakała z radości.

Kącik ust Matta podniósł się do góry. W jego oczach widać było zaskoczenie, ale i pokorę. Nie docenił swojej przeciwniczki. Zabrał piłkę spod kosza i ponownie odrzucił do Angeli. Dziewczyna przyjęła ją z wahaniem. Po jej zdobytym punkcie to on powinien być teraz przy piłce.

Matt wskazał ręką na środek boiska. Ustawili się naprzeciwko siebie, jakby rozpoczęli mecz.

– Uznajmy to za rozgrzewkę – powiedział, przyjmując postawę.

– Doprawdy? – Zadziorny uśmiech pojawił się na twarzy Angeli. – A nie mówisz tak tylko dlatego, że boisz się plotki o dziewczynie, która rozłożyła kapitana drużyny koszykówki na łopatki?

– Jeszcze się przekonamy, kto kogo rozłoży.

Oboje uśmiechnęli się do siebie jak dwa drapieźniki obserwujące swoją ofiarę. Prawdziwa gra właśnie się rozpoczęła.

Strużka potu spłynęła po czole Angeli i skapnęła na ziemię. Kosmyki włosów poprzyklejały jej się do twarzy. Z trudem łapała oddech, a kolka w lewym boku stawała się naprawdę uciążliwa. Matt prezentował się odrobinę lepiej. Oddychał ciężko, a ślady wysiłku

widać było jedynie po jego napiętych mięśniach i lekko wilgotnej koszulce.

– Chyba emerytura się szykuje, co? – zaczepiła go Angela, robiąc kilka głębszych wdechów. Dawno się tak nie zmęczyła i była pewna, że długo już nie wytrzyma.

– Daję ci fory, żebyś nie uciekła z płaczem – odpowiedział Matt ze śmiechem i podał jej piłkę.

Ciągłe przekomarzania tylko podkreślały już i tak gorącą atmosferę. Angela odetchnęła i zaczęła wolno kozłować. Matt nie dał się oszukać. Kiedy tylko przyspieszyła i zrobiła zwód, zablokował ją, zastawiając swoim ciałem drogę do kosza. Przypuścił atak na piłkę.

Zdziwiona zmianą taktyki pozwoliła, aby mięśnie zrobiły to, do czego zostały zaprogramowane. Odwróciła się do niego tyłem, chcąc odgradzić go od piłki. Jej plecy spotkały się z torssem chłopaka. Umięśnione ręce Matta prawie ją oplotły, pozostawiając jedynie milimetry wolnej przestrzeni między nimi. Jej pośladki w kusych spodenkach otarły się o jego nagie uda...

Zadrzała. Miała wrażenie, jakby ciało paliło ją żywym ogniem. Czowała suchość w ustach. Motylki, które uparcie obijały się o wnętrze jej brzucha, zupełnie nie pomagały się skupić. Nie była w stanie sensownie poprowadzić dalszej rozgrywki.

Wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić. Nadeszła najwyższa pora, aby przerwać ten dziwaczny taniec.

Chwyciła piłkę w obie ręce i zatrzymała ją na wysokości brzucha, a następnie odwróciła się w kierunku kosza. Chciała wykonać klasyczny pump¹⁰ i liczyła na to, że chłopak będzie zbyt zdezorientowany, żeby przeszkodzić jej w zdobyciu punktu.

Uniosła brodę, chcąc dostrzec choć kawałek kosza ponad postacią Matta. Jego twarz znalazła się dokładnie na wysokości jej twarzy. Zamarła. Nie była w stanie wykonać żadnego ruchu. Patrzyła w orzechowe oczy, zupełnie zapominając, jak się oddycha.

Gra przestała się liczyć.

Matt wyciągnął dłoń, ale zamiast próbować przejąć piłkę, dotknął jej policzka. Wciągnęła powietrze, kiedy delikatnie umieścił niesforny kosmyk włosów z powrotem za jej uchem. Wspomnienie wczorajszego wieczoru było tak silne, że nie mogła się dłużej

powstrzymywać. Leciutko przytuliła twarz do jego dłoni i przymknęła oczy.

Miękkie i delikatne usta Matta dotknęły jej warg. Krew zaszumiła w uszach dziewczyny, a motyle przeniosły się w dół, na wysokość gumki od spodenek. Czuła mrowienie w całym ciele, które narastało i narastało z każdym kolejnym, coraz głębszym pocałunkiem.

Matt

Serce Matta biło jak oszalałe. Miał wrażenie, że nawet Angela jest w stanie usłyszeć, jak desperacko próbuje się wydostać z jego piersi. Wszelkie przestrogi, konwenanse i zasady zeszły na dalszy plan, kiedy przymknęła oczy. Nie wiedział, czy była to kwestia adrenaliny spowodowanej grą czy suma ostatnich dni, ale nigdy nie darowałby sobie, gdyby jej nie pocałował.

Czuł każde napięcie ciała dziewczyny, każde stłumione westchnienie i niewypowiedziane życzenie. Pragnęła go równie mocno jak on jej.

Odgłosy kroków dotarły do Matta w przerwie między jednym namiętym pocałunkiem a drugim. „Nakryją mnie...” – pomyślał leniwie, szybko jednak skwitował dość oczywistą rzecz: „W sumie nie pierwszy raz”. Uśmiechnął się pod nosem i mocniej przyciągnął dziewczynę do siebie. „Angela...” – westchnął rozmarzony.

Do miarowego chodu dołączył jeszcze narastający dźwięk rozmów.

„Angela...” Była cudowna, tak zupełnie inna od dziewczyn, które znał. A już na pewno inna od Jess... „Cholera, Jess! Przecież jestem z Jess!” – przypomniał sobie gwałtownie. Odskoczył od Angeli tak szybko, jak to było możliwe, starając się zachować przy tym resztki godności.

W ostatniej chwili. Do pomieszczenia weszła nauczycielka, a wraz z nią grupka roześmianych dziewcząt.

– Zaczynają się już treningi. Musimy się zbierać – wyszeptał do Angeli gorączkowo.

Otworzyła oczy. Matt wyraźnie widział w nich jeszcze dogasające iskierki uczucia, które między nimi wybuchło.

– Mhm... Co? – zapytała, nadal oszołomiona.

Według jego rachuby kończyli trening remisem. Chociaż.... Bez problemu wyciągnął z rąk dziewczyny piłkę. Była zbyt roztargniona, żeby dostatecznie szybko zorientować się w sytuacji. Matt bez przeszkód wykonał decydujący rzut zza połowy boiska. Umieścił piłkę w koszu, kończąc tym mecz z przewagą dwóch punktów dla siebie. Kilka dziewczyn wydało z siebie zachwyczone piski.

– Czyli ostatecznie to ja wygrałem. – Uśmiechnął się, ukazując szereg idealnie białych zębów. Położył rękę na ramieniu Angeli i skierował ją w stronę wyjścia.

Dziewczyna spojrzała z niedowierzaniem najpierw na stojące w progu uczennice trzeciej klasy, potem na Matta. Popchnęła chłopaka i spiorunowała go wzrokiem.

– Oszust – rzuciła i ruszyła w stronę szatni. Matt pobiegł za nią, zostawiając za sobą rozemocjonowaną grupę nastolatków.

– To kiedy powtórka? – zapytał i wrzucił piłkę do jednego z dużych koszy na sprzęt.

Dziewczyna milczała.

– Może jutro? – Nie dawał za wygraną.

– Proszę cię... Nie gram z kanciarzami.

Zaszli już tak daleko, że żadna z uczennic biorących udział w porannym treningu nie mogła ich zobaczyć. Matt chwycił dziewczynę w pasie i odwrócił ją twarzą do siebie.

– Angie? – zapytał z nadzieją w głosie.

Najchętniej od dziś spędzałby z nią każdą wolną chwilę. Angela nie wytrzymała. Wybuchnęła ciepłym, swobodnym śmiechem i roztrzepała ręką włosy chłopaka.

– Nie przetrenujesz się zbyttnio?

– Eliminacje do damskiej drużyny są tuż, tuż, więc dobrze byłoby pocisnąć – odpowiedział Matt, szybko znajdując racjonalne wytłumaczenie dla swojej propozycji.

Twarz Angeli spochmurniała, opuściła rękę i przygryzła wargę.

– Sądzisz, że mam szansę się dostać? – W jej głosie było tyle nadziei i zarazem wątpliwości, że Matt przez chwilę nie wiedział, czy powinien ją zganić za brak wiary w siebie, czy zapewnić, że nie ma się czego obawiać.

Złapał dziewczynę za brodę i podniósł jej głowę do góry.

– Jestem tego pewien.

Angela

Angela nie mogła przestać myśleć o wydarzeniach dzisiejszego poranka. Z głową w chmurach podeszła pod drzwi swojego pokoju. Nie zauważyła nawet Kovu, który nonszalancko opierał się o ścianę tuż obok.

– Już po treningu? – rzucił, zakładając na nos czarne okulary.

– Powiedzieć Summer, że czekasz przed drzwiami? – zapytała Angela i położyła rękę na klamce.

Kovu uśmiechnął się do niej flirtarsko. W jego pozie i wyrazie twarzy było tyle niewymuszonej pewności siebie, że mógłby obdarzyć nią niejedną osobę w szkole.

– Neeee. – Zdecydowanie zbyt długo przeciągnął ostatnią głoskę tego słowa. – Tym razem przyszedłem po Kiare. Zawołasz ją?

Angela pokręciła głową z niedowierzaniem. Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Miała nadzieję, że solidne drewno wytrzyma napierające ego Kovu.

Dziewczyny w zasadzie kończyły się szykować. Jess zapinała połę czarnej, jedwabnej marynarki. Była lekko za mała, przez co biała koszula z rozpiętymi kilkoma guzikami mocno eksponowała jej walory. Nie mówiąc już o tym, że przewodnicząca szkoły najwyraźniej posiadała gdzieś przepisową wstążkę na szyję. Kiara poprawiała szeroki, skórzany pas, który dodała do szkolnej spódnicy. Czarną bluzkę z organzy narzuciła na top, który Angela z pewnością zaliczyłaby do kategorii „stanik”, a wszystko to ukryła pod marynarką. Summer, jako jedyna ubrana w pełni przepisowo, siedziała na łóżku i przeglądała jakiś notes. Angela szybko spojrziała na wyświetlacz telefonu. Zdecydowanie zbyt dużo czasu spędziła dziś z Mattem. Będzie się musiała naprawdę sprężyć, aby zdążyć coś zjeść przed zajęciami. Wśród powiadomień jedno wyróżniało się na tle innych. News z „Regen Magazine”. Dotyczył ich szkoły.

Przeszła do strony gazety, czując, jak pocą się jej ręce.

W tym samym momencie pisk Kiary wypełnił pokój.

– Jakaś zewnętrzna gazeta napisała, że Kiki bzyknęła się z braćmi Colen! Mówią też o tym, że chłopacy handlują na terenie szkoły narkotykami!

– Co takiego? – Jess wyrwała Kiarze telefon z rąk. – To niemożliwe! Kto puścił parę mediom?!

– Czyli to prawda? Te gagatki mają na zbyciu ciekawy towar? – Kiara przysunęła się do Jess.

Angela rzuciła swój telefon na łóżko i ściągnęła koszulkę przez głowę. Sięgnęła do stanika, przysłuchując się tej wymianie zdań.

– Chyba coś ci się pomyliło, Deraqua, jeśli myślisz, że dalej jesteś w gronie wtajemniczonych – rzuciła zgryźliwie Jess i na powrót wcisnęła telefon w dłoń Kiary.

Nerwowy krok przewodniczącej szkoły i trzaśnięcie drzwiami wejściowymi uświadomiły Angeli dwie rzeczy: pierwszą, że głupia plotka, którą usłyszała w namiocie, widocznie musiała być prawdziwa, oraz drugą, dotyczącą osobnika za drzwiami.

– Kiara, Kovu na ciebie czeka – rzuciła.

Summer

Siedziała na swoim łóżku, przeglądając od kilku minut szkicownik. Chciała wyjść już dawno temu, ale dyskusja Kiary i Jess skutecznie ją zatrzymała. Kiedy wreszcie napięcie opadło, Angela zaczęła się rozbierać na środku pokoju, co nie pozwoliło jej podnieść wzroku. Nie mogła zrozumieć, dlaczego dziewczyny miały tendencję do publicznego obnażania się, zamiast korzystać z ustronnych miejsc, takich jak łazienka.

Przewróciła kolejną kartkę.

Surowe oblicze Andrew zerknęło na nią z pobrudzonej kawy strony. Pamiętała ten dzień, jakby to było wczoraj. Siedzieli na rogu jej ulubionej cukierni, popijali kawę i rozmawiali. Andrew ubóstwiał jej prace, sam jednak nigdy nie pozwalał się sportretować. Tego dnia udawała, że rysuje kwiaty w wazonie ozdabiające ich stolik. Kiedy pokazała mu portret, Andrew od razu sięgnął po szkicownik, żeby wyrwać stronę. Summer gwałtownie cofnęła dłoń i kubek z kawą przewrócił się na zeszyt. Połowa szczęki narysowanej postaci na zawsze zamieniła się w jedną wielką plamę, ale dla dziewczyny nie miało to znaczenia. Ten rysunek był jej jedyną pamiątką po ukochanym.

Niewielka igielka, która wbiła się w jej serce w momencie wyjazdu do Drumford, odezwała się ze zdwojoną siłą. „Chyba nigdy nie zdołam go zapomnieć” – pomyślała z bólem.

– Kto to?

Pytanie Angeli wywołało popłoch w jej sercu. Szybko ukryła szkic przedstawiający Andrew między innymi rysunkami.

– Nikt taki – rzuciła, w duchu ciesząc się, że Angela owinęła się już ręcznikiem.

Dziewczyna uniosła pytająco brew, ale widocznie nie uznała za istotne dalszego drążenia tematu. Zamiast tego nacisnęła na klamkę od łazienki i rzuciła:

– Lepiej się pospiesz, Kiara, bo zaraz albo ego Kovu przebiję sufit, albo jakaś dziewczyna zgarnie go dla siebie.

Wywołana przewróciła oczami i parsknęła lekceważąco. Chwyciła czarną torbę, na której widniała wymalowana dłoń z wystawionym wielkim środkowym palcem, po czym energicznie wyszła z pokoju.

Summer spojrzała z ulgą na drzwi. Na szczęście to nie ona stała się dzisiaj celem podchodów wokalisty.

Kiara

Widok opartego o ścianę Kovu sprawił, że dziewczyna nabrała ogromnej ochoty, by zaszyć się z powrotem w pokoju. Siłą woli powstrzymała się od ucieczki. Zrobiła krok w jego stronę, modląc się, aby jej nogi nie trzęsły się tak bardzo jak ręce. Kovu podniósł głowę. Była pewna, że schowane za szklami okularów przeciwsłonecznych oczy wpatrywały się w nią bez żenady. Oto on, cały na czarno i dumny jak paw, czekał przed drzwiami jej pokoju. Na nią.

Kiara przybrała obojętny wyraz twarzy i westchnęła.

– Naprawdę, dałbyś mi już spokój. Czego chcesz, Krauze?

– Jak zwykle delikatna niczym wiosenna bryza – powiedział chłopak, przesuwając okulary na włosy.

Kiara przewróciła oczami i skrzyżowała ręce na piersi. Zacisnęła mocno dłonie na ramionach, próbując się uspokoić. Pierwsze wrażenie, jakie robił na niej Kovu, powoli mijało, żeby pozostawić po sobie tylko złość i zaszyte gdzieś głęboko poczucie winy. Przed

oczami jak żywe stanęło to, co zrobiła w trakcie wakacji, a w podbrzuszu poczuła skurcz, jakby właśnie dostała okresu.

– Nie mam czasu, Kovu, więc powiedz wreszcie, po co przyszedłeś, i miejmy to już za sobą. – Zażenowanie tym, co zrobiła, zamieniła w złość na chłopaka. Przyniosło jej to nadspodziewanie ulgę.

– Jak tam wieczorek z Freddym? – rzucił Kovu niby od niechcienia. Krew zaszumiła w uszach Kiary.

– *No es tu maldito negocio!* [11](#)

Minęła go i ruszyła korytarzem w stronę stołówki. Miała dość przesłuchania. Kovu był ostatnią osobą w szkole, która miała prawo ją oceniać.

Chłopak po chwili zrównał z nią krok.

– Idziesz w złym kierunku – zaczął. – Profesor Nutka chce się z nami widzieć.

Stanęła jak wryta.

– Po co?

– Podobno ma nam coś ważnego do powiedzenia.

– Nie mógł mi tego napisać, zadzwonić, albo nie wiem, wysłać wiadomość na Facebooku? Po co przysłał ciebie? – Ostatnie słowo wymówiła z naciskiem.

Kovu uśmiechnął się zalotnie. Widocznie liczył na to, że trochę ją udobrucha, ale przyniosło to zupełnie odwrotny efekt.

– Kovu, nie pajacuj! *Qué diablos está pasando aquí?* [12](#)

– *Tranquilo, mi amor* [13](#). Bredził o jakiejś akcji w ADAM czy coś w tym guście...

Kiara musiała złapać się ściany, żeby nie upaść. „Nie, nie, nie, tylko nie to. Nie teraz!” – krzyczał jej umysł.

Summer

Szukanie sali okazało się znacznie trudniejsze, niż Summer przypuszczała. Powinna była poprosić Kovu o rozpiskę wszystkich pomieszczeń w szkole. Może wówczas zdążyłaby na swoje pierwsze zajęcia z francuskiego.

Zapukała. Ze środka dobiegło zniecierpliwione męskie „proszę”, które sprawiło, że w gardle Summer pojawiła się wielka gula. Nienawidziła przychodzić na zajęcia po dzwonku.

Ze spuszczoną głową weszła do klasy.

– Ogromnie przepraszam za spóźnienie. Nie mogłam znaleźć sali. To się więcej nie powtórzy, panie profesorze – wytłumaczyła się w progu.

Nagła cisza, jaka zapanowała, wydała jej się niepokojąca. Powoli podniosła wzrok. W jednej sekundzie całe powietrze uleciało z płuc dziewczyny, a przed jej oczami pojawiły się mroczki. Głos ugrzązł jej w gardle, kiedy zdała sobie sprawę z tego, kim jest jej nowy nauczyciel francuskiego.

Tuż przed nią – niemal jak wyciągnięty ze szkicownika – stał nikt inny jak Andrew. JEJ Andrew. Mężczyzna mocno zacisnął rękę na oparciu swojego fotela. Wydawał się równie zszokowany jak ona.

Summer kątem oka zauważyła Angelę, która gestem przywoływała ją do siebie, wskazując wolne miejsce obok. Nie mogła się jednak ruszyć. Miała wrażenie, że jeśli zrobi choć krok, niechybnie jej głowa spotka się z ziemią. Andrew zmusił swoją dłoń do poluzowania uścisku. Na miękkim materiale fotela zostały wyraźne wgłębienia. Patrzyła na powoli odkształcający się materiał jak zahipnotyzowana.

Przedłużająca się cisza między nauczycielem a uczennicą spowodowała, że w klasie rozległy się szepty.

Andrew odchrząknął, sprawiając, że podskoczyła z cichym piskiem, co z kolei wywołało śmiech uczniów.

– Panienska jest nową uczennicą z wymiany, prawda? Summer... – Jego wzrok uciekł do dziennika.

– MacAulay – odpowiedziała odruchowo i nie wiedzieć czemu, zarumieniła się.

– Dobrze, proszę zająć...

Summer w sekundę odzyskała władzę w nogach i usiadła obok Angeli, nie czekając, aż Andrew dokończy zdanie. Wyciągnęła książkę z torby, otworzyła na byle jakiej stronie i udawała, że czyta. Po klasie przebiegł cichy chichot.

– Co jest? – zapytała szeptem Angela.

– Ja... po prostu... – Summer miała ochotę zapaść się pod ziemię. Panicznie szukała w głowie jakiegoś sensownego wyjaśnienia, ale

jedno było gorsze od drugiego.

– Urok Lesombre'a działa, jak widać, na wszystkie dziewczyny. – Głośny szept dochodzący gdzieś z tyłu klasy rozśmieszył wszystkich jeszcze bardziej.

– Aż tak wpadł ci w oko nasz profesor? – zapytała Angela, tym razem nie wytrzymując i również dołączając do ogólnej wesołości.

Summer poczuła, jak policzki jej płoną pod spojrzeniami uczniów. Zerknęła niepewnie na Andrew. Mężczyzna zignorował tekst i włączył prezentację przygotowaną na dzisiejsze zajęcia. Odchrząknął dwa razy, po czym rozpoczął wykład.

Kovu

Kiara nacisnęła na klamkę. Ich oczom ukazała się ogromna sala, po brzegi wypełniona instrumentami. W wielkim lustrze na ścianie odbiła się jej blada twarz. Nawet makijaż nie był w stanie tego ukryć. Zawahała się, a potem ruszyła przed siebie. Kovu chwycił ją za dłoń i odwrócił w swoim kierunku, podejmując ostatnią próbę dowiedzenia się, co się z nią działo.

– Kiara, co jest? Wszystko okej?

Kiara milczała, patrząc na ich splecione dłonie.

– *Qué pasa?* ¹⁴ – zapytał dużo spokojniej, żeby do niej dotrzeć.

– *No pasa nada, ok?* ¹⁵ – odpowiedziała Kiara i wyrwała rękę.

– Nie przeszkadzamy? – Głos pana Hasana, szkolnego doradcy zawodowego, skutecznie zwrócił ich uwagę na dwie osoby siedzące pośrodku pomieszczenia.

Obecność profesora Nutki była uzasadniona, ale pojawienie się kolejnego pedagoga nie wróżyło niczego dobrego. Kovu odsunął na bok dziwne zachowanie Kiary i skupił się wyłącznie na nauczycielach.

Profesor Nutka powoli wstał z krzesła stojącego przy fortepianie i poprawił swoje ubranie. Dopiero wtedy przeniósł wzrok na uczniów. Odchrząknął, ale z jego ust nie padło żadne słowo. Wyraźnie nie spieszył się z wyjaśnieniami.

– Naprawdę? – Kovu nie wytrzymał i przerwał męczącą ciszę. Ten mężczyzna zawsze działał mu na nerwy. – Informacja, którą chce

nam pan przekazać, nie wymaga chyba aż takiego...

Nutka przerwał mu, podnosząc rękę do góry. Kovu zacisnął szczęki. Nie znosił takiego traktowania. Gdyby tylko jego ojciec miał takie wpływy w szkole jak rodzice Matta... Ten gościu już dawno pożegnałby się ze swoim stanowiskiem.

– Poprosiliśmy, abyście pojawili się tu oboje, ponieważ wasze przyjęcie do ADAM jest zagrożone...

– Co to ma znaczyć? – wyrzucił z siebie Kovu, tracąc resztki opanowania.

– To, co usłyszałeś – sarknęła Kiara.

– Doprawdy? – odwarknął. – Skoro jesteś taka mądra, to może mi wyjaśnisz, co jest grane?

Kiara zmieszała się na ułamek sekundy.

– Ja... – zaczęła.

– Boże, daj mi siłę – mruknął pod nosem Nutka i westchnął ciężko.

– Czy możecie nie przerywać i pozwolić mi dokończyć myśl? Wracając do rzeczy... – Nauczyciel na chwilę zawiesił głos, ale widząc, że tym razem milczą, kontynuował: – ADAM w tym roku uruchomiło nowy konkurs, duety. Jest to dość nagła zmiana, niemniej sądzimy, że będą zdecydowanie wyżej punktowane niż soliści...

– Czyli tak naprawdę nic pan nie wie? A to ci nowość... – rzucił pod nosem Kovu.

Twarz Nutki pokryła się purpurą.

– Do jasnej cholery! Jeżeli jeszcze raz...

Hasan położył rękę na ramieniu kolegi, powstrzymując go przed powiedzeniem czegoś, czego zapewne potem by żałował. Podjął przerwany przez niego wątek.

– Aby zwiększyć prawdopodobieństwo, że dostaną się państwo na uczelnię, sugerujemy dokonać zgłoszenia na konkurs duetów, a potem... go wygrać.

Kovu klasnął w dłonie i spojrzał z wyższością na Nutkę.

– No i to się nazywa rzeczowa informacja. Jak najbardziej, panie Hasanie, proszę nas wpisać na listę duetów i mamy to z głowy.

Odwrócił się na pięcie, aby wyjść z pomieszczenia, kiedy doleciało do niego pytanie Kiary.

– A nie możemy po prostu zaśpiewać solo?

Nutka już otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale Kovu znowu był szybszy.

– Przecież słyszałaś, co powiedzieli. Sugerują zgłoszenie się do duetu, aby zwiększyć nasze szanse.

Kiara zamrugła, jakby nagle obudziła się z głębokiego snu. Zgromiła go wzrokiem.

– Wygrać może tylko jeden duet, *tonto* [16](#). Czyli musisz sobie wymyślić jakiś lepszy sposób na zdobycie punktów, bo ja nie zamierzam oddać ci pierwszego miejsca.

Kovu wybuchnął śmiechem.

– To raczej ty powinnaś zacząć się martwić. Zresztą z kim niby miałybyś śpiewać? Z którąś ze zdartych płyt z chóru?

– Z panem, panie Krauze.

Oboje gwałtownie spojrzeli na Nutkę. Dziewczyna parsknęła krótkim, nerwowym śmiechem i wskazała kciukiem na Kovu.

– Nic ani nikt na ziemi nie zmusi mnie, żebym zaśpiewała z tym gwiazdorem po raz drugi. Przecież nasz występ z końca roku to była prawdziwa katastrofa.

– Ciekawe, czyja to zasługa... – rzucił kąśliwie Kovu.

– Trudno się z panienką nie zgodzić. – Nutka odchrząknęła, zdając sobie sprawę, że wcale nie zachęca ich do nowego pomysłu. – Jednak nie proponowalibyśmy takiego rozwiązania, jeżeli nie uznalibyśmy go za najlepsze.

– Mamy nadzieję, że przez wakacje dojrzeli państwo na tyle, że uda się wam dojść do porozumienia pomimo pewnych różnic – dodał Hasan.

„My. Znowu. W duecie?” Kovu nie mógł uwierzyć, że ten pomysł faktycznie się narodził. Chociaż... Nadal pamiętał próby z zeszłego roku. Magię, którą roztaczali, śpiewając razem. Tworzyli idealny zespół aż do dnia występu...

– Może faktycznie warto spróbować? – powiedział.

Kiara wytrzeszczyła na niego oczy.

– *Qué carajo?* [17](#) Tobie też coś się rzuciło na mózg?

– Pomyśl, jesteśmy najlepszymi wokalistami w szkole. Kto, jak nie my, miałby wygrać ten głupi konkurs?

Dotarł do niej. Widział to w jej oczach. Drobną iskierką, podsyconą komplementem, zapaliła się na ułamek sekundy. A potem zgasła.

– Zapomnij – powiedziała i wyszła z sali.

Summer

Małe strużki potu spływały po plecach Summer, przyprawiając ją o zimne dreszcze. Siedziała w klasie jak na szpilkach i czekała na dźwięk dzwonka szkolnego. Patrzyła na niewielki analogowy zegar wyświetlający się na pasku zadań, tuż pod prezentacją, i praktycznie odliczała minuty. Gdyby ktoś zapytał ją, o czym był wykład, nie byłaby w stanie przytoczyć ani jednego zdania. Za to bezbłędnie narysowałaby drogę, którą przebył Andrew w trakcie tych czterdziestu pięciu minut.

Surowy, metaliczny dźwięk dzwonka przywitała z ogromną ulgą. Szybko podniosła się z krzesła, gotowa w sekundę znaleźć się na korytarzu, żeby uciec jak najdalej od niewygodnej sytuacji.

– Panno MacAulay, proszę poczekać.

Głos Andrew, JEJ Andrew, gwałtownie zatrzymał dziewczynę w miejscu.

„Powinam przestać myśleć o nim w ten sposób” – zganiła się w duchu. Dla wszystkich uczniów w tej szkole był profesorem Lesombre’em. Nauczycielem francuskiego, z którym spacerowała, oglądała dzieła sztuki i spędzała każdą noc podczas tegorocznych wakacji... Jęknęła cicho, siłą powstrzymując się, aby nie ukryć twarzy w dłoniach. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Klasa bardzo powoli pustoszała. Uczniowie, wyraźnie zainteresowani zaistniałą sytuacją, nie kwapili się do wyjścia. Szybko jednak stało się jasne, że profesor Lesombre nie zacznie tajemniczej rozmowy przy tłumie gapiów, więc zrezygnowana młodzież wreszcie opuściła salę.

Andrew niespiesznie podszedł do drzwi i przekręcił kluczyk w zamku. Mięśnie Summer jeszcze bardziej się napięły. Nie wiedziała nawet, że ma ich aż tyle w okolicy karku. Opuściła wzrok, kiedy skierował kroki w jej stronę. Woląca na niego nie patrzeć, dzięki temu łatwiej było jej zapanować nad emocjami.

– Czy to jest jakiś głupi żart? Ktoś ci zapłacił, żebyś mnie uwiodła?

Summer gwałtownie podniosła spojrzenie. Słowa Andrew uderzyły w nią niczym smagnięcie bata. Nie mogła uwierzyć, że taka myśl w

ogóle przeszła mu przez głowę.

– Oczywiście, że nie. Nie miałam przecież pojęcia, że tu uczysz! Nigdy mi o tym nie wspomniałeś.

– A ty słowem się nie zająknęłaś, że przyjeżdżasz tu w ramach wymiany. I że jesteś uczennicą – syknął Andrew.

Zadrżała. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim nastroju.

– Przecież mówiłam, że dalej się uczę...

– Ale jakoś nie wyprowadziłaś mnie z błędu, kiedy założyłem, że jesteś studentką. Jakże wygodnie.

Złość wezbrała w Summer niczym rzeka.

– A ty nie sprostowałeś, kiedy mówiliśmy o twoich wykładach. W szkole średniej, z tego, co wiem, są lekcje.

– To nie ja powinienem się teraz bronić.

– Czyżby?

Summer spojrzała na niego hardo.

Ich oczy spotkały się w połowie drogi. Wyglądali, jakby toczyli wojnę bez słów. Powoli lód w spojrzeniu Andrew zaczął topnieć, a do oczu dziewczyny wkradła się delikatność i mała iskierka nadziei. Jej serce zaczęło szybciej bić, kiedy znajome ciepło wejrzało w jej duszę. To uczucie, które narodziło się między nimi w wakacje... Nie zniknęło. Czują to wyraźnie.

– Andrew, ja...

– Przyjdź dzisiaj do mnie. Po ciszy nocnej.

– C... co? – Summer ledwo dała radę wykrztusić to jedno słowo.

Nagła stanowczość w jego głosie zupełnie ją zaskoczyła. Tak samo jak propozycja, która była skrajnie nieodpowiedzialna i pociągała za sobą mnóstwo poważnych konsekwencji. Taka wycieczka stanowiła pogwałcenie wszelkich szkolnych reguł. Nie musiała być tu długo, aby dobrze wiedzieć, z czym się to wiązało. Zawieszenie w prawach ucznia, wyrzucenie Andrew z pracy... A przede wszystkim ona sama w centrum szkolnej afery, na ustach wszystkich uczniów. Poczwała, jak kręci się jej w głowie.

– Tu nie możemy swobodnie rozmawiać – zaczął tłumaczyć. Powoli zmniejszał dystans między nimi. – Zaraz skończy się przerwa i uczniowie...

– Andrew, przecież tak nie można... – zaczęła, uciekając od niego wzrokiem. – Ty jesteś nauczycielem, a ja uczennicą. Jeśli nas

złapią... – Summer nie była w stanie powstrzymać drżenia głosu.

Pogładziła ze zdenerwowaniem włóczkową torbę leżącą na biurku. Andrew położył swoją dużą, ciepłą dłoń na jej palcach, gdzieś tam pobrudzonych szarym grafitem. Twarz mężczyzny rozjaśnił nietypowy dla niego, delikatny uśmiech. Mawiał, że tylko przy niej umie się tak uśmiechać.

– Więc nie dajmy się złapać.

[10](#) Klasyczny zwód mający na celu upozorowanie rzutu, tak aby przeciwnik przeszedł do wykonania bloku. Dzięki temu możliwe jest ominięcie go i oddanie czystego rzutu.

[11](#) Nie twój pieprzony interes! (hiszp.)

[12](#) Co tu się, u diabła, dzieje? (hiszp.)

[13](#) Spokojnie, kochana (hiszp.)

[14](#) Co się dzieje? (hiszp.)

[15](#) Nic się nie dzieje, okej? (hiszp.)

[16](#) Głupku (hiszp.)

[17](#) Co, do cholery? (hiszp.)



Rozdział 6

Angela

Angela wertowała na przemian opasłą książkę do matematyki i poplamione notatki, które pamiętały jeszcze dziurawy dach sali lekcyjnej w sierocińcu.

Do końca przerwy zostało niecałe piętnaście minut, miała więc nadzieję, że uda jej się powtórzyć materiał z zajęć przed rozpoczęciem lekcji. Potrafiła sobie poradzić z każdym przedmiotem szkolnym, ale królowa nauk – mimo że taka logiczna – dla niej stanowiła prawdziwe wyzwanie. Nie umiała się odnaleźć w tym pozornym ładzie.

Usłyszała westchnienie połączone z kłapnięciem tyłkiem o parapet, na którym siedziała. Kartki zeszytu podniosły się i przewróciły o kilka stron. Zmełła przekleństwo w ustach i złapała za notatki, próbując odgadnąć, na której stronie była.

Tym razem westchnienie Kiary usłyszała tuż obok swojego ucha.

– Co znowu? – zapytała wreszcie.

Kiara nadęła policzki i zrobiła obrażoną minę.

– No wiesz? Liczyłam, że będziesz trochę miłsza.

Angela poczuła, że traci cierpliwość. Jej poziom empatii w stosunku do współlokatorki wyraźnie spadł po tym, jak wplątała ją w aferę z Jess.

– Za chwilę zaczynają się lekcje, Kiara. Serio nie mam czasu na jakieś podchody. Chcesz coś, to mów. Nie, to daj mi czytać.

– Aż nabrałam ochoty do zwierzeń – sarknęła dziewczyna, wydymając usta. Angela tylko pokręciła głową i na powrót zasyłała się w świecie liczb.

– Ej, myślałam, że mi pomożesz!

– Tak jak ty pomogłaś mi, pożyczając kurtkę Jess?

Kiara drgnęła zaskoczona. Nie spodziewała się, że wyciągną tę sprawę i będą ją rozwlekać. Angela sama nie sądziła, że to zrobi, ale poczuła się mocno dotknięta. Kiara była jedyną osobą w szkole, przy której dobrze się czuła. Chciała, aby to wróciło.

– Masz rację – westchnęła dziewczyna. – Zbyt wiele czasu spędziłam z tą *loca* ¹⁸. Sorry, nie powinnam była cię w to mieszać.

Angela przyjrzała się bacznie Kiarze i kiwnęła głową.

– Nie powinnaś – przyznała, a widząc oburzenie wyływające na twarz koleżanki, dodała z uśmiechem: – Przepraszam. A teraz...

Przerwała, kiedy zobaczyła Summer, która próbowała przejść przez korytarz tak, aby nie upuścić naręcza rysunków pozwijanych w rulony lub wciśniętych byle jak do teczki na ramieniu. Wyglądało na to, że miała marne szanse. Kartki zahaczały jedna o drugą, trzymając się na słowo honoru.

– Zaraz wrócę. Pilnuj moich rzeczy – rzuciła Angela do Kiary.

Bez zastanowienia odłożyła książkę na parapet i ruszyła w stronę koleżanki. Była parę kroków od niej, kiedy barczysty chłopak, który dotychczas szedł kawałek za Summer, przyspieszył i potracił ją ramieniem. Ten nagły impuls sprawił, że z rąk dziewczyny wypadły wszystkie trzymane rzeczy. Liczne prace rozsypały się po korytarzu, tworząc kolorową plamę na samym środku. Jeden ze zwiniętych rulonów potoczył się wprost pod nogi Angeli.

Summer z cichym jękiem opadła na kolana, żeby jak najszybciej pozbierać wszystkie szkice, zanim zdążą wpaść pod buty przechodzących korytarzem uczniów. Ludzie mijali ją, ale zamiast pomóc, tylko przyspieszali kroku. Chłopak, który chwilę wcześniej ją potracił, pochylił się nad Summer.

Angela sięgnęła po leżącą pod nogami pracę. Czarno-biały szkic kafejki pogniół się lekko na rogach.

– Czy możesz oddać mi mój rysunek? – Angela usłyszała niepewny głos.

Summer ścisnęła mocno nadgarstki pozbieranych z ziemi prac. Jej ramiona były zaokrąglone, jakby ze wszystkich sił próbowała chronić to, co udało jej się uratować przed zdeptaniem. Patrzyła na nieznajomego z lekkim niepokojem.

Dłoń z rysunkiem poszybowała do góry, pozostając poza zasięgiem rąk dziewczyny.

– Jeśli sama weźmiesz, to go dostaniesz – rzucił chłopak i uśmiechnął się do niej wrednie.

Przez chwilę Summer patrzyła na niego z niedowierzaniem. Dopiero jego ponaglące spojrzenie i zaciskająca się na rysunku pięść sprawiły, że wyswobodziła dłoń i podskoczyła niezgrabnie, niemal upuszczając dopiero co pozbierane rzeczy.

– Proszę... – Cichy głosik ledwo docierał do uszu Angeli.

– Skacz, skacz. Chcę zobaczyć, jak skaczesz.

Rumieńce na twarzy Summer robiły się coraz większe, w miarę jak wykonywała kolejne podskoki. Była jednak zbyt niska, aby dosięgnąć chociażby do nadgarstka napastnika. Wredny uśmiech na twarzy nieznajomego rozszerzał się z każdą chwilą, podczas gdy zrozpaczone oczy dziewczyny zaczęły wzbierać łzami. Nikt z uczniów nawet nie zwrócił uwagi na rozgrywającą się scenę.

Angela poczuła, jak znajomy dreszcz przebiega wzdłuż jej kręgosłupa. Niewidzialna dłoń znów powędrowała do gardła. Ta scena była tak boleśnie znajoma... Z tą różnicą, że to nie ona była ofiarą. Nie tym razem. Już nie.

Jednym mocnym szarpnięciem wyrwała rysunek z ręki chłopaka.

– Trzymaj – powiedziała i podała koleżance mocno pomięty szkic.

– Dzięki, Angie. – Ciepły uśmiech był wystarczającą nagrodą.

Summer ruszyła korytarzem w kierunku sali plastycznej, a Angela udała się w stronę swojego parapetu. Miała jeszcze chwilę. Pomyślała, że zdąży przerobić jedno zadanie.

– Hej! – Silna dłoń chłopaka zacisnęła się na jej ramieniu i zmusiła do odwrócenia się w stronę oprawcy.

Był niewiele od niej wyższy. Z wyraźnie zarysowaną szczęką i krótko ostrzyżonymi włosami przywodził na myśl żołnierza. Jego

zielono-piwno oczy prześlizgnęły się po jej sylwetce, ponownie wywołując u Angeli nieprzyjemne ciarki.

– Za kogo ty się uważasz? – zapytał wolno chłopak, a w jego głosie czuć było jedynie pogardę.

Przez ułamek sekundy miała ochotę przeprosić i uciec. Udać, że nic się nie stało, a ona wcale nie postawiła się dręczycielowi. Ale przecież była w Drumford. Uczący się tu ludzie pochodzili z najwyższych sfer. Nie miała do czynienia z marginesem społecznym. Najwięcej, co mogli zrobić, to powiedzieć jej kilka przykrych słów. A do czegoś takiego już dawno przywykła.

Podniosła głowę, hardo patrząc w oczy prześladowcy.

– Za kogoś, kto nie boi się takich pustych łbów jak ty – odpowiedziała.

Krzywy uśmiech wrócił na twarz chłopaka.

– Takie osądy mogą cię kosztować pracę tutaj – mówił wyraźnie, jakby odzywał się do kogoś znacznie głupszego od siebie. – Nikt cię nie nauczył, że służba nie miesza się w sprawy swoich panów?

Angelę zatkało. Samo to, że udawał, że uważa ją za kogoś, kto powinien mu usługiwać, było skrajnie obraźliwe.

– Całkowity brak poszanowania dla ciężko pracujących ludzi jest u ciebie rodzinny, jak miemam? Aż żal, że przyszło mi się uczyć wśród takich jełopów. – Nawet nie zamierzała zmieniać tonu. Ten koleś nie był wart jej złości.

Przez chwilę nic się nie działo. Stali naprzeciw siebie, mierząc się wzrokiem. A potem chłopak wybuchnął śmiechem.

– Jak się tu wkręciłaś? Tatuś cieć czy mamusia kucharka?

Mała igielka bólu ukłuła Angelę w serce. Jej głos zadrżał, zdradzając ukrywaną złość i żal:

– W odróżnieniu od ciebie ja nie muszę polegać na mamusi ani tatusiu.

Przez twarz gada przemknął cień, by wreszcie zamienić się w krzywy uśmiech. „Bingo” – pomyślała Angela.

– No, to jak to z tobą jest?

– Co? – Zdziwienie w głosie chłopaka tylko jeszcze bardziej uświadomiło jej, że miała go w garści.

– Klasyczne dokuczanie innym w celu zrekompensowania sobie swoich deficytów. Wyrzucić to z siebie, poczujesz się lepiej. –

Wyszczrzyła się do niego w uśmiechu, który nigdzie nie mógłby uchodzić za miły. – Tatuś czy mamusia cię nie kocha?

Na szyi prześladowcy pojawiła się pojedyncza żyła. Wszystkie jego mięśnie napięły się, jakby szykował się do ataku.

– Chyba dawno nikt ci nie pokazał, gdzie jest twoje miejsce, co?

Dziewczyna rzuciła mu pełne politowania spojrzenie i odwróciła się na pięcie. Dźwięk dzwonka niemal zagłuszył jej słowa.

– Małe ego i damski bokser? Najgorsza możliwa mieszanka.

Dave

Zanim wymyślił jakąś sensowną ripostę, Angela zgarnęła plecak i zniknęła za drzwiami sali wykładowej razem z oniemiałą Kiarą. Nikt nigdy nie ośmielił się tak do niego zwracać. Kim była ta dziewczyna i skąd się w ogóle wzięła w jego szkole?

Dotyk na ramieniu sprawił, że odwrócił się gwałtownie. Cały spięty, gotowy był przywalić, jeśli tylko ktoś jeszcze próbowałby się z niego nabijać. Stojąca za nim Cassidy nawet na niego nie patrzyła. Jej wzrok utkwiony był w drzwiach, za którymi zniknęła Angela.

– Nie możesz tak tego zostawić – powiedziała i pokręciła głową z dezaprobatą.

– Kto to jest? – wycedził Dave, nadal nie mogąc się rozluźnić.

Cassidy podeszła do parapetu i podniosła leżącą na nim książkę do matematyki. Ołówek spadł na ziemię i złamał się w pół. Otworzyła podręcznik na pierwszej stronie.

– Angela Lair – przeczytała podpis. – To chyba nowa uczennica. Laska z biduła, którą przyjęli w ramach projektu socjalnego.

Wskazała głową w stronę ich klasy. Oboje ruszyli wolnym tempem na zajęcia. Korytarz powoli pustoszał, kiedy uczniowie w popłochu znikali za drzwiami sal.

– Przyjęli do Drumford sierotę? – zapytał z niedowierzaniem Dave.

– Pomysł nowej dyry. Zapewne chciała poprawić wizerunek szkoły i swoje notowania po tym, jak przejęła stanowisko. Swoją drogą, to nagłe odejście dyra było dziwne...

– Stary pryk pewnie przeszedł na emeryturę, co w tym dziwnego?

– Nie był aż tak stary. A posadkę u nas w szkole trzymał już od wieków. Mieliście chyba na pieńku, nie?

– Kto z nim nie miał? Chyba nawet tobie groził, że nie przepuści cię do kolejnej klasy. Ale nie zrobiłaś mu nic złego? – Dave podniósł brew do góry. Nabijał się z niej i Cassidy dobrze to wiedziała.

– Spierdalaj. Po prostu jestem ciekawa, co się cwelowi stało. Coś mi tu śmierdzi...

– Chyba tą sierotą. Śmieci powinny leżeć w śmietniku, a nie pałętać się ludziom pod nogami. – Sprawa dyrektora zupełnie go nie obchodziła.

– Wiesz, jak to jest. Biedaki lubią jeść resztki ze stołów bogaczy, więc jak się im powie, że najbiedniejsi z biednych mają szansę uczyć się w naszej budzie, to tykną to jak pelikany żabę.

Dave nigdy nie interesował się sprawami szkolnymi, ale pomysł ten wydał mu się z góry skazany na porażkę. Wprowadzanie między nich, najlepszych z najlepszych, kogoś, kto w żaden sposób tu nie pasował, musiało skończyć się źle.

Dźwięk darcia papieru przerwał jego myśli. Spojrzał w bok. Cassidy skrupulatnie wrywała kolejne kartki z podręcznika i rzucała je na podłogę. Jedną po drugiej. Uniósł brwi pytająco.

– Przecież nie kupi sobie drugiej. Niech się tłumaczy, co z nią zrobiła – powiedziała Cassidy i wyrzuciła pozostałą część książki do kosza.

– Niezbyt skuteczny sposób, żeby ustawić ją do pionu – mruknął Dave.

– Mam się nią zająć? – Nieudolnie skrywana ekscytacja w głosie Cassidy lekko go zaniepokoiła.

Znał ją na tyle dobrze, aby wiedzieć, że dziewczynę potrafiło ponieść. Pokręcił przecząco głową.

– Odpuść – rozkazał, ale widząc zawód na twarzy towarzyszki, dodał: – Na razie.

Jess

Jess przetarła wierzchem dłoni pokryte kropelkami potu czoło. Jak co roku przygotowywała swoją kampanię i – jak co roku – zamierzała szybko wyrzucić z pamięci wspomnienie tego męczącego zajęcia. Duszne powietrze w sali lekcyjnej, w której przebywała od kilku godzin, zaczynało ją przyprawiać o ból głowy.

Zakłęła pod nosem, kiedy kolejny raz ukłuła się w palec, wrzucając do woreczka przypinki.

Pewnie byłoby jej dużo łatwiej, gdyby do pomocy nie wzięła sobie Kiki i Viki. Obie pochłonięte tworzeniem nagrania Kiki na Instagram, zupełnie nie skupiały się na pracy. Zresztą czego innego mogła się po nich spodziewać?

– Powiedz, jak się czujesz? – zapytała Viki zza telefonu, ponaglając siostrę ruchem dłoni.

– Napisał o mnie portal czytany przez miliony osób! Oczywiście, że jestem wniebowzięta!

– Nie masz pretensji o to, że chwilę później pojawił się kolejny wpis, tym razem znacznie mniej interesujący, o profesorze Lesombre i jego sławie wśród uczennic?

Jess próbowała ignorować słowa dziewczyn i skupić się na wykonaniu zadania. Ułożyła równe stosy plakatów i umieściła na nich taśmę klejącą oraz złote, wyszywane cekinami woreczki z przypinkami. Te ostatnie najchętniej wyrzuciłaby przez okno. Z zadowoleniem podparła się pod boki i spojrzała na bliźniaczki. Żadna nawet nie zauważyła, że ich praca została już wykonana. Kiki dalej wdzięczyła się do telefonu i gadała jakieś bzdury.

– Naprawdę nie masz już dość szumu wokół siebie? – warknęła Jess.

Kiki lekko otworzyła usta, przeskakując wzrokiem z przewodniczącej na Viki.

– Jessie, no co ty... Przecież to tylko jakieś drobne ploteczki...

– Te drobne plotki kosztowały braci Colen wydalenie ze szkoły. Na waszym miejscu zaczęłabym się przejmować tym, że ktoś w Drumford postanowił sypać.

– W sumie to nigdy nie rozumiałam tego zakazu rozmawiania z prasą...

Jess poczuła, jak pulsują jej skronie. Starła się panować nad oddechem, który przyspieszył z własnej woli.

– Nie rozumiałaś? – wycedziła. – Nasza prywatność jest cenna. Nie jesteśmy byle babą z warzywniaka...

– Dziewczyny... bo ekhm... to leci live, jak coś. – Viki, która cały czas nagrywała siostrę, weszła jej w słowo.

Jess jednym susem dopadła do dziewczyny i wyrwała jej telefon. Pięć milionów obserwujących...

Skóra zaswędziała ją w okolicach szyi i klatki piersiowej. Serce przyspieszyło, a w głowie zakręciło się jej od nagłego wybuchu paniki. Spojrzała szybko na swoją torebkę... Musiała czym prędzej dostać się do jej zawartości.

Sięgnęła do stołu, zgarnęła przygotowane materiały i wepchnęła je dziewczynom w ręce.

– Viki, rozwieś to w części wschodniej szkoły, a ty, Kiki, zajmij się południową. Ja wezmę północno-zachodnią – zakomenderowała, nakazując sobie spokój, który nie nadchodził.

– Ale jest już dwudziesta druga. – Żałosny pisk Kiki spowodował bolesne zaciśnięcie szczęki Jess.

– W razie pytań nauczycieli macie pozwolenie na chodzenie po szkole w trakcie ciszy nocnej. Plakaty rano powinny już wisieć, więc do roboty – skłamała gładko.

Od jutra zaczynał się najważniejszy etap kampanii wyborczej, nie mogła pozwolić sobie na pozostawanie w tyle.

– Nie o pozwolenie się martwię – mruknęła pod nosem Kiki i spojrzała na swój stos.

Jess zupełnie ją zignorowała.

– Woreczki zawieście na klamkach drzwi do klas, a plakaty solidnie przymocujcie do ścian. Nie chcę ich potem widzieć walających się po ziemi – zakończyła, wyraźnie podkreślając ostatnie zdanie i dając do zrozumienia, że mogą już ruszać do pracy.

Mimo to dziewczyny nie zrobiły nawet pół kroku. Głośne, podwójne klaśnięcie poderwało obie do góry.

– No? Czekacie na specjalne zaproszenie?

Viki i Kiki opuściły pokój, mamrocząc coś pod nosem.

Jess chwyciła torebkę i wysypała jej zawartość na stolik. Buteleczka z hydroksyzyną potoczyła się po blacie i prawie spadła na ziemię. Dziewczyna chwyciła ją w ostatniej chwili. „Jeszcze tego brakowało, żebym musiała zlizywać syrop z podłogi” – warknęła w duchu i wzięła potężny łyk. Skrupulatnie zaczęła chować rzeczy do torebki. Po upływie kilku minut poczuła, że skóra wreszcie przestaje ją swędzieć, a oddech się uspokaja. Spojrzała na dekolt. Pojedyncze czerwone plamy zaczynały znikać. „Nigdy więcej nie wezmę do

pomocy ludzi, których IQ nie przewyższa psiego” – pomyślała, odpinając zapięcie stanika.

Ulga, jaką poczuła po wyzwoleniu się z tego narzędzia tortur, była niemal porównywalna ze spokojem, jaki ogarniał ją po zażyciu syropu. Zrobiła duży, głęboki wdech, chyba pierwszy raz tego dnia. Spojrzała na porzuconą na oparciu krzesła marynarkę i wcisnęła ją do torby obok stanika. „Koniec z niewygodnymi ciuchami” – pomyślała i przeciągnęła się z zadowoleniem. Zabrała swój stos rzeczy i dziarskim krokiem wyszła z pomieszczenia.

Po trzydziestu minutach Jess zaczęła rozumieć, dlaczego jej przyjaciółki nie były zbyt zachwycone perspektywą nocnego chodzenia po szkole i wieszania plakatów. W ciemności rozświetlonej jedynie latarką z telefonu trudno było cokolwiek zobaczyć. W dodatku taśma klejąca nie zawsze chciała trzymać się ściany, w efekcie czego jej podobizna lądowała na ziemi. Gdzieś tam twarze konkurencji zajmowały już co lepsze miejsca. Wolą nie zapalać normalnych świateł. Tłumaczenie się nauczycielom, dlaczego wałęsa się bez przepustki nocą po szkole, było ostatnią rzeczą, na jaką miała teraz ochotę.

Gdy wyszła z za rogu i po raz kolejny światło latarki padło na uśmiechającego się do niej z plakatu Hendricksona, poczuła, że ma dość. Była zmęczona, wkurzona i – co gorsza – śpiąca, a każdy przecież wiedział, że kluczem do ładnego wyglądu jest porządny sen.

Złapała za jeden ze swoich plakatów, szybkim ruchem ręki rozwinęła go i przyłożyła swoją podobiznę do ściany, zakrywając w całości twarz konkurenta. Z radością odkryła, że taśma klejąca świetnie trzyma się papieru.

Zadowolona z efektu, zrobiła dwa kroki w tył. Jej plecy dotknęły czegoś ciepłego i miękkiego...

– Co, do jasnej... – Odskoczyła przestraszona i odwróciła się gwałtownie, prawie wypuszczając z dłoni telefon. Światło wbudowanej latarki wyłoniło z ciemności stojącego tuż za nią Dave'a. Z ciekawością przyglądał się jej dziełu.

– Dałbym sobie rękę uciąć, że jeszcze dziesięć minut temu wisiał tu Hendrickson...

– Wydawało ci się. – Szybka reakcja Jess nie uszła jego uwadze. Uniósł do góry jeden kącik ust.

– Ciekawe, że tak mówisz... Jakoś wyraźnie wyładniał.

Jess stanęła w pozycji bojowej – położyła ręce na biodrach i wypięła pierś do przodu – gotowa dalej bronić swojego kłamstwa. Wzrok Dave'a prześlizgnął się lubieżnie po jej sylwetce, a na usta zabłąkał się uśmiech.

– Ładnie ci bez stanika.

Dziewczyna aż zachłysnęła się powietrzem. Ręce jak na komendę uniosła do góry i skrzyżowała na piersiach, byleby je zasłonić. Zupełnie zapomniała, że chwilę temu pozbawiła się tej części garderoby, która ukrywała je przed światem.

– Co ty tu w ogóle robisz? – warknęła, robiąc krok w jego kierunku. Dave cofnął się zaskoczony. „Jeśli nie możesz się bronić, atakuj”, tak mawiał ojciec Jess. Jak na grzeczną córeczkę przystało, zawsze go słuchała. – Wszyscy uczniowie mają zakaz wałęsania się po korytarzu w godzinach ciszy nocnej.

– Byłem na siłowni, trochę mi zeszło – odpowiedział beznamiętnie.

Dopiero teraz Jess zwróciła uwagę na stojącą obok jego nóg torbę sportową, z której wystawały czerwone rękawice bokserskie.

– Słaba wymówka – skwitowała.

– I kto to mówi? – Dave uniósł jedną brew do góry. – Ciebie też nie powinno tu być.

Jego napięte mięśnie i pojedyncze żyły na odsłoniętych bicepsach sprawiły, że zaschło jej w gardle. Nagła potrzeba dotknięcia go była tak silna, że Jess jeszcze mocniej splotła ręce na piersi.

– Mam przepustkę. – Już w chwili, kiedy wypowiadała to kłamstwo, wiedziała, że nie brzmi ono wiarygodnie.

– Załóżmy, że ci wierzę – powiedział i zrobił spory krok w jej kierunku. Tym razem to Jess się cofnęła. – A co do mnie... Cóż, mnie zasady nie obowiązują.

Kolejny krok i kolejne cofnięcie.

– Jak zwykle uważasz, że wszystko ci wolno – parsknęła dziewczyna, czując kłębiącą się w niej mieszaninę zażenowania, ale i ekscytacji.

Dave w ułamku sekundy zbliżył się tak bardzo, że Jess uderzyła plecami o ścianę, próbując się oddalić. Poczowała, jak powietrze ucieka z jej płuc. Chłopak nachylił się do niej. Nadal nie przestawał się uśmiechać w ten swój irytujący, cholernie podniecający sposób, jakby znał ją lepiej od niej samej.

– A wolno? – zapytał głębokim, mrukliwym głosem.

Przez ciało dziewczyny przebiegł dreszcz, który zdradzał wszystkie jej emocje. Patrzyła na Dave'a z przestachem, kiedy jego wargi milimetr po milimetrze zaczęły się zbliżać do jej ust.

Elektroniczny dźwięk szkolnej szafki rozbrzmiał w wieczornej ciszy niczym grom. Jess podskoczyła przestraszona i szybko spojrzała na drugi koniec korytarza, wyężdżając wzrok.

Summer

Summer kilka razy potknęła się w panujących wokół egipskich ciemnościach. Od momentu wyjścia ze swojego pokoju nie spotkała nikogo. Podniecenie zaczynało zastępować wcześniejsze przerażenie i coraz szybciej posuwała się do przodu. Wizja tego, że zaraz znowu zobaczy Andrew, że będą ze sobą sam na sam, dodawała jej odwagi.

Niemal z radością wyglądała przez mijane okna i patrzyła na skąpane w blasku księżyca jezioro. Biała tarcza odbijała się od jego powierzchni jak od lustra i wpadała do pomieszczenia, oświetlając jej drogę.

Skręciła w kolejny korytarz. Nawet już nie zwracała uwagi na to, jak szybko się porusza.

Światło latarki z telefonu na chwilę ją oślepiło. Odskoczyła przerażona do tyłu. Zrobiła kilka zbyt gwałtownych kroków i poczuła, że traci równowagę. Złapała się jedynej w miarę stabilnej rzeczy w okolicy. Wgłębienie w szafce szkolnej stanowiące rączkę pomogło jej uniknąć rychłego spotkania z podłogą. Odetchnęła z ulgą i spojrzała na parę stojącą po przeciwnej stronie korytarza.

Z cienia wyłaniała się twarz Jess. Tuż nad nią pochylał się... ten okropny typ, który pastwił się nad Summer podczas przerwy. Fala gorąca spłynęła na dziewczynę. Sytuacja zdecydowanie wyglądała na intymną. „Przewodnicząca szkoły spotyka się z kimś takim?” –

pomyślała z niedowierzaniem. Jess z każdą chwilą coraz bardziej traciła w jej oczach. „Lepiej, żeby mnie tu nie zobaczyli” – uznała i puściła trzymaną rączkę.

Szafka wydała z siebie głośny, elektroniczny dźwięk, a na panelu skanera pojawiło się czerwone światło. Błędnie odczytany odcisk palca. Summer zamarła przerażona.

Jess

Widzisz kogoś? – zapytała szeptem Jess, próbując dojrzeć coś w panujących ciemnościach.

Dave złapał w dwa palce pasmo włosów dziewczyny. Gwałtownie odwróciła twarz w jego stronę i wyrwała mu z rąk kosmyk.

– Dave, przestań się wydurniać! Ktoś mógł nas zobaczyć.

Na twarzy chłopaka pojawił się ironiczny uśmiech. Nachylił się do jej ucha.

– Szkoda, że nam przeszkodzono. Z chęcią wykorzystałbym brak twojej odzieży – mruknął i zanim Jess zdążyła zaserwować mu kolejną połajankę, oddalił się niespiesznie.

Powoli zażenowanie oraz rozchodzące się po jej ciele ciepło zaczęły mijać. Wreszcie mogła opuścić ręce, którymi przez cały ten czas zasłaniała piersi. Światło latarki w telefonie pomknęło po ścianach i szafkach, ukazując pusty korytarz. Odetchnęła z ulgą i oparła się czołem o chłodną ścianę.

Summer

Summer zdążyła ukryć się za załomem korytarza, kiedy światło latarki padło na miejsce, w którym przebywała jeszcze chwilę temu. Gdyby Jess dosłownie ułamek sekundy wcześniej podniosła telefon, zobaczyłaby ją, stojącą niczym słup soli.

Dziewczyna oddychała spazmatycznie, próbując uspokoić organizm, który aż rwał się do ucieczki. Po ciszy, jaka zapadła, wywnioskowała, że chłopak odszedł już wystarczająco daleko, aby jej nie usłyszeć. Musiała teraz tylko powoli się wycofać.

„Przejdę obok fryzjera, potem przemknę do oranżerii. Może tam któreś z okien będzie otwarte? O ile nie będę potrzebowała klucza, żeby się do niej dostać” – rozważała Summer, próbując wymyślić jakąś alternatywną drogę do kwater nauczycieli. Nie знаła tego miejsca, opierała się tylko na wytycznych, które dostała w esemesie od Andrew. Z trudem udało jej się dojść aż tu, ale ryzykowała, że w każdej chwili ktoś ją przyłapie. Plan stawał się na tyle niebezpieczny, że szanse jego powodzenia malały do zera.

Zacisnęła pięści, zła na samą siebie. Ten pomysł był z góry skazany na porażkę. Nie powinna nawet próbować dostać się do Andrew w godzinach ciszy nocnej. Co ona sobie wyobrażała?

Gdyby Jess zobaczyła ją na tym korytarzu... Poznała dziewczynę na tyle, żeby mieć pewność, że ta bez krępacji zgłosiłaby jej nocne włóczenie się któremuś z nauczycieli. A wtedy... Nawet nie wiedziała, jakie kłamstwo mogłaby sprzedać.

„Nie, to spotkanie nie jest warte wydalenia ze szkoły” – pomyślała i ruszyła z powrotem do pokoju. Od początku nie powinna była się zgadzać na propozycję Andrew.

Ukradkiem weszła do skrzydła dla dziewcząt i z duszą na ramieniu stanęła przed drzwiami do sypialni. Uniesione głosy słychać było aż na korytarzu. Zawahała się, a jej ręka zawisała nad klamką. Nie była przygotowana na zalew pytań. Jej pierwotny plan zakładał, że dziewczyny będą już spać. Gdyby następnego dnia pytały, czemu nie było jej w pokoju, kiedy zaczęła się cisza nocna, miała przygotowaną wymówkę o potrzebie zostania w oranżerii na polecenie pani Sprout.

Teraz ta historia wydała jej się zbyt słaba i za mało wiarygodna.

Przełknęła ślinę, kiedy poczuła nagłą suchość w gardle. Nie była dobrą kłamczuchą. Jeśli pociągną ją za język, to może się źle skończyć. Przede wszystkim dla niej.

Zrobiła głęboki wdech i weszła do pokoju. Angela i Kiara nawet nie zaszczyciły jej spojrzeniem.

– Gadaj, skąd to masz? – Kiara wymachiwała sporych rozmiarów częścią odzieży przed nosem Angeli.

– To jakieś przestępstwo mieć sportową kurtkę?

– Nie no, sportową nie. Ale kurtkę Matta już tak. – Kiara próbowała zachować poważny ton, ale z trudem panowała nad drżącym od śmiechu głosem.

Angela wstała i chwyciła materiał, zabierając dowód zbrodni z rąk współlokatorki.

– Było mi zimno, a on jest moim opiekunem, więc dał mi kurtkę. Koniec tematu.

– Summer, czy Kovu dał ci jakąś rzecz ze swojej garderoby?

Dziewczyna stanęła jak wryta w połowie drogi do łazienki. Spojrzała zaskoczona na koleżanki. Była przekonana, że jej obecność nie została nawet zauważona.

– N... nie... – wykrztusiła, a na twarzy Kiary pojawił się triumfalny uśmiech. – Ale w sumie Matt zachował się całkiem miło...

– Nie sądziłam, że do obowiązków opiekuna należy podrywanie podopiecznej? – kontynuowała Kiara, nie słuchając dalszej części wypowiedzi Summer.

– Przestań dramatyzować. Nikt tu nikogo nie podrywa.

– Kto kogo podrywa? – zapytała Jess od progu.

Summer podskoczyła i pisnęła z przestrawieniem. Spojrzała na wchodzącą dziewczynę, ale zaraz uciekła wzrokiem, kiedy przypomniała sobie, czego była świadkiem raptem kilka minut temu. Kiara opadła zrezygnowana na łóżko i patrzyła na Jess tak, jakby jej pojawienie się zepsuło całą zabawę.

– Nieważne – odpowiedziała Angela, uprzedzając słowa koleżanek.

Podeszła do swojej szafki i zaczęła upychać do niej kurtkę.

Jess zmrużyła oczy, kiedy zobaczyła, co współlokatorka robi. Rzuciła naręczne plakaty na ziemię obok łóżka. W dwóch susach znalazła się przy Angeli. Złapała za dół kurtki i pociągnęła ją w swoją stronę, wyrzucając przy tym z szafy inne rzeczy dziewczyny. Lair w ostatniej chwili zdążyła złapać odzież, zanim ta upadła na ziemię.

Plakietka z godłem szkoły, napisem „Drużyna Koszykówki” i umieszczonym tuż pod nim imieniem „Matt” nie umknęła uwadze żadnej z dziewczyn w pokoju.

– Skąd. To. Masz? – wycedziła Jess.

Angela wzięła głęboki oddech i podniosła wyzywająco podbródek.

– Dostałam od Matta podczas ostatniej imprezy szkolnej. Rozmawialiśmy, zrobiło się zimno i...

– Jak śmiesz?! Za kogo ty się uważasz? – warknęła Jess.

Summer aż podskoczyła na łóżku. Jeszcze nigdy nie widziała jej tak wkurzonej. Skuliła się na swoim pościeli szczęśliwa, że to nie na nią spadł gniew współlokatorki. Spojrzała na Angelę, której mina z minuty na minutę tężała coraz bardziej.

– Myślisz, że możesz sobie przychodzić do naszej szkoły...

– Jess, nie przesadzaj... – próbowała ją uspokoić Kiara, ale dziewczyna rozkręciła się na dobre.

– Wozić się po niej, jakby to było twoje miejsce na ziemi...

– Jess, daj spokój! – Kiara wstała gwałtownie z łóżka.

– I zarywać bezkarnie czyichś chłopaków? Mojego chłopaka?!

Autentyczne zdziwienie pojawiło się na twarzy Angeli. Z kolei oblicze Kiary wykrzywił grymas. Summer przeskakiwała spojrzeniem z jednej dziewczyny na drugą. „Przecież chłopak, którego widziałam z Jess na korytarzu, nazywał się Dave. Przynajmniej tak się do niego zwracała...” – przypomniała sobie. Teraz zupełnie już straciła rozeznanie. Widocznie ów wspomniany Matt musiał być kimś ważnym dla wszystkich zainteresowanych stron, bo napięcie w pokoju osiągnęło niemal stały stan skupienia. Summer z każdym oddechem czuła, jak ciężkie powietrze zatyka jej płuca.

– Matt... Matt to twój chłopak? – Angeli ledwo przeszło przez gardło to pytanie.

Jess przyjrzała się nowej uważnie. Na jej twarzy powoli zaczęła się malować dzika satysfakcja. Na ten widok dziewczyna lekko pobladła.

– Pod kamieniem się ukrywałaś przez ostatnie dni? Cała szkoła huczy o tym, że jesteśmy razem, plus połowa internetu – poinformowała ją Jess wyniośle.

– To, że się spotykacie, nie oznacza, że macie siebie na wyłączność – powiedziała Kiara i zrównała się z Angelą. Dziewczyna dalej stała obok szafki, ściskając w rękach kurtkę.

Uśmiech Jess zamienił się w grymas.

– Jest mój – warknęła i uniosła głowę wysoko do góry. Na jej dekolcie zaczęły się pojawiać czerwone plamy. – Więc żadna dziewczyna nie ma prawa się wokół niego kręcić.

– Cóż, z technicznego punktu widzenia może. Nie jesteście przecież zaręczeni – parsknęła Kiara, akcentując komicznie ostatnie słowo. – Biorąc pod uwagę to, że mówimy o Matcie Crusie, nie byłabym wcale zaskoczona, gdyby się okazało, że oprócz ciebie obraca jeszcze inne dziewczyny w szkole.

Ręka Jess uniosła się do góry i Summer wstrzymała oddech. Nigdy w życiu nikt nie napawał jej tak ogromnym strachem. Z niepokojem przeskakiwała wzrokiem z Kiary na Jess, zastanawiając się, która z nich wyjdzie cała z tego starcia.

Przewodnicząca szkoły zrobiła głęboki wdech i odwróciła się w stronę Angeli. Wyciągnęła w jej kierunku dłoń.

– Oddaj mi to – odezwała się wyniosłym tonem.

Angela nie zrobiła żadnego ruchu. Rzuciła niepewne spojrzenie w stronę Kiary. Jess widocznie straciła cierpliwość. Podeszła do niej i wyrwała materiał z rąk dziewczyny.

– Mam nadzieję, że to się więcej nie powtórzy. Trzymaj się od niego z daleka, bo pożałujesz.

Rzuciła kurtkę na swoje łóżko i z triumfalną miną ruszyła w stronę łazienki.

– Jakoś nie chce mi się wierzyć w tę twoją wielką miłość – krzyknęła Kiara do jej pleców.

Dziewczyna odwróciła się powoli i przywołała na twarz pobłażliwy uśmiech.

– Nikt cię nie pytał o zdanie.

– Skoro tak bardzo się uwielbiacie, jak stwierdził nasz szkolny dziennikarz, to zdradź nam, spaliście już ze sobą?

Summer z niedowierzaniem patrzyła, jak szczęka Jess zaciska się, tak samo jak jej dłoń na klamce. Sama pewnie też nie byłaby szczęśliwa, gdyby ktoś pytał ją o tak intymne kwestie, ale Kiara wyraźnie czekała na odpowiedź. A tymczasem Jess...

Kiara

Dla kogoś z boku to pytanie mogło wydawać się bezsensowne. Ale Kiara za dobrze знаła Jess. Jej była przyjaciółką od zawsze wyznawała dewizę, że nie ma sensu tracić czasu na chłopaka, o którym nie wiesz, czy potrafi uszczęśliwić cię w łóżku. Kiedy tylko

relacja wykraczała poza przyjacielską i kierowała się w stronę romantycznej, szybko przechodziła do rzeczy. Matt również nie miał reputacji prawiczka. Jeśli to, co pisali, było prawdą, Jess musiała się już z nim przespać.

– Ludzie się zmieniają, Kiara. Wiedziałybyś to, gdybyś dalej miała przyjaciół, ale najwidoczniej nikomu na tobie nie zależy – odpowiedziała Jess.

Lodowate zimno zmroziło serce Kiary. Pearlman bez litości odcięła ją od znajomych, a oni posłusznie za nią poszli. Prawie nikt w szkole nie zamienił z dziewczyną słowa, odkąd wróciła z Nowego Jorku. Prawdziwość tego stwierdzenia zabolą ją bardziej, niż była w stanie przyznać.

Opadła na poduszki, kiedy drzwi zamknęły się za Jess.

– Czyli co, spotykają się? – zapytała Angela i usiadła zrezygnowana na skraju swojego pościana.

– Gdybyś tylko powiedziała mi, że lecisz na Matta, uświadomiłabym cię, jak duży błąd popełniasz, ale nieee. Po co zwierzać się najlepszej kumpeli w szkole...

– Kiara... – Karcący głos Summer sprawił, że oderwała wzrok od sufitu. Zapomniała o jej obecności.

Angela patrzyła tępo w okno, wciąż siedząc na skraju łóżka. Zaciskała ręce na jego krawędzi tak mocno, że aż pobiełały jej kłykcie. Ta sytuacja wyraźnie była dla niej cięższa, niż Kiara początkowo przypuszczała.

„Czemu za każdym razem mówię coś nie tak?” – westchnęła. Choć – jak się nad tym zastanowić – dlaczego miałyby ją pocieszać? Dziewczyna słowem nie zająknęła się o swojej relacji z Mattem. Tak nie zachowują się kumpele. Ale gdyby nie Angela, byłaby zupełnie sama w Drumford.

– Ej, ale to nic nie znaczy! Jess jeszcze do niedawna nienawidziła Matta, więc lada moment coś się między nimi zepsuje, zobaczysz!

– Nieduże to pocieszenie... – odpowiedziała cicho Angela. Dalej nie odrywała wzroku od okna.

Kiara wywróciła oczami. „Naprawdę muszę jej wszystko tłumaczyć?” – pomyślała.

– Żartujesz? To znaczy, że wciąż masz szansę go odbić!

Nagły, silny skurcz przebiegł przez twarz Angeli. Odpowiedź koleżanki niezbyt jej się spodobała.

– Co miałaś na myśli, gdy użyłaś słów: „Biorąc pod uwagę to, że mówimy o Matcie”?

Kovu

Jak zwykle życie obchodziło się z Kovu łagodnie. Zaliczył kartkówkę mimo braku przygotowania (za to ze znaczną pomocą miłej koleżanki z biurka obok) i wracał właśnie szczęśliwy z udanego, bliskiego spotkania (owa koleżanka okazała się naprawdę gibka w łóżku). Wszystko było na swoim miejscu i działało jak w dobrym zespole rockowym. Może odrobinę zbyt spontanicznie i nie do końca zgodnie z planem, ale najważniejsze, że na koncercie i tak tłumy szaleją.

Rozmarzony uśmiech Kovu szybko przeszedł w szczere zdziwienie, by na końcu przemienić się w święte oburzenie, kiedy przekroczył próg swojego pokoju. Jego najlepszy kumpel, chluba szkoły i kapitan drużyny koszykówki, siedział skupiony na łóżku i zawzięcie coś pisał. Sądząc po tytułach walających się wszędzie książek, nie było to planowanie strategii na najbliższy mecz.

– Odbiło ci? – Kovu z trudem powstrzymał się, żeby nie podejść do Matta i nie potrząsnąć nim porządnie. Tak na wszelki wypadek, gdyby przyjaciel znajdował się w jakimś transie czy lunatykował.

– Ciebie też miło widzieć, Kovu. – Matt nawet nie podniósł wzroku znad zeszytu.

– Jest środek nocy, stary, a ty ślęczysz nad matmą!

– Dwudziesta druga to wątpliwy środek nocy – mruknął kapitan drużyny, ale kiedy dostrzegł niezadowolone spojrzenie kumpla, szybko zmienił strategię. – Jak spotkanie?

Kovu rozchmurzył się w sekundę, zapominając, czemu chwilę temu się go czepiał.

– Stosunkowo udane.

Matt parsknął śmiechem i oparł się nonszalancko o ścianę za swoim łóżkiem. Zachęcił przyjaciela do dalszych zwierzeń. Kovu z przykrością skonstatował, że nie ma za bardzo co opowiadać.

– Bez fajerwerków. Jak to z dziewczyną, która ma dwa cycki i muszelkę.

– Czyli równie dobrze mógłbyś siedzieć i uczyć się ze mną.

– Nie przesadzałbym.

Kovu zajął miejsce na swoim łóżku i również oparł się o ścianę. Nadszedł czas na poważną rozmowę. Cały dzień nad tym rozmyślał, ale doszedł jedynie do tego, że sam sobie nie poradzi. Musiał zasięgnąć rady przyjaciela.

Spojrzał na niego poważnie.

– Chcą, żebym śpiewał z Kiarą w duecie.

Matt gwałtownie oderwał plecy od ściany i nachylił się w kierunku kumpla.

– Ale jak to w duecie? Przecież jesteś solistą!

– No właśnie, ten debil od muzyki zasugerował coś takiego – zaczął Kovu, pokrótce streszczając mu spotkanie w sali muzycznej.

Z ust koszykarza wydobył się przeciągły gwizd. Teraz dobrze rozumiał sytuację kolegi. Wiedział, że z jednej strony jego marzenie wisiało na włosku, z drugiej – zaśpiewanie z Kiarą w najlepszym wypadku gwarantowało, że wyrzucą ich z obecnej szkoły, zanim zdążą pójść na studia. On i Kiara w swoim towarzystwie byli jak dwa łatwopalne składniki chemiczne. Mogli koegzystować obok siebie, ba, nawet się łączyć, ale wystarczyło tylko lekko nimi potrząsnąć, aby doprowadzić do wybuchu.

– To nie jest taka zła informacja – zaczął Matt spokojnie.

– Doprawdy?

– Od wakacji zastanawiasz się, co się posypało w zeszłym roku. Wspólne śpiewanie może ją zachęcić do zwierzeń.

– Albo do urwania mi głowy. Mam wrażenie, że ostatnio tylko na to ma ochotę – mruknął Kovu.

– Mówisz tak, jakby kiedykolwiek wasza relacja wyglądała inaczej niż ciągła próba siły. Przejdzie jej, zobaczysz.

– Może... Ale tym razem jest... inaczej.

– Stary... Kto, jak nie ty, miałby się dowiedzieć, o co jej chodzi? – Matt mrugnął do przyjaciela porozumiewawczo.

Kovu uśmiechnął się pod nosem. Dokładnie takiej rady się spodziewał. A raczej nie tyle rady, co potwierdzenia swoich przemyśleń. Pokój wypełniała nietypowa dla tej dwójki cisza. Każdy

z nich, wpatrzony w inną część ściany, myślał nad swoimi problemami.

– Właśnie, zapomniałem spytać. Jak tam życie z naszą królową? – zapytał ironicznie Kovu.

Matt

Matt przez krótką chwilę przetwarzał w głowie pytanie, zastanawiając się, o co może chodzić przyjacielowi. Wreszcie dotarł do niego sens tych słów. No tak, znów zupełnie zapomniał, że dla całego świata spotyka się z Jess!

– Tradycyjnie. – Wzruszył ramionami i ponownie zanurzył się w liczbach.

– Zaraz, chyba nie chcesz mi powiedzieć, że wy jeszcze nic...

Kovu zrobił teatralną pauzę. Matt odchylił głowę do tyłu i oparł ją ponownie o ścianę, próbując nie westchnąć. Czasem potwornie irytowało go to, że dla jego kumpla seks wydawał się najważniejszą rzeczą na świecie.

– No gdzie, oczywiście, że się bzyknęliśmy – skłamał, ale jego własny głos go zdradził.

– Nie ściemniaj mi tu! Zawsze dzieliliśmy się podbojami, a tu nagle cisza z twojej strony. Co jest grane? Wiem, że jej nie lubisz, ale ta laska jest jak spełnienie twoich marzeń. Blondynka, jasne oczy, aryjska uroda jak się patrzy. – Kovu zaczął wyliczać na palcach. Nagle spojrzał na przyjaciela z przestrawieniem. – Nie mów, że zmieniłeś swój typ?

– No co ty, bez obaw. Żaden z nas nie będzie drugiemu podkradał panienek – uspokoił go Matt, patrząc dalej w sufit.

Kovu wzruszył ramionami.

– Mów za siebie. Mnie tam blondynki też się podobają.

– Zapomniałem, że dla ciebie wszystko, co się rusza, nadaje się do bzykania.

– Jesteście w związku, czaję. W takich sytuacjach zawsze wszystko trwa. – Kovu nie dawał za wygraną i dalej drążył temat. – Ale stary, żeby nie wykorzystać takiej okazji? To w końcu Jess, na litość boską. Skąd to ślimacze tempo?

Matt zasępił się. Gdyby faktycznie spojrzeć na sprawę z perspektywy kumpla, to powinien świętować dzień, w którym zszedł się z Jess. Lub przynajmniej korzystać z przywilejów spotykania się z najseksowniejszą laską w szkole. Nie miał jednak ochoty na żadną z owych rzeczy, a odpowiedź na pytanie „dlaczego” była niezmiernie prosta – Angela. Nie sądził, że kiedykolwiek jakakolwiek dziewczyna zawróci mu tak mocno w głowie. Cała akcja z Jess zesłała daleko na drugi plan. Prawie zapomniał, że całkiem niedawno ogłosili swój związek.

Chciał, naprawdę chciał powiedzieć o tym wszystkim Kovu. Tylko nie potrafił znaleźć słów, które jego przyjaciel by zrozumiał. Dla przyszłego rockmana liczyły się jedynie gwałtowne uniesienia krótkich, intensywnych nocy. Wszelkie wyższe uczucia nie istniały albo chłopak zakopał je tak głęboko, że nawet Matt nie byłby w stanie ich dostrzec. Nie, Kovu by nie zrozumiał. W głowie kapitana drużyny koszykówki te argumenty brzmiały na tyle dobrze, że zdecydował się odpowiedzieć:

– Nie wiem.

– Ach, te nastoletnie serca. Tak bardzo nieświadome drzemających w nich uczuć.

– Co ty bredzisz?

Matt zwrócił oczy na przyjaciela. Kovu trzymał już w dłoniach kartkę i długopis. Kreślone na szybko litery zapełniały papier. Koszykarz dobrze wiedział, co będzie dalej.

– Tylko podłącz słuchawki. Nie chcę przesterowej¹⁹ pobudki w środku nocy – rzucił do kumpla.

Jednym ruchem ręki zrzucił z łóżka książki, nie dbając o to, czy się pogniotą. Zawsze uważał, że szkoła dawno temu powinna była przejść na elektroniczne podręczniki. Zakrył się kołdrą, żeby skryć oczy przed światłem lampki nocnej. Nie pierwszy raz kończyli dyskusję pod wpływem nagłej weny Kovu. Zazwyczaj mocno irytowało to Matta, ale dzisiaj przyjął natchnienie przyjaciela z prawdziwą ulgą.

Zamknął oczy, gotowy pójść spać, ale za nic nie mógł wymazać obrazu Angeli z pamięci. Jej przykrótka koszulka podnosząca się do góry podczas skoków, ukazująca kształtny, wyrzeźbiony brzuch... Miłe ciepło rozeszło się po całym ciele chłopaka i utuliło go do snu.

[18](#) Wariatka (hiszp.)

[19](#) Przesterowa – oznacza piskliwy, zniekształcony dźwięk dochodzący z głośników podłączonych do gitary elektrycznej. Może się on pojawić po dłuższym graniu, kiedy sprzęt lekko się przegrzewa i uderzone zostają struny odpowiedzialne za wysokie dźwięki.



Rozdział 7

Matt

Matt nie mógł spać. Co chwilę budził się w nocy z myślą, że właśnie spóźnił się na spotkanie. Wstał razem z budzikiem. Wykąpał się, uczesał włosy i wyperfumował. Zrobił wszystko to, czego nigdy nie robił przed porannym treningiem. Ale zwykle nie spotykał się z kimś, na kim chciał zrobić wrażenie.

Nogi niosły go coraz szybciej i szybciej, kiedy zbliżał się do sali od koszykówki. Nie mógł się doczekać, żeby znowu zobaczyć Angelę. Niemal czuł ciepło na palcach, wyobrażając sobie, jak znów dotyka jej idealnej twarzy. Jego usta spragnione były kolejnych pocałunków...

Zwolnił kroku. Angela stała przed drzwiami prowadzącymi na salę, wyraźnie niezdecydowana, czy powinna wejść, czy jednak uciec najdalej, jak się da.

Matt uśmiechnął się rozbawiony i powoli podszedł do dziewczyny.

– Myślałem, że byliśmy umówieni na siódmą?

Podskoczyła, słysząc jego głos.

– Yhm... Tak, dokładnie. Tym razem chciałam być wcześniej, bo ostatnio się spóźniłam – plątała się.

– Byłaś raptem trzy minuty po czasie – zaśmiał się Matt. – Mam nadzieję, że nie czekałaś zbyt długo? – zapytał z troską.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Była jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętał. Jego dłoń zaczęła się zbliżać do policzka dziewczyny, jak przyciągana przez magnes.

Angela szybko przekroczyła próg sali, jakby uciekała przed jego dotykiem. Ręka kapitana drużyny zawisała w powietrzu, kilka centymetrów od miejsca, w którym chwilę temu stała dziewczyna.

– Gramy? – rzuciła przez ramię.

Matt nie takiego przywitania się spodziewał. Granie w kosza było ostatnią rzeczą, o jakiej teraz myślał. Przełknął rozczarowanie i posłusznie podążył za Angelą. Sięgnął do kosza z piłkami, wyciągnął jedną i podał dziewczynie.

Zaskoczona, odruchowo odebrała piłkę i podniosła wzrok na kapitana drużyny. Ich oczy spotkały się pierwszy raz tego dnia. Matt uśmiechnął się szeroko, ale usta dziewczyny nawet nie drgnęły. Zmarszczył brwi.

– Wszystko okej, Angie?

– Jasne – ucięła krótko.

Chłopak zawahał się. Był niemal pewny, że stało się coś złego. Jednocześnie czuł, że kolejne pytania nie przyniosą pożądanego efektu. Wypuścił powietrze z płuc. „Jeśli tak chce to rozegrać, to zagram z nią w tę grę” – pomyślał, zajmując miejsce na środku boiska, naprzeciwko Angeli. „Zobaczymy, jaki będzie wynik”.

Angela

Trzymał się zdecydowanie zbyt blisko. Gdyby grali naprawdę, już dawno sędzia krzyknąłby „kontakt” i chłopak musiałby się odsunąć lub opuścić boisko. Angela marzyła, żeby coś takiego właśnie się wydarzyło. Żałowała, że w ogóle zdecydowała się przyjść na wspólny trening.

Dłoń Matta delikatnie smagnęła jej przedramię. Dziewczyna odskoczyła od niego, próbując usilnie zwiększyć dystans między ich ciałami. Rzuciła do kosza, byleby jak najszybciej pozbyć się piłki. To przez nią chłopak nie dawał jej spokoju i co chwilę naruszał jej przestrzeń osobistą. Miała wrażenie, że ta zbitka materiału i powietrza pali ją żywym ogniem. Oczywiście spudłowała. Kolejny raz tego dnia.

– Chyba nie jesteś dzisiaj w formie, co? – zagaił Matt.

– Jak widać – rzuciła pod nosem i ruszyła na środek boiska.

Straciła już rachubę, który to raz rozpoczynali grę dzisiejszego poranka. Każda rozgrywka trwała nie dłużej niż trzy minuty. Nic dziwnego. Zupełnie nie mogła się skupić. Czuła, że Matt bacznie ją obserwuje. Jego wzrok prześlizgiwał się po ciele Angeli i wywoływał w niej skrajne uczucia. Z jednej strony żołądek wypełniała zgraja motyli, z drugiej – jego zawartość niebezpiecznie podchodziła do gardła. Nie mogła uwierzyć, że dała mu się tak podejść...

Kapitan drużyny bez przeszkód ją wyminął i zdobył trzy punkty. Dziewczyna właściwie prawie nie ruszyła się z miejsca. Wiedziała, że równie dobrze mógłby grać z woskową figurą, i była na siebie zła. W zasadzie nie tylko za to.

Usłyszała, jak podnosi piłkę z podłogi, i wyciągnęła rękę w jego stronę, czekając na podanie. Nic takiego jednak się nie wydarzyło.

– Co jest grane? – Dziewczyna drgnęła, kiedy usłyszała troskę w jego głosie. – Powiedz coś, Angie, bo zaczynam się naprawdę bać.

Musiała wreszcie wziąć się w garść. „Ileż można zgrywać głupią?” – pomyślała, wypuszczając ze złością powietrze.

– Ty i Jess... – zaczęła i podniosła na niego zdecydowane spojrzenie. – Jesteście parą.

Uśmiech, tak samo jak pewność siebie, zniknął z twarzy Matta. Jego dłoń podążyła do włosów, które roztrzepał nerwowym, gwałtownym ruchem.

– To nie tak... – zaczął.

– Nie tak, czyli jak? Wszystkie plotkarskie gazetki, razem z waszą dwójką na czele, się pomyliły? – zapytała z tak wyczuwalną agresją w głosie, że aż jej samej zrobiło się niedobrze od nadmiaru negatywnych emocji. Od początku ją oszukiwał i nawet teraz, przyparty do muru, próbował wykrętów. – Matt?

– Nie, nie pomyliły – odpowiedział niechętnie. – Ale to trochę bardziej... skomplikowane. Chodzimy ze sobą, tylko... No wiesz... Nie jesteśmy zakochani.

Mina Angeli z całą pewnością wyrażała dezorientowanie. Ta odpowiedź była bardziej niż pokrętna. Po wczorajszej rozmowie z Kiarą poznała trochę Matta i tego całego Kovu, historię ich licznych podbojów i złamanych przez nich serc. W którymś momencie

współlokatorka poruszyła kwestię wątpliwych umiejętności wokalnych jej konkurenta i tego, że nauczyciele chcą zmusić ich do wspólnego śpiewania w konkursie, ale na tym etapie rozmowy Angela potrafiła myśleć tylko o jednym: czy Matt faktycznie byłby w stanie zrobić jej coś takiego? Igrałby z nią jedynie po to, aby zaciągnąć nieświadomą niczego dziewczynę do łóżka? Te same pytania zaczęły się jej teraz cisnąć na usta.

– Nie rozumiem. W takim razie dlaczego jesteście razem?

– Jakoś... tak wyszło? – wydukał chłopak.

„Kolejna wszystko wyjaśniająca odpowiedź” – pomyślała Angela z goryczą i skrzyżowała ręce na piersi. Od razu poczuła się lepiej.

– Matt, to nie ma sensu, zdajesz sobie z tego sprawę? Ludzie tworzą związki z jakiegoś powodu. Więc odpowiedź na pytanie „dlaczego” powinna być prosta.

Cisza aż dźwięczała w uszach. Chłopak unikał jej wzroku, przyglądając się z wielką uwagą posadzce boiska.

– Więc? – Nie dawała za wygraną. Musiała usłyszeć od niego wyjaśnienia. Jakiegokolwiek.

– Widzisz, Jess... – zaczął w końcu Matt – to najlepsza partia w Drumford.

Angela poczuła skurcz w okolicy żołądka. Mocno zacisnęła pięści i słuchała dalej.

– Jest laską, za którą szaleje chyba każdy koleś w szkole, a pewnie jeszcze kilku poza jej murami też się znajdzie. Nasze rodziny od dawna pchały nas w swoje ramiona...

– Rozumiem. – Podniosła dłoń, przerywając ten bolesny dla niej potok słów. – Czyli co, chciałeś po prostu zrobić szybki skok w bok z dziewczyną z sierocińca?

– Nie, nic z tych rzeczy! – Matt gwałtownie wyciągnął rękę w jej kierunku, ale zręcznie jej uniknęła. – Zeszliśmy się, zanim cię poznałem. Nie wiedziałem... że kogoś tak bardzo polubię.

Serce Angeli załomotało. Czyli to nie było kłamstwo? Czyżby uczucia, jakie się między nimi rodziły, były prawdziwe? Pragnęła w to wierzyć, ale jeśli tak było, wciąż pozostawało jedno zasadnicze pytanie:

– Skoro taki ktoś się pojawił, to... nie możesz z nią zerwać?

– Nie mogę – wyszeptał Matt, spuszczaając głowę.

– Och... jasne – rzuciła gorzko.

Nie miała siły dłużej przebywać z nim w jednym pomieszczeniu. Odwróciła się w stronę wyjścia. Chciała stąd jak najszybciej uciec.

Chłopak złapał ją za rękę.

– Angie, proszę...

– Ale o co, Matt? O co mnie prosisz? – zapytała, czując złość pomieszaną z nadzieją. Czy gdyby zaproponował jej romans, zgodziłaby się na to?

Ich oczy się spotkały. Orzechowe spojrzenie Matta oddawało tę samą burzę uczuć, która szalała w jej sercu. Miała ogromną ochotę go pocałować, znowu poczuć jego usta na swoich. Dłoń ściskająca jej nadgarstek pulsowała przyjemnym, znajomym ciepłem.

Była przeciwna zdradom. Gardziła ludźmi, którzy robili takie rzeczy... Zbliżyła się do niego i poczuła delikatnie miętowy oddech chłopaka.

– Tak długo jak ty nie możesz, ja też nie mogę, Matt – odpowiedziała z bólem i wyciągnęła rękę z jego ciepłej dłoni.

Kiara

Pukanie do drzwi spowodowało, że cztery pary oczu zwróciły się w ich kierunku. Summer szybko poprawiła pasek zwiewnej, kwiecistej sukienki i włożyła lekki sweter. Prawie jakby się ścigały, Kiara wciągnęła kabaretki i zawiązała wysokie glany. Obie w tym samym momencie stanęły przy drzwiach.

Summer spojrzała na współlokatorkę zaskoczona. Jej dłoń zamarła w połowie drogi do klamki.

– Czekasz na kogoś? – zapytała.

Kiara poczuła się głupio. Nie, nie czekała. Z nikim nie umawiała się dzisiejszego poranka. Ale – choć nie chciała tego przyznać nawet przed samą sobą – po cichu liczyła, że Kovu znów zawita do ich pokoju. Tym bardziej że w „Regen Magazine” pojawił się artykuł o zmianach w rekrutacji na ADAM wraz ze spekulacjami, czy ona i Kovu będą razem śpiewać. Od rana nie czytała wiadomości od rodziców. Dobrze wiedziała, jakiej będą treści. Powoli „Regen Magazine” zamieniało się w najlepsze źródło informacji o uczniach Drumford – zarówno dla samych zainteresowanych, jak i świata

zewnątrznego, co przerażało, a zarazem ekscytowało wszystkich w szkole. Wydalenie Colenów dalej wisało nad nimi jak ciemna chmura, która zwiastowała rychłe kłopoty.

– W zasadzie... – zaczęła.

Odgłos pięści uderzającej w heban przerwał jej wypowiedź.

Summer szybko sięgnęła do klamki i otworzyła drzwi na oścież, nie czekając na wyjaśnienia współlokatorki.

W progu stał Kovu. Jak zawsze z pewnym siebie uśmiechem wymalowanym na twarzy.

Po części wkurzona, że Summer otworzyła bez jej wyraźnej zgody, po części zaciekawiona, Kiara spróbowała nonszalancko oprzeć się o ścianę i udawać, że stoi tam zupełnie przypadkowo.

– Hej, dziewczyny – rzucił Kovu i spojrzał po kolei na każdą z rezydentek pokoju. – Widzę, że w dobrym humorze z samego rana, co, Kiara? Pewnie czytałaś artykuł?

Wzruszyła ramionami.

– Marny dziennikarzyna z tego naszego kreta. Przecież to żaden news.

– Też racja. Gotowa iść na śniadanie?

Dziewczyna prychnęła.

– Naprawdę, Kovu, jeśli sądzisz...

– Gotowa. Przepraszam, Kiaro. – Summer precyzyjnie się obok współlokatorki.

Zanim Kiara zdążyła zebrać myśli, drzwi zamknęły się tuż przed jej nosem. W pokoju nastąpiła cisza, którą z wolna zaczął wypełniać śmiech Jess.

– No, no. Kto by pomyślał, że nasze dziecko kwiat tak ładnie się ustawi. Już dawno było widać, że Kovu nie ma gustu – zasyczała, mijając stojącą obok drzwi Kiarę.

Kolejny raz podmuch wiatru wywołany ich otwieraniem i zamykaniem rozwał włosy dziewczyny.

– Co miała na myśli? – rzuciła mimochodem Angela, chowając książki do plecaka.

– A kto ją tam zrozumie? – prychnęła Kiara. – Zaraz, co ty masz na sobie?

Jej współlokatorka ubrała się w obszerną bluzę z kapturem i czarne legginsy. Przypominała teraz kogoś, kto w najlepszym razie

bierze udział w performansie bojkotującym chodzenie do szkoły, podczas gdy jedyne, na co ma się ochotę, to leżenie w łóżku z paczką lodów i oglądanie seriali.

– Dałabyś spokój. To tylko ciuchy.

Angela przewróciła oczami, ale Kiara w zasadzie już jej nie słuchała. Klęczała na ziemi i przez chwilę grzebała pod łóżkiem. Wreszcie wyciągnęła spod niego walizkę wypchaną po brzegi ubraniami.

– Co to jest? Zbiorowisko materiałów? – zaśmiała się dziewczyna, ale w jej głosie wyraźnie wibrowały lekkie nuty zazdrości.

– Mówiłam, że moja mama ma obsesję na punkcie ciuchów. – Kiara wzięła do ręki kilka z nich i zaczęła jeden po drugim przykładać do Angeli.

Część lądowała z powrotem na ziemi, a część trafiała na łóżko. Współlokatorka każdorazowo krzywiła się na widok zdecydowanie za krótkich spódniczek i sukienek.

– Zanotowane. Żadnego odkrywania nóg – potwierdziła ze śmiechem Kiara i odrzuciła resztę trzymanyh w ręku ubrań.

Z rozczarowaniem otaksowała wzrokiem mały stos, który utworzył się na łóżku Angeli.

– Ciężka sprawa. Znacznie różni się rozmiarem. Mam nadzieję, że to ci wystarczy do czasu, aż mama dośle rzeczy zgodne z wytycznymi.

– Żartujesz sobie? Tu jest więcej ubrań, niż przywiozłam ze sobą!

Angela przebiegła palcami po drogich, jedwabnych koszulkach, miękkich kaszmirowych swetrach i lnianych spodniach. Przygryzła wargę i spojrzała niepewnie na Kiare.

– Na pewno mogę je nosić?

Poprzednia właścicielka ubrań tylko przewróciła oczami.

– No raczej. I tak szły do wyrzucenia.

Dźwięk wibracji w telefonie sprawił, że obie dziewczyny spojrzały na torbę Kiary ze zdziwieniem. W obecnych czasach mało kto stosował ten archaiczny sposób komunikacji. Kiara sięgnęła po komórkę.

„Freddy” – zgrzytnęła zębami. Chłopak od wieczoru na błoniach nie dawał jej spokoju. Gdyby tylko nie pozwoliła się tego dnia

sprowokować Kovu, nie miałyby teraz problemu z namolnym zalotnikiem. Odrzuciła połączenie i schowała telefon do torby.

Ku jej zdziwieniu Angela dalej stała przy łóżku, wyraźnie niepewna, co powinna zrobić. Kiara klasnęła w dłonie zniecierpliwiona.

– No dalej, przebieraj się! – rzuciła i popchnęła dziewczynę w kierunku stosu ubrań. – Nie będę się pokazywała z łachmytą na korytarzu – dodała, puszczając do niej oko.

Angela pokręciła głową ze śmiechem, ale posłusznie ściągnęła bluzę i zrzuciła legginsy. Sięgnęła po pierwsze rzeczy z brzegu. Zielone spodnie opinały jej nogi prawie jak druga skóra. Idealnie układały się w talii, a krój podkreślał pośladki. Włożyła na sportowy stanik miękki, czarny sweter. Opadał jej z jednej strony, odkrywając zalotnie ramię. Lekko za krótki, zapewne odsłaniałby trochę ciała, gdyby nie spodnie z wysokim stanem.

Kiara podeszła do dziewczyny, złapała za róg swetra i zawiązała na nim niewielki węzeł. Górna część garderoby skróciła się jeszcze bardziej, ukazując brzuch Angeli.

– No, idealnie. – Odsunęła się na kilka kroków i cmoknęła z uznaniem.

Wreszcie zaczynała rozumieć, co jej matka tak bardzo uwielbiała w ubieraniu innych. Ktoś, kto powiedział, że „nie szata zdobi człowieka”, chyba nigdy nie miał na sobie drogich, markowych ciuchów.

Kovu

Kovu szedł obok Summer, wesoło pogwizdując. Gdyby wiedział, że samo zainteresowanie się jej współlokatorką wzbudzi w Kiarze zazdrość, już dawno zakręciłby się obok Jess. I nawet zapomniałby na chwilę o tym, że była jedyną dziewczyną, której się bał. Na miejscu Matta w życiu nie związałby się z tą diabolicą.

– Przyznam, że zaskoczył mnie twój esemes. Zamierzasz codziennie po mnie przychodzić?

Spodziewał się tego pytania. Summer z dnia na dzień stawała się dla niego coraz mniejszą zagadką. Czuł, że pod tą fasadą pewnej siebie dziewczyny kryła się delikatna istota, którą zamierzał w sobie rozkochać, a następnie zmiążdżyć.

– A wolałabyś nie?

– W zasadzie to nawet miłe.

Uśmiechnęła się. Wyraźnie zobaczył to nieznaczne wygięcie warg, które oznaczało dla niego, że wygrywał. Wystarczyło teraz lekko podsycić atmosferę...

– Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś zakazała mi tych spotkań. Muszę przyznać, że ostatnie dni były... wyjątkowe. – Pozwolił, aby jego głos lekko się załamał i ochrypnął, jakby mówił wbrew sobie. – Dlatego, że ty jesteś wyjątkowa, Summer.

– Kovu! – Twarz dziewczyny w ułamku sekundy oblała się rumieńcem, a cień uśmiechu zniknął z jej ust. Objęła się szczelnie i uciekła wzrokiem w stronę podłogi.

Nie wiedział, co ma o tym myśleć. Skarciła go? Na to wyglądało. Choć jej reakcja pokazywała, że trafił z komplementem. „Dobra, trzeba kuć żelazo, póki się żarzy, czy jakoś tak” – pomyślał i otworzył usta, ale zanim zdążył coś powiedzieć, nadchodząca z naprzeciwka czarnulka złapała go za rękę, odwróciła w swoją stronę i przywarła wargami do jego ust. Zdziwiony, nie zdążył nawet odwzajemnić pocałunku, kiedy rozchichotana dziewczyna uciekła wraz z koleżankami.

Summer

Summer patrzyła na całą scenę oniemiała. Słyszała o sławie chłopaka nawet od niego samego, jednak nigdy nie spotkała się z tak nachalnym okazywaniem zainteresowania przez płęć piękną. Przecież szła obok, wyraźnie ze sobą rozmawiali, a teraz wzrok Kovu podążał za oddalającymi się plecami dziewczyny. Nie można tak traktować ludzi! Poczowała nieznane jej dotąd uczucie gniewu, które kiełkowało gdzieś w okolicy klatki piersiowej.

– Czemu widziałeś się wczoraj z Kiarą? – wypaliła i od razu zrobiło się jej głupio.

Mogła powiedzieć cokolwiek, mieć nawet pretensje o obecną sytuację. Zamiast tego uczepiła się współlokatorce, jakby zżerała ją zazdrość, co było jawną niedorzecznością.

– Przepraszam, to nie jest moja sprawa – zaczęła się tłumaczyć. – Nie powinnam była...

– Oczywiście, że twoja. W końcu poranki są nasze, prawda? – zapytał zadziornie Kovu i westchnął. – Mamy zaśpiewać w duecie. Jeśli tego nie zrobimy, możemy się pożegnać z wymarzoną uczelnią.

– Z tego, co mówiłeś, raczej dobrze śpiewasz. Nie wiem jak Kiara, ale skoro chcą was połączyć, to chyba wiedzą, co robią – stwierdziła, chwytając się tego tematu jak tonący brzytwy.

Kovu włożył ręce do kieszeni. Zgarbił się lekko i wyglądał teraz jak człowiek, który trzyma na swoich barkach więcej, niż jest w stanie udźwignąć. Ta nagła zmiana zdziwiła Summer. Czyżby za tą fasadą szkolnego błazna krył się ktoś znacznie bardziej wartościowy?

– Powiedzmy, że już raz próbowaliśmy z Kiarą... współpracować. Nie wyszło nam to najlepiej.

– To przecież nic nie znaczy. A już na pewno nie wyklucza tego, że tym razem wam się uda.

– Definicją szaleństwa jest robienie czegoś w kółko i oczekiwanie innych rezultatów, prawda? – sarknął chłopak.

Otworzyła szeroko oczy. Kovu powoływał się na znany cytat, który nie był słowami piosenki? Może i nie wyszło mu to do końca poprawnie, ale – mimo wszystko – pozytywnie ją zaskoczył. W dodatku chyba pierwszy raz widziała go takiego... zgorzkniałego. Zależało mu na jego przyszłości, która – o dziwo – nie miała się ograniczać jedynie do bycia „gwiazdą rocka”, jak to lubił podkreślać. Delikatnie zacisnęła dłoń na przegubie chłopaka, pierwszy raz czując, że łączy ich coś więcej niż inicjatywa, z jaką wyszła dyrektorka.

– Tylko jeżeli masz pewność, że rezultat zawsze będzie taki sam.

Jess

Ustalanie listy dań było zdecydowanie najmniej przyjemną rzeczą w organizowaniu szkolnych imprez. Zawsze należało mieć z tyłu głowy preferencje ogółu, a nie własne zachcianki. A że upodobań jest zwykle tyle, co ludzi w szkole, czyniło to ułożenie idealnego menu praktycznie niewykonalnym.

Spojrzała na zegarek. Miała dokonać wszelkich ustaleń w trakcie przerwy obiadowej, tymczasem ta dobiegała końca, a ona daleka była od podjęcia ostatecznych decyzji.

Westchnęła cicho.

Najchętniej zaserwowałyby kawior i szampana. Każdy lubi kawior. A wszyscy ci osobliwcy, którzy jednak wyłamują się ze schematu, po odpowiedniej dawce alkoholu nie zwróciliby nawet uwagi na to, co mają w ustach.

Niestety – bal jesienny był jednym z czterech najważniejszych wydarzeń w roku. To podczas niego typowało się pary, które najpewniej zwiążą się ze sobą na dłużej, oddawało głosy na przewodniczącego szkoły i ogłaszało się wyniki. Wtedy też można było zgłaszać kandydatury na przyszłych króla i królową szkoły. Wybrani podczas letniego balu trafiali do księgi pamiątkowej i – co ważniejsze – na sam szczyt elitarnego drabiny społecznej. Dla społeczności Drumford było to osiągnięcie porównywalne niemal z otrzymaniem Nobla. Dlatego nie mogła postawić na proste, niewyszukane dania. Wszystko musiało być na najwyższym światowym poziomie. Tym bardziej po wpadce z live'em Kiki na Instagramie. Matka nie raczyła pogratulować jej związku z Mattem, za to nie omieszkała omówić tego incydentu na cotygodniowym spotkaniu z terapeutą. A ponoć sesje miały służyć Jess, tymczasem wychodziło na to, że były kolejnym miejscem, gdzie Irene Pearlman mogła mieszać córkę z błotem.

– Może po prostu wynajmiemy kogoś, kto, no nie wiem, ma restaurację z tymi serduszkami? – rzuciła równie zrezygnowana Kiki.

– Masz na myśli gwiazdki Michelin? – błysnęła intelektem jej siostra.

– O, dokładnie!

O ile zazwyczaj pomysły Kiki do niczego się nie nadawały, o tyle tym razem prawdopodobnie znalazła rozwiązanie problemu. Jess zwróciła się do Grety.

– Napisz do kilku restauracji i zapytaj, który szef może nas obsługiwać. Jeśli zgłosi się kilku, wybierz tych, którzy mają najwięcej gwiazdek.

– A jak zgłosi się więcej niż jeden z trzema?

– Wybierz tego najdroższego.

Najprostsza zasada w życiu, którą zawsze się kierowała, jeszcze nigdy jej nie zawiodła.

– Dobrze – odetchnęła zadowolona. – Czas przejść do tematu oprawy muzycznej...

– Ej, patrzcie! Matt przyszedł. – Głos Viki zmusił je wszystkie do spojrzenia we wskazanym kierunku.

Kapitan drużyny, otoczony jak zawsze wianuszkami dziewczyn i swoimi kumplami, przekroczył próg jadalni. Skinął głową, gdy dostrzegł Jess, i zajął miejsce przy swoim stole.

– Ach, Jess... Tak bardzo ci zazdroszczę... Jest piękny niczym Narcyz. – Kiki oparła brodę na dłoni, wpatrzona w Matta.

– Oby tylko nie zakochał się we własnym odbiciu, bo skończy tak samo marnie jak on – podsumowała Jess ten wątpliwy komplement.

– Jaki jest w łóżku? – zapytała Kiki, zupełnie ignorując jej uwagę.

Oczy wszystkich dziewczyn w sekundę skierowały się na Jess. Pełne podniecenia napięcie zawisło nad ich stołem. Sprawy balu zeszły na drugi plan.

– To... sprawa prywatna – ucięła temat.

Szybko przewertowała notatki Greta.

– W kwestii oprawy muzycznej myślałam, aby tym razem zagrała jakaś orkiestra...

– London Symphony Orchestra nadałaby wyjątkowego brzmienia temu wydarzeniu – pospieszyła z propozycją Greta.

– Seks nigdy nie był sprawą prywatną. – Kiki wydawała się wręcz obrażona słowami koleżanki. Wydęła duże usta, wwiercając się w Jess spojrzeniem. – Zawsze dzieliłyśmy się takimi informacjami.

– Może to był błąd? – warknęła przewodnicząca szkoły. – Jeszcze chwila, a i z tego zrobisz viral.

Kiki gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Jessie, chyba nie chcesz nam powiedzieć, że wy jeszcze nie...

– Och, doróżnij wreszcie! Nie wszyscy ludzie lubią się dzielić swoim życiem prywatnym z całym światem! Może też czasem powinnaś spróbować?! – Jess wstała gwałtownie, wyszarpując spod stołu torebkę.

Do jej uszu dobiegł trzask materiału i skórzany pasek Hermès Kelly zamienił się w dwa oddzielne kawałki. Zamarła na chwilę, czując przemożną chęć rozerwania kogoś na strzępy. Viki i Greta podniosły się niepewnie z miejsc.

– Ani mi się waźcie za mną iść – wysyczała Jess w ich stronę i pędem wyszła z pomieszczenia.

Ciche, przejęte głosy przyjaciółek towarzyszyły przewodniczącej szkoły długo po tym, jak opuściła ciepłe wnętrza jadalni.

Summer

Summer – jako sumienna uczennica – nigdy nie obawiała się żadnych lekcji. Może nie była najlepsza w szkole, ale z pewnością znajdowała się gdzieś w górnej połowie stawki. Dlatego wszechogarniające ją uczucie lęku, kiedy czekała na rozpoczęcie zajęć z francuskiego, było czymś zupełnie nowym.

Poprawiła sukienkę, żeby po raz kolejny uniknąć zaciekawionych spojrzeń uczniów, i odburknęła coś na pytanie Angeli, czy wszystko z nią w porządku. Wiedziała, że zatrzymanie jej po pierwszej lekcji przez Andrew wzbudziło niezdrowe zainteresowanie. Teraz swoim zachowaniem jedynie dolewała oliwy do ognia, ale nie potrafiła się uspokoić. W końcu go zawiodła, i to na całej linii. A Andrew nie lubił czuć się zawiedziony.

Weszli do klasy, gdy tylko dźwięk dzwonka wypełnił korytarz.

Summer najszybciej, jak umiała, dotarła do swojego biurka, usiadła i spuściła wzrok. Planowała unikać patrzenia na Andrew tak długo, jak było to możliwe.

– Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? Może chcesz iść do pielęgniarki? – zapytała ją po raz któryś Angela.

Gdyby to było takie proste, Summer już dawno byłaby w drodze do szkolnego oddziału szpitalnego. Potrząsnęła głową, wsłuchując się w poważny ton Andrew.

– Miałem trochę czasu wczoraj wieczorem...

Wyraźny przytyk w stronę Summer sprawił, że mocniej wcisnęła się w krzesło, na którym siedziała. Gdyby mogła, najchętniej rozpląnęłaby się w powietrzu.

– Ocenilem wasze kartkówki. Wszyscy ci, którzy dostali jedynki, proszeni są o pozostanie po lekcji.

W ruch poszły kartki, wypełnione raz drobnymi, delikatnymi literami, innym razem dużymi, kulfoniastymi znakami. Wszystkie łączył

czerwony długopis, którym nauczyciel podkreślał błędne zdania, robił adnotacje i ostatecznie wystawiał ocenę.

Kiedy przyszła kolej Summer, jej praca wylądowała na biurku tuż przed nią, tak jak przed każdym innym uczniem. Bez słowa czy wymiany spojrzeń. Dziewczyna zadrżała, gdy zobaczyła jedną czerwoną linię, przecinającą wszystko, co napisała, oraz ocenę niedostateczną widniejącą w prawym górnym rogu.

Andrew znalazł sposób, aby porozmawiać z nią bez podejrzeń.

Jess

Jess gnała do swojego pokoju, obawiając się tylko tego, żeby nie złamać obcasa. Jeśli wziąć pod uwagę, jak „pięknie” toczył się ten dzień, mogła się spodziewać jedynie kolejnych nieprzyjemności. Jeszcze tego brakowało, żeby botki od Prady również trafił szlag.

Z bólem serca musiała jednak przyznać, że outfit, który wybrała pod nową torebkę, stanowił obecnie najmniejsze zmartwienie. Kiki była drugą osobą, która w ostatnim czasie zarzuciła jej, że nie spała z Mattem. Genialna intryga powoli zaczynała ukazywać swoje słabe strony. W dodatku takie, których pierwotnie nawet nie zakładała. Musiała działać, zanim wszystko to, na co tak ciężko pracowała, posypie się jak domek z kart.

Sięgnęła po telefon i wybrała z listy kontaktów numer Kovu.

Jess: Ulotnij się z pokoju około dwudziestej pierwszej.

Odpowiedź przyszła natychmiast.

Kovu: Na jak długo?

Zawahała się na ułamek sekundy. Na tyle długi, że powinno jej to dać do myślenia. Jednak zagłuszanie swojego instynktu było niemal wrodzoną cechą dziewczyny. Odpisała, zupełnie ignorując obawy.

Jess: Całą noc. I nic nie mów Mattowi.

Kovu: Ok, masz u mnie dług.

„Oczywiście, że tak” – pomyślała z przekąsem.

Kovu

Schował telefon do kieszeni i uśmiechnął się pod nosem. Nie dość, że szkolna księżniczka stała się jego dłużniczką, to jeszcze przyjaciel w końcu zamoczy. Takie układy lubił najbardziej.

Już od chwili, gdy wszedł w korytarz prowadzący do sali muzycznej, Kovu wiedział, że Kiara przyszła tam poćwiczyć. Jej subtelne muśnięcia klawiatury, szybkie zrywy i niesamowitą energię rozpoznałby na końcu świata. Przystanął i wsłuchał się w delikatną melodię, tak bardzo niepasującą do charakteru dziewczyny. Coś ją trapiło, czuł to.

Wieczorna rozmowa z Mattem i poranna z Summer utwierdziły go w przekonaniu, że musi działać. Pomijając wszystko, co wydarzyło się między nim a Kiara, ich wspólny występ był przepustką na wymarzoną uczelnię. Nie mógł przejść obok tego obojętnie. Chciał przynajmniej spróbować zawalczyć o swoją przyszłość.

Nacisnął klamkę i wszedł do pomieszczenia, przerywając koncert dla duchów. Ciemnoorzechowe oczy momentalnie skupiły się na nim, aby po chwili zamienić się w dwie wąskie szparki.

– Co tu robisz, Krauze? – zapytała i nie czekając na odpowiedź, podjęła przerwana nutę.

Kovu uśmiechnął się pod nosem. Byli tak podobni do siebie. On również kontynuowałby granie, licząc, że ją tym onieśmieli.

– Napisałem piosenkę. – Jego słowa ledwo przebiły się przez uderzenia w klawisze.

Oczy Kiary jeszcze bardziej się zwęziły. Mimo to nie przerywała grania.

– I co, liczysz na oklaski? – rzuciła zgryźliwie. – Trzeba było pójść do jednej ze swoich grupie.

– Napisałem naszą piosenkę. Na konkurs.

Oboje usłyszeli fałsz, kiedy palce dziewczyny ześlizgnęły się z klawiszy.

Kartka z tekstem pojawiła się tuż przed nią i zajęła miejsce nut. Zerknęła kątem oka na Kovu. Stał, wpatrując się w nią intensywnie. Parsknęła i przerwała grę. Wzięła do ręki zapisane naprędce słowa. Odruchowo zaczęła nucić melodię. Odczekał boleśnie długą chwilę.

– I jak?

Wyciągnęła kartkę w jego kierunku.

– Ujdzie – rzuciła, siląc się na obojętność. – Trzeba będzie w nią włożyć jeszcze mnóstwo pracy, żeby w ogóle nadawała się do czegokolwiek.

Twarz chłopaka spochmurniała. To był najlepszy tekst, jaki dotąd napisał! A skoro Kiara nie była gotowa przyjąć jego wspaniałego dzieła... Już miał się odwrócić i wyjść z sali, kiedy przypomniał sobie rozmowę z Summer. Jeśli znów zacznie się kłócić z Kiarą i żadne z nich nie pójdzie na kompromis, to nic z tego nie wyjdzie. Teraz liczyło się tylko dostanie do ADAM. Musiał schować dumę głęboko i zgiać kark.

Spojrzał na nią poważnym wzrokiem.

– Co chciałybyś zmienić?

Kiara otworzyła szeroko usta ze zdziwienia. Ten widok zabrał ze sobą całą jego złość i pozostawił jedynie rozbawienie.

– No, Deraqua? Chyba nie powiedziałaś tego tylko po to, żeby mnie zdenerwować? – zaśmiał się wokalista, zerkając na dziewczynę zadziornie.

– Oczywiście, że nie – zachnęła się Kiara i wyrwała mu kartkę z dłoni.

– Nie powinni od początku mówić o miłości – rzuciła po chwili, stukając palcem w konkretne miejsce w tekście. – Ich pewność, że się kochają, musi narastać i dopiero na końcu wybuchnąć.

Kovu nachylił się nad Kiarą i wskazał inny fragment.

– Może tu zrobimy wyznanie? Ale ona zarzuci mu, że skąd może mieć pewność...

– ...i każe mu udowodnić, że faktycznie ją kocha – dodała dziewczyna.

Spojrzała na Kovu przez ramię. Ich oczy się spotkały. Byli tak blisko siebie, a zarazem tak daleko. Chłopak poczuł otaczający go zapach perfum Kiary. Egzotyczne nuty przyjemnie drażniły jego nozdrza. Pierwszy raz nie uciekała, nie rzucała w jego kierunku obelg ani nie ciskała gromów. Zupełnie jakby wrócili do sytuacji sprzed roku, kiedy – tak samo jak teraz – siedziała tuż obok niego, a jej orzechowe oczy dotykały delikatnych strun jego duszy. Nawet nie

zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo za nią tęsknił... Pochylił się lekko, zmniejszając dzielący ich dystans.

Dźwięk przychodzącego esemesa doleciał do jego uszu, jakby wydobywał się z głębokiej studni. Zapewne zignorowałby go i dalej kontynuował to, co zamierzał, gdyby nie reakcja Kiary.

Poderwała się gwałtownie ze stołka, prawie go przewracając, i pognąła do torby. Szybkie spojrzenie na jej twarz, kiedy czytała wiadomość, uświadomiło mu, że chwila, która narodziła się między nimi, zniknęła wraz z ostatnimi dźwiękami ciszy.

– Muszę iść – rzuciła.

– Już? Ale jeszcze nie ustaliliśmy...

– Prześlę ci poprawki mailowo – powiedziała to na jednym wdechu i ulotniła się z pomieszczenia.

Kovu ciężko usiadł na stołku. Palce same zagrały kilka smętnych nut jego piosenki „To, co było, już nie wróci”. Pierwszy raz zaczął się obawiać, że mógł napisać najszczerzą prawdę.

Kiara

Uciekała. Dobrze wiedziała, że tak to wyglądało. Szczęście w nieszczęściu, że esemes od Freddy’ego wybawił ją od prawdopodobnie największego błędu, jaki popełniłaby w tym roku szkolnym. Przecież gdyby odżyło to, co było między nią a Kovu... Nie sądziła, że byłaby w stanie dalej ukrywać wydarzenia z wakacji. Już teraz sumienie gryzło ją za każdym razem, kiedy go widziała. Na szczęście w większości sytuacji dalej był tym samym typem, przez którego posunęła się do tak drastycznego kroku. W większości...

Ponownie odpaliła telefon, żeby wejść w wiadomości. Freddy chyba wreszcie pojął, że nie ma zamiaru z nim rozmawiać, bo sięgnął po najgorszy sposób zwrócenia na siebie uwagi. Szantaż.

Freddy: Wiesz, miałem ostatnio ciekawą rozmowę. Ponoć widziana byłaś w trakcie wakacji w dość niesprzyjających okolicznościach.

Kiara: Jakich?

Freddy: To raczej nie jest rozmowa na esemesy. Z chęcią wszystko ci powiem. Spotkajmy się przed oranżerią o dwudziestą pierwszą

trzydzieści.

Niechętnie wystukała krótkie „ok” i schowała telefon.

Summer

Summer nie spodziewała się, że Andrew obleje tak wiele osób. Zanim się zorientowała, tuż przed nią ustawiała się niemała kolejka, a ona sama trafiła na jej koniec. Jeśli chciała uniknąć długiej rozmowy z profesorem Lesombre'em, zupełnie jej się to nie udało.

Ostatnia osoba kończyła właśnie omawianie swojej pracy, kiedy metaliczny dźwięk dzwonka przypomniał o rozpoczęciu kolejnych zajęć.

– Następnym razem się przyłóż, Crawford. Chyba że tak bardzo spodobała ci się czwarta klasa, że nie chcesz z niej odchodzić. – Andrew przekazał mu kartkówkę ze wzrokiem utkwionym już w Summer.

Dziewczyna szybko podeszła do biurka i położyła na nim przekreśloną na czerwono kartkę.

– Kolejna lekcja już się zaczęła, panie profesorze. Jeśli mogłabym...

– Poczekaj, Crawford – przerwał jej Andrew, nadal nie odrywając wzroku od dziewczyny. – Masz może kolejną lekcję wspólnie z panią Summer?

– Tak – padła niepewna odpowiedź.

– Proszę, przekaz nauczycielowi, że twoja koleżanka się spóźni.

Summer poczuła, jak zasycha jej w gardle. Kątem oka widziała przyglądającego się im z zainteresowaniem chłopaka. „Domyśla się. Na pewno” – panikowała. Chciała do niego krzyknąć, żeby na nią czekał, ale nie mogła wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Crawford wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Nie ma pan kolejnych zajęć, panie profesorze? – szepnęła, czując, jak każde słowo niemal rani jej gardło.

Na twarzy Andrew pojawił się delikatny, prawie niewidoczny uśmiech. Wstał od stołu i podszedł do niej niespiesznie. Dotknął

ramienia Summer i przejechał dłonią w dół, aż do lekko drżących palców. Nachylił się. Jego usta musnęły płatek ucha dziewczyny.

– Nie, Summer. Nie mam – wyszeptał.

W ciągu zaledwie sekundy wszelkie jej obawy gdzieś zniknęły. Zrzuciła obie ręce na szyję Andrew, stanęła na palcach i przywarła wargami do jego ust. Tego właśnie pragnęła, na to czekała. Kolejne szybkie, pełne namiętności pocałunki przywoływały miłe wspomnienia. Wszystkie te, które tak usilnie starała się wyrzucić z pamięci.

Nie miała pojęcia, na jak długo się zapomnieli, ale kiedy Andrew odsunął się lekko i przytknął czoło do jej czoła, wiedziała, że było to zdecydowanie za krótko.

– Czemu nie przysłaś? – Ponowny szept z jego ust zadziałał na ciało Summer tak, jak było tego nauczona.

Dreszcze przebiegły w górę i w dół jej kręgosłupa, a oddech przyspieszył.

– Próbowalam. Naprawdę. Tylko... Wpadłam na Jess i Dave'a. Bałam się, że mnie przyłapią, jak chodzę nocami po korytarzu. Przepraszam...

– Ciii... – Kolejny pocałunek zamknął jej rozdygotane usta. – Rozumiem. To było nie w porządku wymagać tyle od ciebie.

Dłoń Andrew powędrowała do talii dziewczyny. Poglądził ją lekko. Pamiętała ten gest i to, do czego zwykle prowadził.

– Po prostu... Tak bardzo za tobą tęsknię... Gdybyśmy tylko mogli się gdzieś spotkać na uboczu. Gdzieś, gdzie nie będziemy się obawiać, że ktoś nas zobaczy...

Summer gwałtownie otworzyła oczy. „No jasne! Czemu od razu nie wpadłam na ten pomysł!” – pomyślała, odsuwając się nieznacznie od Andrew. Adrenalina powoli wypełniła jej żyły, kiedy zdała sobie sprawę, na jak idealny i zarazem średnio niebezpieczny pomysł wpadła.

– Dzisiaj wieczorem będę pracować w oranżerii. Sama.

– Przyjdę tuż przed ciszą nocną – odpowiedział Andrew bez wahania.



Rozdział 8

Kovu

Wielki uśmiech na twarzy Kovu szybko zmienił się w marsową minę, żeby chwilę później przekształcić się w romantyczne wygięcie warg. Chłopak utkwiał rozmarzony wzrok w przeciwległej ścianie.

– Panie Kovu... Bardzo doceniamy, że zechciał pan zostać naszym modelem, ale proszę postarać się ustać w tej samej pozycji chociaż godzinę. – Nauczycielka od sztuki podparła się pod boki. Uczniowie już czwarty raz próbowali rozpocząć tworzenie portretu, niestety z miernym skutkiem.

Kovu poważnie skinął głową. Stał, napinając mięśnie, i pierwszy raz tego wieczoru faktycznie zamarł na dłużej niż kilka sekund. Nauczycielka uśmiechnęła się zadowolona i nachyliła nad pracą jednego z uczniów. Dokładnie w tym momencie Kovu zrobił głupkowatą minę. Ręka artysty zamarła nad płótnem.

Kobieta westchnęła zirytowana.

– To dotyczy też twarzy, panie Kovu.

Summer

– Przepraszam za spóźnienie. – Summer wpadła zdyszana do sali malarskiej.

Dłuższe zatrzymanie przez Andrew po lekcji spowodowało, że musiała się tłumaczyć ze spóźnienia nauczycielce od historii. W ostatecznym rozrachunku również na lekcji rysunku pojawiła się o kilka minut za późno.

– Każdy przychodzi tu dla siebie, panienko Summer. To nie przede mną powinna się panienska tłumaczyć. – Profesorka ruchem ręki wskazała na pustą sztalugę i wróciła do omawiania pracy.

– Cześć, Summer.

– Panie Kovu! Ostatni raz proszę o nierozmawianie i nieruszanie się! – wybuchnęła kobieta, kładąc ręce na biodrach.

Dopiero po chwili do dziewczyny dotarło, czyj głos usłyszała. Spojrzała niepewnie w kierunku osobnika stojącego na podium. Kovu, ubrany jedynie w lekkie, lniane spodnie, patrzył na nią rozmarzonym wzrokiem. Jego nagi tors oraz rozczochrane, półdługie włosy do ramion przywodziły na myśl greckie posągi. „Nadaje się wręcz idealnie do aktów” – pomyślała Summer mimowolnie. Sekundę później spłonęła rumieńcem i schowała się za sztalugą. Jak coś takiego mogło jej przyjść do głowy?! „Więcej na niego nie spojrzę” – poprzysięgła sobie i chwyciła ołówek w drżącą z emocji dłoń.

– Dobrze, skoro mam już uwagę WSZYSTKICH, to proszę, aby każdy popracował dziś nad anatomią. Nie chcę widzieć twórczej ekspresji czy inspiracji Dalim lub Picassem. Realizm, kochani. Realizm.

Tak jak sobie obiecała, Summer próbowała rysować Kovu z pamięci. Już po wstępnym naszkicowaniu sylwetki z bólem zauważyła, że nie będzie to łatwe zadanie. Zaburzone proporcje i źle rozłożony światłocień sprawiały, że postać wyglądała nienaturalnie. Zdenerwowana wyrzuciła pierwszy szkic do kosza.

To samo stało się z trzema kolejnymi rysunkami.

Siedząc przed pustą kartką, Summer wreszcie zdecydowała się spojrzeć poza sztalugę. Powoli jej wzrok prześlizgiwał się po zagłębieniach ciała chłopaka. Zadrżała, bo wpadła na irracjonalny pomysł, że przecież w ten sposób może zwrócić na siebie jego uwagę. Szybkie zerknięcie na półprzymknięte oczy Kovu rozwiązało wszelkie wątpliwości. Chłopak zupełnie nie zwracał sobie nią głowy.

Odetchnęła. Jej ręka, jakby wiedziona wewnętrznym instynktem, sama zaczęła się poruszać. Urzeczona patrzyła to na Kovu, to na blok papieru umieszczony na sztaludze. Wszyscy pozostali w pomieszczeniu złączyli się w jedną bezkształtną masę. Widziała tylko modela. Tak wyraźnie jak jeszcze nigdy.

Pojedyncze kropelki potu pokrywały jego tors i ramiona. Dłonie drżały, nienawykłe do pozostawania w bezruchu. Ciężki oddech na zmianę podnosił i opuszczał klatkę piersiową chłopaka. „Pozowanie musi być męczącym zajęciem” – ta myśl dotarła do Summer jak przez mgłę i zaraz uciekła, odepchnięta przez twórczy trans.

Dorysowała perlący się na szyi Kovu pot, urzeczona jego naturalnością. Jedna z kropeł spłynęła w dół. Dziewczyna podążyła za nią wzrokiem, obserwując, jak przemieszcza się środkiem klatki piersiowej, mija pępek i niknie w lnianych spodniach. Zadrżała. Nagle poczuła, jak i na jej czole pojawiają się niewielkie kropelki.

Z trudem oderwała spojrzenie i przeniosła je wyżej, na twarz Kovu. Skrzyżowała wzrok z poważnymi oczami chłopaka.

Wstrzymała oddech.

Odarty ze swojej codziennej maski klauna, ulubieńca tłumów i gwiazdora, Kovu prezentował się godnie i dostojnie. Westchnęła cicho, nie mogąc wyrwać się spod jego spojrzenia.

– Przepiękne... – Głos nauczycielki przerwał trans i brutalnie ściągnął Summer na ziemię.

Rozległ się zgrzyt przesuwanych krzeseł, po czym uczniowie zbrali się za jej plecami.

– No, trzeba przyznać, że masz talent, dziewczyno. – Usłyszała tuż obok swojego lewego ucha.

Zamrugnęła oszołomiona. Spojrzała na Alex, uczestniczkę zajęć, z którą najlepiej się dogadywała.

– Ja... To...

– Tak, faktycznie. A ta kreska, taka delikatna, a zarazem wyrazista.

– Kolejny głos z tłumu odwrócił jej głowę o dziewięćdziesiąt stopni.

Pochwały zaczęły napływać ze wszystkich stron. W którymś momencie Summer straciła już rozeznanie, kto i co do niej mówił.

– Przyznaję, że uchwyciłaś najładniejszą wersję mnie. – Głos Kovu sprawił, że podskoczyła przestraszona.

Nawet nie zorientowała się, kiedy zszedł z podestu pośrodku sali i również stanął za jej plecami. Ogromny rumieniec wypełził na twarz dziewczyny, tworząc jednolitą plamę z włosami.

– Dziękuję... – wymamrotała pod nosem. Szybko ściągnęła rysunek ze sztalugi i zaczęła upychać go do teczki.

Pozostali uczniowie niespiesznie udali się na swoje miejsca, nie zwracając uwagi na jej speszenie. Kovu niechętnie wspiał się na podium.

Summer zrobiła głęboki wdech, ale nie była w stanie się uspokoić. Każdy rzut oka na chłopaka powodował, że serce zamiast bić w piersi, zaczynało obijać się o jej krtań i kołatać w głowie. Nie mogła już dłużej wytrzymać tego napięcia.

Zerwała się z miejsca, prawie przewracając krzesło, i chwyciła za torbę. Za wszelką cenę próbowała nie patrzeć w stronę Kovu.

– To ja już pójdę.

– Tak, tak, oczywiście. – Nauczycielka machnęła ręką.

– Zaczekaj! – Chłopak złapał leżącą na krześle koszulkę i naciągnął ją szybko, a potem jedną z gołych stóp wsunął w glana.

– Gdzie się pan wybiera, panie Kovu?! – Profesorka ponownie podparła się pod boki i spojrzała na niego gniewnie.

Summer udała, że nie słyszy tej wymiany zdań. Wyszła z sali niemal tak szybko, jakby gonił ją sam diabeł. Zrobiła kilka kroków i odetchnęła z ulgą, gdy nie usłyszała dźwięku otwieranych drzwi od sali malarskiej. Szczęśliwie dla niej chłopak, przez którego każdy centymetr jej ciała drżał teraz jak w febrze, dalej pozował dla zgrai aspirujących artystów.

Nagle duża, ciepła dłoń objęła jej ramiona, a ona sama wkleiła się niczym klocek Tetris pod pachę Kovu. Jej serce zatrzepotało jak kanarek w klatce, gotowe w każdej chwili wylecieć na zewnątrz. Jak mogła nie usłyszeć, że idzie za nią?

– Czemu nie zaczekałaś?

Z duszą na ramieniu odwróciła głowę. Głupkowaty, zarozumiały uśmiech znowu zagościł na jego twarzy, jeszcze chwilę temu idealnej w każdym calu. Ulgą spłynęła na nią niczym fala. Serce przestało bić jak oszalone, a oddech wrócił do normy. Szła obok zwykłego chłopaka, który prawie codziennie odprowadzał ją na

śniadanie. Zaśmiała się w duchu. Jak mogła tak zwariować na jego punkcie?

– Myślałam, że jako model musisz zostać do końca zajęć – zagadnęła, ciesząc się, że jest w stanie wydobyć z siebie normalny dźwięk.

Jeszcze chwilę temu miała wrażenie, że z jej ust mogły wyjść jedynie ochy i achy.

– Teoretycznie powinienem. Ale uznałem, że wolę dogonić ciebie.

Wyszczrzył się, zerkając kątem oka na dziewczynę. Summer zmarszczyła czoło.

– To bardzo niemile, Kovu.

– Niemile?

Staął jak wryty i siłą rzeczy ona też musiała się zatrzymać. Delikatnie, acz stanowczo wyswobodziła się z jego uścisku.

– Zdecydowałeś się pozować, a ci ludzie zaczęli cię malować. Teraz nie będą mogli dokończyć swoich dzieł.

– Następnym razem stanę i sobie domalują resztę. – Chłopak wzruszył ramionami.

– To nie to samo. – Pokręciła głową. – Jeśli już się na coś decydujesz, Kovu, poświęć się temu do końca. Szanuj innych i ich czas.

Pełne niechęci skrzywienie zniekształciło jego oblicze. Spojrzał na nią hardo, jednak natychmiast złagodniał, kiedy napotkał poważny wzrok dziewczyny.

– Masz rację. – Summer słyszała, jak słowa z trudem przechodzą Kovu przez gardło. – Czasem jestem mocno egocentryczny.

– Cieszę się, że to dostrzegasz – stwierdziła i uśmiechnęła się do niego ciepło.

Odpowiedział jej równie przyjemny uścisk dłoni.

Kiara

Nienawidziła wieczornych wyjść. Jakimś magicznym sposobem w tym roku szkolnym godzina policyjna stała się dla niej obowiązująca, mimo że za czasów przyjaźni z Jess nigdy jej nie przestrzegali. Zapewne nie one jedyne.

Podeszła do okazałych drzwi oranżerii i z niechęcią wciągnęła zapach stęchlizny. Cały korytarz wypełniała ta gryząca w nozdrza woń.

Nigdy nie rozumiała konieczności tworzenia takiego przybytku w szkole. Podobno jedna z pierwszych absolwentek była zapaloną ekolożką i to miejsce powstało na jej wniosek, ale zdaniem Kiary cały pomysł był nietrafiony. Ani to ładne, ani użyteczne. Żałowała tylko, że obecnie wnioski uczniów nie były już traktowane z takim pietyzmem.

Freddy się spóźniał.

Zdażyła zrobić kilka rundek w tę i z powrotem wzdłuż korytarza pod szklarnią. Przyjrzała się straszącym ludzi gargulcom, które z niewiadomych powodów zostały ulokowane właśnie w tym korytarzu. Oglądała przestrzeń za rzeźbami, zastanawiając się, czy nie ma tam przypadkiem tajnego przejścia, kiedy doleciał ją denerwujący głos Freddy'ego:

– Tak myślałem, że nie odpuścisz sobie ujrzenia mojej nowej zdobyczy.

Kiara przewróciła oczami, ale posłusznie odwróciła się do chłopaka i przywdziała na twarz przymilny uśmiech.

– Freddy, jak dobrze cię widzieć!

– Daruj, Kiarka, ale do Jess ci daleko – stwierdził.

Porzuciła swój nędzny grymas, klnąc w myślach, że mogła odebrać lepsze szkolenie od byłej przyjaciółki.

– Dobra, mów, co tam masz, a ja ci powiem, dlaczego się mylisz, i rozejdziemy się w swoje strony – skwitowała, wyciągając w jego kierunku dłoń.

Freddy uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Wątpię, abys potrafiła wytłumaczyć TO, ale możesz spróbować.

Wręczył jej swój telefon. Na wyświetlaczu otwarte było zdjęcie. Jej zdjęcie. Przełknęła ślinę, a przerażenie rosnęło w niej wraz z każdym kolejnym ujęciem. Ktoś zabawił się w niezłego paparazzi.

– Skąd je masz?

– Chyba lepszym pytaniem byłoby, co z nimi zrobię?

– Jeśli ktokolwiek to zobaczy, przysięgam, że nogi...

– Nie słyszałaś, że na miód można złapać więcej much niż na ocet, Kiarcia? – przerwał jej i pokręcił głową. – Taka plotka w połączeniu z

sankcjami, które nałożyła na ciebie Jess, mogłaby pogrzebać cię społecznie.

Dziewczyna zacisnęła szczęki.

Miał rację. Wolałaby, żeby tak nie było, ale ją miał.

– Czego chcesz?

Szantażysta uśmiechnął się do niej lubieżnie.

– Miód, Kiara, miód...

– Co mogę ci zaoferować w zamian za milczenie? – poprawiła się, próbując zmusić swoje usta do uśmiechu. Wyszło jej dużo gorzej niż za pierwszym razem.

– Nic wyszukanego. W zasadzie coś, co już po części mi dałaś.

Uniosła do góry brew, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Chłopak westchnął teatralnie.

– Chcę z tobą sypiać, kiedy najdzie mnie na to ochota. Chcę też móc mówić o tym na prawo i lewo. Fuck friend, wiesz?

Zamarła. A potem cała krew odpłynęła jej z twarzy.

– Ty mała glizdo! Jeśli sądzisz...

– Ciiiiichutko. Nie chcesz chyba mnie zdenerwować, prawda?

Trzasnęła go. Nawet nie wiedziała, kiedy dłoń poszybowała w stronę jego policzka i wylądowała z głośnym plaśnięciem. Freddy zachwiał się i przytrzymał ramienia gargulca, żeby nie upaść. Zamrugnął zdezorientowany.

– *Qué mierda estás haciendo?!* [20](#) W stręczyciela się bawisz, pojebie jeden?!

Podniosła rękę, gotowa uderzyć go po raz drugi. Freddy skurczył się i zasłonił twarz.

– Przepraszam! – wyjąkał. – Ja... Naprawdę nie mam już siły... Potrzebuję tego! Proszę, Kiara! Inaczej nie dadzą mi spokoju, a ja nie jestem tym „czymś”! Nie musimy się bzykać! Tylko pozwól mówić mi o tym, że to robimy.

Zawahała się. Patrzyła na tę kupkę nieszczęścia, tę ludzką glizdę... i zaczynała mu współczuć. Ludzie w szkole potrafili być okrutni. W szczególności Dave z ekipą, który społeczność LGBTQ+ traktował jak najgorszy sort.

Domyślała się – jak zresztą większość uczniów – że Freddy najprawdopodobniej kocha inaczej, niż nakazuje Biblia. Dla Kiary nie stanowiło to problemu, ale dla innych...

– Jak mogło ci przejść przez głowę, że zgodzę się na coś takiego?
– zapytała już spokojniejszym tonem.

– Prze... przespałaś się ze mną po imprezie... I nikt ci nic nie powiedział. Ludzie łatwiej zniosą to, że bzykasz się ze mną, niż to, co zrobiłaś.

„Jednorazowe bzyknięcie to co innego niż kurwienie się z gejem” – podpowiadało jej serce, próbując odwieść ją od tego pomysłu. Ale ukazanie światu tych zdjęć.... Oba wyjścia były beznadziejne.

– Zastanowię się.

– Masz czas do dziewiątej rano. – Freddy zapobiegawczo wycofał się już poza zasięg jej dłoni.

– Nie będziesz mi stawiał...

– Dziewiąta rano. Albo cała szkoła się dowie – rzucił i uciekł jak rasowy przestępca.

Stała, nie potrafiąc zmusić nóg do ruszenia z miejsca.

Jak mogła być taka głupia? Oczywiście, że jak dała chłopakowi palec, to będzie chciał wziąć całą rękę. Jęknęła i oparła się o rzeźbę. W dodatku te zdjęcia... Jakimś cudem powstały i trafiły do Freddy'ego.

W ciszy korytarza usłyszała czyjś donośny głos. Zerknęła na wyświetlacz telefonu. Dochodziła dziesiąta, a wraz z nią cisza nocna. „Kto wałęsa się o tej godzinie po szkole?” – pomyślała i zaraz dostała odpowiedź. Zza załomu korytarza wyszedł Kovu w towarzystwie... Summer. Kiara, niewiele myśląc, złapała za ramię gargulca, jednym susem znalazła się za jego plecami i ukryła w cieniu.

Summer

Z każdym krokiem przybliżającym ich do oranżerii napięcie Summer rosło.

Kovu ciągle szedł tuż obok i umiłał jej czas opowiadaniem anegdotek. Nie zniechęciły go zapewnienia Summer o tym, że doskonale wie, gdzie znajduje się oranżeria, ani wypominanie chłopakowi, że zbliża się cisza nocna, więc lepiej, aby udał się już do swojego pokoju. Wszystko skwitował wesołym parsknięciem i objął dziewczynę ramieniem.

Zatrzymali się tuż przed dwoma gargulcami, tak ohydnyimi, że Summer za każdym razem odwracała głowę, gdy je mijała. Odetchnęła z ulgą, kiedy nigdzie nie zobaczyła Andrew. Ich tajemnica – jak dotąd – była bezpieczna.

– Dziękuję za odprowadzenie. – Uśmiechnęła się do Kovu ciepło, zerkając w stronę drzwi oranżerii. Nie mogła się doczekać, aż przekroczy jej próg.

– Pani Sprout każe ci tu przychodzić o tak późnej porze? – Chłopak jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że do dwudziestej drugiej nie zostało już zbyt wiele czasu. – Przecież to niehumanitarne.

Summer parsknęła cichym śmiechem.

– Przychodzę tu z własnej woli, Kovu. Niektóre kwiaty wymagają nocnego podlewania, więc zaoferowałam się, że mogę to robić.

– Niezłe poświęcenie dla dobrej opinii.

– Lubię się tym zajmować – stwierdziła pogodnie. – Te wszystkie rośliny potrzebują mojej pomocy i odwdzięczają się za nią swoim rozkwitem.

– Chyba wolisz kwiatki od ludzi, co? – Puścił do niej oko.

Summer uśmiechnęła się delikatnie.

– Przeważnie tak.

– Mogę mieć tylko nadzieję, że niedługo i ja dołączę do grona twoich ulubionych roślinek – powiedział, a potem zrobił coś, czego się nie spodziewała.

Przyciągnął ją do siebie, jedną dłonią obejmując dziewczynę w talii, drugą kładąc na jej plecach. Nachylił się do niej blisko, zbyt blisko.

Summer nie mogła się ruszyć. Chciała odskoczyć, wiedziała, że powinna tak zrobić. A jednak ciało nie zamierzało słuchać rozumu, kierowane... Aż spurpurowiała na wspomnienie poważnej miny Kovu i kropel potu spływających po jego torsie.

Był tak blisko... Czuła jego oddech na policzku i unoszenie się klatki piersiowej pod palcami. Ciepło ciała chłopaka rozpuszczało jej lodową skorupę, zamieniając ją w strumień pożądania.

Kovu zmniejszył dzielący ich dystans. Przymknęła powieki i czekała na dotyk jego ust. Pocałował ją delikatnie, ale z lekką rezerwą. W sam środek policzka.

– Dobranoc, Summer – wyszeptał.

– D... dobranoc, Kovu – wydukała.

Zostawił ją przed oranżerią. Rozpaloną, rozemocjonowaną i... zdezorientowaną, jak jeszcze nigdy w życiu.

Potrzebowała zrobić kilka głębszych wdechów, żeby się uspokoić. Ciepło ust Kovu rozgrzewało ją od środka, a jednocześnie przypominało o tym, co mogło się wydarzyć. Nie potrafiła zrozumieć samej siebie. Dlaczego tak bardzo pragnęła tego pocałunku? Przecież była z Andrew, kochała go, a jednak... Wypuściła głośno powietrze i weszła do oranżerii. Nie może sobie pozwolić na zakochanie się w Kovu. Nigdy, przenigdy.

Kiara

Oczy Kiary na zmianę zwięzły się i rozszerzały ze zdziwienia, kiedy patrzyła na scenę tuż przed sobą. Słyszała każde słowo słodkiej parki, widziała każde ich drżenie i czuła denerwujący zapach perfum Kovu. Do tej pory starała się myśleć, że to, co łączyło go z Summer, nie było niczym więcej niż zwykłym koleżeństwem. Nie mogła się bardziej mylić. Jej współlokatorka wpadła w sidła szkolnego casanovy niczym mucha w pajęczą sieć. Nie miała nawet pojęcia, jak umiejętnie chłopak manipulował jej uczuciami. Kiara znała zagrania Kovu aż za dobrze. Powinna była ją ostrzec.

Choć tak naprawdę... Summer sama była sobie winna.

Kiara patrzyła, jak dziewczyna znika za drzwiami oranżerii. Dojrzała zarys jakiejś postaci stojącej między stołami. Nie wyglądała jej na panią Sprout. Przypominała raczej... profesora Lesombre'a?

Pokręciła głową z niedowierzaniem. Musiało się jej przywidzieć. Co robiłby nauczyciel francuskiego w szkolnej szklarni o tej porze? Wyszła zza gargulca i ruszyła w stronę pokoju. Chłodny powiew wiatru smagnał jej ramię. Spojrzała na otwarte okno wychodzące na błonia i ukazujące tylną część oranżerii. Tam szkło w szybach było przejrzyste, nie mlecznobiałe jak to od strony korytarza...

Podeszła cicho do parapetu i zsunęła się z niego wprost w otaczające ściany oranżerii krzaki. Przykucnęła i przeszła kilka kroków, aż ich zobaczyła.

Nie przywidziało jej się. „*Qué diablos...?*” ²¹ Wyjęła z kieszeni komórkę i włączyła tryb nagrywania. Cokolwiek się stanie, miała najlepsze miejsce do oglądania schadzki nauczyciela z uczennicą.

Matt

– Co tam, stary? Kondycja dzisiaj nie dopisała?

Matt spojrzał kątem oka na Gerry’ego, któremu ogromny uśmiech nie schodził z twarzy od momentu odgwizdania przez trenera końca meczu towarzyskiego. Jego drużyna wygrała z drużyną kapitana miażdżącą liczbą punktów.

– Sam wyniku nie ukręcę – odgryzł się.

Gerry zagwizdał przeciągle.

– Patrzcie go, państwo, jak się zachmurzył. Może gdybyś zszedł z tych obłoków, to odzyskałbyś formę?

Odpowiedź ugrzęzła w gardle kapitana drużyny. Jego kumpel miał rację. Cały dzień rozmyślał o rozmowie z Angelą. I choć bardzo chciał iść za głosem serca, jego umysł skutecznie podsuwał mu tysiące powodów, dla których nie powinien tego robić.

Ciężka ręka Gerry’ego opadła na jego ramię.

– Spoko, stary, tylko się nabijam. Rozchmurz się trochę, bo nietęgo wyglądasz.

– Ej, ej, widzieliście to?

Eryk podsunął im telefon przed oczy. Matt z trudem odczytał nagłówek.

– Zapowiedź współpracy MAR I.N.C. z The Pears...

Oblał go zimny pot. Jego rodzinna firma zamierzała podpisać umowę z firmą ojca Jess? Rodziców zachwyciła informacja o związku ich syna z – jak to określiła matka – „najlepszą partią, na jaką mógł trafić”, ale nie sądził, że będą stały za tym poważniejsze decyzje. Gdyby tylko wiedział, że ojciec planuje współpracę, w życiu nie zgodziłby się na układ z Jess. A teraz...

– Czemu nie puścilesz pary?! Kupiłbym akcje Pearlman zawczasu. Tak pięknie poszybowały w górę... – jęknął Eryk.

– Jeszcze nic nie wiadomo... – Matt nie wiedział, czy bardziej próbuje przekonać o tym kumpla, czy siebie.

– Niezły plan, trzeba przyznać. Przez brak układów procesorów graficznych na rynku jesteście w dupie, a ścisła współpraca z ich producentem trochę was z tej dupy wyciągnie. – Gerry zaśmiał się tubalnie. – Ty to masz jednak łeb na karku.

Matt spojrzał na kolegę, nic nie rozumiejąc. Chłopak otoczył go przyjaźnie ramieniem.

– Zakręcić się wokół córeczki tatusia, aby ta szepnęła kilka dobrych słów o przyszłym zięciu tuż przed podpisaniem współpracy? Nie spodziewałem się tego po tobie, Matt. Jestem naprawdę w szoku.

„Nie mniejszym niż ja” – pomyślał chłopak, czując, jak kajdany związku z Jess mocno zaciskają się na jego przegubach.

Kiedy otworzył drzwi do swojego pokoju, miał ochotę jedynie na to, żeby paść na łóżko i zanurzyć się w swoim nieszczęściu. Pierwsze, co w niego uderzyło, to oszałamiająco mocny zapach kobiecych perfum. Tak różny od smrodu brudnych skarpetek i płynu po goleniu, że aż powodujący mdłości. Zmrużył oczy, starając się zobaczyć coś w ciemności, którą rozpraszał jedynie blask kilku świec. Dziewczyny w ich pokoju nie były co prawda rzadkością, ale nie przypominał sobie, aby Kovu mówił coś o wieczornej schadzce.

Westchnął zrezygnowany i zaczął się cofać.

– Sorki, nie chciałem wam przeszkadzać.

– Wejść do środka i zamknij drzwi.

Rozkazujący ton głosu Jess rozpoznałby wszędzie. Zamarł i zacisnął mocniej dłoń na klamce.

– Co ty tu robisz?

Słowa wypłynęły z jego ust chyba bez udziału mózgu, który usilnie starał się przeanalizować, kiedy właściwie zaprosił dziewczynę do siebie na noc. I na dodatek dał jej klucze do swojego azyłu.

– Zamknij, proszę, drzwi. – Pomimo uprzejmej formy w głosie Jess zaczęły się pojawiać ostrzejsze nuty.

Matt rozejrzał się po korytarzu. Miał dwie drogi ucieczki. Oprócz Jess nikt nie widziałby jego odwrotu. Tylko ona byłaby świadkiem swojego upokorzenia. Porzucona dziewczyna w pokoju chłopaka...

Nie mógł tego zrobić. Nie po tym, co się dzisiaj stało. Z duszą na ramieniu przekroczył próg pokoju i zamknął drzwi.

– Tak jest znacznie lepiej. Chciałam zrobić ci niespodziankę. – Uwodzicielskie mruczenie dochodziło gdzieś z okolicy jego łóżka.

Zmrużył oczy, żeby przyzwyczać je do panującego w pomieszczeniu półmroku. Do jego uszu doleciał zgrzyt metalowej ramy, kiedy Jess podniosła się powoli z materaca. Szelest materiału coraz bliżej niego sugerował, że dziewczyna z każdym krokiem zmniejszała dzielący ich dystans. Pojedyncza kropla potu spłynęła po karku Matta, wsiąkając w koszulkę. Szybkie oddechy nie pomagały mu się uspokoić.

Zbłąkane światło świecy padło na postać Jess dokładnie wtedy, gdy okalający ją płaszcz spłynął na podłogę.

Matt z trudem przełknął ślinę.

Wreszcie ją ujrzał, ubraną w delikatną, koronkową bieliznę. Czern materiału pięknie kontrastowała z włosami dziewczyny, które w tym świetle wydawały się niemal białe. Jej skóra zdawała się lśnić milionem małych diamentów. Uśmiechnęła się do niego zachęcająco, jednak Matt nie był w stanie zrobić nawet kroku. Patrzył na Jess, a jego umysł krzyczał, żeby jak najszybciej uciekał z pokoju.

Zbliżyła się leniwie, przenosząc zalotne spojrzenie na okolice jego bioder. Dobrze wiedział, o co jej chodziło. W każdej innej sytuacji zapewne poddałby się od razu. Ale dziś było inaczej. Nie mógł. Nie z nią.

Dziewczyny nie zniechęcała jego pasywność. Sprawnie chwyciła za brzeg koszulki Matta i ściągnęła mu ją przez głowę. Jej palce zaczęły błdzić po szyi chłopaka i gładzić jego odkryte ramiona. Ciepłe usta musnęły obojczyk. Nie zapuszczała się dalej. Czekala. Teraz była jego kolej. Matt jednak nie mógł wykonać żadnego ruchu. Całą energię zużywał na toczącą się w jego wnętrzu walkę. Nerwowo rozglądał się po pokoju, szukając jakiegoś wyjścia z tej patowej sytuacji.

Przez twarz Jess przebiegł mały grymas, ledwie widoczny w blasku świec. Może zbyt nachalnie, prawie jakby chciała go ukarać, wpiła się w jego usta. Pierwszy pocałunek, drugi i trzeci. Poczł jej pełen zadowolenia uśmiech, kiedy zdradliwe ciało – wbrew jego myślom –

zaczęło się napinać. Wiedziała, że jeszcze chwila, a złamie jego opór.

– Jestem świeżo po treningu – wysapał między jednym pocałunkiem a drugim.

– Nie przeszkadza mi to – zamruczała Jess.

Jej dłoń powędrowała w dół, w kierunku krocza Matta. Panika załapała ciało chłopaka. Odskoczył w bok, nie zważając już na to, co mu wypada, a co nie. Dziewczyna, pchana pędem, minęła go i prawie wpadła na ścianę.

– Jednak wolałbym się odświeżyć – szepnął, po czym uciekł w stronę łazienki. – Poczekaj chwileczkę.

Zamknął drzwi i dla pewności – pierwszy raz w życiu – przekręcił zamek.

Wkurzone sapnięcie, które dobiegło z pokoju, tylko jeszcze bardziej upewniło chłopaka, że słusznie postąpił. Nie był gotowy stawić czoła swojej dziewczynie. Dziewczynie, której nawet nie powinno tu być.

Odkręcił kurek prysznicza i chwycił za telefon. Coś czuł, że Kovu maczał w tym swoje paluchy.

Kovu

Kovu leżał rozwalony na łóżku z różową narzutą. Zgniecioną na pół poduszkę wcisnął sobie pod głowę tak, aby móc obserwować, co dzieje się wokół.

Potoczył znudzonym wzrokiem po pokoju. Kolejny raz jego uwagę zwróciło kilkadziesiąt patrzących na niego niemal z wyrzutem pustych oczu postaci Hello Kitty. Zawsze uważał dziewczyny lubujące się w stylu kawaii za słodkie i cudowne, o ile potrafiły zachować umiar. To pomieszczenie budziło w nim lekki niepokój.

Drgnął, próbując otrząsnąć się z nieprzyjemnego uczucia.

W zasadzie lubił wszystkie dziewczyny. W odróżnieniu od Matta nie miał tak zwanego typu. Każda miała w sobie coś wyjątkowego, a zarazem coś odrzucającego, co nie pozwalało mu spotykać się z nią dłużej niż miesiąc. Przy takim nastawieniu zapewne szybko skończyłyby mu się opcje, gdyby nie to, że był cholernie dobry w dwóch rzeczach – muzyce i miłosnej grze.

Potrafił jak nikt inny powiedzieć dokładnie to, co dziewczyna chciała usłyszeć. Słuchał i reagował na ich potrzeby, sprawiając, że każda duszyczka marzyła o spędzeniu z nim choć jednej nocy. Sprawny język i zwinne palce zapewniły mu w szkole opinię casanovy. Był z siebie dumny.

Syknął cicho, kiedy poczuł zęby na wrażliwej skórze. Obecnej kochance daleko było do ideału, ale na miłość boską, robienie loda dziewczyny powinny wyssać z mlekiem matki!

Wyświetlacz jego telefonu zamrugał delikatnie, informując o nadejściu nowej wiadomości.

Kovu poruszył się nieznacznie, żeby dosięgnąć aparatu.

Ściągnięte do kostek spodnie nieprzyjemnie ograniczały jego ruchy. Nawet nie zdążył ich porządnie zdjąć, zanim wyłądował na tym posłaniu.

Po wykonaniu cyrkowych akrobacji udało mu się w końcu złapać komórkę. Głowa dziewczyny niebezpiecznie uniosła się kilka centymetrów do góry. Delikatnie, acz stanowczo, Kovu docisnął ją mocniej, pokazując kierunek, w którym powinny spoglądać oczy jego towarzyski. Nie chciał robić jej przykrości. Lepiej więc, żeby nie widziała, że podczas gdy ona tak się trudziła, aby sprawić mu przyjemność, on odpisywał na esemes.

Otworzył wiadomość.

Matt: Jess jest w naszym pokoju. PÓLNAGA!

Kovu: To chyba dobrze?

Wystukał szybko odpowiedź i zamruczał, udając, że dziewczyna wykonuje świetną robotę. Ta – zachęcona – przyspieszyła i nie zwróciła uwagi na to, co Kovu robi z rękami.

Matt: Dobrze? Jakie, kurna, dobrze?! Skąd ona wzięła klucze?

Westchnął. Jego przyjaciel chyba niespecjalnie ucieszył się z niespodzianki.

Kovu: Ja jej dałem. Pomyśl, może jak się prześpicie, to wiedźma zamieni się w potulną księżniczkę?

Widoczne trzy kropeczki na ekranie po chwili zniknęły. Kovu uśmiechnął się lubieżnie i odłożył telefon na łóżko.

Seks był lekiem na każde zło. Miał nadzieję, że jego przyjaciel poszedł po rozum do głowy i odkrył tę odwieczną prawdę. Zamknął oczy, żeby oddać się tej – skądinąd miłej – czynności. Zdążył już odpłynąć w świat fantazji, pomagając sobie przy tym dość niezgrabnym zbliżeniu, kiedy wibracje telefonu tuż przy jego uchu wybiły go zupełnie z rytmu. Chwycił aparat, nie kryjąc irytacji.

Matt: Natychmiast tu przyjdź. I obyś wymyślił jakąś dobrą wymówkę.

Kovu z głośnym westchnieniem oderwał wzrok od telefonu, żeby spotkać się z najbardziej wściekłym ze wszystkich spojrzeń, jakie kiedykolwiek widział.

Jess

Jess nigdy nie wyłamywała sobie palców. Do dziś. Gdzieś z tyłu głowy brzęczały jej słowa matki, będące przestrogą przed deformacją dłoni na skutek takich działań. Choć nie wierzyła, że to prawda, na wszelki wypadek wołała nie testować tej teorii. W końcu uroda to najlepszy dar, jaki można było dostać od świata.

Teraz jednak leżała na łóżku już od jakiegoś czasu, a Matt pluskał się wesoło w łazience. Nie mogła nic poradzić na ogarniający ją stres, a wyłamywanie palców było najlepszą znaną jej metodą. Poza syropem, który bezmyślnie zostawiła w pokoju.

Zadrzała, kiedy adrenalina zaczęła spadać, a powietrze sączące się przez uchylone okno smagnęło jej półnagie ciało. Sięgnęła po płaszcz i zawahała się.

Pierwszy raz znalazła się w takiej sytuacji. Próbowwała przekonać samą siebie, że opór, który wyczuła w zachowaniu Matta, był tylko wytworem jej umysłu. „A może faktycznie robi wszystko, byleby nie pójść ze mną do łóżka?” – myśl ta powracała do niej jak drażniąca mucha latająca po pokoju.

Drzwi od łazienki wreszcie się otworzyły, wpuszczając do pomieszczenia kłęb gorącej pary. Jess na chwilę wstrzymała oddech, kiedy jej wzrok prześlizgnął się po wyrzeźbionym ciele

chłopaka. Opasany samym ręcznikiem, z mokrymi jeszcze włosami zaczesanymi do tyłu, wyglądał jak spełnienie fantazji niejednej dziewczyny. Był idealny niemal w każdym calu.

Oderwała spojrzenie od miękkiej, białej tkaniny i przeniosła je na twarz swojego chłopaka. Gościł na niej znajomy, niepewny uśmiech, który przywodził na myśl słodkiego szczeniaczka.

Wszelkie podniecenie, jakie narodziło się w Jess, zniknęło, jakby kolejny powiew chłodnego powietrza uniósł je ze sobą. Zimny dreszcz, który przeszedł ją od stóp do głów, sugerował, że lepiej będzie, jeśli na powrót otuli się lekkim, burgundowym płaszczem. „Nie odpuszczę, nie teraz” – upomniała się w myślach i wpiła dłonie w pościel. Przejechała nimi aż do krawędzi łóżka, kładąc się na plecach. Musiała na nowo rozbudzić w sobie namiętność, jeśli chciała, aby ta noc zakończyła się sukcesem.

Ruchem palca nakazała Mattowi podejść.

Chłopak zrobił niepewny krok. Jess mogłaby przysiąc, że widzi jego ukradkowe spojrzenia w kierunku drzwi. Prawie tak, jakby zastanawiał się, czy zdoła stąd uciec...

Skarciła się w głowie za podobne myśli. Nie było na świecie faceta, który nie chciałby się z nią przespać. Po prostu nie było! A Matt nie stanowił wyjątku.

Koniec tych gierek.

Wstała z łóżka, podeszła do chłopaka i chwyciła go za kark. Podniosła się lekko na palcach i musnęła delikatnie jego usta, jakby tylko się z nim droczyła. Długie paznokcie wbiły się nieznacznie w skórę na szyi chłopaka.

Matt zadrżał, a potem przyciągnął ją do siebie, upuszczając ręcznik.

Matt

Krew szumiała w uszach i napełniała go przyjemnym uniesieniem. Pozwolił, aby jego usta odnalazły wargi Jess i przyjęły nadany przez nią rytm. Dłonie instynktownie podążyły w górę, złapały zapięcie stanika. Jeden ruch i delikatna koronka trzymała się już tylko na ramiączkach. Klatka dziewczyny unosiła się szybko, wprawiając go w jeszcze większe podniecenie. Nie wiedział, kiedy wszelkie jego

rozterki i obawy odeszły daleko, żeby pozostawić ledwie tłące się pytanie: „Dlaczego wcześniej nie doprowadziłem do tej chwili?”.

Odgłos ich oddechów złał się z głośnym pukaniem do drzwi. Intruz nawet nie poczekał na odpowiedź. Wparował do pomieszczenia i zapalił główne światło.

Jess błyskawicznie odskoczyła od Matta. Złapała za płaszcz i zasłoniła się nim.

– Kovu! Co ty tu, do cholery, robisz?!

Jej oskarżycielski ton przywrócił Mattowi świadomość. Spojrzał na dziewczynę, potem na szeroko uśmiechniętą mordę kumpla, a na końcu na siebie. Rzucił się w kierunku ręcznika i zakrył się nim szczelnie najszybciej, jak mógł.

– Sorry, ale nie miałem gdzie się podziać... – zaczął Kovu, krztusząc się od śmiechu.

– Mogłeś chociaż poczekać na odpowiedź, a nie wparowałeś tutaj z buta – wysapał Matt gniewnie. Zaraz jednak odzyskał jasność myślenia i przypomniał sobie, że sam przecież kazał kumplowi wrócić do pokoju.

Poczucie dezorientacji zniknęło, ustępując miejsca skupieniu. Musieli teraz tylko przekonać Jess, że współlokator pojawił się w pokoju sam z siebie. Nie wydawało się to trudne. Nie pierwszy raz ratowali sobie dupę, odgrywając tego typu szopkę.

Kovu złapał się za tył głowy i przywołał na twarz głupekowaty uśmiech.

– Fakt, nie pomyślałem o tym.

– Odwróć się.

Wydane przez Jess polecenie było jak sople lodu przebijający ciało. Zimne i mordercze. Kovu posłusznie obrócił się twarzą do wejścia. Matt szybko doskoczył do dziewczyny i pomógł jej się ubrać. Granie zawiedzionego kochanka przychodziło mu z większą łatwością, niż by się spodziewał. A może... faktycznie był zawiedziony?

– Głupio wyszło... Gdyby nie Kovu...

– Kovu nic tu nie zmienił.

Przepraszający uśmiech na twarzy Matta zelżał. Jadowita uwaga rzucona przez Jess sugerowała, że ona – w odróżnieniu od niego –

nie poczuła flow, jakie się między nimi pojawiło. Spróbował jeszcze raz zatrzeć złe wrażenie.

– Może jutro... Nie, w sumie jutro nie mogę. Za trzy dni...

– Daruj sobie, Matt. Jesteś słodki, ale mam już od ciebie mdłości.

Dziewczyna chwyciła torebkę i wyciągnęła z niej sportową kurtkę chłopaka. Rzuciła mu ją prosto w twarz.

– Zdradzać też trzeba z głową. Ma się to więcej nie powtórzyć.

Chłopak spojrzał na trzymaną w ręku rzecz. Poczuł, jak żołądek skręca mu się w supeł. Wiedziała o nich? A jeśli tak, to jak dużo?

– Jess, ja...

Nie czekała na wyjaśnienia. Odepchnęła Kovu sprzed drzwi i wyszła, nawet się nie oglądając.

– Dzięki, stary. – Matt z głośnym sapnięciem zwałił się na łóżko.

Przyjaciel uśmiechnął się z politowaniem.

– Chyba nie było tak strasznie, jak to przedstawiłeś. Aż żałuję, że za szybko przyszedłem.

Matt już go nie słuchał. W zamyśleniu obracał kurtkę w rękach.

– O co chodzi z tym ciuchem? – zapytał Kovu, siadając w nogach łóżka przyjaciela.

– Pożyczyłem ją Angie.

Przyszły rockman gwizdnął cicho i poklepał kumpla po łydce.

– Stary, ty to naprawdę jesteś beznadziejny w te klocki – stwierdził.

– Może mógłbyś mi udzielić paru korepetycji? – odgryzł się Matt ze śmiechem, wskazując na czerwoną plamę na jego policzku. Układała się idealnie w kształt dłoni. – Gdzie się dostaje takie ładne wlepy?

Kovu roześmiał się i podszedł do turystycznej lodówki. Wyjął z niej zimny kompres i przyłożył do policzka.

– Jesteś mi winien numerek – rzucił i klapnął na swoje łóżko. – A teraz opowiadaj, o co chodzi z dziewczyną z bidula.

Summer

– Powinnaś trzymać się od niego z daleka.

Głos Andrew wprawił w drżenie ciało Summer. Mężczyzna stał oparty o jeden ze stołów z grządkami. Tuż za jego plecami rozciągała się ściana liści, która stanowiła szczelną barierę przed

niepożądanymi spojrzeniami. Summer lękliwie zerknęła na dwie szklane ściany po bokach wyglądające w ciemność. „Może spotkanie tutaj nie było najlepszym pomysłem?” – przemknęło jej przez głowę.

– Andrew...

– Kovu ma wątpliwą renomę w tej szkole. Zadawanie się z nim przysporzy ci co najwyżej samych kłopotów.

Summer westchnęła. Z jednej strony była boleśnie świadoma prawdziwości słów mężczyzny. Z drugiej – Andrew zdawał się zupełnie ignorować fakt, że największe niebezpieczeństwo mogło dopiero nadciągnąć. Gdyby ktokolwiek się o nich dowiedział... Nawet nie chciała sobie wyobrażać tego scenariusza.

– Jest moim opiekunem – odpowiedziała oschlej, niż zamierzała.

Wyminęła Andrew i sięgnęła po konewkę z etykietą „miękka woda”. Podeszła do kaktusa pokrytego małymi, białymi i czerwonymi pączkami. Mężczyzna stał nieporuszony. Jego pełne wyczekiwania spojrzenie wywiercało dziurę w plecach Summer.

– Tylko mnie odprowadził... – Potrzeba wytłumaczenia się była silniejsza od poczucia, że nie zrobiła niczego złego.

– Właśnie widziałem to odprowadzenie – sarknął Andrew.

Summer odstawiła konewkę i dotknęła opuszką palca delikatnych pąków kwiatów.

– Epifilum kwitnie przeważnie raz do roku przez kilka godzin, i to tylko w nocy. Ale jeśli otoczy się go odpowiednią opieką, potrafi wynagrodzić to jeszcze jednym kwitnieniem w okolicach jesieni. Wystarczy odrobina cierpliwości i zaufania.

Andrew bezszelestnie przeszedł obok niej. Jednym ruchem wyrwał chwast kiełkujący obok rośliny.

– Trzeba też pozbywać się wszystkiego, co zakłóca jej rozwój...

Zadrżała, słysząc jego poważny głos.

– Tak, aby dalej była piękna – szepnął Andrew.

– Tak, ta roślina w istocie jest wspaniała.

– Miałem na myśli ciebie.

Summer odwróciła się do niego. Wystarczyło wyciągnąć rękę, żeby dotknąć zaciśniętych, wąskich ust mężczyzny... I zrobiła to. Jej palce błędziły po wargach Andrew, muskały policzki i żuchwę. Mężczyzna przymknął oczy, a całe napięcie powoli z niego

schodziło. Nie pierwszy raz musiała go uspokajać. Bywał porywczy, ale takiego właśnie go kochała.

Uniosła się nieznacznie na palcach. Miała świadomość naganności swojego zachowania. Gdyby ktokolwiek dowiedział się o tym, że pomiędzy nią i Andrew jest coś więcej, oboje mieliby problemy. Niezależnie od łączących ich wcześniej relacji. A jednak... Z nim wszystko było łatwiejsze, takie znajome.

Kiedy dotknęła ustami jego warg, poczuła rozchodzące się po sercu ciepło, które wypełniło ją niemal w całości. Niemal, bo pomimo błędzących po ciele dziewczyny dłoni Andrew i jej własnych, wczepionych w jego włosy i kark, pomimo szybkich oddechów i rosnącego napięcia w okolicach podbrzusza, nie mogła wyzbyć się dręczącej chęci sprawdzenia, jak smakują usta Kovu.

Kiara

Z jednej strony Kiara cieszyła się, że właśnie zdobyła nagranie będące niezbitym dowodem związku uczennicy z nauczycielem. Z drugiej, świadomość posiadania tak szokującego materiału na swoim telefonie ciążyła jej bardziej, niż była zdolna przyznać.

Wyłączyła aparat. Miała już dość patrzenia, jak kolejny facet zapomina się w objęciach Summer. Co miało w sobie to dziecko kwiat, że dwóch najbardziej zajebistych kolesiów w szkole kręciło się koło niej? W dodatku jednym z nich był profesor Lesombre! Ten sam, którego zamierzała zdobyć w tym roku. Jak widać, ktoś ją uprzedził.

Pośladki i łydki paliły ją w takim samym stopniu jak gardło. Nie przywykła do bycia „tą drugą”, tak samo jak do długotrwałego siedzenia w kucki. Wyciągnęła jedną stopę przed siebie, próbując rozprostować ścierpniętą kończynę. Brak równomiernego rozłożenia ciężaru i zdecydowane zmęczenie drugiej nogi przyniosły nieoczekiwany efekt. Kiara z głośnym tąpnięciem upadła na tyłek.

Soczyste przekleństwo wyrwało się z jej ust.

Summer gwałtownie odskoczyła od nauczyciela i rozejrzała się po wnętrzu szklarni. Po ruchach warg i gestykulacji Kiara wywnioskowała, że mocno ich przestraszyła. Chyba nie byli do końca pewni, czy usłyszeli czyjś głos, czy tylko im się wydawało.

Summer opuściła oranżerię, a kilka minut po niej to samo zrobił profesor Lesombre.

Kiara odczekała chwilę, zanim wdrapała się na parapet i zeskoczyła na posadzkę szkolnego korytarza. Budynek tonął w ciszy. Śpiący uczniowie nie zdawali sobie sprawy, jaką bombę dla nich szykowała.

Po drodze do pokoju wyciągnęła telefon. Wybrała numer Freddy'ego i napisała:

Kiara: Mam dla ciebie znacznie większą rewelację niż to, co masz na mnie. Chętnie się wymienię. Milczenie za informacje.

Zatrzymała kciuk nad przyciskiem „wyślij”. Mogła uratować swoją skórę, reputację, ale za jaką cenę? Film, który nagrała, zniszczyłby Summer i pogrzebałby karierę profesora Lesombre'a, o ile nie wysłałby go do więzienia. Naprawdę chciała być takim człowiekiem?

„Nie masz wyboru” – usłyszała cichy głos z tyłu głowy. Opuściła palec...

Czyjaś dłoń z całej siły uderzyła ją w ramię. Zachwiała się, niefortunnie stawiając stopę. Poczowała ból w kostce, który zalał ją jak gorąca fala. Spróbowała utrzymać równowagę, ale noga odmówiła posłuszeństwa. Poleciała całą sobą na zdobiącą korytarz rzeźbę gargulca. Zahaczyła barkiem o marmurową podstawę. Głowa boleśnie zderzyła się z czołem kamiennego potworka. Zobaczyła błysk, który szybko zamienił się w ciemność, gdy krew zalała jej oczy. Ostatnim dźwiękiem, jaki usłyszała, było uderzenie jej ciała o ziemię. A potem nastąpiła cisza.

[20](#) Co ty, kurwa, robisz?! (hiszp.)

[21](#) Ki diabeł...? (hiszp.)



Rozdział 9

Summer

Poranne promienie słońca tańczyły na policzku Summer, wyciągając ją powoli z krainy snów. Zamrugła sennie i rozejrzała się po pokoju.

Miarowe podnoszenie się i opadanie kołdry na łóżku obok upewniło ją, że jest jeszcze bardzo wcześnie. Angela dzień w dzień znikwała skoro świt i wracała po porannym treningu, zanim którakolwiek z nich zdążyła pójść na śniadanie. Podziwiała ją, że miała na to siłę. Ona z rana nawet nie była w stanie utrzymać w dłoni ołówka.

Czuła, jak jej powieki powoli opadają, ale zerknęła jeszcze w przelocie na rozsypane na poduszce srebrne włosy Jess i równo zaścielone łóżko Kiary...

Podniosła się gwałtownie i przetarła oczy.

– Dziewczyny... – powiedziała cicho. Odpowiedziało jej jedynie niechętne sapnięcie.

– Dziewczyny, Kiara nie wróciła na noc do pokoju – spróbowała ponownie, co tym razem spowodowało, że Angela odwróciła twarz w jej kierunku, a Jess warknęła wściekle:

– Co za różnica? Pewnie się łajdaczy z tym czy z tamtym.

– Odwiedzanie męskiego skrzydła jest zabronione. Myślę, że zostawanie tam na noc również...

Jess podniosła się gwałtownie z łóżka.

– Gdybym chciała posłuchać wykładu o szkolnych zasadach, to poszłabym do dyrektorki. A teraz, jeśli łaska, pozwól mi spać.

Angela ziewnęła przeciągle.

– W sumie zwykle wracała na noc. Napiszę...

Przerwało jej nachalne pukanie do drzwi. Jess przeklęła głośno, odrzuciła kołdrę i zamaszystym ruchem otworzyła intruzowi.

– Jest szósta rano, do cholery... – Z każdym kolejnym słowem jej podniesiony głos opadał. – Co się stało, Greta?

Summer wyciągnęła szyję, żeby przyjrzeć się osobie stojącej w drzwiach. Dziewczyna oddychała ciężko. Była blada na twarzy, a włosy – zapewne wcześniej związane w ciasny kok – teraz sterczały na wszystkie strony. Jej przerażone oczy wpatrywały się w przewodniczącą szkoły.

– Byłam... w gabinecie dyrektora... – zaczęła, próbując złapać oddech. – Usłyszałam, jak mówią o Kiarze...

Jess fuknęła z irytacją.

– Świetnie. Ten przygłup dał się złapać na nocnym szwendaniu po szkole?

Greta potrząsnęła głową.

– Została zaatakowana. Znaleźli ją... niedaleko oranżerii. Wszędzie było... mnóstwo krwi...

Z każdym kolejnym słowem dziewczyny twarz przewodniczącej szkoły zamieniała się coraz bardziej w maskę, a na dekolcie pojawiły się czerwone plamy. Summer słuchała Greta w niemym przerażeniu. „Kiara była obok oranżerii? Kiara. Była. Obok. Oranżerii?!” – powtarzała w głowie to pytanie, jakby nie rozumiała jego sensu.

Jedynie Angela wydawała się zachowywać zimną krew. Podeszła do Greta, w drodze wciągając obszerną bluzę na piżamę.

– Gdzie ją przenieśli?

– Do... Do skrzydła szpitalnego, o ile...

– Na co czekacie? – Angela ponagliła je wzrokiem.

Summer momentalnie się ocknęła. Chwyciła za włóczkowy kardigan i szybko podeszła do koleżanki. Przekroczyły próg i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że kogoś im brakuje. Odwróciły się. Jess dalej stała w drzwiach, ściskając klamkę. Nie ruszyła się nawet na krok.

– Idziesz z nami? – zapytała delikatnie Summer i dotknęła dłoni współlokatorki.

Dziewczyna mrugnęła kilka razy. Jej wzrok przepłynął po twarzy Greta, Angeli i zatrzymał się na Summer. Wyrwała rękę i odwróciła się w stronę pokoju.

– Jest szósta rano. Mam jeszcze godzinę snu i nie zamierzam jej zmarnować.

– Jess... – Summer postąpiła krok ku niej, zanim Angela złapała ją za przegub.

– Chodźmy. Tracimy czas – powiedziała i pociągnęła współlokatorkę w stronę skrzydła szpitalnego.

Zanim drzwi całkiem się za nimi zamknęły, Summer zdążyła jeszcze zobaczyć, jak Jess podchodzi do swojej torebki i wyciąga z niej małą buteleczkę.

Matt

Stosy leżących przed Mattem papierów przyprawiały go o ból głowy. Nigdy nie musiał się aż tak skupiać, żeby nie popełnić błędu, a jego najlepszy przyjaciel wcale mu w tym nie pomagał.

Kovu siedział z zamkniętymi oczami i kiwał się, bębniąc palcami w oparcie fotela do rytmu słyszanej tylko przez niego melodii.

Cudem znaleźli wolne miejsca w bibliotece. Czas na składanie wniosków na studia upływał wraz z końcem tygodnia, a liczba uczniów, którzy zostawili wszystko na ostatnią chwilę, znacznie przerastała dostępność wolnych krzeseł. Założenie, że biblioteka to ciche i sprzyjające pracy miejsce, miało się dzisiaj z prawdą. W ogromnym pomieszczeniu było gwarno jak w ulu.

Uderzanie palcami o lakierowane drewno znowu przebiło się przez ogólny szum, nadwyrężając cierpliwość Matta.

– Powinieneś wreszcie zabrać się do roboty. Chyba nie liczysz na to, że wniosek sam się wyśle?

Kovu leniwie otworzył oczy. Westchnął i wyciągnął telefon z kieszeni. Dłuższą chwilę klikał niespiesznie w ekran, co sprawiało, że Matt ledwo powstrzymywał się, aby nie rzucić się na przyjaciela i nie wyrwać mu komórki z ręki.

Wreszcie Kovu odwrócił ekran w stronę kumpla, układając usta w pełen satysfakcji uśmiezek. Matt niechętnie spojrział w telefon. Zielony napis „Wniosek zatwierdzony” pod nazwiskiem Krauze ranił jego oczy i duszę. „Zatwierdzony?” Jakim cudem?

– Kiedy?

Z twarzy Kovu wciąż nie znikał szelmowski uśmiech.

– Mój czas jest zbyt cenny, żeby tracić go na takie bzdury.

– Ty oszuście... Zleciłeś wykonanie tego za ciebie!

Wbrew temu, co mówił Matt, w jego głosie słyhać było tylko podziw. Dlaczego sam nie wpadł na ten pomysł?!

– To się nazywa sprawne zarządzanie zasobami – zauważył Kovu i mrugnął porozumiewawczo do kumpla.

Ich śmiech rozbrzmiał wśród półek wypełnionych książkami.

– No dobra, to co tu w ogóle robisz? – wykrztusił Matt, próbując się opanować.

– Przecież to jasne. – Przyjaciel wyszczerzył się do niego. – Wkurzam cię.

Matt szybko wyrwał kartkę z notesu i zmiął ją w rękach. Papierowy pocisk trafił wokalistę prosto w policzek. Kovu nie pozostał mu dłużny. Pochwycił kulkę z ziemi i cisnął ją z powrotem w kumpla. Ta minęła ruchomy cel, który zapobiegawczo schował się pod stolikiem, zgniatając w rękę kolejną kulę. Kovu porwał ze stołu jeden z zeszytów przyjaciela i ukrył się za krzesłem. Odgłos drącego się papieru zgrał się z ich tłumionym śmiechem. Wskoczyli na siebie w tym samym momencie. Stół, pod którym chował się Matt, upadł z hukiem, a razem z nim książki, zeszyty i cała elektronika.

Na chwilę zapadła cisza. Kumple zerknęli na leżące na ziemi pobojuwisko, potem na siebie nawzajem i wybuchnęli gromkim śmiechem. Kolejne papierowe kule przecięły powietrze.

Jess

Zacisnęła powieki, próbując miarowo oddychać. Siedziała dokładnie alejkę dalej od tych dwóch kretynów.

– O nie, znowu popełniłam błąd... – Kiki oparła głowę na zaciśniętych pięściach i wbiła wzrok w monitor.

– Szkoda, że nie złożyliśmy wniosku wcześniej. Teraz trochę ciężko się skupić. – Viki dołączyła do narzekania swojej siostry.

Przewodnicząca szkoły nie mogła się z nią nie zgodzić. Też była zła na siebie, że tak długo zwlekała. Powinna świecić przykładem, a nie – jak reszta plebsu – gnieździć się teraz w bibliotece, próbując wygrać wyścig z czasem.

Kolejne uderzenie w półkę z książkami zachwiało jej zawartością. Jeden z tomów upadł z hukiem obok dziewczyn.

– Jess! – pisnęła Kiki błagalnie.

Przewodnicząca zamknęła komputer.

– Debile – sarknęła.

Czy tego chciała, czy nie, musiała jakoś to załatwić. Wyszła pomiędzy regałów, gotowa zdrowo nawrzucać nieznośnej dwójce rozwydrzonych dzieciaków.

Stanęła w pół kroku pomiędzy swoją alejką a alejką chłopaków. Jej wzrok spotkał się z pełnymi pogardy oczami Dave'a. Przez ciało Jess przeszedł dreszcz. Wspomnienie wieczoru, kiedy wpadli na siebie na korytarzu, odżyło, powodując przyspieszone bicie serca.

Dave przeniósł leniwe spojrzenie z Jess na chłopaków i postąpił kilka kroków w głąb alejki. Z wyższością ocenił stworzony przez nich bałagan. Pogarda, widoczna jeszcze chwilę temu tylko w jego oczach, przeniosła się na usta, które wykrzywiły się w nieładnym grymasie.

– Widzę, że brak manier wyssaliście z mlekiem matki.

Jess widziała tylko Dave'a. Nagle jednak radosny śmiech umilkł, co uświadomiło jej, że te dwa pajace nie tylko go zauważyły, ale i usłyszały.

– Uważaj na słowa, Bonderman.

Dziewczyna chyba pierwszy raz była świadkiem sytuacji, gdy Matt mówił do kogoś z taką pogardą.

– Bo co zrobisz? Poskarżysz się swojemu tatusiowi? – Pobłażliwy ton głosu chłopaka jeszcze bardziej podkreślił Crusa.

– Twojemu nie ma sensu, bo i tak go nie obchodzisz.

Mięśnie Dave'a w okolicach żuchwy wyraźnie się napięły.

– Odszczekaj to albo wytrę twoją twarzą półki z książkami – warknął.

– Co mam odszczeekać? – Jess niemal słyszała w głosie Matta wzruszenie ramion. – Według moich informacji wasza rodzinna firma trafia do rąk twoich braci. Więc co będzie z tobą? Z jednego z potencjalnych dziedziców spadłeś do poziomu... zwykłego, szeregowego pracownika?

– Jeśli w ogóle przyjmą cię do roboty w ubojni – zaśmiał się Kovu, wtórując swojemu przyjacielowi.

Twarz Dave'a spurpurowiała. Zacisnął pięści i zrobił kolejny krok w stronę rozbawionych kumpli.

– Uspokójcie się wszyscy!

Jess wkroczyła do alejki. Wyminęła Dave'a i stanęła między nim a chłopakami. Zimny uśmiech zniknął z twarzy Matta. Podrapał się w tył głowy, próbując uniknąć wściekłego wzroku dziewczyny.

– Jess, co ty tu robisz?

– Dla twojej wiadomości, Matt, to biblioteka szkolna, a nie wasza prywatna.

– No tak, ale żebyś ty nie miała już napisanych i wysłanych podań...?

Poczuła uderzenie gorąca idące od dekoltu, przez szyję, aż po czubek głowy.

– Jeszcze jedna taka akcja – wysyczała – a obaj wylądujecie u dyrektorki.

– Jessie, wyluzuj... – Matt wyciągnął do niej rękę, ale dziewczyna szybko osadziła go wzrokiem na miejscu.

– To, że jesteście kapitanem drużyny koszykówki i szkolnym gwiazdorem, nie czyni was nietykalnymi.

Zadowolona odwróciła się na pięcie. Dave dalej stał za nią. Jego dłonie powoli się rozluźniały, a twarz odzyskiwała dawny kolor.

Podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

– Czemu nic nie powiedziałaś? Na pewno można temu jakoś zaradzić. Zobaczysz, pomogę ci coś wymyślić...

Dave powoli przeniósł na nią wzrok. Gwałtownie cofnęła dłoń.

Pierwszy raz, odkąd się poznali, spojrział na nią tak, jak na wszystkich innych ludzi wokół. Nie jak na dziewczynę, z którą spędził mnóstwo upojnych nocy w wakacje, tylko na nędznego robaka próbującego wpełznąć mu na but.

– Skąd pomysł, że potrzebuję pomocy? Tym bardziej od ciebie? – rzucił i niespiesznie odszedł w swoją stronę.

– Uciekł jak zbity pies – zachichotał Kovu.

– Och, zamknij się w końcu, bo zaraz i ty wylądujesz w skrzydle szpitalnym – uciszyła go Jess.

– A kto tam teraz urzęduje? – zaśmiał się chłopak, niewiele sobie robiąc z jej grózb.

Spojrzała na niego lodowato.

– Kiara.

Strach w jego oczach, kiedy mijał ją pędem, był najprawdziwszy na świecie. Jess patrzyła na jego oddalające się plecy, chyba pierwszy raz w życiu czując, że się pomyliła. I to bardzo.

Kiara

Najpierw usłyszała dźwięki. Jak w kinie, kiedy obsługa zapomni włączyć obraz, a z głośników zaczynają płynąć słowa bohaterów i psują całą zabawę. Tym razem jednak brak wizji niezbyt jej przeszkadzał.

– Co tutaj robisz?

– Dzień dobry, panie Deraqua, przyszedłem zobaczyć, jak się czuje Kiara.

– Jak widać. Śpi wykończona po tym wszystkim, co się stało. Ciekawe, czyja to zasługa?

– Jeśli sugeruje pan, że miałem z tym coś wspólnego...

– Zupełnie bym się nie dziwił. Ty i kłopoty to jedno.

– Nie wysuwajmy może na razie pochopnych wniosków, dobrze? Panienko Lair, panienko MacAulay, kiedy widziałyście ostatnio panienkę Deraqua? Czy mówiła, z kim idzie się spotkać?

– Ostatni raz widziałyśmy się podczas zajęć, ale nie mówiła, gdzie się później wybiera. Nie słyszałam też, żeby była z kimś umówiona.

– Gdzie byłaś wczoraj wieczorem?

– Ehm... w... w pokoju, położyłam się wcześniej spać.

– A ty? MacAulay tak?

– Ja...

Ciężkie powieki dalej nie chciały się podnieść, pozostawiając ją w krainie ciemności. Na szczęście powoli zaczęła rozróżniać, kto

wypowiada poszczególne słowa. W pomieszczeniu była Angela, pani dyrektor, jej ojciec oraz – co najdziwniejsze – Kovu i Summer... Summer... Czemu to imię powodowało u niej takie negatywne emocje?

– Dziewczyno, nie mów mi, że nie wiesz, co robiłaś wczoraj w nocy. Nie minęła nawet doba!

– Panie Deraqua, to nie jest sala sądowa.

– Gdyby pozwoliła pani wejść tu moim ludziom, już dawno znaleźlibyśmy sprawcę.

– Ale nie pozwolę. Nie będzie pan przesłuchiwał i straszył uczniów. Nie mamy nawet pewności, że to, co przydarzyło się pańskiej córce, było czymś celowym działaniem. Wracając do tematu... Była panienka w pokoju, panienko MacAulay?

– N... nie. Pani Sprout...

„No tak!” – umysł Kiary rozbłysnął w jednej chwili jak supernowa. Widziała przecież tego dwulicowego rudzielca najpierw w objęciach Kovu, a potem przyssanego do ust Andrew!

– To... to był wypadek – wydusiła Kiara.

„Summer jeszcze mi odpłaci za wszystko, ale nie teraz” – pomyślała.

Oczy wszystkich zebranych odwróciły się w jej stronę. Pierwszy ocknął się ojciec. Dopadł do dziewczyny i ścisnął ją mocno, przygniatając przy okazji swoim okazałym brzuchem.

– *Mi pequeña* [22](#), tak się martwiłem.

– Tato, dusisz mnie... – sarknęła Kiara, próbując odzyskać wolność.

– Panie Deraqua, proszę dać jej przestrzeń.

Lekarka delikatnie odsunęła ojca i Kiara ukazała się reszta zatroskanych twarzy. Nie spodziewała się zobaczyć tu większości z nich, ale brak tej jednej, konkretnej osoby bardzo ją zabolął. Nie sądziła, że sprawy zaszły aż tak daleko. A jednak.

– Jak się czujesz? – zapytała Angela, przysiadając na skraju łóżka.

– Jakbym zbyt długo spała.

– Nic dziwnego. Od wypadku minęło prawie dwanaście godzin... – wyszeptała Summer.

Kiara aż się wzdrygnęła, gdy usłyszała jej głos. A potem powoli, jakby wynurzyła się z otchłani, dotarło do niej, jaki dziś dzień i która

godzina.

– Muszę iść do pokoju! – Zaczęła wstawać, ale silna dłoń lekarki usadziła ją z powrotem na poduszkach.

– Nic z tego! Najpierw dwadzieścia cztery godziny obserwacji i jeśli wszystko będzie dobrze, dopiero wtedy pozwolę ci stąd wyjść.

– A potem od razu jedziemy do domu!

Kiara gwałtownie potrząsnęła głową.

– Ale ja muszę teraz! Gdzie jest mój telefon?

– Zniszczył się, *cariño* ²³. Ale już zamówiłem ci nowy.

Opadła na poduszki, wydając z siebie pełen ubolewania dźwięk.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Kovu. Odezwał się pierwszy raz, odkąd się obudziła. Kiara zupełnie go zignorowała.

– Tato, proszę, niech mnie wypiszą! To tylko lekkie skaleczenie.

– Zasadniczo samo rozcięcie łuku brwiowego nie stanowi zagrożenia życia, ale mogło za tym iść wstrząśnienie mózgu. Naprawdę zalecam dłuższy pobyt w szkolnym szpitalu.

Dziewczyna zacisnęła mocno usta i wygięła je w podkówkę, gdy usłyszała słowa lekarki.

– Tato, proszę, nic mi nie jest...

Ojciec Kiary przygryzł wąż, ale widząc jej błagalne spojrzenie, zwrócił się do lekarki.

– Proszę o wypisanie mojej córki.

– Jest pan pewien?

– Tak. Jak sama pani wspomniała, jest to niewielki uszczerbek na zdrowiu. A szkoda, bo mógłbym wtedy włączyć w śledztwo organy ścigania...

– Tato! – Kiara opadła na poduszki, rumieniąc się po same uszy.

– Dobrze, skoro sam pan sobie tego życzy. – Lekarka kiwnęła głową. – Proszę wszystkich o opuszczenie pokoju. Przeprowadzę ostatnie badania diagnostyczne i, jeśli nie będę miała zastrzeżeń, panienska Kiara zaraz do was dołączy.

– Zaczekam na ciebie przed drzwiami – rzucił Kovu, nie zważając na grymas malujący się na twarzy dziewczyny.

Kovu

Summer i Angela oddaliły się chwilę po tym, jak pani dyrektor uznała, że dalsze śledztwo pana Deraquy jest zbędne, a robienie tłoku pod skrzydłem szpitalnym przyciąga niepotrzebną uwagę. Jak stwierdziła sama Kiara, to był wypadek i kobieta przyjęła oświadczenie z prawdziwą ulgą. Kovu nie dał się tak łatwo przepędzić. Stał więc teraz w towarzystwie człowieka, który nigdy za nim nie przepadał.

– Jak się czuje pani Deraqua? – zapytał, żeby przerwać męczącą ciszę.

– Dobrze... Dziękuję. – Pan Deraqua z trudem wspiął się na wyżyny kurtuazji. – A jak twoje plany odnośnie do studiów? Dalej zamierzasz iść na uczelnię Kiary?

Kovu uśmiechnął się z przekąsem.

– ADAM to publiczna placówka. I z tego, co wiem, Kiara też jeszcze się tam nie dostała.

Mężczyzna zbył jego słowa machnięciem ręki.

– To jedynie kwestia formalności... Ale na twoim miejscu zgłosiłbym się na wszelki wypadek też do innych szkół.

Kovu poczuł, jak robi mu się gorąco. Miał takie same szanse na dostanie się do ADAM jak Kiara.

– Nie widzę takiej potrzeby – stwierdził krótko.

– Och, *niño* ²⁴, skorzystałbyś z dobrej rady, zamiast unosić się honorem...

Drzwi do skrzydła szpitalnego otworzyły się w najlepszym możliwym momencie. Kovu obawiał się, że jeszcze chwila, a wygarnie ojcu Kiary, co ten może zrobić ze swoimi dobrymi radami i gdzie je sobie wsadzić.

Kiara omiotła ich obu spojrzeniem.

– *Papi* ²⁵, niepotrzebnie się fatygowałeś. Leć już do domu, pani doktor powiedziała, że nic mi nie jest. – Stała na palcach i pocałowała mężczyznę w puciołowaty policzek.

– Jesteś pewna? Nic się nie stanie, jak opuścisz kilka dni szkoły.

– Tak, tak, jestem pewna. Przekaż mamie, że wszystko w porządku.

Mężczyzna zachmurzył się lekko.

– Bardzo chciała tu być ze mną, ale wiesz, zbliża się pokaz jej kolekcji, ma dużo na głowie...

– Wiem, wiem. Nie przejmuj się.

Przeniosła spojrzenie na Kovu.

– Dalej tu jesteś?

– Powiedziałem, że zaczekam, to jestem. Ja zawsze dotrzymuję słowa – odpowiedział, na co ojciec Kiary prychnął.

Oboje spojrzeli na niego zaskoczeni, chociaż Kovu dałby sobie rękę uciąć, że zobaczył w oczach dziewczyny naganę. Mężczyzna też jakby trochę się zakłopotał.

– Do zobaczenia na święta, *papi* – rzuciła Kiara krótko i pociągnęła Kovu za łokieć.

Kiedy zniknęli za załomem korytarza, puściła go, mrużąc pod nosem:

– Muszę iść do pokoju. Na razie.

– Nic z tych rzeczy. – Chłopak złapał ją za dłoń. – Co się, u licha, dzieje? Dziwnie się zachowujesz od początku roku. Ta reakcja, gdy usłyszałaś o ADAM, nagle „przypadkiem” upadłaś na posąg tak, że trafiłaś do skrzydła szpitalnego... Jeszcze ta akcja z Freddym... Ma to coś wspólnego z nim?

– Czyli o to ci chodzi! – Dziewczyna wybuchnęła. – Dla twojej wiadomości, Kovu, mogę robić, co chcę i z kim chcę!

– Ale on...

Jak na kogoś, kto dopiero co wstał ze szpitalnego łóżka, wyrwała mu dłoń z ogromną siłą. Dziarsko ruszyła w kierunku skrzydła dla dziewcząt. Stał, patrząc na jej plecy... A potem ruszył za nią. „Tym razem nie odpuszczę” – pomyślał i przyspieszył kroku.

Telefon w jego kieszeni zawibrował. Raz, drugi, trzeci. Zniecierpliwiony sięgnął po komórkę, próbując nie stracić dziewczyny z oczu. Wiadomości od Matta zalały skrzynkę pocztową.

Matt: Stary, koniecznie wejdź na „Regen Magazine”.

Nie musiał mu dwa razy powtarzać. Gazetę miał już ustawioną w opcjach szybkiego wybierania. Czekał tylko chwilę, aż strona się załaduje.

Zdjęcie Kiary i artykuł pod nim zajmowały całą pierwszą stronę. Wgapił się w ekran zszokowany, nie mogąc znaleźć odpowiednich

słów.

– Kiara... – zaczął i zwolnił kroku.

– Daj mi spokój, Kovu! – krzyknęła dziewczyna. Sama z kolei prawie już biegła.

– Kiara! Cholera jasna! – zaklął, kiedy jej sylwetka zniknęła mu na schodach prowadzących do skrzydła dla dziewcząt.

Z niedowierzaniem spojrzął ponownie na ekran. Czuł, że ludzie wokół niego robią dokładnie to samo. Nie wiedział tylko, czy i w ich głowach kłębiły się pytania, wśród których przebijało się zwłaszcza jedno: „Czyje?”.

Angela

– Co ty robisz, Angie?

Pytanie, które zadała wychodząca z łazienki Summer, zbiło Angełę z tropu. Spojrzała na leżące wokół niej książki i notatki. Wszystko w normie. Nie zauważyła w swoim otoczeniu niczego niezwykłego.

– Czemu nie uczysz się w bibliotece? – dodała Summer, widząc jej minę.

Angela nie sądziła, że ktokolwiek był świadomy jej rutyny. Faktycznie każdą wolną chwilę spędzała na nauce, zamknięta w czterech ścianach wypełnionych po brzegi książkami. Niesamowita atmosfera panująca w bibliotece pomagała jej się skoncentrować, a wielkie stoły i wygodne fotele idealnie nadawały się do tego, by przez długie godziny nadrabiać materiał. Na samo wspomnienie ulubionego miejsca Angela się uśmiechnęła. Wskazała na kalendarz ścienny. Czwartek zaznaczony został wielkim, czerwonym kołem.

– Dzisiaj biblioteka raczej nie będzie zbyt cichym miejscem – stwierdziła, ale Summer patrzyła na nią, wyraźnie nie pojmując, o co jej chodzi. – Ostatni dzień zgłoszeń? – Wciąż totalny brak reakcji. – Spóźnialscy wzięli się za pisanie listów motywacyjnych?

Angela wreszcie dostrzegła iskierkę zrozumienia w zielonych oczach dziewczyny. Zadowolona oparła się o poduszki i wzięła do ręki porzucony podręcznik.

– A dlaczego ty nie aplikujesz? – Współlokatorka najwyraźniej nie chciała kończyć rozmowy.

– Już to zrobiłam.

Angela nawet nie oderwała wzroku od przewracanych stron. W którym miejscu skończyła czytać, zanim Summer jej przerwała?

– Zresztą ty pewnie też – dodała, wertując podręcznik. – Zważywszy na to, że nie biegasz jak kurczak bez głowy.

– Ja nie aplikuję.

Szum przewracanych kartek ucichł. Angela uniosła brew do góry.

– Nie jesteś przypadkiem, tak jak my wszystkie, w ostatniej klasie?

– Jestem.

– To dlaczego nie składasz papierów?

Irracjonalność tego pytania przekraczała wszelkie standardy. Byli w Drumford, najlepszej szkole na świecie. Naprawdę znajdował się w niej ktoś, kto nie planował iść na studia?

– Chcę poćwiczyć warsztat, zastanowić się, w jakim kierunku dokładnie powinnam podążać. Później nie będę miała takiej okazji.

– Warsztat?

Summer zarumieniła się lekko i wskazała ręką na stojące obok jej łóżka liczne tuby, teczki i przybory malarskie, wszystkie ułożone w idealnym porządku.

– Faktycznie, przecież jesteś artystką!

Angela zupełnie wypchnęła Summer ze swoich wspomnień związanych z Dave'em. Zapamiętała wyłącznie konfrontację z dręczycielem. To, kogo przed nim obroniła, zeszło na drugi plan. „Marna ze mnie współlokatorka”.

– A... Jak ci idzie? Co mówi... – Próbowała znaleźć w pamięci imię ich szkolnego opiekuna artystycznego. – ...kobitka od sztuki?

– Jeszcze sporo pracy przede mną. Mam podobno talent, ale to nawet nie jest połowa sukcesu. – Summer spuściła wzrok. Wpatrywała się teraz w czubki swoich czółenek. – Dlatego biorę rok wolnego.

– Masz szczęście. – Angela nie chciała brzmieć jak zazdrosna żoła, ale potrzebowała wyrzucić z siebie to, co czuła. – Nie musisz walczyć o swoją przyszłość. Starać się, żeby każda godzina się liczyła. Chcesz, to idziesz na studia. Nie chcesz, to robisz sobie rok wolnego.

Summer uśmiechnęła się do niej delikatnie. Przysiadła na skraju łóżka koleżanki i położyła dłoń na jej kolanie.

– A ja zazdroszczę tobie.

– Mnie? Dlaczego?

Gdyby nie zaskoczenie, Angela na pewno by się roześmiała. Czego można zazdrościć jej – sierocie bez przeszłości i z wątpliwą przyszłością?

– Jesteś zdeterminowana i wiesz, dokąd zmierzasz. Ja nawet nie jestem pewna, czy ten rok przerwy to dobry pomysł.

Angela uśmiechnęła się niemrawo.

– Uwierz, chciałabym mieć możliwość wyboru. W odróżnieniu od wszystkich w tej szkole nie mam koła ratunkowego w postaci pieniędzy.

– Pieniądze to nie wszystko, Angie. Są kluczem, który może dać wolność albo ją zabrać.

Drzwi do pokoju otworzyły się z hukiem, żeby ukazać stojącą w nich zziadaną Kiara. Dziewczyna spojrzała z paniką w oczach na współlokatorki i szybko przeniosła wzrok na kalendarz.

– Cholera!

– Już cię wypuścili? – zapytała Summer z troską w głosie. – Jak się czujesz?

– *Maldición!* ²⁶ – zakląła ponownie Kiara w innym języku.

– Nie mów, że zapomniałaś wysłać papiery? – Angela w lot załapała, dlaczego koleżanka wygląda jak siedem nieszczęść. – Odkąd cię znam, w kółko gadasz tylko o ADAM! Ciągle. Bez przerwy.

– No przecież wiem! – jęknęła Kiara, siadając na swoim łóżku.

– To jak mogłaś zapomnieć o wysłaniu zgłoszenia?

– Tyle czasu myślałam nad listem motywacyjnym, że w końcu nic nie napisałam! Matko, mam przesrane...

Kiara jeszcze nigdy nie wyglądała na tak nieszczęśliwą. Ani kiedy wpakowała ją na minę w postaci Jess i kajała się za to srogo, ani kiedy kazano jej zaśpiewać w duecie z Kovu. Angela pierwszy raz widziała, aby komuś tak bardzo na czymś zależało, a zarazem tak marnie starał się to osiągnąć. Jakby Kiara specjalnie sabotowała swoją przyszłość. Chciała powiedzieć dziewczynie, co o tym myśli, naprawdę chciała. Ale była jej jedyną koleżanką w tej szkole. Kiara wspierała ją od pierwszego dnia. Kim byłaby Angela, gdyby jej nie pomogła?

– Dobra, daj laptopa. Uporamy się z tym raz-dwa, zobaczysz.

Kiara gwałtownie poderwała się, zepchnęła Summer z łóżka Angeli i sama usiadła na jej miejscu. Przez chwilę wydawało się, że potraktowana w ten sposób dziewczyna powie współlokatorce coś do słuchu, ale zamiast tego wypuściła jedynie powietrze przez nos i przeniosła się do swojej części pokoju.

Po załamaniu Kiary nie został żaden ślad. W jej uśmiechu wdzięczność mieszała się z zadowoleniem. Na Angelę spłynęło dziwne wrażenie, że koleżanka wręcz czekała na to, aż ktoś inny ogarnie za nią temat.

– Podaj swojego laptopa – rzuciła, próbując odgonić natrętne myśli.

– Możemy pisać na twoim, potem mi prześlesz. – Kiara machnęła niedbale ręką.

Angela przygryzła wargę. Pomimo czasu, jaki spędziły razem, jej współlokatorka nadal nie zdawała sobie sprawy, jak wiele ma rzeczy, o których inni mogą jedynie pomarzyć.

– Nie mam laptopa.

– Co? – Oczy Kiary niemal wyszły z orbit.

– Możemy iść do biblioteki. Może jeszcze będą tam wolne komputery...

Kiara przeszła do swojej części pokoju i otworzyła szafę. Przez chwilę grzebała w niej, aby w końcu wyciągnąć niewielkich rozmiarów laptopa. Położyła go Angeli na kolanach.

– Trzymaj, jest twój.

– Jak to?

– Spaliła mi się do niego ładowarka, więc zostawiłam go na wakacje w szkole i kupiłam sobie nowy.

– Kupiłaś nowego laptopa, zamiast wymienić ładowarkę? – Angela nie mogła zrozumieć logiki kryjącej się za takim działaniem.

Kiara wzruszyła ramionami.

– To stary model. I tak zamierzałam wymienić sprzęt. Możesz go wziąć, jeśli chcesz.

– Kiara, nie mogę przyjąć takiego prezentu...

Współlokatorka prychnęła z irytacją i założyła ręce na piersi.

– Oczywiście, że możesz. W obecnym świecie nie da się żyć bez laptopa. Potraktuj to jako... podziękowanie za pomoc z listem motywacyjnym.

Angela ugryzła się w język, zanim zdążyła ponownie zaprotestować.

– Bardzo ci dziękuję.

– Świetnie, konwenanse mamy za sobą. A teraz siadajmy do roboty! – Kiara uderzyła dłońmi o kolana.

– Tylko... – zaczęła dziewczyna.

– Co znowu?

– Ten laptop przeleżał w szafie całe wakacje. Musiałybyśmy go naładować, żeby móc na nim pracować.

Kiara wyduła wargi i westchnęła przeciągle. Wskazała dłonią na swoją szafkę nocną.

– Weź tamten i miejmy to już z głowy.

Angela bez zbędnych słów zgarnęła laptopa, odpaliła go, a następnie wpisała podane jej przez współlokatorkę hasło.

– Stary komp ma to samo – rzuciła dziewczyna, po czym położyła się na łóżku Angeli i oparła nogi o ścianę. Jej wielowarstwowa, plisowana spódnica opadła na brzuch, odsłaniając wysokie, czarne majtki. Summer, która od dłuższego czasu przyglądała się całej scenie, schowała się za blokiem A3.

– Od czego zaczynamy? – Kiara nic sobie nie robiła z zakłopotania koleżanki i dalej leżała, ukazując światu bieliznę.

Angela przewróciła oczami i utworzyła nowy plik tekstowy.

– Może powiedz mi najpierw, dlaczego chcesz iść do ADAM?

– To niesamowita szansa... – zaczęła Kiara, ale uwagę Angeli odciągnęło okienko, które ukazało się w lewym dolnym rogu.

Informacja o nowym artykule w „Regen Magazine”. Z nazwiskiem współlokatorki w tytule. Angela poczuła skurcz w żołądku, gdy przeczytała pierwsze słowa. Kiara przymknęła laptopa, zwracając na siebie jej uwagę.

– Piszemy czy nie?

Dziewczyna spojrzała na uśmiechniętą twarz koleżanki. Kiara nie miała dostępu do telefonu, więc sama pewnie jeszcze nie zdążyła się dowiedzieć o artykule. A może... Może jeśli nic jej nie powie, to temat umrze śmiercią naturalną?

Zamknęła okno z wiadomościami i otworzyła dokument tekstowy.

– Może spróbujemy napisać to trochę ładniej? – zaproponowała.

Pierwsze, co uderzyło w Angelę, to wszechogarniający zgiełk. Piskliwe dźwięki małych trąbek fałszowały straszliwie, zakłócając melodię graną przez szkolną orkiestrę. Głośne rozmowy, krzyki i wiwaty rozbrzmiewały z każdej strony.

Weszła na zewnętrzne boisko, zachwycona panującą tam atmosferą. Wielki dach, który zazwyczaj zamykał stadion, teraz był otwarty, ukazując ciemniejące niebo. Ustawione na kształt okręgu trybuny dzieliły się wyraźnie na dwie strefy: tę przeważającą, w której kibice dumnie obnosili się z pomarańczowo-czarnymi barwami, oraz drugą, tonącą w intensywnym fiolecie.

– Angie, no rusz się! Zaraz zajmą nam wszystkie miejsca! – Kiara stała już na pierwszych stopniach schodów, które prowadziły do wyższych rzędów. Ubrana w pomarańczowo-czarny sweter, zwiewną, zieloną sukienkę i wysokie glany, zwracała na siebie uwagę wszystkich wokół. Ludzie szeptali i pokazywali ją palcami, jednak dziewczyna zdawała się zupełnie tego nie zauważać.

Angela wyminęła chłopaka z naręczem popcornu i podbiegła do niej.

– To wygląda niesamowicie – sapnęła. – Szkoda, że Summer nie chciała przyjść.

Kiara prychnęła, spoglądając na koleżankę znad ramienia.

– Sama nie wiem, czemu dałam ci się namówić. Mecze kosza są straszliwie nudne.

– Nawet własnej szkolnej drużyny? Nie wierzę, że nie udziela ci się to wszystko. – Angela potoczyła ręką po stadionie.

Na meczu zebrała się chyba cała szkoła. Wolne miejsca w mgnieniu oka zniknęły, zajmowane przez tłum niemal identycznie ubranych ludzi. Harmider narastał, ale Angeli to nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie. Podekscytowanie tym, że znajduje się pośród uczniów Drumford i może razem z nimi dzielić te cudowne chwile, było bezcenne.

Donośny dźwięk gongu uciszył całe towarzystwo szybciej niż surowy nauczyciel.

– Zaczyna się... – szepnęła Angela i wyciągnęła szyję.

Dobrze znany rockowy kawałek rozbrzmiał z głośników. Kątem oka zerknęła na Kiare. Jej zaciśnięte wargi jasno wskazywały na to, że również zdawała sobie sprawę z tego, czyja to była piosenka.

Cheerleaderki, ubrane w kuse spódniczki i obcisłe body z długim rękawem, wybiegły na boisko. Wśród kilkunastu dziewczyn widać było dwóch chłopaków, którzy bardziej pasowaliby do grupy zajmującej się kulturystyką niż tańcem.

Zaczęli swój układ, ale opierał się on głównie na kręceniu tyłkami, a nie jakimś sensownym tańcu. Angela zerknęła na otaczających ją ludzi. Męskiej części szkoły zdecydowanie pokaz się podobał. Gdzieś tam widziała podrygujące nogi czy wręcz słyszała głośne oklaski i krzyki. Odetchnęła z ulgą. „Może dzięki temu wszystkiemu ludzie zapomną o artykule...” – pomyślała z nadzieją.

Występ zespołu dochodził właśnie do swojego momentu kulminacyjnego, kiedy przez widownię przebiegł donośny ryk zachwyty.

Na boisko wybiegła... maskotka drużyny! Panda czerwona wymachiwała zachęcająco ogonem, w dość dosłowny sposób nabijając się z układu grupy cheerleaderek. Wiwaty zaczęły się przemieniać w coraz głośniejsze śmiechy.

– Jess chyba nie podoba się konkurencja! – rzuciła Kiara i wskazała palcem na jedną z tancerek, która tanecznym krokiem zbliżała się właśnie do pandy. Dopiero teraz Angela rozpoznała w niej swoją współlokatorkę.

– Nie jest główną cheerleaderką?

– Na całe szczęście! – Kiara zaśmiała się, bo panda właśnie zrobiła unik przed ręką Jess, która próbowała jej ściągnąć sztuczną głowę. – Wyobrażasz sobie, jak by się wtedy panoszyła?

Angela zmarszczyła nos. Wolą nie brać pod uwagę tak czarnego scenariusza.

Piosenka dobiegła końca, a Jess udało się nareszcie dosięgnąć głowy pandy. Rekwizyt spadł na ziemię, ukazując wszystkim skrytą pod nim osobę. Na stadionie zapadła cisza.

– Czy to Kovu? – wyszeptała Angela. Próbowała dojrzeć postać stojącą w sporym oddaleniu. – On jest maskotką szkoły?

Chłopak pochwycił pluszową głowę z ziemi i podniósł ją triumfalnie do góry. Nagle, jakby wypowiedział magiczne zaklęcie, cały stadion

rozbrzmiał niekontrolowanymi gwizdami i wrzaskami pełnymi radości.

– Nie jest. – Chmurny głos Kiary z trudem dotarł do Angeli. – Oczywiście nie mógł odpuścić i musiał zabrać pierwszorocznikowi jego rolę. Gwiazdor...

Reszta wypowiedzi Kiary utonęła w piekielnie głośnych wiwatach. Angela spojrzała na boisko, na którym rozgrywała się nowa scena. Jedna z uczennic podbiegła do Kovu i złożyła na jego ustach soczysty pocałunek.

Chłopak odsunął ją delikatnie, gestem pokazując, że wcale jej nie zna. Pantomima była na tyle zabawna, że tłum zaczął się dziko śmiać. Dziewczyna stała na środku boiska i wyraźnie nie wiedziała, co ma teraz zrobić. Rozglądała się na boki, a Angela mogła tylko się domyślać, jak głupio się czuła. Nagle Kovu przyciągnął ją do siebie i oddał pocałunek.

Kolejna fala oklasków wstrząsnęła stadionem. Angela rozejrzała się wokół z niedowierzaniem. „Niesamowite, jak ten chłopak potrafi manipulować tłumem” – pomyślała, obserwując pojawienie się pierwszego zawodnika.

Jeśli sądziła, że okrzyki zachwytu nad występem Kovu były szczytem możliwości młodzieży z Drumford, to bardzo się pomyliła. Kiedy Matt jako ostatni wbiegł na boisko i zaczął machać do wszystkich wokół, musiała zatkać sobie uszy, aby nie ogłuchnąć. Tłum dosłownie szalał, a do tubalnych wiwatów dołączyły jeszcze wysokie piski. Nawet cheerleaderki skakały i wymachiwały pomponami w stronę kapitana drużyny.

– Na damską drużynę koszykówki też tak wszyscy reagują? – zapytała z lekką obawą.

– Żartujesz sobie? – Kiara zagwizdała, dołączając do ogólnej radości. – Nawet gdyby grały tak dobrze jak chłopaki, nikt by się tym specjalnie nie przejął.

– Niby dlaczego?

– Jebany patriarchat, ot co. My kochamy uzdolnionych atletów, a inni faceci lubią wyobrażać sobie, że są jednym z nich.

Siedzący przed nimi chłopak, którego głowa w blasku reflektorów świeciła jak księżyc w pełni, obrócił się w ich kierunku.

– Koleżanka tylko żartowała – rzuciła szybko Angela, kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy.

– Tak, tak. – Kiara z trudem powstrzymywała śmiech. – Żartowałam.

– Dziwka... – mruknął koleś pod nosem. Angela poczuła ucisk w gardle i szybko spojrzała w kierunku koleżanki, ale ta najwidoczniej nie dosłyszała obelgi.

Tymczasem stadionem wstrząsnęła kolejna fala wiwatów. Na boisku Matt właśnie podbiegł do Kovu i przybił mu piątkę, która szybko zamieniła się w cały układ szturchnięć i kopnięć. Ta dwójka faktycznie wiedziała, jak zrobić show.

– Ale spokojnie. – Kiara nachyliła się do jej ucha i nawiązała do poprzedniego tematu rozmowy. – Jeśli faktycznie jesteś taka dobra, jak wychwala cię Matt, to może odmienisz los naszych biednych kobiet.

– O ile w ogóle się dostanę. Eliminacje już niedługo, a ja coraz czarniej to widzę – wymamrotała pod nosem dziewczyna, za co oberwała sójkę w bok.

– Negatywne myślenie jest surowo zabronione! – Kiara pogroziła jej palcem, a Angela wybuchnęła śmiechem.

Powiodła rozbawionym wzrokiem po boisku, aż trafiła na Matta. Mogłaby przysiąc, że patrzył prosto na nią. Poczuła skurcz w żołądku, przyjemny, a zarazem nieznośnie bolesny.

Jeden z zawodników klepnął Matta w plecy i chłopak odwrócił głowę. Kovu wraz z cheerleaderkami opuścił już boisko i usiadł pod trybunami, zaraz obok rezerwowych graczy, którzy w duchu liczyli na możliwość zagrania w tym meczu.

Sędzia gestem przywołał do siebie obu rozgrywających i przy wtórze gwizdów podrzucił piłkę do góry. Zaczęła się gra.

Angela wstrzymała oddech. Trwała trzecia kwarta, a po ogólnej wesołości widowni nie został nawet ślad. Przynajmniej po ich stronie. Bo goście bawili się wyśmienicie.

Matt przechwycił piłkę. Sprawnie wyminął dwóch zawodników przeciwnej drużyny i podbiegł prawie pod sam kosz. Upozorował

rzut, ale piłkę w rzeczywistości podał do Eryka. Chłopak miał niemal czystą drogę. Wystarczyłoby, gdyby minął jedną osobę...

– No dalej... – mruknęła Angela.

Kolejna fala zawodu wydobyła się z gardeł uczniów Drumford. Eryk – zamiast do kosza – trafił w tablicę.

Piłkę przejęła przeciwna drużyna, aby sekundę później ją stracić. Gerry sprawnie wyrwał ją z rąk zawodnika numer cztery i kierował się jak taran na kosz. Tuż przed nim pojawił się numer dziewięć. Szczęśliwie Gerry zdążył podać piłkę dalej. Kolejny raz to Matt przejął inicjatywę. Zawodnicy z przeciwnej drużyny praktycznie go ignorowali, pilnując reszty składu. Kapitan usilnie rozglądał się na boki. Szukał kogoś, kto mógłby przyjąć podanie.

– Nie rozumiem, czemu sam nie rzuca? – Kiara, jak na swój pierwotny brak zainteresowania, bardzo się wkręciła w obserwowanie przebiegu meczu.

– To gra drużynowa. Dopóki nie zagraża to stracie piłki, daje się wykazać innym.

– Ja na jego miejscu po prostu bym rzucała – fuknęła niezadowolona.

Gwizdek sędziego poinformował o faulu. Zawodnik z numerem dwanaście, ubrany w pomarańczowo-czarny zestaw, leżał na ziemi i trzymał się za brzuch. Matt podbiegł do niego i wraz z innym kolegą z drużyny pomógł mu wstać. Przyciągnął chłopaka do siebie i szepnął mu coś na ucho. Tamten skinął głową i Matt przekazał sędziemu, kto będzie rzucał.

Faulowany zawodnik, trzymając się za brzuch, doszedł do regulaminowej linii i wykonał rzut. Nietrafiony.

Kolejna utrata punktu dla gospodarzy wywołała prawdziwą wściekłość wśród uczniów Drumford. Pod adresem chłopaka zaczęły lecieć wyzwiska i gwizdy. Zaczynało się robić nieciekawie. Sędzia odgwizdał koniec trzeciej kwarty i trener pomarańczowo-czarnych przywołał całą drużynę do siebie.

– Chce zmienić taktykę, ta wyraźnie nie działa – tłumaczyła na bieżąco Angela.

Kiara uderzyła rękami o uda.

– Nareszcie! Niech każe Mattowi rzucać. Po co on się tak z nimi bawi?

W sumie pytanie Kiary nie było takie głupie. Kapitan grał bardzo asekuracyjnie i ani razu nie doprowadził do sytuacji, w której mógłby oddać rzut. Rozdawał piłki, zamiast przejąć inicjatywę. Przy tak małej różnicy punktowej i wobec zbliżającego się końca meczu jego zachowanie było bardzo dziwne.

– Nie mam pojęcia – szepnęła Angela.

Od strony drużyny Drumford poniosły się stłumione krzyki. Zawodnicy wyraźnie próbowali mówić na tyle cicho, aby nikt niepowołany nie usłyszał ich słów.

Angela starała się odczytać plany na dalszą rozgrywkę z mowy ich ciała. Gerry bardzo gwałtownie gestykulował i próbował wyperswadować coś trenerowi. Co chwilę pokazywał na siebie i kilku innych zawodników z ostatniej klasy. Trener też z trudem nad sobą panował. Matt nieznacznie zerknął w stronę trybuny, na której kibice przeciwnej drużyny stykali się z kibicami z Drumford. Miejsca w tym sektorze zajmowali przeważnie nauczyciele i dorośli.

Angela podążyła za jego wzrokiem i dokładnie przyjrzała się siedzącym tam ludziom. Przeskakiwała z osoby na osobę, aż nagle...

– Zobacz – szepnęła przejęta i szturchnęła koleżankę ramieniem. – To selekcjonerzy.

Kiara wybałuszyła oczy ze zdziwienia, po czym też przeszła w konspiracyjny szept.

– Matt daje się wykazać innym! Chce, aby to na nich się skupili.

– Ale dlaczego? – Angela zmarszczyła brwi i przeniosła wzrok na zawodników. – Przecież jemu też powinno zależeć na tym, aby zwrócić na siebie ich uwagę.

Śmiech Kiary zgrał się z gwizdkiem obwieszczającym rozpoczęcie czwartej, ostatniej kwarty.

– Czasem to jest aż rozczulające, jak mało wiesz o tym świecie. Matt w zasadzie już został przyjęty na Insead. I granie w kosza na poziomie mistrzowskim nie ma z tym nic wspólnego. Mogę się założyć, że nawet nie jest brany pod uwagę jako członek drużyny koszykówki na tym super-duper prestiżowym uniwersytecie dla biznesdupków. Ani zresztą na żadnej innej uczelni.

Angela zmarkotniała. Co prawda nie należała jeszcze do drużyny jak Matt, ale wyobrażała sobie, jak musi się czuć, wiedząc, że to

może być jego ostatni sezon.

Kapitan położył dłoń na ramieniu Gerry'ego i próbował mu coś delikatnie wytłumaczyć. Chłopak jednak strząsnął rękę i pobiegł do swojego rogu boiska. Angela zmarszczyła brwi, jednak nie poświęciła już Gerry'emu zbyt wiele uwagi.

Ponownie przy piłce znalazł się Matt. Jego krycie było dalekie od doskonałego. Przeciwnicy na tyle przyzwyczaili się do asekuracyjnej gry kapitana drużyny z Drumford, że nawet nie podejrzewali go o jakiegokolwiek zagrania na kosz. Tymczasem chłopak zrobił szybki, niezbyt wymagający zwód, po którym nastąpił idealny, gładki wsad. Summa summarum, zdobył dwa punkty dla swojej drużyny.

Stadion na chwilę pogrążył się w ciszy, żeby zaraz rozbrzmieć rykiem ponad setki zachwyconych nastolatków.

Od teraz Matt nie marnował już żadnej okazji. Walka stała się jeszcze bardziej zacięta, a szala powoli zaczęła się przechylać na stronę gospodarzy.

– No nareszcie! – Nie tylko Kiara była zachwycona takim obrotem sprawy. Stadion wręcz oszalał z radości.

Nagle Matt z głośnym łoskotem wylądował na ziemi.

– Ej! Tak nie można! – wybuchnęła Kiara przy wtórce głośnych gwizdów.

Sędzia również się z nią zgodził. Przy niezadowoleniu kibiców fioletowych odgwizdał faul techniczny i przyznał rzut wolny drużynie gospodarzy.

Eryk złapał Matta za dłoń i pomógł mu wstać. Kapitan skrzywił się, kiedy chłopak pociągnął go mocno. Tłum na chwilę wstrzymał oddech. Matt musiał to zauważyć, bo podniósł pięść do góry i uśmiechnął się szeroko, pokazując, że nic mu nie jest. Gest bohatera meczu kibice przywitali z wielkim entuzjazmem. Bardziej sceptycznie zareagowali na niego jego koledzy z drużyny. Gerry podbiegł do Matta i mruknął coś pod nosem, ale chłopak zbyt go niedbałym ruchem ręki. Złapał piłkę w obie dłonie i spojrzał badawczo na przeciwników. Angela знаła to spojrzenie. Wiedziała, że Matt potraktował sprawę osobiście.

Ostatnie sekundy głównej części meczu wyglądały jak walka lwów. Przeciwna drużyna skupiła się na tym, aby uniemożliwić kapitanowi wykonanie rzutu. Mimo to chłopak zdobył jeszcze trzy kosze. Wraz z

gwizdkiem kończącym czwartą kwartę drużyna gospodarzy zremisowała wynik.

– No i to się nazywa mecz! – Kiara klasnęła w dłonie i podniosła się z miejsca. Rozejrzała się po stadionie. – Czemu wszyscy dalej siedzą?

– Jeszcze... jeszcze... dogrywka – wydukała Angela, dławiąc się od śmiechu na widok miny Kiary.

Dziewczyna usiadła z powrotem. Westchnęła.

– To ile jeszcze będziemy tu siedzieć?

– Pięć minut, o ile ktoś zdobędzie przewagę punktową.

– W sumie spoko. – Kiara poprawiła się na miejscu, na powrót przyglądając się zawodnikom. – Zawsze lepiej się imprezuje po wygranym meczu, a nie zremisowanym.

– Zapowiada się jakaś impreza? – Angela nie chciała już komentować faktu, że mecze koszykówki nigdy nie kończą się remisem.

Kiara uśmiechnęła się szelmowsko do koleżanki.

– I to jeszcze jaka.

Tak zaciętej walki Angela dawno nie widziała. Nawet Kiara siedziała na skraju swojego krzesła, wyciągając szyję, aby lepiej widzieć boisko. Właśnie zakończyła się akcja na kosz gospodarzy, która znów doprowadziła do remisu.

Angela kątem oka zauważyła, jak dwóch zawodników przeciwnej drużyny podbiega do siebie. Kilka gestów i jedno spojrzenie w stronę Matta sprawiło, że nieprzyjemne mrowienie przebiegło przez jej ciało. Znała takie spojrzenia aż za dobrze. Całe dzieciństwo obserwowała je na twarzach swoich oprawców. Zmówili się na niego.

Gerry był przy piłce. Sprawnie minął jednego i drugiego zawodnika, ale przy trzecim musiał zmienić taktykę. Niechętnie podał piłkę do Matta. Jakby tylko na to czekali, dwóch chłopaków będących niedaleko skierowało się w stronę kapitana drużyny. Zawodnik numer cztery stanął mu na drodze, pewnie myśląc, że rozpędzony Matt wpadnie w niego jak w ścianę.

Przeliczył się.

Kapitan upozorował chęć przekazania piłki dalej i sprawnie ominął przeciwnika, ale chwilę później... Zawodnik z numerem jedenaście wbiegł w niego niczym taran. Matt z głośnym łoskotem wylądował na ziemi.

Angela gwałtownie poderwała się z miejsca.

Nie mogła zrobić głębszego wdechu. Czuła klucie w klatce piersiowej, kiedy patrzyła na leżącego Matta. Miał otwarte oczy, ale z trudem łapał oddech.

Nie spodziewała się tak jawnego faulu. Zresztą nie ona jedna. Gwizdy i przewiska wznosiły się nad stadionem, przecinając wieczorną ciszę. Na boisku również nie było kolorowo. Dwóch chłopaków kucnęło obok Matta, podczas gdy Gerry z całej siły popchnął zawodnika z numerem jedenaście. Tamten nie pozostał mu dłużny. Po chwili, bijąc się na całego, padli na boisko. Pozostali jakby tylko na to czekali. Doszło do ostrej przepychanki, która lada chwila mogła przerodzić się w coś znacznie gorszego. Gwizdek sędziego nie zrobił na nikim wrażenia.

Matt podniósł się z ziemi, mocno dysząc. Po jego postawie i otwartych ustach zgadywała, że próbował przekrzyczeć wszechogarniający zgiełk.

– Dość! – Wreszcie za trzecim razem jego głos przebił się przez ryki tłumu i zawodników na boisku.

Drużyna Drumford niechętnie wycofała się ze sprzeczki. Zawodnicy stanęli za swoim kapitanem niczym doborowe wojsko. Sędzia, poczerwieniały na twarzy od ciągłego dmuchania w gwizdek, z marsową miną podszedł do Matta. Z ruchu ciała można było wywnioskować, że z chęcią odwołałby cały mecz i uznał go za nieważny. Ostatecznie wskazał ręką miejsce do rzutu wolnego.

Matt zrobił kilka kótek prawym barkiem, starając się nie skrzywić, i podszedł do linii. Jednak zanim wykonał rzut, jego wzrok prześlizgnął się po trybunach i zatrzymał na niej. Była całkowicie pewna, że patrzył właśnie na nią. Dopiero teraz do Angeli dotarło, że jako jedyna dalej stała wpatrzona w Matta pełnymi strachu oczami.

Chłopak uśmiechnął się szeroko i skinął głową.

– No kto by przypuszczał... – sapnęła Kiara, kiedy doleciały ich zachwycone piski cheerleaderek siedzących kilka kondygnacji niżej.

Angela spłoszona oderwała wzrok od Matta i mimowolnie zerknęła na miejsce, w którym nastąpił wybuch radości. Pośród dziewczyn szybko dostrzegła Jess. Ich oczy spotkały się dosłownie na ułamek sekundy, ale to wystarczyło, aby lodowate, nienawistne spojrzenie zmroziło krew w żyłach Angeli. Opadła na siedzenie, próbując wytrzeć mokre od potu dłonie w dżinsy.

– Właśnie awansowałaś na pierwsze miejsce listy najbardziej znienawidzonych przez Jess dziewczyn – rzuciła śpiewnie Kiara, jakby to była najzabawniejsza rzecz na świecie.

Matt ustawił się na przepisowej linii, odbił kilka razy piłkę o podłogę i spojrzął na tabelę wyników. Wzrok Angeli również tam podążył. Przygryzła wargę.

Ten kosz mógł przesądzić o ich wygranej albo doprowadzić do kolejnej dogrywki. Czują, że Matt nie przetrwa jej w jednym kawałku.

Chłopak pomyślał chyba to samo. Zmarszczył czoło, poprawił chwyt, odbił piłkę jeszcze raz i rzucił... Ta wraz z sygnałem końca dogrywki przeleciała gładko przez siatkę, nie dotykając nawet obręczy.

Stadion oszalał. Uczniowie Drumford zerwali się z miejsc i zaczęli wiwatować, śmiać się i płakać. Byli tak zachwyceni, jakby wygrali co najmniej mistrzostwa świata.

Jess wraz z drużyną cheerleaderek wbiegła na boisko i rzuciła się Mattowi na szyję. Nie zważając na grymas chłopaka, wpiła się w jego usta niczym wygłodniały drapieżnik.

Chłód znowu ogarnął Angelę i zabrał z jej twarzy całą wywołaną zwycięstwem radość. Chwyciła szalik w czarno-pomarańczowych barwach i zaczęła przepychać się między ludźmi. Nie słyszała już krzyków Kiary, tylko czym prędzej uciekła ze stadionu.

Matt

Szaleńcza radość spowodowana zwycięstwem ogarnęła całą szkołę. Po stresującym dniu, spędzonym na składaniu wniosków i obfitującym w kolejne rewelacje dostarczone przez „Regen Magazine”, wreszcie można było odpiąć wrotki. A pierwsza w tym roku wygrana była wręcz idealną okazją do tego.

Matt kierował się w stronę okazałego gmachu szkoły i zaśmiewał do rozpuku. Pewnie tak samo czuł się Herkules, gdy zabił lwa nemejskiego. Obolały, posiniaczony, ale przynajmniej z głową przeciwnika dyndającą u pasa.

Drużyna Purple Flame zawsze grała nieczysto. Desperacka próba wykluczenia go z meczu mogła się skończyć czymś dużo gorszym niż obolały prawy bark, który przy każdym kroku przypominał, jak bliski był Matt poważnej kontuzji. Najważniejsze, że znowu odnieśli zwycięstwo.

– To było coś! Widzieliście ten piękny rzut Gerry’ego?

– Daj spokój. To nic w porównaniu z baletem, jaki odwalił nasz mistrzunio! – Gerry z siłą uderzył kumpla w plecy. Matt zachwiał się i zacisnął zęby.

– Wal się, stary – zaśmiał się krótko, próbując ukryć dyskomfort.

Nie chciał nikogo niepokoić. To czas zabawy, a bark z pewnością był tylko nadwyrężony.

– Pan Matt Crus?

Oficjalny ton uciszył rozbawione towarzystwo. Spojrzeli na elegancko ubranego, starszego mężczyznę.

– W czym mogę pomóc? – Matt w mgnieniu oka porzucił postawę szkolnego kumpla. Wyprostował się i uniósł wysoko podbródek, patrząc na nieznajomego z góry. Do złudzenia przypominał w tym swojego ojca i dobrze o tym wiedział.

– Jonathan Lock. – Mężczyzna wyciągnął rękę w jego stronę. – Możemy porozmawiać na osobności?

Chłopak odwzajemnił uścisk i głową wskazał lekkie wzniesienie, oddalone od zmiernego w stronę szkoły tłumy. Niespiesznie podążyli w tamtym kierunku.

– Gratuluję udanego początku sezonu.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że podobał się panu mecz?

Matt nie miał najmniejszej ochoty na nic nieznaczące pogawędki. Wolałby, aby mężczyzna czym prędzej przeszedł do rzeczy, ale zbyt często był świadkiem takich rozmów. Dorośli potrzebowali masy słów, zanim decydowali się powiedzieć, o co faktycznie im chodzi.

– Przeciwnicy grali wyjątkowo ostro.

– Trzeba przyznać, że nie radzili sobie zbyt dobrze z presją – odpowiedział kurtuazyjnie chłopak.

Jego rozmówca uśmiechnął się pod nosem, dając mu tym samym znać, że small talk mieli już za sobą.

– Co pana tutaj sprowadza, panie Lock? – Matt przystanął. Byli już wystarczająco daleko od niechcianych uszu.

Mężczyzna spojrzał na niego poważnie.

– Ma pan niesamowity potencjał, panie Crus. Bylibyśmy chętni rozważyć pana kandydaturę, gdyby się pan do nas zgłosił.

Matt opuścił spięte ramiona. Czyli chodziło jedynie o rekrutację do jakiejś szkoły...

Dogadali się z ojcem, że pomimo niemal pewnego przyjęcia go na Insead będzie składał papiery też na inne uczelnie. A po ogłoszeniu wyników podejmą decyzję, gdzie będzie studiował. Podświadomie zdawał sobie sprawę z tego, jaki będzie ostateczny rezultat ich dyskusji. Tradycja to w końcu tradycja.

Uśmiechnął się kącikiem ust, ręką zmierzwił włosy.

– Dziś rozesłałem ostatnie dokumenty. Wybacz pan, ale jeśli nie dostali państwo mojego zgłoszenia, to znaczy, że raczej nie jestem zainteresowany.

– Panie Crus, na pana miejscu jeszcze bym się nad tym zastanowił. Zapisy otwierają się dopiero w marcu. Ma pan więc dużo czasu.

Matt spojrzał na mężczyznę z niezrozumieniem. Przecież składanie wniosków na studia kończyło się dzisiaj. Chyba że miał na myśli jakąś uczelnię, o której nie słyszał...

– Jaką szkołę pan reprezentuje?

– Szkołę?

Wyraźne zakłopotanie było wręcz wyczuwalne w powietrzu. Mężczyzna pierwszy odzyskał rezon. Uśmiechnął się do Matta przyjaźnie i wyciągnął z kieszeni wizytówkę.

– Przepraszam, chyba zaszło nieporozumienie. Reprezentuję Seekersów, stanowią drużynę koszykówki. Chcielibyśmy zaprosić pana na najbliższy draft i porozmawiać o ewentualnej współpracy po ukończeniu szkoły.

Gdyby to było możliwe, szczęka Matta wylądowałaby na ziemi. Wiedział, że jest dobry, ale nawet w najśmielszych snach nie spodziewał się takiej propozycji. On... w drużynie NBA?

Brak werbalnej reakcji Matta ponownie uruchomił Locka. Mężczyzna włożył mu wizytówkę do ręki i dodał:

– Proszę się odezwać, kiedy podejmie pan decyzję. Zawsze możemy się spotkać i porozmawiać. Bez zobowiązań. A w razie potrzeby służę też radą. Myślę, że w pana przypadku możemy lekko nagiąć zasady naboru.

Uśmiechnął się do Matta oszczędnie i skinął głową, a następnie odszedł w stronę głównej bramy szkoły.

To nie mogło się wydarzyć. Nie teraz, kiedy chłopak właśnie wysłał swoje zgłoszenie do Insead oraz innych szkół. Poruszył ramionami i skrzywił się lekko.

Ból barku był realny.

Tak samo jak propozycja mężczyzny.

Matt nerwowo rozczochrał włosy i ruszył w stronę gmachu szkoły. Jedyne, na co miał teraz ochotę, to rzucić się na łóżko i zapomnieć czym prędzej o tym, jak blisko, a zarazem daleko był od spełnienia swoich marzeń.

Jess

Ten mecz był po prostu EPICKI! – pisnęła Kiki tak głośno, że Jess aż przymknęła powieki.

– A te ostatnie kosze Matta? Niesamowite! – zawtórowała jej siostra i puściła oko do jednego z koszykarzy, którzy szli kawałek przed nimi.

– Przynajmniej na końcu się obudził – mruknęła Jess, rozglądając się na boki.

Cassidy razem z częścią ekipy Dave'a mignęła jej gdzieś w okolicy wejścia do szkoły. Chłopaka nigdzie nie było widać.

Poczuła dłoń na swoim ramieniu. Dopiero teraz dostrzegła, że Kiki i Viki przyglądają się jej ze współczuciem.

– O co wam chodzi?

– Od jakiegoś czasu jesteś... nieswoja – zaczęła delikatnie Viki.

Jess uniosła jedną brew do góry, kątem oka dalej przyglądając się ludziom, którzy je mijali. Całą uwagę dziewczyny pochłonęło szukanie JEGO.

– To znaczy?

– No taka jak teraz! Obrażasz Matta, nie dzielisz się przeżyciami z nim. Kto tak robi? – Kiki nie wytrzymała i wypaliła prosto z mostu, jak to miała w zwyczaju.

Jess wstrzymała oddech. Jej serce przyspieszyło bieg, aby następnie zabołć niczym ukłute lodową igłą.

Znalazła go.

Siedział na dachu, ukryty między lukarnami i granitowymi zdobieniami. Gdyby nie starała się tak usilnie, pewnie nawet by go nie zauważyła.

– Jess, czy ty nas w ogóle słuchasz? – Viki założyła ręce na piersi.

– Muszę lecieć – rzuciła, w duchu już wyrzucając sobie to, co zamierzała zrobić.

– Gdzie idziesz? – Kiki stanęła jej na drodze i zmierzyła uważnym spojrzeniem.

Tak zdeterminowanej koleżanki Jess jeszcze nie widziała.

– Mam coś ważnego do załatwienia. – Spróbowała ją wyminąć, ale dziewczyna ponownie zastąpiła jej drogę.

– Jess, martwimy się o ciebie. To nie jest normalne...

– Idę spotkać się z Mattem, okej? – wypaliła.

Na twarzy Kiki pojawił się ogromny uśmiech. Przyciągnęła do siebie koleżankę i przytuliła ją mocno.

– Nareszcie! Już się bałam, że coś się między wami popsło!

„Jakbyś zgadła” – burknęła w myślach Jess. W rzeczywistości odpowiedziała jej swoim sztucznym, a zarazem tak bardzo uwielbianym przez ludzi uśmiechem, i ruszyła do szkoły.

Od dawna zdawała sobie sprawę z tego, gdzie ekipa Dave’a spędzała każdą wolną chwilę. I choć szkolne wyrzutki wciąż naiwnie wierzyły w tajemniczość tego miejsca, dziewczyna była przekonana, że nie ona jedna wiedziała, jak się tam dostać.

Przeszła obok nowo odrestaurowanej rzeźby, która przedstawiała pierwszego dyrektora szkoły. Marsowe oblicze łypało na nią spod krzaczastych brwi, jakby chciało zatrzymać Jess, zanim popełni błąd.

Bez wahania zniknęła w drzwiach tuż za jego plecami. Wnętrze skrywało ścierki, szczotki i detergenty – jak przystało na typową komórkę woźnego.

Jeśli na tym etapie poszukiwacz jeszcze nie zrezygnował z odnalezienia tajnego przejścia, to na pewno teraz straciłby wszelkie zainteresowanie. Pomieszczenie nie sugerowało, że mogą się w nim skrywać drugie drzwi. Ktoś dawno temu przymocował wszędzie drewniane półki, skutecznie zakrywając ściany. W tym tę, która w rzeczywistości była drzwiami. Lekko zardzewiała klamka wydawała się prawie niewidoczna pomiędzy szmatami, pojemnikami i Bóg wie czym jeszcze.

Z niemałym wysiłkiem pchnęła drzwi. O dziwo, żaden przedmiot nawet nie drgnął, kiedy przymocowane do szafki skrzydło otworzyło się na szerokość sześćdziesięciu stopni.

Spróbowała wziąć do ręki jeden ze stojów. Tkwił na szafce jak kamienny posąg i ani myślał się z niej ruszać. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak dawno jej tu nie było. Przez ten czas przezorni uczniowie przytwierdzili wszystkie elementy do szafki, aby bez lęku móc się poruszać w tę i z powrotem.

Zniknęła za drzwiami, zamykając je za sobą szczelnie.

Wysokie, kręte schody prowadziły na opuszczony strych. Unoszący się kurz szczypał w gardło i drażnił oczy. Gdyby to ona zrobiła sobie tutaj tajną bazę, za nic w świecie nie dopuściłaby do takiego zapuszczenia.

Powiew świeżego powietrza przyniósł jej wytchnienie. Wiedziała już, w którą stronę powinna ruszyć. Lawirując pomiędzy starymi meblami, porzuconymi ławkami szkolnymi i tablicami kredowymi, doszła do jedyne go czystego, otwartego na oścież okna. Zrobiła głębszy wdech i wyszła na dach.

Stała się chwiejnie na nierównej powierzchni.

Kilka metrów dalej, na starym, zniszczonym kocu, siedział Dave.

[22](#) Moja mała (hiszp.)

[23](#) Kochanie (hiszp.)

[24](#) Dzieciaku (hiszp.)

[25](#) Tatusiu (hiszp.)

[26](#) Cholera jasna! (hiszp.)



Rozdział 10

Kiara

Kiara wpadła do pokoju niczym huragan.

Próbowała złapać Angelę, ale tłum na stadionie był zbyt gęsty i nieskory do współpracy. Współlokatorka zniknęła jej z oczu, zasłonięta przez dwóch podskakujących jak zachwycone dwunastolatki chłopaków. Kiara długo przedzierała się przez masę spoconych, wrzeszczących ludzi.

Po dotarciu do gmachu szkoły od razu zajrzała we wszystkie istotne dla Angeli miejsca. Nigdzie jej nie było. Gdyby tylko miała działający telefon, nie musiałaby teraz wbiegać po schodach, aby dostać się do pokoi dla dziewcząt w poszukiwaniu koleżanki. Było to najmniej prawdopodobne, że akurat w tym miejscu zaszyje się Angela, ale Kiarze kończyły się opcje, jak i cierpliwość. Impreza na korytarzu rozkręcała się w najlepsze i naprawdę bardzo chciała do niej dołączyć. Tylko co to za bibka, jak nie masz się z kim napić?

Summer siedziała na swoim łóżku z podkulonymi nogami, na których opierała brulion pełen pomazanych węglem białych kartek. Cała – łącznie z nosem – pokryta była czarnymi smugami. Angela na widok Kiary schowała głowę za książką, jakby chciała się ukryć przed karcącym wzrokiem dziewczyny.

– Zostawiłaś mnie samą!

– Daj spokój. Przecież umiesz trafić do pokoju. – Przeszła od razu do racjonalnych argumentów.

– To ty chciałaś iść na ten głupi mecz. A potem, kiedy wreszcie zaczęło się robić fajnie, zniknęłaś jak kamfora!

– Jak dla mnie fajność skończyła się wraz z wejściem Jess na boisko.

Słowa Angeli ciężko opadły na środek pokoju.

– Co zrobiła Jess? – Summer oderwała się od pracy i obserwowała teraz obie dziewczyny.

Kiara prychnęła, próbując powstrzymać śmiech. Pod nosem rudzielca widniał czarny, węglowy wąs.

– Też chciałabym wiedzieć – powiedziała i podparła się pod boki.

Angela ponownie ukryła się za podręcznikiem. Przewróciła stronę. Kiara była pewna, że wcale jej nie czyta. Podeszła do dziewczyny i zabrała książkę o wojnach napoleońskich.

– Nie mamy całego wieczoru, Angie.

– Serio, Kiara?! Przecież byłaś tam, wiesz, co zrobiła! – wybuchnęła.

– Kręciła dupą, wiwatowała, prawie zabiła cię wzrokiem za to, że Matt... – zaczęła wyliczać.

– Pocałowała go! – Głos Angeli zawibrował niebezpiecznie.

– Och, Angie, tak mi przykro...

Współczucie pobrzmiwające w wypowiedzi Summer przyprawiło Kiarę o mdłości. Prawie zapomniała, jaką małą, dwulicową intrygantką była ta zgrywająca świętą dziewczyna.

– *Pobre cosa...*²⁷ – zakpiła Kiara, siadając na skraju łóżka Angeli. Uderzyła ją w udo. – I co z tego? Ogarnij się, Lair! Jest jego dziewczyną. Raczej logiczne, że będzie się z nim całować.

Angela już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale Kiara nie dała jej dojść do słowa.

– I tak, wiemy wszystkie, że na niego lecisz, ale to za dużo nie zmienia. Nie zamykaj się na resztę świata tylko dlatego, że ten kretyn wybrał Jess.

Angela przez chwilę siedziała z otwartymi ustami. Wreszcie wypuściła powietrze z płuc i opadła na poduszki.

– Pewnie masz rację... Ale nie wiem... Może byłoby mi łatwiej, gdyby tak nie kręcił... Nie kocha jej, ale musi z nią być. Gdzie tu logika? – prychnęła z pogardą.

Kiara wybuchnęła śmiechem i ponownie strzeliła ją w udo.

– To mężczyzna. Oni nigdy nie myślą logicznie. Dobra, przekonałam cię, żeby ruszyć cztery litery i zabawić się trochę?

– Niespecjalnie... – Angela westchnęła, dalej wpatrując się w śnieżnobiały sufit.

– Ależ ty jesteś uparta! Co jeszcze mogę zrobić...?

– Pójdę z wami. – Summer nagle poderwała się z łóżka. – Tylko dajcie mi chwilę.

Dziewczyna kurczowo ścisnęła w rękę telefon komórkowy. Kiara zmrużyła oczy tak, że zamieniły się w dwie małe szparki.

– Kto do ciebie napisał?

– Nikt taki. – Summer starała się, aby jej głos brzmiał naturalnie, ale nie dorastała Jess do pięt, jeśli chodzi o udawanie.

Kiara zerwała się z łóżka i wyrwała komórkę z rąk dziewczyny.

– Co ty wyrabiasz?!

Angela znalazła się w mgnieniu oka tuż obok współlokatorek. Zabrała telefon z rąk Kiary i przekazała Summer dokładnie w momencie, kiedy ekran zaświecił się, ukazując nową wiadomość. Od Andrew.

Cała krew odpłynęła z twarzy Kiary, kiedy to jedno imię mignęło jej przed oczami.

– Dziękuję, Angie... Pójdę się już szykować – wyszeptała Summer i zamknęła się w łazience.

Angela odwróciła się w stronę Kiary.

– Co to miało być?!

Dziewczyna wzruszyła ramionami i opadła na łóżko współlokatorki. Znudzony ton przyszedł jej z łatwością, pomimo goryczy, którą czuła w gardle.

– Takie tam wygłupy, nic specjalnego.

Angela westchnęła i usiadła obok koleżanki.

– Wiem, że wkurza cię, że Kovu się z nią zadaje, ale nie możesz za to karać Summer. Daj jej szansę, to dobra dziewczyna.

Kiara powoli wciągnęła powietrze i uśmiechnęła się sztucznie do Angeli. Jak mało jej współlokatorka wiedziała o osobach, z którymi dzieliła pokój. Spojrzała na swoje łóżko i dostrzegła pudełko z nowym telefonem. Zerwała się na równe nogi i podbiegła do aparatu.

Nie mogła się już doczekać, kiedy odzyska kontakt ze światem.

Jess

Nie świętujesz z innymi? – Oschły głos chłopaka zatrzymał ją w miejscu. Nie takiego przywitania się spodziewała.

– Mogłabym zadać ci to samo pytanie. – Zmusiła się do śmiechu, próbując zignorować nieprzyjemne dreszcze.

– Jess?

Dopiero teraz Dave odwrócił się w jej kierunku. Przez ułamek sekundy widziała w jego wzroku to, co spodziewała się zobaczyć: smutek, żal i rozgoryczenie. Wraz z kolejnym podmuchem wiatru wszystko zniknęło, pozostawiając jedynie zielone, puste odmęty.

– Co ty tu robisz? – Zabolało ją to, w jaki sposób wymówił słowo „ty”.

– Myślałam, że dach jest wolny. Nie chciałam ci przeszkadzać...

Wbrew wszystkiemu, co stanowiło podstawę jej funkcjonowania, chciała choć przez chwilę poczuć, że może wszystko. Nie musieć się obawiać, że ktoś ich nakryje. Móc usiąść obok niego, złapać za rękę, pocieszyć...

Tak było, zanim się tu pojawiła. Teraz patrzyła na Dave'a i zastanawiała się, czy nie popełnia właśnie okropnego błędu.

– To świetnie, bo przeszkadzasz – mruknął.

Czuła jego złość i żal. Rozumiała go aż za dobrze. Gdyby to ją rodzice ominęli przy podziale firmy, na pewno zniosłaby to dużo gorzej. Na szczęście była ich jedynym dzieckiem. Zignorowała przytyk w jego głosie i przełamała się, siadając obok niego. Chłopak drgnął.

– Czemu nie było cię na meczu? – zapytała.

Nawet nie musiała na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że grymas niezadowolenia wykrzywił jego twarz.

– I nie mów, że to nie dla ciebie – kontynuowała dużo pewniej niż chwilę wcześniej. – Widziałam Cassidy. Wszyscy twoi ludzie tam byli.

– Moi ludzie. – Cichemu prychnięciu towarzyszył szelest ubrania.

Jess powstrzymała się, żeby na niego nie zerknąć.

– Więc co ty robisz sam?

Odgłosy zabawy, która odbywała się na korytarzach z okazji wygrania meczu, docierały również na dach. Stanowiły idealny kontrast dla ciężkiej, nieznośnej ciszy.

– No? – ponagliła go.

– Liczę gwiazdy.

– Och, przestaniesz w końcu? – Jess gwałtownie odwróciła się w stronę Dave’a.

Leżał na plecach, podpierając głowę rękoma. Wzrok utkwiał w ledwo widocznych jasnych punkcikach na niebie.

– Chodzi o Matta, prawda? – zawahała się. – Zabolało cię to, co powiedział...

Kolejny grymas przebiegł przez twarz Dave’a. Spojrzał na nią tak, jak patrzy się na robaka pod swoim butem.

– Bawisz się w psychologa?

– Bycie najmłodszym bratem musi być dla ciebie ciężkie – spróbowała podejść go od innej strony.

– Co ty nie powiesz...

– Nigdy nie mówiłeś mi o swoim ojcu. Myślałam, że dobrze się wam układa – naciskała.

– Dobrze to pojęcie względne.

– Ale... to, co powiedział Matt... To tylko plotka, tak? Dalej chce ci przekazać jedną trzecią gospodarstwa? Nie zostałeś... z niczym?

Uświadomiła sobie, że nie powinna była tego mówić, dopiero kiedy słowa wypłynęły z jej ust.

Dave leniwie oparł się na jednej ręce i spojrzał w oczy Jess, co spowodowało, że całe jej ciało w jednej chwili zapragnęło znaleźć się daleko od dachu. Tylko serce trzymało ją na wyciągnięcie ręki chłopaka.

– A co? Bez wielohektarowego, dochodowego przybytku nie jestem godzien nawet tego, żeby się z tobą pieprzyć?

Jess gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Dave?!

– Faktycznie, co ja mówię. Nawet kiedy miałem te hektary, wolałaś Matta.

Odwróciła wzrok, zaciskając koc w pięści.

– Przyszłam tutaj, żeby cię wesprzeć. Ale nie pozwolę, żebyś tak do mnie mówił...

Dave delikatnie dotknął jej policzka i kciukiem podniósł brodę tak, aby znów na niego spojrzała. Jej serce załomotało.

– To, jak wszyscy przejmujecie się moją pozycją społeczną, jest naprawdę żalosne. Ty jesteś żalosna – wycedził.

Szarpnęła się do tyłu i poderwała z miejsca. Dave nigdy, przenigdy tak do niej nie mówił. A co gorsza, miał zupełną rację... Z osoby, z którą Jess nie powinna się zadawać, zmienił się w kogoś, kto mógłby całkowicie pogrzebać jej reputację. Mimo to pragnęła choć raz mieć odwagę zrobić to, co dyktowało jej serce. Dlatego tu przyszła. Ale teraz nie miało to już żadnego znaczenia.

– To nie twoja pozycja odstrasza ludzi od ciebie, tylko ty sam – wychrypiała i uciekła z dachu.

Angela

Donośne basy znanych, klubowych kawałków dobiegały z głośników ustawionych na korytarzach. Muzyka narastała, w miarę jak zbliżały się do głównego holu. Angela z fascynacją przyglądała się pluszowym pandom czerwonym, girlandom małych, pomarańczowo-czarnych trójkątów i łańcuchom lampek porozwieszanych wszędzie wokół. Główne oświetlenie zostało wyłączone, co sprawiło, że korytarz tonął w miłym, przygaszonym blasku.

Tuż obok nich przebiegło kilku pierwszoroczników, którzy dzierżyli w dłoniach po plastikowym kubeczku. Sądząc po ich nastroju, nie mieli tam tylko wody.

– Dokładnie tego mi trzeba – zawyrokowała Kiara, chowając wybudzający się telefon do kieszeni. Złapała Angelę pod ramię i przyspieszyła.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł, Kiara... Jeszcze chwilę temu byłaś w skrzydle szpitalnym, a teraz...

– Och, zamknij się, Summer. Nikt cię nie pytał o zdanie – warknęła.

– Co to za szaleństwo? To dopiero pierwszy mecz sezonu – szepnęła dziewczyna, próbując dotrzymać im kroku.

Nie było to łatwe. Tłum na głównym holu był tak gęsty, że Angela musiała wbić palce w ramię Kiary, aby jej nie zgubić.

Przedarli się przez pierwszą ścianę uczniów i powoli szli w stronę okien.

– Grali przeciwko Purple Flame. To największy przeciwnik Drumford! Teraz drogę do mistrzostw mają niemal usłaną różami! – odpowiedziała Angela, próbując przekrzyczeć muzykę.

– Mamy – poprawiła ją Kiara i puściła do niej oko.

Po ciele Angeli rozlało się przyjemne ciepło. MAJĄ.

– Mike, polej też nam! – krzyknęła Kiara do chłopaka, który stał przy parapecie zastawionym licznymi plastikowymi butelkami bez etykiety. Ubrany w kardigan i spodnie rurki blondyn odwrócił się bokiem. Wyraźnie udawał, że ich nie słyszy.

Kiara fuknęła i przyspieszyła kroku. Angela przygryzła wargę. Coraz więcej osób spoglądało w ich kierunku i szeptało między sobą. Jakaś grupa dziewczyn minęła je bez słowa, silnie spychając Kiarę na bok.

– Co jest, kurna? – warknęła i spojrzała za siebie. Angela również się odwróciła. Współlokatorka, która jeszcze chwilę temu szła za nimi krok w krok, zniknęła.

– Zgubiłyśmy gdzieś Summer!

– Spokojnie, rudzielec sobie poradzi. – Kiara uśmiechnęła się pod nosem.

Angela stanęła i wyciągnęła szyję, próbując zlokalizować koleżankę w tłumie identycznych głów. W przytłumionym świetle mało było widać. Kiara złapała jej twarz w dłonie. Sprowadziła wzrok Angeli do swojego poziomu.

– Wyluzuj, mamusiu. Nie jest małym dzieckiem, da sobie radę.

Puściła ją i wskazała wokół siebie.

– Zresztą jakby chciała z nami łączyć, to by się nas trzymała, nie?

– W sumie...

Argument był nędzny, ale pozwalał uciszyć sumienie nakazujące szukać współlokatorki. Kiara pociągnęła Angelę za łokieć do prowizorycznego baru.

– No siema, Mike! Ładnie to tak udawać, że się mnie nie widzi?

Angela ze zdziwieniem spojrzała na koleżankę. Podziwiała ją za umiejętność walenia prosto z mostu.

– Kiarciu jak zawsze stylowa – rzucił chłopak i pocałował dziewczynę w oba policzki.

– I kto to mówi. Ten sweter dopiero co był na wybiegu podczas tygodnia mody w Paryżu – zauważyła Kiara, szczerząc do niego zęby. Chwyciła dwa kubki i jeden z nich podała współlokatorce.

– Znasz mnie. Nie lubię czekać. – Mike również uśmiechnął się szeroko.

Angela nie mogła powstrzymać swoich własnych ust i też wyszczerzyła zęby. Energia tej dwójki była zaraźliwa.

– Masz jakieś ploteckie, *querida* [28](#)? – Kiara pociągnęła solidny łyk napoju.

Mike zacmokał.

– Jaka niecierpliwa. Dopiero przyjechałem z Fidżi, więc muszę się rozeznac w sytuacji.

– Chyba oboje jesteście dość niecierpliwi, co? – zapytała Angela, po czym wzięła kilka potężnych łyków napoju.

Początkowo poczuła tylko lekkie mrowienie w gardle, ale już przy czwartym łyku moc trunku dała jej się we znaki. Kaszlnęła, wypluwając trzymany w ustach płyn do kubka. Spojrzała zażawionymi oczami na śmiejących się towarzyszy.

– Spokojnie, dziewczyno, bo jeszcze wylądujesz na płukaniu żołądka. – Mike mrugnął do niej i wbrew swoim słowom uzupełnił wypity przez nią płyn.

– Co to jest? – wychrypiała Angela.

– Moja tajna receptura. – Chłopak ponownie zaszczycił ją swoim uśmiechem. – A co do plotecek... To raczej ja powinienem zapytać ciebie, Kiarcia. Ten nowy artykuł w „Regen Magazine”... Ja nie potępiam, ale jestem ciekaw, czyje to było? Kovu?

Angela kolejny raz omal nie zakrztusiła się napojem.

– O czym ty mówisz? – Uśmiech momentalnie zniknął z twarzy Kiary.

Mike zacmokał z udawanym zrozumieniem i podał dziewczynom po małym kieliszku.

– Och, kochana, totalnie cię rozumiem, że udajesz, że to nie miało miejsca. Ja też nie chciałbym rozmawiać, gdyby ktoś wrzucił moje zdjęcie, jak wychodzę z kliniki aborcyjnej...

Cała krew momentalnie odpłynęła z twarzy Kiary. Nogi ugięły się pod nią, aż musiała się złapać parapetu. Rozejrzała się na boki.

– A to zapchlony szczur... – wydusiła.

– Kto? Ojciec dziecka? – dociekał Mike.

Dziewczyna zupełnie go zignorowała. Wypiła otrzymany napój i zanim Angela się zorientowała, zniknęła w tłumie.

Jess

Jess weszła na główny korytarz w tym samym momencie, w którym wielki balon z wodą wylądował na ostatnich schodkach, kilka metrów od niej. Lepszy wzrok żartownisia, a stałaby teraz zmoknięta od stóp do głów. Omiotła spojrzeniem najbliższe otoczenie. Ludzie rozstąpili się przed nią, ukazując pierwszorzoczników, którzy starali się ukryć pozostałe balony pod koszulkami.

Bez problemu ich rozpoznała: wywodzili się z dwóch dość zamożnych adwokackich rodzin. Ale bycie „dość zamożnym” to było za mało jak na ich świat. Nie dorastali większości otaczających ich ludzi do pięt. Zbyt późno dostrzegli, że Jess ich zauważyła. Na jej ustach zagościł miły, a zarazem przerażający uśmiech. Wzrok dziewczyny, gdyby mógł, zamieniałby w kamień.

Spojrzeli na siebie z paniką w oczach.

– To... to on! – Jeden z nich wyskoczył przed szereg i wskazał na drugiego chłopaka.

– Co? Nie! To on! – krzyknął wytypowany, popychając kumpla.

Tamten nie utrzymał równowagi. Upadł, wypuszczając balony ukryte pod koszulką, i pociągnął za sobą kolegę. Wszystkie wodne pociski pękły i zmoczyły doszczętnie ubrania nieszczęśników. Tłum wokół nich wybuchnął śmiechem.

Jeszcze chwilę temu wesole twarze nastolatków zamieniły się w gradowe chmury. Jess podeszła, wyciągając do nich dłoń. Jeden z chłopaków przyjął ją chętnie i podniósł się z ziemi. Przewodnicząca szkoły przyciągnęła go do siebie bardzo blisko.

– Uważaj, na kogo polujecie, Brian. Chyba nie chcesz, aby wszyscy dowiedzieli się o przekrętach twojego ojca?

Pierwszorzocznik odskoczył od Jess jak oparzony. Jego kumpel zdążył się już pozbierać i strzepywał z siebie resztki wody. Brian złapał go za rękę i odciągnął z dala od zamieszania.

– Przepraszamy – wymamrotał, po czym zniknął w tłumie.

Jess uśmiechnęła się z wyższością. Dokładnie tego potrzebowała po rozmowie z Dave'em.

– Chyba niezbyt zależy ci na głosach wyborców. – Słowa wypowiedziane tubalnym tonem przebiły się przez zbyt głośną muzykę.

– Hendrickson. – Jess odwróciła się w stronę swojego przeciwnika, kontrkandydata na przewodniczego szkoły. Uśmiechnęła się pobłaźliwie. – Myślałam, że takie imprezy są poniżej twojej godności?

Cios wymierzony precyzyjnie w ego chłopaka niestety jedynie lekko się po nim prześlizgnął. Zarozumiały uśmiech nie zniknął z twarzy licealisty.

– Wszystko w porządku, Pearlman? Wyglądasz, jakbyś płakała. Nie mów, że aż tak dotknęły cię żarty tych małolatów.

Jess w ostatniej chwili powstrzymała się przed potarciem oczu. Powinna była zahaczyć o swój pokój po spotkaniu z Dave'em i usunąć wszelkie ślady rozmazanego makijażu, ale zbyt spieszyła się na tę pożalowania godną imprezę. Teraz będzie długo tego żałować.

Rozmowy ucichły. Wokół niej i Hendricksona utworzyło się koło ludzi zainteresowanych tą słowną przepychanką. Niespodziewanie debata polityczna przeniosła się z audytorium na parkiet szkolnego korytarza.

– Dziękuję za troskę – zaczęła Jess, ważąc w głowie każde słowo. – Te małolaty, jak ich nazwałeś, to Brian i Denis. A określanie ich w pejoratywny sposób jest jawnym brakiem szacunku. Przypominam, że oni również będą głosować.

Kolejny cios wreszcie dosięgnął celu.

Okrągła, ogolona do ostatniego włoska twarz Hendricksona wykrzywiła się w brzydkim uśmiechu. Umiejętności aktorskie miał zdecydowanie dużo gorsze od Jess.

– A gdzie twój chłopak, Pearlman? Czyżbyś to z jego powodu uroniła łzę?

Iskierka niepokoju pojawiła się w sercu dziewczyny. „Co miał na myśli ten wyliniały szczur?”

– Jak przystało na kapitana drużyny, celebruje zwycięstwo. I tobie polecałabym zrobić to samo. Dzisiaj świętujemy! – To mówiąc,

złapała za kubek z napojem najbliższej stojącej osoby i wzniosła go do góry.

Tłum zareagował instynktownie. Napitki poszybowały nad głowy, a pomieszczenie wypełnił krzyk euforii.

Jess jednym haustem opróżniła naczynie, wywołując tym wiwaty wszystkich wokół. Ogólna wrzawa rozbrzmiała na nowo. Przestrzeń między nią a Hendricksonem zaczęła się wypełniać ludźmi. Mimo to chłopak nie zniknął jej z oczu, choć bardzo by sobie tego życzyła. Przeciwnie. Minął kilka osób i przybliżył się do Jess, zanim tłum zupełnie ich od siebie odciął. Na jego twarzy dalej gościł zarozumiały uśmiech.

Wzdrygnęła się. Wygrała pseudodebatę. Hendrickson powinien być wściekły, a nie szczęśliwy.

– Oboje dobrze wiemy, co miałem na myśli. Twoja cudowna miłość z Mattem to ściema.

– Co ty bredzisz? – Dziewczyna z trudem zachowywała beztroski ton.

– Słyszałem co nieco. Sam też dużo dostrzegam i, jak dla mnie, nie wyglądacie na szczęśliwą parę. – Hendrickson otaksował Jess spojrzeniem i zaśmiał się nosowo. – A po twojej reakcji widzę, że jesteś tego boleśnie świadoma.

Przewodnicząca pokręciła głową z politowaniem.

– Mamy w szkole bardzo dobrego okulistę. Może powinieneś się do niego wybrać?

Ręka Hendricksona podążyła do okularów. Zatrzymał ją w połowie ruchu.

– Uważaj na słowa, Pearlman.

Śmiech przyszedł jej naturalnie. Oglądanie wściekłych mężczyzn było takie zabawne. Nawet nie zdawali sobie sprawy z tego, jak łatwym celem się wtedy stawali.

– Jeśli skończyły ci się sensowne argumenty, to pozwolisz, że się oddalę? – rzuciła.

– Zaczynaj grać fair, bo w innym wypadku pożałujesz. – Hendrickson widocznie zmienił taktykę. Wyciągnął z kieszeni jeden z plakatów Jess. Dziewczyna od razu go poznała. Do taśmy przyklejone były fragmenty papieru innego koloru. Właśnie ten plakat powiesiła na podobiznie swojego rywala. Zmięta w garści otrzymany prezent.

– Czemu nie powiedziałaś o tym przy wszystkich?

– Nie pokonam cię, wyciągając kruczki formalne. Ale spokojnie, niedługo powinie ci się noga. Tak samo jak twojej byłej przyjaciółce. Skoro ta ladacznica wpadła przy zabijaniu własnego dziecka...

Usłyszała jedynie trzask. A potem dłoń zaczęła ją parzyć, jakby zanurzona była we wrzątku. Serce kołatało jej w piersi, kiedy patrzyła, jak Hendrickson powoli odwraca do niej twarz z przekrzywionymi okularami oraz pokrywającym się czerwienią policzkiem. I z delikatnym, ledwo widocznym uśmiechem.

Zakręciło się jej w głowie. „Uderzyłam go? Naprawdę go uderzyłam?” – pomyślała spanikowana. Jedno spojrzenie na otaczających ją ludzi uświadomiło jej, że w rzeczy samej, właśnie wymierzyła swojemu politycznemu przeciwnikowi siarczysty policzek.

Dekolt zaczął ją swędzieć, tak samo jak całe ciało. Musiała dostać się w spokojne miejsce, i to czym prędzej...

Zwróciła się w kierunku schodów.

– Jess, tu jesteś! – Pisk Kiki rozpoznałaby wszędzie.

– Wiesz, gdzie jest Matt? Wszyscy go szukają. – Viki pojawiła się tuż obok niej, wręczając kubek ze świeżym napojem.

Przestrzeń wokół Jess zaczęła się kurczyć. Z trudem łapała każdy kolejny oddech.

– A... nie ma go tutaj? – wydusiła.

Siostry spojrzały na siebie zdziwione.

– Nie... Myślałam, że się z nim widziałaś... – zaczęła Viki.

Gdyby mogła, palnęłaby się w łeb. Przez to wszystko zapomniała o jednym z tysięcy swoich kłamstw. Przed oczami pojawiły się jej plamy, czuła pot spływający po plecach i z trudem powstrzymywała się, żeby nie rozorać sobie dekoltu paznokciami.

– Widziałam, ale mówił, że tu przyjdzie... Pewnie dołączy później – skłamała.

– Idealnie. To co, pijemy? – Kiki taka odpowiedź wystarczyła.

– Tylko skorzystam z toalety – rzuciła Jess i nie czekając na odpowiedź, czmychnęła do łazienki.

Zamknęła się w kabinie w ostatniej chwili. Drżącymi rękoma wyciągnęła z torebki syrop i upiła najpierw jeden łyk, potem drugi i

trzeci, by na koniec popić wszystko alkoholem.

Wzięła trzy głębokie wdechy i wyszła z pomieszczenia. Świat na nowo stawał się spokojnym, przyjemnym miejscem, a jej problemy zaszyły się gdzieś w zakamarkach umysłu i ucichły, przynajmniej dopóki działały leki. Przyjęła kolejny kubek napoju, mając nadzieję, że dziś się upije.

Kiara

Drżała jak w delirium. Starła się ignorować zaciekawione spojrzenia, ostentacyjne pokazywanie palcem czy nawet głośne obelgi. Dopiero teraz dotarło do niej, że słyszała je już od wyjścia ze szkolnego szpitala. A wszystko to za sprawą Freddy'ego.

Przełknęła ślinę, próbując zwilżyć suche jak pustynia gardło. Czuła, jak pali ją przetyk, a oczy powoli zachodzą mgiełką, co zwiastowało nadchodzący płacz. Przetarła powieki pięściami i nakazała sobie spokój. Zajrzała do kolejnego korytarza w poszukiwaniu tego wyliniałego szczura. Chłopak jakby zapadł się pod ziemię. Nigdzie nie mogła go znaleźć.

Właśnie wchodziła w przejście prowadzące do sali muzycznej, kiedy jedne z drzwi klas otworzyły się na oścież, wypuszczając na korytarz roześmianą grupkę osób. Potargane włosy dziewczyn, niedokładnie pozapinane bluzki i rozporki, a do tego rozanielone miny chłopaków; Kiara dobrze wiedziała, co odbywało się w tym pomieszczeniu.

– Kogo my tu mamy? – zaświergotała Kiki, zagradzając jej przejście.

– Nie mam teraz czasu, Kiki, spadaj – rzuciła i spróbowała ją wyminąć, ale wyznawczyni Jess ponownie zastąpiła jej drogę. Za plecami dziewczyny pozostałe osoby utworzyły mur.

Kiara przewróciła oczami.

– Jak sobie chcecie. – Odwróciła się na pięcie i poszła w drugą stronę.

Dopiero po sekundzie do reszty towarzystwa dotarło, co się stało. Kiara usłyszała głośny stukot szpilek i Kiki ponownie zastąpiła jej drogę, wyciągając dłonie tak, jakby chciała dotknąć nimi ścian

korytarza po obu stronach. Nie było to możliwe, ale odniosła swój cel. Dziewczyna zatrzymała się.

– Dobra, *qué pasa?* ²⁹ – Podparła się pod boki i spojrzała hardo na podchmieloną podżegaczkę grupy.

Kiki uśmiechnęła się lubieżnie i pociągnęła łyk z czerwonego kubeczka.

– Nie wstyd ci tak chodzić po szkole?

Kiara podniosła do góry brew.

– Ja bym nie mogła spojrzeć ludziom w oczy, gdybym zrobiła coś tak potwornego jak ty – ciągnęła dalej Kiki. – Słyszałaś o czymś takim jak prezerwatywy? Skoro puszczasz się na prawo i lewo, to powinnaś zacząć je stosować.

– Naprawdę? Mam przyjmować rady od największej dziwki w szkole? – zaśmiała się Kiara, próbując ukryć rozgoryczenie.

– Brzydzimy się tobą. To wstyd, że w murach Drumford uczy się ktoś taki. – Do rozmowy włączyła się inna dziewczyna. Ludzie za nią pokiwali zgodnie głowami. Kiara napięła się, a potem rozluźniła mięśnie.

– Kto wam dał prawo do wydawania sądów? To jest indywidualna sprawa każdej osoby, która decyduje się na ten krok. I nic wam do tego. A teraz przepraszam. – Przepchnęła się obok Kiki i ruszyła przed siebie.

– Jess uważa, że powinno się godnie przyjmować konsekwencje swoich działań! Ty splamiłaś honor Drumford!

Kiara zatrzymała się w pół kroku. „Jess tak powiedziała?” – pytanie pojawiło się w jej głowie i zabolało tak mocno, jak jeszcze nic do tej pory. Jak mogła być taka głupia?

Powstrzymała się, żeby się nie odwrócić i nie wykrzyknąć Kiki całej prawdy. Ruszyła przed siebie, wyciągając telefon. Wreszcie aparat zaktualizował się kompletnie i miała dostęp do całej bazy swoich kontaktów. Liczba wiadomości przyprawiła ją o zawrót głowy. Skasowała je wszystkie i wybrała numer do Freddy’ego.

Kiara: Już nie żyjesz.

Odpowiedź przyszła momentalnie.

Freddy: To nie moja wina! „Regen Magazine” ukradło mi tego newsa! Napisałem artykuł, ale dyrektorka kazała mi go usunąć, zanim poszedł do publikacji. Nikt nie mógł tego zobaczyć!

Kiara: Gdzie tu niby nie ma twojej winy? To przez ciebie moje zdjęcia trafiły do tej gazety!

Freddy: Ale nie ja je im przekazałem!

Może miał rację? Na pewno jakiś uczeń musiał na bieżąco informować „Regen Magazine” o wszystkim, co działo się w Drumford. Musiał być to ktoś, kto miał dostęp do szkolnej strony... Ale jeżeli nie był to Freddy, to w takim razie kto?

Kiara: Kto dał ci tego „newsa”?

Freddy: Nie wiem kto, numer był zastrzeżony.

Kiara: A czego chciał w zamian?

Zbyt długo czekała na odpowiedź, a cierpliwość kończyła się jej z każdym kolejnym nieprzychylnym spojrzeniem mijających ją ludzi. Kawalek dalej dojrzała Angelę, która zaczęła do niej machać energicznie i na coś wskazywać. Westchnęła i ruszyła do koleżanki, kiedy wreszcie ekran rozświetliła wiadomość.

Freddy: Będę mu winny przysługę.

Summer

Zgubienie Angeli i Kiary nie było trudne. Summer wręcz zaczęła się zastanawiać, czy dziewczyny same nie chciały się jej pozbyć. Chodziła po korytarzach wokół głównego holu od dobrych dwudziestu minut, odmawiając chyba trzem propozycjom wypicia alkoholu, dwóm zapalenia papierosa i jednej opcji wypalenia czegoś, co papierosem na pewno nie było.

Zatrzymała się w najmniej uczęszczanym przejściu i zaczęła spokojnie analizować otoczenie. W głównym holu było niezwykle tłoczno, głośno i ciemno. Dokładnie w tej kolejności.

– Jednak jesteś. – Usłyszała głos Andrew tuż przy swoim uchu.

Podskoczyła.

– Wybacz, nie chciałem cię przestraszyć.

Summer rzuciła okiem w stronę tłumu. Na razie nikt nie zwracał na nich uwagi.

– O czym chciałeś porozmawiać?

Andrew uśmiechnął się delikatnie, przyglądając się dziewczynie.

– Jak zawsze wyglądasz uroczo – wyszeptał.

Summer zarumieniła się lekko. Chciała jak najszybciej pojawić się na imprezie, więc włożyła pierwszą lepszą rzecz ze swojej szafy. Miała na sobie lekką sukienkę w kwiaty ze sporym dekoltem, co było dość niecodzienne w jej przypadku. Narzucony na ramiona krótki, burgundowy kardigan zapewniał małą osłonę dla odkrytych części ciała. Jednak w porównaniu z dziewczynami na imprezie wyglądała co najmniej groteskowo.

Szczelniej zakryła się swetrem.

– Andrew, co my tu robimy?

– Brakuje mi nas. – Mężczyzna położył dłoń na biodrze Summer.

Dziewczyna stanowczo ją odepchnęła.

– Jesteś nieostrożny – skarciła go cicho.

Była niemal pewna, że zauważyła grymas przemykający przez jego twarz. Zaraz jednak Andrew ponownie delikatnie się uśmiechnął i to wrażenie minęło.

– Chodźmy do mnie. Wszyscy są tak zajęci świętowaniem, że nikt nawet...

– Do ciebie? – Summer przerwała mu niegrzecznie.

Myśl o tym, że miałyby zamknąć się z nim w jednym pokoju, w budynku dla nauczycieli, była przerażająca.

– Nikt nas...

– Nie, Andrew. Jestem zaskoczona, że w ogóle proponujesz tak niebezpieczną rzecz. – Dziewczyna spojrzała na niego twardo. – Nie wiemy, czy nie zostaliśmy nakryci w oranżerii. Teraz jeszcze chcesz ryzykować schadzkę u ciebie? To trochę niedojrzałe, nie sądzisz?

Mężczyzna skrzywił usta na kształt czegoś, co w jego mniemaniu miało być chyba dalej przyjemnym uśmiechem. Summer poczuła, jakby w pomieszczeniu zrobiło się o kilka stopni zimniej. Zacisnęła dłonie na swetrze.

– Warto zaryzykować, jeśli w grę wchodzisz ty... – Andrew przyciągnął ją do siebie i przytulił.

Zamiast znajomego ciepła do serca dziewczyny zaczęła wkradać się panika. Jej oddech przyspieszył, a mimo to nie mogła nabrać pełnego tchu. Zaczęło się jej kręcić w głowie. „Tu są wszyscy. Cała szkoła...” – pomyślała.

– Andrew, ja nie mogę. – Wyrwała się z jego objęć i uciekła w stronę tłumu, nie pozwalając się zatrzymać.

Gdy przeciskała się pomiędzy ludźmi, analizowała w głowie rozmowę z Andrew. „Jak mógł być taki nieostrożny?” Wciąż zadawała sobie to pytanie i nie potrafiła znaleźć uzasadnienia dla jego zachowania.

Muzyka zmieniła się w głośnie, gwałtowne dźwięki gitary elektrycznej. Ryk zachwyty wydobył się z gardeł wszystkich tańczących na parkiecie osób, wtórując uderzeniom perkusji. Czyjs łokieć o włos minął głowę Summer. Dziewczyna rozejrzała się i zamrugowała zdezorientowana.

Znalazła się w samym centrum imprezy.

Ledwie dostrzegła podium i sylwetkę Kovu skąpaną w świetle reflektorów, kiedy ktoś popchnął ją na ścianę. Uderzyła nadgarstkiem o jedną z wielu rzeźb stojących na korytarzu i chwyciła za zranioną dłoń. Impuls bólu idący od przegubu, przez łokieć, aż do kręgosłupa był boleśnie realny. Łzy same napłynęły jej do oczu. Zanim zdążyła przeanalizować, co się właściwie stało, kolejne pchnięcie oderwało ją od ściany, prawie przewracając dziewczynę na podłogę.

Światła przygasły, a muzyka wydobywająca się z głośników zdawała się brzmieć coraz głośniej. Summer przycisnęła obie dłonie do torsu i ruszyła przed siebie. Powoli stawiała każdy krok, zwracając baczną uwagę na otoczenie.

Skaczący wokół niej ludzie obijali się o siebie i specjalnie zderzali ciałami. Jakiś chłopak upadł niedaleko i zniknął między masą ciał. Wciągnęła gwałtownie powietrze. „Byle do wyjścia” – pomyślała.

Nawet nie zauważyła, w którym momencie tłum uniósł kogoś i podrzucał tak wysoko, że żołądek podszedł jej do gardła.

Zagapiła się. Kolejne mocniejsze pchnięcie posłało ją na jakąś dziewczynę, której drink wylał się na delikatną sukienkę i kardigan Summer. Śmiech właścicielki napoju dalej dźwięczał jej w uszach, choć tłum już porwał MacAulay ze sobą.

Próbowała się wyrwać. Odpychała kolejne osoby, ale wciąż ich przybywało. Poczucie bezsilności i strachu było obezwładniające.

Wielkie cielsko masywnego chłopaka poleciało prosto na nią. Nie miała szansy uskoczyć. Zderzenie się z płaską powierzchnią ściany było niczym w porównaniu z palącym bólem płuc, kiedy w jednej chwili uleciało z nich całe powietrze. Summer spróbowała zaczerpnąć tchu, ale przygniatający ją dalej chłopak nie pozwalał na to.

Masa podskakujących ludzi zlała się w jedną czarną plamę. Ostra muzyka kłuła w uszy. Ból nadgarstka rósł proporcjonalnie do palenia w płucach.

Wreszcie chłopak oderwał się od Summer i wbił w środek skaczącej masy. Wzięła głęboki, spazmatyczny oddech. Zakręciło się jej w głowie. Kolana zdrząły. Miała ochotę osunąć się po ścianie na ziemię i przeczekać tak do rana, ale bała się, że ciężkie buty stratuja ją, jakby była zwiniętym dywanem.

Czyjaś ręka złapała ją za ramię i siłą oderwała od ściany. Druga dłoń oplótła się wokół niej, wciskając dziewczynę pod pachę nieznanego niczym klocek Tetris. Summer była zbyt oszołomiona, żeby zareagować. Bez słowa sprzeciwu pozwoliła się prowadzić.

Po kilku krokach dotarło do niej, że coś się zmieniło. Z głośników leciała wyłącznie muzyka pozbawiona słów, a tłum przestał podskakiwać. Ludzie wręcz rozstępowali się przed nimi, jakby znajdowali się w bańce. Rozdygotana podniosła głowę i spojrzała na swojego wybawcę.

Jej oczom ukazała się zacięta, poważna twarz Kovu.

Niepewnie usiadła na swoim łóżku. Delikatne światło lampki nocnej i znajome wnętrze powoli przywracały jej świat do równowagi. Kovu przykląkł przed nią. Jego pozbawiona uśmiechu twarz wydawała się obca, jakby należała do kogoś innego.

– Coś cię boli? Potrzebujesz pójść do lekarza? – wyrzucił z siebie te pytania trzęsącym się od emocji głosem.

Summer spojrzała na swoje ręce. Pulsujące uczucie gorąca rozchodziło się od prawego nadgarstka i barku. Przegub zaczynał powoli sinieć. Wykonała lekki ruch i zasyczała cicho. Zabolało, ale była w stanie ruszać ręką. Czyli nie została złamana.

Potrząsnęła głową, odpowiadając na drugie pytanie.

Kovu nachylił się w stronę Summer i objął ją. Twarz dziewczyny ukryła się w jego ciepłym ramieniu. Długie włosy chłopaka łaskotały ją w nos.

– Wszystko w porządku, Summer. Jesteś bezpieczna – wyszeptał.

Kojące słowa, wypowiedane niczym mantra, miały na nią zbawienny wpływ. Powoli uspokoiła oddech, a drżenie ciała zaczęło ustępować. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że trzęsa się jak w febrze.

Nie wiedziała, jak długo tak trwali.

Kiedy jej serce wróciło do normalnego trybu pracy, odsunęła się delikatnie od chłopaka. Szara koszulka Kovu była wyraźnie mokra w miejscu, w którym jeszcze chwilę temu trzymała twarz.

Niepewnie podniosła oczy.

– Jak się czujesz? – zapytał cicho, jakby się bał, że każdy głośniejszy dźwięk cofnie ją do stanu sprzed chwili.

Summer uśmiechnęła się słabo.

– L... lepiej, dziękuję.

Kovu wyciągnął rękę w kierunku jej twarzy. Zawahał się. Cofnął dłoń i zwinął ją w pięść.

– Kiedy cię tam zobaczyłem... Myślałem, że cię stratują. Odbijałaś się od nich jak szmaciana lalka.

Summer zacisnęła powieki. Wydarzenia sprzed kilku chwil wróciły do niej niczym wezbrana fala alkoholu, którym upojeni byli tańczący. Wtedy myślała, że to koniec, że jeszcze jedno niefortunne uderzenie o ścianę...

Kovu odgarnął z twarzy dziewczyny mokre od łez i potu włosy. Otworzyła oczy. Był tuż przed nią. Dzieliły ich milimetry. Kciukiem otarł łzę z jej policzka. Bał się o nią. Widziała to wyraźnie w jego spojrzeniu. Gdyby wtedy jej nie zabrał...

– Summer... – wyszeptał, a może to jej mózg zapragnął to usłyszeć.

Nachyliła się i pocałowała go.

Ponoć pierwsze miłosne uniesienia nigdy nie są udane. Potrzeba wprawy, aby to, co nazywamy pocałunkiem, przerodziło się w prawdziwą przyjemność. Summer zatapiała się w miękkości ust Kovu, nie zważając na to, jak bardzo były suche i zimne. Nie zwróciła uwagi, kiedy podniósł się lekko, by przyjąć lepszy kąt, lub kiedy jego palce podążyły do jej szyi. To nie był idealny pierwszy pocałunek. Ale mimo to był najwspanialszym, jaki przeżyła.

Kiedy nacisk zelżał, a ona poczuła zimny powiew na rozgrzanych wargach, z żalem otworzyła oczy.

– Następnym razem, gdy będziesz tańczyła pogo, pamiętaj, żeby podskakiwać – zaśmiał się Kovu.

Znów przywdział swój zawadiacki uśmiech, a w jego spojrzeniu czaiły się chochliki, gotowe w każdej chwili wyskoczyć. Summer uśmiechnęła się lekko.

– To było pogo? Szkoda, że wcześniej nikt mi tego nie powiedział.

Kovu usiadł na łóżku obok niej. Jego uśmiech na chwilę zbladł.

– Szkoda, że masz takie doświadczenia z pierwszej korytarzówki.

– Korytarzówki?

Odchylił się lekko, oparł o ścianę i zaplótł ręce za głowę.

– Tak nazywamy spontaniczne imprezy. Rzadko się zdarzają, ale jak już są, to należą do najlepszych imprez organizowanych w tej szkole.

– Oj, w takim razie chyba dziękuję za kolejne.

Stwierdzenie Summer wywołało u Kovu falę śmiechu.

Drzwi do pokoju otworzyły się, uderzając o ścianę z łoskotem. Kawalek tynku osypał się na podłogę. Angela stała w nich, próbując złapać oddech. Jej wzrok od razu padł na współlokatorkę, a niepokój w nim obecny powoli zaczynał zmieniać się w ulgę.

– Nic ci nie jest. – Bardziej stwierdziła, niż zapytała.

Przeszła przez pokój i – nie zważając na wciąż siedzącego na łóżku Kovu – przytuliła Summer. Dziewczyna, lekko zdziwiona, odruchowo pogłaskała ją po plecach. Woń mocnego alkoholu była wyraźnie wyczuwalna w oddechu koleżanki.

– Wszystko w porządku, Angie.

– Kiedy zobaczyła, że porywa cię pogo, od razu zmusiła mnie do ruszenia ci na pomoc. Na szczęście królewicz na białym koniu zjawił się *justo a tiempo* [30](#).

Sarkastyczna uwaga Kiary dobiegła od strony otwartych drzwi. Oczy wszystkich zwróciły się na dziewczynę. Ta skrzywiła się i dodała:

– Rany, to przecież tylko pogo...

– Skoro już jesteś w dobrych rękach, to ja się będę zbierał. – Kovu podniósł się dziarsko z łóżka i wyciągnął telefon ze spodni. – Puszczam ci sygnał. Dzwon, gdybyś czegoś potrzebowała.

Uśmiechnął się ciepło do Summer, co sprawiło, że ponownie zadrżała, tym razem z innego powodu. Wyszedł z pokoju, zwalniając obok opierającej się o framugę Kiary.

– Musimy porozmawiać.

– Nie wydaje mi się – mruknęła.

– Widziałem twoje poprawki do piosenki, nie zgadzam się...

Kiara machnęła ręką.

– Dobra, już dobra. Rano w sali muzycznej.

Kovu przytaknął i zniknął w ciemności korytarza.

Angela objęła koleżankę ramieniem. Dopiero wtedy Summer oderwała wzrok od miejsca, w którym jeszcze chwilę temu stał chłopak.

– Potrzebujesz czegoś, coś ci przynieść?

Pokręciła głową.

– Nie, chciałabym tylko odpocząć.

– Widzisz, Angie, mówiłam, że nic jej nie jest. Zostaw rudzielca i idziemy się bawić.

Wzrok Angeli był lekko nieprzytomny, ale Summer z całą pewnością zauważyła w nim złość.

– Idź sama, ja zostaję – odpowiedziała dziewczyna, przenosząc się na swoje łóżko.

Kiara fuknęła jak wkurzona kotka.

– Dobra, skoro wy dwie postanowiłyście dzisiaj zamulać, to ja spadam. Nara!

Ponownie drzwi do pokoju trzasnęły z hukiem.

– Angie, naprawdę nie musiałaś. Poradzę sobie sama, a Kiara... Chyba potrzebuje wsparcia po ostatnim artykule w „Regen Magazine”... – Summer była wdzięczna za troskę, ale faktycznie jedyne, czego chciała, to powrót do pocałunków z Kovu albo położenie się spać.

Jedna z tych dwóch rzeczy na pewno nie była już możliwa.

– Gdyby potrzebowała wsparcia, to nie wracałaby do tych wygłodniałych hien. Zostaję z tobą – podjęła decyzję Angela i sięgnęła po laptopa od Kiary.

Angela

Ładowarka przyszła dzień wcześniej. Angela upewniła się, że wszystko działa i zostawiła sprzęt do ładowania na okrągłe dwadzieścia cztery godziny. Nie mogła uwierzyć, że wreszcie miała swój własny, prywatny komputer.

Otworzyła wieko. Przywitała ją urocza tapeta z Kiarą obejmującą Jess za szyję. Obie dziewczyny stały na tle wieży Eiffla. „Pierwsza rzecz do zrobienia” – pomyślała Angela z niechęcią i wpisała hasło. Komunikaty jeden za drugim zaczęły wyskakiwać na środek ekranu. Była zbyt wstawiona i zmęczona, aby je przeczytać. Zamknęła wszystkie, po czym przeszła do folderu oznaczonego jako muzyka.

– Zrobimy sobie własną imprezę – rzuciła zadowolona.

– Tylko nie za głośno, okej? – wymamrotała Summer, przytulając głowę do poduszki.

– Jasne, jasne – mruknęła Angela i założyła słuchawki, podłączając je do gniazda w laptopie.

Puściła pierwszą ścieżkę dźwiękową, która pojawiła się zaraz po informacji, że synchronizacja folderu się zakończyła.

– Oddawaj moją kurtkę, złodziejko!

Głos Jess zadźwięczał jej w uszach. Zaraz po nim dołączył do niego głos Kiary i... jej. Angela wstrzymała nagranie. „Niemożliwe... To nie może być nagranie naszej kłótni z Jess na błoniach” – pomyślała.

Momentalnie wytrzeźwiała. Sprawdziła nazwę i datę pliku. A jednak, nie pomyliła się. Przeleciała wzrokiem pozostałe foldery. Stary komputer Kiary musiał zsynchronizować się ze wszystkimi jej danymi. Miała pod ręką prywatne rzeczy współlokatorki. Maile, esemesy, zdjęcia... wszystko. „Powinnam je usunąć. Zupełnie sformatować komputer” – pomyślała i zbliżyła palec do przycisku „delete”. „A może...?”

[27](#) Biedactwo... (hiszp.)

[28](#) Mój drogi (hiszp.)

[29](#) Co jest grane? (hiszp.)

[30](#) W samą porę (hiszp.)



Rozdział 11

Angela

Wstała najciszej, jak umiała. Nie chciała budzić zmęczonej wczorajszymi wydarzeniami Summer ani śpiącej jak głaz Kiary, od której zionęła silna woń alkoholu. Jedynie to, czy obudzi sapiącą przez sen Jess, nie miało dla niej znaczenia. W sumie nawet by się ucieszyła, gdyby dziewczyna ze złością powiedziała jej, że nie może przez nią spać.

Wyciągnęła z szafki szary, znoszony dres do biegania po dworze. Temperatura na zewnątrz spadła o kilka stopni i przypomniawszy, czym tak naprawdę jest jesień. Nadchodził czas na pożegnanie słońca i witanie się z coraz dłuższą nocą. Niedługo zrobi się za zimno na poranne przebieżki.

Spięła włosy w wysoki kucyk i obmyła twarz wodą. Gdy wychodziła z łazienki, zawahała się. Zazwyczaj myła zęby pod prysznicem, już po porannym joggingu, ale od wczoraj miała w ustach okropny smak zdrady. Mdlilo ją za każdym razem, kiedy przypominała sobie o tym, co zrobiła. Sięgnęła po szczoteczkę i pobieżnie przemyła zęby. Od razu poczuła się lepiej.

Włożyła do uszu słuchawki, odpaliła muzykę i wybiegła z pokoju.

Matt

Wczorajsze zwycięstwo było tym, czego szkoła od dawna potrzebowała. Tak samo jak Matt. Przepelniała go duma i radość, ale gdzieś na granicy świadomości towarzyszyło mu dziwne uczucie niepewności. To właśnie ono wyrwało go ze snu wczesnym rankiem. Leżał z otwartymi oczami i zastanawiał się, czy istnieje chociaż cień szansy, że jeszcze zaśnie. Głośne chrapnięcie Kovu pozbawiło go złudzeń.

Wciągnął przez głowę czysty biały podkoszulek i wyjrzał przez okno. Nie musiał nawet patrzeć na termometr. Stalowoszare niebo wskazywało na chłodny poranek. Złapał bluzę i wyszedł z pokoju.

Ulubiony zespół Matta wypełniał przestrzeń różnymi nutami. Wczorajsza propozycja spróbowania swoich sił w NBA poważnie zachwiała jego idealnie ułożonym światem.

Jasne, w marzeniach – jak każdy – widział dla siebie wiele różnych scenariuszy. Jednak do tej pory były to tylko swobodne myśli, niepoparte żadnymi sensownymi argumentami. Od małego wiedział, że po szkole rozpocznie studia z ekonomii na Insead lub innej prestiżowej uczelni, a następnie przejmie firmę po ojcu. Koniec tematu.

Ta jedna rozmowa sprawiła, że nie był już tego taki pewien. W końcu – jak by nie patrzeć – to nie był JEGO plan. Jasne, nigdy się nie buntował ani nie przedstawiał kontrpomysłów, ale tak po prawdzie nikt go nawet nie pytał o zdanie.

Uderzenia stóp o żwirową drogę wyznaczały rytm, który zlewał się z szumem w uszach. Biegł, pozwalając, aby nogi same go niosły.

Czy gdyby miał możliwość wyboru, to właśnie zawodowe granie w kosza stanowiłoby teraz jego cel? Nikogo nie obchodziłoby wówczas, skąd pochodzi ani kto jest jego ojcem. Kontakty i prestiż przestałyby mieć znaczenie. Ba, nawet korona stałaby się śmieszna, nikomu niepotrzebną błyskotką. W koszykówce liczył się tylko on i jego umiejętności.

Co powiedziałby ojciec, gdyby zdecydował się zrezygnować z obranej lata temu ścieżki? Igiełka niepokoju, schowana gdzieś głęboko pod fałdami ekscytacji, przebiła się na powierzchnię.

Wiedział dobrze, jaka byłaby reakcja. Za nic w świecie by się nie zgodził.

Nachylenie terenu zmieniło się. Matt zbiegł ze wzgórza, sprintem zbliżając się do rosnącego na boku wzniesienia wielkiego dębu. Tuż przed nim zza drzewa wyłoniła się jakaś postać ze słuchawkami w uszach.

Nie widziała go i najwidoczniej również nie słyszała.

Próbował wyhamować, jednak nadaremnie.

Ich wzrok spotkał się dokładnie w momencie, kiedy na oba ciała zaczęły działać prawa Newtona. Matt, aby choć trochę złagodzić uderzenie, objął dziewczynę rękami i upadając na ziemię, trzymał ją kurczowo. Silne uderzenie w bark zapaliło przed jego oczami tysiące gwiazd. Zaczęli staczać się w dół, a świat wokół nich zawirował. Chłopak cały czas starał się wyhamować łokciami, ale strome zbocze nie pozwalało im się zatrzymać. Wreszcie grunt wyrównał się, a oni – ciężko dysząc – zatrzymali się u podnóża wzgórza.

Bark Matta pulsował tępym bólem. Leżąca na nim dziewczyna wykonała niezgrabny ruch, więc poluzował chwyt, żeby ją uwolnić.

– Co... co do jasnej... – wysapała i odrzuciła z czoła potargane włosy.

Wyswobodziły się z gumki i sterczały teraz skołtunione na wszystkie strony. Matt wstrzymał oddech, kiedy zdał sobie sprawę, kto na nim siedzi.

– Hej, Angie. – Kąciki jego ust drgnęły, gdy spróbował się uśmiechnąć. Zamiast tego twarz wykrzywił mu grymas.

– Wszystko w porządku? Coś cię boli? – zaczęła dopytywać Angela i zaraz prychnęła zdenerwowana. – Głupia ja, oczywiście, że cię boli. Przecież z impetem runąłeś ze mną na ziemię.

Matt ponownie spróbował się uśmiechnąć. Tym razem wyszło mu to znacznie bardziej przekonująco.

– W innych okolicznościach pewnie robiłbym wszystko, żeby nie pozwolić ci się ruszyć...

Oczy Angeli rozbłysły nagłym zrozumieniem.

– O matko! Już, przepraszam.

Niemal odskoczyła od niego i usiadła ciężko tuż obok, obserwując, jak chłopak nieporadnie się podnosi. Kilka głębszych wdechów pomogło mu dojść do siebie. Roztrzepał włosy ręką i odwrócił się do

Angeli. Pomimo ćmiącego bólu barku i poobijanych pleców nie mógł przestać się uśmiechać.

– A ty jak się czujesz? – zapytał.

Dziewczyna przez chwilę analizowała swoje ciało, po czym odwzajemniła uśmiech.

– Wszystko w porządku. Nie takie rzeczy już przechodziłam.

Matt podniósł jedną brew do góry.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie pierwszy raz upadasz z chłopakiem na ziemię i toczysz się w dół zbocza?

– Można tak powiedzieć – zaśmiała się Angela i szybko spoważniała. – Przepraszam, że tak wylazłam zza tego drzewa. Powinna być się rozejrzeć...

– Daj spokój. To ja biegłem, jakby mnie diabeł gonił. Co w sumie jest trochę prawdą – dodał bardziej do siebie.

– Co się stało?

Przez chwilę wahał się, czy nie rzucić jakiegoś gładkiego kłamstwa, ale widząc troskę w oczach Angeli, zdał sobie sprawę, że nie chce jej oszukiwać. Może była jedyną osobą, której mógł powiedzieć całą prawdę?

– Dostałem zaproszenie na eliminacje do NBA.

Słowa zabrzmiały obco, mimo że sam je wypowiedział. Dziewczyna gwałtownie wciągnęła powietrze. Przez chwilę słychać było jedynie śpiew ptaków i świst wiatru.

– Co teraz?

Dokładnie to pytanie zadawał sobie od dłuższego czasu.

– Nie wiem – stwierdził. – Chyba niespecjalnie dużo mogę z tym zrobić.

Uśmiechnął się, ale Angela nie dała się nabrać. Podsunęła się bliżej i uklękła tuż przed twarzą Matta.

– Możesz z tym zrobić, cokolwiek zechcesz. To twoje życie.

– Chciałbym, żeby to było takie proste, Angie. A co, jeśli się dostanę? Albo nie dostanę się i tylko zrobię z siebie głupka... Sam nie wiem, która opcja byłaby gorsza...

Położyła rękę na dłoni Matta. Dopiero gdy poczuł jej uspokajające ciepło, zdał sobie sprawę z tego, jak szybko oddycha.

– Jeśli nie spróbujesz, to nigdy nie będziesz wiedział, czy miałeś w ogóle szansę – powiedziała cicho. – Daj sobie możliwość wyboru.

Jej słowa miały sens, ale nie usuwały największego problemu.

– Mój ojciec w życiu się na to nie zgodzi... – Gorycz tego stwierdzenia aż piekła go w gardło.

– Ale na co? – Dziewczyna zaśmiała się pod nosem. – Na razie nawet nie wiesz, czy cię przyjmą.

Matt otworzył oczy ze zdziwienia. No tak, przecież to jasne! Angela miała rację. Nie musiał nikomu o tym mówić. Przynajmniej do czasu, aż...

Z wdzięcznością ścisnął jej dłoń.

– Dzięki, Angie.

Odwzajemniła uścisk.

– Nie ma za co, Matt.

Żadne z nich nie miało ochoty wstawać, szczęśliwe z powodu dotyku drugiej osoby. Zaciśnięte dłonie chłonęły wzajemne ciepło. Matt przyglądał się twarzy Angeli, jakby widział ją po raz pierwszy. Lekko kwadratowa, z wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi oraz wąskimi ustami. Wyglądała jak zadziorna, pewna siebie dziewczyna. Pierwszy raz miał do czynienia z kimś, od kogo było takie ciepło i przekora. Jej roześmiane oczy, wpatrujące się w niego przyjaźnie, mogły zwiastować kłopoty. Kłopoty, w które z ogromną chęcią wpadłby po same uszy.

– Spotkaj się dzisiaj ze mną – wyszeptał.

– Co? – Angela odchyliła się do tyłu zdziwiona.

Matt zrobił głębszy wdech. Miał zamiar zaryzykować. Nie tylko w kwestii kosza, ale całej swojej przyszłości.

– Spotkajmy się dzisiaj wieczorem, około dziewiątej. Tylko ty i ja.

Angela patrzyła na niego pełna obaw. Jednak jej dłoń, dalej zamknięta w jego dłoni, dawała mu nadzieję.

– Gdzie? – zapytała.

Kovu

Kovu nie zdążył nawet zapukać. Drzwi z numerem trzydzieści dwa otworzyły się gwałtownie, ukazując w nich Kiarę.

– Jak się czuje...?

Palec dziewczyny wylądował na jego ustach, co wprowadziło Kovu w osłupienie. Popchnęła go ręką do tyłu i sama wyszła z pokoju,

zamykając za sobą delikatnie drzwi.

– Odbiło ci? Mieliśmy się zobaczyć w sali muzycznej, nie pod moim pokojem.

– No tak, ale Summer...

Kiara westchnęła zirytowana.

– Potrzebuje spokoju, snu, a nie księcia na białym koniu sprawdzającego, czy księżniczka ma się dobrze. Dojdzie do siebie, to do ciebie napisze, nie? W końcu dałeś jej swój numer, geniuszu.

Ostatnie zdanie powiedziała przez zaciśnięte zęby. Błysk zrozumienia zalśnił w oczach Kovu.

– Oczywiście. Mam nadzieję, że ma się już trochę lepiej. – Bardziej stwierdził, niż zapytał, i dodał: – Przekażesz jej, że przyszedłem sprawdzić, jak się czuje, prawda?

– Oczywiście – odpowiedziała, przedrzeźniając go. Ruszyła korytarzem tak szybko, że Kovu musiał do niej podbiec.

– A ty jak się czujesz? – zapytał.

– Ja? – Dziewczyna podniosła wysoko brwi. – Mhm... Dobrze. Lekki kac.

– Jesteś pewna, że dasz radę zaśpiewać swój fragment? Jeśli nie, to wiesz, zawsze możemy zredukować twoje linijki do chóru...

Przez twarz Kiary przemknęło zdziwienie, ale już po chwili wyszczerzyła zęby.

– Chciałbyś! Nie oddam ci mojego numeru.

Chłopak wzruszył ramionami, ale i jego twarz rozjaśnił zawadiacki uśmiech.

– Warto było spróbować.

Nie chciał zasypywać jej pytaniami. Jeszcze nie teraz.

Kiara

Niepewność, smutek, nadzieja, radość i miłość. Idealna mieszanka na piosenkę miłosną, która poruszy nawet najbardziej zatwardziałe serca.

Kovu uderzał otwartą dłońią o pudło gitary, wystukując rytm. Kiara przymknęła oczy i zaczęła nucić melodię. Zatopiła się we własnym głosie. Pozwoliła, aby jej palce same odnalazły odpowiednie klawisze fortepianu. Wraz z rozpoczęciem pierwszej zwrotki salę

wypełniły kojące dźwięki. Lekko zachrypnięty głos Kovu wszedł pierwszy, a zaraz po nim pojawiły się zagrane na gitarze takty, brzmiące jak ostra kłótnia kochanków.

Kiara otworzyła oczy. Jak urzeczona słuchała tej mieszaniny smutku i niepewności, która drżała w powietrzu. Z każdym kolejnym zaśpiewanym słowem chęć odpowiedzenia Kovu wzbierała w niej coraz bardziej.

Palce na klawiszach przyspieszyły, gdy wreszcie doszła do swojej partii.

Delikatne mruczenie wydobyło się z jej gardła. Nie mogła się powstrzymać. Wiedziona wewnętrznym instynktem wydłużyła pierwszą sekwencję o kilka taktów. Kovu bezbłędnie wyczuł subtelną zmianę i nie zgubił rytmu. Wreszcie Kiara otworzyła usta i pozwoliła, aby wszystkie emocje, które wzbierały w niej od wakacji, uleciały na zewnątrz.

Kovu

Podobno piękno można odnaleźć pod każdą postacią. Pierwszy raz Kovu poczuł, że mógłby zgodzić się z tymi słowami.

Śpiew Kiary przeszywał go na wskroś. Czuł, jak przepełnione smutkiem słowa uderzają prosto w jego serce. Chciał ją pocieszyć, zapewnić o swoich uczuciach, które dalej brzmiały w nim jak delikatne dźwięki dzwoneczków. Wiedział, że musi poczekać. Pomimo że to czekanie przemieniało się w istną torturę.

Wejście refrenu było jak uderzenie tsunami. Ich głosy na zmianę to przekrzykiwały się, to zgrywały w słowach pełnych miłości i oddania. Kovu podniósł się ze swojego miejsca i podszedł do Kiary, nie przestając grać. Dziewczyna przerwała płas palców po klawiszach. Również wstała, kierowana dźwiękami melodii.

Z każdym taktem dystans między nimi się zmniejszał. Chłopak odłożył w końcu gitarę na krzesło i stanął tuż przed Kiarą. Jej głos załamał się na chwilę, ale nie cofnęła się.

Wraz z ostatnimi słowami utworu ich twarze znalazły się tak blisko siebie, że Kovu mógł policzyć każdą plamkę na idealnych tęczęwkach dziewczyny. Cisza brzmiała jak przedłużenie piosenki, a wibrujący brak melodii odbijał się od ścian i tętnił w uszach.

Chłopak pokonał ostatnie dzielące ich centymetry i zatopił się w ustach Kiary, które tak dobrze znał. Sięgnął do karku dziewczyny i dotknął jej włosów. Uwielbiał ich lekko chropowatą powierzchnię i delikatne skręty, które oplatały dłoń jak winorośl, nie pozwalając uciec. Ale on nie chciał uciekać. Ani wtedy, ani teraz.

Oderwał usta od jej warg i przyłożył czoło do rozgrzanego czoła Kiary.

– Brakowało mi tego... – zaintonował, nawiązując do zwrotki z ich piosenki. – Co się z nami stało?

Dziewczyna drgnęła i gwałtownie otworzyła oczy. Odskoczyła od Kovu.

– Ta piosenka się nie nadaje. Nie wygramy z czymś takim.

Podeszła do pianina i w pośpiechu zaczęła zbierać nuty.

– Uspokój się, Kiara, chcę tylko pogadać.

– Pomyślałeś, że może ja nie mam na to ochoty?

– Kiara... – wychrypiął Kovu, patrząc na miotającą się dziewczynę.

– Czemu mi nie powiedziałaś?

Odpowiedział mu jedynie szum kartek i dźwięk zapinanego suwaka. Nie mogła znowu zostawić go bez słowa wyjaśnienia. Znowu...

– Przecież wiesz... wiesz, że bym ci pomógł. Nie musiałaś przez to przechodzić sama. To dlatego... ze mną zerwałaś?

– Och, odwalcie się w końcu wszyscy! Nie usunęłam żadnego dziecka, *está bien* ³¹?! – krzyknęła z furją, wpychając kolejne rzeczy do torby.

– Jak to nie usunęłaś? To co robiłaś w centrum aborcyjnym?

Kiara nie odpowiadała. Kovu spróbował złapać ją za rękę, ale zręcznie mu się wymknęła, unikając wzroku chłopaka.

– To. – Narysowała ręką koło obejmujące ją i jego. – Nic z tego nie wyjdzie.

Ruszyła żwawo do wyjścia, kiedy złapana znienacka w pasie, obróciła się wokół własnej osi i znowu wylądowała twarzą w twarz z Kovu. Im silniej próbowała się wyrwać, tym mocniej chłopak zaciskał ręce na jej talii.

– Puszczaj. PUŚĆ MNIE, SŁYSZYSZ?! – wybuchnęła. Jej oczy, pełne skrajnych uczuć, spotkały się wreszcie z jego wzburzonym wzrokiem.

– Znowu to robisz. Znowu uciekasz bez słowa wyjaśnienia!

Dłonie Kiary zacisnęły się mocniej na ramionach Kovu. Paznokcie dziewczyny wbijały się w skórę, mogąc ją lada moment przebić. Mimo to nie puszczał.

– Proszę, porozmawiaj ze mną. Powiedz, co się stało? Co się dzieje? Nie możesz mi tego znowu zrobić.

W oczach Kiary zapalił się prawdziwy płomień nienawiści.

– Nie widzisz nikogo poza sobą, co? Wielki Kovu. Zawsze tylko ja, ja i ja!

– Wiesz, że to nie jest prawda. – Tracił nad sobą panowanie. Kiara zaczęła wchodzić na niebezpieczne rewiry.

– Naprawdę? A co niby robisz teraz? Summer, ja. Z iloma jeszcze dziewczynami kręcisz, co?! – krzyknęła mu prosto w twarz.

Kovu puścił Kiarę, czując, jak cała jego siła ulatuje wraz z resztkami romantycznej atmosfery.

– Z żadną z was nie jestem. Gdyby było inaczej...

Pełen politowania śmiech wyrwał się z gardła dziewczyny.

– Kovu, z tobą nigdy nie jest inaczej. Nigdy.

Niespodziewana smutna nuta w głosie Kiary zwróciła jego uwagę, ale było już za późno. Wyszła z sali, zostawiając go z jeszcze większą liczbą pytań bez odpowiedzi.

Jess

– Niech ktoś wreszcie przestanie tłuc kotlety! – krzyknęła Jess i schowała głowę pod poduszkę. Mimo zamkniętych oczu czuła się tak, jakby siedziała w kolejce górskiej. Jej ciało unosiło się raz w górę, raz w dół... Żołądek wykonał niebezpiecznego fikołka, ale w porę zdołała go uspokoić.

– Jess, ktoś do ciebie. – Głos Summer brzmiał jak dźwięk piły mechanicznej. Przewodnicząca mocniej przycisnęła poduszkę do głowy.

– Nie przyjmuję żadnych gości – mruknęła, czując, jak treść żołądka ponownie podchodzi jej do gardła.

– Wiem, że to nieodpowiednia pora, ale musimy porozmawiać.

Jess uniosła delikatnie poduszkę i łypnęła okiem na stojącą przy jej łóżku osobę. W jednej dłoni ściskając naręczę jakichś papierów, a w

drugiej mały termos, Greta starała się zajmować jak najmniej miejsca swoją osobą. Jess zaczęła się zastanawiać, czy ta dziewczyna również śpi z rękami pełnymi drogocennych zapisków.

– Co jest? – zapytała chyba zbyt obcesowo, bo szefowa jej sztabu wyborczego cofnęła się i schowała głowę w ramionach.

– To... sprawa prywatna.

Przewodnicząca odrzuciła kołdrę i poduszkę tak, że ta poleciała na ziemię. Usiadła gwałtownie na łóżku i od razu tego pożałowała. Przyłożyła dłoń do ust, powstrzymując się przed zerwaniem na równe nogi i pognaniem do łazienki. Drugą ręką wskazała na Summer, a potem na drzwi.

– Zostaw nas.

– Jess, nie możesz...

– Mam uwierzyć, że chcesz być świadkiem bardzo intymnej rozmowy między mną a Gretą? – Przewodnicząca skierowała pełne politowania spojrzenie na Summer. Dziewczyna szybko opuściła wzrok, rumieniąc się lekko.

– To ja... już pójdę – powiedziała niewyraźnie.

– Dobra, to co tu robisz z samego rana? – Jess zwróciła się do Greta, kiedy tylko zamknęły się drzwi. Sięgnęła po poduszkę leżącą na podłodze, ale wtedy żołądek znowu zaczął wariować.

Z trudem wróciła do poprzedniej pozycji, a tuż przed jej nosem pojawiła się złota nakrętka od termosu wypełniona parującymi ziołami. Przyjęła je z ulgą i oparła się o ścianę za swoim łóżkiem.

– Znów masz dla mnie złe wieści, prawda?

Greta mocniej ścisnęła swoje zapiski.

– Po twojej sprzeczce z Hendricksonem pomyślałam, że zrobię szybki sondaż. Wiesz, ludzie po alkoholu robią się bardziej wylewni, są skłonni do zwierzeń...

– Do rzeczy!

Jess oderwała wzrok od herbaty. Greta zadrżała, widząc ostrzegawczy błysk w oczach swojej mocodawczyni.

– Nie chcę słyszeć jak, chcę słyszeć co – wyartykułowała bardzo wyraźnie przewodnicząca.

– Tak, tak, oczywiście... Więc... Twoje notowania spadły o dwadzieścia punktów...

– Dwadzieścia?! – Herbata wypadła z rąk Jess i wylała się na jej nogi.

Dziewczyna syknęła i zerwała się z łóżka. Greta doskoczyła do koleżanki, próbując rogiem pościeli zetrzeć resztki płynu. Jess wyrwała jej materiał i odrzuciła go na ziemię.

– Jakim cudem?! Przecież ta „debata” na korytarzu zdecydowanie potoczyła się po mojej myśli!

– Sprzeczka tak, jak najbardziej! Ale ten policzek... Nie uszedł uwadze ludzi. W dodatku Matt nie pojawił się na imprezie.

– I to jest w jakiś sposób mój problem? – fuknęła dziewczyna, chodząc w tę i z powrotem. Nagle pozycja pionowa zupełnie przestała jej przeszkadzać.

– Wiesz, poszła plotka, że się pokłóciliście, więc się upiłaś i zrobiłaś awanturę, zbeształaś tych małych... Ktoś tam powiedział, że jesteś tak żałosna, że nawet Matt nie chce z tobą być.

Jess zatrzymała się gwałtownie. Nagle znowu cały wypity wczoraj alkohol zaczął przeszkadzać zmęczonemu żołądkowi. Oczy zaszyły łzami.

– Wy... wyjdź... – wysapała, przykładając rękę do ust.

– Jess, to da się jeszcze naprawić! Wystarczy, że kilka razy pokażesz się z Mattem, pocałujecie się publicznie...

Przyszła królowa szkoły, przewodnicząca i wzór do naśladowania w końcu nie wytrzymała. Wszystkie wspomnienia poprzedniej nocy przyozdobiły perski dywan leżący tuż obok jej łóżka.

Summer

Summer szła korytarzami szkoły i patrzyła na skąpane w bladym słońcu błonia. Wpadające przez ogromne okna promienie odbijały się od lśniącej czystością podłogi. Delikatny kwiatowy zapach drażnił nozdrza. Dziewczyna kichnęła i przetarła łzawiące oczy. Tępy ból nadgarstka znowu dał o sobie znać. Było tak czysto, że gdyby nie ta namacalna pamiątka, Summer byłaby skłonna uwierzyć, że wczorajszy wieczór w ogóle się nie wydarzył. Nie było meczu, imprezy, pogo ani pocałunku z Kovu...

Dotknęła ust, pozwalając, aby umysł odpłynął do tych kilku przyjemnych chwil. Telefon od rana milczał. Nikt też nie zapukał do

ich drzwi. Obudziła się w prawie pustym pokoju i poczuła się jeszcze bardziej nieswojo niż w dniu, kiedy tu przyjechała.

– Summer?

Dziewczyna podniosła głowę i ujrzała roześmianą twarz swojej współlokatorki. Angela wręcz promieniała szczęściem. Brodą próbowała utrzymać stos książek, który niebezpiecznie kiwał się na boki.

– Angie, co ty tu robisz? – Summer czym prędzej podeszła do koleżanki i zabrała od niej kilka egzemplarzy. Ręka ponownie przypomniła o wczorajszym urazie, ale zignorowała ból, czując ulgę na widok kogoś znajomego.

– Biblioteka dalej pełni funkcję szkolnego zoo, więc muszę sobie znaleźć tymczasowe miejsce do nauki. Znasz może jakieś? – Nadzieja w głosie Angeli była autentyczna. Summer z podziwem przyjrzała się dziewczynie. Pamiętała, w jakim stanie wróciła wczorajszego wieczoru. Gdyby to ona tak dobrze się bawiła, nauka byłaby ostatnią rzeczą, na jaką miałyby ochotę następnego dnia.

– W sumie... – zaczęła, podchodząc do mlecznobiałych, szklanych drzwi. – Idę do oranżerii. Może chcesz posiedzieć ze mną?

Angela uśmiechnęła się szeroko.

– Tam jeszcze nie próbowałam się uczyć.

– Nie wiem, czego się spodziewałaś, Summer. – Angela przewróciła stronę w książce i zapisała coś w zeszycie. – Przecież to Jess. Jedyne, co potrafi, to być niemiłą.

Summer pokiwała w zamyśleniu głową i kolejny raz podlała tę samą roślinę. Ziemia nie dawała już rady przyswoić więcej wody i zawartość konewki zaczęła przelewać się przez krawędzie doniczki.

– O nie...

Angela zachichotała.

– Bez przesady. Poznałam już większe suki w swoim życiu. – Oderwała oczy od zapisków i spojrzała na walczącą z powodzią koleżankę. – O, chyba nie o Jess ci chodziło.

Chwyciła za ścierkę i podeszła, żeby pomóc sprzątać.

– Dobra, dość już tego. Gadaj, co ci chodzi po głowie.

Summer wycisnęła wodę ze szmatki do wiadra.

– To głupie, nie ma o czym mówić.

– Jeśli coś cię dręczy, to na pewno nie jest głupie – skwitowała Angela.

Ostatnia kropla wody została wytarta, a obie ścierki wylądowały w zlewie. Summer usiadła przy stole, zaciskając w rękach materiał szkolnej spódniczki. Jej współlokatorka oparła się o blat po drugiej stronie. Cierpliwie czekała, aż koleżanka coś powie.

Summer nie była pewna, czy może jej zaufać. W końcu Angela przyjaźniła się z Kiarą... Choć zarazem i dla niej była najbliższą osobą w szkole. Komu innemu, jak nie jej, miałyby się zwierzyć?

– Kovu... nie odezwał się od wczoraj – powiedziała cicho. – Nie przyszedł też do mnie dzisiaj rano. A po tym... – Summer odetchnęła ciężko, próbując opanować trzęsący się głos. – Po tym, jak się pocałowaliśmy, myślałam, że coś jest między nami...

– Pocałowaliście się? – Angela oderwała się od stołu i podeszła do koleżanki.

Summer nie wiedziała, jak ocenić stan jej ducha. W pierwszej chwili wyglądała, jakby się cieszyła, ale trochę też nie dowierzała w to wszystko, a zaraz potem wydawała się nawet lekko... zła?

– To był jeden pocałunek. Nic specjalnego. W sumie może za dużo sobie o nim pomyślałam? Tutaj wszystko jest na opak, prawda?

Angela przechyliła głowę.

– Co masz na myśli?

– Ludzie całują się, a potem spotykają z innymi osobami. Tak jak Jess. Jednego dnia całuje się z Mattem, a drugiego spotyka z innym chłopakiem w środku nocy na korytarzu... – Summer zbyt późno ugryzła się w język.

– Z kim Jess widziała się w nocy na korytarzu? – zapytała bardzo powoli Angela, przyglądając się bacznie koleżance.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą. Już się bała, że będzie musiała się tłumaczyć ze swoich nocnych wycieczek, ale współlokatorka wyglądała, jakby zupełnie nie zaprzętała sobie nimi głowy.

– Z tym chłopakiem, co zaczepił mnie wtedy na korytarzu. Tym...

– Dave'em – dokończyła za nią szybko Angela. Przez chwilę milczała, ale jej oczy błyszczały dziwnym podnieceniem. Dopiero po chwili odezwała się już dużo wolniej, jakby próbowała się uspokoić. – Opowiedz mi dokładnie, co robiła ta dwójka.

Summer sięgnęła po konewkę. „Czyli nie będziemy już rozmawiać o mnie i o Kovu?” – pomyślała z żalem. Liczyła na to, że Angela okaże się osobą, z którą nawiąże szczerą, wartościową więź. Będzie kimś, komu w pewnym momencie odważy się powiedzieć o Andrew. Niestety. Widocznie koleżanka zdążyła wsiąknąć w nową rzeczywistość Drumford dużo głębiej od Summer.

Angela

Większość dnia obie dziewczyny spędziły na swoich obowiązkach. Angela jeszcze kilka razy próbowała zagadnąć Summer o wydarzenia pamiętnej nocy, ale współlokatorka ograniczyła się do dwóch słów: „Nie pamiętam”. Nie było więc szans na żadną głębszą rozmowę.

Pochłonięte pracą, dopiero późnym wieczorem spojrzały na zegarek. Angela zerwała się na równe nogi.

– Muszę już iść. – Popatrzyła na walające się wokół niej książki. – Mogę je tutaj zostawić do jutra? Nie zdążę już do biblioteki.

Summer kiwnęła głową i odłożyła nożyce.

– Jasne. Też już pójdę.

Podążały korytarzem w kierunku pokojów dla dziewcząt w zupełnej ciszy. Angela co jakiś czas zerknęła na koleżankę, zastanawiając się, co ją ugryzło. Rozumiała niechęć do plotkowania, ale podejrzewała, że nie o to chodziło w tym przypadku. Wreszcie podjęła dorosłą decyzję i zrobiła głębszy wdech.

– Summer, co się...

– Co się tam dzieje? – zapytała dziewczyna, wchodząc jej w słowo.

Angela podążyła za jej wzrokiem i ujrzała scenę, która rozgrywała się raptem kawałek od nich.

Drobny, ciemnoskóry chłopak w okularach kulił się przy otwartej szafce. Tuż obok stał Dave, nonszalancko opierając się o zamknięte drzwiczki drugiej szafki. Niby nic się nie działo. Wątlejszy z chłopaków miał pełną swobodę ruchów, a bezmózgi dryblas, jak lubiła go w myślach nazywać Angela, uśmiechał się od ucha do ucha. Tylko że uśmiech nie wydawał się przyjazny, a przywodził na myśl wygłodniałego wilka.

Przechodząca korytarzem para również zwróciła na nich uwagę i przezornie przyspieszyła kroku. W Angeli zawrzała krew.

– Może pójdziemy inną drogą? – zapytała Summer z obawą w głosie.

– Niby dlaczego? – Ruszyła w kierunku chłopaków. Summer dogoniła ją i złapała za rękę, ciągnąc w przeciwnym kierunku.

– Angie, nie mieszaj się do tego. Proszę cię. Już ostatnio Dave był na ciebie zły.

Przygryzła wargę, dalej nie odrywając wzroku od dwóch chłopaków.

– Proszę cię. Tylko rozmawiają... – Summer dalej naciskała.

– Dobrze, nic nie zrobię. – Z trudem wypowiedziała te słowa.

Współlokatorka odetchnęła cicho. Minęły ich, a Angela w duchu powtarzała sobie, że nic się nie dzieje i nie ma powodu do obaw. Dokładnie ten moment wybrał sobie Dave, aby odezwać się do chłopaka.

– Tu masz moje zadania z matmy. Radzę się do nich przyłożyć. Mam wypaść piątkowo, kumasz?

Angela zwolniła, zmuszając do tego samego Summer. Koleżanka zerknęła na nią z obawą. Słowa obu chłopaków dalej do nich docierały, mimo że z każdym krokiem były coraz dalej.

– Ale ja nie znam tego tematu...

– A ja obiecałem, że przeżyjesz ten rok we względnym spokoju, jeśli go ogarniesz, prawda? Nie chcesz chyba mieć złych wspomnień ze szkoły średniej, co? – dokończył za niego Dave.

– Proszę cię. Ja naprawdę...

Otwarte drzwi szafki z głuchym łoskotem uderzyły w głowę chłopaka. Jego okulary upadły na ziemię i przeleciały przez korytarz, lądując pod nogami Angeli.

Dziewczyna zatrzymała się i podniosła zgubę.

– Angie... – spróbowała ją powstrzymać Summer, ale było za późno.

– Naprawdę jesteś aż tak głupi, że nie potrafisz sam rozwiązać tych zadań? – powiedziała Angela, powoli odwracając się w stronę Dave'a i ciemnoskórego chłopaka. Uczeń trzymał się za głowę i cicho pojękiwał z bólu.

– Zmiataj stąd – rzucił Dave leniwie, jakby cała sprawa nieziemsko go nudziła.

Angela zupełnie go zignorowała. Zamiast się przestraszyć, podeszła bliżej i wcisnęła okulary w dłoń niższego chłopaka.

– Z której jesteś klasy?

– Trze... trzeciej – odpowiedział drżącym głosem.

Dave uderzył pięścią przy jego twarzy. Chłopak skulił się, przyciskając ramię do swojej szafki. Angela miała wrażenie, że gdyby mógł, ukryłby się w niej, byleby tylko uciec przed napastnikiem. Czający się w jego oczach lęk był boleśnie znajomy. Ten sam strach widziała w tych krótkich momentach względnego wytchnienia, kiedy dziewczyny z sierocińca na chwilę przestawały z niej kpić. W brudnym, spękany lustrze w łazience odbijał się cały terror kilku lat jej życia. Tak jak teraz odbijał się w oczach tego chłopaka...

Angela odchrząknęła. Czuła, że brakuje jej tchu. „Nie pozwól, aby strach powstrzymał cię od działania” – zganiała się w myślach.

– Po twojej tępej gębie wnioskuję, że jesteś już w ostatniej klasie – zwróciła się bezpośrednio do Dave’a. – Zapewne tylko dzięki innym, bo sam najwidoczniej nawet liczyć nie umiesz. – Wyciągnęła przed siebie rękę i zaczęła pokazywać na palcach. – Trójka jest przed czwórką. Teraz kumaszą swój błąd?

Pojedyncza pulsująca żyła pojawiła się na czole Dave’a. Zupełnie zapomniał o swojej wcześniejszej ofierze, skupiając się w pełni na Angeli.

– Nikt cię nie nauczył, że do niektórych spraw nie należy się wtrącać? Tym bardziej jeśli nie dotyczą ciebie?

Angela parsknęła niewesołym śmiechem. Więcej było w nim pogardy niż faktycznego rozbawienia.

– A tobie wyraźnie brakuje jakiegoś zwoju w mózgu, skoro jedyne, co umiesz, to dręczyć słabszych.

– Jeszcze słowo... – Dave zbliżył się do Angeli, próbując ją zmusić do wycofania się, ale dziewczyna nawet nie drgnęła. Stała bez ruchu i wpatrywała się hardo w agresora.

– Daruj, Dave, ale nie boję się ciebie. I ty też nie powinieneś – zwróciła się do chłopaka w zniszczonych okularach. – Możesz już iść.

Ofiara jakby tylko na to czekała. Angela nie sądziła, że można tak szybko biegać. A Dave nawet nie zaprzętał sobie głowy chłopakiem. Jego usta wykrzywione były w kpiącym, złowróżbnym uśmiechu.

– Jeszcze tego pożałujesz, Lair.

Uderzył w drzwi szafki, które z hukiem zamknęły się tuż obok twarzy dziewczyny. Angela podskoczyła. Tego się nie spodziewała. Dave uniósł do góry brew i niespiesznie oddalił się korytarzem, wkładając ręce do kieszeni spodni.

– To nie zabrzmiało dobrze... – szepnęła Summer, kiedy znów pojawiła się obok koleżanki.

Jednak Angelę rozpieszała duma i obawy współlokatorki nie mogły tego zmienić. Były w szkole dla elit. Najgorsze, co mogło ją tu spotkać, w niczym nie przebijało szkoły życia, jaką przeszła wcześniej. Zachowanie Dave'a było jedynie drobnym odchyłem od normy względem tego, czego była świadkiem przez lata życia w sierocińcu. Tym bardziej nie zamierzała pozostawać ślepa ani głucha na jego zachowanie.

– Próbuje mnie tylko nastraszyć, ale nie ma pojęcia, z kim ma do czynienia.

– A ty masz? – zapytała z przestraszeniem Summer.

Serce waliło jej jak młotem, choć nogi same niosły ją w stronę spotkania.

Naburmuszona Kiara nawet nie zadała pytania „po co”, kiedy Angela pożyczła od niej ubrania. Czarna, rozkloszowana u dołu sukienka na ramiączkach, która jej właścicielce sięgała za kolano i mocno opinała ją w klatce piersiowej, na dużo wyższej dziewczynie wyglądała jak luźna miniówka. Angela kilkakrotnie owinęła się ozdobnym, materiałowym paskiem podkreślającym jej talię i związała ciasno włosy w kucyk.

Spojrzała na siebie krytycznie.

O dziwo, zamiast dziewczyny w za krótkim, czarnym worku na śmieci, z lustra spoglądał na nią ktoś, kto nawet mógł się podobać. Sukienka, mimo że bardzo kusa, prezentowała się elegancko. Wprost idealnie na randkę.

W pustym korytarzu słyszała jedynie swój przyspieszony oddech. Zatrzymała się w połowie drogi. Spojrzała w dół, na swoje stopy, próbując się uspokoić. Białe trampki lśniły czystością, jakby nikt ich wcześniej nie nosił. „Na szczęście rozmiar buta mamy taki sam” – pomyślała. Przygładziła ręką powstałe na sukience fałdki i podjęła marsz. Od miejsca spotkania dzieliło ją raptem kilka korytarzy...

Dostrzegła Matta dokładnie tam, gdzie się umówili. Stał przy dużych, dwuskrzydłowych drzwiach.

Rozejrzała się na boki, sprawdzając, czy aby na pewno są sami.

Poczuła, jak poca się jej ręce. Kiedy zgodziła się na tę randkę, już i tak mocno nagięła własne zasady. Ostatnie, czego teraz chciała, to dać się bezmyślnie przyłapać. Oczami wyobraźni widziała, jak cała szkoła mówi o niej jak o zdirze, która kradnie innym dziewczynom chłopaków. Matt jeszcze nie zauważył jej przybycia. Miała szansę zawrócić. Mogła nie popełniać błędu i po prostu wrócić do pokoju...

Drapiące uczucie w gardle złapało ją nagle i bez ostrzeżenia. Odkaslnęła, zwracając na siebie uwagę chłopaka.

– Angie! – Matt pomachał do niej i w kilku krokach znalazł się tuż przy jej boku. – Przepięknie wyglądasz.

– Dziękuję – wychrypiąta.

Uśmiechnął się szeroko, po czym wprowadził ją do ciemnego pomieszczenia.

– Wybacz, że nie wymyśliłem niczego bardziej wytwornego, ale w tak krótkim czasie ciężko było zorganizować coś więcej bez narażania się na dodatkowe pytania...

Nacisnął na przełącznik i w jednej chwili wnętrze ożyło.

– Matt, gdzie my... jesteśmy? – zapytała oniemiała.

Delikatne światło odbijało się od złotych zdobień. Pomieszczenie tonęło w szkarłacie i aksamicie.

– W szkolnym kinie – odpowiedział chłopak i uśmiechnął się szeroko.

W zasadzie mgliście pamiętała, jak wspominał o tym, że szkoła posiada taki przybytek. Ale jeśli już miałyby go sobie jakoś wyobrażać, to z całą pewnością wyglądałby inaczej niż to, na co obecnie patrzyła.

– To ma być kino? – wykrztusiła Angela, podchodząc do jednego z foteli. Przyjemnie miękki materiał pieścił palce.

– Nie widziałaś jeszcze wszystkiego. – Matt wyszczerzył do niej zęby i chwycił dziewczynę za dłoń.

Podprowadził ją do kolejnych drzwi i otworzył je na oścież. Niewielkie wnętrze skrywało barek, który przenosił swoich gości do czasów złotego wieku Hollywood. Zapach popcornu wypełniał nozdrza. Wesoło pracująca maszyna wyrzucała w powietrze gorące, maślane chmurki.

– Kruszonego lodu z sokiem?

Angela dopiero teraz przypomniała sobie, jak bardzo chciało jej się pić. Entuzjastycznie kiwnęła głową, dalej chłonąc wzrokiem otoczenie.

Oprawione w ramki wycinki gazet sprzed stu lat pokazywały rozkwit kina za czasów wielkiego kryzysu. Umieszczone za szklaną gablotą plakaty z *Casablanki* i *King Konga* przypominały o arcydziełach dużego ekranu. Nie zdziwiłaby się, gdyby to wszystko okazało się autentyczne.

Papierowy pojemnik z zimnym napojem pojawił się w jej dłoniach dokładnie w momencie, kiedy z namaszczeniem przyglądała się umieszczonej w gablocie cygaretkie, która pochodziła ponoć z planu filmu *Śniadanie u Tiffany'ego*. Upiła łyk napoju i zmrużyła oczy.

– Tego ci chyba było trzeba, co? – zaśmiał się Matt, po czym wrzucił do ust kilka kulek popcornu.

Angela uśmiechnęła się i wytarła łzy z kącików oczu. Zapomniała już, jak to jest zmrozić sobie mózg.

– To miejsce jest niesamowite. Nie miałam pojęcia, że szkoła posiada coś takiego.

– Mógłbym przysiąc, że wspominałem ci o kinie podczas oprowadzania...

Dziewczyna popchnęła go lekko, nadympając twarz.

– Nawet się nie zająknąłeś, że to PRAWDZIWE kino.

– A jakie miałyby być?

Matt wzruszył ramionami, ale Angela dobrze wiedziała, że tylko sobie z niej dworował. Nie pozostała mu dłużna.

– Wybacz, zapomniałam, z kim rozmawiam. Wiesz, zwykli obywatele tego świata, jeśli mówią o szkolnym kinie, to mają na myśli rząd metalowych krzeseł i rzutnik.

– Co ty nie powiesz? – zaśmiał się Matt, jedną ręką obejmując dziewczynę.

Zamarła dosłownie na ułamek sekundy, aby w następnej dać się poprowadzić do dużej sofy.

– Na co masz ochotę? – Pytanie naturalnie dotyczyło filmu, ale Angela nie mogła powstrzymać swoich myśli. Gdyby faktycznie pozwolono jej wybierać spośród wszystkiego, czego by chciała, na pewno nie byłoby to siedzenie w sali kinowej i oglądanie filmu. Choćby nie wiadomo jak dobrego.

– A jaki mamy wybór?

– Najnowsze hity kinowe, więc na bank niczego jeszcze nie widziałaś.

– Och, świetnie, to wiele ułatwia. – Angela zaśmiała się krótko.

– Okej, to może w takim razie wybierzemy po gatunku? Komedia, thriller, horror...

Wzdrygnęła się i pokręciła przecząco głową.

– Co ci zrobiły te horrory? – Matt ponownie się roześmiał.

Wzruszyła ramionami, chowając twarz w napoju.

– Spełniają swoją funkcję – mruknęła.

– Czekaj... Czyli nasza nieustraszona Angela boi się horrorów? W takim razie już wiem, co wybrać! – Uśmiech Matta był lekko niepokojący. Dziewczyna podążyła za nim wzrokiem, kiedy wszedł do dyżurki.

Ponownie upiła łyk napoju i rozejrzała się po pustym, starodawnym wnętrzu. Nieprzyjemny dreszcz przebiegł wzdłuż jej kręgosłupa. Usiadła na sofie i wcisnęła się mocno plecami w oparcie.

Wyświetlacz zaszumił głośno i obraz na płótnie zmienił się, ukazując logo wytwórni. Z głośników dobieły się pierwsze dźwięki filmu. Światła powoli przygasały, aż salę wypełnił mrok, rozpraszany jedynie jasnym blaskiem bijącym z ekranu.

Angela nerwowo wytarła dłonie o sukienkę. Tytuł filmu zapowiadał raczej coś lekkiego i przyjemnego, ale to nie był pierwszy raz, kiedy coś takiego jak nazwa miało zmylić widza i uspokoić go, żeby za chwilę na ekranie pojawił się jakiś okropny *jump scare*. Przymknęła oczy w obawie, że kolejna scena może być właśnie tą, która na lata wryje się w jej pamięci.

Nagle poczuła na szyi ciepły oddech. Krzyk wydobył się z jej gardła, odskoczyła na bok i prawie wysypała na ziemię popcorn.

– To nie było śmieszne! – krzyknęła, dwoma rękami odpychając chichoczącego Matta.

– Ty faktycznie się boisz! – zauważył rozbawiony i usiadł obok niej.

– Co ty nie powiesz? – rzuciła z przekąsem Angela. Jej ciśnienie powoli opadało, ale dalekie było od normalnego.

Matt delikatnie objął dziewczynę ramieniem i przyciągnął do siebie. Jego nos dotknął płatka jej ucha.

– Oglądamy komedię romantyczną – wyszeptał.

Fala ulgi zalała ją od stóp do głów.

– Ty kreaturo! – wysyczała. – Jak mogłeś tak długo mnie straszyć?!

– Liczyłem na przytulanie, a nie ucieczkę na drugi koniec sofy. – Ukryta w wesołym śmiechu szczerza odpowiedź wywołała u niej przyjemne mrowienie.

– To następnym razem po prostu mnie przytul, a nie uciekaj się do takich podstępów – odpowiedziała.

Matt wyciągnął rękę i odwrócił jej głowę w swoim kierunku.

– Masz rację. Koniec z podchodami.

Masa myśli, które przeleciały przez głowę Angeli, w jednej chwili zniknęła. Strach i złość minęły wraz z pierwszym pocałunkiem. Był dokładnie taki, jak go zapamiętała. Zapierający dech, otumaniający i pozostawiający ją gdzieś na granicy jawy i snu. Tak bardzo tęskniła za ustami, które bezbłędnie odnajdywały drogę do jej duszy.

Dłoń Matta wplotła się w jej włosy. Ten mały gest ośmielił Angelę. Jedną ręką złapała chłopaka za szyję, podczas gdy druga spoczęła na klatce piersiowej. Czuła każdy jego oddech. Ich pocałunki przyspieszyły i powodowały lekkie, przyjemne zawroty głowy. Angela coraz bardziej odchyłała się do tyłu, poddając się romantycznej atmosferze.

W pewnym momencie straciła równowagę i odruchowo puściła szyję Matta, żeby oprzeć się o miękką poduszkę sofy. Ten ruch na chwilę ją otrzeźwił.

Mocniej nacisnęła na klatkę piersiową i odsunęła usta chłopaka od swoich. Były to jedynie milimetry, jednak nagły chłód, który wdarł się w przestrzeń między nimi, był niczym ostrze miecza.

– To... To chyba nieodpowiednie... – Głos Angeli łamał się przy każdej wypowiedzianej sylabie.

– Co? – Matt nieznacznie uchylił powieki.

– Ty i Jess... Wiem... Mówiłeś, że jej nie kochasz, ale mimo to... – Dreszcz przebiegł po ciele dziewczyny, kiedy zdała sobie sprawę z tego, co robi. – Co się między nami dzieje?

Matt powoli wypuścił powietrze z płuc.

Cisza bardzo często bywa gorsza od słów. Ale tym razem Angela chyba wolała, żeby chłopak nie odpowiadał, jeśli nie zamierzał powiedzieć tego, na co liczyła. Bo albo faktycznie zdradzał Jess, czym tylko potwierdziłby słowa Kiary i krążące o nim plotki, albo... Wolała nie dopuszczać do siebie tych myśli.

– Nie potrafię trzymać się od ciebie z daleka. Próbowałem, ale nie potrafię – powiedział w końcu Matt.

– Czy to oznacza... – zaczęła Angela, ale chłopak opuścił wzrok, co dało jej jasno do zrozumienia, że za daleko zabrnęła w swoich marzeniach.

Przygryzła wargę, próbując powstrzymać wzbierającą w niej gorycz.

– Rozumiem – powiedziała cicho. Kiedy jednak zobaczyła radość w jego oczach, dodała ze smutkiem: – Ale ja tak nie umiem. Nie potrafię grać „tej drugiej”. Wybacz, Matt.

Podniosła się z miejsca. Może niepotrzebnie to zrobiła? Mogła pozwolić im nacieszyć się tą chwilą, zapomnieć się w swoich ramionach. Zamiast tego stworzyła mur, którego nic nie będzie w stanie przebić.

– Zerwę z Jess... – Usłyszała za sobą głos Matta i odwróciła się gwałtownie. Stał tuż za nią, a z jego twarzy zniknął uśmiech. Był poważny i zdeterminowany jak jeszcze nigdy.

– Daj mi tylko trochę czasu.

Angela wstrzymała oddech. „Naprawdę to powiedział? Nie przesłyszałam się?” Myśli huczały jej w głowie, nie pozwalając się skupić.

– O ile tego chcesz – dodał niepewnie.

Grad pocałunków, który na niego spadł, znaczył więcej niż tysiąc słów.

[31](#) W porządku?! (hiszp.)



Rozdział 12

Kiara

Nigdy jeszcze poranne pukanie nie wyprzedziło budzika Kiary. Natarczywy, donośny odgłos drastycznie wyrwał wszystkie dziewczyny z objęć Morfeusza.

– Otwórzcie te cholerne drzwi! – Pełne niechęci mruknięcie dobyło się spod różowej pościeli.

– Nie jesteś w domu, Jess. Tu nie ma służby – rzuciła zaspanym głosem Kiara i przewróciła się na drugi bok.

Próbowała za wszelką cenę zignorować denerwujący dźwięk i powrócić do genialnego snu o swojej sławie, chociaż na moment.

Nagle pukanie ustało.

– Nareszcie – sapnęły w tej samej chwili.

– Czy ktoś coś zamawiał? – zapytała Summer spod drzwi.

– Nie... – prychnęła Kiara, jednym okiem łypiąc spod poduszki na kuriera. – Weź go odpraw. Kto to widział tak budzić ludzi w środku nocy?

Summer spojrzała na mężczyznę bezradnie, ale ten nie ruszył się z miejsca. Ze znudzoną miną pokazał naklejkę na ogromnej paczce.

– Przesyłka jest dla Kiary Deraquy. Podobno mieszka tutaj.

Dziewczyna odrzuciła gwałtownie kołdrę i spiorunowała mężczyznę wzrokiem. Jej pochmurna twarz w zestawieniu z rozczochranymi

włosami niejednego mogłaby przerazić. Kurier jednak dalej stał niewzruszony.

– Pani Kiara? – zapytał bezbarwnie.

– Ja nic nie zamawiałam!

Mężczyzna pokręcił głową i zaczął coś kreślić na trzymanym w ręku papierze.

– Rozumiem. W takim razie odsyłam te rzeczy z powrotem do Paryża.

– Do Paryża? – Chór głosów Jess i Kiary wypełnił pokój.

Druga z dziewczyn zeskoczyła z łóżka i błyskawicznie podbiegła do paczki. Obejrzała wielką przesyłkę ze wszystkich stron i dopiero na spodzie zobaczyła adres nadawcy. Jej twarz się rozpromieniła.

– *Si, esto es para mi!* ³² Gdzie podpisać?

Mężczyzna mruknął coś niezrozumiałego i wskazał jej odpowiednie miejsce na papierze. Uzyskawszy wreszcie podpis, szybko się ulotnił.

Kiara z wyraźnym trudem wtoczyła paczkę do pomieszczenia.

– Co ty tam masz? – Zaciekawienie wzięło górę nad wzajemną nienawiścią i Jess z prawdziwym przejęciem przyglądała się przesyłce zza wielkiej wody.

Obie uwielbiały Paryż. Zawsze uważały, że wszystko, co stamtąd pochodzi, jest idealne.

– Ktoś się wyprowadza?

Kiara odwróciła się zaskoczona. W drzwiach, ciężko dysząc, stała Angela. Z potem perlącym się na czole, w zdecydowanie za krótkich spodenkach i powyciąganej bluzce, która kiedyś zapewne była biała, przedstawiała sobą obraz nędzy i rozpacz.

Taki też komentarz cisnął się na usta Kiary. Ale nie chciała zrobić przykrości koleżance. Co innego Jess.

– No i wreszcie wiadomo, czemu tak wcześniej wychodzisz biegać – zaśmiała się. – Nie chcesz, aby ktoś cię zauważył w tym cudownym ubiorze.

Angela już szykowała się do kontrataku, ale Kiara nie miała dziś nastroju na sprzeczki, więc od razu zainterweniowała.

– Mama przysłała ciuchy dla ciebie! – pisnęła uradowana, wciągając dziewczynę do pokoju. – No dalej, na co czekasz? –

Popchnęła ją w stronę ogromnego pudła. – Nie chcesz zobaczyć, co dla ciebie uszyła?

– Twoja matka uszyła rzeczy dla NIEJ? – zapytała z wyrzutem Jess.

Kiara nie spodziewała się, że obdarowanie Angeli, poza spełnieniem dobrego uczynku, będzie miało jeszcze jeden pozytyw.

– Oczywiście, to w końcu moja przyjaciółka – stwierdziła, obserwując z satysfakcją, jak na dekolcie Jess zaczynają się pojawiać czerwone plamy.

„Ten dzień nie mógł się zacząć lepiej” – pomyślała uradowana.

Angela nieporadnie pociągnęła za taśmę i otworzyła pudło. Zaczęła wyciągać z niego ubrania. Nietypowe sportowe kroje w niczym nie przypominały Kiarze ciuchów, które matka robiła dla niej. Gdyby nie to, że każda z tych rzeczy opatrzona została małą, złotą ćmą, skłonna byłaby uwierzyć, że rodzicielka kupiła je u zaprzyjaźnionych projektantów.

– To wszystko dla mnie? – zapytała Angela, przykładając do ciała idealnie skrojone spodnie.

– Tak, co do jednej sztuki. Zgodnie z preferencjami. – Uśmiech na twarzy Kiary był tym większy, im większe niezadowolenie malowało się na obliczu Jess.

Angela z dziecięcą radością sięgnęła po zestaw do biegania.

– Czyli twoja mama zajmuje się teraz wspieraniem sierot – rzuciła od niechcienia przewodnicząca. – Szlachetne. Odpisuje to sobie od podatku?

– Z łaski swojej wal się, Jess. Ciekawa jestem, co by powiedzieli twoi wyborcy na wieść o tym, jak traktujesz niektórych z nich.

Kiara spojrzała wyzywająco na swoją byłą przyjaciółkę.

– Traktuję ich tak, jak na to zasługują. Ale baw się dalej w ten swój mały projekt. – Jess zatoczyła ręką koło nad nią i Angelą. Wstała z łóżka i zanim inne lokatorki się zorientowały, zamknęła się w łazience.

– Znów nie pozwoli nam wejść. Musiałaś ją tak rozzłościć, Kiara? – zapytała z bólem w głosie Summer.

– Serio? Jesteś ostatnią osobą, której uwagami zamierzam się przejmować – prychnęła.

Summer wciągnęła głośno powietrze. Jej wzrok powędrował do Angeli w poszukiwaniu wsparcia. Współlokatorka przygryzła wargę.

– Podobają ci się? – zagadnęła Kiara, aby tylko przerwać kontakt wzrokowy między dziewczynami.

– Żartujesz sobie? Są cudowne! – wykrzyknęła Angela i uściśnęła koleżankę. Tak jak przewidziała Kiara, szybko darowała sobie bronienie rudzielca. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę są dla mnie. Dziękuję!

Deraqua odwzajemniła uścisk i puściła do dziewczyny oko.

– No, w końcu będziesz wyglądać jak człowiek. A teraz wybieraj ciuchy, które sprawiają, że niejednemu opadnie kopara!

Summer

Jess opuściła łazienkę zdecydowanie zbyt późno, aby cała trójka zdążyła się wyszykować. Angela i Kiara weszły do pomieszczenia zaraz po niej i zamknęły drzwi, zupełnie zapominając o Summer.

– Kochane koleżanki – skwitowała ironicznie Jess i wyszła z pokoju.

Dziewczyna pierwszy raz musiała się z nią zgodzić. Usiadła na łóżku i podkuliła nogi. Do tej pory myślała, że ona i Angela stanowią zespół. Dwie zupełnie nowe uczennice w tym pokręconym świecie. Najwyraźniej mocno przeceniła ten wspólny mianownik.

Poczucie samotności stało się przygnębiająco realne. Ból obitej podczas imprezy ręki odezwał się na nowo, przypominając o tym, jak całkiem niedawno prawie nie stała się jej prawdziwa krzywda. Do tego Kovu zupełnie zapadł się pod ziemię...

Czarne myśli kłębiły się w rudej głowie, napełniając ją smutkiem.

Drugi raz tego poranka rozległo się pukanie do drzwi. Zrezygnowana Summer przetarła policzki i bez zastanowienia nacisnęła klamkę.

Dopiero po sekundzie dotarło do niej, na kogo patrzy. Kovu, lekko oszołomiony, przyglądał się jej koszuli nocnej sięgającej połowy łydek. Twarz Summer pokrył rumieniec. Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu czegokolwiek, czym mogłaby się zakryć. Nic takiego jednak nie leżało w zasięgu wzroku, więc jedynie złapała się rękami za przedramiona, żeby choć odrobinę ukryć własne ciało. Gdyby

mogła, schowałaby się pod łóżko i nigdy więcej spod niego nie wypęzła.

– Cz... Cześć, Kovu.

– Hej, ślicznotko.

– Jaja sobie robisz? Po coś tu przylazł?

Dziewczyny stanęły w drzwiach łazienki. Obie już wyszykowane, wyglądały o niebo lepiej od swojej koleżanki, która pewnie już dawno ukryłaby się za ich plecami, gdyby nie zaskoczył jej nagły wybuch Kiary i speszona mina Kovu.

– Chciałem zobaczyć, jak się czuje Summer... – W jego głosie było słychać wyraźne zakłopotanie.

Kiara prychnęła.

– Czyli miałam rację – skwitowała. – Chodź, Angie, nie chcę na to patrzeć.

Złapała koleżankę za rękę i wyszła z pokoju, uderzając Kovu barkiem. Ten jeszcze przez chwilę patrzył za odchodzącą dziewczyną.

– Kovu, zrobił się przeciąg. Jeśli mógłbyś... – przypomniała o sobie Summer.

– Oj, no tak, sorki. – Odwrócił się do niej, znów przywdziewając na twarz swój klasyczny, zawadiacki uśmiech. – Dałabyś się odprowadzić na śniadanie?

– Oczywiście. – Summer uśmiechnęła się do Kovu i wpuściła go do środka. – Za minutkę będę gotowa.

Dopiero kiedy trzasnęły drzwi, dotarło do niej, co właśnie zrobiła. Zamknęła się w pokoju z chłopakiem. Sam na sam.

Spojrzała zakłopotana na Kovu. On również wpatrywał się w nią intensywnie, a coraz cięższy oddech wskazywał, że i jego serce bije teraz jak szalone. Wykonał gest, jakby chciał sięgnąć po rękę Summer. Zamiast tego złapał się za tył głowy i roześmiał, uciekając wzrokiem.

– Chyba musisz się pospieszyć, jeśli mamy zdążyć przed dzwonkiem.

Dziewczyna przytaknęła. Zamknęła się w łazience, ale gorycz wywołana tym spotkaniem nie chciała ustąpić. Zastanawiała się, czy gdyby nie słowa Kiary, chłopak zachowałby się wobec niej inaczej?

Cisza panująca między nimi była nietypowa. Odkąd go znała, Kovu zawsze wesoło trajkotał i wygłupiał się przy każdej możliwej okazji. Summer zerknęła na jego poważną twarz, szukając w oczach odpowiedzi. Podświadomie domyślała się, co spowodowało zmianę w jego zachowaniu.

Zacisnął szczęki. Wyraźnie coś przetwarzał w głowie i nie były to przyjemne rzeczy. Dziewczyna przymknęła powieki, decydując się na zadanie pytania, które mogło pogrzebać jej nadzieję na bliższą relację z Kovu.

– To... o co chodziło Kiarze?

Chłopak mrugnął i spojrzał na nią nieprzytomnie, jakby właśnie uświadomił sobie, że dalej idą obok siebie.

– Jest po prostu zła – wybąkał i zaczął przyglądać się czubkom swoich butów.

– Dało się zauważyć. A na co dokładnie?

Kovu

Pokręcił głową zrezygnowany. Od wczoraj intensywnie myślał nad tym, co powiedziała Kiara. I kiedy wreszcie zrozumiał słowa dziewczyny, czając się w nich zazdrość i uraz do niego spowodowany tym, że nie skupiał się wyłącznie na niej, ponownie ją rozjuszył, przychodząc po Summer. Zaśmiał się gorzko w duchu. Jak tak dalej pójdzie, nigdy nie zaśpiewają razem. Nigdy nic nie zrobią razem.

– Kovu?

Zwrócił wzrok na Summer i dopiero teraz faktycznie ją dostrzegł. Dziewczyna była przygaszona. W jej oczach brakowało typowego blasku, a po twarzy nie błąkał się delikatny uśmiech. Poczucie winy złapało go za gardło. Kiara miała rację. Starał się sobie wmówić, że było inaczej, ale nawet teraz szedł obok Summer i myślał o innej dziewczynie. W dodatku o takiej, która za każdym razem upewniała go w tym, że nie ma u niej szans. Powinien uwolnić się od przeszłości i zacząć żyć chwilą. A czy istniało lepsze lekarstwo od nowego romansu?

Objął Summer, przyciskając ją mocno do siebie.

– Nie przejmuj się Kiara. Jej zawsze coś nie pasuje.

Nie sądził, że ten mały gest może tak wiele zmienić w zachowaniu dziewczyny. Dotychczasowe spięcie minęło, a jej skroń delikatnie oparła się o zagłębienie barku chłopaka.

Mimo to wyczuwał, że dalej coś ją dręczy.

– Co tam ci chodzi po głowie? – zagaił wesoło, pocierając dłonią jej ramię.

– Zastanawiam się, czy... – zaczęła i urwała w pół zdania.

– Czy co? – Kovu dalej ciągnął ją za język.

– Czy ci na mnie zależy? – wypaliła jednym tchem i ukryła się w zagłębieniu jego ramienia.

– Oczywiście, że tak – odpowiedział automatycznie, tak jak zazwyczaj odpowiadał dziewczynom na tego typu pytania.

Ręka Kovu opadła lekko, jakby Summer wypuściła całe wstrzymywane powietrze.

– To dlaczego nie przyszedłeś po korytarzówce? – zapytała cicho.

Zwolnił kroku. Jeśli dziewczyna nie wiedziała o tym, że był u nich wcześniej, musiało to oznaczać, że Kiara... Poczłł gniew. Z jednej strony robiła mu kazania o odpowiedzialności za swoje działania, z drugiej nie przekazywała tak ważnej informacji.

Zatrzymał się i stanął naprzeciw Summer. Jej wzrok błędził między jednym banerem informującym o balu jesiennym a drugim, ani razu nie zatrzymując się na Kovu. „Bal...” Ta myśl rozbłysła w jego głowie niczym supernowa.

– Pójdiesz ze mną na bal?

Summer wreszcie spojrzała na niego wielkimi, zdziwionymi oczami. Delikatnie otworzyła usta, wyraźnie nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Kovu uśmiechnął się kwaśno.

– Byłem u was po imprezie. Kiara nie pozwoliła mi wejść. Miała ci przekazać, że się pojawiłem... Mogłem po prostu napisać esemesa... – dodał, łapiąc się na tej oczywistości.

Summer dotknęła jego ręki i uśmiechnęła się ciepło. Pierwszy raz, odkąd się dzisiaj zobaczyli.

– Oczywiście, że pójdę z tobą na bal, Kovu.

Angela

Korytarz był wyjątkowo cichy jak na popołudniową przerwę. Prawdopodobnie ostatnie podrygi lata wywabiły większość uczniów z budynku. Błonia pękały w szwach, a wewnątrz świeciło pustkami. Angela przymknęła oczy, ciesząc się panującym spokojem.

– Co ona sobie w ogóle wyobraża? Za kogo ona się ma? – warknęła Kiara chyba po raz tysięczny tego dnia.

Angela uchyliła powieki i spojrzała na koleżankę z politowaniem.

– Mam pomysł, może ją o to zapytaj?

Współlokatorka prychnęła.

– Dzięki za cudowne rady...

Angela pokręciła głową i uśmiechnęła się z przekąsem.

– W sumie powinnaś zapytać o to Kovu – zawahała się na moment, widząc reakcję Kiary, ale musiała w końcu wyrzucić z siebie to, co leżało jej na sercu od rana. – Naprawdę jesteś dla niej podła. Może gdybyś powiedziała Summer, jak bardzo cię tym wkurza, że zadaje się z twoim byłym, to by odpuściła?

Dziewczyna mruknęła coś pod nosem w odpowiedzi, ale jej słowa utonęły w nagłym zgiełku.

– Co tam się dzieje? – zapytała Angela, ciągnąc już koleżankę za ramię w kierunku hałasu.

Jess

Poprawiła włosy i uśmiechnęła się do kamery. Kampania wyborcza ruszyła pełną parą. Nadszedł czas na ogłoszenie postulatów.

Od dłuższego czasu ćwiczyła swoją wypowiedź. Wszystko dokładnie przemyślała i zaplanowała. Przychylny dziennikarz został pouczony, o co pytać i w jakich tematach milczeć, a wspierający uczniowie ustawili się wokół, aby wesoło agitować za jej wyborem. Nawet słońce jej sprzyjało, wyciągając większość uczniów ze szkoły, co tworzyło idealne warunki do przeprowadzenia wywiadu.

Zadowolona przywdziała jeden z najbardziej urokliwych uśmiechów.

– Rozmawiamy właśnie z Jess Pearlman, która ubiega się o stanowisko przewodniczącej szkoły. Twoja kandydatura jest chyba

najgorętszą pozycją?

– Ty to powiedziałaś, Freddy – zaśmiała się i mrugnęła zalotnie do kamery.

– Usłyszeliśmy już co nieco o postulatach konkurencji. Najwyższy czas poznać twój plan wyborczy.

– Jak wszyscy zapewne wiedzą, jestem czwartym pokoleniem Pearlmanów uczęszczającym do tej szkoły. Za każdym razem członkowie mojej rodziny dbali o jej dobro, pełniąc tę zaszczytną funkcję. Tak jak do tej pory, pragnę zaspokajać wasze potrzeby, zapewniać bezpieczeństwo, dobrą zabawę i idealne warunki do rozwoju...

Freddy ponaglającym ruchem ręki przypomniał jej, że powinna się streszczać. Nikt nie lubi niekończących się opowieści. Tym bardziej w kwestii polityki.

– Jeśli mnie wybierzecie, zajmę się tematem braków w serwowaniu uwielbianych przez nas potraw na stołówce, takich jak sushi czy steki z angusa. Dołożę też wszelkich starań, aby wizyty u fryzjerów i kosmetyczek nie wymagały często ponaddwutygodniowego czekania. Poza tym zadbam o...

– A co z kwestią nękania?

Pytanie wybiło ją z rytmu, a lista punktów w jednej chwili wyparowała z głowy.

– Słucham?

Zza pleców Freddy'ego wychyliła się Angela.

– Powiedziałaś, że chcesz zapewnić uczniom bezpieczeństwo w szkole. – Patrzyła na przewodniczącą pewnym siebie wzrokiem. Zbyt pewnym.

Jess poczuła, że zaczyna się pocić. „Czego ta sierota od niej chciała?!” Uśmiechnęła się wymuszenie.

– Co dokładnie nasz zatroskany uczeń ma na myśli?

– Taki Dave na przykład. Nęka innych uczniów, wałęsa się nocami z wysoko postawionymi osobami z tej szkoły... Co z tym zrobisz, jeśli wygrasz?

Jess nie udało się w porę ukryć przerażenia. Uczucie gorąca zaczęło się niebezpiecznie rozlewać po dekolcie, wywołując nieprzyjemne swędzenie. Sygnał alarmowy w jej głowie rozbrzmiał

tak głośno, że na chwilę niemal ogłuchła. Słowa Freddy'ego z trudem do niej docierały.

– To jak będzie, Jess? Pozwolisz, aby w szkole szerzyło się bezprawie, czy jednak przyjmiesz rolę szeryfa?

Dziewczyna czuła zaciskającą się pętlę na szyi. Musiała przejąć inicjatywę. Widziała w oczach Angeli chęć podzielenia się ze światem jej tajemnicą, o ile ona nie stanie na wysokości zadania i nie powie tego, co ta „porażka” chciała usłyszeć.

– Dołożę wszelkich starań, aby uczniowie w szkole czuli się bezpiecznie. Jeśli ktokolwiek zostanie poszkodowany, może z tym do mnie przyjść i zajmiemy się sprawą – zawahała się na moment.

Jej współlokatorka wyraźnie szykowała się do kolejnego ataku. Jess nie miała wyboru. Zmusiła się do wypowiedzenia ostatnich słów, choć już wiedziała, że będzie ich żałować.

– Osoby takie, jak wspomniany Dave, nie będą mogły dłużej czuć się bezkarne. Jeśli nie potrafią się dostosować, zostaną usunięte ze szkoły.

Miała ochotę zwymiotować. Właśnie wypowiedziała wojnę samemu Dave'owi. Nawet gdyby chciała, nie mogła jej wygrać. Na twarzy Angeli widniał zadowolony uśmiech. Nie zwróciła uwagi, jak ktoś podsunął Freddy'emu tablet, wskazując coś palcem. Dziennikarz przeleciał tekst wzrokiem. Jego oczy rozbłyły.

– Zanim skończymy, może udzielisz komentarza na temat udostępnionego nagrania z twoją wypowiedzią? Wyborcy są zaniepokojeni.

Jess spojrzała na niego nieprzytomnie. Myślała, że ma tylko jednego przeciwnika w tym starciu, ale Freddy w jednej chwili ze sprzymierzeńca zmienił się w jej oprawcę.

– Jakiego nagrania? – wyjąkała, starając się brzmieć spokojnie.

– Tego, w którym odnosisz się pogardliwie do uczniów niższych stanem. Pojawiło się kilka minut temu na stronie „Regen Magazine”.

Freddy stuknął palcem w tablet i korytarz wypełnił głos Jess.

– Nie obchodzi mnie pomaganie prostakom.

Zapadła cisza, przecinana jedynie odgłosami wchodzących do szkoły uczniów. Przerwa powoli dobiegała końca. Jess wpatrywała się w martwe oko kamery, nie mogąc wykrztusić nawet słowa.

– To wypowiedź wyrwana z kontekstu. Bez komentarza, Freddy. – Greta wyrosła obok przewodniczącej jak spod ziemi.

Złapała ją za ramię i odciągnęła od widowni. Jess pierwszy raz autentycznie miała ochotę uściskać dziewczynę.

– Skąd się to wzięło? Kto to upublicznił? – zaczęła rzucać pytaniami.

Greta milczała, co tylko jeszcze bardziej ją przeraziło.

– Jak bardzo jest źle? – wyszeptała, bojąc się usłyszeć odpowiedź.

Szefowa sztabu rozluźniła chwyt. Po chwilowym przyplywie odwagi nie pozostał nawet ślad.

– Chcę usłyszeć prawdę, Greta. Jak bardzo? – Jess nie miała zamiaru pozwolić jej na powrót zaszyć się w swojej skorupie.

Dziewczyna zajrzała do dokumentów, aby kupić sobie trochę czasu.

– Jeden rok bez pozycji przewodniczącej to chyba nie koniec świata, prawda? – wybąkała.

Angela

Angela miała wrażenie, że jej koleżanka zamieniła się w jedną z dekoracyjnych figurek, często zdobiących deski rozdzielcze w tirach. W końcu Kiara przestała kręcić głową i łypnęła na nią okiem.

– Doigrasz się w końcu, wiesz?

– Raczej wątpię. Co mi zrobi? Postraszy swoimi rodzicami? – Współlokatorka wzdrygnęła się, wciskając ręce do kieszeni, na co Angela tylko wywróciła oczami. – Zresztą ktoś w końcu musiał jej utrzyć nosa. Ona i Dave zachowują się, jakby szkoła należała do nich.

– Mają w tym trochę racji – mruknęła Kiara i zaraz roześmiała się głośno. Zdecydowanie za głośno. – Twoje pytanie to jedno, ale to nagranie zupełnie ją pograżyło. Teraz Jess na bank nie wygra wyborów!

Angela spojrzała na koleżankę z ukosa. Znała ją nie od dziś, a ten śmiech brzmiał bardziej sztucznie niż wszystkie uśmiechy Jess razem wzięte.

– Ciekawe, skąd je wzięli? – zaczęła ostrożnie, obserwując zachowanie współlokatorki. – Nie przypomina ci ono czegoś?

– Niby czego? – Kiara ponownie się zaśmiała, ale wciąż unikała jej wzroku. – Zresztą mniejsza o to! Ważne, że ktoś je udostępnił, i to w tak brawurowy sposób! Już widzę, jak Jess się piekli.

Kolejny wybuch śmiechu wstrząsnął ciałem dziewczyny. Angela poczuła, jak robi jej się gorąco. Kiara bez zgody współlokatorki naraziła ją na konfrontację z Jess i w dodatku wszystko nagrała. A teraz, kiedy nagranie wypłynęło do sieci, nie zamierzała się z tego wytłumaczyć?

– A gdybyś ty miała takie nagranie, co byś zrobiła? – kontynuowała temat, obserwując uważnie koleżankę.

Dziewczyna zamarła na ułamek sekundy, aby ponownie zaśmiać się nieszczerze.

– Od razu bym udostępniła. To przecież jasne! Tak jak mówiłaś, należało się jej.

Niechęć wezbrała w Angeli i zatkała jej gardło. Nienawidziła ludzi, którzy uciekali, zamiast pomagać. A przede wszystkim takich, którzy – gdy już mieli dobre karty w ręku – nie zamierzali nimi zagrać. Kiara okazała się taką samą kłamczuchą, jak wszyscy inni w tej szkole.

– Idę na zajęcia – mruknęła, próbując nie wybuchnąć.

– Jasne. Widzimy się w pokoju!

Angela udała, że nie słyszy ostatnich słów koleżanki. Woląta czym prędzej oddalić się na odległość, która dla nich obu była bezpieczniejsza.

Summer

Przerwa obiadowa wydawała się zdecydowanie za krótka. Tym bardziej kiedy kolejną lekcją miał być francuski. Weszła do sali z jak największą liczbą osób i przez całe zajęcia nawet nie podniosła wzroku znad książki. Każdej jej odpowiedzi na pytania nauczyciela towarzyszyła próba utkwienia spojrzenia w czymkolwiek innym niż w szaroniebieskich oczach Andrew. Odkąd zaczęła się tu uczyć, zajęcia z nim wyglądały w jej wydaniu tak samo.

Na dźwięk dzwonka poderwała się z miejsca i pędem zebrała rzeczy.

– Panienko MacAulay, proszę zaczekać.

Głos Andrew dopadł ją przy drzwiach. Mocniej zacisnęła szczęki i zabrała rękę z klamki. Angela spojrzała na nią zdziwiona, ale nic nie powiedziała i wyszła z klasy. Pozostali uczniowie, którzy mijali Summer w drzwiach, również nie kryli zainteresowania. Kolejne dociekliwe spojrzenia piekły ją niemiłosiernie. Nie zrobiła nic złego, a jednak czuła się jak bohaterka *Szkarłatnej litery*.

Drzwi do sali zamknęły się za najbardziej ociągającym się uczniem w tym samym momencie, kiedy ciepły głos Andrew dotarł do jej ucha.

– Summer...

– Nie rób tak więcej. Wzbudzasz niezdrowe zainteresowanie.

Odwróciła się i zmierzyła mężczyznę surowym wzrokiem. Szykowała się na ostrą konfrontację, ale Andrew zdawał się idealnie panować nad emocjami.

– Masz rację. Tylko weź pod uwagę, że nie dajesz mi wyboru. Sama przyznasz, że próbowałaś opuścić salę najszybciej, jak to możliwe. Powiesz mi, o co chodzi?

Wiedziała, że w końcu będzie musiało dojść do tej rozmowy. Nie była jednak gotowa na to, aby odbyć ją dzisiaj. Mężczyzna wyraźnie czekał na odpowiedź, a ona odnosiła wrażenie, że z każdym kolejnym wdechem nabiera coraz mniej powietrza. Uczucie gorąca, które pojawiło się przy drzwiach, teraz jeszcze bardziej się zwiększyło. Poczuła, że nie da rady...

Andrew delikatnie chwycił ją za rękę. Nagły dotyk spowodował, że Summer odskoczyła i wyrwała dłoń. Przycisnęła ją mocno do piersi.

– O to... – wydyszała, wreszcie nabierając odwagi. Wskazała na siebie, a potem na niego. – O nas. Z każdym kolejnym dniem szansa, że nas odkryją, rośnie. Nie możemy do tego dopuścić.

Przez ostatnie tygodnie właśnie tak próbowała usprawiedliwić to, co zamierzała mu powiedzieć. Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Co proponujesz?

– Musimy to zakończyć, Andrew.

– Co dokładnie? – Pozbawione emocji pytanie na chwilę odebrało jej całą odwagę.

„Musisz to zrobić. Nie możesz być emocjonalnie związana z dwoma mężczyznami. Tak będzie lepiej” – ponagliła się w myśli, odzyskując pewność siebie.

– TO. Tę relację, która jest między nami. Jeśli ktokolwiek się o nas dowie...

– Nikt się nie dowie.

– Nie wiesz tego! Możliwe, że już ktoś nas widział. Wtedy, w oranżerii. Jeśli dotrze to do dyrekcji, wyrzucą mnie ze szkoły, a ciebie pozbawią uprawnień. Naprawdę tego chcesz?

Wbiła rozdygotane spojrzenie w Andrew. Zacisnęła dłonie w oczekiwaniu na to, co powie. Z trudem powstrzymywała się od płaczu.

Dłoń mężczyzny ponownie powędrowała w jej kierunku, ale była na to gotowa. Odsunęła się, aby utrzymać między nimi stosowną odległość. Ręka Andrew opadła wzdłuż boku.

– Summer...

– Nie chcę kłopotów. – Nienawidziła siebie za ten szept, który wydobył się z jej gardła. Była słaba jak róża. Byle podmuch wiatru mógłby sprawić, że wszystkie jej płatki opadną, pokazując nic niewartą łodygę.

– Co więc proponujesz?

Twardy głos Andrew był jak wicher, gotowy wyrwać ją wraz z korzeniami. Ale dziś czuła, że ma nad sobą klosz. Stworzony ze wzajemnego zaufania i kiełkującego uczucia.

Musiała to powiedzieć z całą pewnością siebie. Bez wahania. Nie mogła pozostawić nawet cienia wątpliwości.

– Musimy się rozstać.

Matt

– Refleks!

Piłka wylądowała w rękach Matta, zanim jego mózg zdążył zarejestrować ruch lecącego w kierunku głowy obiektu. Z ulgą podrzucił ją do góry. Jeszcze tego by brakowało, żeby kapitan drużyny dostał w twarz na szkolnym korytarzu.

Gerry wraz z Erykiem zmierzali w jego stronę radośni jak nigdy.

– Uważaj, żebyś ja tobie zaraz nie rzucił piłki – zakpił, pozorując podanie.

Gerry odruchowo wyciągnął przed siebie ręce.

– Jak się spał. Przecież złapałeś! – zawołał ze śmiechem, ale Matt miał przedziwne wrażenie, że kumpel znacznie bardziej ucieszyłby się, gdyby piłka rzeczywiście uderzyła w jego głowę i najlepiej jeszcze podbiła oko.

Ruszyli we trójkę w stronę klasy. Kapitan drużyny niedbale obracał piłkę na jednym palcu, co wzbudziło niemały zachwyt innych uczniów.

– Czego ten gość od ciebie chciał?

– Jaki gość?

Pytanie zadane przez Eryka było zupełnie niezrozumiałe.

– Ten, co zaczepił cię po meczu – uzupełnił Gerry.

„Aha, czyli rozmawiali między sobą o zajściu. Ciekawe, czy cały zespół już plotkuje, czy tylko oni?” – pomyślał Matt, czując skurcz w żołądku, jakby piłka trafiła go dokładnie w sam środek splotu słonecznego. W duchu liczył na to, że euforia spowodowana zwycięstwem i huczne świętowanie skutecznie zatrać wspomnienie tego mężczyzny. Koledzy z drużyny przypomnieli mu o selekcjonerze z NBA oraz wątpliwościach, które się wraz z nim pojawiły.

– Nic specjalnego.

Eryk i Gerry spojrzeli na siebie znacząco, jednak nie pociągnęli tematu dalej. Matt był im za to wdzięczny. Nie lubił okłamywać swoich kumpli, a nie był pewien, czy jest gotowy na taką rozmowę. Z dużym prawdopodobieństwem nie zrozumieliby jego problemu i tylko wyśmialiby niezdecydowanie kapitana drużyny.

Gerry westchnął teatralnie, zakładając ręce za głowę.

– Macie już zamówione stroje na bal?

– Garnitur? Już od dawna wisi w szafie. – Eryk wzruszeniem ramion podkreślił niewielką istotność tego faktu.

– Kiki nie chciała, żebyś włożył coś specjalnego?

– A co? Ty masz przywdziać strój klauna? – rzucił Matt.

Gerry naburmuszył się, słysząc wesoly śmiech swoich kolegów.

– Viki chce, żebym włożył błękitną koszulę.

– O panie. Dobrze, że moja nie ma takich wymagań. A jak z Jess? Wydała ci już jakieś rozkazy?

– Jej królewska mość nie raczyła mnie jeszcze zaszczyścić swoimi życzeniami. – Matt wykonał coś na kształt niezdarne go ukłonu.

Byli niedaleko szafki Angeli i wzrok chłopaka samoistnie powędrował w tamtym kierunku. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Twarz dziewczyny rozpromieniła się, co spowodowało, że serce Matta wykonało dziwny fikołek i z trudem wylądowało na miejscu.

– Wszystko między wami w porządku?

Zamrugął, czując, jak się poci.

– O kim ty mówisz?

Eryk i Gerry wymienili zaniepokojone spojrzenia.

– O Jess. A o kim innym miałbym mówić? – Eryk zmarszczył brwi i rozejrzał się po korytarzu z zainteresowaniem.

– Tak, oczywiście. Skąd to pytanie? – rzucił z zakłopotaniem Matt i przyspieszył kroku. Odetchnął dopiero wtedy, gdy Angela zniknęła im zupełnie z oczu.

– Za każdym razem, jak byłeś zakochany, stary, nie potrafiłeś przestać gadać o lasce. Dobrze wszyscy pamiętamy pierwszy rok...

– Skończ. – Matt twardo uciął jego przemowę.

– Rzadko widzi się was razem – przejął pałeczkę Gerry. – A nawet kiedy już się spotykacie, to średnio wykazujecie jakieś zainteresowanie sobą.

– Tak jakbyście się ledwo tolerowali, a nie kochali – dodał Eryk.

– A wy co? Jakież statystyki prowadzicie? Nie mówcie, że wasze życie jest tak nudne, że zaczęliście mnie śledzić? – odgryzł się.

Miał bolesną świadomość tego, że mieli rację. Jego relacja z Jess, nawet jeżeli czysto biznesowa, dla reszty świata powinna wyglądać jak prawdziwa miłość. Schrzanili na całej linii... „Ale może to i dobrze?” W jego sercu pojawiła się nadzieja. „Jeśli już teraz ludzie gadają, że coś jest między nami nie tak, tym łatwiej przyjmą nasze zerwanie”.

Spróbował powstrzymać uśmiech i zrobić poważną minę. Na razie musiał dalej udawać, że mu na niej zależy.

– Jest mocno zajęta. Bał, wybory, cheerleading, szkoła. Ma dużo na głowie. A wy, jak często się widujecie ze swoimi?

– Ta... Ma tak dużo ważnych spraw, że nie ma czasu dla swojego chłopaka? – drążył dalej Eryk, nie pozwalając zmienić tematu.

– Czasem tak bywa – odpowiedział kąśliwiej, niż wymagałaby tego sytuacja. – Choć oczywiście wolałbym, żeby było inaczej – dodał. Za wszelką cenę starał się przywrócić narrację zatroskanego partnera.

– To masz idealną okazję, żeby spędzić z nią teraz chwilę – dorzucił Gerry i wskazał przed siebie.

W rzeczy samej. Niedaleko nich stała Jess i rozmawiała o czymś zawzięcie z Gretą.

– Jest zajęta... – spróbował się wykręcić Matt, ale jego kumpel już podniósł głos.

– Jessie, zobacz, kogo ze sobą przyprowadziliśmy!

Dziewczyna odwróciła się powoli, przywołując na twarz swój kamienny uśmiech. Po plecach Matta przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Nienawidził tego spojrzenia meduzy.

– Och, doprawdy, nie musieliście. Sądzę, że bez problemu byśmy się znaleźli. – W przyjaznym brzmieniu głosu można się było doszukać ostrzegawczych nut. Wyraźnie nie miała dzisiaj ochoty na zabawę w parę.

Pewnie obawy kolegów albo dziecinna chęć dokuczenia jej sprawiły, że w sekundę znalazł się tuż obok. Objął Jess ramieniem i uśmiechnął się czarująco. Nie bez satysfakcji zauważył, że nogi jej koleżanki zmiękły.

– Znajdziesz chyba chwilkę dla swojego ukochanego, prawda? Chciałbym pogadać – szepnął jej do ucha, ale tak, aby wszyscy go usłyszeli.

Lekki skurcz, który przemknął po policzku dziewczyny, poinformował go, że w udawaniu zakochanych są faktycznie beznadziejni.

– Wieczorem – ucięła i wyswobodziła się z jego objęć.

– Dzięki, że przyszliście. – Zabrała z rąk Grety naręczę ulotek, a następnie zwróciła się do chłopaków. – Chciałabym, żebyście rozdali to wszystkim, którzy wam się napatoczą.

Gerry przejął ulotki i uśmiechnął się zaczepnie.

– Dla ciebie wszystko, Jessie. I nie przejmuj się tym nagraniem. Za chwilę wszyscy o tym zapomną. Zresztą dobrze powiedziałaś! A ci, którzy twierdzą inaczej, to pozerzy!

– Doceniam, Gerry...

– Jakim nagraniem? – przerwał jej Matt.

Gerry i Greta spojrzeli na niego z niedowierzaniem. Eryk tylko parsknął śmiechem i zaraz zamilkł pod karcącym spojrzeniem Jess.

– Nieistotne – odpowiedziała. – Nie jest to nic, z czym bym sobie nie poradziła. A teraz pozwolicie, że przeprosimy was na chwilę.

Złapała Eryka i Gerry'ego pod ramiona, po czym ruszyła przed siebie. Uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, był bardziej szczery od każdego, którym kiedykolwiek obdarzyła Matta.

– Nie przyzna się do tego, ale naprawdę przydałaby się jej twoja pomoc.

Matt ze zdziwieniem odwrócił się do Greta.

– Co się stało? – zapytał.

Kiara

Miarowe bębnienie o blat biurka zgrywało się z uderzeniami kropel o szybę. Pierwszy deszcz tej jesieni przyniósł melancholię i ogólną niechęć. Nawet profesor Lesombre, przechadzający się między ławkami i recytujący prozę Victora Hugo, nie potrafił wykrzesać z siebie krzty energii.

Nie była meteopatką, więc tym trudniej było jej uzasadnić przyczynę swojego podłego samopoczucia wyłącznie spływającą po szybie wodą.

Westchnęła i podparła głowę dłonią. Nie mogła dojść do tego, kto udostępnił nagranie. Miała je przecież na swoim telefonie. Nikt poza nią nie znał do niego hasła. Chyba że ktoś jeszcze nagrywał tę rozmowę...

Zmarszczyła brwi. Jeśli tak, to oznaczałoby, że najbliższe koleżanki Jess nie są jej sojuszniczkami. Ciężko było w to uwierzyć. Wystukała nowy rytm palcami na blacie.

Z Angelą też ostatnio działo się coś dziwnego. Wyraźnie wyczuwała od niej negatywne wibracje. Dziewczyna na coś się obraziła, ale Kiara nie mogła znaleźć żadnej sensownej przyczyny.

Najpierw cała sytuacja z Kovu, teraz jej jedyna przyjaciółka w szkole... Spojrzała na płaczące niebo.

– Znając wątpliwe zdolności lingwistyczne niektórych z was, powtórzę to jeszcze raz tak, żeby wszyscy zrozumieli...

Zamiast języka francuskiego jej ucho wychwyciło ojczyste tony.

– Przed świętami organizujemy wyjazd edukacyjny do Paryża dla ostatniego rocznika. Chętnych prosimy o zapisanie się na listę online

w dziale „wycieczki”.

Radość przelała się przez klasę niczym fala. Profesor Lesombre dobrze założył, że większość z nich albo nie słuchała, albo nie rozumiała zupełnie tego, co im przekazywał.

Lekko zrezygnowany usiadł przy biurku.

– Cieszę się, że sprawiłem wam tyle radości. A teraz mniej przyjemna część dnia. Mam wasze kartkówki.

Jęk zawodu stłumił ostatnie tchnienie radości i pozostawił pełne napięcia oczekiwanie. O dziwo, profesor dużo lepiej czuł się właśnie w takiej atmosferze. Jeden kącik jego ust od razu uniósł się do góry.

Zaczął kolejno wywoływać osoby. Uczniowie podchodzili do jego biurka i odbierali swoje testy razem z kilkoma słowami komentarza. Kiara powoli zaczęła tracić zainteresowanie otoczeniem, a palce same podchwyciły poprzedni rytm. Jej myśli ponownie odpłynęły do rewelacji, którymi podzielił się ze światem „Regen Magazine”. Kto by pomyślał, że ulubienica szkoły znajdzie się pod ostrzałem tego tabloidu...

– Kiara Deraqua.

Dopiero dźgnięta boleśnie przez Kiki, zorientowała się, że nauczyciel wywołał właśnie ją, i podniosła się z miejsca. Rzuciła koleżance nienawistne spojrzenie i niezbyt entuzjastycznie podeszła do biurka. Dobrze wiedziała, jaką dostała ocenę. Od dłuższego czasu starała się wypaść jak najgorzej na klasówkach, więc i ta nie stanowiła wyjątku. Mimo że zazwyczaj bawiło ją droczenie się z profesorem Lesombre'em, miała nadzieję, że dziś po prostu odda jej kartkę i pozwoli usiąść.

– Kolejna zła ocena.

Kiwnęła głową i wyciągnęła rękę, ale mężczyzna dalej trzymał kartkówkę, mierząc ją karcącym spojrzeniem.

– Możesz mi wytłumaczyć, co ty najlepszego wyrabiasz?

Kiara – mimo szczerzej niechęci – przywołała na twarz uśmiech. Wypadł dość blado w porównaniu z tym, który zazwyczaj umiała zrobić, ale przynajmniej dodała sobie odrobiny animuszu.

– Chyba naprawdę będzie pan musiał mi udzielić tych korepetycji, profesorze Lesombre.

Po klasie przebiegł śmiech, który ucichł gwałtownie pod wpływem poirytowanego spojrzenia mężczyzny. Z lekkim niepokojem

zauważyła, że dziś wyraźnie nie miał humoru. Zwykle opanowany, teraz z trudem utrzymywał neutralny wyraz twarzy.

Odsunął się od biurka i odwrócił krzesło przodem do Kiary. Baczny wzrok, którym ją obrzucił, przywodził na myśl same nieprzyjemne rzeczy. Zwęził oczy i wyglądał teraz jak wąż. Wielki, niebezpieczny gad.

– Proszę napisać: „Mam na imię Kiara”. Na tablicy.

– S... Słucham?

Nie, musiała się przesłyszeć. Nie mógł kazać jej napisać czegoś tak banalnego.

Nauczyciel westchnął z politowaniem. Po klasie przebiegł szmer zadowolenia. Każdy lubił urozmaicenia lekcji, a czegoś takiego jeszcze nie było.

– Proszę o napisanie po francusku: „Mam na imię Kiara”.

Zacisnęła usta i wypuściła powietrze przez nos, świdrując profesora Lesombre'a wzrokiem. Mężczyzna wskazał na tablicę i kiwnął głową ponagląco. „Jeśli tego chcesz” – pomyślała i dumnie zadarła brodę. Chwyciła w dłoń marker, po czym napisała poprawnie żadaną frazę.

– Gratuluję. Przynajmniej poziom dzieci z podstawówki mamy opanowany – skwitował nauczyciel.

Tym razem nikt nie powstrzymywał się od śmiechu. Klasa zawibrowała od wysokich kwiknięć i chichotów, ale profesor Lesombre nie miał najmniejszego zamiaru interweniować. Odchrząknął i dał Kiarze kolejne zadanie:

– Teraz spróbujemy czegoś trudniejszego: „Lubię jeździć na rolkach”.

Do śmiechu dołączyły gwizdy i wiwaty.

Dziewczyna nawet nie zaprzętała sobie głowy rozanielonym tłumem. W pełni skupiona na profesorze, miała nadzieję, że czuł, jak jej wzrok zwęgla go kawałek po kawałku.

– Nie mamy całego dnia, Deraqua.

Miała dość tego pokazu siły. Odkąd ją uczył, nigdy nie posunął się do czegoś takiego. Coś musiało go naprawdę rozzłościć. „Albo ktoś” – pomyślała Kiara, zaciskając mocniej rękę na markerze.

Odwróciła się i zaczęła pisać. Śmiech w klasie cichł wraz z każdym kolejnym słowem, które pojawiała się na tablicy. Uczniowie

zorientowali się, że zdanie jest zdecydowanie za długie. I przede wszystkim mocno odbiega sensem od tego, co kazał jej napisać Lesombre.

Wreszcie z trzaskiem odłożyła mazak na biurko. Wysoko uniosła głowę i wyrecytowała:

– Nauczyciel od francuskiego to skończony kutas, który nie potrafi utrzymać swojego ptaszka w klatce.

Śmiech uderzył w nich niczym fala. Profesor Lesombre nawet nie drgnął, ale Kiara wyraźnie widziała, że trafiła w czułe miejsce. Mężczyzna wziął do ręki kartkówkę i wręczył ją dziewczynie.

– Widzimy się po lekcji.

Kiara dziarskim krokiem podeszła do swojej ławki i usiadła, ostentacyjnie zakładając ręce na piersi. Siedziała tak, dopóki dzwonek nie ogłosił końca zajęć. Nawet wówczas nie ruszyła się z miejsca do czasu, aż wszyscy uczniowie nie opuścili klasy.

– Proszę podejść, panienko Deraqua.

Profesor Lesombre nawet na chwilę nie oderwał wzroku od przeglądanych papierów. Kiedy szła w jego stronę, nadal emanowała złością, obrażona na to, jak została potraktowana.

Cisza przedłużała się i Kiara chrząknęła, chcąc zwrócić na siebie jego uwagę.

Wreszcie nauczyciel przeniósł spojrzenie na nią. Wydawało się, jakby przez te kilka minut lekcji postarzał się o lata. Przez ułamek sekundy poczuła nawet coś na kształt wyrzutów sumienia.

– To tak dalej nie może wyglądać.

– Jak? – warknęła dziewczyna. Współczucie gdzieś uleciało, pozostało tylko bojowe nastawienie.

Lesombre odsunął krzesło i wstał, górując nad nią.

– To. – Wskazał na Kiarę. – Jesteś moją uczennicą, a ja jestem nauczycielem. Nie wiem, jaka iluzja zrodziła się w twojej głowie, ale nic ponad to się nie wydarzy. Nigdy nie byłem i nie będę z żadną uczennicą. Odpuść w końcu i zacznij się uczyć. – Przeniósł wzrok na tablicę i westchnął. – Albo przynajmniej przestań oszukiwać, że nie znasz francuskiego.

Z całej tej wypowiedzi Kiara usłyszała tylko jedno zdanie: „Nigdy nie byłem i nie będę z żadną uczennicą”. Ono uruchomiło w niej zapalnik, o istnieniu którego nawet nie wiedziała.

– W czym jestem gorsza od tego rudego wypłosza?

Profesor zamarł. Jego twarz się napięła, a stalowe spojrzenie odzyskało typową dla siebie bystrość.

– O czym ty mówisz?

– Widziałam was. Pana i Summer. – Zanim nauczyciel zdążył zaprotestować, dodała z satysfakcją: – Całowaliście się.

– Coś ci się uroiło – uciął.

Oczy Kiary zwężyli się w dwie małe szparki, a na ustach pojawił się ogromny uśmiech.

– Doprawdy? To może powiem pani dyrektor o swoim odkryciu? Ciekawe, jak ona to potraktuje. Myśli pan, że ta ruda miotła pod naporem pytań nie pęknie i nie wyśpiewa im wszystkiego, co chcieliby usłyszeć?

Kwestię nagrania postanowiła na razie zostawić dla siebie. Relacja z Jess nauczyła ją, żeby nigdy nie wykladać od razu wszystkich kart na stół.

Mężczyzna zacisnął szczęki.

– Nic nas nie łączy.

Kiara podniosła ręce do góry w obronnym geście.

– Nie obchodzi mnie, czy ją pan kocha, czy tylko dobrze się z nią bawi. Ale już samo podejrzenie, że możecie mieć romantyczne kontakty, sprawi, że rodzice nie zostawią na panu suchej nitki. Szybko przestanie pan nauczać. Gdziekolwiek.

– Tego chcesz?

Zamilkła, nagle zbita z tropu.

Nie, nie o to jej chodziło. Nie miała interesu w pogrzebaniu kariery profesora Lesombre'a. Przygryzła wargę niepewna, co powinna odpowiedzieć.

Czuła na sobie baczne spojrzenie nauczyciela. Nie zamierzała pozostać mu dłużna. Podniosła wzrok, a jej oczy natrafiły na spięte ramiona, nienaganne ubranie i mocno zarysowaną szczękę. Poczowała narastające podniecenie, pomieszane ze strachem.

Miała go w garści. Bez względu na to, co łączyło go z Summer, ona mogła być górą. Wziąć go tylko dla siebie.

„Kovu nie zawahałby się ani przez moment” – odezwał się cichy głos w jej głowie. Miał rację. A skoro on mógł sobie pozwolić na takie

zachowanie, to czemu ona nie miałaby wypróbować tej metody? Podobno klin leczy się klinem, prawda?

– Nie, nie tego. Chcę ciebie.

Profesor Lesombre praktycznie nie zareagował. Dalej stał wyprostowany jak struna, mierząc ją wzrokiem. Jeśli do tej pory Kiara sądziła, że jest na nią zły, to teraz jego spojrzenie mogłoby mrozić. Czuła, że im dłużej czeka na odpowiedź, tym więcej ciepła ucieka z jej ciała. Czyżby się przeliczyła?

– W takim razie przyjdź do mojego pokoju dzisiaj o dwudziestej trzeciej. Jeśli się nie pojawisz, na zawsze zapomnisz o mnie i o Summer oraz zaczniesz się wreszcie zachowywać tak, jak przystało na moją uczennicę.

– A jeśli złapie mnie jakiś nauczyciel?

– Nie moja sprawa, ale ani słowa o naszym spotkaniu, rozumiesz?

Kiara poczuła ucisk w podbrzuszu, jednak zupełnie inny i znacznie mniej przyjemny od tego, który czuła przy Kovu.

Matt

Pukanie do drzwi rozległo się zdecydowanie zbyt późno. Matt spojrzął z niechęcią na zegarek. Zajęcia skończyły się dobre trzy godziny temu i od tego czasu nie opuścił pokoju, czekając na swoją dziewczynę.

Zatrzymał nagranie wypowiedzi Jess, które od dłuższego czasu leciało zapętlone. Nie mógł się pozbyć wrażenia, że dobrze wie, do kogo skierowane były jej słowa. Jeśli do tej pory darzył dziewczynę choć cieniem szacunku, teraz zniknął on bezpowrotnie. Co innego być wrednym dla niego, a co innego zachowywać się tak w stosunku do osoby, na której mu zależało.

Z ociąganiem podszedł do drzwi.

Tak jak się spodziewał, w progu stała Jess. Malująca się na dziewczęcej twarzy wściekłość w jednej chwili zniknęła, a jej miejsce zajął uśmiech meduzy. Jak on tego nienawidził.

– Nie zaprosisz mnie do środka? – Pytanie zadane zostało na pozór słodkim głosem. Tak słodkim, że nawet Matt poczuł mdłości.

W głowie pojawiła się kusząca myśl, żeby natychmiast powiedzieć Jess, że z nią zrywa, i zamknąć jej drzwi przed nosem. Musiał

oderwać od niej wzrok, aby tego nie zrobić.

Spojrzał na Kovu siedzącego na łóżku. Kumpel brzdąkał coś na gitarze ze słuchawkami w uszach. Nie usłyszałby nawet, gdyby Matt wykrzyczał dziewczynie w twarz, co o niej myśli.

Wzjął głęboki wdech i odsunął się na bok, robiąc jej miejsce.

Jess zlustrowała pokój spojrzeniem pełnym wyższości i niechęci, jakby właśnie musiała się zapuścić w zakamarki najgorszej dzielnicy, i ze wszystkich sił starała się udawać, że nie czuje wstrętu.

– Hej. – Strzeliła palcami tuż przed nosem Kovu. Chłopak, który dopiero teraz dostrzegł jej obecność w pokoju, zdziwiony wyciągnął słuchawkę z ucha.

– Tak...?

– Idź, proszę, do innego pokoju.

Spojrzał na Jess spod zmarszczonych brwi. Matt czuł, że kumpel jest o krok od wyrzucenia dziewczyny z ich azylu.

– Że co, słucham?

Westchnęła, jakby właśnie próbowała coś wytłumaczyć wyjątkowo niepojętnemu pięciolatkowi.

– Chcę pogadać z Mattem na osobności.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że to jest też mój pokój? – Kovu zrobił ruch ręką, pokazując pomieszczenie.

Jess ponownie westchnęła, a Matt poczuł, jak podnosi mu się ciśnienie.

– Idź do czternastki. Kiki i Viki na pewno przyjmą cię na jakąś godzinę. Dłużej nam to nie zajmie.

Chłopak wyraźnie bił się z myślami, ale dostrzegłszy spojrzenie przyjaciela, kiwnął głową. Odstawił gitarę w kąt. Na czarny podkoszulek i czarne spodnie narzucił skórzaną kurtkę w tym samym kolorze i wyszedł.

– Naprawdę nie musiałaś wyrzucać Kovu – warknął Matt.

Jess odwróciła się do niego. Porzuciła swoją maskę i wreszcie patrzyła na chłopaka prawdziwym wzrokiem, który aż kipiał od wściekłości.

– Co ty sobie wyobrażasz? Powiesz mi, czemu odstawiłeś teatrzyk dzisiaj przed swoimi koleżkami?!

– Błagam cię, naprawdę będziesz się tego czepiać?

– Chyba nie myślałeś, że daruję ci coś takiego?

– Za kogo ty się uważasz, Jess? Nie jestem jakimś twoim popychadłem, któremu możesz coś darować lub nie!

Stali naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem.

– Jesteśmy współpracownikami – wycedziła. – I żeby to wszystko wreszcie zaczęło działać, musimy współpracować.

Matt zaśmiał się gardłowo. Nie miał pojęcia, czemu tyle czasu pozwalał się tak traktować.

– Współpracować, owszem. A nie wykonywać twój plan, w który nawet nie jestem wtajemniczony. Oczekujesz, że będę idealnym chłopakiem, ale nie informujesz mnie o wywiadach czy planach względem nas. Cholera! Nie mam nawet pojęcia, jaką sukienkę włożysz na bal.

„To ostatnie mogłem sobie darować” – pomyślał, widząc, jak twarz Jess rozświetla triumfalny uśmiech.

– Złotą – powiedziała dobitnie, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. – Zamówiłam też koszulę dla ciebie... – przerwała, gdy zauważyła grymas na twarzy Matta, i dodała łaskawie: – Ale oczywiście możesz założyć samą muszkę.

– To nie będzie konieczne. – Miał już dość. Za długo pozwalał, aby jego życie zamieniało się w farsę. – Chcę to zakończyć. Tu i teraz.

Jess wyprostowała się jak struna.

– Co dokładnie masz na myśli?

– Nasz udawany związek. Oboje zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo nam nie wychodzi...

– Nie! – zareagowała gwałtowniej, niż się spodziewał. – Nie możesz mi tego zrobić.

– Nie wygłupiaj się, Jess. Do wyborów na króla i królową zostało jeszcze mnóstwo czasu. Zdążymy...

– Nie chodzi o koronę. – Głos dziewczyny brzmiał obco, jakby nie należał do niej.

– Myślałem, że oboje mamy ten sam cel?

Mógł się spodziewać, że – tak samo jak jemu – Jess chodziło o coś więcej niż zostanie królową szkoły. O ile jego fortel zadziałał i odciągnął uwagę matki od jego osoby, o tyle nie wiedział, w jakim kierunku zmierzał plan Pearlman.

Dziewczyna unikała wzroku Matta, rozglądając się po pokoju. Wahala się, ale nie zamierzał jej pospieszać.

- Chodzi o wybory.
- Słyszałem od Greta, że nie jest kolorowo, ale co ja mam z tym wspólnego?
- Greta powiedziała ci coś takiego? Już ja ją... – urwała i nabrała głęboko powietrza w płuca. – Zrobiła ankietę. Według niej największą szansę na wygraną mam z tobą przy boku. Po opublikowaniu tego nagrania przez „Regen Magazine”... – Uśmiechnęła się cierpko. – Jesteś moją ostatnią nadzieją.
- Matt nie mógł uwierzyć własnym uszom. Czyżby Jess właśnie nazwała go swoim wybawcą? Parsknął pod nosem.
- Daj spokój. Chyba nie wierzysz w te brednie? Spokojnie sobie poradzisz. Kto miałby cię niby pokonać? Przecież Hendrickson to skończony kutas.
- Jess uśmiechnęła się blado. Podniosła na niego zmęczone, smutne spojrzenie.
- Matt, nie każ mi tego robić. Naprawdę nie chcę mówić wszystkim, co wydarzyło się z twoją dziewczyną w pierwszej klasie. Pamiętasz jeszcze Aki, prawda?
- Serce chłopaka stanęło, a uśmiech uleciał z jego ust.



Rozdział 13

Jess

Uwielbiała jeździć konno. Od małego każdą wolną chwilę spędzała na grzbiecie swojej klaczy. W sumie nie miała pojęcia, czemu nie przekuła tej pasji w coś przynoszącego profity. Może byłaby teraz w szkolnej reprezentacji jeździeckiej? Na twarzy Jess od razu pojawił się grymas.

Tego brakowało, żeby w natłoku zadań spowodowanych obecnym urzędowaniem oraz przyszłymi wyborami musiała się jeszcze przejmować treningami. Wystarczyło już, że za namową matki została cheerleaderką.

Prychnęła, przypominając sobie pocałunek z Mattem na środku boiska. To cud, że do tej pory nikt nie przejrzał ich gry. Nie potrafili wykrzesać z siebie ani krzty romantyczności w tej relacji, a chłopak dziś uświadomił jej, że było dużo gorzej, niż myślała – między nimi nie było nawet sympatii. Całe szczęście, że miała na niego trochę brudów. Jak na każdego w Drumford.

Zacisnęła mocniej dłonie na wodzach.

Widziała współczucie malujące się na twarzach znajomych, ilekroć coś jej nie wychodziło. Nienawidziła tego spojrzenia, które ludzie rzucali w nadziei, że druga strona poczuje się lepiej. Spojrzenia, które miało w sobie więcej pogardy i wyższości niż faktycznej empatii. W dzieciństwie zbyt często widywała je na obliczu służby.

Była jeszcze mała, ale nie na tyle, żeby nie rozumieć, co działo się w jej domu.

Delikatny skok konia nad zwałonym pniem szarpnął jej ciałem. Z trudem utrzymała równowagę, a żołądek podszedł jej do gardła.

Dokładnie tak samo poczuła się, kiedy Hendrickson powiedział, że nie są szczęśliwi z Mattem i że tylko czeka, aż jej sekrety wypłyną na powierzchnię. A potem pojawiło się to nagranie...

Przez ułamek sekundy pozwoliła sobie wierzyć, że to jej konkurent przekazał film „Regen Magazine”. O ile łatwiej byłoby przełknąć takie traktowanie z rąk tej kanalii, niż przyznać przed samą sobą, że najpewniej zrobiła to Kiara.

Bezwiednie popędziła konia piętami. Wiatr szczypał ją w oczy.

Była przekonana, że szybko się pogodzą – jak zawsze. Ale wtedy pojawiła się ta cała Angela i konflikt między nią a Kiarą, nie wiadomo kiedy, zamienił się w wojnę. Nigdy dotąd nie pokłóciły się tak mocno i na tak długo. Z każdym dniem Jess traciła nadzieję, że kiedykolwiek uda jej się odzyskać najlepszą przyjaciółkę.

Zamrugnęła powiekami, próbując pozbyć się denerwującego uczucia pieczenia.

Widok budynku stajni wywołał nieprzyjemny skurcz w żołądku. Musiały już wracać. Robiło się ciemno, a po zmroku jazda konna stawała się niebezpieczna.

Przekroczyły próg wraz z ostatnimi promieniami słońca.

Z ociąganiem zeszła z siodła i zaprowadziła klacz do jej boksu. Zatrzasnęła małe, drewniane drzwiczki, czując, jak wypełnia ją gorycz.

Obie były zamknięte. W złotej klatce bez klamek.

Telefon w kieszeni kurtki zawibrował i Jess bezwiednie zerknęła na wyświetlacz. Nie spodziewała się zobaczyć wiadomości od matki. A już na pewno nie takiej treści.

Irene Pearlman: Jesteśmy z tatą bardzo Tobą rozczarowani. Mówić takie rzeczy na głos? I w dodatku dać się nagrać?! Nawet nie wiesz, ile mnie kosztowało usunięcie tego z sieci. Mam szczerą nadzieję, że wszystko odkręcisz i ten wybryk nie wpłynie na wyniki wyborów. Pamiętaj, że najważniejsze...

Wyłączyła wyświetlacz. Nie była w stanie przeczytać ani słowa więcej.

Przycisnęła czoło do chrapy klaczy, próbując powstrzymać wzbierające pod powiekami łzy.

– Tak bardzo, bardzo mam dość...

– Tutaj jesteś. – Szorstki głos tuż za jej plecami był bardziej niż znajomy.

Obejrzała się przez ramię.

Stał oparty o górną część małych drzwiczek boksu. Jego marsowe czoło i mocno zaciśnięte szczęki świadczyły tylko o jednym. Dave był zły i bynajmniej nie przyszedł tu, by ją pocieszyć.

Mocne ukłucie w okolicy serca zabolowało ją znacznie bardziej niż wszystkie emocje, które przeżyła dzisiejszego wieczoru.

– Czego chcesz?

– Co ty znowu odpierdalasz, Jess? Chyba nie powinnaś się wypowiadać publicznie, skoro masz taki niewyparzony język.

Podeszła do siodła i pociągnęła za sprzączkę. Chciała się odezwać, ale nagle oddychanie stało się ogromnym wyczynem. Z trudem robiła kolejne płytkie wdechy. Bała się, że jeśli spróbuje coś powiedzieć, z jej gardła wydobędzie się jakiś przerażający dźwięk, więc milczała.

Usłyszała skrzypnięcie drzwiczek i tylko dzięki temu zorientowała się, że Dave wszedł do boksu.

– Myślisz, że rozpoczęcie ze mną wojny to dobry pomysł? – wysyczał.

„Oczywiście, że nie” – pomyślała, ale ponownie głos ją zawiódł. Od braku tlenu zaczynało jej się kręcić w głowie.

Przeszła do uzdy. Zdjęła ją i odwiesiła na hak. Robiła wszystko tak, jakby chłopaka wcale nie było obok. Nie miała siły odpierać dziś kolejnego ataku.

– Jess, mówię do ciebie!

Dave złapał ją za bark i odwrócił do siebie, sprawiając, że ich oczy na moment się spotkały. Wściekłość... Tylko tyle i aż tyle dostrzegła w jego spojrzeniu. Cofnęła się i zacisnęła dłonie na ramionach, bo ogarnął ją nagły chłód.

– Nie przyszło ci do głowy, że nie miałam wyjścia? – wyszeptała i wyszła z boksu.

Wdzięczność za to, że struny głosowe wykonały swoją robotę, szybko minęła, kiedy usłyszała drażniący rytm ciężkich kroków Dave'a. To nie był koniec rozmowy. Nie zamierzał odpuścić.

– Czyli co, zrobiłaś to pod publiczność? – wychrypiął, ledwo hamując złość.

– A czego się spodziewałeś? – Jess odwróciła się gwałtownie, czym zmusiła Dave'a do zatrzymania się tuż przed sobą.

Miała dość. Wszystko, co robiła, na co pracowała tyle lat, zaczynało się walić, a ona mogła tylko patrzeć, zdana na łaskę lub niełaskę ludzi. Nigdy nie czuła się taka bezsilna. Samotna w swoim dążeniu. Otoczona przez tłum żadny jej porażki.

– Sam na dachu wyraźnie powiedziałeś, że wszystko, co robię, robię dla prestiżu! Że jestem pozerką, która tylko gra przed innymi. – Z każdym wypowiedzianym słowem czuła, jak pęka w środku niczym przerwana tama. Łzy popłynęły po policzkach, tworząc wyrwy w masce, którą na co dzień nosiła.

– I wiesz co? – wydyszała, próbując złapać oddech. – Miałaś rację. Proszę, to chciałeś usłyszeć?!

– Jess... Wtedy na dachu...

– Przyszłam do ciebie, bo mi zależało! Przez tę jedną cholerną chwilę pozwoliłam sobie zapomnieć o tym, co powinnam, a czego nie powinnam robić! Chciałam ci pomóc, a ty...

– Zachowałem się jak dupek, okej? Ale publiczne łajanie mnie to było przegięcie!

– Nawet nie planowałam o tobie wspominać! – Jess ze złością przetarła policzki wierzchem dłoni. Ciężkie zdziwienia przemknęły przez twarz Dave'a.

– Czyli to nie był odwet?

Prychnęła, żeby dodać sobie animuszu. Kolejne niechciane łzy zagnieździły się w kąciakach jej oczu. Spojrzała na swoją klacz, nie mogąc znieść widoku chłopaka.

– Padło pytanie od tej sieroty Angeli i musiałam coś na to odpowiedzieć.

Dave założył ręce na piersi.

– Czyli to ta mała łajza się na mnie uwzięła?

– Nie tylko na ciebie – kontynuowała Jess. – Czuje się zupełnie bezkarna. Brakuje jeszcze, żeby się dostała do drużyny koszykówki,

wtedy... – Wypuściła głośno powietrze. – Ale to ja ostatecznie wypowiedziałam ci wojnę i dobrze wiem, w jakiej sytuacji cię to stawia. Jeśli do tej pory nasze spotkania były co najmniej nie na miejscu, to teraz, jeśli ktoś się dowie...

– Oboje będziemy mieli dużo większy problem.

– Dokładnie. – Jess próbowała mówić zdecydowanie, ale głos jej się łamał. – Choć to i tak nie ma już znaczenia. Ty i ja to przeszłość. Sam wyraźnie pokazałeś, że...

Poczuła, jak dłoń Dave'a dotyka jej podbródka i unosi go do góry. Serce dziewczyny załomotało z obawy. Pojedyncza łza popłynęła w dół po policzku. Chłopak starł ją, po czym uniósł kącik ust w niedbałym uśmiechu.

– Myślałem, że umiem trzymać cię na dystans. Że potrafię to zakończyć – powiedział, nachylając się do niej. – Nie wiedziałem, że będzie to tak cholernie niemożliwe.

Serce Jess zatrzepotało w piersi jak koliber w klatce, który chce wydostać się na zewnątrz. Tym razem zamierzała mu na to pozwolić.

Ich usta spotkały się dokładnie w połowie drogi.

Angela

Nie, nie, nie! Ani mi się waży uciekać! – warknęła Angela do czterystustronicowego tomiszczka o historii wojen napoleońskich, balansującego chwiejnie na samej górze stosu książek. Choć bardzo ostrożnie stawiała kroki, to ciężar wiedzy kilku pokoleń i tak próbował jej się wymknąć z rąk.

Twarde krawędzie i nadszarpnięte zębem czasu rogi wbijały się dotkliwie w żebra, klatkę piersiową i bicepsy. Próbowwała zgrać przechylenie się chwiejnej konstrukcji ze swoim marszem, ale nie było to łatwe.

Wpadła do biblioteki tuż przed jej zamknięciem i wracała teraz najkrótszą drogą do pokoju, w duchu modląc się, aby żaden ochroniarz nie obrał sobie za cel właśnie tej części szkoły. Co prawda było już późno, ale nie spodziewała się, że korytarze będą świecić pustkami. Nie do końca wierzyła w to, że uczniowie faktycznie przestrzegają godziny policyjnej. A jednak. Mimo dużej

dozy swobody i lekceważącego podejścia do autorytetów pewne zasady nawet tu obowiązywały.

Ziewnęła przeciągle i z bólem pomyślała o czekającej ją robocie.

– Proszę, proszę, kogo my tu mamy.

Angela podskoczyła zaskoczona, co dla podręcznika o wojnach napoleońskich okazało się zdecydowanie zbyt gwałtownym ruchem. Upadł na ziemię z głośnym tąpnięciem.

Nieprzyjemny, tubalny śmiech rozbrzmiał za jej plecami.

– Kto by pomyślał, że sam mój głos wystarczy, żeby cię przestraszyć?

– Ciekawa fantazja, tylko nieprawdziwa – sarknęła pod nosem i odwróciła się w stronę nadchodzącego Dave'a. – Zgubiłeś się w drodze do swojego pokoju?

Ten ze sprawnością, której trudno było się spodziewać po tak mocno rozrośniętym mężczyźnie, doskoczył do Angeli. Reszta książek wypadła jej z rąk, kiedy z hukiem uderzyła plecami o ścianę. Zacisnęła zęby. Za wszelką cenę próbowała nie okazywać bólu rozchodzącego się od łopatek i hardo spojrzała na napastnika.

– Odpierdol się z łaski swojej, Dave – warknęła.

– Widzę, że myliłem się co do tego, że jesteś inteligentną istotą – wymruczał, zbliżając się do niej. Cienie rzucane przez migotliwe światła lamp tworzyły z jego twarzy upiorną maskę.

Angela zaśmiała się gorzko.

– Zabawne słyszeć to z twoich ust. Nie wiedziałam, że dziś Wigilia i zwierzęta mówią ludzkim głosem.

Ręka Dave'a z hukiem wylądowała na ścianie obok jej głowy. Żołądek podszedł dziewczynie do gardła, a ręce odruchowo podążyły na wysokość klatki piersiowej.

Niepokój, który wkradł się w jej oczy, był chyba widoczny, bo twarz osiłka rozciągnął zarozumiały uśmiech.

– Wreszcie zaczyna coś docierać do tej pustej główki. – Jego głos ociekał jadem. – A teraz porozmawiamy poważnie. Przestań mieszać się, wtrącać i podskakiwać lepszym niż ty, rozumiemy się? Jeszcze raz spróbujesz mnie z kimś poróżnić, a inaczej pogadamy.

Angela zmrużyła oczy. Miała z Dave'em na pieńku, ale jego słowa wyraźnie wskazywały na to, że nie miał na myśli jedynie siebie. „Z kimś poróżnić...” Obróciła ostatnie zdanie w głowie, próbując

zrozumieć, o kogo mogło mu chodzić, i wtedy ją olśniło. Uśmiechnęła się do chłopaka z politowaniem.

– Naprawdę myślisz, że ona to doceni?

– Co ty pierdolisz?

Błysk wściekłości w oczach Dave'a upewnił ją, że trafiła w dziesiątkę.

– Dobrze wiesz, o kim mówię. O tej manipulującej, zapatrzonej wyłącznie w siebie i swój prestiż, zarozumiałej...

– Zamknij się!

Nie zareagowała, kiedy dłoń chłopaka ponownie uderzyła w ścianę.

– Słuchaj uważnie, jeśli jeszcze raz...

– Nie. – Angela wreszcie zebrała się na odwagę i odepchnęła Dave'a. – To ty mnie posłuchaj! Nie odpuszczę tobie ani żadnej innej osobie w tej szkole, jasne? Tak długo, jak pozwala się wam bezkarnie atakować uczniów, tak długo ja nie zamierzam stać z boku.

Powiedziała to! Nie mogła uwierzyć, że wreszcie się postawiła. Tak naprawdę, na całego. Była z siebie dumna. Nie mógł jej przestraszyć ani zniechęcić. Walczyła o siebie i o wszystkie osoby w tej szkole. Tylko to się liczyło. A Dave? Był jedynie żalonym bogaczem, który nie miał pojęcia o prawdziwym życiu.

Napięte ciało chłopaka zaczęło się rozluźniać. Z jego twarzy uciekł nieprzyjemny grymas. Wydawał się teraz bardziej zmęczony niż poirytowany lub zły.

– Sama tego chciałaś – powiedział cicho i dodał już dużo głośniej:

– Cass.

Z cienia wyłoniła się dziewczyna, którą Angela często widywała na korytarzu u jego boku. Zaraz za nią zobaczyła jeszcze dwie niezbyt przyjazne damskie twarze. „Co, do cholery?” – pomyślała.

– Mamy się nią zająć? – Radosne wibracje w głosie Cassidy zaniepokoiły ją znacznie bardziej niż wcześniejsza agresja Dave'a.

– Jeszcze nie. – Chłopak uspokajająco podniósł rękę do góry. – Jesteśmy cywilizowanymi ludźmi. Dajmy jej szansę się popłaszycić.

Na dźwięk tych słów Angela zrobiła głębszy wdech i rozejrzała się na boki. Stanęli wokół niej w półkolu, odcinając jakąkolwiek drogę ucieczki.

– Po pierwsze, masz obiecać, że przestaniesz się wtrącać w nie swoje sprawy. Mówię tu o wszystkich rzeczach, które dzieją się w szkole. A po drugie... – Dave podszedł bliżej i złapał ją brutalnie za szczękę, podnosząc twarz Angeli na wysokość swoich oczu. Niewiele różnili się wzrostem, więc musiała tylko nieznacznie zadrzeć głowę. – Jutro, na eliminacjach do drużyny koszykówki, masz zrobić z siebie kretynkę. Bądź grzeczną dziewczynką i pokaż całej szkole, jakim nieudacznikiem jesteś w rzeczywistości.

Nagły fizyczny kontakt przypomniał Angeli wszystko to, co przeżyła i co stanowiło – a przynajmniej taką miała nadzieję – zamknięty rozdział jej życia. Silnym szarpnięciem wyrwała się z uścisku i splunęła w znienawidzoną twarz. Ale nie zdążyła uciec. Cios w splot słoneczny w jednej chwili odebrał jej dech. Mroczki pojawiły się przed oczami, kiedy spróbowała złapać spazmatycznie powietrze. Dave wytarł policzek rękawem i spojrzał na dziewczynę dziwnym wzrokiem. Gdyby nie to, że wiedziała, z jaką szumowiną ma do czynienia, mogłaby przysiąc, że w jego oczach zobaczyła wahanie.

– Jest twoja, Cass – rzucił, a następnie odwrócił się na pięcie i odszedł.

Angela z niepokojem przeniosła spojrzenie na Cassidy. „Chyba nie mówił serio?” Odpowiedział jej najbardziej złowieszczy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała.

Kiara

Dudnienie w uszach nie przechodziło nawet na moment. Robiła już w swoim życiu wiele głupot, ale ta zdecydowanie była wszystkie poprzednie na głowę. Wstrzymała oddech i schowała się za załomem korytarza. Dave minął ją, nie zauważając ukrytej w cieniu postaci. Szczęśliwa, że nie została odkryta, szybko ruszyła dalej.

Wałęsający się po nocy chłopak nie wzbudził w niej podejrzeń. Byłaby naiwna, sądząc, że jedynie ona łamała dziś szkolny regulamin.

Otworzyła jedno z dużych okien.

Chłodne powietrze uderzyło ją w twarz. Cofnęła się i otuliła rękoma. Pod krótkim, czarnym płaszczem jedynie koronkowa

bielizna okrywała jej ciało. Kabaretkowych pończoch już nawet nie liczyła.

Stała w otwartym oknie i patrzyła na rozświetlony pojedynczymi latarniami budynek nauczycieli, odcinający się białą plamą na ścianie lasu. Miała do niego kilkaset metrów po równym, otwartym terenie.

Ciarki przeszły nie tylko po jej ramionach, ale również po karku. Chuchnęła w dłonie i przestąpiła z nogi na nogę, żeby się rozgrzać.

Nie było za późno. Mogła jeszcze zawrócić.

Podniesiony głos dobiegający gdzieś z końca korytarza oderwał jej wzrok od niewielkiego przybytku. Kiara nie była pewna, czy to wyobraźnia płata jej figle, czy naprawdę ktoś się do niej zbliżał.

Nie mogła dłużej stać w otwartym oknie. Musiała podjąć decyzję. Teraz albo nigdy.

Zeskoczyła na trawę. Chłód minął, zastąpiony nagłym uderzeniem palącej ekscytacji. Zdała sobie sprawę, że najgorsze ma za sobą. Teraz już nikt nie mógł jej zatrzymać.

Summer

No dobrze, kończymy na dziś! – Nauczycielka sztuki klasnęła w dłonie, wyrywając Summer z twórczego transu.

Dziewczyna zamrugła zdezorientowana i przyjrzała się stworzonemu dziełu. Prosto na nią glinianymi oczami spoglądał...

– Ktoś tu chyba nie potrafi wyrzucić pewnego osobnika z głowy, co? – zaśmiała się Alex i nachyliła do dziewczyny.

– Ja? Co? Nie... – Spróbowała zakryć figurkę rękoma, ale zamiast tego pchnęła ją i popiersie chłopaka z głośnym plaśnięciem wylądowało prosto na niej.

– No naprawdę, panienko Summer! Proszę być bardziej uważną. Zniszczyła panienka porządny kawałek sztuki.

– Prz... przepraszam...

Nauczycielka machnęła dłonią.

– Już i tak tego nie uratujemy. Proszę pójść do łazienki i się umyć, zanim glina zaschnie.

– Pomogę ci – zaoferowała się Alex, po czym wyszła razem z Summer z pomieszczenia.

Weszły do łazienki dla dziewcząt i od razu skierowały się do zlewu. Gлина uparcie trzymała się ubrania i skóry. Podłoga wokół nich coraz bardziej zaczynała przypominać bagno, a nie szkolną posadzkę.

– Ekipa sprzątająca będzie niepokieszona – zaśmiała się Alex, wyrzucając kupkę gliny do kosza na śmieci.

– Nie mogę tego tak zostawić. Służba nie powinna... – Summer zobaczyła minę koleżanki i zaraz się zreflektowała. – To znaczy ja nie myślę, że to służba! To Jess tak ich cały czas nazywa...

Alex roześmiała się na całe gardło.

– Spokojnie, czaję. Nie musisz się tłumaczyć. Takie teksty łatwo wpadają w ucho.

– Gdyby tylko one – mruknęła Summer.

Alex podała jej ręcznik papierowy, a drugim kawałkiem wytarła resztki gliny z okolicy ucha dziewczyny.

– Życie z Kiarą i Jess w jednym pokoju raczej nie należy do łatwych, co?

Summer poczuła paraliżujące ciepło, kiedy dłoń koleżanki przemknęła w dół jej szyi. Zaraz jednak dziewczyna przerwała czynność i dziwne wrażenie minęło. Summer potrząsnęła głową, wyrzucając ostatni kawałek papieru do kosza.

– Nie rozumiem, czemu cała szkoła tak bardzo lubi naszą przewodniczącą...

Drzwi do łazienki uchylily się z cichym zgrzytem.

– Cały czas nad tym pracuję. – Summer usłyszała dobiegający z korytarza głos. Jednak zanim zdążyła zobaczyć, do kogo należał, Alex wciągnęła ją do jednej z kabin i przyłożyła dłoń do jej ust. Była ciepła i pachniała mokrą gliną.

– Informuję cię na bieżąco o wszystkim, co dzieje się w szkole.

Alex leciutko uchylily drzwi kabiny. Przy umywalkach stała Greta i przyciskała do ucha telefon. Drugą ręką odkręciła kurek z wodą.

– Tak, naprawdę się staram... To nie jest takie proste. Plotki nie leżą na podłodze, czekając, aż ktoś je podniesie.

Alex spojrzała na Summer. Jej usta ułożyły się w zdanie: „Ale jazda!”, jednak dziewczyna nie podzielała jej entuzjazmu.

– Rozumiem... Racja, to brzmi jak dobry plan. Co dokładnie mam zrobić? – Greta zakończyła mycie rąk i wyszła z łazienki.

Alex od razu wypadła z kabiny.

- O kurde! Jak myślisz, z kim rozmawiała?
 - Ciiiicho, bo jeszcze cię usłyszy – szepnęła Summer i spojrzała z obawą na drzwi.
 - Myślisz, że jest kretem? Może to ona sprzedaje informacje „Regen Magazine”? – Alex dalej się emocjonowała, chodząc w tę i z powrotem.
 - Może... – odpowiedziała Summer.
- Zastanawiała się, czy powinna komuś wspomnieć o tym, czego była świadkiem przed chwilą. Jedna konkretna osoba chodziła jej po głowie. Ale właśnie Jess najmniej miała ochotę cokolwiek mówić.

Angela

Jedna z napastniczek kucnęła z boku i próbowała zatamować płynącą z nosa krew.

Angela stała w bojowej pozycji z zaciśniętymi w pięści rękoma. Zupełnie ignorowała płacz dziewczyny, której przed chwilą być może nawet złamała nos. Skupiała się na pozostałych napastniczkach. Lustrowała je wzrokiem, próbując ocenić swoje szanse. Nie potrafiła się bić. Poprzednia akcja była jedynie łutem szczęścia.

Pierwszy cios zadała dziewczyna, której imienia Angela nawet nie знаła. Pięść z licznymi pierścionkami na palcach wbiła się gdzieś pod żebro jak kastet i wycisnęła z jej oczu łzy.

Jak przez mgłę zauważyła Cassidy i spróbowała zasłonić się rękami.

Uderzenie przeszło przez prowizoryczną gardę równie gładko, jakby blokowała je jedynie puchowa pościel. Ból w okolicy żołądka szarpnął Angelą do tyłu. Zgięła się w pół, próbując odzyskać dech.

Cassidy zacisnęła dłoń na ramieniu dziewczyny i zbliżyła twarz do jej ucha.

– Może i Dave chciał cię tylko nastraszyć, ale ja nie wierzę w rozmowy.

W swoim życiu słyszała różne pogroźki. Wiedziała, że po nich zawsze następowały kolejne ataki. Tym razem nie zamierzała beczynnie czekać.

Wyrwała się z uścisku Cassidy i wyciągnęła z kieszeni nóż sprężynowy. Nosila go przy sobie od pierwszego dnia szkoły. Miała

nadzieję, że tu nigdy się nie przyda. A jednak.

Ostrze gładko wyskoczyło z rękojeści.

– Zostawcie... mnie... w spokoju – wydyszała.

W oczach Cassidy błysnęło rozbawienie.

– Myślisz, że nas przestraszysz?

– Cass, chodźmy już – wymamrotała jedna z napastniczek. Próbowała podnieść się z ziemi, równie blada jak ściana, o którą się opierała. Całe jej ubranie było zalane krwią.

Druga z uczennic podbiegła do niej i podtrzymała ramieniem.

– Nie pisałam się na taką akcję – rzuciła i wskazała na ślaniającą się na nogach koleżankę. – Trzeba ją zabrać do pielęgniarki.

Pomagierka Dave'a spojrzała na swoje współniczki, a następnie przeniosła wzrok na Angelę, która dalej celowała w nią nożem.

– Koniec zabawy. Jeśli jeszcze raz coś wywiniesz, to znów się spotkamy. I tak między nami, mam nadzieję, że to zrobisz – dodała Cassidy, szczerząc się do niej, jakby powiedziała najlepszy żart.

Dziewczyny zniknęły równie szybko, jak się pojawiły. Dopiero kiedy odgłosy stóp ucichły, Angela pozwoliła sobie wypuścić nóż z drżącej dłoni. Opadła na kolana i chwyciła się za brzuch. Ciepłe łzy popłynęły jej po twarzy.

Miała nadzieję, że tu będzie inaczej niż w sierocińcu. Tak bardzo się pomyliła.

Kiara

Znalezienie okna należącego do profesora Lesombre'a nie było trudne. Odstłonięte zasłony i światło lampki nocnej wynurzyły z kompletnej ciemności jego nienaganną sylwetkę.

Kiara pozwoliła sobie na chwilę zwłoki.

Czarną chustkę, którą tego dnia miał zawiązaną pod szyją, złożył w kostkę i schował do szafy. Sprawnie odpiął trzy guziki kamizelki i oswobodził swoje ciało z dodatkowej warstwy materiału. Kiedy przeszedł do koszuli, po ciele Kiary przebiegł dreszcz podniecenia.

Jak urzeczona patrzyła na ukazujący się tors oraz silne, nagie ramiona.

Andrew podniósł głowę i jego wzrok spotkał się z jej spojrzeniem. Jeśli obecność dziewczyny go zaskoczyła, to nie dał tego po sobie

poznać. Z powrotem włożył koszulę na gołe ciało i zapiął kilka guzików, po czym podszedł do okna.

– Co tu robisz? – Pytanie zadał tak oschłym tonem, że przez chwilę Kiara zastanawiała się, czy nie wymyśliła sobie jego zaproszenia.

– Powiedziałeś, że mam przyjść, to jestem. – Zaryzykowała i uśmiechnęła się do niego zalotnie. – Może wpuścisz mnie do środka? Raczej nie chcemy, aby ktoś mnie zobaczył, prawda?

Andrew niechętnie zrobił krok do tyłu, aby zrobić jej miejsce przy oknie. Liczyła na chociaż niewielką pomoc, ale się rozczarowała. Położyła obie dłonie na parapecie i spróbowała się podciągnąć. Stała w pokoju, ciężko dysząc. Odgarnęła z twarzy pojedyncze kosmyki i przygładziła płaszcz.

W jej wyobrażeniach scena spotkania z Andrew wyglądała znacznie bardziej romantycznie.

– To co teraz? – zapytała i rozejrzała się po pokoju.

Pomieszczenie wyglądało, jakby było zupełnie pozbawione duszy mieszkającego. Czyste biurko i półki zdobiły tomy francuskich książek i stosy kartek. Jedynym elementem, który wydał się Kiarze osobisty, był wykonany czarnym grafitem rysunek małej kafejki, umieszczony w ramce na ścianie.

Profesor Lesombre podszedł do okna i zamknął je, a następnie zaciągnął zasłony. Odwrócił się i zmierzył dziewczynę niechętnym spojrzeniem.

Kiara poczuła się nieswojo.

To wszystko miało wyglądać zupełnie inaczej. Ona miała się czuć inaczej. Tymczasem ogarniała ją coraz większa ochota, aby uciec z tego miejsca i więcej tu nie wracać.

Przywdziała na twarz uśmiech, który tyle razy widziała u Jess, i usiadła na łóżku, zakładając nogę na nogę.

– Znacznie lepiej było ci bez tej koszuli – powiedziała i wskazała palcem tors Andrew.

– Najpierw chcę zobaczyć ciebie.

Uśmiech zadrżał na ustach Kiary. Jego kamienna twarz nie zachęcała do działania, ale przełknęła wszelkie obawy i zerwała się na równe nogi.

– Może chociaż jakaś muzyczka? – zapytała, aby dodać sobie animuszu.

– Za ścianą jest profesor Sprout, a ona ma bardzo lekki sen. – Słowa mężczyzny przeraziły ją jeszcze bardziej. A jeśli usłyszy ich w trakcie? Jeśli zapuka? Co wtedy?

Zaśmiała się nerwowo i odwróciła do Andrew tyłem.

– W takim razie *espectáculo sin música* ³³ raz, proszę.

Nakazała sobie spokój. Nie po to polowała na niego cały rok, szantażowała i ostatecznie tu przyszła, żeby teraz odpuścić. Rozwiązała pasek i rozpięła guziki płaszcza. Miała wrażenie, że jej ciało drży jak w febrze, kiedy opuszczała okrycie w dół, centymetr po centymetrze. Materiał upadł na ziemię tuż obok jej nóg, odsłaniając koronkowy gorset i czarne stringi.

Spróbowała przywołać na twarz zalotny uśmiech i spojrzała przez ramię na Andrew. Błysk flesza oślepił ją na moment. Mężczyzna opuścił telefon i schował go do kieszeni spodni.

– Co ty zrobiłeś? – zapytała spanikowana i poderwała z ziemi płaszczyz.

– To samo co ty. – Głos Andrew wciąż był pozbawiony emocji. – Lepiej się ubierz.

Nie trzeba było jej tego dwa razy powtarzać. Włożyła płaszczyz i zacisnęła mocno pasek. Serce waliło jej w piersi, a w gardle zaschło, jakby właśnie przebiegła maraton.

– Nic nie rozumiem. Przecież mnie tu zaprosiłeś – wyjąkała, próbując doszukać się w jego twarzy oznak żartu czy miłosnej gry wstępnej.

– To moje zabezpieczenie. Jeśli powiesz choć słowo o mnie lub Summer, pokażę to dyrekcji oraz twoim rodzicom.

Kiara wybałuszyła na niego oczy. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Wyrzucą cię ze szkoły.

– Prawda, ale narobię ci przy tym nie lada kłopotów. Chyba nie chciałybyś, żeby rodzice dowiedzieli się o twoich zapędach względem nauczycieli?

W pokoju nagle zrobiło się duszno.

Jej *padres* ³⁴ zawsze stali za nią murem. Ba, nawet więcej – to, co pomogli jej zrobić w wakacje, wyraźnie wskazywało, że trzymali

stronę córki bez względu na wszystko. Ale coś takiego... Już nigdy nie odzyskałaby ich zaufania.

– Zmykaj do pokoju. – Andrew podszedł do okna i otworzył je na oścież.

Kiara podeszła do niego na sztywnych nogach. Z trudem przeszła przez parapet.

– Czemu ona? – zapytała cicho, gdy stała już na trawie pod jego oknem.

Twarz mężczyzny złagodniała. Uśmiechnął się nieznacznie i spojrzał na gmach szkoły.

– Nigdy nie spotkałem nikogo bardziej wyjątkowego.

Summer

Summer nie zauważyła nawet, kiedy Angela weszła do pokoju. Pochłonięta rysowaniem Greta stojącej w łazience, zdała sobie sprawę z jej obecności, dopiero kiedy dziewczyna przemknęła obok.

Spojrzała w roztargnieniu na zegarek. Zbliżała się dwudziesta trzecia. Pozostałe dwa łóżka dalej były puste.

– Coś mnie ominęło? – zaczęła przyjaźnie Angelę.

– Nie – odburknęła współlokatorka i schowała się pod kołdrą, zakrywając głowę.

Summer poczuła lekkie ukłucie żalu. Powiedziały sobie z Angelą, że będą się wspierać, tymczasem miała wrażenie, że obietnica nie znaczyła dla koleżanki więcej niż wczorajsze śniadanie. Nawet teraz to krótkie „nie” było więcej niż olewczę. Mimo to przełknęła urazę i spróbowała ponownie.

– Wszystko w porządku, Angie?

Odpowiedziała jej cisza.

Summer skrętnie pochowała swoje prace do teczki i podeszła do łóżka współlokatorki.

– Mogę ci jakoś pomóc? – Dotknęła delikatnie ramienia Angeli.

Dziewczyna straciła jej dłoń i przysunęła się bliżej ściany.

„Dobra, spróbuję ostatni raz” – zmotywowała się w myślach.

– Wiesz, spotkało mnie dzisiaj coś bardzo dziwnego. Razem z Alex...

– Błagam cię, Summer, odwal się ode mnie w końcu, okej?

Kolejna igielka trafiła bardzo głęboko. Dziewczyna wróciła do swojego łóżka.

Nigdy nie miała wielu znajomych. Wyznawała zasadę, że faktyczni przyjaciele to zaledwie garstka ludzi, których się zna. Ale tutaj była zupełnie sama. Nie miała nikogo, komu mogłaby się zwierzyć i raz po raz pokazywać twarz Kovu namalowaną czarnym grafitem. Nikogo, komu mogłaby opowiedzieć o uczuciu pustki, które ją ogarnęło po zerwaniu z Andrew. Nikogo, kto by ją rozumiał.

Sen uparcie nie chciał nadejść. Kręciła się z boku na bok, nie mogąc pozbyć się dręczących myśli. Kiary i Jess dalej nie było w pokoju.

Cisza nocna, ustalona na dwudziestą drugą, miała swój określony cel – pozwolić się im wyspać, aby byli w pełni gotowi na kolejny dzień pełen wyzwań. Summer szanowała te zasady i czuła się źle, kiedy uchybiła im choć odrobinę. To ją różniło od koleżanek.

Tak rzadko spotykana u niej złość zupełnie spędzała sen z powiek. Jako dobra uczennica powinna zgłosić niesubordynację współlokatorek. Łamały zasady, które obejmowały wszystkich. Ich poczucie, że są ponad wszelkie reguły, szybko zostałoby zweryfikowane, gdyby Summer w tym momencie powiadomiła nauczycieli. Nie była im nic winna. Co więcej, zasłużyły sobie na to.

Wyciągnęła telefon i zrobiła zdjęcie pomieszczenia, żeby przesłać je w mailu do pani dyrektor. Miała dość bezczynnego siedzenia. Najwyższa pora, aby ludzie brali odpowiedzialność za swoje działania.

Odłożyła aparat z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Wręcz nie mogła się doczekać efektu swoich działań.

Kiara wślizgnęła się do pokoju niemal bezszelestnie. Summer obserwowała cień przemieszczający się wśród mroku. W ruchach dziewczyny dostrzegła pewną nerwowość. Usłyszała szelest zdejmowanego ubrania, po czym Kiara od razu wsunęła się pod kołdrę. Przez kilka minut słychać było jej nierówny oddech.

Summer przewróciła się na plecy i spojrzała w sufit. Wyobraziła sobie, jak jutro z samego rana dziewczyna zaciąga Angelę do łazienki i plotkuje z nią o wydarzeniach tego wieczoru. Zazdrość o współlokatorkę załęgła się w jej sercu i nie chciała zniknąć.

Jess weszła do pokoju chwilę po północy. Summer musiała przysnąć, bo obudziło ją ostre światło lampki nocnej. Przewodnicząca szkoły nawet nie próbowała zachowywać się odrobinę ciszej niż zwykle. Summer czekała na jakąś reakcję, ale ani Angela, ani Kiara się nie odezwały.

Zmrużyła oczy, próbując uchronić je od światła.

Jess wyglądała tego wieczoru inaczej. Zawsze była pewna siebie, ale w jej zachowaniu dostrzegła ciemne barwy, które niczym plamy rozlewały się po tym kolorowym obrazku wykreowanym przez współlokatorkę. Nigdy dotąd Summer nie widziała, żeby Jess była taka swobodna, zrelaksowana i... szczęśliwa?

Dziwnie było obserwować ją spod półprzymkniętych powiek. Czuła się, jakby zaglądała do czyjejś sypialni przez dziurkę od klucza. W pewnym sensie właśnie to robiła. Była tylko obserwatorem życia innych osób. Pasjonującego, wciągającego i dynamicznego życia jej współlokatorek. A ona mogła im się tylko przyglądać.

[33](#) Pokaz bez muzyki (hiszp.)

[34](#) Rodzice (hiszp.)



Rozdział 14

Jess

Hey, chicas! ³⁵ Która godzina? – Zaspany głos Kiary przedarł się do świadomości Jess i wyrwał ją z objęć Dave’a.

– Sama sobie sprawdź – syknęła i przekręciła się na drugi bok. Usłyszała rumor, jakby dziewczyna zwała się z łóżka. Odwróciła się zirytowana w jej stronę.

– Zaspałyśmy! – wykrzyknęła Kiara, patrząc z niedowierzaniem na ekran komórki. – Wszystkie zaspałyśmy!

Jak na dźwięk wystrzału pozostałe współlokatorki poderwały się ze swoich posłań. Na twarzy Angeli pojawił się grymas. Przycisnęła rękę do brzucha, a potem czmychnęła do łazienki i zamknęła się w niej, zanim którakolwiek z dziewczyn zdążyła zareagować.

Kiara zamrugwała kilka razy zdziwiona.

– Angie, wszystko okej? – zapytała, pukając do białych drzwi.

– Tak, tak, wszystko dobrze.

Na czole Kiary pojawiła się zmarszczka. Zapewnienie niezbyt ją przekonało.

– Chyba pierwszy raz nie poszła na poranny trening, prawda? – rzuciła pytanie.

Jess wzruszyła ramionami i przeciągnęła się. Uśmiech nie chciał jej zejść z twarzy.

– Tak mi się... – zaczęła Summer, ale przerwało jej kolejne, znacznie głośniejsze pukanie do drzwi łazienki.

– Hej, Angie! My też musimy się szykować! Nigdy dotąd nie zamykałaś się sama w łazience... – Kiara zbliżyła usta do drzwi, jakby się bała, że współlokatorka jej nie usłyszy.

Ledwie zdołała się odsunąć, kiedy te gwałtownie się otworzyły.

– Spiesz się. Wolne – wyjaśniła Angela, unikając z nimi kontaktu wzrokowego. Była ubrana w czarną, luźną bluzkę i swoje stare dżinsy. Jak zawsze bez make-upu. „Wygląda dużo gorzej niż zwykle” – zauważyła z zadowoleniem Jess. Kiara nie podzielała jej radości. Na twarzy byłej przyjaciółki wyraźnie dostrzegła zawód. Nic dziwnego, dziewczyna zapewne liczyła, że Angela nie wzgardzi prezentami od niej w postaci nowej garderoby. Jess dobrze wiedziała, że tak to się skończy. Sierota mogła się ubierać najpiękniej na świecie, ale nadal będzie gorsza od nich. Dobrze, że wreszcie sama do tego doszła i wróciła do swoich starych ciuchów.

– Dobra, daj mi chwilę – rzuciła Kiara, przekraczając próg łazienki.
– Zaraz też będę gotowa. Muszę coś z tobą obgadać.

Angela złapała plecak i zarzuciła go na ramię.

– Sorry, spiesz się.

Kiara nie była w stanie zobaczyć skrzywienia, które wygięło usta współlokatorki, ale Jess miała idealne miejsce do obserwacji. Z dziką satysfakcją patrzyła, jak dziewczyna wychodzi, zostawiając swoją nową „przyjaciółkę” w pełnej konsternacji pozie.

– Co ją ugryzło? – Kiara podparła się pod boki i zacisnęła usta.

Jess minęła ją w drzwiach łazienki i wypchnęła na zewnątrz.

– Cokolwiek to było, wreszcie idzie z nią wytrzymać – odpowiedziała, zamykając się w środku.

Summer

Szli obok siebie w zupełnej ciszy.

Summer kilka razy otwierała usta, aby zagadać do Kovu, ale jego rozmarzone spojrzenie paraliżowało ją zupełnie. Odkąd zaprosił ją na bal, nie zamienili nawet słowa. W połączeniu z pocałunkiem, do którego doszło niedawno, tworzyło to nieprzyjemny dysonans w jej umyśle.

Jak zwykle o tej porze na korytarzu było sporo osób.

– Wszystko w porządku, Summer? – zapytał Kovu, odwracając się do niej.

Na twarz dziewczyny wystąpił rumieniec. Była zła na samą siebie za denerwujące uczucie zażenowania, które paliło ją jak żywy ogień.

– Tak... Jak... jak ci minął wczorajszy dzień? – zagaiła i od razu poczuła się głupio.

Typowe, najnormalniejsze w świecie pytanie wydało jej się wścibskie. „Chyba zupełnie straciłam umiejętność nawiązywania relacji” – pomyślała, łapiąc się na tym, że miętosi brzeg swojej sukienki.

Na twarzy chłopaka nagle pojawił się uwodzicielski, zaczepny uśmiech. Serce Summer uderzyło mocniej w piersi, jak dłuto wprawnego rzeźbiarza, który tworzy idealny posąg.

– Cześć, Kovu. – Słodki głos za plecami dziewczyny zupełnie ją zaskoczył.

– Hej, Kiki, co tam? – Chłopak mrugnął, nie odrywając wzroku od nowo przybyłej.

To, co początkowo wzięta za uśmiech przeznaczony dla niej, w rzeczywistości było zarezerwowane dla kogoś innego.

– Zapomniałeś długopisu z naszego pokoju.

Kiki wyciągnęła w kierunku Kovu czarny, lśniący Montblanc. Summer byłaby nawet skłonna uwierzyć, że należał do niego, gdyby nie różowy, drogocenny kamień, umieszczony na samym czubku obrotowej główki.

Chłopak uśmiechnął się zaczepnie. Zapewne potraktował to jak dobry żart.

– To chyba nie mój kolor.

Kiki odrzuciła włosy z ramienia i wyduła wargi. Summer pierwszy raz zwróciła uwagę na sposób, w jaki dziewczyna się zachowuje. Naśladowała każdą minę, każdy gest Jess. Wyglądała jak marna podróbka przewodniczącej szkoły.

– Może powtórzylibyśmy wczorajszy wieczór? – zapytała bez ogródek, zupełnie ignorując obecność Summer.

Dziewczyna przeniosła zaskoczone spojrzenie na Kovu. Całowali się, zaprosił ją na bal, a mimo to spędził wieczór w towarzystwie

Kiki? Dłuto rzeźbiarza w jej piersi obsunęło się, tworząc odprysk na sercu. Dla kogoś takiego zrezygnowała z Andrew?

Wyprostowała się. Za wszelką cenę próbowała powstrzymać wzbierające pod powiekami łzy.

– Widzę, że jesteś zajęty, Kovu. Do zobaczenia – stwierdziła zimno i zostawiła go sam na sam z Kiki.

Kiara

Wpadła na halę sportową, ciężko dysząc. Jedno spojrzenie w kierunku boiska upewniło ją, że eliminacje do damskiej drużyny koszykówki jeszcze się nie rozpoczęły. Odetchnęła z ulgą. Odkąd się poznały, Angela bez przerwy nawijała, jak bardzo jej zależy na miejscu w zespole, a Kiara prawie przegapiła ten najważniejszy dla przyjaciółki moment.

Popchnęła ramieniem niezdecydowanego ucznia stojącego jej na drodze. Zmierzała w stronę krzesel z wyższych rzędów, skąd zdecydowanie lepiej widziało się boisko. Nie zwracała uwagi na krzyki i pogróżki, tylko uparcie przepychała się przez morze ludzi.

Od rana nie myślała o niczym innym poza profesorem Lesombre'em. Jego słowa dźwięczały w uszach dziewczyny jak namolny, świąteczny dzingiel. Gdyby powiedział jej cokolwiek innego... Rewelacja, że związek z Summer jest dla niego czymś daleko bardziej znaczącym od przelotnego romansu, była dla Kiary nie do przełknięcia.

„Jakim cudem ktoś taki jak ta ruda małpa był w stanie zawrócić w głowie nauczycielowi od francuskiego?” – Pokręciła głową z niedowierzaniem i wślizgnęła się w jeden z rzędów na trybunach. „Nie tylko on uległ jej wątpliwemu urokowi. Kovu...”

Popchnęła kolejną osobę zdecydowanie mocniej, niż było to konieczne. Nigdy by nie przypuszczała, że taka niepozorna istota zawróci w głowie łamaczowi niewieścich serc.

Uniosła kącik ust w ironicznym uśmiechu.

Choć w jego przypadku każda dziewczyna prędzej czy później łądowała na półce „zaliczona”. Kiara podskórnie czuła, że termin ważności relacji Kovu z Summer nieubłaganie zbliżał się ku końcowi. Musiała przyznać, że niezmiernie ją to cieszyło.

Znajomy głos przedarł się do jej świadomości przez zgiełk otoczenia.

– Jeśli Summer jest tak wyjątkowa, to nie możesz czekać. Po prostu powiedz jej, że ją kochasz.

– Gdyby to jeszcze było takie łatwe...

Zamarła. Głos dochodził z rzędu pod nią, raptem dwa krzesła dalej. Przez ułamek sekundy pozwoliła sobie wierzyć, że to nie Kovu rozmawiał tam z Mattem, ale jej oczy nie kłamały. Ból zrodzony w podbrzuszu rozszedł się na klatkę piersiową i serce nagle wybiło dziwny, niepokojący rytm. „Kovu. Kocha. Summer?” Te słowa pojawiły się w umyśle Kiary niczym neony i świeciły jasno, przyćmiewając wszystko inne.

Musiała stąd wyjść. Jak najszybciej wydostać się z tego wąskiego przejścia.

Cofnęła się i wpadła na zdenerwowanych uczniów, którym zablokowała drogę.

– No rusz się, wariatko – warknęła jakaś dziewczyna i popchnęła Kiare.

Poczuła, jak jej noga ledwie muska uskok oddzielający jeden rząd trybun od drugiego. Kolana ugięły się pod nią, a cały ciężar ciała poleciał w kierunku krzesel znajdujących się niżej.

Summer

Rozglądała się po trybunach, próbując dojrzeć wolne miejsce. Miała wrażenie, że wszyscy uczniowie Drumford zebrali się w sali. Nie sądziła, że eliminacje do szkolnych drużyn cieszyły się taką popularnością. W duchu gratulowała sobie, że nie poszła na pierwszy mecz sezonu. Nie lubiła tłoku, ale w tym przypadku musiała zrobić wyjątek. W końcu chodziło o Angelę. Pomimo wszystkich negatywnych emocji, jakie odczuwała, dziewczyna była najbliższą jej osobą w tym okropnym miejscu. Nie mogła nie przyjść.

Stała bezpiecznie z boku na parkiecie. Nawet nie próbowała pchać się w gąszcz ludzkich ciał. Jej wzrok prześlizgiwał się po uczniach w poszukiwaniu znajomych twarzy.

Dostrzegła dwie koleżanki z malarstwa rozmawiające z jakimś rugbystą i chłopaka z zajęć poświęconych nauce o zdrowiu, który

śmiał się głośno w towarzystwie Alex.

Dziewczyna od razu ją zauważyła, pomachała przyjaźnie i pokazała gestem, aby się dosiadła. Summer tylko pokręciła głową i uśmiechnęła się szeroko. Alex jakby na to czekała. Powiedziała coś do chłopaka, zerwała się z miejsca i skierowała w jej stronę. Summer uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Wznowiła obserwowanie ludzi, czekając na koleżankę.

W tym pejzażu barwnych ciał, roześmianych twarzy i uniesionych głosów wypatrzyła Kovu. Siedział na przedostatniej kondygnacji, uśmiechał się czarująco, a na jego kolanach spoczywała... Kiara. Byli blisko. Tak blisko, że Summer oczami wyobraźni widziała, jak właśnie skończyli się całować, a teraz zaśmiewali się do rozpuku. Ciasno spleceni przypominali parę kochanków.

“Nie! Niemożliwe!” Zrobiła kilka kroków do tyłu. Tego już było za wiele. Odwróciła się na pięcie i wybiegła z boiska.

Kiara

Och... Hej. – Kovu zwykle bywał dużo bardziej rozmowny. Zwłaszcza kiedy jego twarz znajdowała się raptem parę centymetrów od jej twarzy.

Kiara patrzyła w ciemne niczym węgiel oczy chłopaka, analizując, co tak właściwie się wydarzyło.

Spadła ze znajdującej się nad nimi kondygnacji trybun. Z dużym prawdopodobieństwem mogła wpaść między krzesła lub upaść na wystający rant i mocno się przy tym obić. Przeskanowała swoje ciało w poszukiwaniu uszkodzeń, ale żaden sygnał bólu nie nadszedł, oprócz tego, który promieniował z okolic podbrzusza.

Czyli upadła na Kovu. Tego samego, który chwilę wcześniej powiedział, że czuje coś do Summer. I usiadła mu na kolanach.

Zerwała się na równe nogi i otrzepała spódnice.

– Wszystko w porządku? Nic sobie nie zrobiłaś? – Kovu podniósł się w ślad za nią i sięgnął do ramienia Kiary.

Odskoczyła jak oparzona.

– Nie. Wszystko jest wyśmienicie. – Kąśliwe nuty w jej głosie nie uszły uwadze chłopaka. Ale zamiast złośliwie to skomentować, jak to miał w zwyczaju, zmieszał się.

– To... to dobrze – wydukał, uciekając wzrokiem. – My, ja... Słyszałaś może, o czym rozmawialiśmy?

Ból podbrzusza się nasilił. „Tylko nie to!” Ostatnie, co chciała teraz usłyszeć, to jego pokraczne tłumaczenia, w których wychwalałby tę rudą małpę i próbował usprawiedliwić swoje uczucia.

– Nie ma o czym mówić, Kovu. Nie potrzebuję wyjaśnień. – Odchrząknęła, żeby pozbyć się nieznośnej guli w gardle.

Chłopak podrapał się po karku.

– Myślę, że powinniśmy jednak...

– Naprawdę nie trzeba. – W panice próbowała się wycofać poza zasięg jego głosu.

– No, no, no, Kiara. Już się pakujesz w ramiona Kovu? – Głos Jess dopadł ich jak wściekły pies. – Mam nadzieję, że wam nie przeszkodziłam?

Odwróciła się w stronę dziewczyny, chyba pierwszy raz ciesząc się na jej widok.

– Wyjątkowo przyszedłaś w samą porę – powiedziała i wyminęła ją, żeby uciec jak najdalej od Kovu.

Matt

– Co tu robisz? – Matt nawet nie silił się na uprzejmość.

Jess wcisnęła się na miejsce tuż obok niego i położyła mu rękę na udzie.

– Przyszłam zobaczyć eliminacje. Miło, że i ty tu jesteś.

– Nie ma nigdzie twoich kumpelek, żebyś mogła usiąść z nimi? – Rozejrzał się w poszukiwaniu dwóch brunetek.

– Matt... – zaczęła Jess, odwracając palcem jego twarz w swoim kierunku. – Jesteśmy razem, pamiętasz? A jako para powinniśmy siedzieć obok siebie.

Odsunął głowę od jej dłoni. Jeszcze kilka godzin temu miał szansę zmienić ten układ i teraz bardzo żałował, że tego nie zrobił.

– Chyba już się zaczęło. – Jess spojrzała na boisko. Zmarszczyła brwi, przyglądając się dokładnie każdej z kandydatek. – Byłam przekonana, że Angela też tu będzie.

Serce Matta zabiło szybciej. Zlustrował wzrokiem parkiet. Dziewczyna miała rację. Po Angeli nie było nawet śladu.

– Gdzie ona jest? – mruknął pod nosem, a dłoń Jess na sekundę zacisnęła się na jego udzie. Zignorował to, tak samo jak zamierzał ignorować wszystkie inne działania dziewczyny. Miał teraz dużo ważniejsze rzeczy na głowie.

Angela

Czuła, że nie może oddychać. Nie tylko z powodu obitych żeber, odzywających się tęnym bólem. Dłoń, która zacisnęła się na jej żuchwie zeszłego wieczoru, nie zniknęła wraz z napastnikami. Ciepłe palce wypaliły znamię na jej skórze i naznaczyły ją jak bydło.

Oparła głowę o framugę drzwi prowadzących na boisko i zacisnęła powieki.

Eliminacje już się zaczęły. Zawodniczki jedna po drugiej wychodziły na środek sali i wykonywały szereg zaleconych odbić, rzutów i zwodów. Małe dwa na dwa i już kolejna osoba wchodziła na parkiet.

Dźwięk odbijającej się od podłogi piłki, głos kapitan drużyny koszykówki i krzyki widowni zlewały się w jeden wielki szum.

„Jutro na eliminacjach masz zrobić z siebie kretynkę. Bądź grzeczną dziewczynką i pokaż całej szkole, jakim nieudacznikiem jesteś w rzeczywistości”.

Otworzyła gwałtownie oczy. Serce biło jej jak u przestraszonego zająca, którego otoczyło stado wilków.

Zaczęła uciskać kciukiem wewnętrzną część dłoni, żeby się uspokoić. Na niewiele się to zdało. Poczucie bezpieczeństwa i swobody, które ogarnęło ją pierwszego dnia, uleciało razem z ostatnim tchnieniem lata. Drumford nie różniło się od innych szkół na świecie. Było tak samo zepsute, bezwzględne i nieuczciwe. Niepotrzebnie podejmowała tę walkę. Chciała wierzyć, że jest na nią gotowa, ale nie była.

Wiedziała, co powinna teraz zrobić. Przestać się wychylać, skupić na nauce i dotrzeć do końca roku, realizując swój cel. Sprzeciwienie się Dave'owi byłoby zupełnie nierozsądne. Pokazał już, do czego jest zdolny, i wyraźnie powiedział jej, czego oczekuje. Odwróciła się plecami do boiska. Nadszedł czas, aby odejść i zapomnieć o miejscu w drużynie.

– Angela Lair! Czy jest tu Angela Lair? – Głos kapitan drużyny dotarł do niej pomimo panującego hałasu i sprawił, że zatrzymała się w pół kroku. – Ostatni raz powtarzam, Angela Lair!

– To ja. – Usłyszała swój głos, jakby należał do kogoś innego.

Kapitan zmarszczyła brwi i ponagliła ją ruchem dłoni.

– To co tam sterczysz? Dawaj na boisko.

Angela nie mogła uwierzyć w to, co robi. Nogi same poniosły ją na środek parkietu, a ręce bez udziału woli sięgnęły po piłkę. Wiedziała, z czym to się wiąże. Zdawała sobie sprawę z tego, jakie mogą być konsekwencje zignorowania takiej osoby jak Dave. Całe życie zmagала się z ludźmi jego pokroju. A jednak... Podniosła głowę i spojrzała hardo na kapitan drużyny.

– Jestem gotowa.

Matt

Kolejny trafny rzut. Szło jej całkiem dobrze. Patrzenie na to, z jaką precyzją porusza się po boisku, jak piłka – niczym przyklejona – podąża tam, gdzie ręka, mogło śmiało konkurować z oglądaniem rosyjskiego baletu, o ile ktoś lubił takie widowiska. Matt jednak dostrzegał pewne niuanse, które zostawiały rysy na idealnym wystąpieniu.

Lewa ręka dziewczyny co jakiś czas wędrowała w stronę brzucha. Poza tym Angela poruszała się nisko i ani razu nie wykonała wsadu. Dobrze wiedział, że umie go zrobić. Ale jego pewność w tym względzie to za mało. Musiała w to jeszcze uwierzyć kapitan drużyny.

Zdenerwowanie narastało w nim z chwili na chwilę. Coś było nie tak. „Stres tak ją zjadł?” – zachodził w głowę, kiedy w napięciu obserwował ostatni etap: ustawienie jeden na jednego. Angela wybitnie unikała kontaktu, asekuracyjnie podeszła do wykonania wsadu. Zwód. Płytszy, szarpany wdech. Upozorowanie rzutu. Kropelki potu perlące się na czole. Próba ominięcia przeciwnika. Ruch ręki w kierunku brzucha zatrzymany w połowie drogi. Rzut.

Zdobyła punkt zdecydowanie zbyt późno. Przygryzła wargę, jakby pomyślała dokładnie to samo co on. Musiała pokazać, że potrafi grać

agresywniej. Zaprezentować swoje atuty. W innym wypadku... Nie chciał nawet o tym myśleć.

Angela wyprostowała się. Na jej twarzy Matt dostrzegł objawy intensywnego wysiłku. Jakby ten ruch kosztował ją dużo więcej niż wszystko, co do tej pory zrobiła. Przyspieszyła. Zaatakowała broniącą kosza dziewczynę, zmuszając ją do wycofania się. Przeciwniczka nie spodziewała się agresywnej gry i zachwiała się. Angela puściła piłkę bokiem, po czym wykonała gwałtowny zwód. Przeciwniczka nabrała się na ten stary jak świat trik i poszła za jej ruchem, zostawiając całą przestrzeń po lewej stronie wolną. Na to właśnie liczyła Angela. Puściła piłkę za plecami dziewczyny i wyskoczyła przed siebie niczym łania z kniei. Zrobiła pierwszy krok z dwutaktu, drugi. Wyciągnęła się do rzutu...

I wtedy jej ciałem targnął gwałtowny skurcz. Zacisnęła oczy. Piłka poleciała w kierunku kosza, lecz nawet nie musnęła siatki.

Angela opadła na jedno kolano, ciężko dysząc. Ale zanim ktokolwiek zdążył zareagować, podniosła się z wymuszonym uśmiechem.

– Ojoj...

Matt odwrócił głowę w kierunku Jess, która tylko wzruszyła ramionami. Widać było, że z trudem utrzymuje poważny wyraz twarzy.

– Nawet dla mnie to jasne, że fatalnie jej idzie – skwitowała.

Matt zacisnął szczęki. Chciał obronić Angelę, zaprzeczyć, ale... Niestety, miała rację.

Nagle Jess pochyliła się i pocałowała go w usta. Kiedy odruchowo chciał się odsunąć, dłoń dziewczyny chwyciła go mocno za ramię i zatrzymała w miejscu.

– Kamery – szepnęła tuż przy jego wargach.

Zmusił ciało do rozluźnienia i odwzajemnił pocałunek bez większego zaangażowania.

– Ostatni raz, Jess – mruknął pod nosem.

Dziewczyna jedynie uśmiechnęła się i odrzuciła włosy na plecy. Matt ponownie przeniósł wzrok na boisko. Jego oczy spotkały się z szafirowym spojrzeniem pełnym niedowierzania i smutku. Gwałtownie wciągnął powietrze. Chciał pokazać na migi, że to nie

było na serio, kamery i tak dalej... Ale Angela odwróciła głowę i usiadła na krześle.

Matt nie był w stanie powiedzieć, czy więcej w jej ruchach było smutku czy zrezygnowania. Miał ochotę do niej podbiec i spytać, co się stało. Dowiedzieć się, jak to możliwe, że dziewczyna, która nieraz miała szansę go ograć, teraz nie radziła sobie z najłatwiejszymi zagraniami? Coś było nie tak i zamierzał się dowiedzieć co.

[35](#) Hej, laski! (hiszp.)



Rozdział 15

Kiara

Kiara chodziła w tę i z powrotem, mamrocząc pod nosem przekleństwa. Kovu nigdy jej tak nie zaskoczył. Mogła się po nim spodziewać wszystkiego, co najgorsze – nawet wyznania miłości w celu zdobycia dziewczyny. Ale tym razem... Zwierzył się Mattowi. Radził się go.

Uderzyła mocniej obcasami o marmur.

To nie mogła być prawda. Musiała się przesłyszeć. Dotąd Kovu żadnej dziewczynie nie powiedział, że ją kocha.

Drzwi do przebieralni otworzyły się i wypuściły dwie roześmiane zawodniczki. Kiara popatrzyła ponad ich ramieniem, szukając wzrokiem Angeli. Była ostatnią osobą w pomieszczeniu. Stała plecami do drzwi i bardzo powoli wkładała koszulkę.

Usta i język mrowiły Kiarę tak mocno, że nie mogła już wytrzymać. Musiała opowiedzieć współlokatorce o wszystkim, co zdarzyło się na trybunach.

Złapała zamykające się drzwi i wepchnęła głowę do środka.

– Co się tak guzdrzesz? *Vamos, chica!* [36](#)

Angela gwałtownie pociągnęła bluzkę w dół i odwróciła się w jej stronę.

– Mogę się ubrać w spokoju? – zapytała dużo bardziej zirytowana, niż zdaniem Kiary było to konieczne.

– Dobra, już dobra. Ale pospiesz się. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Współlokatorka odwróciła się do niej tyłem na znak, że nie zamierza rozmawiać w takich warunkach. Kiara sarknęła pod nosem i posłusznie zamknęła drzwi.

– Angela jeszcze nie wyszła? – usłyszała zatroskany głos Matta, zanim zobaczyła jego twarz niecałe dwa metry od siebie.

– Szykuje się – odpowiedziała powoli.

Kovu stał kawałek za chłopakiem, starając się utrzymać jak największy dystans między nimi. „I bardzo dobrze” – pomyślała w duchu Kiara. Sama jego obecność wywoływała w niej mdłości. Najchętniej nigdy więcej nie oglądałaby go na oczy.

– Po co przyleżliście? – rzuciła, obserwując ich spode łba. Chciała czym prędzej wylać swoje żale, a obecność tej dwójki dawała jej marne szanse na zrealizowanie tego planu.

Kovu przeniósł wzrok na swojego kumpla, żeby pokazać, od kogo należy się spodziewać wyjaśnień.

– Ja... – Matt przejechał dłonią po włosach. – Chciałem jej pogratulować gry.

Kiara przewróciła oczami.

Drzwi tuż obok otworzyły się i dziewczyna w ostatniej chwili zdołała odskoczyć.

Angela nabrała głęboko powietrza na widok współlokatorki, ale kiedy jej wzrok natrafił na stojących w pobliżu chłopaków, wypuściła je gwałtownie i się skuliła.

– O... cześć – wydukała.

– Cześć, Angie. – Matt nerwowo rozczochrał dopiero co przygładzone włosy.

Kiara uśmiechnęła się pod nosem. Myślała, że to ona miała soczyste ploteczki, ale widocznie jej współlokatorka też trzymała kilka w zanadrzu. Przynęła się bliżej, żeby nie uronić ani słowa z zapowiadającej się ciekawie rozmowy.

Jej telefon zawibrował, a zaraz potem rozległ się dźwięk dzwonka. Pierwszy sygnał, drugi, trzeci.

Spojrzenia wszystkich zebranych zwróciły się na nią. Zmeła przekleństwo i sięgnęła po komórkę.

– Qué? [37](#)

W słuchawce po drugiej stronie odezwał się niezadowolony głos Nutki.

– Ile można na państwa czekać?

Kiara uniosła jedną brew do góry, zapominając, że nauczyciel nie może jej widzieć.

– Byliśmy umówieni na prezentację piosenki – dodał mężczyzna.

Dziewczyna zakryła głośnik ręką i zwróciła się do Kovu.

– Nutka mówi, że mieliśmy mu przedstawić utwór.

– Co ten stary piernik znowu wymyśla? – Chłopak wzniósł oczy ku niebu.

– Albo pojawią się państwo za dziesięć minut w sali muzycznej, albo mogą się państwo pożegnać z eliminacjami! – Po tych słowach w słuchawce zapadła cisza.

– Rozłączył się. – Kiara spojrzała z niedowierzaniem na komórkę. Fuknęła, chwyciła Kovu za rękę i pociągnęła go za sobą.

– Rusz się. Musimy się teleportować do sali muzycznej. Angie... – Dotknęła ramienia koleżanki. – Świetnie ci poszło! Pogadamy potem.

Matt

Matt patrzył za odchodzącą Kiarą i Kovu i coraz bardziej czuł, jak przytłacza go nagle powstała cisza. Oprócz niego i Angeli na korytarzu nie został już nikt.

– Jest chyba jedyną osobą, która tak uważa. – Cichy głos zupełnie nie pasował do dziewczyny, którą znał.

– Co się stało? – zapytał, przysuwając się do niej delikatnie. Cofnęła się o krok, założyła ręce na piersi i zacisnęła dłonie na bicepsach.

– Miałam dzisiaj po prostu gorszy dzień.

– Gorszy dzień, mówisz?

Ponownie się zbliżył, dotykając jej ramienia.

– Angie, ja...

– Powiedziałaś, że rozstaniesz się z Jess.

Otworzył szeroko oczy. Takiej zmiany tematu się nie spodziewał.

– Próbowałem, ale jeszcze... Nie mogłem.

Angela uśmiechnęła się blado.

– Oczywiście, że nie mogłeś.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie. Matt przez chwilę stał, nie wiedząc, co ma ze sobą zrobić. Wreszcie pobiegł za nią.

– Naprawdę chciałem. Ale lada dzień będą wybory na przewodniczącego szkoły i bal... A Jess...

Angela przyspieszyła kroku.

– Matt, nie utrudniajmy, dobra? Jesteś z Jess i tego się trzymamy. A mnie po prostu zostaw w spokoju.

– Angie, zrozum...

Złapał ją za lewy bok i odwrócił w swoim kierunku.

Jęk bólu wyrwał się z gardła dziewczyny. Odskoczyła od jego dłoni, jakby ta paliła niczym rozżarzone żelazo.

Zatrzymali się na środku korytarza. Angela przyciskała dłonie do miejsca pod żebrami, na którym chwilę wcześniej spoczęła jego ręka. Oddychała ciężko.

– Co się dzieje? – Jego głos był nad wyraz poważny.

– Nic. – Pokręciła przecząco głową. Przygryzła wargę, wyraźnie starając się powstrzymać łzy.

Czyli nie wydawało mu się. To ciągle uciekanie dłonią do brzucha... Coś było nie tak. Jego serce przyspieszyło bieg, krew buzowała w żyłach, a w uszach zaczęło dudnić.

Zbliżył rękę do jej talii. Po ciele Angeli przebiegł dreszcz. Spróbowała niezdarnie uskoczyć, ale nie pozwolił jej na to. Dotknął brzegu koszulki, złapał za niego i delikatnie podniósł materiał do góry.

Gwałtownie wciągnął powietrze.

– Skąd masz te siniaki? – zapytał, siląc się na spokojny ton.

Brzuch dziewczyny zdobyły liczne ciemnoczerwone plamy.

Angela przygryzła wargę i stanowczo wyciągnęła mu materiał z dłoni. Opuściła bluzkę.

– Doszło do nieporozumienia...

– To nie wygląda na nieporozumienie.

Zakryła dłońmi brzuch, oddychała płytko. Patrzyła na splecione ręce, próbując się nie trząść. Teraz widział, ile siły kosztowało ją wzięcie udziału w eliminacjach. Była niezwykle twarda. Nie sądził, aby sam miał tyle samozaparca, żeby grać dalej.

Dotknął policzka dziewczyny. Wstrzymała oddech i podniosła na niego oczy.

Zmęczenie i zrezygnowanie kształtowały niewielkie bruzdy na jej twarzy. Matt posłał Angeli uspokajający uśmiech, który był nieudolną próbą zatuszowania tego, jak bardzo sam się przejmował.

– Proszę, powiedz mi, kto to zrobił?

Niezręczna cisza, która nastąpiła, była nie do zniesienia.

– Proszę... – Matt nawet nie mógł już na nią patrzeć. Jego wzrok błędził po suficie w poszukiwaniu ukojenia. Miał ochotę krzyczeć z wściekłości i bezsilności. Została pobita. POBITA. A on nie umiał z niej wyciągnąć najważniejszej informacji: kogo powinien za to winić.

Zbliżył się do niej i oparł swoje czoło o jej. Jedyne, czego teraz pragnął, to móc jej pomóc.

– Angie, nie powinnaś pozwalać, aby takie rzeczy odbywały się bezkarnie. Trzeba coś z tym zrobić, zadziałać. Nie można chować głowy w piasek.

Dziewczyna gwałtownie odsunęła się od niego.

– Chować głowy w piasek? – Jej głos drżał od emocji. – Jestem chyba jedyną osobą, która zawsze sprzeciwiała się Dave’owi! Więc nie mów mi, że powinnam coś z tym zrobić. Robię to cały czas, od pierwszego dnia. A ty? Możesz powiedzieć to samo?

Matt zamarł. Utkwił wzrok w Angeli, a z każdym uderzeniem serca kolejne słowa zaczynały trafiać do jego świadomości.

Dave. Wszystkiemu winien był Dave. Zaciśnął pięści i ruszył korytarzem w głąb szkoły. Nie zważał już na kolejne słowa dziewczyny, niezdolne przebić się przez rodzący się gniew.

Zamierzał zmieść tego człowieka z powierzchni ziemi.

Dave

– Zmieńcie już temat, bo zaczyna mnie to nużyć.

Cassidy i Scott momentalnie przestali się przekomarzać.

Dave uśmiechnął się zadowolony, przymknął oczy i oparł głowę o ścianę. Siedział na parapecie wysokiego okna, czekając na ostatnią lekcję. Gdyby nie to, że do balu zostało raptem kilka dni, zupełnie zignorowałiby obowiązek szkolny i łaziliby właśnie po błoniach.

– Dave? – Pytanie zadane zostało tak przerażonym, cichym głosem, że przez chwilę nie był do końca pewny, czy się nie przesłyszał.

Otworzył jedno oko i zlustrował kulącą się pierwszoroczniczkę.

– Czego?

Ze znużeniem dostrzegł, jak dziewczyna garbi się jeszcze bardziej i nagle zupełnie zapomina języka w gębie.

– No gadaj, czego chcesz od Dave’a?

Przesłuchanie przejęła Cassidy, za co był jej bardzo wdzięczny. Ponownie oparł głowę o ścianę.

– Masz się niezwłocznie pojawić w sali biologicznej – wyrecytowała dziewczyna i zakryła usta.

Z przerażeniem patrzyła to na pałającą wściekłością twarz Cassidy, to na zupełnie obojętnego Dave’a, jakby dopiero teraz dotarło do niej brzmienie komunikatu.

– Kto ma czelność kazać cokolwiek Dave’owi? – W pytaniu Cassidy zaszyta była chęć wymierzenia odpowiedniej kary zbyt wyrywnej uczennicy.

– Ja... ja nie mogę powiedzieć... – wymamrotała niewyraźnie dziewczyna, dalej przytykając dłonie do ust.

Cassidy zacisnęła pięści i zbliżyła się do niższej o ponad głowę pierwszoroczniczki.

– Jeśli myślisz, że pozwolimy, aby...

Dave zeskoczył z parapetu i położył rękę na ramieniu swojej kumpeli.

– Wyluzuj, Cass. Zobaczymy, kto jest taki odważny. – Przeniósł spojrzenie na posłańca i uniósł jedną brew do góry. – A ty? Co tu jeszcze robisz?

Dziewczyna zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

Bez przekonania wszedł do śmierdzącego formaliną i skoszoną trawą pomieszczenia. W duchu liczył na to, że huknie raz i drugi na zbyt wyrywnego jegomościa i wróci do swoich spraw. Nie spodziewał się tego, co zastał.

– No, no, no. – Powitało go ostentacyjne klaskanie. – Nie sądziłam, że tak pięknie uporasz się z tą sprawą.

Jess opierała się o szklaną gablotę. Zatopione w formalinie fragmenty ludzkiego ciała, przybite do płótna owady oraz zamknięte

w przezroczystych pudełkach kolorowe robaki stanowiły upiorny kontrast dla jej wymuskanego wyglądu.

– Czemu tu chciałaś się spotkać?

– Poza lekcjami nikt nie zapuszcza się do biologicznej.

Obrzydzenie minęło razem z odpowiedzią Jess. Uśmiechnął się półgębkiem i stuknął palcem w podwieszony pod sufitem wypchanego orła.

– Zależało ci na tym, żebyśmy byli sami?

Powoli zaczęła się zbliżać. Jej dłoń sunęła po kolejnych blatach biurek, a Jess patrzyła na nią, jak spokojnie pokonuje przestrzeń między nimi. Jedną za drugą. Dave obserwował zgrabne palce dziewczyny, nie mogąc oderwać od nich wzroku.

– Angela w końcu przestała się panoszyć. Zrobiła się tak wspaniale karna... – Przymknęła oczy. – Nawet nie wiedziałam, jak bardzo mi przeszkadzała.

Stała tuż przed nim, lekko uniosła głowę i spojrzała na niego spod gęstego wachlarza rzęs.

– Zasłużyłeś na nagrodę.

Uniosła się na palcach i zatrzymała raptem parę centymetrów od jego ust.

Po zagubionej, rozemocjonowanej dziewczynie ze stajni nie został nawet ślad. Jess była taka jak zawsze. Taka, jaką ją pamiętał.

Wsunął dłoń w jej włosy i złapał za kark, jeszcze mocniej zadzierając głowę dziewczyny.

Stalowe spojrzenie zimnych oczu wywołało u niego miłe podniecenie, które pomknęło w dół kręgosłupa. Przyjemne napięcie wypełniło jego ciało.

– Zrobiłem to dla ciebie, blondyneczko. I zrobiłbym to znowu. Nie potrzebuję żadnych nagród.

Oczy Jess złagodniały, a jej ciało się rozluźniło. Z twarzy uciekło wystudiowane opanowanie. Pozwoliła, aby emocje wzięły górę.

– Dziękuję. – Jej głos brzmiał dużo cieplej niż jeszcze chwilę temu. Zniknęły z niego chrapliwe, kokieteryjne nuty.

– Wreszcie – szepnął, smakując jej usta swoimi.

Ciepło, które w nią wstąpiło, rozlało się również na niego. Objęła go dłońmi i przycisnęła się do jego ciała tak mocno, że miał

wrażenie, jakby chciała utonąć w jego objęciach. Przyciągnął ją do siebie, żeby utrzymać stabilną pozycję.

Tak bardzo za nią tęsknił...

– O w mordę!

Jess i Dave odskoczyli od siebie jak oparzeni i spojrzeli na intruza.

Freddy stał obok gablot z wyciągniętym telefonem w ręce. Na jego twarzy malowało się bezbrzeżne zdziwienie i zachwyty.

– Takiego materiału jeszcze nie miałem! – pisnął zachwycony jak mała dziewczynka.

– Oddawaj to – warknął Dave, idąc w jego stronę.

Freddy cofnął się o kilka kroków, ale nie przestawał nagrywać.

– Oj, nie radzę mnie dotykać, bo tak cię obsmaruję, że się nie pozbierasz.

– W dupie mam opinię publiczną. – Dave napiął mięśnie, gotowy zniszczyć aparat.

– Ty może tak, ale ona... – Freddy wskazał głową Jess. – Oj, kochanieńka... Nieźle się wkopałaś.

Dziewczyna jakby na te słowa odzyskała rezon. Wyprzedziła Dave'a i stanęła przed Freddyem, mierząc go zimnym spojrzeniem.

– Wyłącz to.

Chłopak niechętnie opuścił telefon. Poprawnie ocenił swoje szanse w starciu z tą dwójką.

– A teraz skasuj nagranie – rozkazała Jess.

Freddy pokręcił głową. Przywołał na twarz uśmiech, który miał uchodzić chyba za pełen współczucia grymas.

– Wiesz, że nie mogę, kochana. Na tym polega wolność prasy. Za brak ostrożności się płaci.

– Skasuj to albo... – Dave ruszył na chłopaka, ale Jess uniosła rękę do góry, zatrzymując go w miejscu.

Freddy uniół w rozbawieniu brwi, a Bonderman zmełł w ustach przekleństwo. Że też musiał pokazać przed nim, jak działa na niego ta dziewczyna.

– Podaj cenę – wycodziła Jess.

Reporter wzruszył ramionami.

– Informacja za informację. Daj mi coś równie cennego, a nie prześlę nagrania dalej. Choć wątpię, abyś miała na podorędziu bardziej wartościowy newsik.

Jess zawahała się i spojrzała przez ramię na Dave'a. Chłopak rozłożył ręce. Jeśli liczyła na to, że on pomoże jej w tym zakresie, to mogli się pożegnać z tajnością ich relacji. Ostatnie, co go interesowało, to szkolne plotki.

Choć, jeśli się nad tym zastanowić... Wyprostował się. Wreszcie nadarzyła się okazja, żeby on i Jess, ich związek, o ile tak można było to nazwać, ujrzął światło dzienne. Dave do tej pory nie posądzał siebie o chęć ujawnienia intymnych aspektów swojego życia, ale jeśli oznaczałoby to, że dziewczyna zostawiłaby Matta, a oni wreszcie mogliby przestać chować się po kątach, to był skłonny stać się na chwilę bohaterem najgłośniejszej afery w szkole.

– W takim razie chyba będziesz musiał to upublicznić – powiedział.

Przez twarz Jess przemknął impuls, a cała jej sylwetka w jednej chwili zeszywniała.

– Skoro tak... – Freddy zacmokał i odwrócił się na pięcie. – Oczekujcie, że w najbliższych wiadomościach pojawią się wasze twarzyczki.

Był już przy drzwiach, kiedy zatrzymały go słowa Jess.

– Zaczekaj! Wiem, co zrobiła Kiara w wakacje.

– Przecież wszyscy już to wiedzą. Usunęła ciążę...

– Nie zrobiła tego – przerwała mu i wzięła głęboki oddech. Z trudem wytrzymywała spojrzenie obu chłopaków. – Ale to, co w rzeczywistości zrobiła, jest dużo gorsze. Gdyby Kovu się o tym dowiedział...

– Doprawdy? – powiedział Freddy z lekkim powątpiewaniem. – Pamiętaj, kochanieńka, że to muszą być fakty, a nie plotki.

– Mam dowody – wypaliła Jess, próbując zapanować nad głosem.

Dave nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Złapał dziewczynę za ramię i odwrócił w swoją stronę. Nie zważał na to, że Freddy dalej się im przygląda.

– Nie rób tego. Ten obleśny gejuś nie będzie nam dyktował warunków, rozumiesz?

Patrzyła na niego rozdygotanymi oczami. Będzie tego żałować, wiedział o tym.

– Jess, pokaż, że jesteś ponad to wszystko... – szepnął.

– Jeszcze do pakietu dorzucicie zostawienie mnie w spokoju przez tego, o tu, półmózga i jego bandę – rzucił Freddy, wskazując na

Dave'a.

Tego było za wiele. Bonderman puścił Jess i ruszył na chłopaka.

– Ej, ej, chwila... Bo zaraz to puszcze w świat! – krzyknął dziennikarz i uniósł w powietrze telefon.

– Dosyć, Dave!

Usłyszał głos Jess, zanim jego pięść znalazła sobie miejsce w zagłębieniu policzka Freddy'ego. Z najwyższą niechęcią powstrzymał się od działania. Spojrzał na nią. Była zdecydowana i zimna. To wystarczyło. Nie musiała mówić niczego więcej.

– Tylko nie wchodź nam więcej w drogę – warknął do Freddy'ego i minął go.

Chciał jak najszybciej znaleźć się daleko od całej tej sprawy. Jess naprawdę zamierzała sprzedać Kiare? Zawahał się, gdy zamykał za sobą drzwi. „A gdyby tak...?” – pomyślał. Cassidy nigdy nie odpuściłaby usłyszenia takiej ploteczki. Ale on nie był taki. Nic go nie obchodziły problemy śmietanki towarzyskiej. Już miał zamknąć drzwi, kiedy ponaglający głos Freddy'ego zatrzymał go w połowie ruchu.

– To jak, kochanieńka? Wykrztusisz to wreszcie z siebie?

Dźwięk obcasów na posadzce sugerował, że Jess przestąpiła z nogi na nogę.

– Kiara i jej rodzice... Dali łapówkę komisji w ADAM...

– Nieźle! – Freddy aż klasnął w dłonie ze szczęścia. – Gdyby to poszło w świat, byłaby niezła chryja! Ale zaraz, zaraz. Dlaczego Kovu miałyby być na to zły? Myślę, że prędzej by ją wyśmiał.

Dave niemal słyszał, jak Jess przetyka ślinę.

– Dali łapówkę, aby w tym roku przyjęli Kiare... I nie przyjęli Kovu.

Kiara

Zakończeniu piosenki towarzyszyła zupełna cisza. Dziewczyna patrzyła na swoje palce, bojąc się podnieść oczy. Nie mogła uwierzyć w to, co zaszło.

Nutka odchrząknął i poprawił się na krześle.

– Czy... Co tu się tak właściwie stało? – Szok powoli mijał, a na jego miejsce wkraczało... No właśnie? Kiara nie była pewna, jakie emocje targały nauczycielem. Nie była już niczego pewna.

Zacisnęła pięści i oderwała dłonie od pianina.

– Panienko Kiara. – Krzesło zaszurało na drewnianych panelach. – Pierwszy raz w życiu słyszałem u panienki taki fałsz. Gdyby nie to, że już nieraz grała panienka przy mnie, powiedziałbym, że nie umie się panienka obchodzić z pianinem. Klawisze trzeba muskać, a nie uderzać w nie jak młotem...

Kiara przymknęła oczy.

– A pan, panie Kovu... Jeśli z takim lekceważeniem zamierza pan podejść do eliminacji, to równie dobrze może pan w ogóle nie próbować.

„Złość”, tym razem była pewna. W głosie Nutki wyraźnie wyczuwała złość.

– Nagle zapomnieliście, jak się mówi? Co się z wami dzieje?!

Dziewczyna przełknęła ślinę.

– To przypadek. Mamy po prostu gorszy dzień...

– Nie czaruj mi tutaj, Kiara! To, że wasza dwójka nie potrafi współpracować, dało się wyczuć już dawno. Ale liczyłem na to, że zależy wam na ADAM i odłożycie wszelkie nieporozumienia na bok!

– Daleko nam do nieporozumienia.

Kiara usłyszała głos Kovu i gwałtownie podniosła głowę.

– Co masz na myśli? – zapytała przez zaciśnięte zęby.

Chłopak hardo spojrzał jej w oczy.

– Usłyszałaś, co mówiłem na trybunach, mam rację? I o ile czaję, że mogło być to dla ciebie sporym zaskoczeniem, o tyle miałem nadzieję, że zareagujesz inaczej. Może nawet... – Uciekł na chwilę wzrokiem, ale zaraz zmusił się do ponownego spojrzenia na nią. – ...się ucieszysz.

Oczy Kiary niemal wyszły z orbit. Przetyk zaczął ją palić od nagromadzenia żółci. Nie. Musiała się przesłyszeć. Nie mógł tego powiedzieć.

– Jaja sobie ze mnie robisz? Miałabym się, jak to nazwałeś, ucieszyć?

Ciało Kovu napięło się do granic możliwości. Widziała, jak walczy ze sobą, żeby nie zacisnąć pięści.

– Aż tak mnie nienawidzisz? – Jego ściśnięte gardło ledwie przepuściło jakikolwiek dźwięk.

– Jesteś aroganckim czarusem, pozerem, który żadnej nie przepuści – wycodziła Kiara, wstając od pianina. Miała już gdzieś, czy go zrani, czy nie. Kipiała z wściekłości.

– A przede wszystkim jesteś ohydny kłamcą!

Kovu szarpnął się do tyłu, jakby słowa dziewczyny ugodziły go niczym prawdziwy sztylet. W dwóch krokach podszedł do stojącego obok Nutki. Mężczyzna od dłuższego czasu przeskakiwał wzrokiem między nimi, nie potrafiąc wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

– Jeśli Kiara faktycznie tak o mnie myśli, to nie ma szans na to, że zaśpiewamy razem – powiedział i włożył nauczycielowi gitarę do ręki.

Odwrócił się do niej po raz ostatni. W jego wzroku było tyle smutku i cierpienia, że dziewczyna przez chwilę miała ochotę wszystko odwołać, przeprosić go i rzucić się w jego ramiona, zapomnieć o minionym pół roku i ostatnich godzinach. Ale jej duma na to nie pozwalała.

– *Es exactamente lo que creo* [38](#) – odpowiedziała zamiast tego.

Matt

Krew dalej szumiała mu w uszach. Dave'a nigdzie nie było. Zaczynał powoli wierzyć, że chłopak najzwyczajniej w świecie urwał się ze szkoły. Nie byłoby to dziwne. Kto jak nie Dave miałby złamać największy zakaz w Drumford? W każdej innej sytuacji Matt cieszyłby się z takiej ewentualności. Ale teraz marzył tylko o jednym.

Zszedł do najniższej kondygnacji. To właśnie tam mieściła się siłownia – miejsce wręcz idealne dla takiego damskiego boksera jak on.

Bingo! Poszukiwany wyszedł przez szklane drzwi pomieszczenia z przewieszonym przez kark ręcznikiem.

– No, no, ktoś ci chyba załazł za skórę, co? – Dave zauważył go w tym samym momencie, w którym zaciśnięta pięść Matta poszybowała w jego stronę. Spróbował się uchylić. Cios, zamiast trafić w policzek, dosięgnął żuchwy i mocno wykręcił głowę chłopaka. Jednak ten nawet się nie zachwiał. Poruszył tylko kilka

razy szczęką i przywołał na usta swój standardowy, wyniosły uśmiech.

– Pewnie mi teraz powiesz, że sobie zasłużyłem? – zakpił.

Matt spał mięśnie karku, przyglądając się, jak Dave jedną ręką ocenia stan uderzonej części twarzy. Z przykrością odnotował, że nie wyrządził mu tym ciosem zbyt dużej krzywdy.

– Zasłużyłeś, to mało powiedziane. Tym razem się doigrałeś! – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Westchnięcie chłopaka jeszcze bardziej go podjudziło. Zaciśnął pięści tak mocno, że aż pobiełały mu kłykcie. Dave rzucił kapitanowi drużyny pełne politowania spojrzenie.

– Nie radzę. Wcześniej wzięłeś mnie z zaskoczenia, ale teraz już się to nie powtórzy. Nie chcę się z tobą bić.

– Wolisz atakować bezbronnych? – Pytanie kipiące wściekłością wywołało konsternację u przeciwnika.

– Co ty bredzisz? – zapytał Dave z niechęcią.

Krew zawrzała w żyłach Matta.

– Naprawdę? Będiesz jeszcze udawał, że nic nie pamiętasz?

Nie wytrzymał. Wyprowadził kolejny cios lewą ręką, ponownie celując w głowę przeciwnika. Jego pięść w ułamku sekundy zmieniła się w pocisk lecący gładko do celu.

Dave tylko na to czekał. Złapał go za przegub, wykręcił rękę do tyłu i ustawił Matta plecami do siebie. Drugą dłoń położył ciężko na karku chłopaka.

– No dobrze... – zaczął powoli. – Zakładam, że teraz mnie olśnisz i wyjaśnisz, o co ci chodzi?

Matt czuł, że żądza mordy wypełnia każdą komórkę jego ciała. Szarpnął się, ale ruch ten tylko zachęcił Dave'a do zwiększenia siły nacisku. Prawy bark chłopaka napiął się do granic możliwości. Przed jego oczami pojawiły się czarne plamy.

– Nie zamierzam spędzić tu całej nocy – warknął mu do ucha Dave.

– Potraktowałeś... Potraktowałeś wczoraj Angelę jak worek treningowy – wydyszał Matt, walcząc o każdy oddech.

Dave rozluźnił chwyt. Chłopak wyczuł zmianę i sprawnie wyswobodził się z zabójczych objęć. Stał przed przeciwnikiem gotowy do dalszej walki. Ale Dave zupełnie stracił nim

zainteresowanie. Błądził wzrokiem po ścianach z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Kto ci tak powiedział? – zapytał w końcu.

– Ona sama.

– Ciekawe, że tak to ujęła...

Chłopak zachowywał się tak, jakby Matta wcale tam nie było. Jakby nie stał w odległości zaledwie kilku kroków, gotowy wymierzyć należną mu karę.

– Co ty bredzisz? – Kapitan drużyny powoli zaczął tracić resztki zimnej krwi. Nie przyszedł tu na pogaduszki. – Pobiłeś ją, a teraz próbujesz się wymigać!

– Nie zrobiłem tego.

– Kłamiesz! – Matt zbliżył się na tyle, że nozdrza wypełnił mu zapach mydła i męskich perfum, których Dave musiał użyć po kąpieli.

– Jak uważasz. – Chłopak wzruszył ramionami, dalej go ignorując. Sięgnął po swoją torbę sportową, która upadła w trakcie szamotaniny, i zarzucił ją na ramię. – Uznajmy więc, że jesteśmy kwita.

– Jeśli sądzisz...

– Co się dzieje?

Pojawienie się Cassidy zadziało na Matta jak kubeł zimnej wody. Dziewczyna podeszła do swojego kumpla i oparła się o jego bark, nie spuszczając wzroku z kapitana drużyny.

– Nic takiego. Już wszystko sobie wyjaśniliśmy, prawda? – Protekcyjny ton Dave'a wystarczająco nęcił, aby posłać ku niemu kolejny cios. Matt z trudem powstrzymał się przed dalszą bójką. Mieli świadka, a ostatnie, czego chciał, to pozwolić święcić triumf temu damskiemu bokserowi, że pokonał go w walce na pięści.

– Nigdy więcej się do niej nie zbliżaj, inaczej pożałujesz – powiedział przez zaciśnięte zęby i odszedł, odprowadzany przez baczne spojrzenie Dave'a.

Dave

O co poszło? – zapytała Cassidy bez zbytniego zainteresowania.

Nie wiedział, czy to, czego był świadkiem, bardziej go obrzydzało, czy jednak napawało uznaniem. Kto by pomyślał, że dziewczyna znikąd tak szybko wkradnie się w łaski cud chłopaka. Dla Jess była to sytuacja raczej niesprzyjająca, ale dla niego... Uśmiechnął się pomimo pulsującego bólu szczęki.

– Dave? – Cassidy przypomniła mu o swojej obecności. Lepiej byłoby dla niej, gdyby tego nie zrobiła.

– Co się stało z Angelą? – zapytał spokojnie.

Dziewczyna natychmiast przestała się o niego opierać.

– Miałam pokazać tej sierocie, gdzie jest miejsce takich jak ona, więc...

– W którym momencie stwierdziłaś, że zrobisz to po swojemu i zignorujesz wszystko, co ci wcześniej powiedziałem?

Usłyszał świst, gdy Cassidy wciągnęła gwałtownie powietrze. Nie musiał na nią patrzeć, aby wiedzieć, że zmałała o kilka centymetrów.

– Myślałam...

Dave pokręcił głową z politowaniem.

– Najwidoczniej niezbyt dobrze ci to wychodzi, więc następnym razem wykonuj polecenia co do joty. – Spojrzał na nią wyniośle. – W innym przypadku na co mi jesteś potrzebna?

[36](#) Chodź, dziewczyno! (hiszp.)

[37](#) Czego? (hiszp.)

[38](#) Dokładnie tak myślę (hiszp.)



Rozdział 16

Angela

Z sercem bijącym gdzieś w okolicach gardła Angela rozglądała się po poczekalni przed gabinetem dyrektorki. W głowie raz po raz analizowała dni spędzone w Drumford. Nie znajdowała jednak żadnego powodu, dla którego mogła zostać wezwana do gabinetu o tak wczesnej porze.

Wiadomość o tym, że ma się pojawić u dyrektorki następnego dnia rano, dostała wieczorem na skrzynkę uczniowską. Dziękowała w duchu, że atmosfera w pokoju była napięta, bo nie miała ochoty na przekomarzenie się z Jess czy tłumaczenie Kiarze czegokolwiek. Wyjątkowo dziewczyny przyszykowały się do snu i położyły do łóżek w kompletnej ciszy.

– Panienko Lair, zapraszam. – Sekretarka ruchem dłoni wskazała na drzwi, nie odrywając wzroku od komputera.

Angela nacisnęła klamkę i niepewnie za nią pociągnęła, żeby nie uszkodzić delikatnej, szklanej powierzchni. Wpadające przez nią światło mieniło się tysiącem kolorów na ciężkim, rzeźbionym biurku w gabinecie dyrektorki. Angela powoli weszła na duży dywan wyszywany złotą nicią i onieśmielona powiodła wzrokiem po ciężkich, mahoniowych meblach. Siedząca za rzeźbionym biurkiem kobieta wyglądała jak kolejny idealny element wystroju.

Dziewczyna dygnęła, nie bardzo wiedząc, co ma ze sobą zrobić.

– Dzień dobry, pani dyrektor. Chciała ze mną pani rozmawiać?

– Witaj, Angelo. Zamknij drzwi i zajmij miejsce, proszę. – Kobieta wskazała na jeden z pięknych, drogich foteli. Dziewczyna wykonała polecenie i usadowiła się niepewnie na skraju ciemnozielonego aksamitu. Znów czuła się jak sierota, która nawet nie jest godna przebywania w tak wytwornym miejscu.

Długie paznokcie dyrektorki z gracją uderzały w klawisze na klawiaturze, a kolejne minuty mijały im w zupełnej ciszy.

– Czy mogłabym się dowiedzieć, jaki jest powód mojego wezwania...? – zaczęła niepewnie Angela, ale kiedy zobaczyła skrzywienie na twarzy kobiety, umilkła.

Ta jeszcze przez chwilę wystukiwała rytm, po czym zakończyła go głośnym kliknięciem myszką. Spojrzała na dziewczynę i ściągnęła usta.

– Byłam świadoma ewentualnych trudności, z którymi przyjdzie nam się zmierzyć, kiedy podejmowaliśmy decyzję o uruchomieniu programu „Lepszy start”. Nie sądziłam jednak, że będą to problemy tego kalibru – zawiesiła głos.

Angela nie miała pojęcia, o co może chodzić. Mimo to lęk przed tym, co mogła usłyszeć, zupełnie ją sparaliżował.

– Doszły mnie pogłoski – podjęła dyrektorka, nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi – że zarzucasz Dave’owi Bondermanowi pobicie.

Angela ani drgnęła, wpatrzona w surowe oblicze kobiety. Nie było możliwości, aby informacja o incydencie dotarła tak wysoko! Poza nią, Dave’em i dziewczynami, które na jego rozkaz dokonały aktu przemocy, nikt inny nie wiedział o zaistniałej sytuacji. Nikt – poza Mattem...

Dyrektorka wstała zza biurka. Przysiadła na jego skraju i położyła obie dłonie na kolanach.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, jak poważne są to oskarżenia?

Ból brzucha, dotąd tępy, nasilił się znacząco. Angela poczuła, że robi się jej niedobrze. Rozmowa zmierzała w bardzo niebezpiecznym kierunku.

– Ilu osobom o tym powiedziałaś?

Z trudem przełknęła ślinę.

– Tylko jednej – wychrypięła.

Kobieta odetchnęła. Wstała z biurka i podeszła do okna, po czym uchyliła jedno ze skrzydeł. Utkwiła wzrok w szarym horyzoncie.

– Dobrze, i niech tak zostanie. Gdyby informacja o tym, że szykanujesz jednego z uczniów naszej szkoły, dotarła do rodziców...

– Szykanuję? – Dziewczyna wyprostowała się gwałtownie. – Moje siniaki są chyba najlepszym dowodem na to, że to ja jestem ofiarą!

– To nie ma znaczenia.

Prawda uderzyła w Angelę mocniej niż pięści. Czyli o to chodziło. Mogła pokazać wszystkie dowody świata, ale nie miało to znaczenia, póki jej plecy nie równały się z tymi, które mieli jej wrogowie. To, że dostała się do Drumford, nie zmieniało jej położenia. Uczniowie tej placówki zawsze byli i będą lepsi niż ona. A nauczyciele trzymali ich stronę.

Z trudem wstała z miejsca. Nogi i ręce trzęsły jej się tak mocno, że obawiała się, czy zrobi choć krok, nie potykając się.

– Rozumiem. W takim razie pozwól pani, że się oddalę.

– Pan Matt Crus uderzył pana Dave'a z twojego powodu. Wiedziałaś o tym?

Angela zachwiała się, a potem ciężko opadła na fotel. Dyrektorka odwróciła się w jej kierunku.

– Pan Crus dotychczas nie wdawał się w żadną bójkę. To nasz wzorowy uczeń, chluba szkoły. Nie wspominając już o jego znacym dziedzictwie... – Zrobiła przerwę i oparła się o parapet. – Rodzina pana Dave'a z kolei bardzo dba o swoje dobre imię. Bez względu na to, jaka jest prawda... Ani komu przy tym zaszkodzą. Sądzę, że ich rodzice nie byliby zachwyceni, gdybym wszczęła dochodzenie w sprawie konfliktu ich synów i rzekomego pobicia nowo przyjętej uczennicy. W dodatku takiej, która pochodzi z niższych sfer.

Dyrektorka oderwała się od parapetu i ruszyła w jej stronę. Dziewczyna sądziła, że usiądzie za biurkiem, ale zamiast tego zajęła drugi fotel. Wydawała się zmęczona i smutna. Cała otoczka idealności zniknęła, zostawiając zwyczajną kobietę, niewiele starszą od innych nauczycielek w szkole. Angela zaczęła odczuwać, że narracja dyrektorki przyjęła zupełnie inny kierunek, niż się spodziewała.

– Zrozum, jesteś potwornie zdolna. Masz potencjał i szansę na stypendium na każdym uniwersytecie na świecie. Nauczyciele

wypowiadają się o tobie w samych superlatywach. Naprawdę warto to tracić przez jakichś chłopaków?

Angela próbowała coś odpowiedzieć, ale nie mogła. Niechciane pieczenie pojawiło się gdzieś w kącikach jej oczu, a w gardle zrodziła się ogromna kula, która nie pozwalała się przełknąć. Nigdy dotąd nikt nie mówił do niej w ten sposób... Ta kobieta naprawdę uważała, że ma szansę? Szansę, o którą walczyła przez całe życie...

Dyrektorka położyła jej rękę na dłoni i wypuściła wolno powietrze.

– Zrobię wszystko, żeby cię ochronić, ale moja władza kończy się na tej szkole, a ich sięga dużo dalej. Dla swojego dobra: trzymaj się od nich wszystkich z daleka.

Kovu

Wydarzenia wczorajszego dnia na tyle zaprzętały myśli Kovu, że niemal zapomniał o codziennym odprowadzaniu Summer na śniadanie. Na szczęście jego ciało zadziało instynktownie. Ocknął się dopiero, kiedy jego dłoń zawisała kilka centymetrów od drzwi z numerem trzydzieści dwa.

Ostatnie, czego sobie dzisiaj życzył, to zobaczenie Kiary. Nie mógł uwierzyć, że tak go potraktowała. Nieopatrznie odsłonił się przed nią, a ona...

Opuścił dłoń.

Nie miał siły na konfrontację. Jakoś wytłumaczy Summer, czemu jej nie odprowadził. Na pewno zrozumie.

Uśmiechnął się pod nosem. Nigdy jeszcze nie spotkał tak dobrej i miłej dziewczyny. Potrafiła go słuchać, nie była nadęta, przemądrzała i pyskata...

Drzwi otworzyły się nagle, wypuszczając z pokoju istną mieszankę zapachową. Kwiatowo-drzewne aromaty przeplatały się z orientalnymi nutami. Wszystko to okraszone było subtelną wonią mydła.

Summer stała w drzwiach, ale Kovu mimo to nie zdołał powstrzymać spojrzenia, które uciekło ponad jej ramieniem w głąb pokoju. Kiara siedziała przy łóżku i wkładała książki do torby. W tym

momencie jednak przerwała pakowanie i popatrzyła w jego kierunku z niesmakiem.

– Co tu robisz, Kovu? – Pytanie zadane zostało typowym agresywnym tonem. Ale o dziwo, usta Kiary się nie poruszały. Dopiero po chwili do chłopaka dotarło, że to Summer tak miło go przywitała.

– Przeszedłem odprowadzić cię na śniadanie – odpowiedział i wyszczerzył się do niej w potulnym uśmiechu.

Summer zadarła głowę do góry i wyprostowała się jak struna, ale wzrok Kovu ponownie uciekł w kierunku Kiary. Dziewczyna schowała właśnie ostatnie podręczniki do torby i przystąpiła do wiązania glanów. Jej przepisowa czarna spódniczka podciągnęła się wyraźnie, a niezapięte górne guziki koszuli prezentowały wydatny biust.

– Dlatego, jeśli pozwolisz, wolałabym pójść sama.

Do chłopaka zbyt późno dotarło, że Summer coś do niego mówi.

– Chcesz iść sama? Na śniadanie? – zapytał, ponownie uciekając spojrzeniem.

– Na bal, Kovu.

Potrząsnął głową i wreszcie skupił się w pełni na dziewczynie przed drzwiami. „Niemożliwe” – przemknęło mu przez myśl. Nie było na świecie laski, która nie chciałaby pójść z nim na bal. No może poza Kiarą.

– A sądząc po tym, jak uważnie mnie słuchasz, chyba podjęłam dobrą decyzję – podsumowała i wyminęła go.

– Summer, ja... – Kovu zreflektował się zbyt późno.

Dziewczyna zniknęła wśród innych uczennic.

– Powinieneś napisać poradnik: *Od Casanovy do nieudacznika. Czyli jak zrazić do siebie każdą kobietę* – rzuciła Kiara, również mijając go w drzwiach.

Angela

W zasadzie nie miała większych złudzeń. Kierowała się w stronę tablicy ogłoszeń bardziej z chęci postawienia kropki nad i niż w nadziei, że jakimś cudem przyjmą ją do drużyny.

W głównym holu zebrał się spory tłum. Wśród czekających osób dojrzała kilka twarzy, które widziała również na boisku. Była w stanie wskazać błędy i słabe strony gry każdej potencjalnej kandydatki do drużyny koszykówki. Ale żadna z nich nie dała tak fatalnego popisu jak ona.

Kątem oka zauważyła kapitan drużyny. Dziewczyna przedzierała się przez tłum, raz po raz zaczepiana przez mijanych ludzi. Usta zacisnęła w wąską linię i nie odzywała się ani słowem. Przyczepiła białą kartkę do tablicy i ledwo spod niej uciekła, kiedy tłum naparł do przodu.

– Niezłe zamieszanie. Jakoś wydawało mi się, że było was mniej na eliminacjach.

Angela wypuściła powietrze, próbując ukryć irytację.

– Jess, jak miło, że wpadłaś. Po co facygowalaś tu swoją osobę?

– Jestem przewodniczącą szkoły. Do moich obowiązków należy orientowanie się w tym, jakie zmiany zachodzą w naszych drużynach sportowych. – Dziewczyna nonszalancko odrzuciła włosy na plecy.

Angeli cisnęła się na usta odpowiedź, w której powątpiewa w czyste zamiary współlokatorki i jednocześnie wytyka Jess, że w rzeczywistości chciała być świadkiem jej totalnej porażki. Uznała jednak, że wdawanie się w dyskusje teraz, w tym tłumie, nie jest najlepszym pomysłem.

Przesuwała się do przodu przy wtórze płaczu i okrzyków radości. Serce biło jej coraz mocniej, jakby dzięki temu, że jeszcze nie zobaczyła wyniku, nadal miała szansę dostać się do drużyny.

– Tak swoją drogą... – Jess zniżyła głos, dalej nie odstępując jej na krok. – Chyba nie wierzysz, że naprawdę ci się uda?

Angela rzuciła dziewczynie wściekłe spojrzenie.

– Niby dlaczego miałabym w to wątpić?

– Może nie jestem znawcą kosza, ale nawet ja dostrzegłam, jak fatalna byłaś. W dodatku, bądźmy szczerzy... – Jess przysunęła się do współlokatorki i wyszeptała jej do ucha: – Nikt nie chciałby zadawać się z sierotą. To źle wpływa na PR.

Angela zatrzymała się w miejscu. Wyprostowała się, górując teraz nad dziewczyną.

– Odszczekaj to – wycodziła.

Jess rozejrzała się wokół z uśmiechem. Konspiracyjnie przyłożyła otwartą dłoń do ust i wyszeptała teatralnie:

– Jesteś pewna, że chcesz tu robić przedstawienie? Wśród tych wszystkich ludzi?

Dopiero teraz Angela oderwała wzrok od przewodniczącej szkoły i również zlustrowała otoczenie. Ich mała potyczka zaczęła budzić niezdrowe zainteresowanie. Jess faktycznie znała się na rzeczy. Ludzie szeptali między sobą i wskazywali Angelę, jakby to ona była zarzewiem konfliktu.

Miała unikać kłopotów. Tylko czemu to kłopoty cały czas znajdowały ją? Zignorowała Jess i szybkim krokiem podeszła do tablicy. Nie pozwoli się sprowokować. Nie zamierzała dawać tej wiedźmie satysfakcji.

Obrzuciła spojrzeniem szereg nazwisk. Większość z nich nic jej nie mówiła. Kojarzyła raptem dwie dziewczyny, i to tylko dlatego, że chodziły razem na zajęcia. Przyjęto siedem nowych osób. Na samym końcu znajdowała się...

– Nie wierzę – wydyszała Jess, przyglądając się tablicy zza jej ramienia.

– Dostałam się? – Angela po raz któryś czytała swoje nazwisko, jakby było obco brzmiącą nazwą.

– Jakim cudem? – Przewodnicząca wściekła się nie na żarty.

Powiodła wzrokiem po tłumie i odnalazła kapitan drużyny, po czym ruszyła w jej stronę. Angela potruchtała za nią.

– Olga, żarty sobie robisz? Na jakiej podstawie przyjęłyście JA? – Jess wskazała współlokatorkę ręką, nawet nie siłąc się na spokojny ton.

– Gdybym wiedziała, że tak cię to wkurzy, zrobiłybyśmy to w pierwszej kolejności – zaśmiała się głośno dziewczyna.

– Wszyscy widzieli, jak fatalnie jej poszło. Chcesz pogrzebać szanse drużyny na wygraną i start w jakichkolwiek zawodach? – Podejście Jess w jednej chwili się zmieniło. Angela doskonale wyczuwała w jej tonie groźbę.

Olga podparła się pod boki. Ona także bezbłędnie wyczytała przekaz podprogowy.

– Eliminacje to nie wszystko. Dostałyśmy pozytywną rekomendację co do jej umiejętności, której nie mogliśmy zlekceważyć.

– Kto mnie polecił? – wtrąciła się Angela, nie pozwalając Jess na kolejny wybuch.

Olga spojrzała na nią z rosnącym zainteresowaniem, a potem przeniosła pełen satysfakcji wzrok na przewodniczącą szkoły. Uśmiechnęła się szeroko, jakby smakowała tę chwilę, aż wreszcie odpowiedziała krótko:

– Matt Crus.

Kovu

Kręcił się pod salą od dobrych trzydziestu minut. Zajęcia z rzeźbiarstwa już dawno powinny były się skończyć, a mimo to Summer ani myślała pojawić się w drzwiach. Na każde ich uchylenie podskakiwał, wyciągając przed siebie bukiet z kwiatami, żeby chwilę później schować go za plecami.

Konwalie jakby smętniej opuściły głowy. Nie miał pojęcia, jakie kwiaty lubi Summer, ale kierował się znaną dewizą – im droższy prezent, tym szybsze wybaczenie.

Drzwi ponownie się otworzyły i Kovu jak na komendę uniósł bukiet. Dwie pierwszoklasistki popatrzyły na niego z zachwytem, ale on tylko pokręcił głową, schował kwiaty za siebie i spojrzał na skąpane w promieniach słońca błonia. „A może wyszła dzisiaj wcześniej?” – pomyślał.

– Kovu?

Odwrócił się gwałtownie.

– Summer, jak dobrze, że jesteś! – zakrzyknął i wyciągnął przed siebie pęk kwiatów. – To dla ciebie.

– Dziękuję – wydyszała dziewczyna, wyciągając głowę z wciśniętego jej bukietu. – Czym sobie zasłużyłam na silnie trującą roślinę leśną?

– Trującą? – Kovu spochmurniał na twarzy. – Chciałem cię przeprosić. Chyba się nie popisałem, skoro odwołałaś nasze pójście na bal.

– Tu się zgadzamy – stwierdziła Summer.

– Możemy porozmawiać na osobności? – zapytał, bo dopiero teraz dostrzegł towarzyszącą jej dziewczynę.

MacAulay z wahaniem odwróciła się do ciemnej blondynki.

– Alex, dasz nam chwilę? Dołączę do ciebie na malarstwie.

Dziewczyna zrobiła niezadowoloną minę.

– Jak chcesz, ale znasz moje zdanie.

Na szczęście dla Kovu nie zamierzała wygłaszać go w tym momencie. Wreszcie zostali sami. Chłopak podszedł do ławki, usiadł na niej i poklepał miejsce obok siebie. Summer po chwili dołączyła do niego.

Kovu spojrział na nią poważnie, porzucając swój typowy image bożyszczka nastolatka.

– Ostro dzisiaj rano zjechałem. Miałem naprawdę dużo na głowie, ale nie powinienem się przy tobie wyłączać.

– Naprawdę, Kovu? Za to mnie przepraszasz? – Summer pokryła się rumieńcem, ale bynajmniej nie tym z cyklu speszonych.

„Czyli było coś jeszcze...” – pomyślał, wertując w głowie wszystkie sytuacje, których mogła być świadkiem. Raczej nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek zachował się przy niej niestosownie.

– Uwierz, gdybym tylko wiedział, że w jakiś sposób ci uchybiłem, w życiu bym tego nie zrobił.

– Czyli twoim zdaniem spotkanie się „na noc” z koleżanką, kiedy chwilę temu zaprosiłeś mnie na bal i się... całowaliśmy – dodała znacznie ciszej – było w porządku?

Wszystkie trybiki i przekładki w głowie Kovu zaczęły działać na najwyższych obrotach, kiedy analizował, co też Summer może mieć na myśli.

– Mówisz o tym, jak zagadała do nas Kiki?

Dziewczyna ponownie oblała się rumieńcem, ale tym razem zdecydowanie było to speszenie.

Kovu uśmiechnął się zawadiacko i oparł o zimną szybę.

– Nie spałem z Kiki. Byłem u nich w pokoju na chwilę, bo Jess wyrzuciła mnie z mojego. Ale nic się nie działo. To typowe zagranie dziewczyn. Widzą konkurencję i chwytają się wszystkiego, byleby ją wygrać.

– Konkurencję? – zapytała Summer niepewnie i zaraz się wyprostowała. – A sytuacja z Kiarą podczas eliminacji do drużyny koszykówki? Widziałam, jak siedziała ci na kolanach.

– Chciałbym powiedzieć, że również próbowała wyeliminować konkurencję – zaśmiał się chłopak, ale zaraz się zreflektował. –

Najzwyczajniej w świecie upadła. I fakt, dość niefortunnie, wprost na moje kolana.

– Och... – Nie zdołała powiedzieć nic więcej.

Kovu uśmiechnął się szeroko. Przysunął się i złapał ją za rękę. Pozwolił, aby ich kolana się dotknęły. Policzki Summer zaróżowiły się jeszcze bardziej.

– Trzeba było mi to wygarnąć dużo wcześniej. Co jak co, ale poznałem cię jako bardziej bezpośrednią dziewczynę. Od początku mi to imponowało.

Nad szkarłatnym rumieńcem zielone spojrzenie Summer wydawało się dużo bardziej magnetyzujące niż zwykle.

– Mam nadzieję, że nie znalazłeś sobie zastępstwa na bal?

– W żadnym razie – odpowiedział Kovu, czując specyficzną wibrację telefonu w kieszeni spodni.

Wiadomość od ojca.

Angela

Powiew chłodnego powietrza przynosił ulgę i wywoływał miłe ciarki. Zachodzące słońce jeszcze resztkami sił próbowało ogrzać ziemię. Jego promienie kłuły w oczy, ale mimo to Angela patrzyła, jak powoli odchodzi za horyzont.

Pusty korytarz, otwarte okno i delikatna muzyka w tle. Czegóż chcesz więcej do szczęścia?

– Czekasz na Kiarę?

Podskoczyła na dźwięk tych słów i niemal spadła z parapetu. Na szczęście Matt przytrzymał ją, oplatając rękoma. Jego rozgrzana skóra spotkała się z jej wychłodzonymi ramionami.

– Tak – odpowiedziała oszołomiona. – A ty? Co tu robisz?

O tej porze wszyscy byli albo na stołówce, albo w pokojach. Mało kto wałęsał się po pustych korytarzach. Na samą myśl o jedzeniu zrobiło jej się niedobrze.

– Szukam Kovu. Jutro wielki dzień, a ten błąka się po szkole.

– No tak, bal... – Jeszcze chwilę temu ta perspektywa, połączona z bliskością Matta, wywołałaby zapewne w Angeli ekstazę.

Wyswobodziła się z jego ramion i przesunęła na drugi koniec parapetu. Miała teraz więcej niż jeden powód, aby trzymać się od

niego z daleka. Bez względu na to, jak bardzo pragnęła zrobić coś zupełnie przeciwnego.

– Hej, hej, co się dzieje?

Matt wskoczył na parapet i usiadł obok dziewczyny.

– Wiesz, że możesz mi powiedzieć wszystko. – Szturchnął ją ramieniem, kiedy się nie odezwała.

– Pobiteś się z Dave'em z mojego powodu?

Poczuła, jak cały się spina.

– Tak – odpowiedział bez ogródek.

– I poszedłeś do Olgi wstawić się za mną?

Ręka Matta podążyła w kierunku włosów. Zmierzył je i zatrzymał dłoń na karku.

– W zasadzie to... Powiedziałem tylko, że grałaś ze mną kilka razy i szło ci znacznie lepiej niż na eliminacjach. Przyjęli cię?

Angela kiwnęła powoli głową.

– Czyli idealnie! Dobrze, że...

– Nie, Matt, niedobrze – przerwała mu. – Musisz przestać się wtrącać w moje sprawy.

Zachmurzyła się i odwróciła twarz, spoglądając na ciemniejącą lunę. Ostatnie promienie słońca znikaly za drzewami, tak samo jak jej szczęśliwe zakończenie.

– Proszę cię... – wyszeptwała. – Obiecuj, że nic już nie zrobisz. Obiecuj mi, że nie będziesz się wtrącał. Nigdy więcej.

Matt złapał ją za rękę i ścisnął lekko.

– Angie, daj spokój.

Wiedziała, czego chce. Miała świadomość, że jeśli na niego spojrzy, zobaczy jego pełne uczuć oczy. Nie mogła tego zrobić. Bała się, że jeśli odwróci wzrok od widnokregu, cała jej motywacja zniknie. A nie miała przecież wyjścia.

– Zostaw mnie w spokoju, Matt – powiedziała.

Dłoń chłopaka zwiotczała i osunęła się po jej udzie, aby spocząć na chłodnym marmurze parapetu.

– Naprawdę tego chcesz?

Angela przygryzła wargę.

Co miała zrobić? Jej przyszłość zależała od tego, czy pozwoli, aby emocje do Matta wzięły górę. Nie potrafiła jednak zagłuszyć serca. Próbowwała, racjonalizowała, ale było to nic niewarte w porównaniu z

tym, jak się czuła w jego objęciach. Jakby wreszcie znalazła dom...
Dom, który przyjdzie jej zaraz zburzyć.

– Tak – wyszeptała.

– Nie przeszkadzam? – Stojąca przed nimi Kiara obserwowała ich spod przymrużonych powiek. – *Oh, Dios mío* [39](#), ale macie miny. Ktoś umarł czy co?

– Muszę już iść – stwierdził chłopak i podniósł się gwałtownie z parapetu. – Angie, będziemy mogli jeszcze porozmawiać?

Pokręciła przecząco głową.

– Nie ma sensu, Matt.

Chłód, który ją ogarnął, nie był spowodowany jedynie brakiem ciepłego ciała obok. Podjęła najlepszą decyzję i miała nadzieję, że z czasem się do niej przekona.

[39](#) O mój Boże (hiszp.)



Rozdział 17

Angela

Od rana w szkole panowało miłe uniesienie przyprawione szczyptą paniki. Rozmowy o balu stanowiły naczelny temat od dobrych kilku godzin. Kiara przez cały dzień opowiadała Angeli o wydarzeniach z poprzednich lat i jednocześnie zapewniała, że nie ma się czego obawiać. Problem w tym, że we wszystkich tych historiach najważniejszymi elementami były wpadki dekady, dramatyczne rozstania czy legendarne kłótnie. Angela wysnuła z nich tylko jeden wniosek: aby uniknąć któregośkolwiek z tych zdarzeń, powinna zrezygnować z pójścia na bal. A na takie rozwiązanie Kiara w żadnym razie nie chciała się zgodzić.

Na trzy godziny przed imprezą skrzydło dziewczyn przemieniło się w prawdziwy ul. Zewsząd słyhać było krzyki, bieganinę i ogólny harmider, jakby uczennice szykowały się na wojnę, a nie miłe, coroczne przyjęcie. Pokój trzydzieści dwa różnił się pod tym względem od innych. Gdyby stanąć pod jego drzwiami i przyłożyć ucho, nie usłyszałoby się nic, poza nerwowymi krokami i z rzadka rzucanymi półsłówkami.

Angela siedziała na łóżku, przygryzając końcówkę długopisu. Co chwilę sięgała ręką do włosów, aby je poprawić. Nie mogła się przyzwyczaić, że Kiara zmusiła ją do założenia wałków. Najchętniej

zrzuciłaby je z głowy i w spokoju skupiła się na nauce. Bal balem, ale prace domowe same się nie odrobiją.

Kiara wyskoczyła z łazienki jak oparzona. Gumowe nakładki na głowie nie radziły sobie z jej temperamentem i powoli zsuwały się z włosów dziewczyny.

– Dzie jes moja phosthownica? – wyrzuciła z siebie, trzymając w ustach szczoteczkę do zębów.

– Poziomica? Po co ci poziomica? – zdziwiła się Angela, która w myślach dalej przeliczała objętość wielościanu.

– Phosthownica!? – wrzasnęła Kiara. Kilka kropel piany uciekło z jej ust na dywan.

– Sprawdź obok zlewu, po lewej stronie – rzuciła Jess. Przewodnicząca jedną ręką odpisywała na esemesa, nad drugą w skupieniu pochylała się manikiurzystka.

Kiara z wyraźną niechęcią schowała się na powrót w łazience. Angela mogła się tylko domyślać, że pomoc Jess była ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyła.

Niespodziewane pukanie oderwało dziewczyny od ich zajęć. Summer wyciągnęła głowę z szafy i niepewnie spojrzała ku dębowym drzwiom.

– Do balu zostało chyba trochę czasu? – zapytała przerażona, szukając telefonu.

– Jeszcze dwie godziny – mruknęła Angela.

Co rusz ktoś jej przeszkadzał. Gdyby biblioteka nie była dzisiaj zamknięta, zniknęłaby w niej i pojawiła się w pokoju na trzydzieści minut przed rozpoczęciem. Pysznic, narzucenie na siebie ciucha i już byłaby gotowa. Nie rozumiała, o co tyle krzyku.

Rozległo się kolejne pukanie, znacznie bardziej natarczywe. Podniosła głowę znad książki tylko po to, aby zobaczyć, jak Jess rzuca Summer znaczące spojrzenie.

– Otworzysz w końcu?

Angela nabrała tchu, ale w porę ugryzła się w język. Dyrektorka miała rację. Lepiej dla niej, aby się nie wychylała.

Summer chyba podjęła taką samą decyzję. Pomimo że twarz jej spurpurowiała, przełknęła zniewagę, tak jak na nią przystało, i otworzyła drzwi. Tuż przed nią pojawiło się wielkie pudło. Ledwie

mogła wychylić zza niego głowę, aby zobaczyć, kto stoi za przesyłką.

– Pani Kiara Deraqua?

– Ni... Nie – odpowiedziała Summer. Do Angeli dotarł szelest przewracanych kartek.

– Jest pani pewna? Mam tu napisane...

– O, paczka przysła!

Kiara stanęła w otwartych drzwiach łazienki i uderzyła w dłonie z zachwytu. Głowa w czapce z logo firmy kurierskiej wychyliła się zza wielkiego pakunku.

– Pani Deraqua? – zapytał mężczyzna z nadzieją w głosie.

– Tak, tak, to ja. – Dziewczyna odepchnęła wciąż stojącą w drzwiach Summer, jakby była psem pałętającym się pod nogami.

Angela odnotowała w myślach, aby porozmawiać wreszcie poważnie z Kiarą o jej zachowaniu względem współlokatorki. Tylko jeszcze nie teraz.

Dziewczyna tymczasem niemal wyrwała kurierowi kartkę z pokwitowaniem. Podpisała ją szybko i odrzuciła z powrotem.

– Dziękuję, jest tu dzisiaj taki młyn... Tyle zamówień...

Kiara nawet go nie słuchała. Złapała za boki paczki i z trudem wciągnęła ją do środka, zatraskując przed mężczyzną drzwi.

W pokoju zapadła kompletna cisza. Angela przywitała ją jak najlepszego przyjaciela i uciekła myślami do wzoru na objętość kuli. Coś jednak było nie tak. Czuła dziwne mrowienie w okolicy ucha, które nie dawało jej spokoju. Podniosła głowę i dostrzegła, że Kiara przygląda się jej z niezadowoleniem.

– Co znowu? – jęknęła.

– Nie zastanawiałaś się przypadkiem, co włożysz na bal? – zapytała współlokatorka i zrobiła znaczącą przerwę.

Palce Jess przestały się poruszać po ekranie telefonu. Summer delikatnie wysunęła się z wnętrza szafy. Angela podrapała się po głowie, nie zważając na wałki.

– Może coś z tego, co dostałam od twojej mamy?

– Chyba sobie żartujesz?!

– No co? Przecież to ładne rzeczy – próbowała się bronić.

Parsknięcie Jess i Kiary nastąpiło dokładnie w tym samym momencie i obie wydawały się tym lekko zmieszane.

Przewodnicząca wróciła do pisania wiadomości, choć Angela była pewna, że dalej przysłuchuje się rozmowie.

– Oczywiście, że są ładne, ale na co dzień. Nie możesz czegoś takiego włożyć na bal – fuknęła Kiara.

Angela wstała z łóżka i pokręciła głową, aby zrelaksować napięty kark.

– Kiara, proszę cię, co za różnica? Idę się kąpać, skoro zwolniłaś łazienkę. – Skierowała swoje kroki w tę stronę, kiedy nagle wszystkie ścianki pudła opadły na ziemię. Jedna z nich uderzyła Angelę w ramię.

– Au! Co ty odwalasz? Czemu to teraz otworzyłaś...?

Jej oczom ukazały się dwie suknie, najpiękniejsze, jakie w życiu widziała. Nie sukienki, jakie wkłada się na sobotnią randkę, ani nawet te noszone na studniówki. To były suknie uszyte dla księżniczek.

Jedna w kolorze burgunda, z gorsetową górą i rozłożystą spódnicą, zwieńczoną wyszywanymi kwiatami. Szeroka przerwa w fałdach sukni pozwalała na kokietyjne wystawienie nogi. Druga ciemna jak nocne niebo, o szerokiej, drapowanej spódnicy i krótkiej górce, która miała zasłaniać jedynie piersi. Dwie bufki, przyszyte po obu stronach gorsetu, opadały lekko, tworząc razem z dekoltem kształt serduszka. Na dnie wielkiego pudła znajdowało się kilka mniejszych pakunków w różnych rozmiarach.

– Kiara... Co to jest? – Angela ze zdziwienia nie potrafiła sklecić zdania.

– Nasze suknie. Oczywiście czerwona moja, granatowa twoja – mrugnęła porozumiewawczo dziewczyna. – Podoba ci się?

Angela powoli podeszła do umieszczonych na specjalnym wieszaku sukien i delikatnie dotknęła materiału tej, która została przeznaczona dla niej.

– Jest prześliczna – wyszeptała. Nie umiała powiedzieć nic więcej.

Bale, piękne suknie, ludzie tańczący do muzyki granej przez orkiestrę, uśmiechnięci i życzliwi, jak na filmach z dawnych epok, a w tym wszystkim wspaniały chłopak w objęciach innej dziewczyny. Skrzywiła się. Po co w ogóle się tam wybierała? Nie dość się już nacierpiała?

– Kiara, bardzo ci dziękuję, ale ja chyba...

Współlokatorka bezceremonialnie wcisnęła suknię w ramiona Angeli.

– Ani słowa więcej! Leć się przebieraj i ściągnij w końcu te wałki z głowy, bo będziesz wyglądała jak owca – zakomenderowała i popchnęła ją w stronę łazienki.

Angela nie mogła zrozumieć, jak to się działo, ale choćby nie wiadomo jak bardzo wmawiała sobie, że więcej nie usłucha Kiary, za każdym razem koleżanka znajdowała sposób, aby zmusić ją do zrobienia tego, co sobie zażyczyła.

Kiara

Kiara rozdziałała pudła, co chwilę odrzucając na plecy zakręcone włosy. Gumowe nakładki trzymały się już ostatnich końców jej pasm. Zawsze miała problem z ułożeniem fryzury, ale dzisiaj liczyła w duchu na to, że wszechświat ją wesprze. Widocznie nadal miała z nim na pieńku. Odłożyła ostatnią ozdobę na łóżko Angeli, kiedy dwie największe gumowe nakładki upadły na ziemię.

– *Mierda!* [40](#)

– Jeśli panienka chce, panno Kiaro, to mogę pomóc z włosami – zaoferowała się Kristi, osobista stylistka Jess, która z paznokci przerzuciła się na dokończenie makijażu swojej pracodawczyni.

Kiara z nadzieją spojrzała na sprawne palce dziewczyny. Pamiętała, jakie cuda potrafiła wyczarować z jej włosów. Przygryzła wargę. Konflikt z Jess do tej pory zebrał krwawe żniwo w każdym aspekcie ich wspólnego życia. Nie sądziła, że w tym przypadku będzie inaczej...

– To dobry pomysł. Jak tylko skończysz ze mną, możesz przejść do Kiary – stwierdziła Jess, nie odrywając wzroku od telefonu.

– W takim razie, panno Kiaro, proszę, aby zrobiła sobie panienka makijaż, a na końcu zajmiemy się włosami, dobrze?

Dziewczyna przez chwilę stała jak wryta. Jess oddała jej swoją stylistkę? Było to niemal równoznaczne z wyciągnięciem do niej ręki na zgodę. Chyba że była przyjaciółka miała w tym inny cel... Potrząsnęła głową. Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, więc nie zamierzała tego robić.

– Oczywiście – przytaknęła i chwyciła swoją kreację. Nacisnęła klamkę od drzwi łazienki.

Angela stała pośrodku pomieszczenia z sukienką ubraną tylko do połowy. Delikatnie dotykała palcami bordowo-fioletowych plam na odkrytym brzuchu. Ogromne lustro odbijało wykrzywioną z bólu twarz.

– *Qué demonios?* ⁴¹ – wyjąkała Kiara, zamykając za sobą drzwi.

Angela gwałtownie odwróciła się w jej stronę. Dopiero teraz zauważyła koleżankę.

– Jak tu weszłaś? – wysapała, próbując szybko włożyć górną część sukienki.

– *No importa...* ⁴² – Kiara machnęła ręką i wskazała palcem na schowany za granatowym materiałem brzuch. – Co ci się stało?

– Nic – odpowiedziała cicho dziewczyna.

Kiara już jakiś czas zastanawiała się, co ugryzło koleżankę. Od tamtego poranka, kiedy Angela pierwszy raz weszła do łazienki sama i nie czekała na nią w drodze na śniadanie, ich kontakt uległ rozluźnieniu. Jasne, dalej rozmawiały. Dziewczyna niby słuchała wywodów Kiary i co jakiś czas rzucała jakąś radą czy komentarzem, ale wydawało się, że jest nieobecna. Na nic się zdały zapewnienia, że to tylko obawa przed balem zaprzęta jej myśli. Kiara czuła, że pod tym wszystkim kryło się coś grubszego i zamierzała dowiedzieć się co. Od początku roku trzymały się razem i Angela stała się jej najbliższą przyjaciółką, a o przyjaciółkach wie się wszystko, nawet wbrew ich woli.

– Kto ci to zrobił? – zapytała.

Dziewczyna przygryzła wargę, unikając spojrzenia koleżanki. Na chwilę zapadła między nimi cisza, w mniemaniu Kiary zdecydowanie za długa. Zdażyła podjąć decyzję, że podejdzie do współlokatorki, potrząśnie nią i każe sobie wszystko wyśpiewać. Zrobiła pierwszy krok, kiedy doleciała do niej cicha, zboląta prośba:

– Obiecuj, naprawdę przysięgnij, że nikomu o tym nie powiesz i nic z tym nie zrobisz.

Kiara przez chwilę lustrowała Angelę wzrokiem. Powinny zgłosić to do dyrektorki, pozwać winnych, pójść na obdukcję... Tyle razy słyszała, jak tata rozwiązywał takie sprawy. I tyle samo razy była

świadkiem, jak obronił bydlaka, który zrobił dużo gorsze rzeczy. Nigdy nie przegrał.

Skinęła głową.

– Opowiadaj.

Summer

Nie była w stanie zliczyć, ile razy tego dnia przykładała do siebie co ładniejsze sukienki, zastanawiając się, którą z nich włożyć na bal. Jedna za drugą łądowały na łóżku, aż stworzyły mały stos. Gdy zobaczyła kreację Angeli i Kiary, każda kolejna wyciągnięta z szafy rzecz wydawała się jej gorsza od poprzedniej.

Nigdy nie była na balu. Nadal nie mogła uwierzyć, że naprawdę na niego idzie, ani tym bardziej, że będzie jej towarzyszył Kovu. Tyle razy słyszała rozmowy dziewczyn na korytarzu kręcące się wokół jednego tematu – kto okaże się wybranką szkolnego casanovy?

Ścisnęło ją w żołądku. Nie lubiła być w centrum uwagi, ale dzisiejszego wieczoru nie dało się tego uniknąć. Przycisnęła do siebie bladoniebieską sukienkę w kwiaty, sięgającą prawie do ziemi, i spojrzała w lustro. Była ładna, ale w żadnym razie nie pasowała na taką okazję.

Zerknęła w stronę wąskiego pokrowca wiszącego na szafie Jess. Kurier przyniósł pakunek dwa dni temu i od tamtej pory wzrok Summer co rusz zawieszał się na nim. Jeśli jakoś wykonania opakowania równała się zawartości, to kreacja współlokatorki musiała być uszyta co najmniej z prawdziwego złota.

– Na co się gapisz? – Warknięcie Jess wyrwało ją z otchłani rozpaczy, w którą coraz bardziej się zapadała.

– Twoja sukienka... musi być przepiękna.

– Oczywiście – parsknęła dziewczyna. – W końcu idziemy na bal, a nie na szkolną dyskotekę.

– Racja... – szepnęła Summer i spuściła wzrok.

Nie mogła uwierzyć, że coś tak trywialnego jak ubranie powodowało u niej chęć ukrycia się pod łóżkiem i niewychodzenia spod niego aż do końca roku.

– Co to za szmaty? – zapytała Jess, wyrastając obok dziewczyny jak spod ziemi.

Summer momentalnie poczuła, jak cała oblewa się rumieńcem. „Dokładnie tym były sukienki, w które chcę się ubrać na bal: szmatami” – pomyślała.

– Spójrz na to z lepszej strony. Do tej pory nikt cię nie zauważył, więc i teraz nikt nie zwróci uwagi na to, jak będziesz ubrana. – Jess chyba na swój sposób próbowała ją pocieszyć, ale odniosło to wręcz odwrotny skutek.

Jeśli już wcześniej Summer obawiała się pójścia na bal, to teraz była wręcz przerażona tą perspektywą. Dźwięk powiadomienia przywitała z prawdziwą ulgą. Koniec rozmowy z Jess był najlepszym, co mogło się jej teraz przytrafić.

– To twój – rzuciła z rozbawieniem współlokatorka, biorąc do ręki telefon Summer.

Zanim dziewczyna zdążyła zareagować, odblokowała go i przeczytała na głos wiadomość:

– W jakim kolorze masz sukienkę?

– Jess! – Summer wyrwała telefon z jej ręki.

– Kovu zaprosił cię na bal? – zaśmiała się współlokatorka, szczerze ubawiona całą sytuacją. – To faktycznie masz problem.

Summer zganiła się w duchu, że po ostatnim incydencie z Kiarą nie zabezpieczyła jeszcze telefonu hasłem. Choć teraz nie miało to większego znaczenia. Zrezygnowana przysiadła na skraju łóżka i wzięła do ręki jedną ze swoich sukienek. Wszystkie były zbyt kolorowe, zbyt kwieciste, zbyt zwyczajne. Dolna warga zaczęła jej niebezpiecznie drżeć.

– Odpisz, że zieloną.

– C... co? – Z niezrozumieniem spojrzała na Jess.

Dziewczyna przemierzyła już pokój i stała przy szafie, grzebiąc w jej wnętrzu.

– Włożysz zieloną. – Summer usłyszała bardzo powolną odpowiedź, gdzie każde słowo zostało wyraźnie zaakcentowane. – A dokładnie: butelkową zieleń.

– Jess, ja nie mam takiej sukienki. – Irytacja zaczynała brać górę nad dobrym wychowaniem.

Współlokatorka rzuciła w stronę Summer sporą foliową torbę.

– Teraz już masz. Miałam ją na sobie na jesiennym balu w pierwszej klasie. Raczej nikt nie powinien już tego pamiętać. W

końcu minęły cztery lata.

Summer otworzyła pakunek. Na jej kolana wypłynęła zielona suknia, tak lekka, że dziewczyna miała wrażenie, jakby utkano ją z powietrza. Światła pokoju odbijały się w połyskliwym jedwabiu. Jak na strój Jess była wyjątkowo zabudowana. Tylko na jedno ramię, z drapowanym, szerokim rękawkiem do połowy bicepsa. Długa aż do ziemi, zebrana w pasie od strony odłoniętego ramienia.

Była przepiękna.

– Dzi... dziękuję. – Słowa ledwo przeszły jej przez gardło.

– No ja myślę. To w końcu jedwab morski. Ma wrócić cała, rozumiesz?

Mimo wyniosłego tonu współlokatorki Summer pierwszy raz skłonna była stwierdzić, że słyszy w nim ciepłe wibracje.

– Oczywiście – przytaknęła, pospiesznie się ubierając.

Summer głośno nabrała powietrza. Sądziła, że to ona wygląda ślicznie, ale Jess mogłaby przyćmić słońce i gwiazdy.

Dziewczyna krytycznie przeglądała się w lustrze i poprawiała pełne małych diamentów niteczki, wplecione w lekko pofalowane włosy. Przy każdym ruchu jej głowa dosłownie lśniła.

Zeszła dłońmi w dół, jakby podążała ścieżką drogich kamieni, które wszyte w misterną koronkę, zdobiły górną część jej ciała i schodziły na lejącą się spódnicę. Przypominała rzeźbę bogini odlaną z najszczerzego złota. Była prawdziwą królową tej szkoły.

– O kurde! – sapnęła Kiara, gdy wyszła z łazienki.

Summer przerzuciła wzrok na drugą współlokatorkę i ugryzła się w wewnętrzną stronę policzka. Dziewczyna wyglądała komicznie. Mocno podkreślone oczy i usta oraz bordowa, zdecydowanie zbyt wulgarna sukienka kontrastowały z różnokolorowymi gumowymi nakładkami na włosach. „Gdyby tylko poszła tak na bal...” – zaśmiała się w duchu Summer.

– Gdzie jest Kristi? – Kiara rozejrzała się i zmarszczyła brwi.

– Odesłałam ją do domu.

Jess, nie odrywając wzroku od swojego odbicia, palcem wskazującym zaczęła poprawiać kontury szminki.

– Odesłałaś? Przecież miała ułożyć mi włosy!

– Ups... Zupełnie o tym zapomniałam.

– Ty mało...

– Nie mów, Kiara, że jesteś zaskoczona. Czego innego można się spodziewać po Jess? – Z łazienki w ślad za koleżanką wyszła Angela. Delikatny makijaż, puszczone luźno na jedno ramię włosy i elegancka sukienka zmieniły ją nie do poznania.

– Kto by pomyślał, że z kopciucha uda ci się zrobić damę dworu. – Pearlman przechyliła lekko głowę na bok i otaksowała współlokatorkę uważnym spojrzeniem. – Bo do księżniczki jej jeszcze daleko.

– Jess... Możesz się ubierać najpiękniej na świecie, a i tak wszyscy dobrze wiedzą, jak zepsuta jesteś w środku. – Angela odwzajemniła wredny uśmiech dziewczyny.

– Przestańcie... – Summer miała już dość tych przepychanek. Między nimi nigdy nie było zgody, ale miała nadzieję, że chociaż na czas balu trochę odpuszczą.

Oczy wszystkich zwróciły się w jej kierunku i w jednej chwili pożałowała, że wtrąciła się w dyskusję.

Angela uśmiechnęła się do niej szeroko.

– Wyglądasz nieziemsko, Summer!

Przez twarz Kiary przemknął skurcz.

– Dla kogo się tak uszykowałaś, co? Dla Kovu czy tego drugiego, z którym widzisz się w oranżerii po nocy?

Summer otworzyła szeroko oczy. W brzuchu pojawił się wielki, ciężki kamień, a serce przyspieszyło tak nagle, że poczuła ukłucie bólu w klatce piersiowej. Miała wrażenie, że to sen. Najprawdziwszy koszmar.

– Ja... – Nie wiedziała, co powiedzieć. Tłumaczyć się czy zaprzeczać? Nic by to nie dało.

Serce biło jej tak mocno... Odnosiła wrażenie, że jeszcze chwila, a straci przytomność. Istniała malutka nadzieja, pojedyncza iskierka, że współlokatorka nie miała pojęcia, z kim dokładnie spotkała się tamtego feralnego wieczoru. Uczepiła się jej kurczowo.

– Dla Kovu – wydukała, próbując się uspokoić.

– *Quelle honte* ⁴³ – skomentowała słodko Kiara, a Summer zadrżała.

Nadzieja przysła jak bańka mydlana. „To było po francusku... Powiedziała to zdanie po francusku!” Umysł dziewczyny szukał drogi ucieczki, ale bezskutecznie.

Czyli знаła prawdę. A Summer mogła tylko czekać, aż dowie się o tym cała szkoła.

– Pomóż mi z tymi lokami, Angie – poprosiła Kiara, jakby zapomniała o tym, jak poważną groźbę rzuciła chwilę temu.

Summer niczym we śnie przeniosła się na swoje łóżko. Nie zauważyła nawet, kiedy obie dziewczyny uporały się z fryzurą Kiary i wyszły na bal.

– No, no... Kto by przypuszczał, że taka z ciebie graczka. – Jess biła powolne brawa, patrząc z żartobliwym uznaniem na koleżankę.
– Pozujesz na świętoszkę, a kręcisz z dwoma chłopakami naraz. Nieładnie, oj bardzo nieładnie.

Uderzenie gorąca wybudziło Summer z odrętwienia.

– Coś o tym wiesz, prawda, Jess? – Jej cichy głos był bardziej słyszalny niż rechot współlokatorki.

Dziewczyna w jednej chwili umilkła.

– Co...

– Widziałam cię w nocy na korytarzu z Dave'em. Ciekawe, co by Matt powiedział na takie zachowanie swojej partnerki, jak myślisz?

W jednej chwili przez policzek Summer przemknęła fala ciepła, aby w następnej zmienić się w mocne pieczenie. Złapała się za pulsujące bólem miejsce. Z niedowierzaniem patrzyła na zawieszoną w powietrzu dłoń i jej głośno sapiącą właścicielkę. Na szyi przewodniczącej zaczęły się pojawiać czerwone plamy.

– Jak śmiesz! Kto jeszcze o tym... – Pukanie przerwało Jess w pół słowa.

Summer podeszła do drzwi i z ulgą przywitała roześmianą twarz Kovu.

– Wow, wyglądasz nieziemsko!

– Dziękuję – rzuciła szybko i pociągnęła chłopaka za sobą, wychodząc z pokoju.

Jess

Jess nie mogła złapać tchu. Ręka piekła ją niemiłosiernie, a szyja paliła prawdziwym ogniem. Wolała nie patrzeć na siebie w lustrze. Była pewna, że cały jej dekolt pokrywają czerwone plamy. Działo się tak za każdym razem, ilekroć pozwoliła sobie na niekontrolowany wybuch emocji.

Sięgnęła po torebkę leżącą na łóżku i wyciągnęła butelkę z syropem. Upiła łyk. Stres powoli mijał, pozostawiając miłe odprężenie.

Matt się spóźniał, za co wyjątkowo była mu wdzięczna. Nie wyobrażała sobie teraz tłumaczyć się przed nim z incydentu z Summer.

Dziewczyna wiedziała o niej i o Davie. Tak samo jak Freddy i Angela. Ich relacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna, a ukrywanie jej tylko jeszcze bardziej wszystko komplikowało. Kolejny raz złapała się na fantazjowaniu o tym, jak ujawnia ich związek całej szkole. Poczwała miłe mrowienie połączone z upiornym bólem brzucha. „Jak dwie tak skrajne emocje mogą się pojawić w tym samym czasie?” – nie mogła tego zrozumieć.

Dźwięk esemesa przyszedł niespodziewanie, aż podskoczyła w miejscu. Otworzyła wiadomość, nawet nie zerkając na nadawcę. Zawarty w niej film rozrósł się na cały ekran. W pierwszej chwili nie wiedziała, na co patrzy. Ot, para nastolatków całujących się na boisku do koszykówki. Na sekundę dwie pijawki oderwały się od siebie, a w Jess prawda uderzyła mocniej niż policzek, który wymierzyła Summer. Zimny dreszcz zalał całe jej ciało.

Patrzyła, jak Matt bez opamiętania całuje Angelę, a jej dłonie wpijają się w jego włosy.

Spojrzała na numer, z którego nadszedł esemes: zastrzeżony. Mogła się tego spodziewać. Szybko wystukała wiadomość.

Jess: Skąd to masz?

NN: Głupie pytanie. Powinnaś raczej zapytać, co się z tym teraz stanie?

To była pierwsza myśl, która przyszła jej do głowy, ale bała się usłyszeć odpowiedź. Zrobiła głęboki wdech, próbując uspokoić drżące ręce, i napisała wbrew sobie:

Jess: Naprawdę myślisz, że mnie przestraszysz?

Odpowiedź długo nie nadchodziła. Dziewczyna dygotała na całym ciele. Wzięła kolejny solidny łyk syropu, starając się go na siebie nie wylać.

NN: Myślę, że już się boisz. Zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo nie chciałabyś, aby ktoś to zobaczył. Na razie film bezpiecznie poleży u mnie. Zobaczymy, kiedy zdecyduję się go użyć.

Jess nie odpisała. Jeszcze chwilę temu myślała, że ma wszystko pod kontrolą, a teraz z jednego zrobiły się dwa problemy. Istnienie filmu było najmniejszym z nich.

Usiadła zrezygnowana na łóżku. Nietrudno było połączyć fakty. Najpierw Matt próbował z nią zerwać, a teraz to... Już w momencie gdy znalazła kurtkę chłopaka u Angeli, czuła, że będą z tą dziewczyną kłopoty. Nie sądziła jednak, że ta mała wywłoka posunie się do czegoś takiego. Jej relacja z Mattem była delikatna, ale opierała się na jednym solidnym filarze – każde z nich robiło to pod publikę. A skoro chłopak zamierzał dobrowolnie rzucić się ze szczytu drabiny społecznej, ciągnąc ją za sobą, to nic nie mogła na to poradzić. Zużyła już wszystkie swoje pociski. Pozostawało tylko czekać na nieuniknione.

[40](#) Cholera! (hiszp.)

[41](#) Co, do cholery? (hiszp.)

[42](#) Nieważne... (hiszp.)

[43](#) Jaka szkoda (fr.)



Rozdział 18

Jess

Wiedziała, że cały jej trud włożony w misternie przygotowaną kreację spełznie na niczym, kiedy tylko przekroczyli próg sali. Przyszli za późno. Rozbawione towarzystwo nawet nie zwróciło na nich uwagi. Nie zrobili tak piorunującego wrażenia, na jakie liczyła. „Następny bal trzeba urządzić w holu, a każdy wchodzący zostanie zapowiedziany przez konferansjera” – stwierdziła. Już widziała, jak spływa po wielkich schodach niczym nimfa przy wtórze zachwyconych okrzyków.

Zatańczyli dwa pierwsze utwory. Uśmiechnęli się kilka razy, dali sobie zrobić parę zdjęć, jak przystało na poważną parę, i Jess z prawdziwą ulgą pozwoliła się porwać koleżankom. Nie mogła już patrzeć na tego dwulicowego, zdradzieckiego palanta.

– Jest idealnie! – Pisk Kiki przywodził na myśl małą dziewczynkę w parku rozrywki. Słodką, naiwną i głupiutką.

– Przecież szykowałaś to razem z nami – parsknęła Jess, próbując ukryć swój pobłażliwy ton w wesołych nutach.

– Tak, ale gdy się to zobaczy w nocy, przy tych wszystkich ludziach, to zapiera dech w piersi!

Niekiedy żałowała, że nie może być taka jak Kiki. Do szczęścia wystarczyły jej pieniądze i ktoś, kto przytuli ją w nocy. Żadnej presji,

wygórowanych standardów ani problemów. Bycie głupią miało swoje wyraźne zalety.

– Wyglądasz przepięknie, Jess.

Komplement padł z ust jednego z trzecioklasistów. Z trudem powstrzymała się, żeby nie powiedzieć, że zdaje sobie z tego sprawę. Ma przecież lustro w pokoju.

Zamiast tego uśmiechnęła się miło i odpowiedziała:

– Dziękuję.

Spodziewała się, że dzisiejszego wieczoru usłyszy mnóstwo marnych komplementów tego typu. Chłopak przestąpił z nogi na nogę wyraźnie zakłopotany. Jess próbowała sobie przypomnieć jego imię, ale olśnienie nie przychodziło.

– Czy ty... Czy chciałabyś... – zaczął w końcu niepewnie. Najwyraźniej błędnie założył, że jedno pochlebstwo uprawnia go do dostąpienia zaszczytu porwania dziewczyny na parkiet.

Viki sapnęła niezadowolona, a Kiki złapała się pod boki i skarciła go spojrzeniem. Zawsze gotowe, żeby bronić swojej królowej, stanowiły jej tarczę przed niechcianymi konkurentami.

– Jeśli myślisz, że Jess zatańczy z kimś o twoim statusie, to się grubo mylisz – wystrzeliła Kiki, a chłopak ukrył głowę w ramionach. Przypominał teraz żółwia.

– Tym bardziej że ta pani jest już zajęta.

Jess odwróciła się w kierunku głosu z taką niechęcią, że każdy inny ukryłby się dawno pod kamieniem i nie wychodził spod niego aż do końca balu. Ale nie Hendrickson. Uśmiechał się do niej tym swoim wrednym, obrzydliwie szerokim uśmiechem. Wyciągnięta w jej kierunku dłoń nie pozostawiała dziewczynie wyboru.

– Chyba mi nie odmówisz, Jess?

Zduśliła w sobie chęć odwrócenia się na pięcie i zniknięcia wśród tłumu bez słowa. Zamiast tego podała mu swoją rękę, pozwalając się poprowadzić na parkiet.

– Czego chcesz? – warknęła, kiedy przycisnął ją do siebie zdecydowanie zbyt mocno.

– Nie mogę po prostu zatańczyć z moją polityczną konkurentką?

Prychnęła i zrobiła obrót pod podniesioną ręką chłopaka. Ponownie przycisnął ją do siebie. Zanurzył twarz w jej włosach. Dokładnie

wyczuwała odór dżinu w jego oddechu. Spróbowała odsunąć głowę, ale nie było to możliwe.

– Doszły mnie słuchy, że większość uczniów już zagłosowała. Nie ciekawi cię, jak wyglądają wyniki?

Serce Jess stanęło. Jeśli Hendrickson był taki szczęśliwy, to mogło to oznaczać tylko jedno. Wygrywał, i to miażdżącą przewagą głosów.

– Kto jak kto, ale że ty opierasz swoje wnioski na spekulacjach? Bo nie chcesz mi chyba powiedzieć, że ktoś z komisji dostarcza ci takie informacje? To mogłoby stanowić powód do, hm... Unieważnienia wyborów, prawda?

Uśmiech na twarzy Hendricksona zmienił się w skrzywioną maskę. Mocno ścisnął jej dłoń. Jess powstrzymała jęk bólu. Nie chciała dać mu satysfakcji.

– Gdybyśmy tylko przestrzegali nauk świętego Pawła, kobiety nie miałyby tak niewyparzonych języków.

– Wychodzi na to, że masz z nim coś wspólnego. Najwyraźniej on też spotkał na swojej drodze kobietę, z którą przegrał w rozmowie.

– Odbijany. – Ten arogancki ton rozpoznałaby wszędzie.

Jej żołądek wykonał gwałtowny obrót, a serce zaczęło wyrwać się z piersi. Miała tylko nadzieję, że Hendrickson nie zauważył nagłego przyspieszenia jej pulsu.

– Ktoś tu się wyraźnie zapomniał – zacmokał z dezaprobatą jej polityczny przeciwnik. – Wracaj lepiej w podskokach tam, gdzie twoje miejsce.

Dave zupełnie go zignorował. Wpatrywał się tylko w Jess, a jego wyczekujące spojrzenie podnosiło temperaturę jej ciała. Przecież dobrze zdawał sobie sprawę z tego, o co ją prosi. A jednak...

– Zatańczymy, Jess? – Mimo jej wahania chłopak nie odpuszczał.

– Nie rozumiesz po ludzku? – Hendrickson poluźnił uchwyt i wreszcie pozwolił dziewczynie odetchnąć.

Zrobił chwiejny krok w stronę Dave'a. Sprawa zaczynała przybierać niebezpieczny obrót. Jess położyła mu dłoń na ramieniu.

– Dziękuję za taniec. Było bardzo przyjemnie. Życzę powodzenia.

Odwróciła się do Dave'a i pozwoliła, aby dłonie chłopaka ją oplótły. W kilku ruchach znaleźli się daleko, poza zasięgiem wzroku i słuchu Hendricksona. Dopiero wtedy przysunęła się do niego na tyle, aby nikt ich nie usłyszał, ale też niezbyt blisko, aby nie wzbudzić

niepotrzebnego zainteresowania. Już teraz czuła, jak wzrok uczniów wypala się na jej plecach.

– Co to miało być? – szepnęła.

– Wyglądałaś jak ktoś, kto potrzebuje ratunku. Pomyliłem się?

Jess przygryzła wargę. Nie, nie pomylił. Ale ratunek w postaci jego objęć był jak wpadnięcie do wanny z piraniami.

Muzyka jak na złość zmieniła się w wolną i romantyczną, a wszyscy tańczący przycisnęli się mocno do swoich partnerów. Gdyby to zależało od Jess, ani o milimetr nie zmniejszyłaby dzielącego ich dystansu. Dave miał jednak inne plany. Obojczyk chłopaka pojawił się niebezpiecznie blisko jej twarzy. Aby nie dostać nim w nos, musiała skrócić głowę w stronę jego szyi. Poczowała zapach mocnych pieprzowych perfum, zmieszanych z ciepłem jego skóry.

Nagle stres spowodowany rozmową z Hendricksonem, konfrontacją z Summer i otrzymanym esemesem uciekł, pozostawiając miarowe, delikatne bicie serca. Przytuliła policzek do męskiego torsu i przytknęła oczy.

– Gdybyś nie powstrzymała tego dziennikarza, moglibyśmy tak przetańczyć całą noc – mruknął Dave i oparł policzek o jej głowę.

Miał rację. Poświęciła coś bardzo cennego, żeby ukryć ich relację. W imię czego? Za parę godzin i tak będzie po wszystkim, a ona zostanie z niczym. Matt zostawi ją dla sieroty, przegra wybory i stanie się pośmiewiskiem szkoły. Ale może mogła coś na tym ugrać?

– Popeliłam błąd. Powinam była już wtedy odpuścić. Pod koniec balu rozstanę się z Mattem. Czy wtedy... Czy ty i ja... Mamy jeszcze szansę?

Dave odsunął się od niej. Przez chwilę obserwował Jess, jakby szacował, na ile z nim pogrywa, a na ile mówi prawdę. Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Oczywiście, blondyneczko.

Kiara

Dziewiętnasty i dwudziesty kieliszek z hukiem wylądowały na blacie. Barman nie szczędził alkoholu i pozornie delikatne trunki okazywały się prawdziwymi bombami.

Kiara zatoczyła się lekko, ze śmiechem łapiąc Angelę za ramię. Blokowały dostęp do wodopoju już od dłuższego czasu, co spotykało się z niezbyt przychylnymi komentarzami ze strony innych uczniów.

– Jesce raz! – O ile współlokatorka trzymała się względnie dobrze, o tyle język Kiary przemienił się w gumę. Pomimo usilnych prób słowa przestawały brzmieć wyraźnie.

– Dajmy już spokój, co? Za chwilę będę cię szukać pod stołami, a nie na parkiecie.

Angela pociągnęła koleżankę za łokieć, żeby oderwać ją od baru. Kiara chwyciła się krawędzi, nie dając się odciągnąć.

– Chces... Chces powiedzieć, że nieee... nie umiem pić? – Zawisło między nimi niebezpieczne pytanie, na które zawsze odpowiedź brzmiała „tak”, ale wyartykułowanie jej działało na pytającego jak płachta na byka.

Angela podparła się pod boki.

– Czemu chcesz nas upić?

Kiara skrzywiła się. Miała wiele powodów. Przez ostatnie kilka miesięcy wydarzyło się w jej życiu więcej niż przez trzy poprzednie lata w szkole. Film z profesorem Lesombre’em i Summer ciążył jej za każdym razem, gdy wyjmowała telefon, przypominając o tym, co ją czeka, jeśli zdecyduje się go opublikować. A miała na to ochotę. Tym większą, że choć usilnie starała się nie zwracać uwagi na tańczących, Summer i Kovu non stop przyciągali jej wzrok.

Uniosła kieliszek do góry i uśmiechnęła się wymuszenie.

– Wypijmy za to, żeby dalsza część roku była lepsza.

– Przydałoby się – mruknęła współlokatorka.

– W twoim przypadku wystarczy po prostu nie zaczepiać Dave’a – zaśmiała się Kiara.

– A w twoim przestać czepiać się Summer za to, że zabrała ci wyimaginowanego chłopaka – odgryzła się Angela. – Nie mogę zrozumieć, czemu nie potrafisz się z nią dogadać? Jest naprawdę miła i pomocna. A to, że Kovu...

– Kiara lubi długo chować urazę, nieprawdaż? – Nie kto inny jak Jess musiał akurat zająć ją od tyłu.

Dziewczyna niechętnie odwróciła się do swojej byłej przyjaciółki.

– Niektórzy nie zasługują na przebaczenie.

– Patrzcie ją, jaka świętoszka. Niby ty nie masz sobie nic do zarzucenia? Ciekawe, że ktoś nagrał naszą ustawioną sprzeczkę o kurtkę i traf chciał, że wysłał mediom wyrwane z kontekstu zdanie, które powiedziałam do tej tu. – Jess niedbale wskazała dłonią na Angelę. Dziewczyna już chciała jakoś zareagować, ale zamilkła i skupiła swoje bystre spojrzenie na Kiarze. – Masz mi coś do powiedzenia, moja droga przyjaciółeczko?

– Ja... Dobra, faktycznie cię nagrałam, ale nigdzie tego nie wysłałam. – Nie wiedziała, czy to pod wpływem alkoholu czy nagromadzenia wydarzeń, ale miała już dość ciągnięcia tej farsy. – A ty? Nie musiałaś odcinać mnie od wszystkich!

Jess wydeła policzki w geście świętego oburzenia.

– Nie odwróciłam ludzi od ciebie!

– Jak nie?! Freddy mi powiedział o twojej oficjalnej wiadomości do wszystkich. Zakazałaś naszym znajomym się ze mną zadawać pod groźbą wykluczenia!

– Co ty pleciesz?! Nic takiego nie zrobiłam. Zresztą po co miałabym to robić? Miałam nadzieję... Och, nieważne! To dlatego zgłosiłaś dyrektorce, że wałęsam się nocą po szkole?

– Ja zgłosiłam ciebie? To raczej ty zakablowałaś mnie!

Obie spojrzały na siebie zdezorientowane. Sytuacja stawała się coraz bardziej absurdalna. Jeśli to nie Jess wyrzuciła jej te wszystkie świństwa, jeśli to nie ona zgłosiła ją dyrektorce... Jak na zawołanie skierowały oczy na Angelę.

– Chyba zdajecie sobie sprawę, że większości z tych rzeczy nie mogłam zrobić, prawda? – Dziewczyna pokręciła głową. – A co do dyrektorki... Tego dnia miałam inne sprawy do ogarnięcia.

– Nie musiało ci to przeszkodzić w próbie pogrążenia nas – rzuciła kąśliwie Jess.

– To nie była Angela. – Kiara zaprzeczyła, bo właśnie przypomniała sobie ich rozmowę w łazience. – Ale jeśli nie ona, to...

– Summer – stwierdziła zjadliwie Pearlman.

Złość zalała Kiarę, zupełnie przyćmiewając wszystko inne. Oderwała się od baru i ruszyła przed siebie. „Najwyższa pora zrobić porządek z rudzielcem” – pomyślała.

Summer

Kropelki potu perliły się na jej czole, kiedy rozgrzana przepychała się w stronę wolnej przestrzeni pod ścianą. Czuła gorące rumieńce na twarzy i marzyła jedynie o łyku zimnego napoju. Kovu poszedł do baru, ona tymczasem postanowiła znaleźć jakieś ustronne miejsce. Radosny taniec pozwolił jej zapomnieć o problemach i po prostu dobrze się bawić. Była wdzięczna chłopakowi, że tak się nią zaopiekował. Nawet nie przypuszczała, że odmówi co odważniejszym dziewczynom tylko po to, żeby cały czas tańczyć z nią. Obawy, które miała przed balem, zniknęły zupełnie, gdy tylko go ujrzała.

Z ulgą oparła czoło o zimną, kamienną ścianę. Potrzebowała chwili wytchnienia, aby móc na powrót zanurzyć się w szale imprezy.

– Dobrze się bawisz?

Andrew wyrósł za nią jak spod ziemi. Summer złapała się za serce. Była pewna, że gdyby miała z nim problemy, trafiłaby teraz na ostry dyżur.

– Andrew, co tu robisz? – Zadała pytanie niemal automatycznie, zanim uświadomiła sobie, jak głupio zabrzmiało. Mężczyzna chyba doszedł do tego samego wniosku, bo uśmiechnął się pod nosem. Przecież było jasne, że jako nauczyciel miał obowiązek pilnować uczniów podczas zabawy.

– Zauważyłem, że przyszłaś z Kovu. Mogłem się spodziewać, że nie weźmiesz sobie do serca moich rad.

Nie wiedziała, czy bardziej powinna czuć się urażona jego słowami, czy skarcona, że w rzeczy samej, niewiele sobie robiła z jego ostrzeżeń.

– Spotkania z Kovu są akurat najmniej niebezpieczną rzeczą, jaką zrobiłam w tym roku – powiedziała dosadnie.

Twarz Andrew stężała.

– Chyba trochę przesadzasz, nie sądzisz?

Dobrze jej znany, protekcyjny ton spowodował, że miała ochotę przyznać mu rację. Zebrała się jednak w sobie i wyprostowała jak struna, mierząc go uważnym spojrzeniem.

– Kiara widziała nas w oranżerii.

Obserwowała jego reakcję. Spodziewała się zobaczyć szok, zdziwienie albo nawet panikę. Obojętność była akurat na ostatnim

miejscu listy.

– Skąd takie przypuszczenie?

– Sama mi powiedziała. A dokładnie zasugerowała to przy wszystkich moich współlokatorkach.

– One też o nas wiedzą?

Wreszcie jakaś reakcja. Andrew patrzył na nią wyczekująco, a w jego oczach czaiła się prawdziwa wściekłość. Summer była wdzięczna, że nie została skierowana w jej stronę.

Pokręciła głową.

– Raczej się nie domyśliły.

Mężczyzna odetchnął i rozluźnił się. Coś jednak w tym całym spokoju nie pasowało dziewczynie.

– Ale Kiara dalej wie – przypomniała mu dobitnie.

– To akurat nie problem.

– Nie byłabym taka pewna... – Summer poczuła, że miętosi brzeg swojej sukienki. Puściła ją w obawie, że zepsuje materiał. – Kiara, delikatnie mówiąc, nie przepada za mną. Myślę, że mogłaby chcieć mi zaszkodzić.

– Tak jak wspomniałem, to akurat nie problem. Zająłem się tym.

– Jak? Zagroziłeś, że usuniesz ją ze szkoły, jeśli o nas powie? Czy po prostu z nią porozmawiałeś? Nie wiem, czy...

– Summer, zająłem się tym – powtórzył.

Spokój i zdecydowanie bijące od Andrew miały w sobie coś przerażającego. Dziewczyna nie mogła zrozumieć, dlaczego tak bardzo poruszył ją jego ton. Dlaczego był taki pewien swego? Co takiego mógł zrobić, żeby zmusić gadatliwą i nieustępliwą Kiarę do milczenia? Dopiero kiedy mężczyzna się oddalił, żeby porozmawiać z innymi nauczycielami, do głowy przyszła jej przeraźliwa myśl. Tej nocy, kiedy współlokatorka ich zobaczyła, została też zaatakowana. Czy to oznaczało, że...? Summer zakryła usta ręką.

– Tutaj jesteś!

Czyjaś dłoń pchnęła ją mocno w plecy, prawie przewracając dziewczynę. Obejrzała się za siebie i z niedowierzaniem ujrzała swoje współlokatorki. Angela trzymała się z boku, podczas gdy Jess i Kiara pałały gniewem. Czowała, że blednie na twarzy.

– Co się stało? – zapytała.

– Nie dość, że jesteś rozwiązłą zdzirą, to do tego jeszcze kablem!

– Kiara! – zganiła koleżankę Angela, robiąc krok do przodu.
– Nie wtrącaj się – warknęła Jess.
– Albo trzymasz naszą stronę, albo stąd idź, Angie – dodała druga z dziewczyn.

Summer zadrżała i z nadzieją odwróciła się w kierunku koleżanki, ale ta jedynie spuściła głowę. Odwróciła się na pięcie i zniknęła w tłumie, który gęstniał wokół nich z chwili na chwilę.

– Dziewczyny, naprawdę nie wiem...
– Teraz nie wiesz, tak? Ale kiedy spotykałaś się z dwoma kolesiami naraz, to chyba byłaś świadoma tego, co robisz?! – Kiara zupełnie nie zważała na to, czy ktoś ją usłyszy.

Summer panicznie rozejrzała się na boki.

– Kiara, proszę, nie przy wszystkich...
– Jakby tego było mało, jeszcze zakablowałaś nas do dyrektorki!
– Puszczalska i kapuś w jednym – dodała Jess z typowym dla siebie wrednym uśmiechem na ustach. – Czyżbyś to ty była naszym kretem?

Tłum zbierający się wokół nich zafalował z podniecenia i dezaprobaty. Summer poczuła, jak po policzkach płyną jej łzy. Nie mogła zostać tu ani sekundy dłużej. Rozepchnęła ludzi na boki i wybiegła z sali.

Matt

Matt miał wrażenie, że jeszcze chwila, a palnie któregoś ze swoich kolegów w łeb. Imprezy szkolne i bale to nie było odpowiednie miejsce na gadanie o interesach, tym bardziej gdy dotyczyły jego rodzinnego biznesu.

– Że też ja mam zawsze takie szczęście – biadolił Eryk, zanurzając nos w entej z kolei szklance whiskey. – Czemu jeszcze nie ma tego dealu, Matt?

– No właśnie, stary. Wpakowaliśmy dużo hajsu w akcje firmy twojego tatusia i rodziców twojej laski, więc może puściłbyś w końcu parę z ust?

– Nikt wam nie kazał – stwierdził chłopak i upił łyk napoju. Drink o nazwie Penicylina przyjemnie zapiekł go w gardło, a nozdrza wypełnił torfowy zapach.

– Ty, a może to jest ściema, co? Może wasi rodzice specjalnie ogłosili nawiązanie ścisłej współpracy między firmami, żeby złapać leszczy, a nic z tego nie będzie? Jeśli tak, to macie przesrane. – Gerry wyraźnie próbował wyprowadzić go z równowagi i całkiem dobrze mu to wychodziło.

Matt miał już po dziurki w nosie przejmowania się decyzjami finansowymi swojego ojca oraz związkami z Jess. Chciał wreszcie móc od tego odetchnąć. Odkąd zaczęli tę farsę, miał wrażenie, że kłamstwo coraz bardziej się rozrasta i jeszcze trochę, a nie będzie potrafił odróżnić, co jest prawdą, a co fałszem.

– Matt, a może Jess coś wie? Zapytasz ją? Zamroziłem większość oszczędności w tych akcjach... – Eryk nie dawał za wygraną, starając się wziąć kumpla na litość.

Jess mignęła gdzieś między tańczącymi. Matt przez chwilę miał wrażenie, że widzi ją z Kiarą i Summer. Tłum wokół nich szybko zgęstniał i nie do końca był w stanie stwierdzić, co działo się w tym rogu sali.

Wyteńczył wzrok w poszukiwaniu Angeli. Przez znaczną część balu stała z Kiarą przy barze, ale teraz ich miejsce zajęła jakaś podchmielona grupa. Niecierpliwie przeskakiwał z osoby na osobę, aż wreszcie ją zobaczył. Stała w drzwiach prowadzących na błonia, a w jej stronę zmierzał jakiś chłopak. Serce Matta drgnęło.

W lekko falowanych włosach, delikatnym makijażu i pięknej, granatowej sukience wyglądała olśniewająco. Płeć męska w szkole przeważnie nie zwracała na nią najmniejszej uwagi. Aż do teraz.

– Stary, idź do swojej dziewczyny. – Eryk trącił go łokciem.

– Do kogo? – Na ułamek sekundy Matta zamroczyło. – A, do Jess.

– No, a do kogo innego? – zaśmiał się Gerry, ale był to tylko pozornie nic nieznaczący rechot.

Matt wyczuł w nim chęć wywęszenia, co chodzi po głowie kapitanowi drużyny.

Ta cała gra na dwa fronty zaczynała się robić niebezpieczna. Musiał w końcu postawić sprawę jasno. Dla dobra ich wszystkich.

– Masz rację. Najwyższa pora z nią pogadać – skwitował i ruszył w stronę Jess.

Jess

Nieźle ją urządziłyśmy. – Przewodnicząca pozwoliła sobie na komentarz dopiero wtedy, gdy ona i Kiara oddaliły się od ludzi na stosowną odległość.

– Zasłużyła na to. Odkąd zaczęła się uczyć w Drumford, nasza prywatność przestała istnieć.

Jess nie miała wątpliwości co do tego, kto zgłosił je dyrektorce. Daleka była jednak od stwierdzenia, że to Summer stała za wszystkimi przeciekami. Kiara jej zdaniem kierowała się wyłącznie własną niechęcią do dziewczyny, nie zaś faktami, ale nie miało to dla niej najmniejszego znaczenia. Idąc teraz obok niej, czuła się tak, jakby nigdy nie przestały być najlepszymi przyjaciółkami. Wielki ciężar, o którego istnieniu do tej pory nie miała pojęcia, spadł jej z piersi. Jeśli miała stawić czoła kolejnym przeciwnościom tego dnia, cieszyła się, że znów ma Kiarę u swego boku.

– Oczywiście, że zasłużyła. Tak samo jak my na Pornstar Martini.

Deraqua uśmiechnęła się pod nosem.

– Pamiętasz jeszcze, jak piłyśmy go u Vladimira?

Jess zaśmiała się szczerze.

– Obyśmy tym razem nie popłynęły aż tak bardzo.

– Może przynajmniej teraz nie będziemy musiały pożyczać jachtu, żeby wrócić do swoich pokoi – zachichotała Kiara.

Spojrzały na siebie i pierwszy raz od długiego czasu w ich oczach nie było nienawiści.

– Dziękuję, że nikomu nie powiedziałaś – szepnęła Jess.

Zdziwienie na twarzy Kiary tym mocniej uświadomiło jej, że już dawno powinna była zakopać topór wojenny. Przyjaciółka mogła zdradzić jej sekret, jednak tego nie zrobiła, przez co sama znalazła się na ustach całej szkoły. A przecież tylko towarzyszyła Jess w klinice aborcyjnej...

Kiara wyszczerzyła do niej zęby w uśmiechu.

– Wiesz, co jak co, ale ty chyba gorzej byś sobie poradziła z taką sławą...

– Mógłbym teraz z tobą zatańczyć?

Żołądek Jess w jednej chwili związał się w supeł, żeby w kolejnej zamienić się w czarną dziurę. Uśmiech natychmiast zniknął z twarzy

dziewczyny. Matt pojawił się obok niej w najmniej odpowiednim momencie.

– Możemy później? Jesteśmy zajęte...

– Teraz, Jess – wycedził stanowczo.

– Oczywiście – odpowiedziała przez zaciśnięte zęby.

Pozwoliła poprowadzić się na parkiet. Jedną dłoń umieściła w dłoni Matta, drugą na jego karku.

– Już dzisiaj ze sobą tańczyliśmy. Zdążyłeś się stęsknić? – Uśmiechnęła się do niego sztucznie.

„To ten moment. Zaraz będzie koniec”. Czuła to, a mimo wszystko jej umysł usilnie starał się znaleźć sposób, żeby zmusić chłopaka do pozostania z nią. Z trudem uciszyła instynkt samozachowawczy.

Matt uśmiechnął się do niej krzywo, ale mogłaby przysiąc, że widzi w tym grymasie ulgę i odrobinę radości. Ochota, żeby zetrzeć mu tę głupią minę z twarzy, była tak ogromna, że Jess zacisnęła mocniej palce na karku chłopaka. Podziałało, uśmiech Jokera zelżał.

– Może trochę delikatniej?

– Nie zasłużyłeś.

Matt westchnął, a jej żołądek ponownie załała fala zimna.

– Jess... Myślę, że najwyższa pora, żebyśmy się rozstali.

Kovu

Zbyt długo zabarłoczył na szkolnych korytarzach. Miał tylko iść do łazienki i po coś do picia, a tymczasem wdał się w dwie rozmowy i odmówił kilku zalotom. Czuł, że mocno nadwyrężył cierpliwość Summer. Szykował w głowie jakieś gładkie kłamstwo, kiedy w kieszeni marynarki odezwał się dźwięk elektrycznej gitary.

– Co tam? – rzucił do telefonu, skręcając w cichszy korytarz.

– Co tam, co tam... To ja się pytam, jak się mają nasze sprawy? Trochę zbyt długo przeciągasz już finalizację zakładu.

Kovu oparł się plecami o ścianę i przymknął oczy.

– Raptem chwilę temu przybyła do naszej szkoły...

– Ktoś tu chyba stracił swój urok?

Zaśmiał się gorzko.

– Nic z tych rzeczy. Dała się zaprosić na bal, sama mnie pocałowała. Można więc powiedzieć, że mam ją w garści. Jeszcze

tylko... – zaciął się, jakby te słowa nie chciały mu przejść przez gardło. – Muszę złamać jej serce.

– To się nazywa duch walki! Pożałuje, że...

– Kovu?

Chłopak momentalnie otworzył oczy. Tuż obok, ciężko oddychając, z rozmazanym makijażem na twarzy i zaróżowionymi od łez policzkami stała Summer.

– Muszę kończyć, tato – rzucił do telefonu.

– To ona? O kurde, nieźle! Daj znać... – Rozłączył się, zanim staruszek zdążył dokończyć.

– Summer, nie wiem, co słyszałaś, ale daj mi wyjaśnić.

– Nie ma co wyjaśniać, Kovu. Wszystko jest zrozumiałe – wyszeptala drżącym głosem. – Ty i Kiara powiedzieliście dziś wystarczająco dużo.

Odwróciła się na pięcie i pobiegła korytarzem w stronę skrzydła dla dziewcząt. Chciał ją gonić, naprawdę chciał to zrobić, ale złość na Kiarę wzięła górę. „Co tym razem odstawiła?!” – zapytał sam siebie, ruszając na poszukiwanie Deraquy.

Angela

Angela zauważyła, że przekracza próg sali, dopiero kiedy chłodne powietrze owiało jej gołe ramiona. Instynktownie oplótła się dłońmi i zacisnęła je mocno na bicepsach.

Żałowała, że przyszła na bal. Wolalaby nigdy nie musieć wybierać między Kiarą a Summer, nie oglądać przytulonych w tańcu Matta i Jess, a przede wszystkim nie być świadkiem tego, jak jej najlepsza przyjaciółka na powrót odnajduje wspólny język z wrogiem. Nie przypuszczała, że cała nienawiść, jaką dziewczyny do siebie pały, uleci w ciągu jednej chwili.

– Może zatańczymy?

Niewysoki chłopak o miłej aparycji uśmiechnął się do niej ciepło. Nie był pierwszą osobą, która zaczęła ją tego wieczoru. Dotąd czuła się niewidzialna, zupełnie ignorowana przez uczniów tej szkoły. Ale dzisiaj na balu, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, nagle zaczęto zwracać na nią uwagę. Kiedy wreszcie się to

stało, nie była pewna, czy nie wolałaby zamienić swojej karocy na książki, a szklanych pantofelków na sportowe buty.

– Dzięki, ale nie tańczę.

– To w takim razie zapraszam na drinka. Albo zaczekaj tutaj, zaraz ci przyniosę. – Chłopak pospieszył z propozycją, nie pozwalając jej odmówić.

Westchnęła, kiedy zniknął wśród tańczących. Zastanawiała się, na ile nieuprzejmym byłoby, gdyby nie zaczekała na amanta, tylko ulotniła się z tarasu i wróciła do pokoju.

– Chyba jeszcze nie uciekasz?

Mimowolny uśmiech pierwszy raz tego wieczoru zagościł na jej ustach. A potem zgasł równie szybko, jak się pojawił.

– Przez chwilę miałam taki zamiar.

Ciepła, duża dłoń dotknęła jej ramienia, co sprawiło, że przez całe ciało Angeli ponownie przeszedł dreszcz. Tym razem jednak wraz z nim pojawiła się fala gorąca.

– Zatańczysz ze mną? – Usłyszała pytanie tuż przy swoim uchu, a usta chłopaka delikatnie musnęły jego płatek.

– Matt, nie powinniśmy...

Uśmiechnął się do niej tak, że zabrakło jej tchu. Pozwoliła, aby złapał ją za rękę i poprowadził w stronę tańczących.

Kiedy znaleźli się na parkiecie, przyciągnął ją do siebie i zamknął w objęciach. Muzyka w żadnym razie nie sugerowała konieczności tak bliskiego kontaktu, a jednak kołysał się z nią powoli, wywołując tym małe poruszenie wśród innych uczniów.

– Nie sądziłem, że taniec może być taki przyjemny – zamruczał.

Angela próbowała przywrócić między nimi stosowny dystans. Czuła na sobie ukradkowe spojrzenia kilku osób i słyszała w głowie ich słowa. Jeśli Summer nazwano puszczałką, to co dopiero powiedzą o niej?

– Bardzo chciałbym cię pocałować...

Gwałtownie uniosła wzrok. Chłopak uśmiechał się do niej delikatnie. Ani trochę nie wydawał się pijany, ale z całą pewnością nie mówił poważnie.

– Matt, już cię prosiłam, nie utrudniaj – szepnęła, starając się, aby nikt jej nie usłyszał. – Ty i Jess jesteście razem. Nie możemy tak ze sobą tańczyć...

– Nie ma już mnie i Jess. Jesteśmy tylko ty i ja.

Świat na chwilę ucichł. Jakby muzyka przestała płynąć z głośników, a ludzie zapomnieli, jak się oddycha. Przynajmniej Angela na pewno zapomniała. Zdała sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy przed oczami pojawiły się jej mroczki.

– Na... naprawdę? – wyjąkała.

– Naprawdę – odpowiedział Matt, przytulając ją mocno do siebie.

Oparła głowę na jego ramieniu i przymknęła powieki. Z każdym krokiem, z każdym kolejnym wdechem czuła, jak jej życie odzyskuje kolory. Jak fundamenty tego, co zamierzała pogrzebać, wynurzają się z grząskiego gruntu. Starła się nie dostrzegać małych pęknięć pojawiających się na ścianach. Jeszcze przyjdzie czas na zamartwianie się, a teraz wreszcie mogła sobie pozwolić na szczęście. Byli razem. Naprawdę razem. Bez ukrywania się po kątach, bez konfliktów z Jess.

Tylko ona i on.

Kiara

Właesała się po zaciemnionych alejkach, szczelnie obejmując ramiona rękami. Zaszyła się w ogrodzie z nadzieją na to, że drzewa ochronią ją przed zimnym wiatrem. Nie doceniła jednak pogody.

Łaziła bez celu, szczękając głośno zębami. Żałowała, że nie poszła od razu do baru. Wyjście na dwór w pierwszej chwili wydało jej się najbardziej odpowiednie. Potrzebowała ochłonać. „Wszystko przez tę głupią Summer” – sarknęła w duchu.

Potała ramiona i chuchnęła w złożone dłonie.

– Tutaj jesteś. Wszędzie cię szukałem.

Kiara zmeła w ustach przekleństwo.

– A w jakim celu, jeśli można wiedzieć? – rzuciła, odwracając się do Kovu.

Zadrzała. Chłopak stał tuż przed nią i mierzył ją chłodnym spojrzeniem. W jego pewnej sobie, poważnej pozie było coś onieśmielającego. Kiara pierwszy raz poczuła się nieswojo w jego towarzystwie.

– Co zrobiłaś Summer?

Parsknęła i pokręciła głową z niedowierzaniem. „Oczywiście! Wszyscy muszą lecieć na ratunek naszej księżniczce!” – zawył jej umysł, co wprawiło ją w jeszcze większą złość. Odwróciła się w stronę różanej alejki i podążyła nią w dół, w kierunku jeziora.

– To, na co zasłużyła – odpowiedziała.

Szelest żwiru za jej plecami jasno wskazywał na to, że Kovu nie poczuł się usatysfakcjonowany taką odpowiedzią.

– Cholera, Kiara, czemu jesteś taka wredna? Co ci zrobiła ta dziewczyna?

– Wredna? – Podniosła głos i zaraz tego pożałowała. Zimne powietrze wdarło się do krtani i zmroziło ją, wywołując kaszel.

Przytrzymała się drzewa, żeby nie upaść. Raz po raz starała się przezwyciężyć chwilową słabość i coś powiedzieć.

Ciepła marynarka opadła na jej ramiona, otulając ją mocnym zapachem burbona i pieprzu. W pierwszym momencie chciała rzucić ubranie w Kovu, ale wszechogarniający chłód skutecznie ją do tego zniechęcił. Złapała za poły bordowego materiału i szczelnie je zacisnęła.

– To ona bawi się uczuciami innych ludzi. Wiedziałaś o tym, że poza tobą spotyka się z kimś jeszcze?

– Nie miałem pojęcia – stwierdził chłopak całkiem spokojnym głosem.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– I zupełnie cię to nie rusza? Pomimo tego, że ją kochasz?

– Kocham?

Pokręciła głową i ruszyła przed siebie. Miała dość tej dwójki, a w zasadzie całej trójki, z profesorem Lesombre'em na czele.

– Czekał, kiedy mówiłaś, że słyszałaś moją rozmowę z Mattem podczas eliminacji, miałaś na myśli... – Kovu złapał ją za ramię. – Usłyszałaś właśnie to, że kocham Summer?

Kiara mocniej pociągnęła za marynarkę.

– Nie rozumiem, po co do tego wracamy – wymamrotała pod nosem.

Niedaleko nich przeszło kilka osób, śmiejąc się i głośno rozmawiając. Przypomniały jej tym samym, jak cudownie ciepło oraz przyjemnie było w sali balowej. Zapragnęła czym prędzej się tam znaleźć.

– Źle mnie zrozumiałaś – próbował się wytłumaczyć.

Dziewczyna parsknęła i skręciła w inną alejkę. Ta zaraz jednak się skończyła, zmuszając ją do zawrócenia. Czy tego chciała, czy nie, spotkała się twarzą w twarz z Kovu. Marnie wyszła jej ta ucieczka.

– Ciężko inaczej zrozumieć zdanie: „Po prostu powiedz jej, że ją kochasz” – wycodziła.

– No tak, tylko... – Chłopak zawahał się wyraźnie.

Wiatr wdzierał się przez rozcięcie w sukience Kiary i szczypał ją w uda, przypominając, że temperatury od kilku dni wieczorami spadały poniżej zera. To, w połączeniu z pokrętnymi tłumaczeniami Kovu, działało jej na nerwy.

Minęła chłopaka i szybkim marszem ruszyła do szkoły.

– Kiara!

– Mam dość! Co zamierzasz mi powiedzieć? Chodziło o jeszcze inną dziewczynę? Nie o Summer? W sumie mogłabym się tego po tobie spodziewać. Z iloma jeszcze kręcisz?

Dźwięk kroków chłopaka ucichł, a zamiast tego do jej uszu doleciał tubalny śmiech. „Palant” – pomyślała i zacisnęła mocniej ręce na jego marynarce. Chciała czym prędzej znaleźć się jak najdalej od niego. W ciepłym wnętrzu sali balowej. Byle nie musieć słyszeć...

– Miałem na myśli ciebie – krzyknął rozbawiony.

Stała jak wryta.

– Mnie? – Otworzyła szeroko usta. – Przecież wyraźnie mówiliście, że skoro Summer jest taka wyjątkowa, to musisz jej powiedzieć...

– Że Kocham Ciebie.

Kiara dopiero teraz spojrzała na Kovu. Nie dostrzegła głupkowatego uśmiechu ani iskerek rozbawienia w jego oczach, które mogłyby sugerować, że wszystko to było jednym wielkim żartem.

– Mnie? – powtórzyła.

To niemożliwe. Po tak długim czasie... Po tym wszystkim, co zrobiła... I po tym wszystkim, co zrobił on. Potrząsnęła głową.

– Ciekawie to okazujesz, całując się z każdą dziewczyną, która wpadnie ci w ramiona!

Kovu spojrzał na nią z naganą.

– To ty ze mną zerwałaś! Chyba nie sądziłaś, że przestanę spotykać się z innymi.

– Zerwałam po tym, jak już zdążyłeś przyssać się do Kiki! – krzyknęła.

Tyle czasu czekała, aż Kovu sam przyzna się do błędu i może wykaże choć odrobinę skruchy. Ale nie! Wielki szkolny casanova był równie bystry, jak wszyscy inni chłopcy w Drumford.

– Kiara, co ty znowu wymyślasz? Po tym, jak się zeszliśmy, nie miałem żadnego kontaktu z Kiki.

– Wymyślam? Wymyślam?! Już ja ci pokażę...

Wyciągnęła telefon z małej torebki. Krew buzowała w jej żyłach, kiedy przeglądała zdjęcia w konwersacji z Jess. Wreszcie znalazła to, czego szukała. Podsunęła Kovu aparat pod nos.

– Proszę. Ciekawe, jak teraz się wytłumaczysz.

Chłopak przez chwilę patrzył na zdjęcie, a potem podwinął rękaw koszuli, ukazując wielki tatuaż lwa.

– Nie wiem, czy pamiętasz, ale zrobiłem go między drugą a trzecią klasą.

– Oczywiście, że pamiętam – fuknęła. – Chwaliłeś się tym, jakby to była skaryfikacja, a nie zwykły tatuaż.

– Na tym zdjęciu go nie mam.

Do Kiary dopiero po chwili dotarły słowa chłopaka. Złapała za telefon i dokładnie przyjrzała się fotografii.

– Ale jak to...

– To zdjęcie z drugiej klasy. Ktoś chciał, żebyś myślała, że cię zdradziłem. Ale tak nie było.

Kiara zamrugwała, patrząc to na Kovu, to na ekran telefonu. Nie mogła uwierzyć, że Jess zrobiłaby jej coś takiego. Jak mogła?

Próbowała być zła na przyjaciółkę, ale nie potrafiła przelać na nią całej swojej nienawiści. To do siebie miała pretensje. Sama miała zdecydowanie gorsze rzeczy na sumieniu. Tylko dlatego, że chciała się odegrać na Kovu za coś, czego ten najwyraźniej nie zrobił, zamknęła mu drogę na wymarzoną uczelnię i być może zaprzepaściła jego przyszłość. A wystarczyło z nim porozmawiać...

Jęknęła i osunęła się po korze drzewa, czując, że brakuje jej sił.

– Przepraszam. Nie miałam pojęcia. Naprawdę myślałam, że nic się nie zmieniło. Nie chciałam...

Kovu kucnął tuż przed nią i uśmiechnął się do niej delikatnie.

– Już wszystko okej, Kiara. Wszystko sobie wyjaśniliśmy.

Pokręciła głową.

– Byłam taka głupia! Jak mogłam...

– No już... – szepnął Kovu i zamknął jej usta pocałunkiem.



Rozdział 19

Summer

Wpadła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Łzy płynęły po jej twarzy nieprzerwanym strumieniem. Brała kolejne spazmatyczne oddechy, które wydobywały z gardła dławiące łkanie.

Nie powinna była iść na bal. Wszystkie znaki na niebie i ziemi mówiły jej, aby tego nie robiła. Jednak zaślepiona pychą, że to właśnie ją Kovu wybrał spośród wszystkich dziewczyn i zaprosił na bal, zignorowała przestrogi. Teraz żałowała, że zdecydowała się dołączyć do tego festiwalu rozpusty i pijaństwa.

Nie mogła uwierzyć, że Kiara tak ją potraktowała. Nie różniła się niczym od Jess. Summer skłaniała się nawet ku stwierdzeniu, że w rzeczywistości była dużo gorsza od królowej szkoły.

Mogła jeszcze przełknąć zachowanie dziewczyn, ale to Angela i Kovu najbardziej ją zawiedli.

„Kovu” – jęknęła w duchu, wciskając twarz w poduszkę. Jak mogła się tak bardzo pomylić?

– Summer? – Cichy głos połączony z pukaniem do drzwi wyrwał ją z otchłani rozpacz. – Summer, jesteś tam?

– T... tak... – wydukała i pociągnęła nosem.

Drzwi uchyliły się powoli. W powstałej szczelinie pojawiła się krótko ostrzyżona blond czupryna Alex.

– Mogę wejść?

Summer spróbowała coś powiedzieć, ale zamiast tego załkała cicho. Alex momentalnie znalazła się przy niej. Objęła dziewczynę ramieniem i mocno przytuliła.

– Co za potworne zołzy. Rzucać takie bezpodstawne oskarżenia!

– Nie... – Summer spróbowała ponownie nabrać powietrza. – Nie są bezpodstawne.

Alex odsunęła ją od siebie na odległość wyciągniętych ramion.

– Ty jesteś szkolnym kretem?

– Nie, nie! – Dziewczyna energicznie zaprzeczyła ruchem głowy. – Ja jedynie przekazałam dyrektorce, że nie było ich w pokoju podczas ciszy nocnej.

– A one nazwały cię kapusiem przy całej szkole?! Naprawdę mają tupet!

Summer drgnęła, a do jej oczu znowu napłynęły łzy. Faktycznie cała szkoła była świadkiem jej upokorzenia... Jak ona pokaże się tym ludziom na oczy?

– Ej, spokojnie. – Alex pogładziła dziewczynę po ramieniu. – Chwila moment i wszyscy o tym zapomną.

„Może oni tak, ale ja nie” – pomyślała, a kolejne krople spłynęły w dół po jej policzkach.

– No już, damy sobie z tym radę, zobaczysz.

Summer podniosła wzrok. Niewyraźna postać Alex uśmiechała się do niej ciepło. Dłoń dziewczyny miarowo podążała w górę i w dół, przebywając coraz dłuższą drogę. Kiedy dotknęła szyi, Summer poczuła, jak kciuk koleżanki delikatnie muska jej żuchwę. Obraz się wyostrzył, a oddech spłył niemal tak, jakby zupełnie chciał zaniknąć. Pozwoliła, aby palce Alex podążyły na jej kark. Były przyjemnie ciepłe i delikatne. Druga jej dłoń znalazła sobie miejsce na udzie Summer.

MacAulay nachyliła się do dziewczyny...

Głośny śmiech na korytarzu otrzeźwił ją w jednej chwili. Zerwała się z łóżka i odsunęła o kilka kroków.

– Chyba powinnaś już iść – powiedziała na wydechu. Miała wrażenie, że w pomieszczeniu zabrakło tlenu. Kręciło się jej w głowie, a w uszach dudniło.

– Może jeszcze zostanę?

– Nie! – Summer podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież. – Potrzebuję... Potrzebuję się umyć. Idź już, proszę.

Alex niechętnie podniosła się z łóżka. Zanim wyszła, złapała jeszcze koleżankę za dłoń i ścisnęła ją krótko. Całe ciało Summer wrzeszczało w panice.

– Gdybyś zmieniła zdanie, zadzwoń.

Dziewczyna uśmiechnęła się blado i szybko zamknęła za nią drzwi. Nigdy w życiu nie zadzwoni. Już nigdy nie odezwie się do Alex. Nigdy. Prawda?

Jess

„Wszystko będzie dobrze. To nie jest koniec świata”. Jess powtarzała te słowa w głowie niczym mantrę. Lustro we wspólnej łazience pokazywało jej piękną, stanowczą twarz. Odbicie uśmiechnęło się, a po całym ciele dziewczyny przeszły ciarki. Ten grymas był niepokojąco spokojny... Powoli kąciki ust zaczęły unosić się wyżej i wyżej. Przekształcały twarz w coś przypominającego maskę klauna...

– Halo, Jess! *Escuchas lo que digo?* [44](#)

Gwałtownie spojrzała w stronę głosu i schowała do torebki pustą butelkę syropu.

– Co... Co jest?

Kiara nadeła policzki. „Znowu coś nie tak?” – jęknęła w duchu Jess, starając się utrzymać na ustach przyjazny uśmiech. Zerknęła kątem oka w lustro. Upiorna twarz zniknęła i pozostawiła tylko zmęczone oblicze.

– Rozmawiałam z Kovu o wydarzeniach sprzed wakacji. To zdjęcie – Kiara podała Jess swoją komórkę – zostało zrobione, zanim zaczęliśmy ze sobą chodzić. Co jest? Czemu mi je wysłałaś z sugestią, że mnie zdradza?

Dziewczyna zamrugła zdezorientowana.

– Ja...

– Tu jesteście! – Krótko ostrzyżona blondynka weszła do łazienki, trzaskając drzwiami. – Nie wstyd wam robić taką szopkę? Rzucacie

bezpodstawne oskarżenia i macie gdzieś, czy możecie komuś zaszkodzić!

– Jesteśmy w trakcie rozmowy, laska – warknęła Kiara, przejmując inicjatywę. – Więc spadaj...

– Nigdzie nie idę, dopóki nie odszczekacie tego, co powiedziałyście na Summer. Zmieszałyście ją z błotem!

– Zasłużyła. Sprzedawała informacje...

Blondynka parsknęła zirytowana.

– To raczej ta twoja pomagierka puszcza farbę! – Kiwnęła głową w stronę przewodniczącej szkoły.

– Greta... – mruknęła Jess. Nagle wszystkie klocki zaczęły trafiać idealnie na swoje miejsce. Spojrzała poważnie na nowo przybyłą dziewczynę.

– Powiedz mi wszystko, co wiesz.

– Jess, chyba nie sądzisz, że... – zaczęła Kiara, ale przewodnicząca nie pozwoliła jej dokończyć.

– To Greta wysłała mi zdjęcie Kovu.

Angela

Mijały kolejne piosenki, a ona czuła, jak jej ciało zlewa się w jedno z ciałem Matta. Nie mogła uwierzyć, że szczęście może być aż tak przyjemne i uzależniające.

– Może jutro postaramy się o przepustki na miasto? Chętnie pokazałbym ci moją ulubioną lodziarnię – wyszeptał chłopak wprost do jej ucha.

– Bardzo chętnie – odpowiedziała, przysuwając się do jego ust.

Wibracje w kieszeni marynarki Matta sprawiły, że spojrzeli na siebie zaskoczeni. Wokół nich rozległ się dźwięk licznych powiadomień. Uczniowie zaczęli wyciągać swoje telefony lub spoglądać na wyświetlacze zegarków. Szum uniesionych głosów zagłuszył muzykę.

Matt nerwowym ruchem sięgnął po komórkę. Angela obserwowała, jak jego kłykcie bieleją, a twarz tężeje, kiedy odczytywał wiadomość.

– Co się stało?

Spróbował zrobić krok w tył, ale dziewczyna nie dała mu takiej możliwości. Splotła ręce na jego karku w żelazną obręcz, nie

pozwalając zwiększyć dystansu nawet o milimetr.

– Matt?

Chłopak w końcu podniósł na nią wzrok. I nagle zabrakło jej tchu.

– Nie. – Pokręciła głową. Za wszelką cenę starała się powstrzymać napływające łzy. – Nawet tego nie mów.

– Angie, przepraszam...

– Przecież już z nią zerwałeś!

Wzrok Matta uciekł gdzieś w okolice butów.

– Napisali w „New York Timesie”, że się zaręczyliśmy.

Ręce Angeli puściły go i opadły, jakby uleciało z nich całe życie.

– Zaręczyliście?

Chłopak rozejrzał się nerwowo na boki. Coraz więcej osób przeczytało już najnowszy newsa. Oczy niektórych ciekawie zwracały się w ich kierunku.

– Porozmawiajmy gdzie indziej, okej? – Matt złapał dziewczynę za dłoń. Nie było w tym geście nic z poprzedniego ciepła. Pozwoliła się prowadzić w stronę wyjścia z sali, wdzięczna, że znikają spoza zasięgu wrednych uszu.

– To kłamstwo, prawda? – zapytała, nienawidząc siebie za nadzieję, która pojawiła się w jej głosie.

– Oczywiście. Ale nasze rodziny finalizują teraz umowę, a takie ogłoszenie zaręczyn i zaraz wysyłanie sprostowania... – Wsunął dłoń we włosy i przeczesał je nerwowo. – Muszę porozmawiać z Jess. Dowiedzieć się, co się dzieje.

Zrobił krok, ale dziewczyna zatrzymała go w miejscu.

– Matt?

– Ogarnę to, Angie, obiecuję.

Uśmiechnął się do niej delikatnie i zniknął w tłumie.

Matt

Kolejny raz patrzył na wiadomość i tytuł podlinkowanej strony:

Ojciec: Dobra robota. Mamy to. „Niespodziewane połączenie dwóch wielkich rodów. Potajemne zaręczyny Matta Crusa i Jess Pearlman”.

Prawie nie czuł pełnych uznania poklepywań po plecach. Nie słyszał głośnych gwizdów ani wiwatów. Krew dudniła mu w uszach,

kiedy wśród tłumu szukał tylko jednej osoby – Jess.

Wreszcie dostrzegł ją wchodzącą do sali w nietypowym towarzystwie. Zawzięcie rozmawiała o czymś z Kiarą i jakąś dziewczyną, której nie kojarzył.

Ruszył do niej, ale kordon przyjaciółek Pearlman był szybszy. Obskoczyły ją jak szczeniaki; piszczały, skakały wokół i wymachiwały rękoma.

– Przepraszam, mogę zabrać Jess na chwilę? – Matt z trudem silił się na uprzejmość. Miał ochotę wyciągnąć dziewczynę za włosy z tego pomieszczenia.

– Chyba NARZECZONA! – Kiki była w siódmym niebie. Klaskała w dłonie, chichocząc przy tym jak kretyńka.

– Jess... – Ponaglający ton głosu Matta daleki był od przyjemnego.

– Przepraszę was na chwilę. – Pearlman uśmiechnęła się delikatnie do koleżanek i powoli oddaliła wraz z chłopakiem.

Każdy krok był dla niego męczarnią. Każdy przyjazny gest palił prawdziwym ogniem. Kiedy wreszcie przekroczyli próg sali, chwycił Jess za łokieć i siłą odciągnął ją daleko od wejścia.

– Puść mnie! – Syk dziewczyny ranił mu bębenki.

Podniósł telefon z artykułem na wysokość jej oczu. Ręka drżała mu z wściekłości.

– Co to ma być?

– Artykuł? – Jess wyduła wargi.

– Chyba sobie żartujesz?! Czemu go umieściłaś?

– Ja?

– A niby kto? Przestań kręcić! Od początku nie chciałaś się rozstać, więc jak tylko powiedziałem ci dzisiaj, że to koniec...

– Chyba mnie przeceniasz! – warknęła dziewczyna. – Nawet ja nie zdążyłabym umieścić wiadomości o naszych zaręczynach w godzinę.

– Już wcześniej wiedziałaś, że będę chciał to zakończyć! Mogłaś się dogadać...

– Matt, to jest „New York Times”! Nie jakaś szkolna gazetka czy szmatławiec szczyjący się tym, że wie o nas wszystko. Naprawdę myślisz, że tylko czekali na mój znak, żeby umieścić taki newsik u siebie na stronie? Daruj, ale chyba nawet ty słyszysz, jak to głupio brzmi.

Chłopak usiadł zrezygnowany na ziemi, oparł się o ścianę i schował twarz w dłoniach. Nie mógł uwierzyć, że – zaledwie w jednej chwili – wszystkie jego plany legły w gruzach. To, czy wierzył Jess, czy nie, nie miało znaczenia. Rzecz się stała i nie miał żadnej mocy, aby to odwrócić.

– Jak tylko nasze rodziny sfinalizują kontrakt, wysyłam sprostowanie i kończymy tę farsę.

Dziewczyna wypuściła głośno powietrze i usiadła obok niego.

– Przystopuj lepiej. Myślisz, że nasi rodzice będą zadowoleni, jak wyjdzie, że to tylko ściema? Musimy to mądrze rozegrać i rozprawić się z tym, kto stoi za przeciekami.

Odwrócił się do niej zdezorientowany. Spodziewał się wszystkiego, ale nie tego, że Jess stanie po jego stronie.

– Wiesz, kto jest kretem?

– Mam swoje podejrzenia. I uwierz mi, ta osoba będzie żałować, że wtrąciła się w nasze sprawy. Tylko... – zawahała się. – Będę potrzebować twojej pomocy.

Krew w żyłach Matta zawrzała. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł tak wielkiej potrzeby, aby kogoś zniszczyć. Cóż, przynajmniej mieli jakiś plan.

– Możesz na mnie liczyć. A teraz wybacz, ale muszę z kimś porozmawiać. Wyjaśnić, jak wygląda sytuacja.

– Niech zgadnę... Mówisz o Angeli?

Otworzył szeroko oczy. Nie miał pojęcia, że Jess domyślała się wszystkiego. Ale ona nie czekała na tłumaczenia i zaraz dodała:

– Naprawdę sądzisz, że to dobry pomysł?

Wciągnął gwałtownie powietrze i zacisnął pięści. Jeśli zamierzała go powstrzymać...

– Uprzedzam tylko – zaczęła dziewczyna – że im więcej osób wie o tym, że jesteśmy na tropie kreta, tym większe prawdopodobieństwo, że go nie dorwiemy. W dodatku chwilę temu z nią tańczyłeś. Dość blisko, trzeba przyznać. Jeśli tym razem ma się nam udać, Matt, musimy być trochę rozsądniejsi.

– Czyli co, mam jej nic nie mówić? – zapytał, nie wierząc, że naprawdę rozważy takie rozwiązanie.

Jess podniosła się z ziemi i otrzepała sukienkę z niewidzialnych pyłków.

– Zrobisz, jak uważasz. Ale pamiętaj, że to w twoich rękach leży przyszłość nasza i naszych rodzin.

Matt miał wrażenie, że ucieka z niego całe życie. Nagle poczuł się zmęczony. Potwornie przygnieciony ciężarem odpowiedzialności, jaka spoczęła na jego barkach. Jak to się stało, że niewinne kłamstwo przejęło kontrolę nad jego życiem?

Jess

Wróciła do sali balowej dokładnie w momencie ogłoszenia wyników głosowania na przewodniczącego szkoły na kolejny rok. Usłyszała wokół siebie wiwaty, zanim dotarło do niej, że dyrektorka wyczytała właśnie jej nazwisko.

Po tym wszystkim, co przeszła w ostatnim półroczu. Po wszystkich wyrzeczeniach, intrygach, aferach... Udało się. Została przewodniczącą.

Uśmiechnęła się szeroko i ujęła w drżącą dłoń podany przez jednego z uczniów kieliszek z bezalkoholowym szampanem.

– Dziękuję. Naprawdę nie spodziewałam się, że podejmiecie najlepszą w swoim życiu decyzję.

Żart się udał. Tłum zarechotał, a kieliszki poszybowały w górę, aby finalnie napoje zwilżyły gardła. Jess żartowała i przyjmowała uściski, jednak jej myśli wciąż krążyły wokół zdrajcy. Miała za sobą Kiarę i Matta. Wspólnie na pewno wymyślą, jak zdyskredytować Gretę.

Chwiejnie podeszła do baru, rozdając na wszystkie strony uśmiechy i kiwnięcia głową.

– Pornstar Martini, poproszę – rzuciła do barmana i zaczęła rozglądać się na boki za swoją przyjaciółką i chłopakiem, znaczy narzeczonym.

Miejsce wokół Jess w sekundę zapełniło się ludźmi. Mówili do niej jeden przez drugiego, ale nie słyszała ich. Odpowiadała machinalnie, a w głowie analizowała rewelacje z ostatniej godziny.

Sprawa z zaręczynami była dużo poważniejsza niż udawane chodzenie ze sobą. O niej i Matcie nagle dowiedział się cały świat. Nie doceniła Grety. Zmuszenie „New York Timesa” do publikacji fake newsa nawet jej zaimponowało. Tylko dlaczego tej dziewczynie tak bardzo zależało na tym, aby ona i Matt byli razem? Zdemaskowanie

ich związkowej farsy teraz miałyby znacznie gorsze konsekwencje niż jeszcze chwilę temu. Strach wypełnił trzewia Jess, prawie ją paraliżując. Będą musieli bardzo uważać. Mieli przed sobą nie lada przeciwnika.

– Kolejny raz dałem się nabrać, co?

Podskoczyła. Dave oparł się o bar obok niej i pokazał na migi obsłudze, czego chce się napić. Poczowała mdłości, kiedy przypomniała sobie, co mu obiecała.

– Dave, ja...

– Gdybym cię nie znał – przerwał jej – pomyślałbym, że sama jesteś zaskoczona newsem w „New York Timesie”.

Jess znalazła w tym stwierdzeniu iskierkę nadziei. Sposób na wyplątanie się z tej sytuacji.

– Nie miałam pojęcia, że ktoś dał cynk do gazety. To trochę zmienia postać rzeczy, ale nadal...

Dave parsknął i pokręcił głową.

– Nie wiesz, kiedy odpuścić, co? Jesteś mistrzynią ustawiania wszystkiego pod siebie.

Dziewczyna zacisnęła dłonie na drinku, próbując skupić uwagę na chłodzie kieliszka.

– To nie tak. Muszę ci coś powiedzieć...

– Chodź, Jess. Czas zrobić zdjęcie tobie i Mattowi. – Greta pojawiła się obok niej w najmniej odpowiednim momencie. Musiała użyć wszystkich swoich umiejętności, aby jej twarz nie pokazała, jak bardzo gardzi byłą koleżanką.

Dave nachylił się do niej zdecydowanie zbyt blisko i uniósł do góry tylko jeden kącik ust.

– Gratuluję zaręczyn, pani przewodnicząca.

Chciała go zatrzymać, wszystko wytłumaczyć, ale nie mogła. To nie było miejsce ani czas na takie dyskusje. Im mniej osób wiedziało o ich podejrzeniach, tym większą mieli szansę na przyłapanie kreta na gorącym uczynku. Odwróciła się do Greta i podążyła za nią, w głowie planując już wszystkie kolejne kroki. Pograży ją, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobi.

Angela

Znalazła najciemniejszy, najbardziej oddalony od parkietu róg sali. Nie chciała iść do pokoju. Jego pustka tym boleśniej uświadomiłaby jej, jak wiele straciła.

Czekała na Matta, ale chłopak nie nadchodził. Zamiast niego w tłumie wypatrzyła Kiarę. Dziewczyna miała zmierzwiowane włosy i zaczerwienioną twarz. Jej ramiona okrywała bordowa marynarka. Złote guziki odbijały światła lamp i wręcz kłuły w oczy bogactwem. Angela uśmiechnęła się pod nosem. „Przynajmniej jej szczęście dziś sprzyjało”. Oderwała plecy od ściany, chcąc podejść do koleżanki, kiedy Jess przyjaźnie złapała Kiarę za dłoń i pociągnęła ją za sobą. Angela zatrzymała się w jednej sekundzie i z niedowierzaniem obserwowała rozgrywający się przed nią horror.

Współlokatorka uśmiechała się szeroko do Pearlman, która weszła w światła reflektorów. Chwilę później do przewodniczącej dołączył Matt. Objął ją w pasie, przyciągnął do siebie i... pocałował.

Świat przed oczami Angeli zawirował. Gardło zaczęło piec niemiłosiernie, kiedy światła fleszy uwieczniały na zawsze szczęśliwą Jess. Przewodniczącą szkoły, zanurzoną w ramionach najlepszego chłopaka w Drumford, i stojącą u jej boku najlepszą przyjaciółkę. Pearlman wygrała. Zabrała jej szczęśliwy happy end dla siebie.

Angela nie mogła dłużej na to patrzeć.

Uciekła z sali, próbując się nie przewrócić. Czuła klucie w klatce piersiowej i z trudem łapała oddech, kiedy biegła korytarzem. Jak mogli? Czyżby Kiara zapomniała o tym wszystkim, co zrobiła Jess? Zapomniała o wojnie, którą prowadziły od kilku miesięcy? Sama przecież wciągnęła w nią Angelę, a teraz co? Zamierzała przejść na stronę wroga?

A Matt? Uwierzyła, że się w niej zakochał, że była dla niego ważna. Wiedziała, że nie mogła równać się z Jess, a jednak chłopak dał jej odczuć, że było inaczej. Tylko po to, aby na koniec zrobić z niej kretynkę.

Nienawidziła tej suki. Nienawidziła tak bardzo, że gdyby mogła, wydrapałaby jej oczy.

Wpadła w mniejszy, boczny korytarz i odbiła się od dużych, umięśnionych pleców jak od litej skały. Złapała się ściany, próbując

utrzymać równowagę.

– Jeszcze ciebie tu brakowało, Lair.

Ciało Angeli w jednej chwili zdrewniało. Nie była w stanie poruszyć żadną kończyną, mimo że każdy jej mięsień krzychał, aby uciekała jak najdalej od tego osobnika.

Twarz Dave'a rozciągnął zarozumiały grymas.

– Widzę, że czegoś się jednak nauczyłaś. Chociaż tyle dobrego z tego przyszło.

Delikatna nuta irytacji i smutku zadrżała w jego głosie. To wystarczyło, aby pierwotny strach ustąpił miejsca racjonalnemu myśleniu. Przypomniała sobie, że widziała go tańczącego z Jess na początku balu i potem, kiedy rozmawiali przy barze po ukazaniu się artykułu w „New York Timesie”. Za pierwszym razem wydawał się szczęśliwy, za drugim na jego twarz wróciło to mroczne oblicze, które teraz patrzyło prosto na nią.

Nieświadomie obserwowała Dave'a cały wieczór, jak zajęty śledzący wzrokiem wilka.

– Jess cię wyrolowała, prawda?

Skrzywił się.

Sama nie wiedziała, po co kontynuowała rozmowę. Nie chciała go zdenerwować, zdawała sobie sprawę, z czym to się wiąże. Ale jednocześnie miała świadomość tego, że tylko on jeden mógł ją dzisiaj zrozumieć.

– W pewnym sensie coś nas łączy – zaczęła, a z każdym słowem jej ciało na powrót budziło się do życia. – Kłamstwa Jess za każdym razem najbardziej dotykają nas.

Dave przechylił lekko głowę na bok i Angela mogłaby przysiąc, że uśmiech na jego ustach stał się odrobinę cieplejszy.

– Cała ona. Zrobi wszystko, aby dopiąć swego, bez względu na to, kogo przy tym skrzywdzi.

„I nikt poza nami tego nie widzi” – pomyślała z goryczą.

Złość. Prawdziwa, niczym niepokonana nienawiść wezbrała w niej jak morze. Jess reprezentowała wszystko, czego nie cierpiała w tym świecie. Była uosobieniem zepsucia, bezduszości i egoizmu. Zawsze dostawała to, czego chciała, i nigdy nie ponosiła konsekwencji. Krzywdziła wszystkich na swojej drodze i była z tego

dumna. W tej chwili Angela pragnęła tylko jednego – odpłacić dziewczynie pięknym za nadobne. Nic innego nie miało znaczenia.

– Ktoś powinien ją w końcu utemperować – szepnęła, obserwując, jak brwi Dave’a wędrują do góry.

Nastała cisza. Długa, męcząca cisza, przerywana jedynie piszczącym dźwiękiem muzyki.

Chłopak skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

– Co masz na myśli?

Nie wiedziała, czy będzie potrafiła grać tak jak oni i ile będzie w stanie poświęcić, aby zdobyć swój cel. Maskę, którą założyła w trakcie rozmowy z Dave’em, powoli twardniała, skrywając głęboko prawdziwe uczucia. Pozostała tylko chęć zemsty.

Spojrzała na niego z mocą i pewnością siebie, jakiej by się po sobie nie spodziewała.

– Ty i ja zostaniemy parą.

Mówią, że skoro weszło się między wrony, trzeba krakać tak jak one. A więc zrobi ten krok. Nawet jeśli oznaczałoby to, że zapomni, jak to jest być słowikiem.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

[44](#) Słyszysz, co mówię? (hiszp.)



Od autorki

Drodzy Czytelnicy! Dziękuję, że dotarliście aż tutaj i dalej czytacie, wiedzeni ciekawością, co autor ma jeszcze do powiedzenia. To sekcja, w której powinno się dziękować: za szansę, wsparcie i motywację, jaką dawali nam inni na tej wyboistej – często trudnej – pisarskiej drodze.

W pierwszej kolejności chciałabym podziękować właśnie WAM. Za to, że trzymacie tę książkę w swoich dłoniach i poświęciliście jej swój cenny czas. Ogromnie dużo to dla mnie znaczy. Mam nadzieję, że jeszcze nieraz spotkamy się wspólnie przy filiżance dobrej herbaty, pod ciepłym koczykiem, na kartach książki. Przyznam, że nie mogę się już doczekać.

Dziękuję rodzicom, którzy nigdy nie mówili mi „nie” i zawsze dzielnie dopingowali, niezależnie od tego, jaką drogę obrałam i z czego musiałam w związku z tym zrezygnować. Dali mi odwagę, aby wierzyć we własną siłę, słuchać intuicji i ciągle się doskonalić.

Dziękuję kochanemu „małżowi” za to, jak dzielnie wysłuchiwał wszystkich moich wywodów, uspokajał mnie, kiedy się denerwowałam, że postaci robią rzeczy zupełnie inne, niż dla nich zaplanowałam. Na wielu etapach powstawania tej książki służył radą, a nieraz i ramieniem do wypłakania. (Nie wiem, jakim cudem dałeś radę mnie znosić, ale mam nadzieję, że wytrzymasz jeszcze trochę ;-)).

Dziękuję mojej cudownej beta-readerce Natalii – Twoje rady pomogły mi sprawić, że Better than you stało się dużo lepsze – oraz mojej pierwszej redaktorce i cudownej przyjaciółce po piórze, Aleksandrze Tarnowskiej. Wciągnęła się w tę historię równie mocno co ja i pozwoliła mi uwierzyć, że innym też się spodoba. To między innymi dzięki niej nie natknęliście się na kilka naprawdę rażących błędów.

Nie byłabym sobą, gdybym nie podziękowała również Krzysztofowi Piersie. To dzięki jego filmom na YouTube i ciepłym słowom na temat mojej książki nabrałam pewności siebie. To on uzmysłowił mi, że wydanie BTY jest możliwe. Jak widać, miał rację!

Dziękuję również mojemu wspaniałemu Wydawnictwu. Debiut wiąże się z wieloma stresującymi momentami. Młody autor nie wie, co go czeka, nie jest świadomy decyzji, jakie przyjdzie mu podjąć po drodze. Nie wie, na co może mieć, a na co nie ma wpływu. Dzięki Wam od początku do końca czułam się zaopiekowana. Wzajemny szacunek, wsparcie i dobre słowo sprawiają, że ImagineBooks jest cudownym wydawnictwem.

Dziękuję redaktorce Ani, z którą przegadałam niejedną decyzję postaci, i korektorce Karinie, której nie umknie żaden błąd. Bez Was wszystkich Better than you nie byłoby tym, czym jest teraz.

Na koniec chciałabym podziękować bardzo istotnej dla mnie osobie – Oldze.

Jesteś moją muzą, moim oparciem, moim światłem w tunelu, kiedy nie wiem, dokąd zmierzam. To dzięki Tobie Better than you w ogóle powstało i to dla Ciebie napisałam tę książkę. Dla nas. To nasza pamiątka. I tak jak ona zostanie na zawsze, tak nasza przyjaźń nigdy się nie wypali. Dziękuję, że jesteś tu ze mną, moja najlepsza przyjaciółko.

Jeśli ciekawia Was dalsze losy moje, jak i moich książek, zapraszam do śledzenia mnie w mediach społecznościowych:

TikTok: annhollycreator

Instagram: annhollycreator

X: AnnHollyCreator

Threads: annhollycreator

Wattpad: Ann_Holly

POLECAMY:



Taniec od najmłodszych lat był największą pasją Willow Andrews. Dziewczyna od samego początku trenowała z najlepszym przyjacielem, a teraz – w wieku 19 lat – ma wspólnie z nim spełnić swoje marzenie: wziąć udział w mistrzostwach otwierających drzwi do wielkiej kariery. Taki sukces dałby jej również możliwość odcięcia się od toksycznego ojca...

Jeden feralny dzień zmienia jednak wszystko w życiu młodej tancerki. Nieszczęśliwy wypadek przyjaciela obraca jej marzenia w proch. Jax nie może trenować z Willow do konkursu, ale obiecuje znaleźć jej zastępstwo. Dziewczynę czeka trudna decyzja – może zrezygnować z mistrzostw lub zgodzić się na jego propozycję. Jest tylko jeden haczyk...

Musiałaby tańczyć w parze z Victorem Daftem – aroganckim, zapatrzonym w siebie dupkiem. A do tego jej największym wrogiem z czasów dzieciństwa.

Czy nienawiść okaże się dla nich kluczem do zwycięstwa?



Po kilkunastu długich miesiącach Willow wraca do Londynu. Otwiera swoje pierwsze studio tańca i spełnia marzenia, które nareszcie stały się rzeczywistością.

Pragnie też jeszcze jednego: chce żyć tak, jakby to, co wydarzyło się pomiędzy nią a Victorem Daftem, nigdy nie miało miejsca.

Przez cały ten czas próbowała o nim zapomnieć.

On także próbował zapomnieć o niej.

Kiedyś była gotowa poświęcić dla Victora wszystko, ale czy chłopak dostał wystarczającą lekcję pokory?

Czy był dla Willow „właściwą osobą w niewłaściwym czasie”?

I najważniejsze pytanie... czy wciąż nią jest?



Czasami, nawet kiedy masz wszystko, w twoje serce wkrada się strach. Co jeśli jest to zbyt piękne, aby było prawdziwe? Co jeśli to stracisz?

Strach przed tęsknotą, obawa przed zmianami...

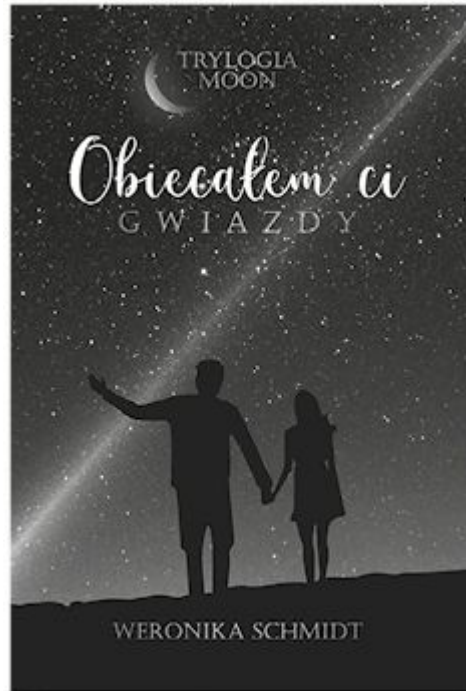
Madison od miesięcy walczy o samą siebie, mając wsparcie terapeuty, rodziny i Noah. A jednak w głębi serca wciąż czegoś się obawia i na samą myśl o rozpoczęciu studiów, czy utracie kontroli, traci wewnętrzną równowagę. Dziewczyna nie chce obciążać swoimi problemami Noah i okłamuje go, choć wie, że chłopak na to nie zasługuje. Przecież mu ufa, a on ją kocha...

Czyżby?

Czy Maddy jest w stanie uwierzyć, że ktoś może ją kochać bezwarunkowo, na zawsze?

Nikt tak naprawdę nie wie, co dzieje się w sercu i umyśle dziewczyny, dla której największym wyzwaniem jest pokochanie samej siebie.

Jedno niewinne kłamstwo, małe tajemnice i... wszystko zaczyna sypać się, jak domek z kart.



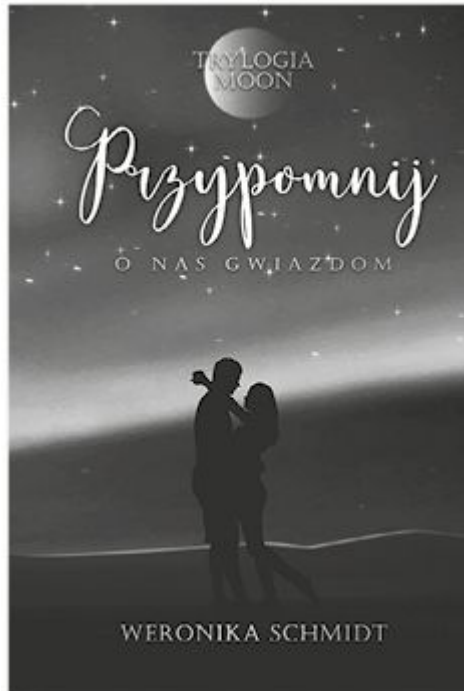
Maddy i Noah połączyła w dzieciństwie niezwykła przyjaźń. Wyjątkowa więź pozostała w ich sercach pomimo czterech lat rozłąki.

Kiedy w ostatniej klasie liceum spotykają się ponownie, Maddy dostrzega w oczach chłopaka smutek i chłód. Postanawia przebić się przez mur, który wokół siebie zbudował i dowiedzieć się, dlaczego przed laty zniknął bez pożegnania.

Noah przeszedł wiele trudnych chwil, a dawna przyjaciółka jest jak balsam dla jego poranionej duszy. Problem w tym, że chłopak boi się uczuć – dla niego oznaczają słabość i ból.

Pierwsza przyjaźń, pierwsza miłość. Wzburzone morze emocji i dwa młode serca dryfujące ku sobie...

To zawsze była ona. Moje przeznaczenie. Moja definicja wszystkiego.

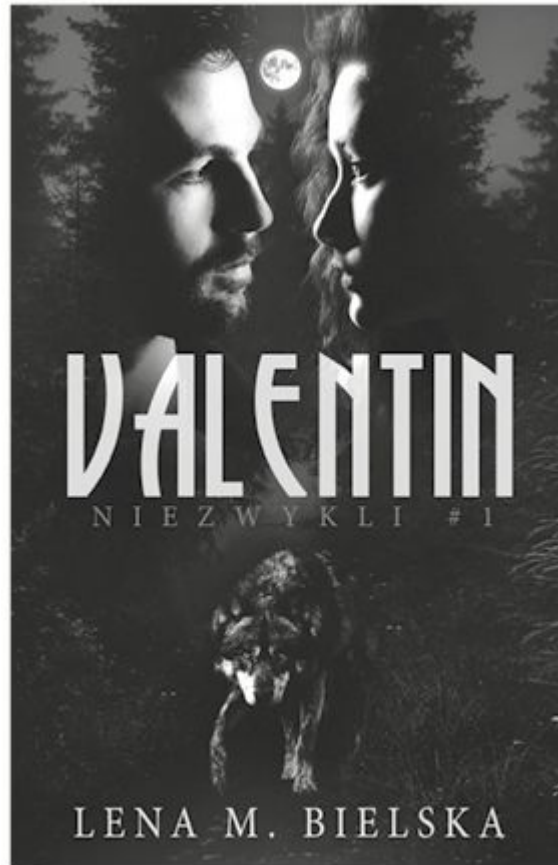


Od powrotu Noah do Nowego Jorku mija kilka miesięcy. On i Maddy starają się unikać, choć nie jest to łatwe, gdyż wciąż mają wspólnych znajomych. Młodzi z powodzeniem układają sobie życie, a dziewczyna wydaje się naprawdę szczęśliwa – studiuje, odnajduje się w wolontariacie i z radością urządza w swoim pierwszym mieszkaniu.

Choć oboje wciąż czują w sercach tłące się uczucia, zmienili się i dojrzały. Szczególnie Madison wydaje się w końcu rozumieć, że jej szczęście i życie nie zależą od innych ludzi, lecz w dużej mierze od niej samej. Bardziej świadoma własnej wartości i uczuć zaczyna dostrzegać więcej. Konfrontuje się z Aidenem i odkrywa prawdę, która wszystko zmienia.

Noah i Maddy w końcu dowiadują się, jak wielkie nieporozumienie rozdzieliło ich drogi, jednak czy jest sens wracać do tego, co było?

Czas leczy rany i zmienia ludzi, a także pokazuje nowe perspektywy. Może lepiej zamienić ryzykowną miłość w bezpieczną przyjaźń i zachować piękne wspomnienia...



Lexi była świadoma, że przeprowadzka do Creek Valley zmieni jej życie. Nie wiedziała jednak, jak bardzo. Gdyby ktoś jej powiedział, że stanie oko w oko z wilkołakiem, nie uwierzyłaby. Przecież takie stwory istnieją tylko w ludzkiej fantazji.

Valentin nie przypuszczał, że los sam sprowadzi do niego Przeznaczoną. Tymczasem Ona tak po prostu pojawia się w drzwiach jego salonu tatuażu. Euforia spowodowana niespodziewanym spotkaniem nie trwa zbyt długo.

Niestety okazuje się, że Lexi jest człowiekiem. I narzeczoną jednego z lokalnych policjantów...

Valentin jednak nie odpuszcza. Przeciwnie – postanawia zrobić wszystko, żeby zdobyć Lexi.

Jej serce.
Jej duszę.
A na końcu jej ciało.



Nie jest łatwo być odmieńcem, szczególnie wśród... odmieńców.

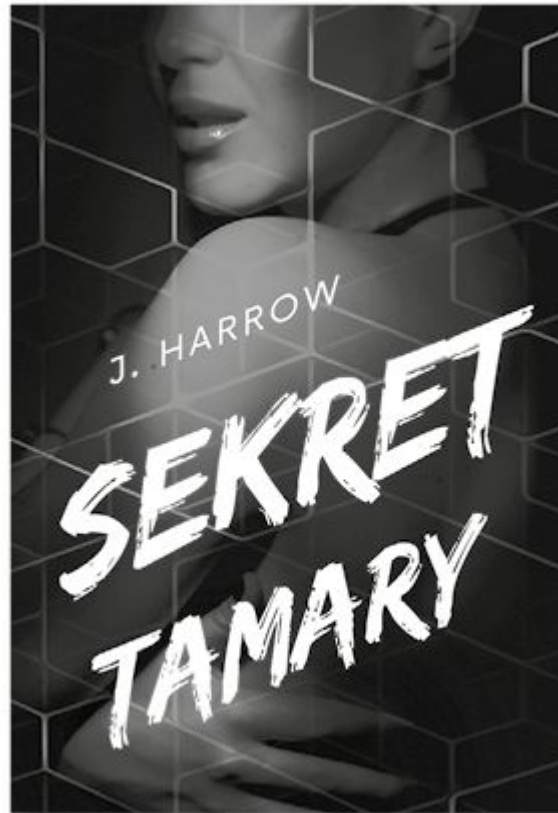
Corina należy do watahy wilkołaków, ale nie potrafi w pełni przemienić się w wilka. Wszystko przez klątwę, którą pragnie z siebie zdjąć.

Kobieta oprócz tego ma jeszcze jeden problem. Jej Przeznaczonym okazuje się wampir, który – w przeciwieństwie do niej – nie odczuwa Magii Przeznaczenia. Nie sposób również stwierdzić, kiedy Devin mówi prawdę, a kiedy manipuluje Coriną dla własnych korzyści.

Młoda kobieta nie może mu ufać, tym bardziej że na jaw wychodzą kolejne tajemnice. Słowa wiedźm i elfów wprowadzają mętlik w jej głowie, ale największą zagadką wydaje się sam Devin... Pozbawiony uczuć wampir zaczyna zachowywać się kuriozalnie: raz łamie Corinie serce, a innym razem powoduje szybsze jego bicie.

Przeznaczenie bywa okrutne i mściwe, szczególnie gdy ktoś próbuje je oszukać.

Czy tych dwoje ma szansę odnaleźć szczęście?



Tamarze daleko do emerytury, ale coraz częściej czuje się staro. Rozpadające się małżeństwo, choroba męża i problemy finansowe wykańczają ją psychicznie i fizycznie.

Kiedy myśli, że już nic pozytywnego jej w życiu nie spotka, poznaje przystojnego Krystiana.

Krótką, namiętą przygodą wydaje się jedynie odskocznią od szarej rzeczywistości, więc kobieta postanawia szybko o niej zapomnieć.

Nie jest to jednak łatwe, bo los ponownie łączy tę dwójkę na planie pewnego programu telewizyjnego. Oboje znaleźli się w nim przypadkiem, a może to przeznaczenie?

Tamara walczy z rodzącym się uczuciem z obawy, że skomplikuje swoje życie jeszcze bardziej.

Sytuacji nie ułatwia fakt, że Krystian jest od niej... młodszy.

Opowieść o trudnych wyborach, ludzkich słabościach, sile kobiet i skomplikowanych rodzinnych więzach. Historia wielkiej namiętności i walki o miłość, którą nie zawsze się wygrywa.



Rodzina Sawoszków to majętni hotelarze, dla których liczą się tylko pieniądze i pozycja. Sonia stara się sprostać wymaganiom rodziców, ale jednocześnie tęskni za normalnym życiem. Nauczona nieufności wobec ludzi, wychowana w zimnym domu, czuje się samotna i zagubiona.

Gdy spotyka na swojej drodze Nazara, jej serce pierwszy raz gubi rytm. Wyluzowany, uśmiechnięty i pełen ciepła chłopak nie jest jednak kandydatem, który spodobałby się rodzicom dziewczyny. Nie pochodzi z wyższych sfer, jest Ukraińcem i w dodatku nie w pełni sprawnym fizycznie... Ich szczęście trwa krótko. Rodziny Soni i Nazara skrywają wiele tajemnic, a ich przeszłość jest pełna bólu i wzajemnej nienawiści. Nieświadoma niczego dziewczyna nagle zdaje sobie sprawę, że nikomu nie może ufać, nawet własnemu sercu. Pieniądze, władza, intrygi i rodzinne brudy.

Czy współczesna wersja Romea i Julii znajdzie swój szczęśliwy finał?

Copyright: Ann Holly, 2024

Redakcja i korekta po składzie:
Anna Kołtek

Korekta
Karina Bednarska-Markot

Łamanie i skład
Andrzej Owsiany

Projekt okładki
Emilia Lee

Projekt brzegów okładki:
Justyna Knapik

Rysunek lilii zaprojektowany z zasobów Freepik.com

Wydawca:
Wydawnictwo ImagineBooks

www.imaginebooks.pl

Bydgoszcz 2024

Wydanie I

ISBN
978-83-67558-21-1